ADAM MICKIEWICZ

PRZEZ

JÓZEFA KALLENBACHA

WYDANIE CZWARTE, ZWIĘKSZONE

OZDOBIONE 19 ILUSTRACJAMI

TOM PIERWSZY



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

1926

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Adama Wierzbickiego

I.

Z PRZEDMOWY DO WYDANIA PIERWSZEGO.

. . . .

Wizerunek duchowy Poety skreśliłem na tle życiorysu, jak najbardziej zwięzłego. Z bogatej dziedziny faktów biograficznych, wypełniających cztery tomy monografji Władysława Mickiewicza, przyjąłem do książki mej przeważnie to tylko, co jest niezbędnem dla wyjaśnienia nastroju duchowego Poety, to, co z życia weszło do poezji, lub nawzajem z poezji wcielało się w czyn i życie...

Sądziłem zawsze, że biografja jest niezbędna w organizmie książki, jak w ciele człowieka kościec, ale też tak jak on powinna być — niewidoczna. Głównem zadaniem mej książki jest przedstawienie powolnej, lecz stałej ewolucji duchowej Adama Mickiewicza w ciągu jego żywota. Zadanie takie byłoby łatwiejsze do spełnienia, gdybyśmy posiadali wyczerpujące i dokładne opracowania wszystkich ważnych epok duchowego życia Poety. Lecz z wielu względów jeszcześmy do tego nie doszli i epoka najświetniejsza twórczości (1832—1834) jest stosunkowo najsilniej oświetlona; stały zaś, acz ukryty współczynnik jego umysłowości: mistycyzm jest jeszcze grubą mgłą spowity. Portret Mickiewicza może dziś ubiegać się o rembrandtowskie kontrasty silnych plam świetlnych wśród przeważającego tła ciemnego; ale daleko mu jeszcze do Tycjanowej pełni i soczystości kolorów.

Niezrozumiały napozór „przeskok“ do towiańszczyzny starałem się wytłumaczyć powolnym wzrostem usposobień mistycznych od r. 1833. — W skreśleniu doktryny Towiańskiego musiałem być bardzo zwięzły i nie pozwolić, by przedmiot, tak skądinąd ciekawy, rozparł się niestosownie w książce, poświęconej nie Towiańskiemu, lecz Mickiewiczowi. Stąd poszło, że stanowisko Towiańskiego w licznej rodzinie mistyków i stosunek jego do Boehmego i Saint-Martina mogłem tylko lekko naszkicować. Przeprowadzenie szczegółowych dowodów zależności Towiańskiego od poprzedzających go mistyków byłoby nieproporcjonalnie wydłużyło rozdział, w którym nie tyle o Towiańskiego mi chodziło, ile o Mickiewicza.

Nie pochlebiam sobie, jakobym w książce mej objaśnił wszystko, co jeszcze nie było jasnem, lub co może pozostanie na zawsze niezgłębionem w Adamie Mickiewiczu. Mógłbym na usprawiedliwienie braków mej książki przytoczyć niezwykłe warunki, w których powstawała na obcej ziemi...

...Oby trud mój choć w części przyczynił się do zwiększenia czci dla Wieszcza i do uświetnienia setnej rocznicy Jego urodzin! Jeśli zaś książka moja spotkać się ma z niepowodzeniem, oby przynajmniej, padłszy wśród zawodu, stała się dla innej, późniejszej, „szczeblem do sławy grodu“. Dla autora dostateczną i sowitą będzie to nagrodą, że przez wiele lat krzepił się nieśmiertelnym zdrojem poezji Mickiewicza; tyle zaś wyniósł z niej korzyści duchowej i tyle pociechy, iż wolno mu rzec z natchnionym pielgrzymem:

Io ritornai dalla santissima onda
Riffato si, come piante novelle
Rinnovellate di novella fronda,
Puro e disposto a salire alle stelle...

La Chassotte, pod Fryburgiem Szwajcarskim — marzec 1897.

II.

Z PRZEDMOWY DO WYDANIA DRUGIEGO.

. . . .

Dopiero w piątym roku wojny mogę urzeczywistnić dawno żywiony zamiar rozbudowania monografji; wydanie jej obecne nie może właściwie nazwać się drugiem, skoro jest zgruntu nowem opracowaniem, a nie przeróbką lub tylko uzupełnieniem treści dawniejszej. Dokładny znawca przedmiotu oceni różnicę między monografją z r. 1897, a owocem dalszej mej dwudziestoletniej pracy. Pomimo olbrzymiego przyrostu tylu rozmaitych badań nad Mickiewiczem, zależało mi na tem, aby książka nie straciła pierwotnego charakteru i nie rozrosła się do większej ilości tomów. I tu także obowiązywała zasada: *non multa, sed multum.* Gdyby bowiem chcieć zaspokoić ciekawość powszechną w drobnostkach nawet i w szczególikach, nie starczyłoby i czterech tomów o Mickiewiczu! Nikt nie wyczerpie nigdy treści genjuszów. Monografja moja z umysłu nie jest bynajmniej „wyczerpującą“; — pragnie ona tylko być dla wszystkich pobudką, podnietą do rozczytywania się i rozmiłowania w Poecie samym. Każdy Polak powinien poznać Mickiewicza zgruntu, przez osobiste przejęcie się jego treścią duchową; każdy powinien ukochać s w e g o Mickiewicza, t. j. takiego, jakiego poznał nie z tej lub owej monografji, ale z własnego przeżycia, z wniknięcia bezpośredniego w piękności niewyczer-

pane, bo nie dające się wyczerpać. Monografja niniejsza chce być towarzyszką w tej wędrówce duchowej po szczytach natchnień poetyckich; nie chce narzucać swych upodobań, radaby tylko odsłonić to, co godne podziwu.

. . . .

Wiele korzystałem ze znakomitych prac i badań nad Mickiewiczem, że tylko wymienię tu studja M. Konopnickiej, profesorów: J. Tretiaka, S. Windakiewicza, T. Sinki, Konst. Wojciechowskiego i wielu innych, zasłużonych badaczów; wyniki ich poszukiwań i rozmyślań mogłem w krótkości tylko przytoczyć, dla braku miejsca, albo raczej — otwarcie mówiąc — dla braku papieru. Autor musiał bowiem stosować rozmiary swej pracy do takiej ilości papieru, jaką w czasie wojennym z trudem największym mógł zdobyć księgarz-wydawca, który musiał też zrezygnować z wymagań co do jakości papieru.

W ciągu druku książki wisiał nad autorem nieubłagany miecz Damoklesa, wprawdzie tylko papierowy, niemniej przeto groźny, bo zmuszający do jak największej zwięzłości, bądź w tekście samym, bądź też w objaśnieniach i dodatku uzupełniającym.

. . . .

Niełatwą była decyzja, aby w tak wyjątkowych okolicznościach przystępować do napisania i wydania dwutomowego dzieła. Ale bodźcem do pracy, a zarazem jej osłodą była myśl, że właśnie teraz młodzież nasza potrzebuje wzoru duchowego, potrzebuje nowego wizerunku Wodza Narodu, u wrót nowego życia. Nietylko bowiem poezja Mickiewicza, ale w równej mierze jego życie zawiera dla Polaka klejnoty wartości trwałej: żywot to Pielgrzyma, co przez lat kilkadziesiąt ciągle dążył do Polski wolnej i szczęśliwej, a jak Mojżesz biblijny ż gór natchnienia Swego ukazywał nam drogę ku Ziemi Obiecanej.... Niechże tą, przez Wieszcza ukazaną drogą podąża dzisiejsze pokolenie!...

Pracę moją poświęcam m ł o d y m, jako naturalnym spadkobiercom filomatów i filaretów, co przed stu laty w Wilnie rozpoczęli dzieło wiekopomne odrodzenia Narodu.

W Krakowie, dnia 9 października 1918 roku.

Wydanie trzecie ukazało się w końcu roku 1922, a w jesieni 1925 r. było wyczerpanem. Niniejsze, c z w a r t e wydanie doznało znacznego rozszerzenia skutkiem najnowszych badań nad twórczością Mickiewicza. Zaletę wydania tego stanowią d w a s k o r o w i d z e, które zawdzięczam starannej pracy pana M i e c z y s ł a w a M a ł e c k i e g o, starszego członka mego Seminarjum w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Niemałą zaś ozdobą niniejszego wydania są liczne wizerunki i ilustracje, pochodzące ze zbiorów bogatych pana A l e k s a n d r a S e m k o w i c z a, któremu za tak życzliwe upiększenie obu tomów mej monografji wyrażam serdeczne podziękowanie.

W Krakowie, dnia 11 czerwca 1926 r.

J. K.

OBJAŚNIENIE SKRÓCEŃ,

UŻYTYCH W OBU TOMACH:

ŻAM = Żywot A. Mickiewicza... opowiedział Władysław Mickiewicz. Tom I—IV, Poznań 1890—1895.

Kor. I—IV. = Korespondencja A. Mickiewicza, Paryż 1874—1885. — Cztery tomy.

PTM. I—VI. = Pamiętnik Towarzystwa im. A. Mickiewicza pod redakcją Romana Pilata, roczniki I—VI, Lwów 1887—1898.

PL. I—XVI. = Pamiętnik Literacki, czasopismo kwartalne, wydawane przez Tow. im. Mickiewicza. We Lwowie 1902—1918. Tomów szesnaście.

Pisma, t. I—VII. = A. Mickiewicza Pisma wydał, objaśnił, wstępami poprzedził Józef Kallenbach, Brody, nakł. Księgarni F. Westa, 1910—1913 (oddawna wyczerpane).

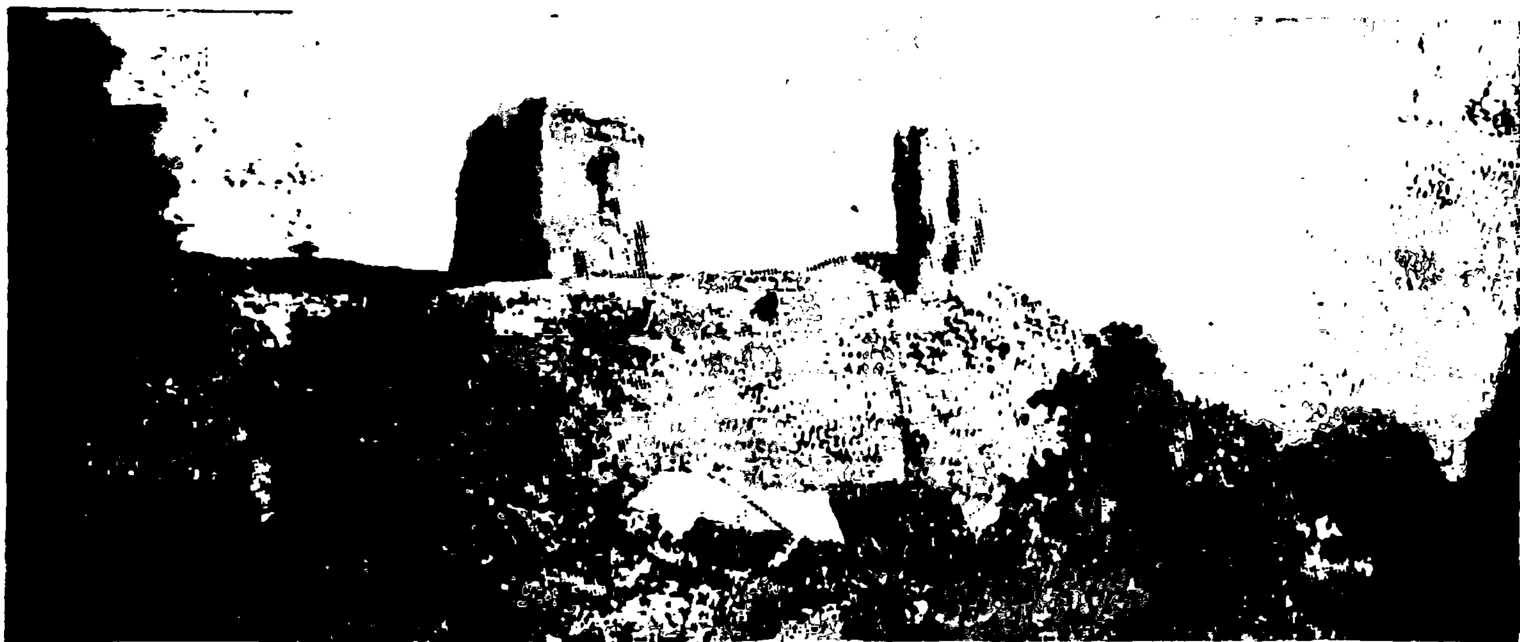
N. P. = Nieznane Pisma A. Mickiewicza (1817—1823) z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach, Kraków 1910.

KF. I—V. = (Archiwum Filomatów część I) Korespondencja (1815—1823) Wydał Jan Czubek. Kraków 1913 (Akademja Umiej.), tomów pięć.

Wrotn. I³—IV. = Literatura słowiańska, wykładana w Kolegjum Francuskiem przez A. Mickiewicza. Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wydanie t r z e c i e... Poznań (Żupański) 1861. Cztery tomy.

Wsp. I—II. = Współudział A. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Paryż 1877. Dwa tomy.

PAT. = Pisma Andrzeja Towiańskiego, trzy tomy, Turyn 1882.



I.

RODZINA I SZKOŁA.

(1798—1815.)

Rok 1798 zawarł w sobie dwie znamienne daty: śmierć Stanisława Augusta i urodzenie Adama Mickiewicza — śmierć Polski starej, rozgrabionej i wymazanej z karty Europy — i narodzenie się człowieka, który życiem swem całem objąć miał w skróceniu, ale nie w zmniejszeniu, dzieje duchowe Polski pozagrobowej, przebijającej się ku nowemu życiu.

Stara Rzeczpospolita obumarła, nie bezpotomna! Wśród rozbiorów wzrasta pokolenie, zapłodnione nowemi ideami. Żyje na przełomie dwu wieków duchowe potomstwo Konstytucji trzeciego maja, żyją ideały Racławic, żyją Wybicki, Dąbrowski, Kniaziewicz — żyje przedewszystkiem Kościuszko, do którego zwraca się tęsknota i miłość całego narodu.

Kościuszko, syn tej samej ziemi, co wydała Mickiewicza, Litwin z Białej Rusi, poprowadził wieśniaka krakowskiego w bój o niepodległość narodu: sam ten fakt zaświadczył na wiek cały o tem, że Litwa z Koroną zrosły się w jedno ciało, jedną duszą ożywione.

Po Kościuszce, drugim dowodem bezprzykładnej unji duchowej Litwy z Polską stanie się Mickiewicz.

Adam Mickiewicz, herbu Poraj, urodził się dnia 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu pod Nowogródkiem, na Białej Rusi. Ojciec jego, Mikołaj, był komornikiem mińskim i adwokatem przy sądach niższych w Nowogródku, gdzie się odznaczył jako obrońca biednej szlachty przeciw nadużyciom wojewody nowogródzkiego, Niesiołowskiego. Mikołaj Mickiewicz miał z żony swej, Barbary z Majewskich, pięciu synów: Franciszka, Adama, Aleksandra, Jerzego i Antoniego, z których ostatni zmarł w szóstym roku życia. Dom Mikołajostwa Mickiewiczów był niezamożny, ale też i nieubogi. Franciszek Mickiewicz, któremu zawdzięczamy bardzo cenne szczegóły o życiu rodzinnem Mickiewiczów [1], tak pisze o swych rodzicach: „Nie z bogactwa ani z urzędów i dygnitarskich tytułów, ale z cnót własnych słynęli, ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z litości ku biednym, a szczególniej z prawdziwego zamiłowania do kochanej Litwy, ziemicy miłej, a drogiej naszej ojczyzny“.

---

[1] Dochował się w zbiorach Władysława Mickiewicza w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu *Pamiętnik Franciszka Mickiewicza*, pisany w Wielkopolsce (w latach 1834—1844?), niestety niedokończony. Z pamiętnika tego podał już dawniej wyjątki Wł. Mickiewicz w tomie pierwszym swej monografji. Cały *Pamiętnik* Franciszka Mickiewicza, pierwszorzędne źródło do poznania życia polskiego na kresach białoruskich z przed stu lat, wydał J. Kallenbach z autografu we Lwowie, jako wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich w r. 1923, ze słowem wstępnem Wład. Mickiewicza (w 8-ce, stron 86). W *Pamiętniku* swym objawił Fr. Mickiewicz niezwykły talent ówczesnego gawędziarstwa. Pełno tam anegdot o dawnym Nowogródku, opowiadanych „trzy po trzy“, jak się nasuwały pamięci emigranta w starszych latach tęsknoty za krajem lat dziecinnych. Co z takiego materjału potrafi zrobić prawdziwy talent pisarski, widać to ze studjum p. Stanisława Wasylewskiego, którego początek, p. t. *W atmosferze dzieciństwa Mickiewicza* ukazał się w *Słowie Polskiem* we Lwowie 1924 r. (od 11 do 26 lipca). Urywek dalszego ciągu p. t. *W nowogródzkiej szkole* tamże w feljetonie z d. 28 września 1925 r.

W tak zacnem gnieździe chowało się młode orlę, w stosunkach skromnych, zdrowych, na łonie przyrody pięknej, bujnej, bogatej. Okolice nowogródzkie należą do najpiękniejszych na Białej Rusi. Sam Nowogródek leży bardzo malowniczo: góra Mendoga, zwana także grobem Olgierda, ruina starego ratusza z basztą, zwaliska zamku, w okolicy kurhany, ślady szańców i okopów z czasów tatarskich napadów — wszystko to podniecało wrodzoną dziecka ciekawość, kazało wcześnie zastanawiać się, rozpytywać starszych, dowiadywać się o losach tej ziemi. „Zamek na barkach nowogródzkiej góry" dziś jeszcze, w ubóstwie dwóch tylko rozpadających się potężnych baszt, sprawia wrażenie przejmujące. Widok stamtąd rozległy i przepiękny. Oko mknie na krańce widnokręgu, ocienionego borem nieprzejrzanym, nurza się w zieleni bujnej, która, jak morze, rozlewa się u stóp wałów zamczyska; zieleń chłonie w siebie domostwa pobliskie, a ze splątanej gęstwiny wierzchołków drzew starych wyzierają ruiny kościoła farnego i dachy sczerniałe miasteczka.

Ten widok zachwycający przemawiał wcześnie do wrażliwej duszy chłopięcej; te ruiny wołały już do dziecka wielkim głosem przeszłości, wnęcały się urokiem piękna... Cała ziemia nowogródzka była dla dziecka jeszcze rajem, gdzie „węża tylko znaliśmy po skórze":

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało...

Czyto w Zaosiu, czy w Nowogródku, otoczenie towarzyskie było proste i poczciwe: pracowita szlachta zaściankowa, „butna jeszcze i swobodna — grunt żyzny, chłop zamożny; po obywatelskich domach szczera, wesoła gościnność; zjazdy, polowania, gwarne zapusty i liczne kiermasze, w sądach pieniactwo i przy stołach: „kochajmy się!" *(Domeyko).* Słowem:

Sąsiedzi dobrzy!... kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim czule się mówiło,
Ile pamiątek, jaka żałość długa! —

Dziś jeszcze Nowogródek podobny jest raczej do wsi dużej, rozrzuconej w ogrodach, niż do miasteczka. Przed stu kilkunastu laty dzieciństwo tutaj było zaiste „sielskie“ — w porównaniu z dobą dzisiejszą było też „anielskie“. Jeszcze pełną piersią oddychał wówczas Nowogródek [1]. Sejmiki szlacheckie, tu odprawiane, zjazdy ziemiańskie, sądowe, jarmarczne napełniały miasteczko gwarem i życiem polskiem; na rynku przewijała się ciżba drobnej zaściankowej szlachty w strojach charakterystycznych. Kościół przy kościele, klasztor przy klasztorze (bazyljanie, dominikanie, franciszkanie, bazyljanki, dominikanki, bonifratrzy i in.) ze szkołami, szkółkami, przytułkami. Palestra polska z całem bogactwem prowincjonalnych typów; kwestarze rubaszni, karczmy z rojną i wrzaskliwą rzeszą żydowską...

W pierwszych, elementarnych naukach zapewne więcej matka pomagała dzieciom, niż ojciec, zatrudniony sprawami sądowemi. W dzieciństwie czuł Adam Mickiewicz wstręt do pisania. „Uczono nas wtedy (opowiadał później) kreślić litery na deszczułce, na której te arabeski robiły mi wrażenie wnętrzności zgniecionego pająka, a do pająków żywiłem zawsze szczególną odrazę. Matka mi raz powiedziała: „Piszesz, jak kura grzebie. Gdybyś był wielkim panem, sekretarzby za ciebie machał piórem, a ponieważ jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie umieć dać radę“. Wtenczas zacząłem przezwyciężać się“. Jednakże rękopisy poety świadczą, że ów pierwotny wstręt do pisania był zgubny dla kaligrafji Mickiewicza. Charakter pisma będzie u poety zawsze

[1] Widać to dobrze ze wspomnień Franc. Mickiewicza. Za młodości jego Nowogródek liczył około 8.000 mieszkańców. — Natomiast Józef Sękowski w swym *Dzienniku podróży* podaje w r. 1819 pobieżną wiadomość, że Nowogródek ma 5 kościołów i około 3.000 ludności *(Dziennik Wil.* 1819 r. t. II, 566).

męski, energiczny, ale nieraz nieczytelny, a prawie zawsze niedbały.

Zanim dziecko do szkół oddano, już kształciły serce jego i rozbudzały wyobraźnię pieśni ludowe polskie i białoruskie, jakich nasłuchał się w domu rodzicielskim. Służąca Mickiewiczów, Gąsiewska, miała w pamięci mnóstwo piosnek ludowych i śpiewała je z dziewczętami, przychodzącemi prząść. W pamięci dziecka pieśni te wyryły się na całe życie. Stary sługa, Błażej, opowiadał wieczorami niestworzone rzeczy, rzeczywiste i zmyślone przygody. Nieraz wymknęły się dzieci Mikołaja Mickiewicza do chatki wiejskiej w Zaosiu, posłuchać bajek i klechd prastarych; a w kilkadziesiąt lat potem z katedry profesorskiej w Paryżu opowiadał Adam Mickiewicz słuchaczom swoim (4 kwietnia 1843): „U żadnego ludu niemasz powieści fantastycznych tak bogatych, tak dziwnych i może nigdy nie zobaczy się słuchaczów tak uważnych, jak ci, co otaczają ubogiego chłopka, prawiącego bajkę w swej chacie... Bajarz prawie zawsze sam występuje w zdarzeniach opowiadanych i odgrywa część swojego dramatu. Czasem daje do zrozumienia, że co się stało najważniejszego, to on zrobił, że uczestniczył w niektórych trudach i czynach swych bohaterów; czasem bardzo prostym sposobem porusza nagle uwagę swych słuchaczów. Wielu z obecnych zna tę bajkę, gdzie bohater idzie szukać cudownego ptaka, coś w rodzaju feniksa. Ptak ten, przelatując nad krajem słowiańskim, gubi pióro, jedno tylko, które bohater bajki znachodzi. Pióro to miało taki blask, że kiedy je bohater wniósł do izby, oświeciło ją całą. W tem miejscu opowiadający zwykle zapala znienacka garść wiórów, a płomień ten wstrząsa do głębi słuchaczami. W innej bajce, kiedy przychodzi mowa o zamku kryształowym zaczarowanych księżniczek, między któremi rycerz nie może poznać tej, co szukał, bo wszystkie były podobne do siebie, jak gwiazdy — chłop naówczas otwiera drzwi i słuchaczom swoim pokazuje zimowe niebo, iskrzące się gwiazdami wśród przejrzystych obłoków, których fanta-

styczny kształt przedstawia ów zamek kryształowy lepiej, niż jakiekolwiek dekoracje teatralne".

Kiedy synowie podrośli, wypadło rodzicom dla dalszego wychowania dzieci przenieść się z Zaosia na stałe do Nowogródka, gdzie mieli własny murowany dom. Domeyko zapisał (w r. 1867): „Rodzice Adama mieli piękny dworek w Nowogródku, najlepszy w całem miasteczku, gdzie tylko klasztory i kościoły były murowane. Dworek ten z dziedzińcem od ulicy i gankiem, opartym na czterech słupach, a osadzony topolami, był miejscem urodzenia Adama". Dworek ten się nie dochował; na jego miejscu stoi dziś dworek P. Dąbrowskiego, całkiem niepodobny do starego dworku, gdzie się wychowywał Adam Mickiewicz.

Franciszek Mickiewicz opowiada w swych wspomnieniach, że u rodziców jego były dwa gospodarstwa: wiejskie w Zaosiu i miejskie w Nowogródku. „Pani Barbara gospodarna, oszczędna — synowie rosną, znaczniejsze wydatki, coraz cięższe na pieniądz czasy. Mikołaj Mickiewicz więcej ma pracy, a mniej dochodów, a wydatki rosną niesłychanie; manipulacji moskiewskiej nieświadomy, w żadne spekulacje nie wdawał się". — Miał Adam Mickiewicz lat ośm, kiedy ojciec jego wniósł do policji nowogródzkiej zażalenie na Jana Soplicę, zabójcę rodzonego stryja, Bazylego Mickiewicza. Jan Soplica, „niebezpieczny w obywatelstwie człowiek", „złoczyńca", „kryminalista" — zamiast odsiedzieć na dnie wieży w Brześciu Litewskim karę „przez rok i niedziel sześć", wrócił w nowogródzkie strony ku wielkiemu zdziwieniu i „żalowi" okolicznej szlachty... Soplica ów nietylko znowu „haniebnie żyć zaczął po dawnej skłonności swojej", ale stał się postrachem wszystkich, „powszechnem groził niebezpieczeństwem" — a niesyt widocznie śmierci Bazylego Mickiewicza, odgrażał się, że „całą jeszcze familję Mickiewiczowską wybije, a domy ich popali".

Można sobie wyobrazić, co się działo w sierpniu 1806 roku w cichym dworku Mikołaja Mickiewicza, komornika

mińskiego i adwokata sądów powiatu nowogródzkiego, gdy takie pogróżki „złoczyńcy i kryminalisty“, Jana Soplicy, trwogą napełniły panią Barbarę Mickiewiczową i starszych jej synków, z których Franciszek miał lat dziesięć, Adam zaś ośm — nie mówiąc już o młodszem rodzeństwie. Wszakże sprawa cała z owym Soplicą wlokła się jeszcze od wiosny 1806 roku, kiedy to Mikołaj Mickiewicz wniósł do sądu wyższego ziemskiego w Nowogródku skargę pisemną szlachty okolicznej na Jana Soplicę. Sąd wprawdzie obiecał „łapanie tego kryminalisty“ — ale cóż po obietnicy, kiedy Soplica nic sobie z tego nie robił, przemieszkiwał w stancji niejakiego Antuszewicza w Nowogródku i wprost czatował na zabicie Mikołaja Mickiewicza, albo przynajmniej podpalić chciał przez zemstę dom znienawidzonego adwokata, który go sądownie ścigał.

Jak się sprawa cała skończyła: czy Jan Soplica został przez policję nowogródzką pochwycony, czy też dalej bezkarnie broił? — tego już nie wiemy.

W Nowogródku uczęszczali młodzi Mickiewicze do szkoły powiatowej, w której uczyli dominikanie. Franciszek i Adam Mickiewicz przyjęci zostali do I klasy 13 września 1807 roku. Uczyli się obaj dobrze, z tą różnicą, że Adam, obdarzony lepszą od brata pamięcią, pochwytywał to wlot, nad czem Franciszek ślęczeć musiał. Zaraz w pierwszym roku szkolnym popisali się synowie Mikołaja Mickiewicza tak dobrze w egzaminach, że w *Kalendarzyku politycznym* na rok 1809, zawierającym obok spisu szkół i nauczycieli także wykaz uczniów celujących, wydrukowano nazwiska Franciszka i Adama Mickiewiczów. Można sobie wystawić, jak silnie biły młode serduszka uczniów, kiedy im ojciec pokazał nazwiska ich, po raz pierwszy wydrukowane. Spokojnie przeszły pierwsze lata nauk szkolnych. W szkole dominikańskiej miała młodzież własne sądy, gdzie czasem Adam Mickiewicz prezydował, czasem zaś Jan Czeczot, z którym już wówczas na ławie szkolnej związał się przyszły poeta serdeczną przyjaźnią.

Na progach świata jeszcze, pomiędzy szpicbuby
Wspólne były zabawy, nauki i czuby.
Prócz nas, jakież trząść szkołą ważyły się śmiałki?
Kto oprócz ciebie, Janie, oprócz mnie, Adamie,
Przeciw białokapturnym[1] silne stawił ramie?
A chociaś zbyt troskliwy był o mą duszeczkę,
Chociaż o djabłach częstą miewaliśmy sprzeczkę —
I gdym na mszy myśl topił w niebieskim migdale,
Nieraz mię w kark ku Bożej nawracałeś chwale,
Przecież myśl była jedna...

Najmilszą zabawą młodzieży nowogródzkiej były bataljony szkolne, ćwiczenia, naśladujące musztrę wojskową. Zabawie tej przypatrywali się profesorowie. Ogół uczniów wykonywał manewry, ataki, bitwy pod grobowcem Mendoga w polu. „A kiedy policja, wojsko, urzędnicy tej rozrywce nie przeszkadzali, prefekt szkoły, ks. Rokicki, korpus ten dziecinny lepiej uzbroić, a szczególniej umundurować postanowił. Introligatorowie dostarczali papieru do rogatych czapek, szabel, pochew, tornistrów; stolarze lanc, pałaszy i karabinów drewnianych z bagnetami; blacharze blaszanych ozdób białych do rynsztunków. Matki, siostry i krewne z niewymowną ochotą szyły mundury dla żołnierzy swojej rodziny. Ponieważ sześć było klas, przeto tyleż sztandarów na bławatach jedwabiami, srebrem i złotem wyhaftowały“ (Franciszek Mickiewicz). Niedługo cieszyła się młodzież swemi bataljonami; przypadkowo przyszło raz do bójki między pułkiem dragonów rosyjskich a szkolnym korpusem. Zwyciężyła młodzież szkolna, ale zwycięstwo okupione zostało rozwiązaniem korpusu szkolnego. Była to jedyna bitwa, w której Adam Mickiewicz wziął udział, jedyne wojsko, w którem danem mu było służyć. Ale wspomnienie tego wypadku starcia się wyrostków polskich z wojskiem rosyjskiem zostawiło w umyśle jego i fantazji niezatarte ślady. W tej pierwszej, dziecinnej organizacji wojskowej widzimy pierwsze zarodki

[1] T. j. dominikanom.

karności korporacyjnej i energji żołnierskiej, której dowody złoży Mickiewicz nieraz w swem życiu.

Mikołaj Mickiewicz dbał bardzo o to, aby synowie jego nie próżnowali poza nauką. Zatrudnienia domowe w ten sposób między synów podzielił: „Młodszy (Adam) powinien czuwać nad domową bibljoteką, nad wszelkiego rodzaju papierami, księgami..., starszy miał dozór nad stajnią, końmi, pojazdami, nad szczupłym arsenałem, gdzie mieli bracia po parze krócic i po jednej flincie... Tam to cały kawalerzysty uniform wojskowy ojca, jeszcze z czasów Kościuszki spoczywał, tam też uzbrojenie dziada, nieprzyjaciela króla Stanisława, pradziada, stronnika Leszczyńskiego, nadpradziada, wspólnika wyprawy Jana III pod Wiedeń, szczątki uzbrojeń tamtoczesnych spoczywały". Tak zapisał w wspomnieniach swych Fr. Mickiewicz, dodając o sobie, że ponieważ miał „ledką rękę, do korespondencjów rodzicielskich był używanym". Obaj synowie Mikołaja Mickiewicza „co tydzień, w sobotę, raporta na piśmie rodzicom oddawać musieli". Co wieczora zaś Adam rodzicom głośno odczytywał gazety, pamiętniki i celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą; rozprawiano też o nowych wynalazkach w chemji, w fizyce i innych naukach. Czasem trzeba było wyszukiwać na kartach geograficznych miasta, wymienione w dziennikach.

W cichym, spokojnym Nowogródku nie brakło wrażeń dla duszy chłopięcej. Kto dzieckiem zapamiętał, jakie wrażenie sprawia pierwszy widok pożaru, ten pojmie łatwo, dlaczego właśnie pożar straszny Nowogródka (w r. 1810), który zniszczył kilkanaście domów i kościół św. Mikołaja, poruszył w 12-letnim chłopcu strunę poezji. „Żądzą litości przejęty, wypracował Adam Mickiewicz odę o pożarze i w niej trafnie nieszczęścia mieszkańców, popłoch miasta skreśliwszy, nie omieszkał satyrycznie opisać pawłogrodzki pułk huzarów, jak niemniej łupiestwo sławnej policji miasta" *(Fr. Mickiewicz)*.

Ojciec Adama odznaczał się niezwykłą pamięcią, pisywał wiersze, lubił deklamować, a z *Jerozolimy wyzwolonej*

Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego potrafił wygłaszać całe księgi. Trzynastoletni Adam obawiał się krytyki ojca i dlatego nie śmiał pokazać mu pierwszych swych wierszy, oprócz kilku.

Modą wówczas było na Litwie tłumaczyć lub naśladować poetów i pisarzów francuskich. Młodziutki Mickiewicz poszedł pod tym względem za przykładem starszych. Bardzo czytywanym był wtedy pisarz francuski Florian, autor bajek i opowiadań rycerskich i bohaterskich. Jednym z utworów jego był *Numa Pompiljusz*, przełożony prozą polską przez Staszica. Otóż według *Wspomnień z przeszłości* Odyńca, Adam Mickiewicz przerabiał po dziecinnemu w Nowogródku prozę polską Staszica na wiersze.

Kiedy Adam Mickiewicz podrastał, słońce potęgi napoleońskiej dochodziło przeznaczonego sobie szczytu, palącemi promieniami przedostawało się nawet przez puszcze litewskie i ożywiało biedne, znękane serca polskie w cichych zaściankach nowogródzkich. Mikołaj Mickiewicz, gorący acz przezorny patrjota, ufał Napoleonowi, oczekiwał od niego oswobodzenia całego obszaru byłej Rzeczypospolitej Polskiej. I nie on jeden tylko tak myślał. Na całej Litwie wyczekiwano czegoś nadzwyczajnego. W początku r. 1811 pojawiła się kometa, wielkości prawie połowy księżyca; co wieczór wychodzono patrzeć na niebo i z zabobonną trwogą wyczekiwano wojny i pomoru. Scenę, którą opisuje Stanisław Reyten, podpatrzył zapewne nieraz w Nowogródku lub w okolicy 13-letni, wcześnie dojrzały Adam Mickiewicz: „Rozważniejsi ludzie, zszedłszy się w kółko, jakieś sekrety jedni zwierzali drugim. Zażywanie tabaki, czyto z przepisów doktorskich, czyto z naśladowania jakiegoś tam człowieka zagranicą, stało się między nimi zwyczajniejsze. I kiedy z nich który, czy się dowiedział jakiej nowiny, czy dla nadania sobie ważności sam takową wymyślił, to stanąwszy gdzie na ustronnem miejscu, skrzypnął tabakierką, a wnet z rozmaitych kątów zbierali się do niej sędziwi i zawiązywała się jakaś

półgłośna rozmowa, pewno o tabace, a imiona: Napoleon, Aleksander, Kościuszko lub Dąbrowski, czasami dały się podsłuchać".

Mikołaj Mickiewicz dzielił patrjotyczne uczucia i nadzieje z najlepszym powiernikiem, z żoną: jej to powierzał on ważne listy, które mogłyby go narazić na prześladowanie rządu; jej trzewik nieraz ukrywał to, co mogło knutami grozić całej rodzinie.

Mikołaj Mickiewicz cieszył się wielką popularnością wśród ziemian nowogródzkich. Zasłużonego obrońcę prawnego chciała szlachta okoliczna wybrać koniecznie albo na sędziego granicznego, albo na prezesa „ziemstwa". Żywo i barwnie opisał Franciszek Mickiewicz owe zamierzone wybory: „Gdy zebrani u Mikołaja licznie chcą go obdarzyć ziemską godnością — tu jak piorunem podjęty, zerwał się nagle z krzesła Mikołaj, a nieprzerwanie bijąc palcami w tabakierę, niegdyś przez Stanisława rodzicom jego daną, na obronę swą tak rzecz prowadzić zaczął: „Jestem szlachcic ubogi. Z licznych włości przodków pozostała się nam tylko błaha wioszczyna i tej część urwano przy zaborze kraju. Ja godziwą przez życie pracą zaledwo mieć dzisiaj mogę mały kapitalik — i to, jeżeli wy, panowie wierzyciele, nie zbankrutujecie". Wychowaniu dzieci chce się Mikołaj poświęcić; szlachta niech zbiera posagi dla przyszłych zięciów. — „Edukacja jest gruntem we względzie przyszłego ich (= synów) życia; otóż ja dla dziatek i mojej Basi żyję, dziękuję za wszystkie urzędy, jakiemi mnie dobroć wasza chce obdarzyć. Moja Barbara umrze mecenasową". Sporą szczyptę holenderki zażywszy, oburącz wąsa pokręcił i mocno badawczem okiem objął twarzyczkę żony".

Mikołaj Mickiewicz zaczął podupadać na zdrowiu i coraz częściej pluł krwią; „w tej porze (1811—1812) w pośrodku swej familji przechadzał się po salonie, oparty na kiju: Barbara, białego orzełka dzierzgając igłą na kanwie, przenikliwą źrenicę często zwracała na oblicze męża, który

dotąd niewyleczony z choroby. W myśli jej on zawsze był niepewnym życia; to spojrzy, to westchnie, wreszcie łzawe oko w swą robótkę utkwi i słucha gazet, w głos przez drugiego syna czytanych, gdy starszy siedział przy stoliku przy lampie, plan twierdz Bobrujska kopjując. Na odczytane słowa: pobili, zwyciężyli, w niewolę zabrali, pan Mikołaj gestem wyrażał oznakę radości; na wyrazy: cofnęli się, wczas nie nadeszli, albo placu nie dotrzymali, zżymał się niecierpliwie".

Zapał ojca dla sprawy napoleońskiej przeszedł na syna. Kiedy „bóg wojny" wkraczał na Litwę, już Mikołaj Mickiewicz nie żył († 16 maja 1812 r.). Skróciły mu życie zgryzoty majątkowe, a mianowicie złe wiadomości z Grodna o przegranym procesie z metropolitą unickim o dziedzictwo Ruty, wreszcie zatargi z sukcesorami po stronie żony, a nawet w sprawach majątkowych jeszcze z czasów kościuszkowskich[1]. Umarł, mając zaledwie lat 44!

Pamiętny rok 1812 wywarł potężne, wstrząsające wrażenie na czternastoletnim Adamie Mickiewiczu. „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu", w tym jednym jedynym roku poczuł się on wolnym, nie stawiał granic nadziejom... Marzenia ojca jego zdawały się wypełniać; zwycięski „bóg wojny" przeleciał jak meteor ognisty nad Litwą, zrzucił pęta niewoli... Jakże go było nie kochać, nie wielbić, nie ubóstwiać?! W serce, rozrzewnione niedawno stratą ojca, spłynęła, jakby balsam kojący, silna wiara w posłannictwo Napoleona, wybawcy Polski — i już tej wiary nic w nim nie wyziębi: młodzieńczy umysł nie dostrzeże plam na tem słońcu,

[1] *Pamiętnik* Franc. Mickiewicza urywa się nagle na stronicy 46: „Mikołaj, napływem wizyt znudzony, odebraniem papierów (z Grodna) zgryziony, zamknął się w swojej pracowni... dla małego spoczynku, potrzebnego w chorobie i pracy"...

Widocznie syn nie miał sił, by opowiedzieć ostatnie chwile życia ojca. 21 kart pamiętnika niezapisanych pozostało, z niepowetowaną szkodą dla pamiętnikarstwa polskiego.

zachodzącem nad Berezyną, a gasnącem pod Waterloo; pierwsza miłość chłopięca podąży za samotnym więźniem na wyspę św. Heleny, przeżyje go i w męskiem uczuciu nie sprzeniewierzy mu się nigdy. Odwrót wielkiej armji Napoleona z Moskwy pozostawił w chłopięcej pamięci Adama wrażenia na całe życie. Widział on wiarusów napoleońskich, kostniejących od strasznego mrozu, godzinami wpatrywał się w ich bezsenne twarze przy ogniskach, rozmawiał z nimi. W trzydzieści lat potem opowiadał o tych młodocianych, przejmujących chwilach towarzyszowi pracy w Paryżu, historykowi znakomitemu, Micheletowi.

Przedwczesna śmierć ojca, zmieniając niekorzystnie stan finansowy domu, zmusiła młodziutkiego ucznia do poważniejszego zatrudnienia. Jako uczeń klasy V i VI, był Adam Mickiewicz dozorcą domowym uczniów młodszych. Zwierzchność szkolna zaświadczyła, że w zajęciu tem był zdatny i „pilnie zadośćczynił swym obowiązkom".

W ostatnich dwu latach szkoły powiatowej Adam Mickiewicz najwięcej żył z rówieśnikiem, kolegą i wtedy już współpoetą, Janem Czeczotem. Dla kierunku, jaki wziąć miała przyszła twórczość poety, ważną była ta przyjaźń. Domeyko, znający zbliska obu, tak pisze: „Dwaj nasi studenci szkoły nowogródzkiej od najwcześniejszych lat znali dobrze lud nasz, polubili jego pieśni, przejęli się jego duchem i poezją; ku czemu zapewne przyczyniło się i to, że małe miasteczko Nowogródek niewiele się różniło od wsi i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie. Przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna roznieciły w obu pierwszy ogień poetyczny".

Szkołę nowogródzką ukończył Adam Mickiewicz z końcem czerwca 1815 roku. Świadectwo łacińskie z dnia 10 lipca tegoż roku stwierdziło, że „pan Adam Mickiewicz w publicznej szkole nowogródzkiej do klasy szóstej w ciągu

jednego roku uczęszczał, do wszystkich nauk, które przez kierowników wychowania publicznego są przepisane, jak matematyka, fizyka, chemja, literatura, historja etc. pilnie się przykładał i nic przeciwnego obyczajności nie popełnił, lecz owszem pobożnością, nieskazitelnością obyczajów przyświecał".

Z takiem to świadectwem opuszczał Mickiewicz szkołę powiatową, a niebawem i dom rodzinny. We wrześniu 1815 r. udał się na uniwersytet wileński, żegnając matkę ukochaną i braci, cały ten świat mały, ale własny, w którym „rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał". Otwierał się przed nim nowy widnokrąg rojeń górnych, planów nie kończących się. Młoda krew rwała się do życia, młoda dusza z upragnieniem szukała wokół siebie drugiej, pokrewnej sobie myślami wzajemnemi, a wiara, niezachwiana jeszcze nadziei złudzeniem, prowadziła młodzieńca w świat, do którego wyciągał ramiona z ufnością, jak dziecię do piastunki.

II.

LATA UNIWERSYTECKIE.

(1815—1819.)

Mickiewicz trafił szczęśliwie na porę największego rozkwitu uniwersytetu wileńskiego. Dawna akademja wileńska przemieniona została w r. 1803 w uniwersytet z woli Aleksandra I, a to dzięki zabiegom dwu ludzi, których nazwiska związane są na zawsze z dziejami oświaty polskiej na Litwie: dzięki Adamowi Czartoryskiemu i Tadeuszowi Czackiemu. Uniwersytet wileński dzielił się na cztery wydziały: 1) nauk moralnych (teologja, historja, prawo), 2) medyczny, 3) fizyczno-matematyczny, 4) literacki (literatury i nauk wyzwolonych).

Początki uniwersytetu były trudne, dobór sił naukowych niełatwy; jednakże od samych zawiązków istnienia wywierał już uniwersytet wpływ wielki na Wilno, na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. „Znakomite tu podziały się rzeczy pod względem europejskiej oświaty. Słynnych mężów w naukowym świecie sprowadzano z zagranicy i osadzano nimi katedry uniwersytetu wileńskiego; język bowiem nie stał tu na zawadzie i pod tym względem był wykład przedmiotów zupełnie powszechnej natury. Była to więc niejako uczona wieża Babel, lubo zarząd uniwersytetu zawsze w polskich zostawał rękach, co uniwersytetowi polską dawało cechę. Po-

waga uniwersytetu była wielka, bo rektor zarządzał miljonami, a okrąg naukowy czyli władza jego rozszerzała się na całą Litwę, na Białą Ruś, Wołyń, Podole i Ukrainę. Dawało to wielkie znaczenie uniwersytetowi, że nietylko sam sobą majątkowo i naukowo rządził, ale że nadto jeszcze mianował nauczycieli i profesorów ze swego ramienia we wszystkich licealnych i powiatowych szkołach swojego okręgu... Rzeczywiście nie był to uniwersytet, ale raczej było to ministerstwo oświecenia publicznego, na którego czele stało dwóch mężów narodu... Możnaby rzec, że wielkie plany prawodawcze świeżo upadłej Polski przechodzą tu dopiero w wykonanie i na pożytek narodu. Wszystko odpowiadało też temu: gmachy, zakłady, bibljoteka, muzea i naukowe pomoce... Jest to chwila największego wpływu moralnego księcia Ad. Czartoryskiego na losy oświaty i narodu, chwila największych zasług Tad. Czackiego, położonych na tem polu"... *(Winc. Pol).*

Joachim Lelewel przybywa w rok po założeniu uniwersytetu jako student 18-letni do Wilna i tak o uniwersytecie bratu swemu donosi (28 maja r. 1804):

„Akademja, czyli uniwersytet, jest rzecz w Wilnie znacząca. Księża, młodzież i żydzi nawet, chodzą na lekcje; w niej uczą wszystkiego: fizyki, chemji, historji naturalnej, botaniki, gospodarstwa wiejskiego, wyższej matematyki, astronomji, architektury, anatomji, chirurgji, kliniki, medycyny, leczenia bydląt, logiki z metafizyką, filozofji moralnej, prawa natury, ekonomji politycznej, prawa cywilnego, kryminalnego, tak rosyjskiego jak polskiego i innych narodów, historji powszechnej, pisma świętego, teologji, wymowy i poezji, języków, literatury greckiej, łacińskiej, rosyjskiej i rysunków tak malarskich jak topograficznych. Oto są nauki, które dają w uniwersytecie wileńskim"[1]. Z ustępu tego widać podziw i zachwyt studenta, oszołomionego nawałem przedmiotów naukowych.

[1] *Listy Joachima Lelewela,* tom. I, Poznań (Żupański) 1878, str. 3.

Książę Adam Czartoryski nie ustawał w pracy nad udoskonaleniem najwyższego na Litwie zakładu naukowego. W czerwcu 1806 r. oczekiwano w Wilnie z niecierpliwością przybycia sławnego astronoma, Jana Śniadeckiego, który razem z bratem swym, niemniej znakomitym, Jędrzejem, dodać miał blasku europejskiego młodemu uniwersytetowi. Jan Śniadecki przez lat ośm (1807—1815) był rektorem uniwersytetu[1]; nic zatem dziwnego, że już osobistym wpływem podniósł przedewszystkiem znaczenie wydziału matematyczno-fizycznego. Nie wyszło to na korzyść innym wydziałom. Znakomity astronom nie miał, niestety, sprawiedliwego pojęcia o innych gałęziach wiedzy ludzkiej; dość zauważyć, że np. na historję zapatrywał się Jan Śniadecki jako na „objekt, pamięci tylko i rozsądku potrzebujący“, przytem tłumaczenia się płynnego i czystego. „W moim nawet sposobie myślenia“ — pisał on do Czartoryskiego w r. 1808 — „ja tę naukę mam za ważną przy gimnazjum, ale w uniwersytecie mam ją za niepotrzebną“. Jako energiczny przełożony i dobry administrator przyczynił się Jan Śniadecki niemało do wyszkolenia dobrych nauczycieli gimnazjalnych, pomnożył liczbę szkół, ustalił naukową terminologję polską i był przez długie lata nieubłaganym stróżem czystości języka polskiego. Z tego względu np. długo niechętny był powołaniu Lelewela na profesora do Wilna; styl bowiem Lelewela był zawikłany i niepolski. Obaj bracia Śniadeccy dumni byli ze znaczenia w świecie naukowym i dla młodzieży uniwersyteckiej nie byli przystępni. Miał uniwersytet wileński wówczas liczne grono

[1] Dochowały się w Bibljotece Czartoryskich (dział Kuratorji Uniw. Wil. tomy 126—127, dawna sygnatura 39—40) własnoręczne listy Jana Śniadeckiego do księcia Ad. Czartoryskiego, rzucające pełne światło na pracę organizacyjną rektora. Do ogromnego zbioru tego, zaczynającego się od 20 lipca 1806 r., sporządził J. Kallenbach alfabetyczny wykaz osób, co ułatwia bardzo poszukiwania. Listy J. Śniadeckiego zasługują z wielu względów na ogłoszenie drukiem, jako pierwszorzędny materjał do dziejów cywilizacji polskiej na kresach wschodnich.

znakomitszych sił nauczycielskich, ale przedmiot nasz nie pozwala na bliższe zajęcie się niemi; wystarczy przypomnieć, że na wydziale matematyczno-fizycznym wyróżniał się zasługą i oryginalnością ks. Stanisław Jundziłł, założyciel ogrodu botanicznego w Wilnie, profesor botaniki. Na wydziale medycznym słynęli, jako znakomitości naukowe w Europie, Frank i Bojanus. Ale przedewszystkiem obchodzą nas ci trzej profesorowie, którzy bądź wykładami, bądź osobistemi stosunkami wpłyną na młodego Mickiewicza: Groddeck, Borowski i Lelewel.

Gotfryd Ernest Groddeck urodził się w Gdańsku 1760 r. Grodkowie wywodzili się ze Śląska, ale zczasem ród ich zniemczał, stąd pisownia „Groddeck". Pierwotnie zamierzał on zostać teologiem protestanckim. Ogłosiwszy w Getyndze rozprawę *De Hymnorum Homericorum reliquiis* (1786 r.), poświęcał się stale odtąd filologji klasycznej. Właśnie kiedy zaczął stawiać pierwsze, bardzo już pewne kroki na polu filologicznem, zdarzyło się, że książę generał z. p., Adam Czartoryski, szukał nauczyciela dla swoich synów. Po dłuższych układach przyjął Groddeck miejsce nauczyciela prywatnego u Czartoryskich z warunkami tak świetnemi, jakichby mu nawet zwyczajna profesura w Getyndze nie była zapewniła. Przyjęty gościnnie w Puławach, zajął się wychowańcami swymi, Adamem i Konstantym Czartoryskimi, do których przyłączył się niebawem Henryk ks. Lubomirski. Kształcąc młodych książąt, a nadto porządkując i wzbogacając bibljotekę puławską, przebywał w Puławach do r. 1804. G. E. Groddeck mówił po polsku, choć z niemiecka. W Puławach ożenił się z Polką. Spokojne życie na dworze książęcym sprzyjało pracom naukowym; tutaj też, w Puławach, napisał Groddeck cały szereg dzieł filologicznych, które mu zapewniły chlubne imię w historji filologji klasycznej. W r. 1804 ofiarował Groddeckowi ówczesny rektor uniwersytetu wileńskiego, Stroynowski, katedrę języka i literatury greckiej. Z profesurą grecką połączone było także bibljotekarstwo uniwersyteckie.

Groddeck przyjął wezwanie, nie domyślając się, jakie trudności miał w Wilnie przełamać. Z listów Groddecka do księcia kuratora dowiadujemy się, że najdotkliwiej odczuwał on wtedy (w lutym 1805 r.) w Wilnie brak tekstów greckich. Chciał zrazu objaśniać Apollodora i używać czytanki Gedikego, ale znalazł zaledwie dwa jej egzemplarze. Musiał zatem, każdym razem, ustęp grecki, który chciał objaśniać słuchaczom, wypisywać kredą na tablicy. Zczasem u księgarza uniwersyteckiego Horna znalazł sześć egzemplarzy Epikteta, które rozdzielił między swych uczniów. Najlepszym uczniem jego był z początku bazyljanin Sebastjan Żukowski, który awansował po roku na pomocnika bibljotecznego i nauczyciela greckiego języka w uniwersytecie wileńskim. Groddeck zasłużył się rychło jako doskonały organizator życia naukowego w Wilnie. On pierwszy otworzył bibljotekę uniwersytecką dla publicznego użytku, powiększył jej etat, troszczył się o założenie dobrej drukarni, o wydawanie pisma, poświęconego literaturze i t. p. Miał on sporo wytrwałości i niestrudzonej energji w wątłem ciele. Oprócz publicznych wykładów dawał prywatne lekcje greczyzny, pragnąc przedewszystkiem przygotować nauczycieli dla nauki gimnazjalnej języka greckiego. Za jego to staraniem i dzięki wpływom osobistym u kuratora uniwersytetu, Adama Czartoryskiego, powstało (kosztem kuratora) w r. 1808 pierwsze w Wilnie i wogóle na ziemi polskiej seminarjum filologiczne, które wydało w ciągu kilkunastu lat piękne owoce. Wobec poprzedniego zupełnego zaniedbania w Wilnie studjów klasycznych, usiłowania Groddecka nie mogły być uwieńczone odrazu skutkiem pomyślnym. Tak liczne na Litwie szkoły powiatowe (średnie) nie mogły wszystkie mieć rychło nauczycieli greczyzny. Nowogródek np. nie miał takiego nauczyciela i młody Mickiewicz, przybywając do Wilna, nie posiadał nawet początków języka greckiego.

Dzięki osobistym przymiotom Groddecka, sucha napozór, przykra i najeżona trudnościami filologja klasyczna zamieniła

się w naukę pełną powabów i ponęt estetycznych. „Zalety jego nauczycielskie“ — pisze Jocher — „były rzadkie, siła ku zachęceniu i pociągnieniu do nauk starożytności, rzec można, czarująca; prelekcje jego nie były tylko nauką filologji starożytnej, ale prawdziwą filozofją życia: dotykał w nich nieraz najczulszej młodzieńca struny, umiał go podnieść we własnych jego oczach, oderwać od chęci nikczemnej zysków, by go tem bardziej do nauk najzacniejszych przywiązać i zapalić ogniem niewidzialnym. Trzeba go było słyszeć, kiedy zagłębiony w swem krześle, naukę starożytności, wielkich jej ludzi, charakter czasów, potęgę sztuki zalecał; każde jego słowo, lubo z piersi niezbyt mocnych, było donośne, cichość bowiem panowała w sali niezachwiana — a kiedy głos ten jeszcze bardziej osłabiał, to dla dania miejsca rozrzewnieniu, któremu i sam i słuchacze dłużej podołać nie mogli... Poezję życia w wysokim stopniu posiadał Groddeck, tem wyższy nad innych, iż umiał jej życie przelać w uczniów swoich. Jakoż rzeczywiście poezja i sztuki piękne były mu w całem życiu ulubione. Źle go znał, kto tylko jako hellenistę uważał, kto w nim nic więcej nie widział, jak zaciekłego w nauce starożytnych i oprócz starożytnych nic nie umiejącego cenić. Był to człowiek z widzeniem ogólniejszem, z uczuciem estetycznem najwyższem, sercem zdolny podnosić się i godnie oceniać wzory nieocenione sztuki, bądź dawnej bądź nowej, a żywość ta uczuć do ostatniej chwili go nie opuszczała“.

Takiego to mistrza posiadała wtedy wyższa szkoła wileńska, takiego natchnionego tłumacza miała tam wielka puścizna Greków i Rzymian. W objaśnieniu pisarzy greckich i rzymskich „środkował Groddeck między ścisłością i zgłębieniem wykładaczów niemieckich, a jasnością i trafnością francuskich, ani się w krytycyzm pierwszych zbyt zaciekając, ani od estetyczności odbiegając drugich“ *(Jocher)*. W wykładzie używał Groddeck języka łacińskiego, zwykł był jednak przeplatać opowiadanie swoje mową polską, którą znał dobrze,

a w doborze wyrazów polskich, odpowiednich łacińskim, posiadał dziwną łatwość.

Jednym z pierwszych i najzdolniejszych uczniów Groddecka był Leon Borowski (ur. 1784 r.). Na rok przed zapisaniem się Mickiewicza w poczet uczniów uniwersytetu wileńskiego otrzymał on katedrę po Euzebjuszu Słowackim. Nie posiadając wtedy jeszcze wymaganych stopni naukowych, dostał zrazu tylko zastępstwo profesora. W ciągu studjów uniwersyteckich Mickiewicza Borowski sam jeszcze składał egzamina na magistra filozofji (r. 1816); z tym stopniem mianowany został adjunktem (docentem) 1818 r. Profesorem nadzwyczajnym został dopiero 1821, zwyczajnym zaś 1823 roku. Nie dorównał on mistrzowi swemu, Groddeckowi, ani talentem, ani erudycją. Ale metodę filologiczną Groddecka przyswoił sobie doskonale i pierwszy u nas zastosował ją do literatury polskiej. Jego próba wydania *Monachomachji* Krasickiego z objaśnieniami i uwagami krytycznemi dowodzi, że miał on dobre pojęcie o zadaniu badacza literatury polskiej.

Bezwątpienia mamy tu do czynienia z ożywczym wpływem Groddecka, który podawał za przykład krytyczne i hermeneutyczne aparaty wydań klasyków greckich i łacińskich. Borowski niemało się zasłużył, próbując pierwszy objaśnić krytycznie i porównawczo pisarza znanego i ważnego. Jego objaśnienia *Monachomachji* miały być wzorem i pobudką dla innych wydań tego rodzaju. Niestety, przykład jego nielicznych, a co gorsza, nierychłych miał naśladowców u nas. Pół wieku przeszło, zanim doczekaliśmy się krytycznych wydań *Flisa* Klonowicza i Szymonowicza *Sielanek*, jeszcze później wydania Kochanowskiego i (częściowo) Reja. Borowski wybrał przedmiot bardzo trafnie: nie pokusił się o autora z XVI wieku, skoro nie miał drogi, utorowanej bibljografją szesnastego wieku; wziął przedmiot, bliski sobie i społeczeństwu, ocenił jeden z najbardziej znanych utworów księcia biskupa warmińskiego. W objaśnieniu *Monacho-*

machji szedł już doskonałą drogą porównawczą, wykrywając źródła treści i formy utworu. Wykazał np. zależność pewnego ustępu *Monachomachji* od II pieśni *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa; opis czterech pór roku w *Monachomachji* zestawił z opisem tarczy Achillesa w *Iljadzie*. Rozległe oczytanie pozwalało mu zastanowić się nad stosunkiem Krasickiego do *Pulpitu* Boileau'a, *Szachów* Widy, *Jerozolimy wyzwolonej* i *Orlanda szalonego*, Petronjusza i t. p. Poważnie więc i sumiennie pojmował młody profesor zadanie krytyka i historyka literatury ojczystej. Dowolnych sądów i zdawkowych frazesów nie cierpiał; wolał z trudem zdobyte ziarnko prawdy od szumnej powodzi kwiatów retorycznych. Wpływ jego na uczniów był pod każdym względem dodatni i trwały; w tłumie młodzieńców dostrzeże on niebawem wychowańca szkoły nowogródzkiej, prostować będzie pierwsze jego kroki, nie domyślając się, że ma przed sobą przyszłego olbrzyma duchowego.

Borowski najdokładniej zajmował się w wykładach swoich złotą epoką poezji polskiej wieku XVI; *Psałterz* Dawida w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego zajmował go więcej, niż inne utwory tego poety; najobszerniej rozbierał *Sielanki* Szymonowicza i pierwszy wykazał zależność ich od Teokryta. Z prozaików dokładniej oceniał Bielskiego i Ł. Górnickiego. — Żywe i dowcipne usposobienie jednało mu życzliwych między kolegami i uczniami. Zasługa główna jego tkwiła w nauczaniu; z pism pozostałych nie należy go wyłącznie sądzić. Obdarzony poczuciem delikatnem stylu i czystości języka, umiał wskazać uczniom dobrą drogę, prostował błędy, ale nie naginał niczyjej indywidualności pod jarzmo formułek estetycznych. Jedną godzinę w tygodniu poświęcał rozbiorowi i ocenie ćwiczeń studenckich. Według opowiadań Odyńca był to sądny dzień dla młodych adeptów wymowy i poezji. Borowski nie szczędził w publicznych tych rozbiorach gryzącego dowcipu, jakkolwiek nigdy autora nicowanych wierszy nie wymieniał. Jeśli który z utworów studenckich

zasługiwał na odznaczenie, wtedy profesor odczytywał go w całości głośno, a wkońcu ogłaszał nazwisko autora, co uchodziło za najwyższą pochwałę i jako nader rzadki wypadek przechodziło z roku na rok w tradycji uczniów. Wykłady Borowskiego nie dochowały się w całości; nie spisywał ich, objaśniając autorów polskich z pamięci, w luźnym porządku[1]. Ale zapatrywania jego na literaturę i warunki jej powstania dochowały się w pracy konkursowej p. t. *Uwagi nad poezją i wymową*. W tej pracy, zgodnie z zapatrywaniami Brodzińskiego, ale niezależnie od niego, przyznawał Borowski wpływ wielki na literaturę narodów warunkom rasy, klimatu i historji. Poezji polskiej nie uznawał za narodową: „Za rządu ostatnich Jagiellonów i pod panowaniem Stanisława Poniatowskiego dał się uczuć smak zdrowszy w narodzie, lubo go sumiennie narodowym nazwać nie można. W pierwszej jak w drugiej epoce, pomimo niezwyczajną czujność umysłów, wszystkiemi sposobami ożywianą, pomimo upowszechnione wzory starożytne, talent rzetelnie twórczy w poezji i wymowie nie doścignął wysokości, na jakiej w innych stanął narodach. W pierwszej i drugiej epoce, ogólnie mówiąc, więcej widać przyrodzonych sposobności, jak umiejętnego ich kształcenia, więcej zamiaru jak skutku, więcej naśladowania jak dzieł własnych“. Wyrobienie języka uważał za największą zasługę dawnej literatury polskiej; spółczesnym zarzucał, że „wolimy się niedbale stosować do naszego wieku, w którym światło filozofji spędziło błogi urok poezji; na wzór innych narodów usiłujemy śpiewać dla czystego rozsądku“. Zalecał zwrot do poezji ludowej, do pieśni gminnych *(Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy. Dziennik Wileński,* 1820 r.).

[1] Z latami zaniedbywał się Borowski. Franciszek Malewski narzekał na niego (14 maja 1821 r.): „Takie zimne licho, cedzi przez zęby; straciłem wszelki dla niego szacunek, bo lekcję najniegodziwiej daje“... (*K. F.* III, 285).

Do wykładów, wówczas (1815 r.) najbardziej nęcących młodzież uniwersytecką, należały wykłady Lelewela o historji powszechnej. Trzydziestoletni profesor, a niegdyś student uniwersytetu wileńskiego i uczeń Groddecka, Lelewel udzielał się chętnie młodzieży i wzbudzał w niej podziw swą pracowitością bez granic i zapałem do nauki. Był już wtedy znanym i cenionym historykiem. Odkąd w r. 1806 na ławie niemal uniwersyteckiej napisał *Eddę*, czyli księgę o religji dawnych Skandynawów, nie ustawał w pracy, zrazu kompilacyjnej, następnie coraz więcej oryginalnej. Zaraz na początku swego zawodu nauczycielskiego przyciągał liczne grono słuchaczów.

Z pism Lelewela możnaby fałszywy wniosek zrobić o nim jako mówcy. Styl jego, w piśmie zawikłany i niezgrabny, był niewolnem naśladownictwem niemieckich okresów, uczonych a zawiłych. W mowie potocznej był Lelewel naturalnym, dowcipnym, słowem takim, jakim jest zazwyczaj w swych listach, a poniekąd i w pamiętniku. Z początkiem roku szkolnego 1815/16 miał około 150 słuchaczów, dziwił się, że mimo późnej godziny wykładowej i nieprzyjemnej pogody miał tylu ciekawych, narzekał w liście do ojca, że w sali ma zaduch, a stąd katar.

Pierwsze miesiące w Wilnie spędzał Mickiewicz zapewne niewesoło, pozbawiony ciepła rodzinnego, serca matki i towarzystwa braci. Mieszkanie w Wilnie ofiarował mu gościnnie imiennik, ksiądz Józef Mickiewicz, ówczesny dziekan wydziału matematyczno-fizycznego. Zacny ten kapłan wspierał ubogich studentów; nie dziw, że zaopiekował się imiennikiem. Trzeba i o tem pamiętać, że studenci uniwersetetu mieli wówczas w Wilnie wielki mir i szczerą życzliwość wszystkich: „Ubożsi, biedni, pracujący dla chleba na przyszłość, nie byli wyłączeni od wstępu do wszystkich stosunków towarzyskich, możniejsi zachęcali ich i ciągnęli do tego. Imię akademika dawało wielkie przywileje, było tytułem szanownym i noszonym z godnością, z dumą. Uczucia te miały źródło i podstawę

w patrjotyzmie. Akademik, jeżeli nie przybył do uniwersywersytetu patrjotą, to musiał mimowolnie, sam nawet nie wiedząc jak, nim zostać. Patrjotyzm młodego wówczas pokolenia wrodzony, instynktowy, był jeszcze w swoim stanie wolnym bez żadnego zastosowania do jakichkolwiek praktycznych usiłowań"[1].

Ksiądz dziekan poradził młodemu Mickiewiczowi, aby ubiegał się o przyjęcie na listę kandydatów stanu nauczycielskiego. Kandydaci utrzymywani byli kosztem rządu przez cały ciąg studjów uniwersyteckich z obowiązkiem służenia potem w gimnazjach rządowych. Do tych miejsc uprzywilejowanych nadawały prawo egzamina, którym się poddał Adam Mickiewicz. Równocześnie stanął z nim do egzaminu Tomasz Zan. Obaj odpowiadali jak najlepiej, lecz pierwszeństwo do miejsca wolnego w seminarjum nauczycielskiem przyznał komitet uniwersytecki Mickiewiczowi, Zanowi zaś obiecano miejsce na rok następny. Zan pomimo doznanego niepowodzenia złożył rywalowi szczere powinszowanie, co tak ich obu rozczuliło, że ze łzami rzucili się sobie w objęcia. Był to początek brzemiennej w następstwa przyjaźni. Ponieważ Mickiewicz, mając zaledwie lat szesnaście, nie mógł złożyć legalnego zobowiązania się wobec uniwersytetu wileńskiego na przyszłość, przeto Rada Uniwersytetu poleciła mu wystaranie się o „świadectwa swoich opiekunów, jako ci wejście jego do stanu nauczycielskiego potwierdzają". Mickiewicz złożył zaś tymczasową t. zw. „submisję", którą tu z zachowaniem pisowni podajemy:

„Niżey na podpisaniu wyrażony, przyymuiąc dobrowolnie stan akademicki, to jest stan publicznégo nauczycielstwa,

[1] *Zapiski Feliksa Wrotnowskiego o uniwersytecie wileńskim za kuratorstwa księcia Adama Czartoryskiego* (autograf, str. 19). — Rozległe i pouczające światło na społeczeństwo ówczesne i stosunek jego do uniwersytetu wileńskiego rzucają wspomnienia b. ucznia uniw. wil., dra Stanisława Morawskiego: *Kilka lat młodości mojej w Wilnie* (*1818—1825*). Wydali A. Czartkowski i H. Mościcki. Warszawa 1924. *Bibljoteka Polska.*

poddaię się wszystkim ustawóm i rozporządzeniom temu stanowi przepisanym, z zaręczeniém: iż gdy w przeciągu piérwszégo roku bawienia się mego w Seminarium nauczycielskiém, przy Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie, w rzeczonym stanie utrzymanym, a w dalszych latach w przepisanych naukach doskonalonym zostanę, urząd nauczycielski w miarę lat w Seminarium przepędzonych, licząc za jeden rok pobytu, dwa lata służby, z powinności, gdzie i kiedy Uniwersytet postanowi, sprawować będę. — Dalsze zaś lata dobrowolnégo uczenia, (lubo od moiey woli co do trwania w stanie nauczycielskim, zależeć będą,) gdy iednak z tégo stanu oddalić się zechcę, wprzód Uniwersytet o tem uwiadomię. — W przypadku uchybienia którégokolwiek z przepisanych obowiązków, nieposłuszeństwa i wszelkiégo przeciwko karności, poddaię się sądowi Uniwersytetu. Takowe zaręczenié własnoręcznym podpisem utwierdzam.

W Wilnie roku 1815 Miesiąca Października 1. dnia

Adam Mickiewicz".

Od tego zobowiązania zaczynają się lata pracy uniwersyteckiej. — Wybór przedmiotów naukowych zależał od prefekta seminarjum nauczycielskiego, ks. Stanisława Jundziła[1]. Na pierwszym roku 1815/16 obowiązany był Mic-

[1] Ten przymus studjowania koniecznie na pierwszym roku nauk matematyczno-przyrodniczych oburzał Groddecka, który tak narzekał przed księciem kuratorem w liście z Wilna dnia 16 lipca 1811 r.: „Je regarde comme très nuisible á l'Institut philologique et á l'étude de la littérature ancienne à l'Université, l'institution arbitraire du Recteur et du Préfet; *de ne pas permettre* aux candidats de la *première* et *seconde* année de se vouer à l'étude de la littérature ancienne et nommément d'apprendre *les élèmens de la langue grecque* (!). Ils sont tous obligés de suivre pendant les deux premières années uniquement les cours de mathématique, phisique, chimie, histoire naturelle, minéralogie, — institution aussi *ridicule* que *pernicieuse*". Resztki tego systemu przetrwały aż do r. 1815/16, skoro widzimy, że Mickiewicz także musiał zaczynać rok pierwszy od studjów matematyczno-przyrodniczych; mógł już jednak studjować przytem łacinę i grekę.

kiewicz słuchać: fizyki, chemji, algebry, literatury łacińskiej i języka greckiego. Po pierwszym roku studjów, po zdaniu egzaminów półrocznych z fizyki, chemji i algebry, na posiedzeniu oddziału nauk fizycznych i matematycznych dnia 27 czerwca 1816 r. otrzymał Mickiewicz (a wraz z nim Józef Jeżowski, Jan Czeczot, Onufry Pietraszkiewicz i Tomasz Zan) stopień kandydata filozofji. — Z początkiem r. 1816/17 przeniósł się Mickiewicz na oddział nauk literatury i sztuk wyzwolonych, gdzie już w roku pierwszym studjował grekę i łacinę, zdając egzamina przed Groddeckiem w lutym i czerwcu 1816 r., następnie zaś także w r. 1817 i 1818. — Mamy nadto urzędowe zapiski z postępu uczniów seminarjum nauczycielskiego w r. 1818/1819, skąd dowiadujemy się, że kandydat fil. A. Mickiewicz został na stopień magistra egzaminowany, a nadto z literatury polskiej „zrobił postępek wielki“, z niemieckiego „dobry“, z logiki i języka angielskiego „znakomity“.

Pierwsze dwa lata studjów określił dokładniej sam Mickiewicz w późniejszem podaniu do dziekana oddziału literatury. Urzędowo nazywa się tam „kandydatem filozofji, zostającym na koszcie skarbowym w seminarjum pedagogicznem“. Zaznaczał dalej, że od r. 1815 „słuchał rocznych kursów algebry, chemji, fizyki, tudzież języka greckiego, literatury łacińskiej, historji, retoryki i poetyki i zdawszy *examen* w oddziale matematyczno-fizycznym, otrzymał stopień kandydata filozofji — od dnia 15 września 1816 wpisany w księgę oddziału literatury i sztuk pięknych, przykładał się do nauki literatury greckiej, rzymskiej i rosyjskiej, tudzież retoryki, poetyki, logiki i historji powszechnej, ciągle, aż do czasu teraźniejszego“, t. j. do 16 maja 1819 r.

Z końcem trzeciego roku studjów uniwersyteckich podał Mickiewicz rozprawę konkursową. Tytułu jej nie znamy. Z pięciu współubiegających się przyznano pierwsze nagrody (po rubli 50) Zygmuntowi Bartoszęwiczowi i Stanisławowi

Hryniewiczowi; Mickiewicz i Bohatkiewicz otrzymali t. zw. „accessit“.

Mickiewicz spełniał konieczne obowiązki stypendysty seminarjum nauczycielskiego, ale przeważnie, wedle świadectwa towarzysza lat owych, Ignacego Domeyki, „sam sobie był profesorem“. Odkąd wyszło najaw archiwum filomatów, możemy dokładnie określić to własne mistrzowanie sobie, to samouczenie się.

W seminarjum nauczycielskiem od początku nauk lgnął ku przedmiotom historyczno-literackim i w tymże pierwszym roku szkolnym 1815/16 słuchał na oddziale literatury: literatury polskiej, literatur starożytnych i historji powszechnej. Jakoż w r. 1816/17 całkiem już do oddziału literatury przeszedł. Na tym oddziale pozostał do ukończenia studjów. Przechodził przepisane dla kandydatów stanu nauczycielskiego nauki: retorykę i poezję klasyczną, logikę, literaturę polską i rosyjską. Mamy także dowody składanych potem egzaminów jego z języków: niemieckiego i angielskiego [1].

W seminarjum nauczycielskiem od samego początku nauk zbliżył się Mickiewicz przedewszystkiem do Józefa Jeżowskiego i Tomasza Zana, „jako spółuczeń, na jedne uczęszczający kursa, a nieraz potrzebujący rady zdolniejszych“. To zbliżenie się wydać miało rychło skutki głębsze, o czem sam Mickiewicz tak potem mówił: „Kiedy później wyłącznie oddaliśmy się literaturze, z obowiązku i z upodobania wspólne nasze komunikowania stawały się częstsze i korzystniejsze. Nieraz przed podaniem rozprawy pod sąd profesorowi, czytaliśmy ją i poprawialiśmy stosownie do uwag wspólnych. Ten to właśnie zwyczaj naprowadził naprzód mnie i Tomasza Zana na myśl utworzenia, łącznie z innymi kolegami, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czyli tak zwanego

[1] *Czasy i ludzie.* Warszawa, 1905, str. 12—13. *Nieznane Pisma* (= *N. P.* — tak w skróceniu dalej przytaczam) A. Mickiewicza. Kraków, 1910, str. 409. Podanie Mickiewicza do rektora uniw. wil.

towarzystwa filomatycznego wileńskiego, aby nasze schadzki i prace regularniejszym szły tokiem“ [1].

Początki towarzystwa tego były bardzo skromne. Według autentycznego protokołu, „towarzystwo filomatyczne zawiązane zostało w liczbie członków następującej: Jeżowski Józef, prezydent, Mickiewicz Adam, Pietraszkiewicz Onufry, Poluszyński Erazm, wiceprezydent i kasjer, Suchecki Bruno, Zan Tomasz, sekretarz“.

Towarzystwo filomatów rozpoczęło prace swe, zrazu przeważnie literackie, w jesieni 1817 r. Poczynając od 1 października 1817 r., mamy już protokoły ze stałych posiedzeń towarzystwa, w którem Mickiewicz odrazu zajął wybitne stanowisko, jako najpracowitszy jego członek. Pilność jego w dwu kierunkach się zaznaczyła: 1) pisał artykuły i referaty, odczytywane na posiedzeniach; 2) zajmował się gorliwie organizacją wewnętrzną towarzystwa filomatów, obmyślając drogi najlepszego rozwoju prac i współżycia członków. Obie te kategorje działalności przeplatały się nawzajem — i nieraz na jednem i tem samem posiedzeniu występował on w roli autora, krytyka, a wreszcie organizatora. Najlepiej się to uwidoczni przez proste wyliczenie prac Mickiewicza w towarzystwie filomatów od r. 1817 do 1819. Umyślnie podajemy je tu bez rozróżnienia prac literackich od prac organizacyjnych i wogóle dotyczących wewnętrznego życia filomatów; wyliczymy je najpierw w następstwie ich chronologicznem, aby dać wyobrażenie o ich bogactwie; potem dopiero scharakteryzujemy te prace według wewnętrznej ich wartości:

Dnia 7 października 1817 r. odczytał na posiedzeniu filomatów Tomasz Zan utwór Mickiewicza p. t. *Mieszko, dziedzic Nowogródka;* na temże posiedzeniu czytał uwagi swe *O potrzebie tajemnego urzędnika, np. Efora,* wreszcie

---

[1] Ob. *Bibljot. Warsz.* r. 1888, t. II (kwiecień): *Mickiewicz w Wilnie i Kownie* przez prof. T. Wierzbowskiego; odbitki str. 28.

przemawiał w sprawie „organizacji filomatów“, a to, rozbierając „z rozkazu towarzystwa ważny projekt utrzymania wpływu wyższej klasy na członków nowo przyjmowanych“. Dnia 11 listopada t. r. odczytał Mickiewicz na posiedzeniu krytykę swą dumy O. Pietraszkiewicza, p. t. *Dumanie u rozwalin zamku Giedymina.* Dnia 25 listopada t. r. odczytano na posiedzeniu wiersz Mickiewicza p. t. *Aniela,* powieść wierszem, naśladowaną z Woltera. Na temże posiedzeniu czytał Mickiewicz uwagi o sposobie tworzenia synonimów na podstawie przedmowy dzieła Guizota o synonimach[1]. Miało to być jakby wstępem do zamierzonej wspólnej pracy pisania synonimów polskich. Dnia 2 grudnia t. r. czytał Mickiewicz krytykę (niedochowaną) tłumaczenia wierszem przez Jeżowskiego: *Śmierć Achillesa z Kalabra*[2]. Franciszek Malewski czytał dnia 16 grudnia 1817 swe uwagi krytyczne o piśmie Mickiewicza p. t.: *Wiadomość o poemacie Woltera Dziewica z Orleanu (Pucelle d'Orléans) z próbą tłumaczenia.* Nawzajem Mickiewicz krytykował 23 grudnia t. r. pracę Malewskiego p. t. *O początku moralności, tudzież o potrzebie nauki moralnej.* Liczba członków towarzystwa rosła szybko, skoro w końcu roku 1817 wynosiła co najmniej 21. Widać to z głosowania nad artykułem Mickiewicza o *Pucelle d'Orléans.* Według protokołu posiedzenia z dnia 16 grudnia t. r. „pismo to 17 głosami przeciw 4 przyjęte zostało“. Protokół nie przechował nam najmniejszego echa dyskusji filomatów o *Dziewicy* Woltera.

Mickiewicz pilnie podejmował się recenzyj prac filomatycznych: krytykował artykuł Z. Nowickiego p. t. *Upadek Rzymu* (27 stycznia 1818 r.), czytał pieśń czwartą poematu Zana p. t. *Zgon tabakiery* (3 lutego) i sielankę O. Pie-

[1] *Nouveau dictionnaire des synonymes français,* 1809.

[2] Jeżowski szedł tu za przykładem Włocha, prof. X. Tarenghi, który w oktawach przełożył: *La morte d'Achille... Canti III et IV del poema di Calabro Quinto, tradotti dal testo greco...* Wilno, Zawadzki 1806 r.

traszkiewicza *Odjazd Haliny* (10 lutego). Z. Nowicki odwzajemniał się, krytykując (17 lutego) pismo Mickiewicza p. t. *Rozbiór tragedji Germanik P. d'Arnauld*[1]. Ciągle obracano się w klasycznych wspomnieniach. Mickiewicz odczytał i oceniał (10 marca 1818 r.) pracę Zana p. t. *Początek i postęp poezji dramatycznej u Greków i Rzymian,* to znowu (15 kwietnia) czytał pracę Józefa Kowalewskiego p. t. *Wiadomość o Herodocie* i oceniał ją krytycznie. Na temże samem posiedzeniu rozpoczyna czytać krytykę *Jagiellonidy* D. B. Tomaszewskiego; dokończenie dał dnia 5 maja. Wiadomo, że krytykę tę wydrukował potem Mickiewicz, za pośrednictwem Lelewela, w *Pamiętniku Warszawskim* (styczeń 1819 r.). Nie dochowały się natomiast *Oda do Brunona* (Sucheckiego) *na obronę od żmii,* czytana 28 kwietnia 1818 r., tudzież *Oda do Pyrry,* naśladowana z Horacego (*Carm.* I, 5); zaginęła też recenzja tłumaczenia J. Kowalewskiego I księgi Herodota (19 maja). Natomiast ocalał sonet *Przypomnienie,* czytany na temże posiedzeniu z dnia 19 maja 1818 r.

W czerwcu t. r. nastąpiła ważna zmiana w organizacji towarzystwa filomatycznego. Stało się zadość projektowi Mickiewicza, wniesionemu jeszcze dnia 7 października 1817 r.: podzielono towarzystwo na wydziały. Stosownie do nowych ustaw utworzono dwa wydziały:

I. Wydział literatury i nauk moralnych.
II. Wydział nauk fizycznych, matematycznych i medycznych.

Oba wydziały ukonstytuowały się na posiedzeniu nadzwyczajnem dnia 24 czerwca 1818 r. Do wydziału I weszli: Jeżowski, Kowalewski, Malewski, Mickiewicz, Nowicki i Suchecki, jako członkowie rzeczywiści; Czeczot, jako kore-

[1] Wincenty Antoni Arnault (1766—1834) znalazł aż dwu tłumaczów polskich. Tragedję *Germanik* przełożył W. Kiszka-Zgierski (Wilno, 1819), tragedję *Marjusz w Minturnie* wierszem przełożył F. S. Dmochowski (Warszawa, 1821).

spondent. Po wakacjach władza naczelna filomatów, czyli t. zw. rząd, wybrał Mickiewicza jako naczelnika I wydziału (kontrkandydatem był Bruno Suchecki, proponowany przez Z. Nowickiego). Wprawdzie Mickiewicz prosił pisemnie, aby go tylko zastępcą naczelnika mianowano, ale rząd filomatów nie uwzględnił tej prośby.

Odtąd zwiększyły się prace Mickiewicza w towarzystwie. Starał się on godnie odpowiedzieć zaufaniu filomatów. Na posiedzeniu powszechnem (t. j. połączonem obu wydziałów) wygłosił dnia 14 września 1818 r. znakomity swój wiersz: *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna*, będący jakoby programem działania. Zabrał się energicznie do administracji swego wydziału: na posiedzeniu z dnia 17 września t. r. „naczelnik zalecił wygotować notę, ile pism zaległych każdy z członków czynnych wygotować może i w jakich terminach; oraz jakie pisma oddane bydź nie mogą".

Dochowały się *Mowy* Mickiewicza, wygłaszane na posiedzeniach naukowych wydziału I. Rzucają one jasne światło na piękną duszę naczelnika, ożywiającego swym zapałem kolegów i kierującego energicznie i rozumnie pracami wydziału. Widoczna w mowach tych delikatność jego uczuć, aby nie imponować drugim swą wiedzą, aby zachęcić i pobudzić do wspólnej pracy. W mowie np. na pierwszem posiedzeniu naukowem wydziału I z dnia 29 września 1818 r. Mickiewicz świetnie rozwijał myśl, dlaczego młodzież zawsze chętniej u rówieśników szuka porady w wątpliwościach naukowych, nie zaś u „biegłych krytyków". Już tam dla poparcia argumentów przytaczał on przykład ze „znawcy natury, Jakóba Russo„; już znakomicie wywodził, dlaczego wspólne roztrząsanie zagadnień tak jest nauczające dla młodych: „Weźmijmy jeden i ten sam przed oczy nasze przedmiot; różnica naszych charakterów i usposobień różne zrodzi wyobrażenia; te, wzajemnie udzielane, pomnożą każdego pojęcie nowemi odkryciami, którychby sam przez się uczynić nie mógł". Takie „wspólne rozbieranie podanego sądowi naszemu przed-

miotu" nieocenione przynosi młodym korzyści: „Tam to każdy słyszy zarzuty, nie przechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie, Widzi nareszcie sąd większości i poznaje stąd, która strona miała słuszność, a która pomyliła się w rozumowaniach. Takim to sposobem orzeźwiamy i wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne: kiedy przeciwnie, wdawszy się z daleko wyższymi od nas w badanie jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami, obarczeni tysiącami dowodów, często może niesłusznych, wyrzec się własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy".

Wydział I nie wyczerpywał energji i pracowitości Mickiewicza. Ustawa nie wzbraniała udziału w czynnościach obu wydziałów. Jakoż dowiadujemy się z protokołu wydziału II, że na posiedzeniu dnia 6 października 1818 r. czytano tam pismo Adama Mickiewicza p. t. *Cel, jaki każdy w kształceniu umysłu przedsiębrać powinien* [1]. Główną wszakże uwagę poświęcił Mickiewicz swemu wydziałowi, jako jego naczelnik. Świecił przykładem jako sprawozdawca-krytyk i dnia 18 października 1818 r. odczytał „część uwag nad *Oryginalnością*", (Jeżowskiego), a chcąc skupić członków do pracy zbiorowej, zalecił im wspólne tłumaczenie niemieckiej *Teorji sztuk pięknych* Sulzera. Dzieło to, rodzaj encyklopedji estetycznej, było wtedy w Niemczech bardzo cenione, jakkolwiek nie należało do najnowszych prac na tem polu [2]. Wniosek Mickiewicza przyjęto i postanowiono „artykuły, mające się tłumaczyć, członkom rozdać z zawieszeniem jednakże niektórych części dzieła, tyczących się sztuk obrazowych". Nie hamuje to prac osobistych, t. zw. „szczegółowych". Mickiewicz odczytał (1 listopada 1818 r.) dalszy ciąg uwag swych nad pismem Jeżowskiego: *O oryginalności;* Jeżowski

[1] Nie dochowała się ta praca.

[2] J. G. Sulzer: *Allgemeine Theorie der schönen Künste.* Wydania z lat 1771—74, 1786, 1792—94.

zaś odwzajemnił się, czytając na temże posiedzeniu „część pisma szczegółowego A. Mickiewicza p. t. *Przechadzki wiejskie.* Przechadzka I: *O piękności*“ [1]. Dalszego ciągu i dokończenia tej pracy z zakresu estetyki wysłuchali filomaci na posiedzeniu 17 listopada 1818 r., poczem Mickiewicz czytał Czeczota *Dumę nad mogiłami Francuzów pod Wilnem* i przypomniał z urzędu członkom wydziału I, „aby niezwłocznie rozpoczęli tłumaczenie wybranych artykułów z dykcjonarza *Sztuk pięknych* Sulzera. *Duma* Czeczota dała Mickiewiczowi powód do napisania bardzo dla nas ciekawych *Uwag nad dumą* wogóle, gdzie zastanowił się nad genezą i potrzebą krytyki, określił stanowisko dumy, jako rodzaju poetyckiego, mówił o dumach Niemcewicza, Tymowskiego, Godebskiego, wkońcu o dumie Czeczota. Po tych *Uwagach nad dumą* czytał Mickiewicz nowy wiersz Czeczota p. n. *Kupała,* który poddał recenzji, wypowiedzianej na posiedzeniu dnia 23 grudnia 1818 r. Jak wszechstronną rozwijał wtedy działalność, widać z tegö, że kilka dni przedtem na posiedzeniu wydziału II (17 grudnia 1818 r.) Zan odczytał pismo Mickiewicza p. t. „*O najlepszym sposobie rozwiązywania zagadnień i twierdzeń z porównaniem sposobu analitycznego i syntetycznego,* tłumaczone z *Bibliothèque Universelle,* a przez P. Develey oryginalnie napisane“. Na posiedzeniu tegoż wydziału II odczytał Mickiewicz sam (27 grudnia 1818 r.) własny referat z genewskiej *Bibliothèque Universelle* (tom VIII, czerwcowy zeszyt 1818 r.).

Gorliwość naczelnika wydziału I podziałała na członków tegoż wydziału. Protokół z posiedzenia dnia 5 stycznia 1819 r. stwierdza, że „naczelnik złożył wydziałowi tłumaczenia niektórych artykułów z Sulzera, jako część roboty powszechnej, przez członków dokonanej. Tłumaczenia te są: Jeżowskiego o estetyczności i estetyce, Malewskiego o oddaniu muzycznem, Mickiewicza o operze, Kowalewskiego o górności“.

[1] Nie dochowała się, niestety.

Na temże posiedzeniu czytał Mickiewicz tłumaczenie Kowalewskiego z historji Herodota (I, § 26) i recenzję swoją tegoż tłumaczenia[1]. W tym czasie Dominik Chodźko, jako kandydat do godności filomaty, złożył pracę o *Pismach* Trembeckiego. Mickiewicz napisał krytykę tej pracy, którą „wszystkiemi głosami zatwierdzono“ na posiedzeniu dnia 12 stycznia. Żałować należy, że ta właśnie krytyka nie dochowała się w archiwum filomatów. Na posiedzeniu powszechnem filomatów dnia 13 stycznia czytał Mickiewicz, jako naczelnik wydziału I, *Wiadomość o wydziale swoim.* Prace oryginalne Mickiewicza przeplatają się wtedy recenzjami. Na temże posiedzeniu, 24 stycznia 1819 r., wygłosił on recenzję przekładu Kowalewskiego z Herodota, Suchecki zaś przeczytał jego powieść p. t. *Żywila,* „poczem nastąpiły uwagi nad temże pismem“. W miesiąc potem była już *Żywila* wydrukowana w *Tygodniku Wileńskim* (dnia 28 lutego 1819 r.).

Do ważnych chwil w życiu towarzystwa należało przyjęcie uroczyste nowego członka. Nie tak to łatwo było nim zostać. Proponowanego kandydata obserwowali filomaci w życiu codziennem przez czas dłuższy, wciągali w rozmowy przeróżne, aby zbadać jego charakter, usposobienie i zdolności. Wreszcie i pisemna praca była wymagana, aby poznać uzdolnienie pisarskie. Dopiero po zebraniu wszelkich możliwych wskazówek głosowano na kandydata. Gdy wynik głosowania był dla niego pomyślny, wprowadzano go na posiedzenie, a naczelnik witał go przemową. Tak było np. z Janem Czeczotem i z Dominikiem Chodźką, których uroczyście witał Mickiewicz na posiedzeniach, dnia 12 stycznia i 2 lutego 1819 r. Mowy te są bardzo ważne dla poznania ducha, jaki wtedy wśród filomatów panował. „Towarzystwo to“ — mówił Mickiewicz do Czeczota na posiedzeniu dnia 12 stycznia 1819 r. — „zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniej-

[1] Niedochowane.

szą drogę, t. j. drogę oświecenia". Niestety! na tej drodze spotyka trudności wielkie ze strony ludzi złych: „włożono kajdany na dusze i na serca nasze". I stąd konieczność tajenia się ze związkiem. „...Kto go teraz składa? Ludzie, których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy, kto go dokoła otoczył? Ludzie nikczemni, którzy, nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnem i wyższem, przytłumiać i wykorzeniać". Ale filomaci nie dadzą się zrazić; będą dalej dobro dobrym sposobem zaprowadzać, pociągać do siebie młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość". Do takiej pracy organizacyjnej nie wszyscy są zdolni. Dlatego koniecznym jest podział na pewne kategorje członków. Czeczot dostąpił zaszczytu, że go na członka czynnego powołano. Okoliczności, w jakich przyjdzie mu działać w towarzystwie, tak określał Mickiewicz:

„Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem: cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast — i stąd to powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszem więc twojem będzie usiłowaniem, ażebyś wydźwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego i drugim do wydźwignienia się dopomógł...".

Wpływ na członków-korespondentów był jednym z głównych obowiązków członka czynnego. Obok wpływu — badanie charakteru korespondentów, gdyż z nich wybrać się mają zczasem członkowie czynni. Korespondenci mają być

odpowiednio przygotowani do przyszłej, większej godności. To też inaczej przemawia Mickiewicz do Czeczota, wprowadzając go w grono członków czynnych, inaczej zaś do Chodźki, kiedy go przyjmuje jako członka-korespondenta. Korespondenta bowiem nie wtajemnicza się w tajniki organizacji towarzystwa; wystarczy, jeżeli się on dowie, że „praca, chęć gruntownego uczenia się, wyzucia się, ile można, z panującej teraz próżności — słowem, równe doskonalenie umysłu i serca — oto jest cel, do którego dążyć mamy“.

Wogóle Mickiewicz bardzo gorliwie zajmował się w ciągu zimy z roku 1818 na 1819 udoskonaleniem organizacji wewnętrznej towarzystwa filomatów: układał instrukcje, jak mają członkowie pisać referaty z książek czytanych, czyli jak pisać t. zw. „wiadomości naukowe“, wymagane według statutu od każdego członka w określonych terminach.

W styczniu 1819 r. wyłoniła się sprawa nowa, „nagła okoliczność“. Oto niezależnie od filomatów powstało w Wilnie nowe towarzystwo, „od niejakich“ — jak mówi Zan — „paniczyków utworzone“. Chodziło o zasadniczą dla filomatów kwestję: czy starać się o osiągnięcie wpływu nad tem nowem towarzystwem, czy nie? Jeśli tak, to jakim sposobem wpływ ten osiągnąć i wogóle, jak się zachować wobec nowo powstać mogących towarzystw młodzieży? Mickiewicz osobnem pismem z dnia 29 stycznia 1819 r. interpelował rząd filomatów, jak zamierza postąpić. Zależało mu na tem, aby filomatom zapewnić wyłączny i niepodzielny wpływ na młodzież uniwersytecką. Skoro trudno było przeszkodzić powstaniu innych towarzystw uniwersyteckich, obmyślił Mickiewicz taki sposób: do świeżo powstających towarzystw wprowadzić filomatów, kazać im wpływ tam zdobywać, zwolna tworzyć rzekomo nowe, drobne towarzystwa bez związku z filomatami, upatrywać tam zdatnych i gorliwych i powoli ich sobie na korespondentów wychowywać. Osobną o tem napisał *Instrukcję dla T. Zana,* gdzie wchodził w szczegóły postępowania

tajemnego wobec nowych towarzystw i kazał przestrzegać tajemnicy organizacji filomatycznej: „Bo każde towarzystwo tem działa czynniej, im działa tajemniej. W tajemnem albowiem działaniu wszystkie przeszkody są tylko przypadkowe, a usunienie tych przeszkód łatwe... Jak tylko zaś odkryją się zasady i środki działania, mogą natychmiast przeciwnicy zastawić nam przeszkody, także systematycznie wykalkulowane, a stąd do usunienia trudne. Słowem, każde towarzystwo jest machiną, której części tem lepiej działają, im są bezpieczniej od wpływu szkodliwego atmosfery i pyłu ukryte“.

Wśród tych zajęć organizacyjnych nie zapominał Mickiewicz własnych prac literackich. W braku nowszych wydobywał dawniejsze swe utwory. I tak w dniu 4 lutego 1819 r. czytał Malewski utwór Mickiewicza, oddany jako obowiązkową pracę: *Kartoflę*, poemko (!) we czterech pieśniach — pieśń pierwszą. Sam zaś poeta odczytał na temże posiedzeniu *Wiadomości naukowe* z miesiąca stycznia, przez siebie podane; a po takim przykładzie pracowitości i sumiennego pełnienia obowiązków „naczelnik przypomniał członkom, aby złożyli tłumaczenie Sulzera za miesiąc upłyniony“. Przypomnienie podziałało: już 2 marca t. r. stwierdza protokół, że wedle doniesienia naczelnika wydziału I „niektórzy członkowie złożyli tłumaczenie Sulzera, a mianowicie: Jeżowski o klasyczności i autorach klasycznych, Mickiewicz o operze ciąg dalszy i Kowalewski o górności ciąg dalszy. W ciągu marca 1819 r. zdawał jeszcze Mickiewicz sprawę z czynności wydziału I na posiedzeniu powszechnem (25 marca), czytał własne *Wiadomości naukowe z Journal des Débats*, tudzież z *Pamiętnika Naukowego*, gdzie bardzo surowo obszedł się z Teodozym Sierocińskim, nauczycielem krzemienieckim.

Nadchodziła wiosna 1819 r. Poeta z radością powitał „ożywione drzewa“ i „zielone łąk kobierce“. Napisał do przyjaciela, Franciszka Malewskiego, wiersz żartobliwo-dydak-

tyczny p. t. *Warcaby*, odczytany na posiedzeniu wydziału I dnia 30 kwietnia 1819 r.

W ciągu maja t. r. zaszły ważne w życiu towarzystwa zdarzenia. Stosownie do projektu Mickiewicza, wyżej omawianego, powstało nowe towarzystwo akademickie, rzekomo od filomatów niezawisłe, w rzeczy zaś samej utworzone przez nich jako rodzaj klasy wstępnej, będącej probierzem dla przyszłych członków-korespondentów. Nowe towarzystwo otrzymało nazwę Związku Przyjaciół, a prezydentem jego dnia 3 maja 1819 r. wybrano Adama Mickiewicza, który niebawem i u filomatów i w Związku podwójną, gorliwą rozwinął działalność. Jeśli zważymy, że za miesiąc miał się poddać surowym u Groddecka i innych profesorów egzaminom nauczycielskim z filologji klasycznej, literatury polskiej i t. d., to zdumieć się trzeba, jakie zasoby niestrudzonej energji umysłowej objawił już wtedy 21-letni młodzian. Należało nowy Związek Przyjaciół ożywić pracami literackiemi. Nieraz dla braku czasu odczytywano w Związku dawniejsze prace filomatów, z archiwum dobyte [1].

Przemowy podczas przyjęć nowych członków, tak w wydziale I filomatów, jak i w Związku, wymagały także przygotowania się Mickiewicza, który raz jako naczelnik, to znowu jako prezydent występował. Szczególnie interesującą i ważną jest mowa jego, wygłoszona na posiedzeniu Związku Przyjaciół dnia 24 maja 1819 r., podczas przyjęcia nowych członków: Wincentego Giecołda i Winc. Budrewicza. Przemawiał tam poeta na podstawie czteroletniego doświadczenia uniwersyteckiego, a mówił z taką dojrzałością sądu, jak gdyby

[1] Tak np. Czeczot czytał w Związku Przyjaciół (10 maja) wiersz Mickiewicza *Warcaby*, sam zaś Mickiewicz czytał tam (17 maja) krytykę pisma Zana, p. t. *Początek i postęp dramatyki u starożytnych*, to znowu (24 maja) odczytał wiersz Zana *Na odjazd P. O. F.* Nawzajem Zan czytał 31 maja 1819 r. Mickiewicza powiastkę wierszem p. t. *Mieszko*, dawniej już filomatom znaną.

sam nie akademikiem był jeszcze, ale rektorem uniwersytetu. Wykazywał trudne położenie młodzieńców, którzy, zaledwie ukończywszy nauki gimnazjalne, znajdują się jakby nad brzegiem morza, które nazywamy światem; a widzi się ta młodzież bez stróża, bez przewodnika... „Zamyślając o wybraniu sobie stanu i powołania, nie znając dobrze obowiązków żadnego stanu, żadnego powołania, sądzi o wszystkiem żywo, miałko, a częstokroć opacznie. Bo chociaż rozum jest do pewnego stopnia ukształcony, rozum ten słucha uczucia i namiętności, a uczucia i namiętności, dopiero co w młodym rozwinione, tak prędko udoskonalonemi być nie mogły. Stąd to okropne wypływają skutki, których tem bardziej lękać się powinniśmy, iż działają na nas mimo nas samych. Niejeden z braku doświadczenia chwyci się stanu, który zupełnie z jego nie zgadza się charakterem, zakopie swoje zdolności i ginie w tłumie ludzi, których imiona razem z bytem słusznie się w niepamięć zatracają; inny, burzliwszych namiętności młodzieniec, wielkim od natury uposażony talentem, jeśli, opaczną poszedłszy drogą, na złe ich użyje, staje się biczem społeczeństwa, które go wychowało i hańbą rodu ludzkiego...

Kiedy zważymy takową wychowania niedogodność i zastanowimy się nad sposobami jej unikania, zda się naprzód widzieć potrzeba nowego wyższej młodzieńczej edukacji urządzenia; wiek ten albowiem nie zniósłby już despotycznego władania; owszem, przeciw niemu obudzony być powinien. Tutaj rada przyjacielska miejsce rozwagi, przekonanie miejsce ślepej wiary słowom nauczyciela zająć powinny. Obaczymy dalej, iż w takowem młodzi kształceniu trzeba wynaleźć bodziec, któryby siły umysłu w ustawną wprawiał czynność; trzeba nareszcie sposobów nowych i w pierwiastkowej edukacji niepotrzebnych, d o s k o n a l e n i e s e r c a, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy.

Któż teraz nie zgadnie, iż zgodne między młodymi zawiązane towarzystwo wszystkim dopiero wymienionym celom najłacniej odpowiedziećby mogło. Tu każdy, nie uciśniony

grozą przesądu lub władzy, ma wszelką wolność mówienia i pisania; tu nie słucha absolutnej woli jednego, ale słucha ustaw, które sam podpisał; tu emulacja szlachetna, wzajemne zachęcanie się do pracy wabi; rada szczera omyłki i zboczenia poprawia, a przyjaźń okaże się najskuteczniejszym doskonalenia serc środkiem".

Zanim romantyczne padło hasło: Miej serce i patrzaj w serce! już ono jest filomatycznie uzasadnione jako celowy program działania społecznego.

Gdyby protokoły posiedzeń Związku Przyjaciół dokładniej były streszczały tok dyskusji, mielibyśmy dzisiaj całkiem jasny obraz młodzieńczych zapatrywań filomatów. Ale sekretarze niezawsze mieli czas i ochotę do zupełnie szczegółowego oddawania myśli, poruszonych w toku dyskusji. Stąd pochodzi ułamkowość, a często niejasność stylizacji protokołów. Tak np. 14 czerwca 1819 r. Sobolewski czytał na posiedzeniu Związku Przyjaciół pracę swą *O układach mineralogicznych*. Po odczycie wywiązała się dyskusja. Członek Golicki „uderzony był nowością myśli Buffona, iż człowiek w pierwiastkach sądzi każdy przedmiot być częścią swoją, leżącą na oku". W odpowiedzi na tę uwagę, „członek Mickiewicz wykładał, iż myśl ta jest dosyć pospolita; ile przypomina (sobie), wylęgła się w głowie porządnie myślącego Loka. Zarzucając autorowi, zaco od oka wszystkie wiadomoci zaczyna, kiedy wiemy z loiki, iż wszystkie zmysły człowiekowi do tego służą celu". W dalszym ciągu dyskusji „członek Mickiewicz zarzucał, iż we wstępie autora nagły widzimy przeskok od epoki, w której rzecz każdą widzianą za swoją część uważał, do czasu, w którym układ mineralogiczny utworzył; przerwę tę zapełnić musiały nieskończone stopniowania sądów pośrednich i wiele wieków upłynąć musiało, nim wiadomości swoje w pewny uszykował porządek". Na temże posiedzeniu czytał członek Piasecki pracę swą p. t. *Rzut oka na religję*. Mickiewicz odczytał na posiedzeniu z dnia 21 czerwca 1819 r. uwagi swe nad tą pracą Piaseckiego: niestety, nie dochowały

się one. Mamy zaledwie kilka słów protokołu, pobudzających tylko ciekawość naszą, ale nie zaspokajających jej nawet w części. Oto „po przeczytaniu uwag zarzucał (Mickiewicz) autorowi, zaco (dlaczego) religijne kary za mniej srogie uważa od kar, ustawami przepisanych; kiedy tamte są wieczne, ostatnie zaś przemijające; żądając od autora objaśnień, czy w natłoku skupionych wyrażeń myśl jego pojął? Odpowiedział członek Piasecki, iż w samej rzeczy srogość praw pisanych nadto byłaby wielką na niektóre występki i przetoż te pod kary religijne podciągnąć wypada. Odpowiedział na to Mickiewicz: iż od kar cielesnych kary religijne, będąc wiecznemi, są sroższe. Na wywód jednakże autora i przyczyny zgodzić się nie może, dowodząc, iż niepodobna jest przedrzeć [się] do kryjówek sumienia i wyśledzić przest[ępstwo] człowieka przeciw moralności i... właśnie religja moc i władzę karania ma nadaną".

Nietylko recenzja pracy Piaseckiego nie dawała Mickiewiczowi wytchnąć po trudach egzaminów nauczycielskich w ciągu maja i początku czerwca 1819 r. Jeszcze 27 czerwca t. r. na posiedzeniu naukowem filomatów czytał Mickiewicz recenzję[1] pracy Jeżowskiego p. t. *Jakim sposobem wybierać należy naukę?*

Na tem posiedzeniu zakończyły się uciążliwe czynności naczelnika I wydziału tow. filomatów w roku szkolnym 1818—1819. Były one pod koniec zakłócone jeszcze bardzo przykrą sprawą Brunona Sucheckiego. Mickiewicz, jako naczelnik wydziału, zmuszony był dnia 20 maja 1819 r. „podać zaskarżenie na członka czynnego Br. Sucheckiego w tem, iż obowiązków ustawami zajętych (!) nie dopełniał, a z takowego przykładu mogłyby złe zkutki wyniknąć". Rozpoczęto zatem „postępowanie przeciw Sucheckiemu i wybrano komisję (Czeczot i J. Kowalewski), która miała się zająć indagacją obwinionego". Sprawa ta przeciągnęła się do początku

[1] Nie dochowała się w archiwum filomatów.

roku 1820 i skończyła się wykluczeniem Sucheckiego z towarzystwa filomatów.

Wakacje roku 1819 są zakończeniem lat uniwersyteckich Mickiewicza. Zdajmy sobie teraz sprawę z umysłowego i społecznego dorobku jego w latach uniwersyteckich.

* * *

Chodzi nam tutaj o samodzielny rozwój jego wyobraźni twórczej, nie krępowanej żadnemi przepisami uniwersyteckiemi dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Mickiewicz wyniósł z Nowogródka żywe zamiłowanie powieści i poezji. Wiemy, że rozczytywał się tam w przekładach *Iljady*, *Eneidy*, *Jerozolimy wyzwolonej*, romansów Floriana, pani Genlis i in.; z Nowogródka też wywiózł zapewne dobrą znajomość francuszczyzny. Nie zapominajmy, że przybywał do Wilna w trzy lata zaledwie po pamiętnym roku wojny, roku 1812, który tak wstrząsające wrażenie wywarł na całem ówczesnem pokoleniu młodzieży. Wszyscy byli wtedy pod urokiem Francji i jej literatury. Zupełnie przeto zrozumiałym objawem będzie u 17-letniego ucznia uniwersytetu wileńskiego gallomanja, że tu użyję zwrotu, do którego sam Mickiewicz upoważnia, kiedy będzie zczasem mówił o swej germanomanji i brytanomanji. Było to zaś specjalnym objawem naszej „młodszości cywilizacyjnej“, że ta gallomanja stała wówczas na Litwie jeszcze pod znakiem Woltera, nie zaś — Chateaubrianda! Było to przeżytkiem epoki stanisławowskiej, skoro ludzie światli, jakby na wyścigi, tłumaczyli wtedy Woltera *Henrjadę* (ks. Chodani w r. 1803, Euz. Słowacki w r. 1803, Ign. Dembowski w r. 1805). Modą, aby nie rzec: manją, staje się tłumaczyć Woltera w Polsce między 1801 a 1815 rokiem. Całkiem naturalnie przechodzi tę gorączkę wolterowską ośmnastoletni Mickiewicz i pochłania przedewszystkiem wiersze satyryczne, zwrócone przeciw hipokryzji i bigoterji.

Pod wpływem Woltera próbował Mickiewicz sił swych, przyswajając sobie ostrze dowcipów i szyderstw, ale nie naśladując niewolniczo treści. Samodzielność wielką objawi on przedewszystkiem w znakomitem — zważywszy na lata młodociane — spolszczeniu charakterystycznych znamion poezji francuskiej. Gdyby nie szczere przyznanie się poety do zależności od Woltera, mogłyby dziesiątki lat upłynąć, zanimby jakiś szperacz odkrył prototypy wolterowskie *Pani Anieli* i *Mieszka.* Boć oto pani Aniela jest „dziwem Nowogródka", modli się do cudownej Matki Boskiej z Borun (w Oszmiańskiem) i czytuje Skargę. A przecież jest to tylko zgrabna i dowcipna przeróbka wierszowanej powiastki Woltera p. n. *Gertrude, ou l'Education d'une fille.* Zadziwia w młodzieńczej próbie pióra śmiałość i pewność zwrotów, czystość języka i zupełnie swobodne użycie potocznego stylu. Nie krępuje się nigdzie Mickiewicz okresem francuskim, ale oddaje treść francuską w formie szczeropolskiej. Już tutaj stosuje zasadę Delille'a, którą zczasem przytoczy w liście do Czeczota: „Dobrze mówi Delil — tłumacz pożycza piękności, powinien je oddać w tejże ilości, choć różną zupełnie monetą". Otóż ta moneta parafrazy mickiewiczowskiej ma czysty dźwięk szlachetnego metalu. Polszczyzna tu jędrna, przypominająca żywo to Trembeckiego, to Zabłockiego. Co zaś chlubnie świadczy o mistrzostwie, to przedewszystkiem zwięzłość opowiadania, które, nic nie roniąc z wolterowskiej satyry, daje parafrazę silną, a równocześnie krótszą od oryginału francuskiego o szesnaście wierszy.

Aniela jest tylko swawolną igraszką studenckiego pióra; *Mieszko, książę Nowogródka* jest już zapowiedzią poważniejszego na świat spojrzenia, a zarazem pierwszym objawem ukochania przeszłości ziemi rodzinnej. Tu znowu spolszczenie tła miejscowego i kolorytu dziejowego jest do złudzenia przeprowadzone. Dodajmy, że przeprowadzone celowo i świadomie w myśl dwuwiersza z Horacego listu *(ad Pisones, 206):*

Nec minimum meruere decus, vestigia Graeca
Ausi deserere et celebrare domestica facta.

To wysunięcie spraw ojczystych na czoło powiastki, pozornie humorystycznej, dowodzi jasno, że poecie zależało na tem, aby pod zabawną powłoką lekkiej treści wolterowskiej wprowadzić ziarno historjozoficznej przestrogi polskiej. Pisany gładkim, trzynastozgłoskowym wierszem, *Mieszko* — nie ogłoszony dotychczas w całej swej osnowie[1] — zawiera treść następującą:

Przy kominku, gdy zima dokucza na świecie, poeta prawi o starych dziejach, jakby bajkę dla dorosłych dzieci:

Żył sobie na Litwie przed Jagiełłą jakiś Mieszko, dziedzic Trok i Nowogródka. Wprawdzie o takiem imieniu książęcem nie wiedzą kronikarze nasi, ani Stryjkowski, ani Gwagnin, ale któż wie, — mówi żartem poeta, — czy książę na bierzmowaniu tego imienia nie dostał? Otóż ten książę Mieszko chowany był w ciemności i głupocie przez dwu faworytów. Ci go wbijają w dumę, że jest niezwyciężony; — z natury jest on tchórzem.

Był na dworze Mieszka stary rycerz, Poraj; za to, że prawdę księciu mówił w oczy — faworyci z dworu go wygryźli. Bóg chce przez miłość poprawić Mieszka. Zakochał się on w pięknej Zyli i chce się z nią ożenić. Przeszkadza temu biskup i wypędza z dworu Zylę. Niespodziewanie napada na Nowogródek słynny Mamaj, wódz Tatarów, który po zdobyciu Kijowa rusza na Wilno, a po drodze napada na Nowogródek, bierze do niewoli Mieszka i robi z niego pachołka w swej stajni. Wtedy to Mieszko, w niewoli, wśród ciągłej pracy hartuje się i staje się z dotychczasowego tchórza mężnym młodzieńcem.

[1] Dwa utwory młodociane Mickiewicza: *Mieszko* i *Kartofla* (pieśń I) dochowały się w papierach po ś. p. Aleksandrze Mickiewiczu, który dał w roku 1824 słowo Adamowi, że ani sam tych utworów nie ogłosi, ani na ich druk nigdy nie pozwoli. Córka ś. p. Aleksandra związała się podobnem przyrzeczeniem, danem swemu ojcu.

Mamaj zaś tworzy sobie w Nowogródku harem, włącza do niego i piękną Zylę ku największej rozpaczy Mieszka. Zyla, wierna Mieszkowi, znajduje sposobność, aby się z nim porozumieć i wezwać go do obrony i wyswobodzenia kraju. Mamaj tymczasem rozkochał się w Zyli, która ledwie zdoła pohamować jego namiętność. Mieszko porozumiewa się z wiernym sobie Porajem. Uzbroiwszy szlachtę okoliczną, rzucają się na Nowogródek właśnie w chwili, gdy Zyla już ma ulec pijanym szałom i rozbestwieniu Mamaja. Mieszko bierze Mamaja do niewoli, ale naprzekór namowom nadwornego mnicha puszcza wodza Tatarów wolno i przyrzeka, że mu przybędzie na pomoc, gdyby go kiedyś miały obsiąść „Eunuchy, Mołny, Derwisze i ssać krew jego ludu“. Na tem kończy się poemacik, którego ostrze zwraca się bardzo wyraźnie, za przykładem Woltera, przeciw duchowieństwu. W pomyśle samym widać pierwsze zawiązki późniejszej *Żywili* i jeszcze późniejszej *Grażyny*.

Dzielna Litwinka już tutaj podnieca kochanka do oswobodzenia kraju z niewoli. Ambicja zaś rodowa objawia się przez wprowadzenie P o r a j a (herbu Mickiewicza), starego, wiernego sługi książęcego, który zczasem odżyje w R y m w i d z i e z *Grażyny*. Tam herb, tu przydomek rodowy Mickiewiczów.

Mieszko jest swobodną przeróbką wierszowanej powiastki Woltera p. t. *L'éducation d'un prince*[1], której bohaterem jest młody książę Benewentu, Alamon, zamieniony u Mickiewicza na Mieszka. Podobnież piękna Amida przezwana Zylą, a Emon *(vieux serviteur)* nazwany Porajem. Wódz muzułmanów, *le superbe Abdala*, przeistacza się u Mickiewicza w historycznego wodza Tatarów, Mamaja i t. d. Cechą znamienną przeróbki mickiewiczowskiej są zwroty satyryczne

[1] Ob. szczegółowe zestawienie tekstu francuskiego z treścią *Mieszka* w studjum mem: *O nieznanych utworach A. Mickiewicza* (Lwów, 1909. Warszawa, E. Wende i S-ka), str. 8—12.

przeciw świętym z Ławry kijowskiej i duchowieństwu wogóle, nietylko powtórzone z Woltera, ale owszem rozszerzone z przydatkiem ostrości i szyderstwa. Zupełnie rozumiemy, dlaczego później poeta nie był zadowolony ze studenckiego *Mieszka* i skazał go na wieczne milczenie. Dla nas jest dziś *Mieszko* ciekawym punktem wyjścia dla późniejszych utworów poety. Znamienną przedewszystkiem jest ewolucją od Zyli do *Żywili,* a od *Żywili* do *Grażyny.* Ideał Mieszka, piękna Litwinka Zyla, jest ostatecznie przerysowaniem wolterowskiej Amidy, a minjatura jej ujęta jest w ramki stylowe Trembeckiego. *Żywila* zaś będzie już objawem kiełkującego romantyzmu, szukającego oparcia w rzekomej legendzie historycznej, wyrażonej kunsztownie, w stylu archaizującym.

Pomysły wolterowskie przerzucają wpływ swój aż do *Grażyny:* jak w *Mieszku* Poraj wierny z kochającą Zylą porozumiewają się dla dobra księcia Nowogródka, tak Rymwid wiernie służy Grażynie dla sławy Litawora i ojczyzny. I jeszcze jedno ziarnko, które nie zamrze, ale po wielu latach odżyje w wyobraźni twórczej poety: Poraj zgromadza szlachtę okoliczną z Oszmiany, Słonimia i Lidy i rzuca ją na odsiecz i obronę Nowogródka.

Pierwotny tekst *Mieszka* uległ zapewne poprawkom późniejszym. Wiemy, że czytany był *Mieszko* w kilka dni po inauguracyjnem posiedzeniu towarzystwa filomatów, 7 października 1817 r., ale wydobyto go jeszcze raz w maju 1819 roku na zasilenie Związku Przyjaciół, a mianowicie Zan odczytywał 31 maja 1819 roku na posiedzeniu tegoż Związku *Mieszka,* jako nowość dla członków Związku. Dowiadujemy się z protokołu, że „K. Piasecki zarzucał anachronizmy przez wprowadzenie do pogańskiej Litwy mitry biskupiej, tudzież nazwy Jehowy (zamiast Perkunasa)“. Słuszność tej uwagi uznał widocznie Mickiewicz, skoro w tekście Mieszka (przechowanym w kopji Czeczota z datą: 1819 roku 28 maja, Wilno) mamy wyraz: Jehowa zmieniony na: Perkuna, a wskutek tej radykalnej zmiany wykreślono też ołówkiem dziesięciowier-

szowy ustęp o radach mnicha, nie stosujący się już do pogańskiego Mieszka.

Mieszko był swobodnym wyrazem swawolnej muzy studenta Mickiewicza: jest ten drobiazg ciekawy dziś i ze względu na język przyszłego mistrza fórmy, a także ze względu na światło, jakie rzuca ubocznie co do erudycji młodziutkiego poety. Mickiewicz nietylko treść *Mieszka* humorem okrasił, ale nawet w dopiskach do tekstu chciał ubawić kolegów. Tak np. jeden z wierszów *Mieszka* brzmi: „Stanął głazem, jak słona połowica Lota“. Otóż do tego wiersza dał poeta taki przypisek:

„Znamy z *Biblji* metamorfozę żony Lota: niema jednak pewności, co się z jej słonym klocem zrobiło. „Może się od deszczów roztopił“ — powiada ks. Chmielowski: z tem wszystkiem jest to tylko dowcipna supozycja *Nowych Aten* autora. Lecz to pewna, że książę Radziwiłł w swojej pobożnej peregrynacji do Ziemi Świętej tego słupa soli, jako też i jabłek rajskich, we środku popiołem napełnionych, nie znalazł. Można jeszcze obaczyć we fraszkach Potockiego żartobliwe nad tym artykułem uwagi“.

Najwyraźniejszym jednak objawem rozczytywania się i zamiłowania w Wolterze był przekład heroikomicznego utworu Woltera *La Pucelle d'Orléans*, *Dziewicy Orleańskiej*, albo, wedle skróconej nazwy filomatów: *Darczanki* (Jeanne d'Arc). Mickiewicz zamierzał przetłumaczyć cały ten utwór i bardzo dużo przekładu tego miał już w marcu 1817 r. Napisał, jak wiemy, rozbiór całego poematu i dnia 16 grudnia 1817 r. odczytał na posiedzeniu towarzystwa filom. *Wiadomość o poemacie Woltera Pucelle d'Orléans* z próbą tłumaczenia. Potem zaniechał *Darczanki* i dopiero na życzenie filomatów, gdy im brak odczytów na posiedzeniach dokuczał, sięgnął poeta do starych skryptów i 15 stycznia 1820 r. z Kowna pisał do Jeżowskiego:

„*Dziewicy* szpargał dobyłem, jedną pieśń przepiszę i na zasiłek waszych posiedzeń wyprawię pod zęby Jaro-

szowe[1], chociaż wielka mizerja; tłumaczenie jest z r. 1817 z marca, a poprawiać niema czasu... Szczerze myślę *Dziewicę Darczankę* kiedyż tedyż skończyć. Mam ogrom tego, ale w wielu miejscach strasznie nawałem robiono; smak nieustalony sadził się raz na rymy, drugi raz na wyrażenie etc. Wiele jeszcze zostało miejsc nietkniętych — czy nie mógłby Janko[2] sił zaprobować?"[3].

Mickiewicz przepisał wtedy pieśń piątą, którą Malewski odczytał na posiedzeniu tow. filom. 15 lutego 1820 r., poczem Czeczot dał szczegółową recenzję tego przekładu, omawiając jego zalety i wady[4]. Dzięki tej okoliczności dochował się w archiwum filomatów autograf tego przekładu pieśni piątej, obejmujący razem 273 wierszy. Natomiast cały „ogrom" przekładu, przechowywany w Kownie, o którym poeta w liście powyższym mówi, uległ zapewne potem zniszczeniu. Skoro treść nie była własnością poety, żałować można zatraty przekładu tylko ze względu na język młodociany Mickiewicza, jakkolwiek sam poeta nazywał swe tłumaczenie wielką mizerją. Dajmy tu przynajmniej kilka urywków, jako próbki stylu i humoru tłumacza. Oto np. początek pieśni piątej:

„Treść pieśni piątej".

„Mnich Burda... bardzo słusznie siedzi teraz w piekle i będzie opowiadał djabłom swój przypadek:

---

[1] Franciszka Malewskiego zwano Jaroszem od drugiego imienia chrzestnego: Hieronim.

[2] Czeczot.

[3] N. P., str. 252—253.

[4] Już 1 stycznia 1820 r. Jeżowski na wielkiem posiedzeniu tow. filom. w uroczystem przemówieniu wychwalał przekład *Darczanki*: „Kto poema takowe na język ojczysty z łatwością przełożył... lubo tłumacz, musi posiadać część tego tworzącego ognia, jaki w oryginalnym pisarzu pałał". *Archiwum filom.* Część II, tom I, str. 17. — Wyjątki przytoczył prof. J. Tretiak w książce p. t. *A. Mickiewicz w świetle nowych źródeł,* Kraków 1917, str. 27. Tekst cały *Darczanki* wydrukował Stan. Szpotański, Warszawa — „Ignis" 1922 r. Ob. dra Stef. Vrtel-Wierczyńskiego Bibljografja Literat. Polsk. za r. 1922 (Lwów, 1925), str. 57—58.

Żyjmy po chrześcijańsku, przyjaciele moi!
Ach! tego nam oburącz imać się przystoi;
Przystoi karku nagiąć w obowiązek cnoty.
Trzpiotałem się zamłodu, znam już, co są trzpioty.
Każdy z nich óślep leci, gdzie żądza powoła,
Zawsze gotów na balik, nigdy do kościoła...
Cóż wkońcu? Śmierć, niestety! babsko krzywonose
Już wietrzy żartownisiów, już naostrza kosę.
Biegną przodem, chromając, Gorączki, jej kumki
I drobne w trzpiocich główkach plątają rozumki,
Wraz przy łóżku bernardyn i adwokat stanie:
Żegnaj się! — Pisz testament! — Mów pacierz! mospanie
Późna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha!
Późne już: „W imię Ojca i Syna i Ducha!
Święty Wincenty! Jacku! módlcie się za nami!
Święta Klaro! Urszulo cna z towarzyszkami..."
A djabeł siedzi sobie na rogu poduszki,
Ostrzy szpony, nieszczęsnej oczekuje duszki.
A zaledwie ta z trupa zimnego uciekła,
Natychmiast *capes* za nią i mczy[1] na dno piekła.

Szczególnie podziwu godna jest swoboda, rzekłbym junactwo języka, który poprostu hula tu, jak na stepie, nic sobie nie robiąc z Woltera, ani z tak zwanej wierności przekładu. Sam poeta w kilka lat potem określał to w ten sposób, że „smak nieustalony sadził się raz na rymy, drugi raz na wyrażenia". Istotnie takich zawadjackich rymów i tak dosadnych wyrażeń nie znajdziemy już potem nigdy u dojrzałego Mickiewicza i dlatego, ze względu na historję jego języka i stylu, można żałować zatraty owego „ogromu" tłumaczenia *Darczanki*. Oto Szatan wzywa do swego tronu mnicha Burdę:

„Siadaj tu, po prawicy! dać mu czaszę, hola!"
Na te słowa franciszkan, świętą zgrozą zdjęty,
Padł na twarz i szatańskie ucałował pięty.
Nareszcie patrzy wkoło: o, smutny widoku!
Tu obszary w ognistym zalane potoku,
Kraje, które wieczystej nocy cień ogarnie,

[1] Z rosyjskiego: *mczat'*.

Gdzie sroga śmierć przebywa, zbrodnie i męczarnie.
Tu się podnoszą trony nieczystego czarta,
A tu przepaść, na świata schłonienie rozwarta:
Grób, gdzie się starożytność uczona zasypie,
Piękność, rozum przy cnotach, miłość przy dowcipie
I ta ćma nieśmiertelna i niezrachowana
Dzieci nieba, stworzonych w poddaństwo Szatana.
Wszak znasz, mój czytelniku, jako podług wiary
W piekło pchamy tyrany i dobre Cezary.
Tam Antonin pobożny los Nerona dzieli,
Tam Trojan, wzór monarchów, tam Marek Aureli
I Scypio, dobrocią zdobiący odwagę,
Scypio, co zwyciężył miłość i Kartagę.
Plato, z takim rozumem wpadł w otchłań pożerczą,
W niej Cycero wymowny, boski Homer skwierczą,
Ty nawet, Sokratesie, ty! mądrości synu!
Ty, dla prawego [boga] umęczon wśród gminu;
I ty tu! z tobą Solon i Arystyd siedzi —
Wszyscy słusznie, bo wszyscy zmarli bez spowiedzi!

Wpływ Woltera sięgnie wreszcie do utworu, zamierzonego na większe rozmiary, którego pieśń pierwszą dał Mickiewicz do odczytania Malewskiemu na posiedzeniu tow. filomatów dnia 4 lutego 1819 roku: *Kartofla, poemko we czterech pieśniach*. Poeta przystępował kilkakrotnie do pisania dalszych pieśni *Kartofli*, ale nawał zatrudnień kowieńskich, a wreszcie odmienny potem, zgruntu inny nastrój natchnienia, nie pozwolił na dokończenie tego ciekawego przedsięwzięcia. Głuche tylko wieści krążyły doniedawna o tym poemacie na podstawie relacji Odyńca. Przypatrzmy się więc dokładniej pierwszej pieśni *Kartofli*[1].

[1] Rękopis *Kartofli* dochował się w zeszycie papieru czerpanego, zielonkawego, ze znakami wodnemi B. I. N. (18×21 cm). Na okładce wypisane: *Nr. I*, z czego wnosićby można, że zeszyt należał do archiwum filomatów; widzimy na okładce rysunki piórem i atramentem. Pismo, zdaje mi się, ręki Józefa Jeżowskiego; pewności nie mam dlatego, że nie miałem w Mińsku dla porównania pism filomatów, a tylko na podstawie wrażeń pamięci domyślam się pisma Jeżowskiego. Tekst cały wygląda na kopję poprawną z autografu Mickiewicza. Napis brzmi: *Kartofla, Poemko we czterech pieśniach, pieśń pierwsza*. Zapisanych w zeszycie stronic 22, ogó-

Poemat zaczyna się pięknem wezwaniem przyrody ojczystej. Zanim po kilkunastu latach złoży jej hołd w wiekopomnym *Panu Tadeuszu*, już tutaj wielbi ją klasycznym wierszem, pełnym szczerego zapału:

O, wy świata ziemskiego celniejsze okrasy,
Wy łąki i usiewy, i kwiatki, i lasy...

Osobny zwrot poświęca pochwałom roślin i wiejskiego życia wogóle:

Jak słodko wśród wiejskiego pędzę czas ukrycia[1],
Gdy wiosna wam[2] powraca utracone życia,
Gdy się pączek wśród mroźnych okowów wyciśnie,
Napełni się, rozwiąże, młodem kwieciem błyśnie...

Mamy tu najwyraźniejsze echa wakacyj, spędzanych w Zaosiu rodzinnem, w małym świronku, z którego izdebki ciasnej roztaczał się widok na pola, łąki i czerniejące na skraju widnokręgu lasy:

Natenczas rzucam domek, gdzie mnie i mą lutnię
Więził mróz i wietrzyska rozhukane kłótnie.
W pola pobiegnę, wonie oddychać rzeźwiące...

I przed wzrokiem młodziana, chciwym zieleni, roztacza się czarujący obraz przyrody wiosennej, której opis zapowiada już przyszłego mistrza:

W gaiku najwdzięczniejsze będą mi siedliska:
Tam i strumień szemrzący przez kamyczki tryska,

łem zaś ma zeszyt kartek dwanaście. Przy ostatnim wierszu podana liczba 508, poczem napisane: *Koniec* i dopisane ręką Czeczota lub Jeżowskiego: 1819 Wilno. W rękopisie widać ołówkiem podkreślone miejsca słabsze; są także poprawki ręką Czeczota. Tekst *Kartofli* podałem w tomie VII *Pism* na str. 219—227. 246 początkowych wierszy wydrukowało zapomniane dziś i rzadkie czasopismo warszawskie *Echo* w r. 1841 bez wymienienia nazwiska poety. Ob. artykuł Z. Przesmyckiego w Dodatku do nr. 254 *Nowej Gazety* (Warszawa 1911 r.).

[1] Wyraźne mamy w *Kartofli* wpływy stylu A. Felińskiego z jego przekładu *Ziemianina* Delilla (Warszawa, 1816). Ob. uwagi w Dodatku.

[2] T. j. roślinom.

Tam na posłanie miękkie jest zieloność darnia,
Tam gałązka wdzięcznemi cieniami ogarnia.
Pośrodku liścia czułe gruchają gołębie,
Samczyk wygrywa piosnki miłośnicy ziembie.
Już wznoszą się nad krzakiem muszki; lekka rzesza,
Wdzięcznie brzęcząc, powietrze skrzydełkami miesza...

Poeta w myśli przebiega rączo zmienne pory roku. Wyobraźnia jego młoda równie łatwo a wiernie odtwarza wrażenia późnej jesieni. Wiosenny krajobraz jakże inaczej przedstawi się w końcu roku:

Zacóż szybko przeminął tak miły nam czasek?
Wdzięki, ledwie nabyte, już utraca lasek.
Wilgotna mgła przesiąkła oddechy niezdrowe,
Zaczerniły się burzą[1] sklepy lazurowe,
W lasach otrzęsła zżółkłe zawierucha liście...
Uciekajmy do domku, zawierajmy wniście!
Słyszycie, jak złe wiatry szarpią się u zrębów,
Kruszą puszczę, rwą posad staroświeckich dębów!
Po łąkach, kędy igrał Zefir i Fawoni,
Obdartej z warstw śnieżycy oćma oćmę goni...
Na górach była niegdyś słodka trzodom pasza,
Dziś krzak głogu bodcami[2] nagiemi przestrasza.
Skądże tak miłej przedtem ponurość krainy?

W rozmyślaniach dalszych przeszkadza poecie fakt, napozór zwykły i prozaiczny: oto zapach pieczonej na kominku kartofli. Izdebka poety-studenta zapełnia się miłym zapachem, a fantazja, podniecona opisem wiejskiego żywota, ożywia kartoflę pieczoną, która naraz na ogniu „rozpęka się i ludzkim wyrazem zajęczy": „Jeść mnie nie zapomniałeś, zapomniałeś chwalić"! Wzruszony tą niespodzianką, poeta przyrzeka poprawę. Wzywa kartoflę, aby modliła się za nim i wyjednała mu natchnienie, a on już opisze, opowie, jak cudem znaleziona kartofla zapaliła spór w niebie.

Tak nagle wpadamy w nastrój heroikomicznego eposu, którego humorystycznym pretekstem miała być kartofla. Po

---

[1] Nad tem napisane w rękopisie: słotą.
[2] W druku 1841 r.: kolcami.

tym wstępie przechodzi poeta do właściwej treści utworu. Opowiada, jak Kolumb z młodzieżą kastylską wyruszył na zabór mającego się odkryć świata. Okręt jego pruje fale Atlantyku, już jest napozór bliski celu, gdy naraz grzęźnie i nie może ruszyć dalej. Sprawił to Neptun, który w przemowie do bożków objaśnia powody swego postępowania. Nagle piorun przerwał narady bogów podziemnych. To Jehowa zwołał niebian, aby wspólnie z nimi rozważyć zamiary Kolumba:

Zwołał więc w gmachy, lane z złotego obłoku,
Niebianów, których ziemia powierzona oku,
By oni, plemion ziemnych losami zajęci,
Rozważyli Kolumba zamiary i chęci.

Aniołowie schodzą się na obrady. W pośrodku nich św. Michał z wagą. Św. Dominik oświadcza się za odkryciem Ameryki. Poeta w pięknych słowach maluje postać św. Dominika, jakkolwiek niechęć szkolna do jego zakonu i tu jeszcze przebija w zwrotach o świętym, którego „hasłem krzyże, tortury i wojna, co żywcem albigensy wypalał kacerze“.

Przeciw odkryciu Ameryki oświadczają się św. Piotr i św. Stanisław Kostka. Św. Michał trzyma wagę. Na jedną jej szalę rzuca św. Dominik korzyści z odkrycia Ameryki: chrzest tylu dzikich, pozyskanie ich dla kościoła, następnie złoto i srebro nieprzebrane tych nowych światów. Na drugą szalę pada krew ludzka, przelana przy zdobywaniu Ameryki i potoki łez; a zdaniem poety: „krew i łza ludzka droższe od złotej grabieży“. Zabiera głos anioł Rafał i przepowiada szczęśliwe po wiekach czasy, kiedy to Lud-król rządzić będzie pod hasłem równości i „z wolnej skry w Europie nowe wznieci ognie“.

Tymczasem szale, trzymane przez św. Michała, w zupełnej stoją równowadze: albowiem za odkryciem Ameryki przemawia tyleż argumentów, co przeciw odkryciu. Spór

miał pozostać nierozstrzygniętym, gdy naraz św. Dominik wyjął z zanadrza... kartoflę.

Żadna z roślin ziemlance równej nie jest wagi,
Precz kukuruzy, prosa, maisy i sagi!

Następują obszerne pochwały kartofli i wyliczanie jej zalet, przyczem poeta nie pominie sposobności, aby dokuczyć swym nowogródzkim monitorom; oto np. opis okrągłości kartofli:

Równych jej dokładnością kształtów świat nie nosi
Śród nieba, na ognistej szybujący osi.
Puszczona w obieg dłonią Delambrową [1] kreda
Kołowania tak cudnie stoczonego nie da.
Mnich, co się w murach ciemnej Hiszpanii [2] lęgnie,
Zbliża się do tych kształtów, lecz ich nie dosięgnie.
I te najwyższe piętra ciał ludzkiej budowy
Nie taką mają krągłość dusz stolice — głowy.

Po wyliczeniu zalet kartofli opowiada poeta, jak św. Dominik rozdusza kartoflę:

Rozciśniona prysnęła smacznej dymkiem woni
I obficie ze wnętrzna białą sypkość roni [3].

Rzucona przez św. Dominika na szalę kartofla przeważa i rozstrzyga sprawę: niebo oświadcza się za odkryciem Ameryki.

Gdy się to w niebie odgrywa, na morzu tymczasem biedni Hiszpanie, uwięzieni w nieruchomym okręcie Kolumba, mrą z głodu i strasznego upału. Z wściekłości i rozpaczy, widząc, że wódz nie dotrzymał obietnic, porywają Kolumba, przykuwają go do masztu i grożą mu śmiercią. Wtem na pokład okrętu sypie się miazga z kartofli, rozgniecionej w niebie przez św. Dominika.

---

[1] Delambre (1749—1822), słynny astronom francuski.

[2] Aluzja do zakonu św. Dominika, który pochodził z Hiszpanji.

[3] Czeczot dodał do tego wiersza u dołu komentarz: „Z tego każdy się przekona, / Że musiała bydź pieczona“.

Na taki widok Kolumb wypogadza czoło,
Rumieńcem krasi lica, pogląda wesoło.

Ten owoc zwiastuje mu bowiem bliskość lądu. Równocześnie zaś Neptun ulec musi woli niebios, okręt zrywa się z uwięzi; wicher nadyma żagle, a wzruszeni żeglarze błagają przebaczenia Kolumba. Uradowany Kolumb oprawić każe kartoflę w złotą obrączkę i zawiesza ją na piersi!

A ziemlankę w złociste oprawiwszy kręgi,
Jak pamiątkę na piersiach uwiesił u wstęgi.

Na tych wierszach kończy się pieśń I *Kartofli.* Co było, lub miało być w następnych pieśniach, nie wiemy. Wprawdzie Odyniec w *Listach z podróży*[1] wspomina, że „obraz natury kraju (Ameryki) i jego mieszkańców na wzór opisania raju u Miltona i nakoniec poznanie kartofli zamykały część heroiczną“, — ale pamięć zawiodła Odyńca w wielu szczegółach[2], dotyczących *Kartofli,* tak, że całe jego streszczenie nie odpowiada wiernie dochowanemu tekstowi pieśni I. Być może, że Mickiewicz pisał urywki dalszych pieśni, znane Odyńcowi, w których był i opis przyrody amerykańskiej, i uprawa kartofli, połączona z opisem obrazu wiejskiego życia na Litwie. W związku z tem były może owe wiersze, rozpoczynające, wedle Odyńca, jakiś wyjątek z dalszych pieśni *Kartofli:*

O, ziemio nowogródzka, kraju mój rodzimy!
O, trembeckiemi godzien uwielbienia rymy.

Jakkolwiek bądź, dochowana pieśń pierwsza daje nam już dobre wyobrażenie o tem, czemby mogło było być całe „poemko“ w czterech pieśniach. To samo źródło natchnienia

[1] Tom I (1875), str. 353—4.

[2] I tak rzekomy podział poematu na dwie części: poważną i żartobliwą, gdy w *Kartofli* ciągłe jest przeplatanie treści poważnej żartobliwą w jednej i tej samej pieśni. Inni święci działają w opowiadaniu Odyńca; niema szatana, którego on wprowadza i t. d.

wydało w roku 1819 *Kartoflę*, co w r. 1833 wyda *Pana Tadeusza:* głęboka miłość ziemi rodzinnej: młodzieńcza i wesoła w studencie wileńskim — namiętna, bo tęsknotą wieloletnią wzmożona wśród obcych, na paryskim bruku.

Na tle czasów filomatycznych *Kartofla* doskonale się rysuje: żywioły komiczne miały rozweselić kolegów, zadowolić liberalnego „Janka“ Czeczota, wyśmiać inwokacje niezbędne w eposie do muzy — tu do kartofli, jęczącej od przypalenia na węglach — wykpić raz jeszcze dominikanów nowogródzkich, po wolterowsku obejść się ze świętymi; ale obok Janka stał poważny Józef Jeżowski i dla niego trzeba było uderzyć w tony uroczystsze. Nie brak ich w *Kartofli*. Bez należytego uzasadnienia, bez umotywowanego przejścia zjawiają się myśli poważne: wzrok poety od przyrody ojczystej, którą tu już z rzewnem umiłowaniem opiewa, wznosi się ku Stwórcy i daje obraz Boga, obraz, zapowiadający już przyszły wzlot Konradowy:

Tymczasem ów, tworzący jedną mocą Słowa,
Ów, co nie zna początku i końca Jehowa,
Którego czoło wzniosłe nad wieczności[1] stropy,
A ćmy słońc, ziem i niebios krążą Mu u stopy,
W nieobjętych wielkościach topiąc umysł boski —
Drobnostka, świat burząca, nie zajmie Mu troski...

Archanioł Rafael ma już tutaj moc wieszczą i daje nam poznać historjozoficzne przekonania 20-letniego Mickiewicza:

Niedość zważać, co było, zważmy, co się stanie:
Pięćset kręgów za słońcem nie obieży[2] ziemia,
Patrzcie, jaka noc gruba Europę zaciemia!
Zewsząd płacz, narzekanie, jęk rozległ się głuchy:
Palą się krwawe stosy, brząkają łańcuchy.
Spędzona groźnym trzaskiem samowładców bicza
Rąbie się o ich krzywdę trzoda niewolnicza.

---

[1] W rękopisie: najwyższe, nad tem: wieczności.
[2] W rękopisie: wymierzy, nad tem: obieży.

Patrzcie! zdala wędrowiec [1] na tej przybił stronie;
Ze łzami przez nasute gruzem stąpa błonie.
Z pewnością mu rozwaga nie odgadnie pilna,
Kędy stały Paryże, Londyny i Wilna,
Wtenczas nad światem nowym swobód gwiazda błyśnie.
Cnota się i nauka [2] pod jej promyk ciśnie,
Mnisze więzy, despotów złamią się postrachy,
Złoty Kapitol wolne utkwi w niebie dachy.
Przed nim naród zdumionych ziemian na twarz padnie,
A Lud-król berłem równem uległych zawładnie,
Do stóp swoich tyrany staroświeckie pognie
I z wolnej skry w Europie nowe wznieci ognie.

Najniespodziewaniej poemat heroikomiczny z fantazji żartobliwej przechodził w nastrój poważny. Łamie się w nim i kruszy na zawsze wpływ Woltera, aby dać miejsce samodzielnym rzutom myśli społecznej, która już tutaj marzy o przyszłym wolności świecie i konsekwentnie, chwaląc Lud-króla, dojdzie po 30 latach do *Trybuny Ludów*. Co do pomysłu samego, to mamy w pieśni pierwszej *Kartofli* wyraźne dowody, że młodociany poeta próbował samodzielnie sił własnych, od czasu do czasu posiłkując się zasobami obfitego już wtedy oczytania. Początek *Kartofli* jest np. bardzo znamiennym objawem samodzielności: poeta odstępuje od szablonowego rozpoczynania eposu inwokacją do muzy, wyśmiewa tę manierę, wprowadzając kartoflę przemawiającą i odezwę swą do niej, by się za nim modliła. W osnowie opowiadania zbliża się najwięcej do Kamoensa. Poemat jego o odkryciu Indyj Wschodnich przetłumaczył nieudolnie lichym rymem Jacek Przybylski p. t. *Luzjada Kamoensa czyli odkrycie Indyj Wschodnich...* w Krakowie 1790. Mickiewicz mógł jeszcze w Nowogródku poznać treść epopei Kamoensa bądź z tego przekładu polskiego [3], bądź z francuskiego.

[1] W rękopisie: wędrowieć. Ob. uwagę w *N. P.* str. XV.

[2] Aluzja do filomatyzmu i filateryzmu *in spe!*

[3] Za przekładem Przybylskiego przemawia fakt, że Mickiewicz nazywa tak samo, jak Przybylski, poemat, podając w *Wiadomości naukowej*

Zwłaszcza punkt wyjścia pierwszej zaraz pieśni Kamoensa przypomina ogólną kanwę pierwszej pieśni *Kartofli*. Przybylski taką podaje osnowę: „Bogowie na Olimpie rādzą o losie Indyj Wschodnich. Bachus sprzeciwia się Portugalczykom: Wenera i Mars sprzyjają i t. d.“. W *Luzjadzie* zadziwiać mogło młodego poetę zmieszanie pierwiastków chrześcijańskich z mitologją grecką. Np. Tetyda opowiada o Indjach i o św. Tomaszu męczenniku, który tam zginął za wiarę. To, co w *Luzjadzie* podane jest na serjo, to Mickiewicz w *Kartofli* ujął ze strony humorystycznej. Kamoens ma klasyczny Olimp i naśladowanie klasycznych kłótni bogów; Mickiewicz Neptuna wprawdzie zatrzymuje jako władcę morskich odmętów, ale na niebie króluje Jehowa z świętymi chrześcijańskimi. Pomysł sporu w niebie o odkrycie Ameryki mógł wyjść od Kamoensa, lecz artystyczne przeprowadzenie tego sporu dokonało się pod wpływem innego poety, mianowicie Woltera. Jego *Darczanka* zawiera całkiem analogiczny obraz świętego Michała z wagą, na której się rozstrzygają losy ludzkie *(La Pucelle*, IV):

Du haut des Cieux les Anges de la guerre
Le fier Michel et l'exterminateur...
Avaient les yeux attachés sur la terre
Et regardaient ce combat plein d'horreur.
Michel alors prit les vastes balances,
Où dans le ciel on pèse les humains,
D'une main sure il pesa les Destins...

Wolter zaś zapożyczył obraz ten z Homera, jak sam to w przypisku do tego miejsca zaznaczył. Mickiewicz, tłumacząc *Darczankę*, przejął się nietylko tym pomysłem humorystycznym (a zarazem średniowiecznym) wagi, przez świętych

ze stycznia 1819 r. *Uwiadomienie o wydaniu Luzjady w Paryżu* i t. d. *N. P.*, str. 133. — Być także może, że ze skryptów uniwersyteckich zmarłego niedawno Euzeb. Słowackiego poznał Mickiewicz tegoż streszczenie *Luzjady*. *(Dzieła Euzeb. Słowackiego*, Wilno 1826, tom III, str. 11, 12, zwłaszcza 13—14).

używanej, ale uległ ogólnemu nastrojowi szyderskiemu Woltera, który ośmieszał obrzędy religijne, zakonników i t. d. Podany wyżej ustęp o okrągłości kartofli jest właśnie ilustracją takiego nastroju, który nie pominie żadnej sposobności, aby nawet ubocznie wydrwić dominikanina. *Kartofla* jest zresztą chronologicznie ostatnim utworem Mickiewicza, w którym wpływ Woltera się objawił; już on tu słabnie i niejako w szczątkowej formie się ukazuje. Jakoż sarkazm nie mógł się długo utrzymać w duszy młodocianej, rwącej się do życia i z zapałem odczuwającej wdzięki przyrody ojczystej. Wolterjanizm nie mógł długo popasać w atmosferze filomatycznej.

Mieszko i *Kartofla,* pod znakiem Woltera pisane utwory, należą do znamiennych objawów poetyckiej twórczości Mickiewicza z lat uniwersyteckich. Ale nie dają one jeszcze zupełnego wyobrażenia o rozwoju myśli jego twórczej w tych czasach. Były to bowiem lata rozrostu całej organizacji duchowej poety. Dlatego niełatwo zamknąć ją w obrębie kilku studenckich pomysłów poetycznych. Przyszły genjusz narodowy czerpał soki żywotne z tajnych głębin i obracał na swe dobro nawet znikome drobiazgi życia. Oto na obchodach imieninowych filomatycznej drużyny powstawały drobne wierszyki okolicznościowe, rodziły się pierwsze improwizacje Mickiewicza, notowane w pośpiechu (a zatem często niedokładnie) przez Czeczota. Przybył nam cenny materjał dla poznania pierwszych pomysłów fantazji, podjętych nieraz po wielu latach i rozwiniętych zczasem po mistrzowsku. Dowiadujemy się z tych wierszyków o nowogródzkich szkolnych czasach drużby z Jankiem i o pierwszych wzruszeniach serca, bijącego to dla Anieli jakiejś, to dla Joasi. Rojenia o miłości wyprzedzają na lat kilka prawdziwą miłość. W ośmnastym roku życia każda dorodna postać dziewicza przyśpiesza w młodzieńcu bicie serca. Zakochał się „kandydat filozofji“ zrazu w Wilnie w jakiejś Anieli, wzajem od niej kochany. „Dawniej codzień zwykł bywać u niej“, ale zaszły jakieś przeszkody: „od dawnego nie widział się czasu“. Pora to

egzaminów semestralnych; ale jak tu o nich myśleć, gdy w głowie „ból“, a w sercu niepokój. „Przez cały dzień starał się zrobić kompozycję (dla Borowskiego), ale — oprócz przepisania dawniejszej, nic poradzić nie mógł“. Uwolniony od egzaminów dla silnego bólu głowy (który nie był „szkolną wymówką“ i skończył się pęknięciem wrzodu), zakochany student idzie do dawno niewidzianej Anieli, aby wyznać jej jakieś nieprzezwyciężone przeszkody, jakiś wyjazd swój na rok cały i konieczne „męczarnie więcej jak całorocznego niewidzenia się“. Cały opis rozmowy z Anielą jest niezrównany w naiwnem oddaniu niewinnych uczuć zakochanych dzieciaków:

„Zaklinałem, ażeby albo zapomniała o mnie, albo była nadal stałą i nie przymuszała uporem swoim, ażebym wszystko na niepewność odważał. Uraziła się mocno za ten wyraz „niepewność“. Zacząłem płakać, całować jej ręce, upewniać, że mnie to kosztuje więcej, niżeli ją samą, że gotów jestem wszystko poświęcić, ale nie poświęcę nierozwadze losu i szczęścia jej samej. Odpowiedziała, że mnie nie rozumie, zaczęła, równie płacząc, mówić: że gdybym ją kochał, ile jestem kochany, nie powiedziałbym, że to może być dla niej nieszczęściem. Przydałem znowu, że może żałować tego później. Odpowiedziała, że nie ma czem przeprzeć mojej niewierności (niedowiarstwa). Przydała, że zgodzi się na wszystko, ale nie wie, czy ja, kochając ją, zezwoliłbym wystawić się na męczarnie więcej jak całorocznego niewidzenia się. Mówiła jeszcze, że poszłaby za mną, porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było, albo gdybym tylko chciał tego. Przekonała się nakoniec cokolwiek, że ja rozważniej mówiłem; przyrzekła znosić cierpliwie rozłączenie się... Uradziliśmy więc uwiadomić o tem matkę (Anieli), jakiekolwiek byłoby jej w tem zdanie. Płakaliśmy długo oboje; odszedłem w okropnym stanie. Noc całą nie pomyślałem o śnie“...

Jakież to wszystko prawdziwe i jak życie kształciło tu przyszłego mistrza w opisywaniu wzruszeń serdecznych. Miłość dla Anieli skończyła się rychło i smutno. Szczegółów nie znamy. Z listu drugiego do Czeczota, jedynego w tej sprawie powiernika, dowiadujemy się tylko, że Mickiewicz nie mógł mu „dokładnie opisać najnieszczęśliwszego zakończenia swych nadziei". Całe to przejście miłosne nazywa poeta-student „tragiczną akcją", która przyczyniła się „do pęknięcia wrzodu w głowie". Bez ukochanej i bez Janka Wilno mu obrzydło. Jakiś zamierzony wyjazd do Żytomierza nie doszedł wtedy do skutku, a przygnębiony kochanek, Adam Napoleon[1], każe przyjacielowi pisać do Nowogródka.

Do biografji poety drobny ten epizod dorzuca niewiele, ale godzi się on doskonale z nastrojem lat uniwersyteckich. Serce w tych latach zaznało pierwszych silniejszych wzruszeń miłosnych; przestrzega przed niemi przyjaciela: „Nie myśl, że mając powolniejszy temperament i więcej rozwagi, wolny jesteś od miłości. Prędzej, czy później, doświadczysz, co ona jest..." A zarazem nie znosi zimnego sądu o miłości: „W przyszłym twoim liście nie pisz nic z ironją i nie łaj mojej Anieli. Ach, gdybyś ją znał, nigdybyś nie napisał tego". Mickiewicz jednemu tylko Czeczotowi zwierzył się ze swego uczucia; inni filomaci nic o niem nie wiedzieli, gdyż „Janko" dotrzymał sekretu i zaznaczy to z naciskiem w jednym z późniejszych listów.

Trzeba było wyjątkowych okoliczności, aby poeta wynurzył przyjaciołom swe miłosne uczucia. Taką okolicznością były imieniny Mickiewicza, obchodzone solennie przez filomatów w końcu grudnia 1818 roku w mieszkaniu Onufrego Pietraszkiewicza. Po kilku weselszych wierszykach, improwizowanych w podzięce przyjaciołom za miłą niespodziankę, gdy wszyscy filomaci już się rozeszli prócz Czeczota i gospodarza, Mickiewicz, „rozczulony miłem przypomnieniem,

[1] Tak się podpisał w tym liście.

zaczął tkliwie śpiewać" na cześć kochanki, której „czasy trzyletnie z pamięci jego nie wygładziły". Trzyletnie, a zatem sięgające jeszcze nowogródzkich czasów, sielskich, anielskich, kiedy to w okolicy Zaosia, w zaścianku szlacheckim, poznał „samo życie i radość", śliczną Joasię o świeżych ustach i białych zębach. Po wielu, wielu latach przypomni się jeszcze poecie to wcielenie życia i radości: „Pamiętam, gdy kładła zauszniki i ubierała się, wychodząc na pole... Znalazłem ją raz w polu, siedzącą na snopie z gitarą i śpiewającą silnym, czystym głosem: „Powracajcie mi rycerze". Była to jedna z tych szlachcianeczek, o których poeta nie zapomni w *Panu Tadeuszu* i zaznaczy, że strój ich różnił się „od chłopskich katanek", że „żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach". Jedną z takich była i Joasia, która podczas studjów uniwersyteckich Mickiewicza wyszła zamąż. Na jej to cześć „śpiewał tkliwie" student-filomata w końcu 1818 roku:

Luba! Ty przez łąki, ty przez gaje:
„Gdzie mój miły, gdzie mój miły..."
Śpiewasz... Przez łąki, przez gaje
Smutny się twój głos rozdaje [1],
Przez gaje i przez strumyki,
Gdzie naszej miłości pomniki,
Tam się twój głos smutny rozdaje...[1].
Wspomnieć ciebie jakże mile,
Dziś, gdym smutny zawsze prawie.
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędził w twej zabawie!
Ściskałaś mię na twem łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie...
Serce równym ogniem płonie,
Lecz ty daleka na zawsze...
Może kiedyś nieba łaskawsze

---

[1] Zamiast rozlega — rusycyzm.

Pozwolą mi ujrzeć błonie,
Gdzie twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki
Na me skronie...

Piękna żniwiarka wyszła niebawem zamąż. Mickiewicz stracił ją z oka, a na wakacjach w r. 1818 poznał niedaleko Zaosia rodzinnego już nie zaścianek i nie żniwiarkę, ale dwór duży, szlachecki, a w nim pannę nietyle piękną, co dobrą, o łagodnych rysach, marzących niebieskich oczach i jasnym warkoczu.

O tej pannie Maryli słyszał już Mickiewicz w Wilnie od Zana, ktory kolegował z bratem jej, Wereszczaką. Panna Wereszczakówna była wtedy już narzeczoną Wawrzyńca Puttkamera, wysokiego, krzepkiego młodziana, który w r. 1812 zaciągnął się jako młodziutki kandydat filozofji do wielkiej armji Napoleona, służył pod Wincentym Krasińskim, a powróciwszy z wojska, gospodarował na roli w Unichowie, niedaleko Tuhanowicz, rezydencji Wereszczaków. Obecność „pana Lorenca" (jak go zwano poufale u Wereszczaków) wpłynęła pewnie bardzo hamująco na pierwsze kroki młodego Mickiewicza wobec równej mu wiekiem, ujmującej rozmową i obejściem „panny domu". Pierwsze spotkania i rozmowy Mickiewicza z panną Wereszczakówną nie wznieciły odrazu w obojgu uczuć gorętszych. Mickiewicz, wracając z wakacyj r. 1818 na ostatni rok studjów uniwersyteckich, wywoził ze stron rodzinnych nader miłe wspomnienia, w których pierwsze miejsce zajmowała urocza panienka; ale równocześnie myślał o uniwersytecie, a zwłaszcza o filomatach; przejęty był ważnością swego stanowiska w towarzystwie tajnem, czego najlepszym dowodem jest filomatyczny wiersz, napisany zaraz gdy wrócił do Wilna, dnia 14 września 1818 r.

Wiersz ten był programem i pobudką dla filomatów. Wywołało go umiłowanie sprawy społecznej, nie zaś miłość dla kobiety. Będzie to obiecującem na przyszłość.

* * *

Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna!

woła radośnie młody poeta. Już mamy pole do pracy obszerne, trudu przed sobą wiele, a cel doniosły, święty, chociaż się o nim wyraźnie nie mówi: nowe tworzym gmachy na nowej posadzie.

Pracujmy! każdy niech czem może, przysłuży się wspólnemu dobru! Dźwięczy tu poniekąd echo słynnej odezwy Jana Kochanowskiego:

A jako kto może,
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże!

(Oni [Grecy] na wspólne dobra różne znieśli dary:
Ten siłę, ten wzrok ostry, ów dźwięki cytary...
Wszyscy chciejmy dokonać — dokona kto może.)

Pole ku wielkim sprawom się odkrywa — zapewnia filomatów Mickiewicz. Pracujmy na wyścigi, ale nie dajmy zawiści nieszlachetnej przystępu do serc naszych. Bądźmy ostrożni w przyjmowaniu nowych członków do towarzystwa, miejmy się na baczności przed możliwymi zdrajcami lub przed takimi, którzy dla zaspokojenia dziecinnej ciekawości pragną należeć do towarzystwa, aby się później zrazić pierwszą, dziecinną trudnością.

Zachęta, rozbrzmiewająca w tym młodzieńczym wierszu jest wieloraka i zawsze szlachetna; przestrogi, w nim zawarte, były nadzwyczaj roztropne, a jak przyszłość niedaleka miała okazać, wcale potrzebne. Wogóle wiersz ten jest nietylko jędrny treścią, ale zdumiewa w nim spokój i takt, zadziwiający w młodzieńcu dwudziestoletnim. Co się zaś tyczy formy tego wiersza i sposobu obrobienia, mamy tu wyraźny wpływ współczesnych studjów greckich, zmieszany z wpływem pisarzy wzorowych polskich. Groddeck i Borowski byli niejako rodzicami chrzestnymi tego dziecięcia mickiewiczowskiej poezji. Wiersz trzynastozgłoskowy, wzorowany starannie na Trembeckim, w którego zwięzłości zaczyna sobie Mickiewicz podobać, płynie spokoinie, harmo-

nijnie i niesie niejedną poważną myśl, niejedno ziarno zdrowe, plenne w następstwa:

Tak, im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga
I tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga.

Wszakże owoc, nie liście świadczą lepszość drzewa:
Więc nie z wzięcia przyklasków, nie z zaszczytnej palmy,
Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy!

Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło!
Oby kiedyś świat cały, zgodnie wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie...

Po tak poważnym wierszu filomackim, który pozostał w ukryciu i dopiero po śmierci poety doczekał się druku, zadziwi możne sztuczny, pretensjonalny i w osnowie głównej nic nie mający wspólnego z bóstwem filomatów, pracą, wiersz p. t. *Zima miejska*. Wiersz ten, wydrukowany w *Tygodniku Wileńskim* 31 października 1818 r., należy uważać za dalsze ćwiczenie się młodego Mickiewicza w stylu Trembeckiego. Borowski uczniom swoim podawał jako wzory, naśladowania godne, pisarzy szesnastego wieku, także przekład *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa przez Piotra Kochanowskiego, wreszcie Krasickiego i Trembeckiego. Dwoma przymiotami celował szambelan Stanisława Augusta jako pisarz: zwięzłością wysłowienia i plastycznością wyrazów, oddających rzeczywiście, do złudzenia nieraz, opisywane przedmioty. Dodajmy do tego niezwykłą śpiewność wiersza Trembeckiego [1], która zachwycić mogła ucho Mickiewicza, bardzo wrażliwe na muzykę, a zrozumiemy, że dla młodego poety był to wtedy ideał doskonałości poetyckiej.

Mickiewicz, który jeszcze w wiele lat potem z pamięci przytaczał końcowe ustępy wiersza Trembeckiego *Do Miera, mieszkającego na wsi,* unosząc się nad wdzięcznością i po-

---

[1] Por. pod tym względem np. wiersz *Do Rosowskiej w tańcu* albo anakreontyk: *O, wdzięków zbiory*.

toczystością strofy, tudzież łudzącem zmysły odtworzeniem krajobrazu, teraz, u wstępu swego zawodu poetycznego, wziął z tegoż wiersza motyw następujący, rozwijając go stosownie do otoczenia wileńskiego:

Lecz kiedy roku podlejsza pora
Za oddalonem słońcem nadbiegnie,
Pocznie cię dziwić *długość wieczora*,
Śnieg obnażone gałęzie zegnie...
Wtenczas ku murom zbliż się Warszawy.

Tak pisze Trembecki do Miera.
Mickiewicz podobnie zaprasza wieśniaka zimą do miasta:

Lecz kogo sioło dzisiejsze uwięzi?
Zmuszone widzieć łyse gór wiszary,
Grunt dziki, *knieję, nagiemi gałęzi*
Nie silną *zimne podźwignąć ciężary* — (śnieg)
Taki, *gdy smutna ciągnie się minuta*...
Pędzi wóz ku nam, ciężarny metalem.

Pochwycenie rysów, znamionujących zimę, jest w wierszu Mickiewicza bardzo bystre i dowodzi, że już wtedy lubiał przypatrywać się najprostszym objawom natury; oto jak opisuje płaty śniegu:

...śnieżnej się przypatruję kiści;
Jedna z nich *pływa* w niepewnym żywiole,
Druga, *ciężarem* sporsza, już *osiadła*,
Tą *wiatr poleciał stwardniałe* kryć role,
Albo *pobielić* Wilii zwierciadła.

Z dalszych strof *Zimy miejskiej* możnaby dziś wnosić, że kandydat stanu nauczycielskiego pędził wówczas w Wilnie próżniaczy i rozkoszny żywot, gdyby się nie wiedziało skądinąd, że filomat nie „spał pod atłasowym cieniem firanek“ i że następujące strofy mogły być tylko echem rozmów filomackich o sybarytyzmie „złotej młodzieży“ wileńskiej, ale nigdy wrażeniem osobistem młodzieńca, pozostającego „na koszcie rządowym“:

Modnej młodzieży przywoływam koło,
Strojem poranne zbywamy godziny...
Wraz do śliskiego wstępuję powozu,
Sobol lub rosmak moje barki jeży...
Pijemy węgrzyn, mocny setnem latem,
Wrą po kryształach koniaki i pącze...

Tak żyła zapewne mała garstka bogatych paniczów w Wilnie, ale Mickiewicz do niej nie należał. Może miał sposobność spędzić dzień w tak wesołem i hulaszczem gronie; olśniła go estetyczna strona przepychu i dał jej wyraz w wierszu, ważnym dziś ze względu na formę i dobór sztuczny wyrazów, ale błahym co do treści. Rzeczywiście *Zima miejska* mogła zadowolić Borowskiego, jako dowód nieposzpolitego w młodym kandydacie literatury nietylko oswojenia się z językiem Trembeckiego, ale nawet przyswojenia sobie pewnych cech stylu tego pisarza. Do takich cech należą peryfrazy, których jednak niezbyt często używa Trembecki, np.:

Ryki paszczęk spiżolitych (t. j. armat), latacze (= ptaki), z rybim niewiasty podpasem (= syreny), szczekacz erebowy z potrójnym hałasem (= cerber), zbór Minerwy, cierpliwy Szwedowicz (= Jan Kazimierz), zbrykani skrzydłacze górnego Syjonu (= zbuntowane anioły) i t. p. Przecież w żadnym utworze nie umieścił Trembecki naraz tylu peryfraz, ile ich dał Mickiewicz w *Zimie miejskiej*. Można powiedzieć, że tej figury stylowej młody poeta nietyle użył, co nadużył. Mamy tu tedy i „stambulskie gorycze“ (tytoń) i z „chińskich ziół ciągnione treści“ (herbatę), a nawet młodzieńców, którzy zamiast po ludzku grać w bilard: „zręczni lekkim wykręcać oszczepem, pędzą po suknach wytoczone słonie (!)“. Mamy w *Zimie miejskiej* do czynienia z objawem naturalnym; pisarz młody, zapatrzony we wzór swój, naśladuje cechy charakterystyczne tego wzoru i przesadnie je nagromadza. Odtąd wejdzie Trembecki do zbrojowni pisarskiej Mickiewicza, który wprawdzie nie ponowi nigdy błędów

Zimy miejskiej, ale z upodobaniem dobędzie nieraz tego stylu, czystego, przejrzystego i chłodnego zarazem, nadającego się wybornie, ilekroć nad wierszem zapanuje nie uczucie, jeno rozum [1].

Ukazał się w r. 1818 obszerny poemat Dyzmy Bończy Tomaszewskiego p. t. *Jagiellonida*, znany poprzednio Mickiewiczowi z wyjątków, pomieszczonych w *Dzienniku Wileńskim*. Na tym to poemacie chciał Mickiewicz spróbować swych sił krytycznych. Napisał artykuł wcale obszerny; gdy jednak przyszło do wydrukowania go w Wilnie, natrafił młody autor na trudności. Zwrócił się w kłopotach swych do Lelewela, który od jesieni 1818 r. bawił już w Warszawie, nie mogąc doczekać się w Wilnie polepszenia swego stanowiska. Z listu Mickiewicza do Lelewela widać przedewszystkiem, że osobiście się dotychczas nie znali („z imienia tylko znajomy, ale uczeń, słuchający niegdyś lekcyj jego w uniwersytecie wileńskim"); dowiadujemy się następnie, dlaczego Mickiewicz w Wilnie artykułu swego drukować nie mógł: „ponieważ jeden z dyrygujących autorami, dziełami i całą tutejszą perjodyczną literaturą, umyślił pisać kiedyś podobne uwagi, ogłoszenie zatem moich byłoby wstrzymane". O ile ironiczny zwrot o owym totumfackim wileńskim pozwala się już spodziewać przyszłego dowcipnego przeciwnika recenzentów warszawskich, o tyle znowu następujący zwrot, mogący przychylnie usposobić pokrzywdzonego w Wilnie Lelewela, dowodził niemałej zręczności, a zarazem pewnego rozgoryczenia:

„Kiedy i w literackim zawodzie wyższym nawet talentom prostą drogą, to jest bez zabiegów i protekcji dokazać coś trudno, tem słuszniej powinienbym się lękać o pomyślny moich zamiarów skutek; śmiem więc upraszać Wiel. Pana Dobrodzieja, ażebyś, jeżeli to pismo (recenzja

[1] O zależności stylu Mickiewicza od Trembeckiego pisał prof. Tretiak: *Mickiewicz i Trembecki. Przegl. Polski*, wrzesień 1886. Por. liczne uzupełnienia w recenzji prof. R. Pilata, *PTM* I, 230—233.

Jagiellonidy) wyda mu się godnem ogłoszenia, raczył przemówić za niem słów kilka do Wielm. Redaktora *Pamiętnika Warszawskiego*“.

Pośrednictwo Lelewela poskutkowało. W styczniowym zeszycie *Pamiętnika Warszawskiego* (r. 1819) wyszły *Uwagi nad Jagiellonidą,* które F. Bentkowski, redaktor *Pamiętnika,* znalazł „łatwe do czytania i piękne“. Mickiewicz w uwagach swoich nad *Jagiellonidą* był surowy, a nawet pedantyczny; rozpatrywał on układ utworu, jego styl, wytykał niehistoryczność wielu szczegółów epopei, a potępiwszy wprowadzenie do epopei litewskiej bożków greckich i rzymskich, zalecał, aby rolę czynną świata zazmysłowego w utworach poetycznych oddawać nie bogom i boginiom pogańskim, ale świętym kościoła: „Kościół nasz wyznaje i czci świętych; wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; ...ci święci, z ludzi zrodzeni, ...nieraz natchnieniem swojem wspierają mędrców, walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków. Nie mogłyżby daleko przyzwoiciej te wyższe istoty miejsca bożków starożytnych w poemacie zastąpić?“ — Mamy w tym ustępie pierwszy ślad rozmyślań Mickiewicza nad stosunkiem świata zazmysłowego z ziemią; dowodzą one, że od wczesnej młodości przyszły twórca *Dziadów* zastanawia się nad wpływem duchów wybranych na „ludzkie sprawy“. Młody krytyk oczytaniem swojem mógł imponować nawet starszym kolegom w zawodzie: przytaczał w recenzji swej *Iljadę, Odyseję, Eneidę*, Bojarda, Tassa, Kamoensa, Miltona, Woltera, Fenelona, Krasickiego, Floriana (Bliomberis), wreszcie ulubionego Trembeckiego... Ogółem sądząc, uwagi Mickiewicza nad *Jagiellonidą* nie dowodzily jeszcze głębszego wniknięcia w ducha i cele epopei. Rzec można, że Mickiewicz ma w tej recenzji punkt widzenia szkolny, z którego łatwo dostrzega błędów formalnych (stylu, języka) niefortunnego autora *Jagiellonidy,* ale nie wznosi się ponad widnokrąg Tomaszewskiego. Mickiewicz nieośmiela się jeszcze wyjść poza ka-

non obowiązującej wówczas poetyki. Ciekawem i charakterystycznem znamieniem tej pierwszej recenzji jest fakt, że Mickiewicz nie powoływa się w tych *Uwagach* ani razu na estetyków niemieckich, jakkolwiek wpływ *Encyklopedji* J. G. Sulzera da się miejscami wykazać [1].

Miłe wrażenia wakacyj tuhanowickich, przygłuszone pracami w uniwersytecie i zajęciami w towarzystwie filomatów, zaczęły powoli odżywać w fantazji młodzieńca. Panna Maryla coraz idealniej odrysowywała się w duszy wrażliwej Mickiewicza. Prace literackie, gotowanie się do egzaminów końcowych, towarzystwo filomatów — to wszystko wypełnialo pożytecznie czas, ale nie mogło być wyłącznym pokarmem duszy młodej. Miłość zaczyna go powoli ogarniać. Długiemi wieczorami zimowemi roił przyszły poeta jakieś nieokreślone dumania historyczne. *Jagiellonida* pomimo wszystkich niedostatków przeniosła go przecież w dawne rycerskie czasy Litwy, a te różne epopeje, które z obowiązku recenzenta odczytywał, budziły w duszy tęsknotę za dawnemi czasami, gdzie męstwo osobiste, odwaga i szlachetność zdobywały nietylko grody nieprzyjacielskie, ale podbijały serca niewieście. Wtedy, za czasów Olgierdowych czy Witołdowych, byłby on, dzisiaj skazany na nauczycielstwo chudopachołek, Porajem, rycerzem silnej ręki, umiałby wybić się najaw czynem dzielnym i w nagrodę miałby ją — Marylę. Marzył na tle dawnego życia litewskiego, tak nieudolnie przedstawionego w *Jagiellonidzie,* a tak żywo odczutego przezeń ze starej *Kroniki* Stryjkowskiego. Zapragnął rojenia swe oblec w poważną szatę starego słowa i wstydliwie w zamierzchłe czasy przenieść te uczucia, które zaczynały kiełkować w sercu i przed któremi bronił się druh filomatów. Tak powstała „powiastka" z dziejów litewskich, *Żywila,* wydrukowana w *Ty-*

---

[1] Ob. rozprawę Franciszka Stopy: *Wpływ J. G. Sulzera na Uwagi nad Jagiellonidą. Spraw. Dyr. Gimn. II. w N. Sączu.* 1914 r. — np. str. 19, 27 i i.

godniku Wileńskim w dniu 28 lutego 1819 r. jako „wyjątek“ ze starożytnych rękopisów, udzielonych przez P. S. F. Ż. Inicjały Szymona Feliksa Żukowskiego, znanego szperacza bibljotecznego, miały powiększyć prawdopodobieństwo, że ma się do czynienia istotnie z zabytkiem staropolskim. Jeśli jednak język powiastki doskonale naśladował archaizmy polskie, to treść mogła się wydać czytelnikom *Tygodnika Wileńskiego* niezbyt starożytną. Treść *Żywili* da się w niewielu słowach zamknąć. Korjat, rzekomy książę na Nowogródku, Słonimie i Lidzie (około r. 1400), ma córkę-jedynaczkę Żywilę, o której myślano pospolicie, „iż ku małżeńskim ślubom znaczne wstręty miała“. Odmawiała ręki swej licznie zgłaszającym się książętom. Powód tajemny był ten, że „Żywila od czasu niejakiego rozmiłowała się skrycie Litwina Poraja, męża z rycerskiem sercem“. Ojciec Żywili, nie podejrzywając wcale Poraja, domyśla się tajemnych miłostek córki swej, a rozgniewany jej uporczywem milczeniem, skazuje ją na śmierć. Tymczasem Poraj odnosi świetne zwycięstwo nad Iwanem, kniaziem ruskim, wraca w wilję dnia, w którym Żywila ma być stracona, a korzystając z radości Korjata z powodu odniesionego zwycięstwa, błaga go o rękę córki. Zatwardziały w gniewie ojciec odmawia. Poraj, rozjątrzony, w obawie o życie ukochanej, przekrada się do obozu Iwana, wydaje mu gród Korjata pod warunkiem, że dostanie Żywilę za żonę. Iwan bierze gród, Poraj odbija uwięzioną Żywilę, cuci omdlałą i wyznaje, jaką drogą życie jej uratował. Ale Żywila nie chce wolności ani życia z rąk zdrajcy ojczyzny: „nagle miecz od boku Poraja wychwyciwszy, tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła, iż naskróś przepadł. „Zdrajco, wołając, tak-li u ciebie mała była ojczyzna, iż ją dla trochę tej gładkości zaprzedałeś, człowieku beze czci, tak-li odpłaciłeś za moje stateczne miłości?!“ Żywila podnieca rodaków do zemsty nad wrogiem, rzuca się na wroga i zwycięża go, padając bez duszy u nóg oswobodzonego Korjata.

Prosta jest i napozór ubożuchna treść tej powiastki litewskiej. Znawcy staropolskiego języka, Borowski i Żukowski, mogli się zachwycać tak misternem naśladowaniem starych kronik, ale filomaci mieli głębsze powody do zadowolenia. Towarzysz ich serdeczny rozwiązał na kilku kartach problem doniosły, zasadniczy; Porajowi, który kochankę stawiał ponad ojczyznę, kazał filomata ginąć z rąk patrjotycznej niewiasty. Po raz pierwszy staje Mickiewicz wobec zagadnienia, które teraz rozwiązuje na papierze, a które niebawem będzie musiał rozwiązać w życiu.

Trudno przypuścić, aby w kilka miesięcy po utworze, w którym tak stanowczy dał wyraz zapatrywaniu swemu na miłość, Mickiewicz ogłosić miał utwór sentymentalny, z treści zapożyczony z 35-tej nowelli Dekamerona Boccaccia, pod tytułem *Karylla*. Utwór ten wydrukował *Tygodnik Wileński* bez podpisu autora w numerze z d. 31 maja 1819 r., to jest właśnie wtedy, kiedy Mickiewicz zajęty był egzaminami ostatecznemi (16 maja) i z pewnością nie miał czasu na pisanie lub troszczenie się o druk powiastki, przerabianej z Boccaccia.[1] *Karylla* różni się od nowelli Dekamerona przedewszystkiem sceną działania i zmianą stosunków politycznych. Intryga w *Karylli* jest zapożyczona z Boccaccia. Przeciw autorstwu Mickiewicza przemawia także i to, że o *Karylli* niema żadnej wzmianki w protokołach filomatycznych. Pamiętajmy przytem, że cały ówczesny nastrój poety daleki był od ckliwego sentymentalizmu *Karylli*. —

Na wiosnę 1819 r. napisał Mickiewicz poemat dydaktyczny *Warcaby*, poświęcając go Fr. Malewskiemu.[2]

[1] Zależność od Boccaccia wykazał prof. dr. A. Zipper w *Ateneum* z r. 1887. A. Sienicki usiłował wykazać zależność *Karylli* także od powiastki Floriana p. t. *Galatée* (*PTM*. II, 159—163); ale dowody jego nie są przekonywające.

[2] Czytano ten poemat 29 kwietnia 1819 r. na posiedzeniu wydziału I — i to w formie pierwotnej, która się dochowała, a różniła się od tekstu, drukowanego po trzech latach. W rękopisie z r. 1819 jest przede-

Warcaby podawały w sposób poważno-żartobliwy (a więc także bliski *Kartofli)* zasady i zalety znanej gry towarzyskiej. Pod względem toku wiersza i stylu były *Warcaby* dziwnie zbliżone do języka Trembeckiego, zwłaszcza w umiejętnem dobieraniu epitetów i w szyku, trochę sztucznym, wyrazów, np.: „Silniejszem jest natura mojej wsparciem rady". Po wyczerpaniu treści pouczającej *Warcaby* kończyły się w tekście pierwotnym (r. 1819) tak:

Ustawy, w przyjacielskim nakreślone rymie.

To, co w druku potem następowało (w. 215—282), było dodane później, pod wpływem przesilenia sercowego[1]. Natomiast na wiosnę r. 1819 nic jeszcze nie przeszkadzało utrzymaniu *Warcabów* w tonie pogodnym.

Współczesne wiersze imieninowe, „rapsodje", *Dialogus Musarum* i *Jamby powszechne*, świadczą nazbyt wymownie, że na zebraniach koleżeńskich przeważał nastrój wcale nie sentymentalny, ale pogodny, swawolny, często ironiczny. Jak oni się kochali, a jak sobie dokuczać umieli! Niedarmo: kto się lubi, ten się czubi! Cóż to za charakterystyki zamaszyste, podchwytujące żywcem mowę, gesta, ruchy, całą postać brata-filomaty:

Wynidź i staw szeroko, jako zwykłeś, gnaty...
A dopieroż miedzianych słów buchaj brzemiona!
Łeb sfastryguj, twarz trocha niech będzie skoszona,[2]
A palec wielki, mowy trzymając się toru,
Niech coraz argumentom dodaje wigoru.

---

wszystkiem wstęp, zczasem skreślony przez poetę, zapewne dlatego, że początkowe wiersze bardzo przypominały zaczęcie *Kartofli*, zwłaszcza w opisie wdzięków przyrody na wiosnę.

[1] Domyślałem się tego w wydaniu pierwszem mej monografji (1897 t. I, 67); ale dopiero archiwum filomatów zamieniło mój domysł na zupełny pewnik. Zakończenie *Warcabów* dopisał poeta na półarkuszu papieru odmiennego ze znakiem wodnym: *1821*.

[2] Naukos.

Dodajmy „piersi wypięte“ i kark „duhowaty“ [1] *vel* „tablicowaty“ — a stanie żywy przed nami pan Onufry!

Albo „adwokacka figura“, mały, krągły, „krótki“ Czeczot, który pod okiem muzy filomatycznej „pasł się, zaokrąglał, wzrastał“, amator snu pod pierzyną, o ile po zaułkach na ulicy nie mókł, ten młodzian, którego „wrzask groźny“ przydałby się doskonale woźnemu przy sądach! Potrafi on przez dwa lata kochać się „przez okno“, a równocześnie „w spodnicy każdej widzi: gaik!“ Albo może kto woli Malewskiego, co, „jak rzemieniem wytrącona cyga [2] prosto leci, a leci — i dryga, a dryga! Jak hlaczek [3] polewany, rączki wparłszy w boki, okiem patrząc na dachy, nosem na obłoki...“

Filomaci oczywiście odwzajemniali się Mickiewiczowi: wyśmiewali go, że nogami zakreślał po bruku jakieś „cykloidy“, przezywali go: „Ten rak, ten chrząszcz, ten pająk, ten sztych kropkowany“, ale kochali go bardzo, a tem serdeczniej, im bliżej było do smutnego rozstania przed jego nauczycielstwem w Kownie. Boć ostatecznie on był duszą ich duszy i bez niego nie było zabawy, jak nie było porządnej pracy.

Któż inny potrafił solenizanta uczcić tak wybornie do osoby zastosowanym wierszem? Kto przeniknął tak nawskroś duszę i wartość przyjaciela? W tych okolicznościowych wierszykach już widać poetę, rozmiłowanego w typach znikających byłej Rzeczypospolitej. Już tutaj zapowiada się „dawna Polska, pokazana, że tak powiem, z szarego końca i w tatatatce folwarcznej, zaściankowej“, której zczasem w *Panu Tadeuszu* nie doceni Witwicki.

---

[1] Od wyrazu duha, kabłąk do zaprzęgu jednokonnego.

[2] Bąk; „Tak skaczesz, jak cyga, wściągniona rzemykiem“ (Linde).

[3] Hlak, nazwa białoruska garnka pękatego o podwójnem uchu. Wejdzie ten wyraz po wielu latach do Ustępu III cz. *Dziadów* (Przegląd Wojska).

Jakież to czasy uśmiechają się autorowi *Kartöfli* i nęcą mu duszę w kraj pamięci? Egzamina filologiczne jeszcze z karku nie zepchnięte, a tu pora uczcić imieniny Pietraszkiewicza! Więc pisze Mickiewicz w maju 1819 r. wiersz, przesiąkły erudycją klasyczną, zalatujący zrazu mistrzem Groddeckiem: jest tam i Bachus, i „tyrs bluszczogałęzi“, i „dnia czoło ogniowłose“, i cały aparat klasyczny, humorystycznie traktowany. Aż nagle pęka maska antyku i z poza niej żywa, młodzieńcza, polska twarz uśmiechem nas wita:

. . . .
Onufry! cały Polaku,
Znam, jaki ci tan do smaku!
Szabelkę bosą pochwycę,
Chwycę i czapeczkę z Baru,
Bekieszę, strojną w pętlice
Dwukamiennego ciężaru,
    Dłoń wparta u krągłych boków,
    Złotem kapiący pas suty —
    Darń zadrży od ważkich skoków, —
    Wykoszę żółtemi buty;
    Tu wąs doda zgrozy minie,
    Wzrokiem będę strzygł zukosa —
    Z wiatrem igra na łysinie
    Czuprynka dwunastowłosa!
Bogdaj w piekle stracił duszę,
Kto pierwszy ubiory szlachty,
Taratatki i kontusze
Na podcięte zmienił płachty!
Lecz tych Onufry nie zmieni,
Obce wzgardzający pęta,
Za to go przyjaciel ceni
I hucznie obchodzi święta...

Lekceważyć tych piosnek nie można. Pomimo całej ich, bardzo nieraz rubasznej, a nawet przesadnie zaniedbanej formy, wyobraźnia toruje tu sobie drogę samodzielną, wykwita pomysłem przedwczesnym, napozór zmarnowanym, ale tak żywiołowym, że odnajdziemy go po latach wielu, jako typowe znamię lat filomatycznych. Oto np. na imieninach

Czeczota, obchodzonych 24 czerwca 1819 r. na wsi, w najpiękniejszej porze, „na murawie“, po wierszach Pietraszkiewicza i Zana zabrał głos Mickiewicz: Apollo z muzami ma go niebawem nawiedzić. Poeta pragnie „na pegazim stąd ulecieć puchu i zaczerpnąć wieszczego powietrza“:

Teraz mnie pójcie bracia i teraz utuczcie!
Kto wie, czy nazad spadnę? czy będę na uczcie?

Już zdaje mu się, że się wzniósł w powietrze, z góry już spogląda na ziemię:

Patrzaj! patrzaj! w gawronią wybrałem się drogę,
Drobnych was ledwie z góry wzrokiem schwycić mogę.
Już miejskie gmachy, kryciem miedzianem osute,
Zdają się być na Zańskiej tabakierce kłute,
Świecą się rzeki, wioski i lasów urywki...

Za lat kilka, w celi bazyljańskiej, otoczony przyjaciółmi, inny wzlot rozpocznie Konrad, innemi uczuciami wzniesiony; ale co do samego pomysłu analogiczny to wzlot:

Wznoszę się, lecę, tam na szczyt opoki...
Już widno, jasno, z góry na ludy spozieram...
Patrz, patrz! przyszłe wypadki i następne lata,
Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą...
Patrz! jak do ziemi przypadają, biegą...

Wzlot stokroć wspanialszy, niż ów z murawy swobodnej w 1819 roku, ale do takiego Konradowego lotu, tam on, na murawie filomatycznej, w szczęśliwych warunkach zaprawiał siły orle.

* * *

Takie były zabawy, spory, w one lata przyjaźni niezrównanej i pracy twórczej. Obchody imieninowe bywały wyjątkowem wytchnieniem, pożądanem po miesiącach usilnej, zawodowej pracy; dawały pole swobodnej, wzajemnej krytyce wad ludzkich, młodzieńczem okiem bystro dostrzeganych i po ludzku karconych. Natomiast posiedzenia naukowe filo-

matów, regularnie i pilnie odbywane, były właściwem polem zasługi koleżeńskiej: tutaj wzajemna krytyka, wspólna ocena własnych płodów umysłowych wydobywała najaw siły indywidualne, kształciła je i polerowała, zaprawiała do analizy sumiennej. Mickiewicz doskonałym był przewodnikiem w tej pracy analityczno-krytycznej: widocznie długo się nad jej wartością zastanawiał, skoro znakomicie określił filomatom znaczenie takiej koleżeńskiej, wzajemnej oceny: oto początkujący, niedoświadczony, młodociany autor „dla entuzjazmu i prędkości", t. j. w zapale, pośpiesznie tworząc, „nie widzi błędów, które jego kolega, mniej nawet w sądzeniu biegły, dostrzec może...". „Kto się jeszcze uczy sądzić, zawsze ma napogotowiu przyczyny, któremi sąd swój popiera — i stąd uczenie się kolegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzących, daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka". Dlaczego? Bo tam „każdy słyszy zarzuty, nieprzechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie". W takiem koleżeńskiem gronie umysł, nie zagłuszony przewagą starszych wiekiem, swobodnie ocenia drugich wywody: „Takim sposobem orzeźwiamy, wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne..."[1].

Jak to wyglądało w praktyce, widać z kilku rozbiorów literackich, które odczytał Mickiewicz na posiedzeniach towarzystwa filomatycznego. Recenzje jego i „uwagi" są bardzo charakterystyczne i można tylko żałować, że nie dochowało się ich więcej. W tych kilku recenzjach zwraca Mickiewicz przedewszystkiem uwagę na styl i język ocenianych utworów filomatycznych, a to, co przyszły mistrz mowy naszej zaleca przyjaciołom, nie może oczywiście i nam dziś być obojętnem. Co wytknie innym, tego będzie sam unikał; co drugim za-

[1] Mowa na posiedzeniu wydziału I z dnia 20 września 1818 r. ob. *N. P.* str. 90—91.

leci, to zechce sam urzeczywistnić; tak zatem, ubocznie, z uwag dwudziestoletniego Mickiewicza, możemy mieć wyobrażenie o tem, co on sam uważał wtedy za ideał języka i stylu. Niejedno wyda się nam dzisiaj zbyteczne, jako samo przez się zrozumiałe; ale pamiętajmy, że to pisane w latach 1817—1819, przed stu przeszło laty, z powodu wierszyków Pietraszkiewicza i Czeczota, bardzo nieraz słabych. Widzieliśmy już, że w owych latach Mickiewicz był sam pod urokiem stylu i języka Trembeckiego. Jakoż zaleca on przyjaciołom, aby używali w poezji zwrotów wyraźnych, przypominających wrażenia zmysłowe, gdyż „nawet w traktowaniu dydaktycznem, gdzie się mogą wykładać prawdy filozofji naturalnej, język powinien być, ile możności zmysłowym“ [1].

Trzeba bowiem pamiętać, że „pierwszą poety powinnością jest rzecz zmysłowie malować, nie zapuszczając się w rozumowania naukowe“. Nie znaczy to jednak, aby wyrażenie miało być „zbytnio fizycznem“, gdyż może być wtedy „ciemnem“. Jak można pogodzić ową „zmysłowość“ języka z poetycznością, tego uczą przykłady z Trembeckiego, a — co ciekawsza — „w Lukrecjuszu mnogie tego można

[1] Warto przypomnieć, że w podobny sposób mówi o stylu, właściwym poezji, Euzebjusz Słowacki w swej mało samodzielnej *Teorji poezji* (*Dzieła,* tom II, str. 62): „Poeta, usiłując nadać swej mowie najwyższy stopień doskonałości w zmysłowem wystawieniu, użyć powinien w tym względzie wszystkich sposobów, jakie mu jego imaginacja i znajomość dokładna języka podaje. Stara się o wybór wyrazów dobitnych i malujących. Najwyższa zmysłowa doskonałość, t. j. najdoskonalsze zmysłowe wystawienie, jest jedynym środkiem, którego w utworach swoich używają piękne nauki i sztuki“ (tom I, str. 37);... „nadać słowom ciało i kolory, słowem rzecz swoją odmalować w najdoskonalszem zmysłowem wystawieniu“ (tamże 39);... „aby zachwycony czytelnik zdawał się widzieć przedmiot lub słyszeć to, co przez zmysł słuchu pojmować zwykliśmy“ (41). Pisma Euz. Słowackiego wydrukowano wprawdzie dopiero w r. 1824, ale Mickiewicz mógł je znać już w r. 1815—16 z wykładów uniwersyteckich, które wśród starszych słuchaczów niedawno (1814) zmarłego profesora wymowy krążyły w licznych odpisach.

znaleźć przykłady". Ale najpiękniejszych nawet myśli i obrazów nie należy powtarzać, gdyż „powtarzane tracą zwykle na mocy".

Jak rozumnie i bystro ocenia Mickiewicz usterki językowe, widać to z przytaczanych przezeń przykładów:

„Może się światło odchmurzy. Światło nie może się zachmurzać, a o wyrazie odchmurzać nigdy nie słyszałem. Czas, gdy się w gromy uzbroi — czasu dotąd nikt w gromy nie uzbrajał, gdyż grom oznacza nagłe zniszczenie, przeciwnie, czas powoli trawi. Prócz tego na zamienienie szczątków w pył nie potrzeba gromu".

Mickiewicz ma niesłychane poczucie pierwotnego pochodzenia i jakby siły wrodzonej wyrazu jakiegoś i na licznych przykładach możnaby dowieść, jakiej mocy dodaje jego stylowi to właśnie poczucie.

Poeta ma dobrze władać narzędziem cudownem, jakiem jest język, ale powinien też dobrze rozumieć, że liryk innemi ma rozporządzać środkami, niż epik. Zalety poezji opisowej stają się wadami w poezji lirycznej. Gdzie uniesienie poetyczne ma panować, tam nie pora na drobiazgi. Wierszyk Czeczota do kochanki ma za mało uczucia. „Idzie albowiem w tym rodzaju poezji więcej o uczucie, niż o imaginację: a stąd dokładne przedmiotów wydanie i rozmaite ze wszystkich stron ich obejrzenie, w inszych rodzajach poezji, zwłaszcza opisowej, zalety godne, od liryka zaniedbane bywają. Wszelkie albowiem mocne nad rzeczą zastanowienie się ostudza zapał, a czasem do drobnostek prowadzi... Liryk nie odzywa się do Amorków i Uśmiechów, ale gwałtowne uczucia albo wspaniałe i wielkie obrazy maluje. Wolno mu nakształt orła ulatywać w chmury, rzucać się nagle w ciemną puszczę albo pomiędzy dzikie skały..., ale za motylkami i kwiatkami uganiać się nie przystoi..."

W związku z temi uwagami młodego krytyka-filomaty o wadach języka i stylu poetycznego, teraz, gdy Mickiewicz

zakończył już swe studja uniwersyteckie, a za kilka miesięcy rozpocząć ma zawód nauczycielski, zastanowimy się nad kwestją jego języka literackiego i stylu, o czem poprzednio już, omawiając jego młodzieńcze utwory, niejedno powiedzieliśmy.

Jest rzeczą bardzo ciekawą i ważną przypatrzyć się dokładniej pierwocinom stylu Mickiewicza i określić bodaj w przybliżeniu, jakim wpływom język jego od wczesnej młodości ulegał. Czasów nowogródzkich zbadać nie możemy, gdyż najdawniejsze, napoły dziecinne jeszcze próby wierszowe zaginęły. Ale już najwcześniejsze z dochowanych jego prób literackich mają pewne typowe znamiona języka i stylu. Możemy zauważyć co do języka, że pewne właściwości indywidualne ścierały się tam z wpływem szkolnym, literackim: gwara nowogródzka, o naleciałościach białoruskich, a nawet rosyjskich, nie da się całkiem wyrugować wpływom lektury szkolnej i literatury. Zwłaszcza, ilekroć uczucie weźmie górę nad konwenansem, a otoczenie koleżeńskie wyzwoli poetę z pęt literackiego „smaku“, Mickiewicz nie zawaha się przed użyciem wyrazów zaściankowych, jak: rozkaraczony, zajść w głowę, dać bukisz (uderzyć), łaszczyć się, palcatki, kołtuniasty, perło, opłatka, dźgać z garka, zwisko, kulki gapie, kańczug ręczony, hlaczek, strusiec, usiewy, ziemlanka (ziemniak), za noc (= przez całą noc), głos się rozdaje (= rozlega), nachód, duhowaty (od duha) i t. p. Ale bardzo wcześnie staje do walki z gwarą miejscową język literacki, słyszany nietylko w szkole, ale i w domu. Wszak wiemy już, że ojciec Adama sam wiersze pisał i całe ustępy z *Jerozolimy wyzwolonej* w przekładzie Piotra Kochanowskiego wygłaszał; nie mogło to pozostać bez wpływu na podrastającego chłopca, obdarzonego niezwykłą pamięcią. Tak samo nie bez wpływu pozostało rozczytywanie się w Staszica utworze: *Numa Pompiljusz*, o czem zaświadczy np. taki wyraz jak bożec, użyty przez Mickiewicza w *Kartofli* („tłum heleńskich bożców“).

Bardzo wcześnie musiały też na język potoczny literacki i na styl początkującego poety oddziaływać zbiory utworów, których nie brakło z pewnością ani w Nowogródku ani potem w Wilnie, jako to: *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (1769 do 1777), *Teatr Polski* (Warszawa, Dufour, 56 tomików), *Pamiętnik* Świtkowskiego, *Nowy Pamiętnik* Dmochowskiego. Dawały one bardzo bogaty materjał języka potocznego i dialogu swobodnego, obfitującego w zwroty codzienne, dowcipne i niezawsze salonowe. Tu znajdować mógł Mickiewicz zachętę do używania takich wyrazów i zwrotów jak: buchaj brzemiona słów, niegodzijasz, piosneczek składy, plącze stopy, sypie pożogi i t. p. — Dopiero jednak w Wilnie, pod wpływem porządnego rozczytywania się w starych i nowszych klasycznych pisarzach polskich, pod kierunkiem Borowskiego, Mickiewicz zanurzył się w całą głębię polszczyzny jędrnej i kształtnej poczynając od Reja, Stryjkowskiego, Jana Kochanowskiego i Szymonowicza, a idąc aż do Krasickiego, Kniaźnina, Zabłockiego, Karpińskiego i Trembeckiego, w którym rozmiłował się aż do zapamiętania. Równocześnie studja grecko-łacińskie sprzyjały rozczytywaniu się w przekładach *Iljady* i *Eneidy* Dmochowskiego, w tłumaczeniach *Owidjusza* Chrościńskiego, Hulewicza, Żebrowskiego i i. Z przypisów do *Mieszka* widać wyraźnie, że znane Mickiewiczowi były nawskroś *Jovialitates* W. Potockiego i *Nowe Ateny* księdza Chmielowskiego.

Z wymienionych autorów najwyraźniejszy wpływ pod względem języka wywarli Stryjkowski (w *Żywili)*, Jan i Piotr Kochanowscy, Karpiński, Trembecki i Dmochowskiego przekład *Iljady*. Prym dzierży Trembecki, którego zwięzłość, siła wyrażenia, dobór epitów, a wreszcie śmiałość w tworzeniu nowotworów wprost imponują młodemu Mickiewiczowi i nęcą go do wstępowania w ślady autora *Zofjówki* (mieczny zabierca, koronna głowa). Równocześnie jednak oddziaływał na Mickiewicza Wolter, którego sam sobie tłu-

maczył; oddziaływały przenośnie i porównania poezji greckiej i rzymskiej (bądź wprost z oryginału, bądź z przekładów) tak, że wśród tylu krzyżujących się, najrozmaitszych wpływów nie mógł jeszcze młody poeta wyrobić sobie własnego, jednolitego stylu. Z jednej strony ma on wrodzone, żywe poczucie pierwotnej siły wyrazu (etymon), gdy powie, że zima zmartwiła rośliny (= uczyniła je martwemi), gdy wzruszać go będą przeżytej miłości pomniki (= pamiątki, wspomnienia), gdy opyli lutnię i zauważy bystro, jak z pod śniegu „wyciśnie się pączek“ kwiecia — z drugiej zaś bróździć mu będą z czytania przejęte, a w niewłaściwem znaczeniu użyte słowa jak: dziedziczę (zamiast: mam), moczcie piersi winnym deszczem, skoczne koła, gwiazdna struktura, lub też niejasności, wynikające dla nas z wprowadzenia form archaicznych: ojcze potwór (od potwora, — y), rwą posad (od: posad, — u); są wreszcie usterki pod względem składni, usprawiedliwione gwarowem użyciem zwrotow, częstszych na Litwie: „sąsiadował słoikom, za noc nie skończę, na niepewność odważał“; albo gallicyzmy takie: „udaje skwarzyć plan“, „oddawszy roboty..., chęć mnie brała“ i t. p.

Odkąd przybył do Wilna, interesował się żywo bieżącem piśmiennictwem. Jak widać z recenzyj filomatycznych, odczytywał pilnie *Pamiętnik Warszawski* i znachodził tam nietyle wzory dla własnej twórczości, ile raczej pobudki, podniety, aby sił swych w pewnym kierunku próbować. Równocześnie zaś i w *Dzienniku Wileńskim* niejeden wiersz trafiał mu do przekonania. Mam tu na myśli przedewszystkiem cenionego wówczas poetę Ludwika Kropińskiego. Jego wiersz opisowy *Emrod,* wydrukowany w *Dzienniku Wileńskim* 1817 r. (I, 554), dawał np. opis wiosny, pod względem stylu i sposobu kreślenia wdzięków przyrody bardzo zbliżony do początku *Kartofli:*

W liść stroiły się gaje, zamruczały zdroje,
Powietrze lotnych stworzeń napełniły roje,

Gwar ptaszął, szmer strumyków, drobnych muszek brzęki,
Wonią zaprawny oddech spłonionej Jutrzenki.
Ale Emrod, któremu Telimeny strata
Czarną spuszcza zasłonę na rozkosze świata — i t. d.

Mickiewicz podobnie:

W pole pobiegnę wonie oddychać rzeźwiące...
Tam i strumień szemrzący przez kamyczki tryska,
Już wznoszą się nad krzakiem muszki, lekka rzesza,
Dźwięcznie brzęcząc, powietrze skrzydełkami miesza...

Niema tu naśladownictwa, ale jest wyraźny bardzo styl epoki, współczesność języka i te dwa niezwykłe imiona Emroda i Telimeny, które odezwą się jeszcze w dalszej twórczości Mickiewicza. Do jakiego zaś stopnia tak zwany smak epoki przenikał ówczesnych poetów, nawet nic o sobie nawzajem nie wiedzących, tego dowodzi inny wiersz opisowy, w tymże roku 1817 i w tymże *Dzienniku Wileńskim* (t. II, 20) wydrukowany: *Wiosna* przez Janusza Wiriona:

W laskach zbiera się w pary latająca rzesza
I puch na gniazda swoje po gałęziach wiesza;
Słyszę też, jak i słowik pod liściem schroniony,
Wyciąga słodkie trele przyjemnemi tony — i t. d.

Czy nie możnaby do tych wierszy zaraz dołączyć takich z *Kartofli:*

W pośrodku liścia czułe gruchają gołębie,
Samczyk wygrywa piosnki miłośnicy ziębie...

Wiersze te napozór nie wyróżniają się żadną indywidualnością autorską tak, że dałyby się przeplatać okresy Kropińskiego, Mickiewicza i Wiriona jakby z jednej przędzy snute — a przecież! ani Kropiński, ani Wirion, ani Feliński potem w *Ziemianinie* Delille'a nie zdobędą się na taki koloryt, na takie przeciwstawienie barw, jakie da 19-letni poeta w dwu wierszach *Kartofli:*

Nagą wprzód ziemię wdzięczne gałązki oplotą,
Łąkę w zieloność, słońce ubierze ją w złoto...

To już ten pazur lwi, który zapowiada przyszłego mistrza krajobrazów ojczystych; narazie tylko ogólne plamy barw: zieloność i złoto — ale po latach zachwycać nas będą najdelikatniejsze odcienie, cała tęcza kolorów, malujących przyrodę litewską.

Skoro zaś mówimy o wpływie ogólnym ówczesnych naszych czasopism na rozwijającą się twórczość i technikę pisarską młodego Mickiewicza, to przypomnijmy jeszcze, że w tymże roku 1817 *Pamiętnik Warszawski* rozpętał burzę estetyczno-literacką z powodu t. zw. rymów męskich, któze Brodziński chciał na dobre wprowadzić do poezji polskiej w przekładzie schillerowskiego wiersza *Żale Cerery*.

S. Okraszewski ośmieszył tę innowację w wierszu p. t. *Panegiryk nowych, a szczęśliwie wynalezionych rymów* w wierszu, kończącym się taką inwektywą humorystyczną:

Niech wam muz łaskawych dłoń,
W danku wiekopomnych prac
Pokrzywami wieńczy skroń!
(*Pam. Warsz. 1817. — VIII, 87*).

W obronie rymów męskich wystąpił J. F. Królikowski zrazu w *Uwagach nad jednozgłoskowym rymem (Pam. Warsz.* VIII, 286—297), a następnie dał nam ciekawą rozprawę o śpiewach polskich z muzyką i o zastosowaniu poezji do muzyki (z dodaniem nut). W rozprawie tej zwróciło uwagę Mickiewicza z pewnością to spostrzeżenie, że „śpiewki narodowe prostego ludu daleko są muzykalniejsze aniżeli śpiewy uczonych poetów“ (IX, 399). W dalszym związku z tą rozprawą mamy tamże w r. 1818 uwagi o prozodji wiersza polskiego, o jego mechanice, mierze zgłosek, iloczasie, o różnych rodzajach wierszy i o 14 prawidłach rytmów, o długości arji, o śpiewach i odach, duetach i chórach (t. X, 3, 145, 273, 433). W tym samym tomie wystąpił St. Okraszewski ze swemi myślami nad rozprawą Królikowskiego. Słowem, cała ta rozprawa, względnie polemika Królikowskiego

z Okraszewskim, zajęła z pewnością Mickiewicza i dała mu wiele do myślenia, jak o tem dalsza jego twórczość zaświadczy. Przypomnijmy wreszcie, że w tymże tomie *Pamiętnika Warszawskiego* z r. 1818 ukazała się ważna rozprawa Brodzińskiego: *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej.* O tej rozprawie, jak wogóle o całej kwestji klasycyzmu i romantyczności, głuche jeszcze panuje milczenie w recenzjach filomatycznych Mickiewicza i wogóle w pracach filomatycznych literackich w latach 1818—1819.

Jeśli się wreszcie spytamy, jak się zapatrywał młodociany krytyk-poeta na stosunek krytyki do poezji, to i na tę zasadniczą kwestję dadzą nam filomatyczne jego prace odpowiedź. To, co my dziś uważamy za niezbędny warunek sprawiedliwej oceny utworu poetycznego: przejęcie się tym utworem nawskroś i „przeżycie" go niejako na nowo — ten postulat doskonale był już znany Mickiewiczowi i przezeń stosowany. Ale równocześnie zdawał sobie 20-letni poeta jasno sprawę z tego, co dziś często bywa ignorowanem, że krytyk, najgenjalniejszy nawet, nie może mieć identycznego natchnienia i nastroju chwili twórczej samego poety, a co za tem idzie: krytyk nietylko może, ale musi widzieć utwór poetyczny inaczej, niż twórca. „Krytyk, rozważający piękności, choćby miał wyobrażenie i uczucie najwyższe, nigdy ich dotyla, ile sam twórca, nie uczuje, a stąd nie tak łatwo błędy się przed nim kryją... Przejęcie się mocne duchem pisarza ukrywa przed krytykiem wiele uchybień; ale zimność i nieczułość krytyka staje się matką pochwał, albo nagan przesadzonych i niesłusznych". Jakże bystre spostrzeżenie!

Wykazuje następnie Mickiewicz, że chociaż krytycy talentem zwykle nie dorównywają poetom, to przecież krytyka twórcom jest potrzebną: ułatwia im bowiem „nieskończenie drogę, którą ku doskonałości dążą..." Chodzi tylko o to, aby krytyk dobrze pojął swe zadanie: „Kto pragnie w ćwiczeniu się takowem własne znaleźć udoskonalenie, nie powinien

tylko przestać na szukaniu omyłek dzieła, ale ma wyczytać z niego duszę autora, poznać, ile można, ideał, podług którego dzieło było utworzone — i wtenczas sądzić, czyli wydanie takowego ideału jest wierne, t. j. doskonałe".

O ideale zaś samym mówi Mickiewicz, że musi być „doskonale jednym": „poezja każda musi mieć jedność", myśli w tej poezji mają być częściami „jednego gmachu", które to części mądry budowniczy naprzód sobie wykreślił. Jakże tu znać ducha porządku, karności i ładu, który wznosił cierpliwie latami budowę tajnego gmachu filomatycznego! Jeden i ten sam ideał przyświecał życiu i poezji. Ale też rozdziału między życiem filomatów a poezją nie było: czyn filomatyczny był sam w sobie poezją i był „doskonale jednym"; albo raczej dążył wytrwale do tego, aby stać się pomimo całej rozmaitości rozkwitających nowych związków pochodnych przecież w zasadzie „doskonale jednym", bo z jednego pnia idącym.

Lata uniwersyteckie Mickiewicza były fundamentami, zakładanemi głęboko, sięgającemi epoki macierzystej; stały się niewzruszonemi podstawami budowy całego późniejszego życia. Zawdzięczać on to będzie przedewszystkiem własnej duchowej, nieustannej pracy nad sobą, ale także czynnemu, ciągle ożywczemu współdziałaniu braci filomatów.

Mickiewicz sam tylko mógłby zupełnie dokładnie, a zatem zupełnie godnie, opowiedzieć, czem dla niego była drużyna filomatów: jakim go poznała, jak się wśród niej formował, duchowo wzmagał, krzepił i rozrastał! Przy cieple niezwykłych serc, zwartym wieńcem go opasujących, miał on wyjątkowym sam rozgorzeć zapałem: zbiorowe a gorące tętno filomatycznej drużyny bić będzie potem na resztę życia w potężnem, Polskę całą obejmującem sercu Mickiewicza.

Ten przelew cudowny sił młodocianych z jednej piersi w drugą, ten bohaterski rytm pieśni-czynu, mający upoić do entuzjazmu i zapalić do poświęcenia ich samych, a przez nich całe rzesze filareckie — to wyjątkowy w dziejach naszych

objaw świadomego celów i sposobów działania syntetycznego, które z narodu swego chce stworzyć pieśń wielką, żywą, i — szczęśliwą!

Mickiewicz tylko godnie mógłby wyśpiewać, czem dla niego byli filomaci — oni zaś, czem dla nich był Adam, ukochanie serc, słońce dla dusz. Przeżyli oni razem w ciągu lat kilku najwznioślejszy poemat młodości.

Dobór dusz takich nie był oczywiście przygodny; było prawo powinowactwa duchowego, które magnetycznie ciągnęło ich wzajem ku sobie, kazało przenikać się, mocować z sobą, aż z wirowego ruchu mgławicy pierwotnej odpadło to, co nie wytrzymało zawrotnej próby, a zrosło się, co już na wieki stworzyć miało nierozerwalne pierścienie promienne, gorejące. Odpadają rychło i na zawsze, jak bolidy przelotne, Suchecki i Poluszyński: zrastają się na wieki płomienne dusze: Jeżowskiego, Malewskiego, Zana, Pietraszkiewicza, Czeczota i Mickiewicza: tworzą konstelację gwiaździstą niezrównanego blasku i siły przyciągającej; rój filareckich świateł różnemi kolory zajaśnieje niebawem i krążyć będzie wokół nich i z nimi. Wśród tych pięciu, najbliższych Mickiewiczowi, góruje spokojem, powagą filozof i filolog, małomowny, „mrukawy Józef“ Jeżowski, z dalekiego Humania przybyły, wzorową polszczyzną piszący: jasna, trzeźwa głowa, gorące serce pod powłoką pozornie chłodną. Idealny przewodniczący towarzystwa: pierwszy i jedyny do końca prezes filomatów. Zewnętrznie nie imponował; wątłego zdrowia „figura kościana, głowa na wosku“. Dewizą jego było: *Non dictis sed factis!* Nigdy nic nie robił powierzchownie i dorywczo. W towarzystwie filomatów był duszą porządku i zgody, dbał o czystość piór sokolich i o wierność służbie narodowej. Psychologiem był i lekarzem dusz doskonałym.[1]

---

[1] Nie mając tu miejsca na szczegółowe charakterystyki głównych filomatów, zaznaczam, że obszerniej rozwiodłem się nad nimi w studjum p. t. *Ród filomatów* w *Bibljotece Warszawskiej* z m. lutego 1914 r.

Sekretarzem towarzystwa był od początku samego: Tomasz Zan, brunet o żywem, pociągającem, lepkiem jak miód i jak miód słodkiem spojrzeniu małych, czarnych oczu, z czarnym wąsem i oryginalnem czołem, tworzącem w oprawie włosów jakby trójkąt, dlatego „trójkątatym" zwany. Umysł niepospolity, ruchliwy, przeskakujący od wzniosłych myśli do dziecinnych konceptów, pełen ognia patrjotycznego, który przebiegle ukryć potrafi w aluzjach poetycznych; agitator w najszlachetniejszym stylu. Tkwiło w nim wiele pierwiastków poetycznych, niezharmonizowanych, niedokształconych i nieprzetopionych w ogniu silniejszego natchnienia. Język jego, przesiąkły nawskroś prowincjonalizmami, jest ciekawym dla badaczów materjałem, ale zarazem sam przez się wystarczającym dowodem, że poezja Zana nie miała wiele zalet i nie miała polotu. Natomiast całe jego działanie filomatyczne, całe oddziaływanie na młodzież wileńską było jedną, niepospolitą, zdumiewającą pracą społeczno-poetyczną, ποίησις w najwznioślejszem pojęciu.[1]

Mickiewicz doskonale to wyrazi w koleżeńskim wierszu, który w humorystycznej formie, szczerą a poważną treść zawierał; mówi tam starszy akademik do młodszych studentów:

. . . .

„Słuchajcie; kiedy jeszcze jak wy byłem młody,
Pobratawszy się z sobie równymi nieuki,
O tem tylko myślałem, kędy zbijać bruki,
Cały dzień w karty przegrać, lub fajkę przekurzyć,
Gorsy modnie wystrychnąć i łeb wyczupurzyć.
A wtem pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił!
On podwyższył umysły i serca naprawił.
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,
Trudom nadał porządek, ślachetność zabawie.

---

[1] Charakterystyczne próby rymów Zana podał prof. J. Tretiak w przytoczonej już książce (*A. M. w świetle nowych źródeł*) na str. 74, 91—2, 166—7.

Odtąd, chociaż nas było i różnych i wielu,
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu.
A póki ogień życia pała w naszem oku,
Dzień ten każdego będziem obchodzili roku,
Pomnąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,
Żeśmy uczenie młodzieńcy i żeśmy Polacy".

Określenie zasług Zana tak wobec filomatów jak i późniejszych filaretów jest zupełnie mickiewiczowskie: jędrne, wyczerpujące, lapidarne: Zan podwyższył umysły, serca naprawił, uporządkował nauki, uszlachetnił zabawy — wreszcie związał młodzieńców w grono, ugruntowane na „pewnej" podstawie. Jak tego dokonał? Sekret sam wyjawił, kiedy tak potem spowiadał się filomatom:

„Oddałem wam całego siebie, nic tajnego nie mieliście we mnie... Umysł, serce, nauki, myśli, zabawy, zdarzenia, miłostki nawet swoje wyjawiłem. Nie pochodziło to z płochości, ale na mocy tego przywiązania, które mnie przy was trzymało i trzyma; chciałem mieć uczestników moich uczuć i działań, chciałem siebie na was, a was we mnie przelać". — Trudno lepiej określić istotę prawdziwej przyjaźni. Nic więc dziwnego, że tak pojęta przyjaźń zniewoliła serca wszystkich zrazu filomatów, a zczasem wszystkich filaretów. Po dziesięciu latach powie Mickiewicz do Wincentego Pola: „Nie widziałem nigdy ludzi, żeby się tak kochali, jak myśmy się kochali w naszym czasie". — Pytał się Pol, skąd to pochodziło? „Ha! bo na wyścigi kochaliśmy Zana" odpowiedział Mickiewicz, który niebawem miał na sobie doświadczyć, czem w chwilach przełomowych stała się dla niego niezrównana przyjaźń Zana.

Franciszek Malewski, wśród przyjaciół Jaroszem zwany (dla drugiego imienia Hieronima), reprezentował wśród filomatów pierwiastek wysokiej kultury umysłowej; prawnik z zawodu, nie zasklepił się w swej specjalności, ale bardzo żywo i rozumnie interesował się historją i literaturą, a znając języki francuski, niemiecki, angielski, włoski i i., obejmował

szersze horyzonty i ku nim zwracał swych przyjaciół. Dzięki jemu, prądy zachodniej literatury wcześnie przedostały się do grona filomatycznego i nie pozwoliły mu zacieśnić się w obrębie prowincjonalnym. „Niewymowna chęć nauki“ sprawiła, że Malewski stał się bardzo szybko erudytem niezwykłym, z którym w latach uniwersyteckich mógł się tylko jeden Jeżowski mierzyć. Nad innymi filomatami górował Malewski wczesną znajomością języka i literatury niemieckiej. I on także przejęty był ciągłą troską o byt i ulepszenie towarzystwa filomatów, i on był wzorem pracowitości dla innych, wiele wymagającym od drugich, ale przedewszystkiem od siebie. Jeżowski był duszą związku i przestrzegał porządku logicznego w rozwoju towarzystwa. Malewski zaś starał się myśl Jeżowskiego przeprowadzić jako prawnik przez ujęcie coraz dokładniejsze norm zasadniczych.

Ale kto utrzymywał przedewszystkiem ład w papierach i archiwum towarzystwa, kto był egzekutorem ustaw? Właśnie ten, komu zawdzięczamy dochowanie bogatego zbioru protokołów posiedzeń, prac, referatów, projektów organizatorskich i tysiącznych listów: Onufry Pietraszkiewicz. Był on archiwistą i bibljotekarzem towarzystwa, skrupulatnym, dokładnym, nieubłaganym w przestrzeganiu przepisów, był, mówiąc słowami Mickiewicza: „główną towarzystwa piłą!“ Próbuje wierszy, drukuje nawet swe poezje, ale rychło daje za wygraną. Poezji było w nim bardzo skąpe źródełko, które prędko wyschło. W uniwersytecie warszawskim zdobył stopień magistra filozofji, ale nauczycielstwo nie w smak mu było. Czeczot scharakteryzował go krótko, ale dosadnie: „Lubisz żyć w huku, lubisz biesiadować, możesz każdemu dostać kroku i o niczem czterogodzinną prawić gawędę“. Smukły, przystojny, sarmackim wąsem ozdobiony młodzian był duszą zebrań towarzyskich, zwłaszcza obchodów imieninowych.

Innym zgoła typem był Jan Czeczot, niskiego wzrostu, krępy blondyn, także poeta; polskość ubóstwiał, czcił

ją z jakimś starozakonnym fanatyzmem, ze względów zaś społecznych przekonań pozwalał sobie na zbytek „białoruszczyzny“, rozmiłowany od dziecka w pieśniach i obyczajach ludu białoruskiego. Dobrocią serca i humorem pogodnym jednał sobie wszystkich. Filomaci lgnęli do niego i na nim jak na drugim Zawiszy polegali. Trzeba zaś było istotnie niezwykłej dobroci serca, aby znosić pogodnie najprzykrzejsze ubóstwo. Sam z siebie potrafił żartować: „Siadłeś w błocie, siedźże już, Czeczocie“! — „Myśli jednak wesołej nie tracim i bylebyśmy zdrowi, mamy biedę za nic“. Twarde okoliczności życia nie dały mu się wznieść ponad nieudolne próby rymotwórcze; nie w nich też poezja Czeczota, ale w jego złotem sercu, które najlepiej odczuje Mickiewicz, gdy przed nim najpierw z trosk swych miłosnych spowiadać się będzie...

Do tych sylwetek przyjaciół dołączmy wkońcu wizerunek samego Mickiewicza z lat uniwersyteckich. Wyobrażamy go sobie wówczas jako młodzieńca średniego wzrostu, chudego bruneta o rozmarzonem, głębokiem spojrzeniu oczu niebieskoszarych, z twarzą bez zarostu, o rysach regularnych, z ustami dość pełnemi. Lubiał już wtedy chodzić dużo i prędko, nogami zakreślał w chodzie różne krzywe linje („cykloidy“), z czego koledzy filomaci żartowali sobie w wierszykach imieninowych. Był spokojny, zamknięty w sobie, bardzo rozważny i ostrożny, stanowczy. Ruch filomatyczny wciąga go w swój wir, rozgrzewa i każe mu zajaśnieć „wyłamanemi z piersi“ kryształami uczuć...

Nie będziemy tu wchodzili w szczegóły powolnej przemiany ustawodawstwa filomatycznego. Wystarczy stwierdzić, że prawa, jakie sobie sami nadali filomaci, zobowiązywały ich do pilnego wygłaszania odczytów, których treścią były bądźto samoistne utwory, bądź ich koleżeńska wzajemna ocena, bądź wreszcie referaty z nowości polskich, literackich i naukowych.

Mickiewicz ściśle przestrzegał wykonywania dobrowolnie przyjętych obowiązków; pilnował drugich, ale przedewszystkiem pilnował siebie — i świecił przykładem niezwykłej pracowitości. Bez najmniejszej przesady stwierdzamy na podstawie protokołów, że w pierwszych dwu latach towarzystwo filomatów jemu przedewszystkiem zawdzięczało treść swą duchową i regularny obieg krwi żywotnej. Nie było bowiem działu zatrudnień, w którymby on nie próbował sił swoich. Zwłaszcza rozbiory analityczno-krytyczne prac kolegów są dowodem charakterystycznym i wymownym jego pracowitości. Przyznają to sami filomaci: Zan i Czeczot wierszami pochwalnemi uczczą przy sposobności zasługi Mickiewicza dla towarzystwa. Starano się w niem o urozmaicenie zajęć; a jakkolwiek zrazu przeważały utwory poetyczne, bo pisywali wiersze Mickiewicz, Czeczot, Zan i Pietraszkiewicz — to przecież nie brak wcale prac analitycznych, recenzyj, informacyj naukowych i t. p.

Nie możemy się tu oddalać od głównego przedmiotu i nie będziemy oceniali prac filomatycznych Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza i t. d. Wystarczy zaznaczyć, że praca wspólna zagrzewała ich i dodawała ducha wśród trudnych warunków bytu. Krzepiła ich atmosfera wyjątkowej, fenomenalnej przyjaźni, na której określenie nie wystarczy pojęcie braterstwa lub koleżeństwa; bo było tam trochę i ojcowskiego rygoru, co potrafił w potrzebie ostro skarcić, było coś i z macierzyńskiej czułości, co łzę doznanego upokorzenia umiała pocichu scałować; była czasem i czułość jakby siostry kochającej, która miękką dłonią z czoła chmury rozwiewała. Żyli filomaci nasi najściślejszą wspólnością wszelkich, nawet najskrytszych myśli, doprowadzając do ideału najrzadsze w świecie pogodzenie samodzielności indywidualnej z całkowitem zaparciem się samolubstwa, a to w imię przyświecającej ich działaniu ideowej trójcy: o j c z y z n a, n a u k a, c n o t a!

Jakkolwiek z ukończeniem lat uniwersyteckich nie ustają bynajmniej prace filomatyczne Mickiewicza, to przecież prze-

rwie się jego bezpośredni, żywy, codzienny udział w dalszem organizowaniu tak „rządu" filomatów jako też nowych, pochodnych związków akademickich. Tu zatem miejsce, aby raz jeszcze, syntetycznie, ocenić doniosłość tego towarzystwa tak dla Mickiewicza samego jak i dla odrodzenia ówczesnej młodzieży naszej. Cała oryginalność polskiego związku filomatycznego polegała na unikaniu polityki bieżącej[1], a wysunięciu przedewszystkiem sprawy odrodzenia narodowego przez naukę. Ta niepolityczna strona organizacji filomatów była zarazem najbardziej, najrozumniej polityczną: wychodząc od istoty, od racji bytu młodzieży w murach uniwersyteckich, uczyła równocześnie dwu kardynalnych cnót obywatelskich: 1) spełnienia obowiązków młodzieży naukowych, a to 2) z myślą o dalszem życiu na pożytek narodu. Cała troska filomatów obracała się około tego zagadnienia: jak z dobrych, pilnych uczniów uniwersytetu zrobić zczasem dzielnych, wspólnym duchem przejętych obywateli kraju. Na niezliczonych miejscach organizacji, reorganizacji i mozolnych projektów statutowych stwierdzić można stale przewijającą się nić czerwoną przewodniej myśli: „Całe nasze towarzystwo jest naukowe. Cel najogólniejszy jest, jakeśmy zakreślili: wyciągnienie wszystkich pożytków z oświecenia i zastosowanie ich do kraju polskiego" (2 maja 1819 r. *N. P.*, 33).

Ta myśl podstawowa jest potem dokładniej rozwinięta: „Towarzystwo przedsiębierze rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim... ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzać zasady liberalne, obudzać ducha działania publicznego"... nakoniec formować, podnosić i ustalać opinję publiczną. — Dodałbym jeszcze: starać się o rozkrzewianie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej".

[1] W reformie ustaw tow. z r. 1818 wyraźnie zaznaczono: „religijne i polityczne materje towarzystwo z prac swoich na zawsze wyłącza". *Archiw. filom.* Część II, t. I, 66.

Główny bodziec: nauka — ukazany jest jako sprężyna działania publicznego, pojętego jak najszerzej: „wyciągać wszystko z oświecenia, co narodowi polskiemu może być pożyteczne“.

Filomaci, jako tajny, duchowy rząd młodych dusz polskich, dążyli powoli ale statecznie do rozszerzenia wpływu swego zrazu na całą młodzież uniwersytecką, a zczasem przez tę młodzież na stosunki prowincjonalne. Rzecz jasna, że przy ówczesnym rosyjskim systemie policyjno-szpiegowskim organizacja o tak szerokich i wspaniałych celach nie mogła być nawet napół jawna: to też filomaci chcieli tworzyć szeregi związków dalszych, pochodnych, nie wtajemniczonych w cele ogólne, ale karnych i pracowitych; zawsze przecież nacisk położony był na naukę; stąd ciągłe nawoływanie: „nauk mocno pilnować“ — „w każdem działaniu zachować cząstkę naukowości“ — albowiem „sama nauka jest potężnym orężem, działającym na publiczną opinję“. Chodziło filomatom o to, aby przez oświatę dotrzeć do warstw niższych, wówczas jeszcze wcale nieuświadomionych na Litwie; dlatego to powstały projekty, aby obok związków uniwersyteckiej młodzieży zakładać kluby kupców, rzemieślników, a to wszystko z myślą o poprawie młodzieży i o „zaszczepianiu uczuć moralnych: nieznacznie narodowych, przynajmniej co do miłości nauk i języka polskiego“[1]. Jak przezorny i rzekłbym instynktowo przewidujący był ten program, widzimy dotykalnie, niestety, dziś dopiero, gdy tylowiekowa praca polska cywilizacyjna na Litwie ulega teraz zakwestjonowaniu.

Przy najrozleglejszych widokach podniesienia kraju rodzinnego pod względem oświaty, dobrobytu, przemysłu, rolnictwa, handlu i t. d., nie tracili filomaci z uwagi siebie

---

[1] Mickiewicz przewidywał „klub w celu założenia pożytecznej papierni, drukarni, kluby dla dźwignienia handlu, podniesienia rolnictwa“, nawet klub dla „oparcia się wpływowi żydów“. *N. P.*, str. 43.

samych, t. j. własnego udoskonalenia. Ktoby pochopnie zarzucić chciał filomatom zakusy „pajdokratyczne“, ten byłby w grubym błędzie. Nie było i niema po dziś dzień drugiego u nas towarzystwa młodzieży uniwersyteckiej, któreby taki nacisk kładło przedewszystkiem na γνῶθι σεαυτὸν, na wzajemne niepobłażanie wadom swego charakteru, lenistwa, ospalstwa, marnowania czasu i t. d. Widać to przedewszystkiem z korespondencji filomatów, rojącej się od wzajemnych krytycznych uwag i napominań, bliskich nieraz zrzędzenia.

Indywidualności bardzo typowe ścierały się tam ze sobą i wzajem się szlifowały; rozdziały możnaby pisać, ile tym tarciom, nieraz ostrym i bolesnym, zawdzięczał Mickiewicz, Zan lub Pietraszkiewicz. Co jest podziwu, a chyba i naśladowania godne u filomatów, to ich wzajemna miłość, której nie strawił ani czas, ani rozproszenie późniejsze, a przytem jasne, bez cienia tak dziś rozpowszechnionej u młodych zarozumiałości, ujęcie własnych wad i nałogów. Jak tam trafne, wiekuiście prawdziwe, określenie rozmaitych typów młodzieńczych: „Jedni — i tych najznaczniejsza liczba — wchodzą (do towarzystw) tylko dla ciekawości...“, drudzy z pędu naśladownictwa „wiszą przy starszych“; inni wreszcie „chciwie wyglądają“ godności, „a nie mogąc dopiąć, gniewają się i innych podburzają“...

Otóż filomaci z każdym typem młodzieńca się liczą, żadnego nie odtrącają, każdego chcą przerobić na pożyteczne ogniwo w wielkim łańcuchu, skoro radzą nawet „słabych za ich słabości ująć i „do drugich związać“. Jakaż szlachetna, humanistyczna psychologja tkwi w takiem jednem zdaniu: „wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą“.

Czasy, w których organizowali się filomaci, należały do bardzo ciężkich. Najwstrętniejsza reakcja brała wówczas górę w Petersburgu; Aleksander I odwracał się od ideałów swej młodości, szukał tylko pozorów, aby zerwać z Adamem

Czartoryskim i wydać Litwę na łup czynownictwu rosyjskiemu, chciwemu żeru. Młodzież doskonale wiedziała, jakie chmury nadciągają z północy i wczas zabiegała, aby umocnić polskość na Litwie, podnieść poziom uniwersytetu wileńskiego i wogóle szkół średnich. Było tu ciche współdziałanie wielkiego kuratora z tajemnem gronem filomatycznem. Czartoryski mógł liczyć na taką młodzież, a filomaci byli pewni takiego zwierzchnika. „Młodzież instynktem odgadywała swoje powołanie, własnym domysłem trafiała na kierunek, który książę w swojej mądrości zakreślał dla niej i ciągle wytykał; ale sumienie jej było zatrwożone, z obawą stawiała kroki... Dopiero, gdy postrzegła, że człowiek, stojący tak wysoko, mający tyle do odważenia — dążeń tych i usiłowań nie ma za zdrożne i niebezpieczne, celów ostatecznych za urojone i płonne, lecz owszem zwraca ku nim pracę całego swego życia — uczuła, że idzie tu o sprawę, dla której warto i należy poświęcić się zupełnie. Odtąd znalazła dla sumienia swego rozwiązanie z pod odpowiedzialności, dla umysłu światło, dla działań sankcję i przeto niezachwianą już siłę“ [1].

Im bliżsi byli filomaci ukończenia studjów uniwersyteckich, tem lepiej zdawali sobie sprawę z braków wychowania publicznego. „Potrzeba nowego wyższej młodzieńczej edukacji urządzenia“ — oto troska Mickiewicza na miesiąc przed własnemi egzaminami nauczycielskiemi. „W takowem młodzi wykształceniu trzeba wynaleźć bodziec, któryby siły umysłu w ciągłą wprawiał czynność, trzeba nareszcie sposobów nowych... doskonalenia serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy“. — Nietylko o umysł zatem chodzić powinno pedagogji narodowej,

[1] Z mowy Mickiewicza na uczcie dawnych uczniów uniwersytetu wileńskiego, wydanej dla księcia kuratora w Paryżu dnia 24 grudnia 1852 r. Mowę tę przechował Feliks Wrotnowski w zapiskach swych o uniwersytecie wil. za kuratorstwa księcia Adama Czartoryskiego (*Autograf*, str. 29—31).

ale równocześnie o **serce**! Tędy droga do odrodzenia narodu, znękanego i sponiewieranego w swych najświętszych uczuciach. Równowaga rozumu i serca będzie znamienną, charakterystyczną cechą filomatów. Nie było w nich jednostronności i ciasnego zaskorupienia się wyłącznie w obranym zawodzie praktycznym. Protokoły posiedzeń filomatycznych i związkowych świadczą o tem niezbicie.

* * *

Dnia 16 maja 1819 r. wniósł Mickiewicz prośbę o pozwolenie składania egzaminów na stopień magistra „w oddziale literatury". Rada Profesorów wyznaczyła termin pierwszego egzaminu na dzień 29 maja. Dochował się protokół z tego egzaminu, dowodzący, jakie były ówczesne wymagania naukowe. Wszędzie i zawsze od osobistości egzaminatora zależy wartość egzaminu. Mickiewicz mógł być dumnym z tego, że był egzaminowanym z filologji klasycznej przez Groddecka, który pobłażliwym nie był, jak to widać z kilkudziesięciu pytań, stawianych Mickiewiczowi z historji literatury **greckiej**, encyklopedji filologji klasycznej i starożytności rzymskich. Groddeck pytał po łacinie; Mickiewicz w tymże języku „odpowiadał obszernie". Zadziwić może w tym egzaminie zupełne pominięcie przez Groddecka literatury łacińskiej; może w seminarjum swem miał Groddeck dostateczną sposobność przekonać się, że Mickiewicz poznał gruntownie nietylko język, ale i literaturę łacińską. Borowski egzaminował z wymowy, poezji i estetyki. Pytania były łatwe, zwłaszcza te, które dotyczyły epopei, a na które recenzent *Jagiellonidy* bardzo płynnie mógł odpowiedzieć. Historję literatury polskiej prawie że pominął Borowski, zadając tylko pytania „o talencie kaznodziejskim" Skargi, Birkowskiego, a następnie Karpowicza i Kalińskiego.

Historja literatury rosyjskiej nie miała wtedy jeszcze tak dalece czem się pochwalić. Egzaminator, prof. Czerniawski,

nie mógł w pytaniach swych wyjść z zaczarowanego koła „nauk i sztuk pięknych w Rosji w IX, X i XI wieku". Ks. Anioł Dowgird egzaminował wreszcie z logiki. 4 czerwca egzaminował Mickiewicza z historji prof. Onacewicz. Po tych egzaminach ustnych odbył kandydat egzamin piśmienny, t. zw. klauzurowy. Miał odpowiedzieć na pytania, losem wyciągnięte: „1) Wymienić przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezji lirycznej. 2) O dziwności w epopei: do czego służy i wielorakie jej źródło"? Ponieważ egzamin piśmienny klauzurowy, czyli t. zw. „odpis" uznano za „dostateczny", przeto profesorowie postanowili podać Mickiewiczowi „materję do pisania rozprawy" i dnia 22 czerwca t. r. uchwalono, aby „kandydat egzaminowany napisał rozprawę: *De criticae usu atque praestantia*".

Napisanie rozprawy magistralnej miało być uwieńczeniem studjów uniwersyteckich, które Mickiewicz w czerwcu 1819 r. egzaminami właściwie ukończył. Komitet szkolny przy uniwersytecie wileńskim przeznaczył zaraz młodego magistranta na nauczyciela szkoły powiatowej w Kownie.

Mickiewicz, opuszczając Wilno, aby podążyć na wakacje, unosił oprócz miłego poczucia spełnionych trudów także podniosłe wrażenie patrjotyczne. Z końcem czerwca 1819 r. przybył do Wilna głośny i zasłużony autor *Śpiewów historycznych*, towarzysz doli i niedoli Kościuszki, J. U. Niemcewicz. Wziął on udział w posiedzeniu publicznem uniwersytetu, uczczono go przedstawieniem w teatrze jego opery *Jan Kochanowski*, a razem z licznymi widzami podziwiać mógł siwowłosego starca 21-letni Mickiewicz, czytać mógł w jego poważnej, łagodnej twarzy historję Polski, wolnej, gdy był młodym, ćwiertowanej i dręczonej potem; wzruszać się mógł widokiem Niemcewicza, ani się domyślając, gdzie i wśród jakich warunków zawrze kiedyś bliższą znajomość z człowiekiem, o którym na wieczorze teatralnym głoszono ze sceny, że

...rodowite cnoty
I Zygmuntów w swem dziele wskrzesza wam wiek złoty.

Równocześnie zaś *Kurjer Litewski* życzył, „by to przyjęcie Niemcewicza w stolicy Jagiełłów stało się przykładem dla polskiej młodzieży“.

Uniwersytet wileński: otoczenie naukowe i duch patrjotyczny, ożywiający miasto i młodzież, wyryły niestarte piętno na duszy młodzieńca. Przed 4-ma laty przybywał tu dzieckiem niemal; teraz wyjeżdżał młodzieńcem, wszechstronnie wykształconym, uświadomionym pod względem drogi i celu działania, mającym już do spełnienia program całego życia: służbę ojczyźnie.

III.

NAUCZYCIEL KOWIEŃSKI.

(1819—1823.)

Wakacje 1819 r. należały z pewnością do najmilszych w życiu Adama Mickiewicza. Po ciężkiej pracy uniwersyteckiej i filomatycznej, po złożeniu egzaminów, które otwierały przed nim drogę nauczycielstwa kowieńskiego, miał przez lato odetchnąć pełną piersią w rodzinnych stronach, nacieszyć się widokiem ukochanej matki, braci, krewnych... Krótkie jego listy z owych czasów tchną młodzieńczą swobodą i radosnym nastrojem. Sam Nowogródek, tyle odrębny i odmienny od stołecznego Wilna, taki jeszcze pełen XVIII wieku i oryginalnych, ostatnich typów przedrozbiorowej palestry, usposabiał wesoło 21-letniego Mickiewicza. Już na wakacjach r. 1818 zachwycał się swem miastem rodzinnem. „Nie uwierzysz“, — pisał wtedy do Jeżowskiego — „ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów z szczególniejszemi, a zawsze coraz innemi charakterami, daje obfitą materję do uwag filozoficznych, które pospolicie kończą się śmiechem“. Z takich to wakacyj narastać będzie nieprzebrany po latach kapitał litewskich wspomnień i złotego humoru *Pana Tadeusza.* Nowogródek był tylko postojem do ciągłych wycieczek wiejskich, bądź do Zaosia, bądź do Szczors, bądź do Płużyn i Tuhanowicz, gdzie wznawiał przed rokiem już zawartą znajomość z rodziną Wereszczaków. Po latach zwierzać się bę-

dzie Eust. Januszkiewiczowi: „Poznałem Michała Wereszczakę i siostrę jego, Marylę. Często odwiedzałem Płużyny, gdzie matka ich, kobieta pełna życia, dziwny wpływ na mnie miała. A był też w sąsiedztwie i rabin wielce uczony, który do naszego towarzystwa był przyjmowany i od niego wiele rzeczy, dotąd mi nieznanych, nauczyłem się". Po latach też oceni, już doświadczony srogo Mickiewicz, niepowrotnie utracony raj dni sielskich, anielskich: „Nigdzie na ziemi niema tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego... Musimy coś zrobić, aby zachować to drogie narodowe ziarno i dać czuć całą wartość jego. Takiego życia hojnie użyłem między 1815 a 1820 latami, szczególnie w domu Wereszczaków (Tuhanowicze, Płużyny), gdzie w towarzystwie T. Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzać wakacje. Całe noce w lasach nad jeziorami. Szczególniejsze charaktery Michała Wereszczaki, matki Marji, pani marszałkowej. Rabin, doktór, ksiądz, typy, kochanie, romanse. Wysłuchawszy raz bardzo zajmującej bajki, opowiadanej przez rybaka, Marja, obracając się do mnie, zawołała: „Oto poezja! napisz coś takiego!" Te wyrazy głęboko się wpiły w duszę moją i odtąd wziąłem mój kierunek poetyczny"[1]. Te późniejsze wspomnienia ożywia i w zupełności potwierdza list hulaszczy z Nowogródka w lecie 1819 r., pisany pośpiesznym stylem depeszy do obu przyjaciół, J. Jeżowskiego i O. Pietraszkiewicza:

„Gniewajcie się, czy nie gniewajcie! w pół godziny wyjeżdżam do Wereszczaków, a od nich do Szczors; po wtóre, czas króciutki, piszę do obudwu razem. Jeżdżenie, polowanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie nawet o □ z cietrzewiami[2], kalkulowanie,

[1] Władysław Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza*. Poznań 1890. Tom I, str. 42, 45.

[2] Mowa tu o lożach masońskich i o członkach wolnomularstwa litewskiego.

śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie — spliny czasem... oto obraz krótki wakacyj". Za krótki! niestety, dziś dla nas ten obraz, ale jakże wymowny; jakie głosy charakterystyczne dopisuje ten list do powyżej podanych wspomnień emigracyjnych! Pomimo wszelkich praw do wypoczynku wakacyjnego, pamiętał dobrze o zobowiązaniach wobec władzy uniwersyteckiej. Kilkakrotnie jeździł do Szczors; raz pierwszy w połowie lipca 1819 r. z poleceniem Fr. Malewskiego do hr. Adama Chreptowicza, właściciela cennych zbiorów bibljotecznych. Chodziło o to, aby do wyznaczonej Mickiewiczowi przez wydział literatury rozprawy na stopień magistra *De criticae usu atque praestantia* znaleźć odpowiednie w Szczorsach materjały[1]. Sama rozprawa niewiele wprawdzie na tem skorzystała, ale pobyt dwukrotny w Szczorsach nie był bezowocnym. Podziałał przykład i zachęta Jeżowskiego, który był wtedy objaśnianiem Horacego zajęty; Mickiewicz zainteresował się przekładami dawniejszemi od Horacego i przestudjował w Szczorsach, dokąd ponownie[2] w pierwszej połowie sierpnia 1819 r. na dłużej się wybrał, naśladownictwa Horacego, dokonane przez Jana Kochanowskiego, Sebast. Petrycego, Sam. Twardowskiego i Wesp. Kochowskiego, nadto wydania angielskie Horacego przez Baxtera, Bentleya i innych[3]. Słowem, tkwił wtedy głęboko w filologji klasycznej, której poświęci jeszcze niemało czasu potem w Kownie.

Czas wakacyjny mijał błogo i szybko. W samym Nowogródku Mickiewicz mało przebywał, natomiast codzień jeździł „w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się po zanowsku". W doskonały humor wprawiały go zjazdy sąsiedzkie, imieninowe i inne. Nie zapominajmy, że były to czasy w porównaniu z późniejszemi pomyślne, spokojne, bez

[1] *Czasy i ludzie.* Warszawa 1905, str. 15.

[2] List z dnia 2 sierpnia 1819 r. do Czeczota, *Koresp. filom.* I, 87. *N. P.* str. 295.

[3] *N. P.* str. 224.

prześladowań, bez ucisku..., czasy ożywionych jeszcze nadziei, ostatnie lata pogodne przed inwazją Nowosilcowa!

Dorywczo tylko pisywał podczas wakacyj Mickiewicz listy. Oto konieczność odpisania markotnemu i zniechęconemu dłuższem milczeniem Czeczotowi sprawiła, że poeta, znajdujący się na wsi w Miłaszewie w licznej i wesołej kompanji, pisze list, chociaż „po stancji przechadza się z piętnaście osób“, a sam piszący jest w imieninowym nastroju: „Chciałem nawet listownie improwizować, ale że listownie, że ty nie jesteś w równym humorze, lepiej prozaikować;... wyskoki poetyckie na inny czas chowam. Co większa, iż teraz pracuję nad poezją ważniejszą. „Pewnie nad *Demostenesem!* powiesz. Bynajmniej. „To nad *Kartoflą?*“ Nie zgadłeś! „Nad czemże?“ Oto nad soneciczkami, piosneczkami i trioleciczkami i różnego nazwiska — ami, a za to wszystko odbieram zapłatę lepszą, niż ty od twojej Antosi“ [1]. Ma tu poeta na myśli z pewnością wierszyki, pisane dla uroczej Joasi, w której wówczas „po zanowsku“ się kochał. *Trioleciki* zaginęły; co się tyczy sonetów, ocalał z tych czasów sonet *Do Niemna*, w Szczorsach pisany: nie zapominajmy bowiem, że i tam Mickiewiczowi po śmianiu się do rozpuku „czasem“ dokuczały „spliny“ [2].

Szybko mijały błogie tygodnie letnie, w Nowogródzkiem spędzone. Z początkiem września musiał Mickiewicz, samotny, pozbawiony przyjaciół, rozpocząć w Kownie nowe życie, nieznany dotychczas zawód pedagogiczny. Dla wrażliwej duszy młodzieńca-poety przejście z raju nowogródzkiego do czyśćca kowieńskiego było tem dotkliwsze, że nagłe i bezpośrednie.

Miasto powiatowe Kowno poczytywano za „prawdziwie piękne“. Położone nad ujściem Wilji do Niemna, miało wówczas 285 domów, przeważnie murowanych, lecz wiele opusto-

---

[1] *N. P.* str. 295. *K. F.* I, 88.
[2] *N. P.* str. 214.

szonych i zrujnowanych. Kościołów miało Kowno wtedy dziewięć, z tych farny, w stylu gotyckim, ogromny, uchodził za kościół największy w całej Litwie. W pośrodku rynku stał ratusz „architektury francuskiej“ z kształtną i wysmukłą wieżą. W dawnem kolegjum pojezuickiem mieszkali nauczyciele szkoły powiatowej: w środku kolegjum mieścił się piękny kościół, wewnątrz zrujnowany a z zewnątrz chylący się do upadku. Na dziedzińcu kolegjum szkolnego znajdowała się jeszcze w tych latach starożytna murowanka, którą podanie miejscowe uważało za świątynię pogańską. Szkoły w Kownie były najpierw jezuickie, potem przez eks-jezuitów prowadzone; w r. 1797 objęli je franciszkanie i kierowali niemi do r. 1807, w którymto roku uniwersytet wileński założył w Kownie rządową szkołę powiatową. Frekwencja jej była rozmaita: najmniej uczniów było w roku wojennym 1812, najwięcej w r. 1818. W roku szkolnym 1819—20 było w niej uczniów ogółem 174, w r. 1820—21 już tylko 139, a jeszcze mniej, bo 133, w r. 1821—22. Przyczyną słabej frekwencji było wielkie ubóstwo uczniów, przeważnie z ubogiej okolicznej szlachty. Mieszkało ich po kilku razem, nieraz tłoczyło się sześciu w jednej stancyjce. Żywili się produktami, dowożonemi ze wsi. Za opał, stancję, pranie i stół płacono wtedy od 3 do 10 rubli rocznie (t. j. za cały rok szkolny!). Uczniowie ubodzy, źle odziani, bez książek do szkół długo nie mogli uczęszczać i zwykle z klasy III szli do rzemiosł[1].

* * *

Nowe otoczenie urzędowych kolegów-profesorów, poczynając od przełożonego, niezbyt lubianego, Stanisława Dobrowolskiego — nie mogło nawet w przybliżeniu zastąpić

[1] Szczegóły powyższe podałem na podstawie rękopisu p. t. *Raport szczegółowy z odbytej wizyty Zakładów Naukowych w Gubernii Litewsko-Wileńskiej w roku teraźnieyszym 1822, dnia 7 maja rozpoczętey przez Jana Chodźkę, Członka honor. Ces. Wil. Uniw.* — str. 37 i nast. (Kuratorja księcia Adama Czartor.)

mu filomatycznego kółka wileńskiego. Niepraktyczny poeta, nie bez długów już w Wilnie, teraz rady sobie dać nie mógł z urządzeniem skromnego, kawalerskiego trybu życia w izbie poklasztornej: a tu i braciom, zwłaszcza najmłodszemu, „Jurasiowi", trzeba było posłać pomoc pieniężną. Ale najwięcej dojmowała tęsknota i nuda w chwili wytchnienia po żmudnej pracy nauczycielskiej. Żalił się w listach do przyjaciół filomatów; ci go nawzajem pocieszali jak mogli, a przedewszystkiem domagali się od niego prac nowych literackich, które mogłyby zasilić ubożuchne bez Adama posiedzenia wydziałowe.

Jedyną radą na dokuczliwe „spliny" było pogrążyć się zupełnie w pracy nauczycielskiej, nowej całkiem dla niego, a trudnej i skomplikowanej. Program szkolny narzucał mu zakres duży obowiązków, ale nie dawał ułatwienia. Nie było wtedy jeszcze t. zw. podręczników szkolnych dla młodzieży. Nauczyciel, jeżeli serjo pojmował swe obowiązki, musiał sam sobie wypracowywać notaty, wypisy, zestawienia; musiał pilnie odświeżać w swej pamięci nabyte w uniwersytecie wiadomości, lub uzupełniać je, doucząc się, zanim w szkole zaczął uczyć chłopców[1]. Mickiewicza wymienia wykaz urzędowy szkoły powiatowej kowieńskiej na r. 1820 jako „nauczyciela literatury, historji i prawa". Wiemy zaś, że właściwemi jego studjami uniwersyteckiemi były: filologja klasyczna, literatura polska i poniekąd tylko historja starożytna, jako gałąź pomocnicza filologji klasycznej. Uzupełniać zatem musiał w Kownie studja historyczno-prawnicze własną, autodydaktyczną pracą. W listach do przyjaciół, zwłaszcza do Jeżowskiego, opisuje Mickiewicz szczegółowo mozolną swą pracę zestawiania dla szkoły „seksternów", czyli podręcznika

[1] Nadobitek bibljoteka szkolna kowieńska była bardzo uboga i przestarzała. Dzieł było wogóle 650 w tomach 939. Mieściła się bibljoteczka ta w zakrystji przy kościele pojezuickim w miejscu wilgotnem, gdzie zaciekało. Brakowało w niej autorów klasycznych, a nawet nie było Mostowskiego *Wyboru Pisarzy Polskich! (Raport* J. Chodźki j. w.).

do nauki szkolnej łaciny w klasie trzeciej i czwartej. W piątej uczył historji literatury łacińskiej, w szóstej historji literatury greckiej: „wszystko to, do najważniejszych rzeczy skrócone, napisane być musi i czas djablo zjada“. Metryka łacińska wiele pracy go kosztowała. Z literatury polskiej układał sobie „seksterna“ na podstawie Bentkowskiego, St. Potockiego, Piramowicza, Domerona [1] i innych. Na domiar kłopotów młodego nauczyciela, musiał jeszcze odświeżać swe wiadomości o Medach, Persach i Babilończykach, „Brutusach i Konstantynach, z prawa o należytościach, pieniądzach i wekslach (!)“. „W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tegoż pisanie, dyktowanie okupacyj trzy razy na tydzień w klasie niższej, poprawianie ich, uważ“, — pisze do Jeżowskiego — „ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem“...

Dodajmy zaraz, że Mickiewicz sam sobie przymnażał zajęć, gdyż np. do nauki ekonomji politycznej [2] wcale nie był obowiązany. A pomimo to miał jeszcze czas i ochotę spełniać obowiązki filomatyczne. O towarzystwie nietylko nie zapominał, ale owszem, bardzo żywo losami jego i rozgałęzieniem się interesował, pobudzał listami drugich do pracy, dawał wskazówki, jak dalej organizować ustrój wewnętrzny Towarzystwa.

W pracach jego literackich przeważała wtedy — zgodnie z obowiązkami nauczycielskiemi i zamierzoną magistrowską rozprawą — łacina. Horacy, Wergiljusz, Owidjusz, to jego ulubieni wtedy autorzy. Wertował ich *nocturna et diurna manu.* Próby przekładów posyłał pod sąd Czeczota do odczytania na posiedzeniach. Jakoż 4 października 1819 r. odczytał Czeczot na posiedzeniu Związku Przyjaciół, a nazajutrz

[1] Francuz Domairon był autorem przestarzałej już wtedy retoryki.

[2] *N. P.* str. 229: „Adama Smitha chcę poznać“; tamże, str. 245: „daję rosyjską ekonomikę polityczną“.

na posiedzeniu naukowem filomatów, tłumaczenia H o r a c e g o *(Carm.* II, 2) *Nullus argento color est* i O w i d e g o *(Trist.* IV, 1) *Si qua meis...* Czeczot podjął się też szczegółowej, bardzo trafnej recenzji listownej przekładu z Horacego i uwagi jego krytyczne trafiły do przekonania Mickiewicza. Jakoż istotnie próby przekładów nie udały się Mickiewiczowi; chciał być swobodnym, a mimo to nie stawał się jasnym. Zbytnie ubieganie się o treściwość wydało twardy, nieharmonijny zbieg wyrazów chropawych, przypominających do złudzenia przekłady Naruszewicza. O wiele swobodniej poruszał się Mickiewicz, kiedy nie był krępowany zwięzłą strofą Horacego. Próbka z Owidjusza każe nam żałować, że nic się nie dochowało z zamierzonego przekładu *Przemian.* Początek IV ks. *Tristium* ma wdzięk niezaprzeczony treści, a harmonijnym tokiem wiersza przywodzi na pamięć Szymonowicza. Łatwo zrozumieć, dlaczego ten właśnie początek *Tristiów* wybrał sobie do przekładu poeta, tęskniący za przyjaciółmi:

Przez wzgląd słuszny darujcie błędom przyjaciele,
Za p o c i e c h ą w y g n a n i e c, nie za sławą goni.
P i e ś ń d ź w i g a m y ś l i, w gorzkiej grążące się toni...

W tem ostatniem zdaniu jest zawarta treść podniecająca poezji, krzepiącej go w owe trudne miesiące. W poezji rzymskiej hartu szukał rzymskiego, nie próżnej słów igraszki. Nie godził się ze zdaniem Czeczota, który chciał, aby tłumacz aż do wyrazu wiernie oddawał oryginał. Doskonale trudności sprawy określał: „Często wyrażenie we wzorze poetyckie, tłumaczone co do słowa, staje się po polsku prozaiczne, albo łacinnikom dziwnie nowe, w polszczyźnie będzie pospolite. D o b r z e mówi D e l i l: tłumacz pożycza p i ę k n o ś c i; powinien je oddać w t e j ż e i l o ś c i, choć różną zupełnie monetą...“.

Obok tych przekładów z poezji rzymskiej, które spełniały, jak to i potem nieraz będzie u Mickiewicza, rolę podniety i rozgrzania myśli, czekały na rzadkie chwile natchnienia

utwory dawniej zaczęte, a niepokończone, mianowicie druga pieśń *Kartofli*, tudzież nieodżałowany *Demostenes*. Byłby on świetnym wyrazem uczuć filomatycznych w formie jeszcze pseudoklasycznej, którą niebawem właśnie on, Mickiewicz, miał przełamać. Że tragedja ta nie była błahem przedsięwzięciem, że się po niej filomaci wiele spodziewali, świadczą nalegania Pietraszkiewicza, Jeżowskiego i Czeczota, aby poeta nie zaniedbywał *Demostenesa*. Niestety, o treści jego same nas tylko doszły ogólniki. Urywkami odczytywał go poeta jeszcze w Wilnie przyjaciołom. Wrażenie było silne, skoro po miesiącach Pietraszkiewiczowi śni się, że był już na przedstawieniu *Demostenesa*, a na jawie zdaje mu się, że go słyszy, jak w zniewieściałych obudza męstwo i „niedołężnych ludzi przeistacza w wolnych“. Tu była, zdaje się, główna zaleta tragedji, tu tkwiły jej zbyt przejrzyste aluzje do współczesnych stosunków, tak, że wątpić można, czy *Demostenes* wówczas mógłby się był przecisnąć przez coraz to lękliwszą cenzurę wileńską. Najdłuższą wiadomość o tej tragedji znajdujemy w liście poety do Jeżowskiego z dnia 9 października 1819 r. Narzeka tam Mickiewicz na powolne postępy w pisaniu: „Niedostatek entuzjazmu tragicznego wstrzymuje często od pisania, chociażby się pisało. Skończyłem akt drugi, z wielu odmianami i dodatkami, co mię wiele kosztowało. Akt trzeci prawie skończony, akt czwarty wiele jeszcze potrzebuje; zresztą tam i sam poczyniłem różne kawałki do wsztukowania... Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletę, winny ją były po większej części językowi, czyli wydaniu, nad którem staranie pracowałem i w którem cokolwiek nabrałem wprawy. Tragedja nie dopuszcza tych ozdób, a przynajmniej trudno trafić, ile przypuszcza. Boję się, żebym nie był zbyt prozaicznym, dlatego w niepewnościach waham się często. Dawno chciałem czytać tobie akt pierwszy; teraz poślę kiedy, abyś nad nim co do stylu i myśli uwagi poczynił, któreby mi służyły w dalszej pracy za wskazówkę. Tyle o *Demostenesie*“.

Te wątpliwości poety co do „entuzjazmu tragicznego“ i co do „prozaiczności“ stylu są bardzo charakterystyczne. Minęła wówczas niepowrotnie jedyna sposobność dokończenia tej tragedji; zczasem zaś natchnienie otworzyło sobie inne drogi. Okoliczności, o których niebawem wspomnimy, uniemożliwią na zawsze dokończenie *Demostenesa.* Mickiewicz we wspomnianym już liście wyraża jednak stanowczy zamiar ukończenia tej tragedji: „Tego roku postanowiłem skończyć tylko *Demostenesa,* a dobrze jeśli dokonam *Kartoflę,* oprócz jakich ulotnych pisemek, nic więcej“.

Poetę hamował wtedy nauczyciel, artystę — filomat. Duch się wyrywał ku wyżynom poetyckim, ale skrzydła obarczone były „seksternami“ i rozważaniem: „gdzie dawać o stylu? gdzie o figurach? gdzie o wymowie? gdzie o rodzajach innych prozaicznych?“ Niedaleki mistrz naszej poezji teraz musiał rozmyślać nad planem „dawania“ literatury polskiej: „same szczegóły potrzebują czytania i pisania długiego, one metafory, metonimje, style, eksordje, mowy, kaduki etc.“. A gdybyż to tylko sama była literatura ojczysta! Ale miał przecież uczyć i historji, i prawa! Trzeba było dzień po dniu jeszcze odświeżać owe wiadomości o Medach, Persach i Babilończykach, o których tylko co mówiliśmy.

Gdybyż przynajmniej była pociecha, że ta mozolna praca przyda się młodzieży i plon wyda! Wśród uczniów, niestety, „l e d w i e j e d e n a l b o d w ó c h do ludzi podobnych i ci się do mnie przywiązali. Zachęcam, daję książkę; czytają... Cała szkoła, zda się, że umiera, albo zasypia, każdy uczeń gada cicho, lękliwie i powoli — każdy nauczyciel toż samo“.

W jakże smutnych warunkach miał nad sobą i nad drugimi pracować 21-letni nauczyciel! Nie zdawali sobie z tego sprawy w Wilnie przyjaciele, kiedy jeden z nich (Jeżowski) upominał go, aby greczyzny nie zaniedbywał, a drugi (Malewski) do niemieckiego zachęcał i zapytywał, jak też mu idzie z czytaniem Schillera? Zapał Mickiewicza

do pracy nie był zaiste słomiany; samo odosobnienie od wielkomiejskiej wrzawy mogłoby korzystnie wpłynąć na rozszerzenie zakresu przeróżnych wiadomości — cóż stąd, kiedy organizacja duchowa poety nie dawała się bezkarnie zaprząc do codziennej taczki nauczycielskiej. Z otoczenia zaś najbliższego w gimnazjum kowieńskiem wiało od profesorów chłodem i stęchlizną rutyny przestarzałej[1]; od uczniów wyzierała rozpaczliwa tępota „łbów żmudzkich", albo usypiająca monotonja lękliwych, szeptanych lekcyj... Oddziaływało to fatalnie na humor, potem i na zdrowie Mickiewicza: „Jak bywam tu nudny, zły, jednem słowem nieszczęśliwy, tego wy nigdy, w Wilnie siedząc, nie pojmiecie... Przychodzę ze szkoły prawie zawsze zgryziony albo niesfornością, albo, co częściej, tępością uczniów. Praca daremna! Rzucam się na łóżko i leżę z parę godzin, nic nie myśląc, tylko złując[2] i kwasząc się[3]".

Że stan taki nie mógł wpływać dodatnio na twórczość, nietylko poetycką, ale literacką wogóle — rzecz jasna. Widać to dowodnie z tej np. okoliczności, że Mickiewiczowi wtedy było trudno zdobyć się na jakikolwiek weselszy wierszyk dla uczczenia „fety" imieninowej Malewskiego. Miał się ten koleżeński obchód odbyć w dzień Wszystkich Świętych (1 listopada 1819 r.), przyczem miało to być niespodzianką dla Malewskiego, a zarazem uczczeniem jego różnych imion, gdyż nazywał się oficjalnie Franciszkiem, z metryki także Hieronimem, a całkiem już poufale, „po słowiańsku", Jaroszem. Przyjaciele spodziewali się przybycia Adama z Kowna i prosili go zawczasu o przygotowanie wesołych *Jambów*. Ale obowiązki nauczycielskie zatrzymały Mickiewicza w Kownie, a brak humoru nie pozwolił na napisanie *Jambów*: „próżno wzbudzałem entuzjazm, ...próżno chciałem się śmiać, same

---

[1] W gronie profesorskiem były ciągłe niesnaski.
[2] Wyraz prowincjonalny, tyle co: irytując się.
[3] Z 26 października 1819 r.

smutki! Owoż niema jambów!... Macie choć lichą piosnkę; śpiewając, przypomnicie Adama". I posłał im wtedy słynną zczasem pieśń: *Hej! radością oczy błysną,* w której znać istotnie niedostatek „entuzjazmu". Zastępował poeta brak polotu powagą myśli. Wiersz w pierwotnej swej treści jest nawskroś „ustawowym", filomatycznym, odzywa się do „braci", do „naszych", przypomina przedewszystkiem ustawy i kończy się błogą nadzieją uskutecznienia zamiarów, spełnienia planów szczytnych:

Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i Nieba pomogą
I męstwo, praca i zgoda!

Pieśń tę z zapałem przyjęli filomaci. Naprzekór nieobecności Mickiewicza w Wilnie nie ustawały ani na chwilę serdeczne stosunki przyjacielskie: częste listy informowały o wszystkiem, co się działo w towarzystwie filomatycznem i w pochodnych związkach. Pomimo zatrudnień nauczycielskich, tak wyczerpujących, nie przestawał w Kownie tworzyć projektów co do dalszego rozwoju organizacji filomatycznej i prowadził obszerną w tym kierunku korespondencję. Niestety, nie wszystkie ówczesne listy się dochowały, niektóre sam poeta nakazywał po przeczytaniu spalić. Tylko z odpowiedzi przyjaciół możemy wnosić, że chodziło mu o podstawy moralne towarzystwa, o stosunek religji do życia duchowego członków. Ogólne wśród ówczesnej młodzieży zepsucie obyczajów wymagało, zdaniem Mickiewicza, pewnego oddziaływania: „były sekty filozoficzne i religijne; my powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy moralno-religijne". Zapowiedź to bardzo znamienna i ważna ze względu na późniejszy rozwój idei moralno-religijnych w Rzymie i Paryżu, a także jeszcze późniejszy po roku 1841. Ale odpowiedzi Malewskiego, ogólnikowe dość, na kwestje religijne, postawione przez Mickiewicza, nie pozwalają na

ścisłe odtworzenie myśli w zagubionych listach. Zależało mu także na ciągłem teoretycznem doskonaleniu organizacji towarzystwa filomatycznego. Nie zgadzał się z tem Jeżowski, którego regułą, jak wiemy, było: *Non dictis, sed factis*. Miał on już dosyć ustaw filomatycznych: chodziło mu o ich „egzekucję“, o wprowadzenie ich w życie, o to, aby „wynaleźć jakąś czynność, w którejby jedni do drugich bardziej się zbliżali“, aby więcej było filomatyzmu w praktycznem, codziennem działaniu, nietylko w ustawach, na papierze. Usprawiedliwiał Mickiewicz przed naczelnikiem rządu filomatycznego dotychczasowe „teoretyczne“ prace i wykazywał ich doniosłość: „...powiedzieć nie można, żeśmy tylko na papierze zrobili. Jak ten, coby wojsko do boju wyćwiczył, nie mógłby powiedzieć, iż tylko na placu musztry czegoś dokazał. Była to nasza musztra. Pokój nie dozwalał sił w polu okazywać, więc ćwiczyliśmy w zaciszu. Potem nastaną wojny, jedna po drugiej; już może nastają...“. Ma tu Mickiewicz na myśli rozpoczęte ciche walki filomatów z powstającemi innemi towarzystwami akademickiemi, walki o supremację w uniwersytecie, o rząd dusz. Zgadza się z Jeżowskim w tem, że teraz pora na działanie praktyczne, że praktyka wpłynie na zmianę dawniejszej teorji i dodaje te znamienne, a tak dla niego charakterystyczne słowa: „A gdyby i zgruntu przetworzyć się miały układy[1], to sama wprawa, sama logika towarzyska, którąśmy dokonali w pracy nad ustawami, warta i prze-warta! podjętej pracy“.

Rozwój pomyślny organizacji filomatycznej był wtedy główną, serdeczną troską Mickiewicza. Duchem był on właściwie ciągle w Wilnie; rzeczywistość bowiem kowieńska była dla samotnika nad wszelki wyraz przykrą: „mordowanie się na lekcjach“, a przytem, tak u nauczycieli częsty w owej porze roku, zmianą temperatury pokojowej i ulicznej wywołany,

[1] Zdaje się, że należy czytać „ustawy“ — zamiast w pośpiechu napisanego wyrazu „układy“.

kataralny ból gardła wpływał najgorzej na usposobienie wrażliwego młodzieńca: „Nuda i nuda i po trzecie nuda! Dla mrozów i gardła kwaśnieję w stancji; biorę się za roboty, te w ręku kwaśnieją. Poezja licha, proza licha! Wszakże mechaniczne prace udają się; w języku niemieckim bardzo wiele od przyjazdu postąpiłem i zapomocą dykcjonarza (fatalnego) czytam dosyć prędko i skończyłem grube tłumaczenie Cycerona *De Officiis*“ [1].

Wiadomość o rozpoczęciu dokładniejszych studjów nad językiem niemieckim jest bardzo ważna. Mickiewicz, który już przed rokiem, jako naczelnik wydziału I towarzystwa filomatycznego zalecał kolegom zbiorową pracę nad przekładem ważniejszych artykułów z *Encyklopedji estetyki i teorji sztuk pięknych* J. G. Sulzera, skąd przełożył sam rozdział o operze — teraz w Kownie, ciągle zachęcany przez biegłego w niemczyźnie Malewskiego, zabrał się znowu do gruntowniejszego poznania tak ważnego języka i Czeczota do tegoż zachęcał: „Ty także bierz się, ile sił, do niemczyzny; najpewniejszy sposób czytać i mordować dykcjonarz!“ Z Czeczotem miał w tych miesiącach żywszą wymianę myśli. Zaciekawiały Mickiewicza nowe objawy twórczości Czeczota: ballady i domagał się nadesłania ich z Wilna. Ale Czeczot nie kwapił się z posłaniem *Bekiesza* i *Arjona*, gdyż uważał, że obie te ballady jemu samemu niezbyt się podobały. Interesuje nas tu najwięcej sam fakt pisania ballad, o których dotychczas głucho jeszcze było wśród filomatów. Mickiewicz nie chce się dać wyprzedzić w poezji Czeczotowi. Podniecony wiadomościami o chorobie Czeczota, śnił pewnej nocy (w grudniu 1819 r.), że przyjaciel jego umarł. Przerażony, w nocy zbudziwszy się, zapalił świecę i odmawiał pacierze, sam z siebie żartując, że gdy trwoga, to do Boga! „Wybijałem sobie z głowy senne głupstwa, a w owych odurzeniach napisałem dwie króciutkie ballady; balladki dość

[1] List z końca listopada 1819 r. do Czeczota.

mizerne, jedna dla mnie tylko zrozumiana, drugą poprawię, poodmieniam i wam przeczytam na fecie Zanowej". Pierwsza to wiadomość o nowym rodzaju twórczości, w Kownie zaczętym. Jaką balladę ma na myśli, kiedy pisze, że dla niego tylko zrozumiana — nie wiemy; być może, iż zniszczył ją potem, jako nieudałą. Co się tyczy drugiej natomiast, którą zamierzał poprawić, to z protokołów posiedzeń filomatycznych dowiadujemy się, że była to ballada p. t. *To lubię*. Należy ona zatem do pierwszych objawów kowieńskiej twórczości i, jako taka, ma swe znamiona charakterystyczne. Wprawdzie nie mamy pierwotnego tekstu tej ballady i nie wiemy, co poeta „poprawił", „poodmieniał" — ale starszeństwo jej wobec innych, późniejszych ballad widoczne i dziś jeszcze[1]. Na tym to wierszu sprawdza się dokładnie, co poeta o sobie napisał z racji innego wiersza: „wiedz, że u mnie wiele czasu uchodzi między napisaniem, skończeniem i czytaniem..." [2].

Jakoż wiersz *To lubię* przeszedł różne koleje wewnętrzne i zewnętrzne, zanim w ostatecznej formie ukazał się w druku. Pierwotnie pisany był dla owej ślicznej z zaścianka Joasi, która widocznie żywo go jeszcze obchodziła, skoro brat Franciszek, donosząc mu o domowych sprawach z Nowogródka (25 listopada 1819 r.), nie zapomni dodać: „Johasia zdrowa, w niedzielę była u nas z Bereśniewiczową". Otóż zczasem poeta wyraźnie w liście do Zana napisze: „Zapomniałem prosić Jarosza, aby *To lubię* było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane... Muszę posłać Johasi, dla

[1] Przedewszystkiem ustalić trzeba raz na zawsze datę tej ballady. Posłanie *Do przyjaciół*, poprzedzające samą balladę, ma w nagłówku datę taką: Kowno, dnia 27 grudnia — bez wyrażenia roku. Wydania późniejsze podawały ten nagłówek tak samo, albo dodawały rok: 1821 (wydanie paryskie, 1844). Profesor Tretiak pierwszy domyślał się błędu i przesuwał wiersz ten na rok 1820. Pokazuje się teraz, że trzeba go jeszcze cofnąć wstecz, na rok 1819.

[2] Do Jeżowskiego w połowie listopada 1819 r.

której pisałem. Powiedz to Jaroszowi. Jeśli można, niech dwa, lub trzy egzemplarzyki wezmą...“, — Rzecz jasna, że w pierwotnym tekście była zatem wszędzie Joasia, gdzie potem będzie Maryla.

Ale pomimo wszelkich możliwych przeróbek i przemian, jakim uległa ballada *To lubię* w ciągu 1820 i 1821 r., pierwotny nastrój tak jej samej, jak i towarzyszącego jej wiersza *Do przyjaciół*, ostał się nienaruszony. Geneza tego wiersza odnosi się do smutnej jesieni i zimy 1819 r. w Kownie, do określonych powyżej warunków życia samotnego poety: „głuche wokoło zacisze, wiatr tylko szumi po murach klasztoru... świeca w lichtarzu dopala się na dnie“ — on chwyta za pióro i wśród tej ciszy nocnej, „gdy się bez ładu myśl plącze“ [1], zaczyna pisać dla filomatów. Myśl ta jest jeszcze zależna od niedawnych przekładów z Horacego i Owidjusza; więc w strofie *Do przyjaciół* napisze:

Mnie, choć to wszystko w umyśle przytomne,
Pociechy szukam, nie sławy....

Zupełnie tak samo, jak w *Elegji* Owidjusza:

Za pociechą wygnaniec, nie za sławą goni.

Pociechę zaś przynoszą wspomnienia lubych chwil nowogródzkich w Zaosiu i w okolicznych zaściankach. Ballada *To lubię* wyróżnia się od innych, późniejszych, szczególnie kolorytem miejscowym i gwarowem zabarwieniem mowy. krajobraz to swojski, od dziecka zapamiętany:

W prawo łóz gęsty zarostek...
A za dzwonnicą chrośniak malinowy.

Straszna martwica przemawia tak, jak po zaściankach nowogródzkich wówczas mawiano: „życie stało się jej nielube, potępieniec udusił ją gęszczą dymnych kłębów,

[1] Por. wyżej w liście do Czeczota: „a w owych odurzeniach napisałem dwie ballady“. *N. P.* str. 247.

rzuca ona czasem ogniste głębinie, aby trwożyć podróżnych i nieraz jadącym konia uskubie“.

W całej budowie ballady znać jeszcze początkującą rękę. Naiwność uczucia i naiwność formy podają sobie dłonie i tworzą pomysły dziecinno-ludowe, jak z bajki przy ognisku w czeladnej izbie. Forma zdrobniała zgodzić się musi, chce czy nie chce, z przerażającą treścią:

Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty,
Porwał, udusił...

Straszna martwica ma wprawdzie przerażający ognisty wieniec na skroni, ale chyba niezbyt była odrażająca, skoro pod koniec ballady widać radość z jej oczek!

Wreszcie poeta nie zarzucił jeszcze całkiem ornamentów pseudoklasycznych[1]; widać to chociażby tylko z tego faktu, że zjawisko nocne w *To lubię*

Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną.

Poeta zachowywał balladę *To lubię* jako niespodziankę dla Zana na jego imieniny, które obchodzić miano wspólnie z imieninami Adama[2]. Tymczasem niecierpliwość wzrastała wśród przyjaciół; ci już bardzo zatęsknili za Adamem. Powszechnie wyglądano go na ferje Bożego Narodzenia i cie-

[1] Jest to zresztą w ścisłym związku z tym faktem, że ballada *To lubię*, co do treści, pozostawała pod bardzo silnym wpływem przeróbki Niemcewicza z Goldsmitha p. t. *Edwin i Aniela*. Ob. studjum prof. Wilh. Bruchnalskiego: *Mickiewicz—Niemcewicz* w *Pamiętniku Literackim* (t. II, Lwów, 1903, str. 558—559). Tamże w zestawieniu tekstów Niemcewicza i Mickiewicza znajdzie czytelnik dowód, że nawet wiersze, napozór tylko do Maryli się odnoszące („Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie, możny, poczciwy, bogaty i t. d.“) — mają już u Goldsmitha—Niemcewicza swe źródło.

[2] Św. Tomasza ap. przypada na 21 grudnia, Adama zaś w wigilję Bożego Narodzenia. Bliskość dat sprawiła, że imieniny obu przyjaciół obchodzono razem.

szono się na samą myśl powitania. Wszystkim filomatom brak był wielki Mickiewicza. Malewski twierdził, że Adam miał „puszkę uciech“ i obawiał się, czy w Kownie nie wywietrzała; liczył on dni i godziny, oddzielające go od przyjazdu przyjaciela z Kowna. Czeczot niecierpliwie wyglądał i wołał: „Przyjeżdżaj! przyjeżdżaj zdrowy na świeże, bożo-narodzenne (!) kiełbasy...“ Spodziewał się, że druh szkolny, nowogródzki, przyjedzie już ze zdrowem gardłem: „będziesz nam szczebietał, a szczebietał ustawicznie, nim ciebie licha funkcja od nas znowu na czas kilkomiesięczny nie oderwie“. „Szeroki“ Łoziński zaś pisał: „Kochany Adasiu, nie uwierzysz, z jakiem upragnieniem czekam chwili, w której będziemy się mogli z tobą razem pieścić. Przybywaj na skrzydłach Pegaza, przybywaj jak najprędzej do tych, co cię z otwartemi rękami i sercem czekają“. Pietraszkiewicz lękał się o gardło przyjaciela, by się w drodze bez „kożucha“ nie przeziębił. Najgoręcej wzywał go Malewski: „Czekamy ciebie, Adamie, czekamy! Przywieź nam tylko na podnietę cokolwiek wierszy swoich; będziesz i jesteś nawet naszym Tyrteuszem. Piosnka twoja wiele działa, nie zapominaj o tem“. Wszystkie te wezwania przyjaciół świadczą o tem, jak go oni szczerze i gorąco kochali, jak go pragnęli po trudach kowieńskich pokrzepić, ożywić, ogrzać uściskami bratniemi.

Poeta sam po czteromiesięcznych rekolekcjach kowieńskich wyrywał się do braci filomatów. Cieszył się zawczasu na różne figle wspólne i wzywał listem Zana, aby koniecznie przygotował jamby na wigilję Bożego Narodzenia, zarzekając się, że jego własna muza „ośluzowaciała, nie ma żadnych zapałów“. Szły więc z Kowna do Zana groźby i prośby. Zan przygotował jamby na wigilję Bożego Narodzenia, chociaż mu to *ad hoc* pisanie dokuczyło — ale przecież napisał. Nie próżnował i Czeczot. Gotowali się filomaci na godne przyjęcie druha-soelnizanta. Jakież to czułe musiało być tam powitanie na samą wigilję Bożego Narodzenia 1819 r.. będącą zarazem dniem imienin „pana profesora“ kowieńskiego!

Ile wypytywań, całusów, życzeń! jaki gwar, jaka radość w tem bratniem gronie!

Po wspólnej wigilji odbyły się uroczyście Tomaszowe i Adamowe imieniny, złączone razem. Rej wiodła naprzód muza Czeczota z wierszem żartobliwym (na wzór ks. Baki) na powrót do zdrowia Adama. Główną niespodziankę jednak stanowiła „krotofila" Czeczota w 2 aktach p. t. *Apollo po kolędzie.* Scena odbywała się w akcie pierwszym na placu pod ratuszem wileńskim. Występował Apollo z muzami i Merkurym. Był to poniekąd odwet poetyczny za *Dialogus musarum,* wygłoszony z takim humorem przez Mickiewicza na Janowych imieninach przed pół rokiem w Górach. Pomysł Czeczota był zapożyczony u Mickiewicza, ale zastosowany oryginalnie do okoliczności. W akcie pierwszym zwraca przedewszystkiem dziś uwagę naszą muza Kaljopa, wygłaszająca ostrą inwektywę na katolicyzm, któremu przypisuje opłakane dla Polski następstwa. Że takie wiersze wygłaszał Czeczot właśnie na wigilję Bożego Narodzenia, świadczy to jaskrawo z jednej strony o jego wolnomyślności, z drugiej zaś o duchu bardzo liberalnym ówczesnego grona filomatów. Nie było zaś w inwektywie samej nic dowcipnego.

Właściwa krotofila zaczynała się dla filomatów w akcie drugim z nagłówkiem: *Teatr wystawia izbę, gdzie się bawimy.* Rozpoczynają się odrazu w scenie pierwszej żarty osobiste. Zapytuje np. Jan Adama, czy w Kownie nie uległ wdziękom młodej, czarnookiej pani profesorowej Nieławickiej; czy nie „uwiązł" w jej sidłach? Rozmowę przyjaciół przerywa w scenie drugiej wejście dziwnego orszaku; wchodzą: Apollo, przebrany za księdza, Merkury — za organistę, a muzy — za chłopców. Rozpoczyna się dziwna krotofila: muzy, jako chłopaki kolędujące, śpiewają *Anioł pasterzom mówił!* Adam, nieco pod dobrą datą, śpiewa wiersz swój: *Hej, radością oczy błysną,* poczem Apollo i orszak jego zrzucają szaty ziemskie i okazują się we własnych,

boskich postaciach. Apollo zwraca się przedewszystkiem do solenizantów; naprzód do Adama:

Zbliż się do nas, Adamie! Za twój piękny śpiewek
Warteś względu mojego i parnaskich dziewek.
Już duch wieszczy mnie wszystkie twe prace objawia:
Dobrze Bernard z Anielą, co piękność, rozprawia [1].
Od ciebie ubarwiona wdzięków pełną szatą
Przejdzie sypka ziemlanka [2] aż w potomne lato
I niedość że nasycać, z twej to będzie łaski,
Żeć do pienia przywiodła, odbierać oklaski.
Obok pukla Belindy [3] zasieść pewnie zdoła
I świetny wieniec zjedna dla twojego czoła.
Większąć sławę poczęte wróżą *Demosteny*.
Kończ śmiało, bo czuwają nad tobą Kameny...

W dalszej perorze zwraca się Apollo do drugiego solenizanta, Zana, wychwalając poetę,

...co śpiewał *Tabakiery* [4] skony,
Czułemi elegii co ujmuje tony,
Ballady, jamb wesoły, słodkie *tryjolety*
Jednają mu nazwisko prawego poety.

Po tych pochwałach Adama i Tomasza zapytuje Apollo:

Czemuż to waszych wierszy ni to *Pamiętniki*,[5]
Ani wasze *Dzienniki*, ani *Tygodniki* [6]
Nie doniosą parnasom, nie głoszą po świecie,
Że wy tak wdzięcznie w swoich ukryciach piejecie?
Głupich często bazgraczów rym na djabła warty
Zalega wycieńczone cenzurami karty.
Niechby wasze *Kartofle*, wasze *Tabakiery*
Dodały nieco zdrowszej tym słabiznom cery!
Pocóżeście tak skromni?

---

[1] Tytuł estetycznej rozprawki Mickiewicza: *Przechadzki wiejskie*. Przechadzkę pierwszą: *O piękności* poznali filomaci 1 listopada 1818 r.

[2] Z białoruska: kartofla.

[3] *Pukiel włosów ucięty*, poemat Aleksandra Pope, znany i ceniony przez filomatów w tłumaczeniu Niemcewicza.

[4] Utwór epicki Zana, gdzie pod żartobliwą osnową ukrywała się patrjotyczna treść.

[5] Warszawskie.

[6] Wileńskie.

Adam:

Są tego przyczyny...

Apollo:

O! wy, godne swych przodków znamienitych syny!
Znam ja wasze zamiary, znam ja wasze cele:
Rosną w was swobód naszych zgwałconych mściciele.
. . . .
Adamie i Tomaszu! Wasze z tego grona
Jaśnieć będą najpierwej czcigodne imiona.

Przepowiednia Apollina po latach istotnie spełniła się, jak się też spełniło, niestety, smutne jego przewidywanie:

Sam śmiały zapał, tęgość, same dobre chęci,
Już wam zaszczyt przynoszą, choćby — brońcie bogi!
Odmówił szczęsnych skutków wyrok losu srogi...

Ale nikt na owej wigilji nie myślał psuć sobie i drugim humoru jakiemiś złemi przeczuciami. Po Czeczocie wystąpił Zan z rubasznemi *Jambami*, które są dziś nieocenionym dokumentem: w żartobliwej formie kryją się tam ziarna prawdy filomatycznej. Nie schlebiały *Jamby* nikomu, mówiły prawdę w oczy, pobudzały braci do śmiechu. O ten szczery, filomatyczny śmiech nam dziś już trudno; dla nich wystarczał sam wyraz, aby doraźny wywołać skutek, nam dziś potrzeba komentarza, a wszelki komentarz osłabia działanie bezpośrednie słowa. Po latach stu, ówczesny „przedmiot świeży“, jak figa się ucukrował, jak tytoń uleżał, ba — zwietrzał! Długiego trzeba włożenia się w styl, nastrój, sferę myślenia i tło społeczno-obyczajowe filomatów, aby godnie ocenić wiersze Zana, aby nie kiwać nad niemi lekceważąco głową, aby zrozumieć nietylko ich antykwaryczną wartość, ale także odczuć w nich żywe, polskie tętno. A przedewszystkiem pamiętać trzeba, że to młody do młodego przemawia, że mówi po koleżeńsku, wyrazami przesadnemi. Całkiem inaczej odzywał się Zan w pensjonacie panieńskim Deybela, a znowu inaczej w zamkniętem kółku wesołej drużyny:

...Słuchajcie mię cicho!
O! ty, Pierskim[1] dziewkom ulubione licho!
Adamie, rozziaw usta, wytrzeszcz ślepie siwe[2],
Wydmij z gorących piersi pary na mnie żywe,
Pary, co pierś podnoszą, co grzeją, co palą.

Najciekawszemi w *Jambach* Zana są dla nas dziś ustępy, umyślnie przezeń na imieniny Mickiewicza przygotowane, a mające na celu podrażnienie jego ambicji poetyckiej i przyśpieszenie objawów dalszej twórczości:

Gdzie Adam krzywochodny[3], nasza głowa mądra?
Na zakąskę dla związku poprzysyłał jądra...[4]
Gdzież jego sława wielka, szersza od Todora[5],
Dłuższa od Kazimierza?[6] Przekowniona, chora!
Obiecana *Kartofla* gdzie? powiedzcie: gdzie-że?
Gdzie narodzon *Demosten* wzrost swój, siły bierze?
Gdzież owe *Przeobrazy*....[7], Owida obrazy,
Obiecane sto razy, czekane sto razy!...
A gdzież owa brzemienna krytyką rozprawa?[8]
Przez Wiliję po Niemnie koło Kowna pława!
Rozszerzmy się jak można, a gdzież u nas jama[9],
Co się miała utworzyć z wylotu Adama?

. . . .

[1] Musae, quas *Pieridas* et *Pierias* poëtae solent appellare (Cic).

[2] Oczy Mickiewicza nie były czarne, jak dawniejsi biografowie mylnie twierdzili.

[3] Mickiewicz miał chód sobie właściwy, z którego żartowali filomaci. Ob.: *Jamby powszechne*, w *N. P.* str. 192: „że idę, zakreślając po bruku pjano cykloidę“.

[4] Napozór nie do objaśnienia; odnosi się zaś do nieudanego wiersza w tłumaczeniu Horacego (*Carm.* II, 2), „Srebrne pod ziemią nie świecą się jądra“. Ob.: *N. P.* str. 197.

[5] Teodora (przerobionego przez filomatów na Bożydara) Łozińskiego zwano krótko Szerokim.

[6] Piaseckiego przezywano Długim.

[7] *Metamorfozy* Owidjusza.

[8] Temat, dany przez Groddecka Mickiewiczowi: *De criticae usu atque praestantia.*

[9] Aluzja do *Jambów powszechnych*, gdzie Mickiewicz o sobie przepowiadał: „Precz skromności fałszywe! nie znacie Adama. Zaraz z jego odejściem zrobi się tu jama“. *N. P.* str. 191.

O! ty wielki N. Adam[1], o Adamie wielki,
Którego łba nie zbiją najtwardsze butelki,
Daj mi swojego żaru i wdzięku i rymów,
A ujrzysz nie jambików, lecz Jambów-olbrzymów!
Ty, Adamie! pomiędzy Leszkami Goworku[2],
A wśród Goworków Leszku! rymów ważnych worku,
Rymów dźwięcznych i słodkich... Poecki cymbale!
Na twój wiersz całą moją teoryję zwalę,
Bo w twych wierszach wszystko gra, kocha się i płynie.
Niech przez twój wiersz ród polski na cały świat słynie,
Niech bracia, siostry, syny przez twą tragedyją[3]
Miłość kraju, wstręt zbrodni, słodycz cnoty piją!
Notandum o odkryciu: owoż, miły bracie!
Wy bez nas, co bez ciebie my, nie doznawacie.
Ty i bez nas Adamem, ja nie Tomasz bez cię.
Co mówię? nie pan Tomasz[4], nie jambograf wreszcie.
Żarów w piersi nie wleję szklanką, ni kieliszkiem...
Gdyś był w Wilnie, ja krzyknę, wyciągnąwszy szyję:
Adamie, rozziaw usta! Jamb wskoczył i żyje[5].
Tyś w Kownie, a nam przyjdzie dawać ucztę kiedy,
O, wiele to trudności, zachodu i biedy!...

Tak to z ironicznego tonu przechodzą *Jamby* Zana pod koniec w panegiryk serdeczny, w szczere uznanie prawdziwych dla towarzystwa zasług Mickiewicza[6], boć ostatecznie

Adam umiał nas ganić, Adam umiał chwalić,
Adam umiał pokazać i umiał zapalić.

---

[1] Napoleon Adam, jak się podpisywał na listach najdawniejszych.

[2] Aluzja do poematu Czeczota p. t. *Leszek i Goworek.*

[3] *Demostenes.*

[4] Zan lubiał, żeby go „panem Tomaszem“ nazywano, nie zaś tylko Tomaszem.

[5] To ma znaczyć: Jamb z piersi Adama przez jego usta ma wyskoczyć i wskoczyć w pierś Zana.

[6] Nie brakło też przedtem jeszcze uznania urzędowego. Na posiedzeniu administracyjnem wydziału I towarzystwa filomat. dnia 16 listopada 1819 roku, na wniosek naczelnika wydziału postanowiono „zapisać w protokole podziękowanie Adamowi Mickiewiczowi za gorliwe pełnienie obowiązków naczelnika i za staranność, z jaką, sam podzielając trudy w wydziale, sprawom jego przewodniczył“.

Rosnące zaś z roku na rok archiwum młodocianego towarzystwa świadczyło i wtedy niezbicie i świadczy po dziś dzień, że Zan szczerą prawdę zawarł w tych wierszach:

I wszystko, co tu leży, jaki szpargał chwyc'm,
Wszystkie twory poetów, jakiemi się szczycim,
Wszystkie wiersze, co w tece zrzucone na pował,
Wszystkoś to wyszlifował albo wyheblował!

Imieniny Adamowe były zatem przepełnione uznaniem zasług Mickiewicza, przepełnione objawami gorącej miłości filomatów.

Dni jego pobytu w Wilnie były policzone, to też filomaci korzystali z nich pilnie, aby i o sprawach ważnych towarzystwa się naradzić i „szczebiotaniem“ poety się nacieszyć. A poeta i krytyk wziął też czynny udział w posiedzeniach towarzystwa: zaraz po świętach Bożego Narodzenia, dnia 27 grudnia, na posiedzeniu Związku Przyjaciół czytał „wiersz przez siebie ułożony: ballada p. t. *To lubię*“ [1], na posiedzeniu zaś wydziału I tow. filomatycznego dnia 29 grudnia odczytał „recenzję pisma szczegółowego p. t. *Małgorzata z Zębocina*, opera w 1 akcie“ [2]. Recenzja nieudolnej operetki Czeczota dochowała się w całości [3] i w porównaniu z dawniejszemi rozbiorami krytycznemi Mickiewicza świadczy o znacznem pogłębieniu myśli jego analitycznej, tudzież o rozszerzonym w Kownie horyzoncie teorji estetycznej wogóle. Wprawdzie wytoczenie całego arsenału krytycznego wobec ubożuchnej i rozbrajająco naiwnej operetki Czeczota wydaje się nam dzisiaj skierowaniem armat na wróble; ale bez

---

[1] Mógłby ktoś przypuszczać, że jest sprzeczność między datą, drukowaną potem w posłaniu z Kowna dnia 27 grudnia, a datą odczytania ballady *To lubię* w Wilnie dnia 27 grudnia. Tu jest przykład częstej w korespondencji filomatów konfuzji dat starego i nowego stylu. Mickiewicz w Kownie, na granicy Królestwa Polskiego, najczęściej datował według nowego stylu, filomaci zaś w Wilnie według stylu starego.

[2] Przechowała się w archiwum filomatów.

[3] *N. P.* str. 142—149.

względu na Czeczota obchodzi nas w tej recenzji erudycja i kanon ówczesny estetyczny profesora kowieńskiego. Sam wstęp jej jest bardzo ciekawy. Zastanawia się Mickiewicz nad rodzajem poezji i względnem starszeństwem rodzajów w „początkach kultury ludzkiej“; objaśnia, dlaczego epopeja i oda, te, zdaniem jego, „naczelne dzieła imaginacji i uczucia“, starszemi były co do czasu od dramatycznej poezji. Przechodzi następnie do definicji opery, w czem pomocną mu była dawniej już w wydziale I wykonana praca, mianowicie przekład odpowiedniego ustępu z *Encyklopedji* Sulzera. Argumenty przeciw słabym stronom utworu Czeczota czerpie Mickiewicz z erudycji jeszcze uniwersyteckiej. Nie widać tu nowszych jakichś rozczytywań się na tem polu. Zawsze to jeszcze Horacy ze swą *ars poetica*, La Harpe i Wolter z tragedją *Alzyra*. Zwraca uwagę wywód o stylu opery wogóle, t. j. o różnych w niej używanych miarach i rodzajach wiersza. Wymienia jako części oper: *recitativa*, *arje*, *duo*, *trio*, *kwartety*, *chóry* i wykazuje, w czem Czeczot chybił. Zarzuca mu np. niemożliwość dorobienia akompanjamentu muzycznego do niektórych wierszy. Że dla Mickiewicza nie były to tylko kwestje oderwane, akademickie, widać z tego, że w dwa lata jeszcze po tej recenzji będzie się starał praktycznie rozwiązać problem poezji dramatyczno-muzycznej, skoro do drugiej części *Dziadów* wprowadzi chóry[1] arję *(Tu niegdyś w wiosny poranki)*, recitativo *(Tak jest, Zosią ja była)*, duo (Guślarza i Dziewczyny). Recenzja operetki Czeczota, jako teorja, wyprzedziła zatem późniejszą próbę praktycznego jej urzeczywistnienia.

Po wygłoszeniu tej recenzji był jeszcze Mickiewicz na posiedzeniu Związku Przyjaciół dnia 3 stycznia 1820 r. i zabrał wtedy głos w dyskusji nad wnioskiem Rukiewicza w sprawie

[1] Np. ptaków nocnych. Te nazwy: *recitativo*, *duo*, *arja*, są w pierwszem wydaniu wileńskiem (1823 r.), ale znikły już w drugiem (Petersb., 1829, t. II).

wyboru nowych członków. Protokół owego posiedzenia zaznacza: „Mickiewicz uważał, że ta ostrożność w przyjmowaniu jest nader potrzebną, a przeto życzy, aby nie jeden, lecz trzech członków osobę do związku podawało, i zalecało". Kilka razy jeszcze potem zabierał głos poeta na temże posiedzeniu. Pod liczbą 20 czytamy w protokole: „Członek Mickiewicz oświadczył, że oddalony od Wilna, trudnemi obowiązkami obarczony, żąda pewnego pofolgowania w obowiązkach, jakie względem Związku Przyjaciół zaciągnął: ile czas wystarczy, przysyłać swego pióra płody, aczkolwiek nie regularnie, obiecuje. Związek prośbom czł. Mickiewicza zadosyć uczynił i od obowiązku składania co miesiąc pisma uwolnił".

Szybko zbiegły krótkie zimowe dni feryj Bożego Narodzenia. Już 7 stycznia (starego stylu) 1820 r. wrócił Mickiewicz do Kowna, do żmudnych obowiązków; wróciło też usposobienie melancholiczne, z którego zresztą i w Wilnie niecałkiem mógł się otrząsnąć. Cel przejażdżki świątecznej i pobytu w bratniem gronie: odpoczynek i pokrzepienie — nie zdawał się być osiągniętym. Zaraz pierwsze listy z Kowna, po powrocie pisane, nie były wesołe. Pozostawała, jako jedyna osłoda samotności: „praca nad łbami żmudzkiemi" i nad sobą, praca, utrudniona brakiem dotkliwym dzieł naukowych, o które Mickiewicz kołatał przedewszystkiem u Malewskiego; on bowiem, dzięki swym stosunkom w uniwersytecie i stanowisku swego ojca, mógł niejedną formalność przepisów bibljotecznych obejść i zasilał przyjaciela całemi pakami książek wypożyczanych. Mickiewicz odwdzięczał się zaś referatami dla towarzystwa, t. zw. „wiadomościami naukowemi", np. z nowego wówczas czasopisma niemieckiego p. t. *Hermes*, będącego organem niemieckiej krytyki literacko-naukowej. Na wyraźne życzenie filomatów, aby zasilić ich ubogie posiedzenia, wydobył też (15 stycznia 1820 r.) stare arkusze przekładu swego *Pucelle d'Orléans* Woltera i pieśń piątą przepisawszy posłał z tem zastrzeżeniem, że „tłuma-

czenie jest z r. 1817, a poprawiać niema czasu". Coraz częściej narzekał wtedy na spliny, czasem gwałtowne, które uważał za „jakąś wewnętrzną chorobę ciała". Najwięcej nękała go sama myśl o rozprawie na stopień magistra; oczekiwał tylko potrzebnej książki z Wilna, aby ją dalej pisać, chociaż przeczuwał, że ona przeszkodzi innym jego pracom.

Ale w tym samym czasie, kiedy Mickiewicz ulegał splinom i nudom kowieńskim, już miał na nie znaleźć chwilowe bodaj lekarstwo. Były niem piękne oczy pani doktorowej Kowalskiej. Doktór Kowalski jako lekarz stał oczywiście blisko szkoły powiatowej i poznał rychło młodziutkiego nauczyciela, Mickiewicza. Zainteresowała się pani doktorowa samotnym, odludnie żyjącym młodzieńcem[1], o którym pochlebnie wyrażał się dyrektor gimnazjum kowieńskiego, St. Dobrowolski. Sposobności do bliższego poznania się nie brakło. Mickiewicz po swym z Wilna powrocie oczekiwał od przyjaciół paczki, przysłanej mu przez okazje, a mianowicie przez niejakiego p. Charewicza, który miał folwark pod Kownem i tam mieszkał.

Korzystając ze sposobności, wybrano się w liczniejszem gronie kilku sankami z Kowna do folwarku Charewicza. Otóż tak się złożyło, że w jednych sankach jechał Mickiewicz z panią Kowalską, a nawet sam przez pół drogi powoził. Jak mu się w tej miłej wycieczce powodziło i powoziło, o tem uwiadomił zaraz Czeczota pod świeżem wrażeniem „stanu przyjemnego"; rzadko w całej korespondencji Mickiewicza trafić na humor tak „prawdziwie romansowy", którego poetycznym owocem był w liście improwizowany *Triolet*[2]. Dla samego poety było dziwnem to nagłe przejście od „splinów okropnych" do wesołości. W kilka dni po tej wycieczce

---

[1] Malewski określił panią Kowalską jako: „klasycznej piękności". Oboje pp. Kowalscy otoczyli niebawem Mickiewicza stałą, a jakby niedostrzegalną opieką. Ob. Wład. Mickiewicza tom I, str. 49—50 i Odyńca *Wspomnienia, opowiadane Deotymie*, str. 227.

[2] *N. P.* str. 194.

odbyła się druga przejażdżka do huty, „ale już nie w jednych sankach“ z panią Kowalską. Mickiewicz „pełen był myśli dobrej“ i zapowiadał przyjacielowi napisanie wierszyka o hucie, który nas jednak nie doszedł[1]. Były to przelotne chwile jaśniejsze, jak promyki słoneczne, przedzierające się przez oćmę zimową. Stałym przecież nastrojem było przygnębienie, które snuło się z ciągłej troski o dalsze swe losy. Kowno stawało się nie do zniesienia. „To pewne, — pisał — iż jeślibym się jeszcze na rok, albo na dwa został — *requiem aeternam!* I w samej rzeczy, żyć, jak ja teraz żyję, dalibóg, niewielka wygrana!“ (Do Jeżowskiego, 19 stycznia 1820 r.).

Przyjaciele pocieszali go nadzieją odmiany na lepsze; podczas pobytu w Wilnie omawiano możliwość wyjazdu Mickiewicza do Niemiec. Podtrzymywał w nim te nadzieje Czeczot swemi planami finansowemi: dodawał otuchy, że niebawem, na wczesną w tym roku Wielkanoc, znowu poeta do Wilna przyjedzie i po Kownie odetchnie. Dla skrócenia mu wreszcie długiej zimowej tęsknicy, wybrali się do Kowna przyjaciele, aby miłą niespodziankę sprawić. Nie szczędzili trudu i kosztów, a niełatwa to była sprawa wówczas, kilkanaście godzin w mróz jechać końmi — i to nocą dla zyskania na czasie. Ale wierna przyjaźń nie zna przeszkód, gdy przyjaciela znękanego pokrzepić trzeba; ruszyli przeto z początkiem lutego 1820 r. Jeżowski, Zan i Malewski — biedak Czeczot został w Wilnie, bo musiał zostać dla braku pieniędzy, ale pocieszał się tą pewnością, że za siedm tygodni powita Adama w Wilnie. Tamci zaś dobry sprawili uczynek, z „profesorem“, „mentorem“, tydzień serdeczny przebyli, chmury mu z czoła, a troski z serca czułą filomatyczną dłonią rozpędzając. Jakoż Mickiewicz zabrał się w ciągu lutego raźniej do pracy łacińskiej na stopień magistra. Szła mu ona oporem, odrywała go od milszych zajęć poetyckich,

[1] „Uciąłem był do ciebie półarkuszową odę, wróciwszy z huty, ale ta między szpargały zawieruszyła się“. (Do Czeczota, z końcem lutego 1820 r.)

a najgorzej, niestety, na tej nieszczęsnej łacińskiej rozprawie wychodził *Demostenes*, którego ukończenie odwlokło się na długo... Poeta z filomatycznem zaparciem się odmawiał sobie wszelkiej osłody; ponieważ pani Kowalska wywarła na nim wielkie wrażenie („bardzo ładna, a przynajmniej w moich oczach"; „anioł", „Wenera"!"), więc obawiając się zgubnych stąd dla serca swego następstw, „postanowił nie być u pp. Kowalskich całe dwa miesiące". Współcześnie z tem postanowieniem napisał wierszyk do Czeczota, wzywający przyjaciela, aby korzystał z młodości i wzlatywał w strefy poetyckie, „póki gibkie myśli piórka", póki krew szybciej krąży „i serduszko tnie mazurka". Sam jednak nie potrafił do siebie tej rady zastosować, owszem, zgodnie z istotnym stanem swym kowieńskim, pełnym splinów, narzekał, że „ckliwo zjada" czas młodości:

W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.
Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił —

ale w tej samej chwili niedawne odwiedziny przyjaciół przychodzą na myśl:

A któż zwabia do żywota?
Kto zgasłe męstwo wykrzesił?
Przyjaźni! o, pokłon tobie,
A wam buziak, rówiennicy!
Ach, wolałbym z wami w grobie,
Niżli bez was na stolicy.

Częsta korespondencja z przyjaciółmi, obok stałych zajęć nauczycielskich, wypełniła czas kilkotygodniowy, dzielący go od feryj wielkanocnych, które znowu w Wilnie przepędził. Wielkanoc przypadła w roku 1820 na 28 marca (starego stylu). I znowu obecność Mickiewicza w Wilnie zaznaczyła się zaraz współudziałem jego w pracach związkowych. — 27 marca 1820 r. odbyło się posiedzenie Związku Przyjaciół z odczytem członka Pietkiewicza: *O składzie i naturze*

kwasów. Po tym odczycie w dyskusji zabrał głos Mickiewicz. Protokół zbyt sucho zaznacza: „Członek Mickiewicz rozważał, jakie rozprawy ustne są pożyteczne, a jakie mniej pożyteczne? Gdzie idzie o wyraz, o złamanie (!) gramatyki, języka, o omyłkę w dacie, w imionach lub dziełach, gdzie idzie o wadę pisma, która wnet poprawioną być może, o podanie rady, jak rzecz pisma traktowana byćby powinna, gdzie są ku temu pomoce — to na posiedzeniu jest pożyteczne. Mniemania zaś, które należy wspierać mocnemi, a często licznemi dowody, najlepiej, jeżeli na piśmie wykładane będą“ [1].

Nastąpił zkolei drugi odczyt: Członek „Duszakiewicz czytał własne pismo: *Uwagi o wymowie*, wyjęte z dzieł Cycerona *De oratore*. Mickiewicz uczynił autorowi uwagę, że powinien był nad każdą myślą Cycerona zastanowić (się), dać o niej zdanie, jak to wielu z roztrząsających toż samo dzieło uczyniło“.

W kilka dni potem na posiedzeniu z d. 3 kwietnia t. r. czytał znowu Mickiewicz „własnej roboty *Odę do Jana*, który od żmii obronił poetę“. Była to oda przed kilku laty napisana, pierwotnie do Brunona (Sucheckiego). Sam ten fakt, że Mickiewicz wydobył z archiwum filomatów starą odę na zasilenie posiedzenia Związku Przyjaciół, dowodzi, że twórczość jego nie mogła wówczas wystąpić z niczem nowszem.

W kilka dni potem musiał już wracać do Kowna. Wypoczynek wileński wpłynął tym razem dodatnio na humor i energję. „Z ochotą wziąłem się do czytania i pisania. Może to jest skutek samotności, pobudzającej imaginację [2]. Że te doniesienia są prawdziwe, świadczy bliziutki końca

---

[1] Protokoły Związku Przyjaciół notują nawet czas zebrań. Dowiadujemy się, że posiedzenie z d. 27 marca 1820 r. odbyło się o godzinie... ósmej zrana! Całkiem nie po dzisiejszemu!

[2] Pierwszy świadomy hołd, złożony samotności, której po latach piękny wiersz poświęci poeta.

Tukaj (dziś skończy się) i skończone tłumaczenie balladki Szyllera *Handschuh*“.

Co ciekawe, że nawet rozprawa łacińska wydawała mu się teraz łatwiejsza do skończenia: „Nie zaglądałem jeszcze w rozprawę, ale czuję się po siłach, iż ją prędko z karku zbędę; ażeby uniknąć wielkich krzyków Dobrowolskiego, powiedziałem, że rozprawa już oddana“. (List z dnia 8 kwietnia 1820 r.) Tak to z nadchodzącą wiosną nowe czuł w sobie życie poeta i rwał się równocześnie i do pracy i do rozrywek na świeżem powietrzu. Słyszymy o jeździe konnej (coprawda, profesorskiej, bo zakończonej spadnięciem z konia), o wylewie Wilji, wpadającej pod Kownem do Niemna, który ożywiony był kilkudziesięciu galarami pruskiemi. Wiciny i strugi z żaglami napiętemi przedstawiały nowy dla poety widok, a śpiewy niemieckie flisów przypominały mu śpiew korsarzów z Byrona, którego znał już w tłumaczeniu francuskiem. „Zaczęło się znowu życie pracowite, chociaż niema czego na dowód przytoczyć, gdyż muzy bardzo mało czasu pozwolonego sobie mają. Piszę znowu seksterna i męczę się niemi do ostatka...“ [1]. Dokładnie opisywał tryb ówczesny swego „pracowitego życia“. Może nigdy już potem w życiu nie był tak pilnym:

„Wstaję prawie zawsze o czwartej (!), *credite posteri!* [2] a dalibóg czasem przed czwartą; a kawę piję zaraz po piątej. Ránek zajęty pisaniem seksternów, ćwiczeniem się w niemczyźnie z Szadego [3], niekiedy balladkami. Jarosz złoczyńca nie wierzy w egzystencję *Tukaja.* Chciałbym go rzucić mu w oczy i miałem razem z *Rękawiczką* wyprawić, ale Nartowski przepisywania czekać nie chciał. Nb. *Tukaj* rozdzielił się na dwie (ballady). Ballada pierwsza już gotowa, bardzo

[1] List z końca kwietnia 1820 r. *N. P.* str. 267. Cały ten list bardzo jest ważny i ciekawy.

[2] Horatii *Carm.* II. XIX, 2.

[3] K. B. Schade, autor bardzo używanej wtedy gramatyki niemieckiej i słownika niemiecko-francuskiego.

krótka, druga może się jeszcze znowu podzieli. Ciekawy jestem, jak się to wszystko wyda... Chociaż, mówiąc po prawdzie, ta ballada nie udała mi się wcale i boję się samej posyłać; mam w sukurs inną pod tytułem *Lilja*, ale tej końca brakuje. Wszakże może pierwszą część *Tukaja* wyślę, jeśli wlezie do listu. Zdrów jestem arcyprzednie... Zwiedzam czarujące okolice Kowna...“.

Wszystkie te szczegóły są bardzo ważne dla historji rozwoju twórczości Mickiewicza. Pokazuje się, do jakiego stopnia troskliwa i czuła, nieustająca z Wilna opieka przyjaciół oddziaływała zbawiennie na usposobienie poety i, co za tem szło, na jego twórczość. Filomatom zależało przedewszystkiem na tem, aby Mickiewiczowi nie zbrzydło zatrudnienie pedagogiczne, aby widział w niem obowiązek narodowo-społeczny, owocny na przyszłość. Przemyślny Pietraszkiewicz wpadł na koncept taki, aby powiązać jakoś współudział Mickiewicza w pracach towarzystwa z uznaniem czynnem związkowców z ich strony dla trudu „obuczania łbów żmudzkich“. Na posiedzeniu Związku Przyjaciół dnia 17 kwietnia 1820 r. wniósł Pietraszkiewicz: „aby dzień założenia Związku, t. j. d. 19 kwietnia czcić i obchodzić szczególniejszą pamiątką; aby w tym celu w roku teraźniejszym uczynić składkę na kupienie książek dla nagrody uczniom celującym w szkole kowieńskiej, gdzie jest nauczycielem członek Związku, Adam Mickiewicz. Przez to i nauczyciel do pracy i uczniowie do korzystania z usiłowań jego zachęceni będą. Książki dla nagród chce mieć następujące: *Bajki* Krasickiego w klasie I i II; dzieła Karpińskiego lub *Bajki* Niemcewicza w klasie III i IV; *Historja* Bandtkie(go) i *Śpiewy* Niemcewicza w V i VI“. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, wybór zaś do nagród zostawiono Adamowi Mickiewiczowi; zbierać składki miał administrator.

Na wiadomość o tem Mickiewicz pochwalił gorliwość związkowych, którzy pomimo własnego niedostatku o dru-

gich myślą; uznał rozkład nagród za dobry, ale uwiadomił, że chciałby mieć tylko *Śpiewy* Niemcewicza dla klasy piątej, a Karpińskiego dla czwartej. Rzecz znamienna, że sprawa tak napozór prosta, jak nagrody dla uczniów kowieńskich, musiała przechodzić szereg formalności, uzyskanie pozwolenia zwierzchności w Kownie i Wilnie, przyczem Mickiewicz, doskonale świadom słabych stron natury ludzkiej, radził, aby w listach do dyrekcji szkoły kowieńskiej wcale nie wymieniano jego osoby:

„Przy posyłce napisać list do prefekta, nic o mnie nie wspominając, ani dając do zrozumienia. W ogólności wystawićby może należało pożytki z zachęcenia młodzieży i pochwalić gorliwość Dozorcy (!!) i zgromadzenia, która gorliwość niby dała powód niniejszemu przysłaniu nagród“...

Tak to Mickiewicz uczył braci filomatów ostrożności w dochodzeniu bodaj ukrytą drogą do celów uczciwych i chwalebnych. Odpłacał się zaś przyjaciołom za ich dobre serca, nadsyłając zrazu przekład *Rękawiczki* Schillera, którą Malewski odczytał najpierw filomatom na posiedzeniu naukowem dnia 5 maja 1820 r. Trudniejsza natomiast była sprawa z *Tukajem.* Pomimo starań nie zdołał poeta wykończyć całego *Tukaja;* dopiero z końcem maja posłał do Wilna i to tylko pierwszą część, która weszła na posiedzenie naukowe filomatów dnią 8 czerwca. Protokół stwierdza, że w dniu tym „Malewski czytał początek pisma szczegółowego, balladę wierszem p. t. *Tukaj, czyli próby przyjaźni,* przysłaną przez Adama Mickiewicza z Kowna“. Przypatrzmy się obu tym kwiatom poetycznym, jakie wydała wiosna kowieńska 1820 roku.

Rękawiczka jest pierwszą Mickiewicza próbą spolszczenia niemieckiego wiersza. Dotychczas przebijał się on przez niemczyznę przy pomocy słownika i gramatyki, wprawiał się, czytając niemieckie tłumaczenie Cycerona! Teraz pokusił się o przekład z Schillera i z próby tej wyszedł zwycięsko.

Sprawa była niełatwa. *Rękawiczka* Schillera jest płodem trzeciego okresu jego twórczości, zupełnie już dojrzałej, mistrzowsko władającej formą. Zwięzłość wiersza i dosadność wyrażenia przy zupełnej prostocie opowiadania tworzą z *Rękawiczki* klejnot poetyckiej powiastki. Szczególniej charakterystyczną jest tu swoboda w doborze wiersza, który, nie krępując się sztuczną budową stroficzną, płynie bystro; to zwężonym aż do nieprawdopodobnego dwuzgłoskowca *(Rings um)* przesmykiem, to znowu swobodnym jedenasto-zgłoskowcem, lub naprzemiany to siedmiozgłoskowym, to cztero,- pięcio,- sześciozgłoskowym wierszem; nadaje to opowiadaniu niesłychanej żywości, która zgadza się przedziwnie z treścią, gdzie mamy do czynienia z niepokojącemi, zmiennemi ruchami lwa, tygrysa, lampartów. Wybornie zastosował tę treść Mickiewicz w swych wierszach, urozmaiconych naprzemiany, od najdłuższych (13-zgłoskowych) do najkrótszych (3-zgłoskowych). Przytem odniemcza, o ile się tylko da, tło powiastki. Odpada *König Franz*, zostaje Król i całkiem z polska: „panowie Rada“, zmieniają się rycerz Delorges i niedźwięczna polskiemu uchu panna Kunegunda — na pseudoklasycznego Emroda, którego poeta z Kropińskiego przejął — i nadobną Martę. Częsty u Schillera rym męski nie wchodzi ani razu do przekładu polskiego; była to, jak widzieliśmy, nowość w ówczesnej poezji polskiej, na którą jednak niebawem pozwoli sobie poeta. Nie trzymając się niewolniczo wyrazów niemieckich, dbał tłumacz przedewszystkiem o wartość myśli i obrazu i z tej nic nie uronił, owszem, nieraz ją silniejszym polskim wyrazem wzmógł. Tak np. u Schillera lew *legt sich nieder*, u Mickiewicza zgodniej z naturą: obalił się na ziemię. Czasem nie sprosta zwrot polski sytuacji, dosadnie podkreślonej u Schillera: *„Und mit Erstaunen und mit Grauen Sehen's die Ritter und Edelfrauen“*. Mickiewicz za krótko powie tylko: „Dziwią się panie, dziwią się rycerze“. Schiller otoczy swego bohatera chórem głośnym pochwał: *„Da schallt ihm sein Lob aus jedem Munde“* — Mic-

kiewicz natomiast przedstawi znakomicie w zwięzłym dwuwierszu triumfalny pochód Emroda: „A on w zwycięskiej chwale wstępuje na krużganki...“, gdzie samo to wyrażenie jego własne, nie przejęte z Schillera: zwycięska chwała zapowiada już przyszłego mistrza mowy poetycznej. Na przekładzie *Rękawiczki* śledzić też można w dalszym ciągu walkę dawnej mowy ozdobnej, przejętej z poezji Księstwa Warszawskiego, z wtrętami śmielszej, niezawsze wykwintnej natury. Będzie tu zatem jeszcze wzniosły ganek i podwój i zachów, z którego wyskakują lamparty, lew zaś rozdziera ziewy. Ale równocześnie tygrys wyje i burczy, z lampartami się drapie i język wywala! Już tu znakomite mamy słuchowe poddawanie wyobraźni czytelnika zjawiska nagłego:

Szybkiemi skoki, | chciwy połowu | tygrys wylata.

Całkiem inaczej zaś odmalowane wejście lwa:

ogromne lwisko zwolna się toczy | podnosi czoło, | milczkiem obraca oczy | Wokoło...

Nie przeczę, że mistrzostwo Schillera było tu wzorem, ale też uczeń był godzien mistrza.

Współcześnie z przekładem *Rękawiczki* powstawał *Tukaj*[1], którego zewnętrzną historję i trudności, towarzyszące pisaniu, już powyżej z listów poety poznaliśmy. Jest dziś zupełnie zrozumiałem, że w *Tukaju* odzwierciedliło się poniekąd zniechęcenie, które ogarniało tak często Mickiewicza w Kownie: owe spliny, owa „angielska ochota“, by „nudne ciało zawiesić“, ustępowały energji filomatycznej i młodzieńczym życia ponętom. Osamotnienie duchowe pozwalało się krzewić zwątpieniu o celowości i sensie życia wogóle... Śmierć, jako kres wszystkiego, wysysała jak upiór wszelką

[1] Nazwa bohatera tej ballady pochodzi od strumyka, który płynie niedaleko Zaosia i Kołdyczewa; strumyk Tukaj przy połączeniu z drugim strumykiem przyjmuje nazwę rzeki Szczary. Nie wiedząc o tem, jeden z młodszych badaczów wpadł na koncept humorystyczny, że Tukaj jest kombinacją dwu wyrazów: łacińskiego *tu* i greckiego *καί*, co razem miałoby znaczyć... *et tu Brute!* — Komentarze zbyteczne.

radość przemijającą życia. Przywiązanie zaś do życia nie dawało się znowu pogodzić z zaprzeczeniem filozoficznem wartości życia. Poeta chciał, zdaje się, w powieści o Tukaju zawrzeć i powagę dręczących go myśli i żart z nich własny w chwilach jaśniejszej otuchy. Znane, w przeróżnych kształtach fantazji ludowej i literackiej, podania o możliwości przedłużenia żywota i odradzania się ciągłego posłużyły za kanwę dla opowieści, która od samego początku bogactwem szczegółów zaczęła rozsadzać ramy zwykłej ballady. Poeta zamyślał zrazu o dwu częściach, a po latach zapowiadał już części cztery, z których dwie tylko miały wyjść z druku. *Tukaj*, zgóry niejako, skazany był na niedokończenie. Ani Gustawowe, potem ani Konradowe problemy nie nadawały się do dalszych części *Tukaja*, którym zupełnie natomiast mógł podołać i podołał Odyniec. Poeta nie był od samego początku zadowolony z *Tukaja* i dlatego zwlekał z jego wysłaniem do Wilna. Już wtedy więcej sobie obiecywał z *Lilij*, które jednak także nie były jeszcze dokończone. W *Tukaju* mogła go samego razić pewna rozbieżność między zamiarami a skutkiem. Ton rezygnacji początkowy („Ja umieram, ja nie płaczę i wy chciejcie ulżyć sobie“) nie zgadza się z następującym potem ciągłym refrenem żalu za życiem („Ja umieram w kwiecie wieku“) i obawą śmierci przedwczesnej („ale rzucaj przestrach płonny“) tudzież z wewnętrznem pożądaniem życia („Daj pokój żądaniom dzikim — wartoż dłużej świat oglądać?“). Rozbrzmiewa tu wprawdzie Salomonowe *vanitas vanitatum*, ale daleko przecież Tukajowi do narzekań Fausta, jeszcze dalej do żalów Hioba! jak to przecież się przypuszcza[1]. „Czczym dymem“ jest dla Tukaja wielkie imię, wielka mądrość, ba! nawet wiara i cnota! Wszystko zaś dlatego jest czczym dymem, bo trwa za krótko! Trzy razy w krótkich odstępach wraca wyrzekanie: „Ja umie-

[1] *Dzieła A. Mickiewicza*. Wydanie Tow. im. Mickiewicza, Lwów, 1896. Tom I, str. 265.

ram w kwiecie wieku!“ W *Tukaju* poeta zbyt wyraźnie chciał dać typ sceptyka, który pomimo robaka nudy i zwątpienia, co go wierci, przecież radby życie przedłużać w nieskończoność. („Żyj dla sług, przyjaciół, żony: lata, wieki, nieśmiertelność!“). Charakter Tukaja wytrzymany jest konsekwentnie. Jest to doskonale z natury pochwycony typ mądrego sceptyka, który skarbnice nauk posiadł i „strzegł ustaw świętej wiary“, był szczodrym dla sług, hojnym i gościnnym dla przyjaciół, a przecież nie mógł się pozbyć wewnętrznej nieufności nawet wobec najbliższych. Takim jest w pierwszej, takim samym w drugiej części. W stanowczej chwili, w części pierwszej:

I wierzy i strach nań pada
I wątpi — i wstydem płonie.
Myśli, sam się z sobą biedzi,
Umyślił — już w odpowiedzi,
Już... i nic nie odpowiada.

W części zaś drugiej po długim namyśle:

Idzie kreślić pismo grzechu,
Ale idzie bez pośpiechu.
Już ciemno, pisać nie wcześnie.
W atramencie jakieś pleśnie,
Dwie świece musiał zapalać
I dwa kałamarze nalać...
Po długim względzie, rozględzie
Wreszcie pisze...
Lecz nim pierwsze *T* napisał,
Myślał pół godziny blisko,
Głową i piórem kołysał —
I nic więcej nie napisał!

Jakaż świetna charakterystyka prawnika, który nie miał „ufności w nikim!“

Postać Tukaja łączy obie części ballady bardzo silnie i niema między niemi różnicy zasadniczej w sposobie pisania[1].

---

[1] Jest natomiast pewna rozbieżność między postawieniem Tukaja w pierwszej części, jako „pana mnogich włości, sławnego potęgą i zbio-

Że część pierwsza ma ton więcej poważny, a druga humorystyczny, to wynika już z samej treści: w pierwszej Tukaj jest konający, w drugiej zaś „iskrą zdrowia oko strzela, Tukaj wydarty mogile!“ Drugiej części dodaje życia pierwiastek ludowy, który tak donośnie i charakterystycznie rozbrzmiewa w „tajemnicach wyroku“: „Kiedy miesiąc na młodziku, Idź za górę do gaiku, Znajdziesz kamień, z pod kamienia Białego urwij korzenia“ i t. d. Nuta ludowa wnosi z sobą do ballady jakieś rodzime siły; Tukaja oko istotnie iskrą zdrowia strzela, a poeta iskrami dowcipu. Charakterystyka Tukaja jest mistrzowskiem podpatrzeniem typowych właściwości nowogródzkiego palestranta, wygi doświadczonego, który wietrzy w umowie podstęp i chce sam go udaremnić:

Brodę na ręku podpiera,
Potarł czoło, skrzywił nosa,
Na kontrakt spojrzał zukosa;
Tabaczki dwa razy zażył...
Wziął pargamin, w ręku zważył,
Znowu nań zézem spoziera,
Znowu czytał i odczytał,
Znowu zważył, znowu zmierzył,
Kułakiem o stół uderzył...
Ręce nad czoło zakłada...
. . . .
Znowu myśli znowu wstaje,
Znowu chodzi, znowu siada.
. . . .

Jakiż to żywy człowiek przed nami, jakże bliski prawniczej rodziny Asesora i Rejenta, może podpatrzony z lat pacholęcych w domu ojca, adwokata w Nowogródku. A i z okolic, chyba niedalekich Zaosia i Dobrzyna. Jakoż ten krajobraz,

---

rem“, posiadacza „wielkich zamków“ — a Tukajem z drugiej części, który występuje sam jeden, bez domowników, „w pracowni rozumu“ i rysy ma nietyle wielkiego pana, co przebiegłego kauzyperdy, który kontrakt szczegółowo rozstrząsa, przyczem nie zapomina „tabaczki dwa razy zażyć.“

dobrze znany z lat chłopięcych poecie, namalowany jest *chiaroscuro* (w części pierwszej): „Idą, ciemno, deszczyk kropi, a srebrzysta twarz miesiąca to grubawe mgły roztrąca, To się znowu we mgle topi.“ Wszystko to swoje, a nauczyciel kowieński, pisząc *Tukaja*, widział przed sobą jak na dłoni „Hnilicy ciemnej ostępy, Kołdyczewa nurty sine i górę Żarnową...“ To było pierwsze poetyckie przeniesienie duszy utęsknionej w rodzinne, nowogródzkie strony.

Równocześnie z *Tukajem* powstawały *Lilje*. Niezadowolony z *Tukaja* poeta zapowiadał, że „ma w sukurs“ *Lilje*, po których słusznie więcej się spodziewał. Ale nieprędko je wykończył, bo dopiero w lecie na wakacjach w Szczorsach niemi się popisał.

Wiosna 1820 roku wydała zatem pożądany przez filomatów skutek: ożywiła poetę, który mimo pogarszającego się stanu zdrowia czuł się przecież duchowo podnieconym [1]. Mickiewicz wstawał wówczas do świtu, a ilekroć święto pozwalało, ruszał na dłuższe spacery. Opisuje np. w liście do przyjaciół wycieczkę konno w maju do słynnej doliny kowieńskiej, którą po latach miał uwiecznić w *Konradzie Wallenrodzie*: „Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć...“ [2] Najrozkoszniejszy widok nie pozostawał oczywiście bez doraźnych skutków poetyckich. Profesor kowieński na koniu niespokojnym miał wprawdzie dość trudu, aby zachować całą powagę wobec Litwinek wieśniaczek, idących z koszykami na targ do Kowna; ale w duchu bawił się wybornie, a chociaż wśród spotykanych dziewcząt „mało było ludzkich twarzy“, Mickiewicz „sypał do nich triolety.“ Był więc weselszy, dzięki takim spacerom i cudownej przyrodzie kowieńskiej; łatwiej

[1] Świetnie to objaśnia sam poeta Zanowi: „Zimą między czterma murami myśliłem tylko i smuciłem się; teraz, na świat patrząc, cokolwiek się biedy zapomina.“ *N. P.* 276.

[2] Cały opis doliny kowieńskiej jest taki, jak gdyby malarz zbierał sobie wrażenia barwne do szkicownika. Ob. *N. P.* str. 273—4.

szły mu prace, nawet takie nudne, jak pisanie seksternów klasowych. Obok znanych ballad powstawały i nowe, nam nieznane, np. *Rozstanie*[1]. Tylko z rozprawą łacińską szło niesporo i przyznawał się poeta, że „tak prędko skończyć jej nie potrafi“.

Maj 1820 r. był wogóle obfity w zdarzenia dla Mickiewicza. Młodziutkiego nauczyciela zaczęto w Kownie swatać i to „serjo“. Rajono mu ośmnastoletnią pannę W., „nieszpetną, roztropną.“ Panna W. znała języki (francuski i niemiecki), umiała grać na fortepianie i śpiewać (coprawda: „nieosobliwie“); była to wreszcie panna posażna (około 20.000, zapewne złp.!). Mickiewicz z humorem opisywał przyjaciołom, jak go swatają: „Odebrałem list od znajomego mnie obywatela, ażebym jechał z jego rekomendacją do Pana Sędziego; ten mnie zapozna z panią N., ciotką, a ta ma perswazję (!) u pani matki panny W. Otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów, jeżdżącego po szlachcie, *mille diables!* albo poprostu: do stu djabłów!... Nic nie odpowiedziałem na swatostwa; widuję się z panną W. i mówię sobie w duchu: „nie wódź nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, amen!“ Humorystycznie zatem traktował całą sprawę poeta. Więcej sobie cenił projekty poetyczno-filomatyczne: „ballady, zagranice, kluby“ — słowem, rwał się ku poezji i trudom społecznym, o jarzmie małżeńskiem nie chciał myśleć. Epizod cały swatania nie minął jednak, zdaje mi się, bez echa w poezji późniejszej. Niebawem do fragmentów pierwszej części *Dziadów*, w Kownie pisanych, wejdą wiersze, które są chyba wspomnieniem owych widywań się z panną W.:

---

[1] W tymże liście, w dopisku do Zana mamy ustęp, który doskonale prostuje mylne dawniej zapatrywania o wpływie ballad Zana na ballady Mickiewicza: „Ja coraz za nowe chwytam się gatunki. Wlazłem w ballady. Tyś miał mnie pomagać, ale pono ugrzęźnionego w błocie zostawisz i ucieczesz“. Gdyby Mickiewicz istotnie Zanowi cokolwiek zawdzięczał w zapoczątkowaniu ballad, byłby mu inaczej dziękował.

Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku,
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku...
Przyszedłem, przemówiłem, dość było wyrazu,
Ażeby postać, godna równać się z niebiany,
Zamieniła się w posąg z lodu uciosany...
A! niechajże ją krewni poradą i władzą
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzedadzą!...

Poeta inne miał wyobrażenie o miłości i całkiem inaczej chciał ją urzeczywistnić w świecie, a przedewszystkiem w najbliższym sobie, filomatycznym, młodzieńczym, uniwersyteckim świecie. Z Wilna doszły go wieści zdumiewające. Kiedy bowiem on w Kownie na wiosnę 1820 r. tworzył pierwsze swe ballady, tymczasem w Wilnie Zan z młodzieży uniwersyteckiej chciał pieśń żywą stworzyć; za powolne, za ostrożne było mu działanie towarzystwa filomatycznego, pragnął zatem szybszego wpływu na młodzież i dokonał tego oryginalnym, własnym sposobem, ową teorją promienistości[1], która, jak wszystko, co nowe, olśniła młodych, wzruszyła i przemówiła do serc. Początki propagandy były raczej humorystycznej natury. Filomaci, a zwłaszcza Malewski, pokpiwali sobie z Zana, że nawet na popasie w karczmie przemawiał do posługaczki językiem promionków „w takim samym guście, jak Donkiszot do Dulcynei“ (luty, 1820 r.). Podobnież żartował sobie Łoziński z Zana, że „jest oblany atmosferą promionków miłosnych i płynu magnetycznego“. Ale z nadejściem wiosny propaganda promienistości ożywiła się: 19 kwietnia 1820 r. nad brzegami Wilejki odbyło się pierwsze całowanie promienistego grona, 6 maja zebrało się już z 50 promienistych w okolicy Wilna pod Rybiszkami o $5^1/_2$ rano, gdzie Zan w jambach wyłożył swą naukę, a Rukiewicz odczytał niefortunny *Pacierz promienisty*[2], który nie-

[1] „Promienistymi dlatego się nazywamy, że siłę, która człowieka prowadzi do tego, co jest dobrem i pięknem, nazwaliśmy promionkiem; poznanie tego i polubienie promienistością“ (*K. F.* II, 94).

[2] Wł. M. I, 55. *P. F.* II, 117.

bawem miał się stać kamieniem obrazy dla duchowieństwa. Już w dwa tygodnie potem Malewski, dawniej żartujący z promionków, teraz zaczyna je podziwiać: „pisać o nich, jest pisać o rzeczach, wiarę przechodzących. Zrobił się wielki szmer, gadają wszędzie, witają się promieniście“. Po mieście rozniosła się wieść o zebraniach majowych. Zan w oficjalnym raporcie do rządu towarzystwa filomatycznego określił jako przedmiot związku: zabawy, składające się z ćwiczeń ciała, z czytania własnych robótek w jakimkolwiek rodzaju lub deklamowanie miejsc piękniejszych z autorów polskich. Związek promienistych okazał się niebawem bardzo owocnym: młodzież zaczęła pilniej chodzić na wykłady uniwersyteckie, uczęszczać do kościoła, uczyć się, egzamina zdawać[1]. Promieniści podzielili się na województwa, z których każde miało swego wojewodę, podkanclerzego, skarbnika i t. d. Województw było zrazu sześć, różniących się kolorami: zielone, różowe, granatowe, amarantowe, błękitne, białe.

Mickiewicz niebardzo wierzył, aby „z tego można było coś wielkiego zrobić“. Lękał się tego, że majówki promieniste mogłyby się stać „zbieraniną bez pewnego celu“. Otóż o tym celu poeta w Kownie „myślił długo“, aż wymyślił, „wykoncypował osnowę“. Chciał on ruch młodzieży wileńskiej, rozbudzonej przez Zana, skierować ku celom poprawy narodowej. Przyszła mu na myśl Rzeczpospolita Babińska i zapytywał Zana, czyby nie można „coś nakształt tego w delikatniejszym i towarzyskim sposobie utworzyć? poprawiać młódź, wzwyczajać do szczerości, prostoty, wytępiać miłość własną“ etc. Poeta obmyślił cały plan takiego nowego towarzystwa, czyli — jak pisał — „wykoncypował osnowę“. Nazwa towarzystwa miała być: Świat i Miłość, a to z tej racji, że miały być w towarzystwie tem jakby dwie klasy:

[1] Jeżowski do Mick. *K. F.* II, 103. Czeczot do Mick. tamże, 107. Ob. opis zebrania u Domeyki: str. 12. Także u Wład. Mickiewicza, t. I, str. 51, 58—59.

światowi mieli się uczyć postępowania filomatycznego zewnętrznie: przyjaźni, prostoty i t. d.; w oddziale zaś Miłości miano się doskonalić w uczuciach bezinteresownych miłości „estetycznej", litości, miłości ojczyzny i t. d. Układ cały i cel towarzystwa tego omówił Mickiewicz bardzo szczegółowo w liście do Zana [1]. Pozwalał na odmienienie nazwy i sposobu postępowania, „byleby pozostał cel główny: poprawiania bez szyderstwa, wpajania prostoty, obrzydzania ceremonij pańskich etc.". Narazie objaśniał szczegółowo plany swe tylko co do Świata, gdyż co do klasy Miłości sądził, że „zasługuje na inne ustawy". W pierwszym, pośpiesznym planie chciał tylko Zanowi dać poznać „ducha żartu i mistycyzmu, w jakim to wszystko uważał".

Projekt nowej organizacji p. t. Świat i Miłość był poniekąd spóźniony wobec samorodnego rozwoju promienistych tak, że nie urzeczywistniono filomatycznego Babina [2]. Pozostała tylko pamiątka młodzieńczych rojeń poety.

Wiosna roku 1820 była bardzo kapryśną. Po pięknych dniach, w których poeta odbywał owe czarujące wycieczki po dolinie kowieńskiej, nastały tygodnie całe dżdżyste i chłodne. Mickiewicz przeziębił się, zachorował poważnie: gardło i piersi „mocno bolały". Dr. Kowalski zakazał mu chodzić do szkoły. W piersiach czuł kłucie. Martwił się tem, że przed samemi wakacjami choroba go zaskoczyła; z jej powodu zmuszony był nawet do wydania „kilkunastu rubli", co było dla biednego nauczyciela poprostu katastrofą i „przewróciło" całą jego „kalkulację" finansową. Co zaś najgorszem było, to nowy

---

[1] *N. P.* str. 279—286. *K. F.* 80—91.

[2] Tylko Zan rozpocznie zczasem pisać uwagi swe p. t. *Świat i Miłość* widocznie pod wpływem Mickiewicza. Nie mogąc tu zbyt wiele miejsca poświęcać dalszym losom promienistości, odsyłam tych, co się niemi interesują, do drugiego tomu *Korespondencji filomatów,* gdzie znajdą mnóstwo szczegółów charakterystycznych, — a także do cennej i źródłowej pracy p. Stan. Pietraszkiewiczówny: *Dzieje filomatów w zarysie* (Kraków 1912, Gebethner, str. 60—70).

skutkiem choroby przypływ myśli ponurych. „Przymuszony zamknąć się między cztery ściany i wszystkie myśli wepchnąć w samego siebie, rozruszał wszystkie, już cokolwiek zagojone dolegliwości“. Wiadomość, otrzymana od Malewskiego, że niema nadziei, aby po wakacjach mógł się wydostać z „przeklętego“ Kowna, przygnębiła go doreszty. Już zamyślał o porzuceniu zawodu nauczycielskiego, bo „tak jak teraz, nie mogę dłużej wytrzymać“.

Jedyną na ów czas osłodą duchową stała się poezja Schillera. Chory, leżąc w łóżku, rozczytywał się w *Zbójcach* i zachwycał niemi: „Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; niemasz środka. A szczególne obrazy, myśli, sposób tłumaczenia się!“ Słowem, żadna ze znanych mu tragedyj nie zrobiła na nim tyle wrażenia. Dokonywał się zwolna pod wpływem Schillera przełom w wyobrażeniach i zasadach estetycznych. Ze względu na własną twórczość, skutek *Zbójców* był ten, że Mickiewicz „bał się“ nawet „wspominać o *Demostenesie*“! Jakoż odtąd głucho już o tej filomatycznej - tragedji. Zgłębianie Schillera pochłonęło go całkiem. Próbował znowu przekładu mniejszych wierszy; leżąc w łóżku, przetłumaczył poważną refleksję poetyczną Schillera p. t. *Licht und Wärme*, owoc gorzkiego doświadczenia poety niemieckiego. Zwięzłość tego wiersza w oryginale jest nadzwyczajną. W tych trzech strofkach nietylko wiersza, ale nawet wyrazu niema zbytecznego. To też przekład tak trudnego wiersza Mickiewiczowi, walczącemu jeszcze ze znajomością niemczyzny, nie powiódł się tak pomyślnie, jak przekład *Rękawiczki*.

Poeta nasz chciał w tej samej, co Schiller, ilości wierszy oddać też całe bogactwo jego myśli. Zwięzłości uczynił zadość, ale stał się niejasnym. Mógł był o tem tłumaczeniu z Horacym mówić: *brevis esse laboro, obscurus fio*. Jakoż niektórych zdań, bez pomocy oryginału, trudno zrozumieć. Np.:

A co mu tylko wnętrzne marzą duchy,
To się i zewnątrz wydaje.

(*Er glaubt, was ihm die Seele* schwellt,
Auch ausser sich zu schauen).

Podobnież nie udał się obraz poetycki, daleki od powagi schillerowskiej:

Pędzi więc, ogniem niebieskim karmiony,
Pędzi za prawdą śmiałemi ramiony (!)

(*Und* weiht, *von edlem Eifer warm,*
Der Wahrheit seinem treuen *Arm.*)

Najlepiej stosunkowo wypadł przekład ostatniej strofy, która też zawiera myśl główną, myśl jakby żywcem wyjętą z własnej piersi Mickiewicza:

Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby
Skarbu serca nie oddali!

Pierwszy to raz przeciwstawia się tu w poezji polskiej, za podnietą Schillera, serce — nauce, uczucie — rozumowi; za pół roku dokładniej, wspanialej się to określi; z uczuciem złączy się jeszcze wiara i przemówi silniej do poety, niż mędrca szkiełko i oko!

Przekład *Światła i ciepła*, dokonany zresztą w czasie choroby, nie zadowalał samego Mickiewicza. „Napisz do mnie“, — pisał do Jeżowskiego — „czyś zrozumiał myśl piękną autora w tem tłumaczeniu. Jużbym i tak wiele wygrał; bo też Schillera tłumaczenie jest niezmiernie trudne. Zabieram się do boskiego wierszyka *Resignation*, ale nie wiem, czy co dokażę“. W ówczesnym stanie zdrowia i przygnębienia istotnie Mickiewicz tego przekładu nie dokonał. Ale jest bardzo charakterystycznym objawem, że zwracał się wtedy przedewszystkiem do najgłębszych i najrzewniejszych wynurzeń pięknej duszy Schillera. Jego *Rezygnacja* mogła istotnie wstrząsnąć całą treścią duchową Mickiewicza i przeniknąć ją nawskroś. Wszakże to tam, w tym wierszu mieszczą się owe — niestety! ilekroć potem przez wszelkiej narodowości snobów i dekadentów nadużyte — wspaniałe westchnienia: *Auch ich war in Arkadien geboren! Des Lebens Mai blüht*

einmal und nicht wieder! — Die Weltgeschichte ist das Weltgericht! — A znękany chorobą i „przeklętem“ Kownem poeta odczuwał rozżalonem sercem lepiej, niż ktokolwiek, że: „*Thränen gab der kurze Lenz mir nur*“, że miał prawo także się użalać przed „tronem wieczności“: „*Ich weiss nichts von Glückseligkeit*“. Cała historjozofja schillerowskiej *Rezygnacji* brzemieniem swem przytłoczyła wtedy młodzieńca i wydarła mu z piersi zbolałych jęk przejmujący, który zatrwożył filomatów. W imieniu wszystkich pisał do niego Malewski 9 czerwca 1820 roku:

„Dostaliśmy list wczoraj, ale jak okropny! Zawszem się lękał o złe skutki dla ciebie z samotności, tem więcej musiałem się lękać teraz, kiedyś tak upadł na siłach...

Przyjeżdżaj co najrychlej do nas, może też zdrowie twoje się naprawi! Nadewszystko odejmij się rozpaczy i wzmocnij się tem przekonaniem, że nielepiej dzieje się twoim przyjaciołom, że przyszłość dla nich jest również przerażająca, bo z nich żaden nie chce płaszczyć się, ani się modlić do losu. Liczę dni i godziny do twojego przyjazdu i jeśli chybisz choć o dzień jeden rachuby, weźmiemy to za znak smutnego dla ciebie stanu i natychmiast pośpieszymy do Kowna.

Cieszę się, że ci Schiller tak mocno przypadł do smutku; w jego wielkich myślach znajdziesz, jak mi się zdaje, prawdziwe pokrzepienie.

I Schillera młodość była podobna do twojej! Ta myśl mocno mię uderzyła; może Kowno będzie tem dla ciebie, czem dla Schillera ucisk i nędza w żołnierskiej szkole.

Wiem, że cię temi wróżbami nie ukoję, ale daruj, chciałem cię pocieszać, czyli raczej chciałem ci napisać, co uczułem na twoje coraz straszniejsze doniesienia“.

. . . .

Dzięki energicznej kuracji, a przedewszystkiem dzięki odporności młodego organizmu, objawy choroby zwolna ustępowały. Tymczasem zbliżał się szybko koniec roku szkolnego,

a z nim różne obowiązki nauczycielskie: poprawianie zadanych uczniom kwestyj, pisanie dla nich „mówek“ i t. d. Życzliwe choremu osoby, wśród których z pewnością nie brakło pani Kowalskiej, radziły wyjazd nad pobliskie morze; wprawdzie kąpiele morskie, zdaniem dra Kowalskiego, nie miały choremu pomóc, ale uśmiechała się młodzieńcowi zrazu sama myśl odbycia drogi nieznanej „bez kosztu i w dobrej kompanji“, a przytem zwiedzenie Mitawy, Memla, a może i Królewca. Cała podróż miała zająć nie więcej nad dwa tygodnie; lecz poeta zawahał się, kiedy rozważył, że wyprawa nad morze pozbawiłaby go widoku przyjaciół, razem w Wilnie po św. Piotrze go oczekujących. Zależało mu zaś na tem, aby był na posiedzeniu powszechnem tow. filomatów.

Tak dobiegł kresu pierwszy rok szkolny nauczyciela kowieńskiego, ważny z wielu względów. Teorja filomatyczna spotkała się z praktyką kowieńską. Wielki zapał pedagogiczny zużywał się na bardzo niewdzięcznym materjale żmudzkim. Pisanie „seksternów“, przygotowywanie się sumienne do nauki szkolnej, dobrowolne pomnażanie trudu przez uczenie nawet ekonomji politycznej, programem szkolnym nie objętej, — wszystko to wydało pedagogicznie owoce bardzo piękne[1], ale samokształceniu sprzyjać nie mogło. Odległość od Wilna, brak książek, niezbędnych dla pisania rozprawy łacińskiej, osamotnienie, wpływające niekorzystnie na cały ustrój duchowy, który wymagał ciepłej atmosfery filomatycznej — wszystko to razem sprawiło, że Mickiewicz nie był zadowolony z „przeklętego“ Kowna, w którem dorywczo, tylko resztką energji, traconej po klasach szkolnych, mógł uzupełniać własną wiedzę, a zwłaszcza kształcić się w niemczyźnie; jej zaś potrzebę w Wilnie jeszcze odczuwał.

[1] Wizytator szkół, dr. filozofji, Jan Budziłowicz, zczasem Iwan Budiłowicz, przybył w maju 1820 r. na inspekcję do Kowna i zadziwiony był postępami uczniów Mickiewicza, którzy odpowiadali samodzielnie, nie trzymając się słów książki. Budziłowicz chwalił Mickiewicza i słuchał ciekawie, nic nigdy nie zganił. *N. P.* str. 277—78.

Pomimo tego, jakkolwiek poeta więcej od siebie wymagał, niż po ludzku biorąc, w warunkach nieprzychylnych można było sprostać; jakkolwiek, mierząc zamiary podług sił, ani *Demostenesa* nie wykończył, ani dalszego ciągu *Kartofli* nie napisał, ani rozprawy łacińskiej nie oddał — to przecież rok ciężkiej pracy nie minął bez bardzo doniosłych dla dalszej jego twórczości następstw.

Przedewszystkiem rozległość oczytania wzrosła; zasób wiedzy pilnie, ze względu na uczniów, u siebie przedewszystkiem kontrolowanej i stale pomnażanej, wzrósł znacznie; a jakkolwiek teoretyczne zasady nie uległy jeszcze stanowczym przeobrażeniom, jakkolwiek krytyk kowieński był jeszcze takim samym [1], jakim był krytyk wileński, a tłumacz Horacego i Owidjusza szedł śladami wychwalanego Tymowskiego i Felińskiego, to przecież powstaną już w r. 1819 pierwsze ballady. Wprawdzie *To lubię* jeszcze miało wyraźne ślady rozczytywania się w Niemcewiczu, ale był już w tej balladzie także znamienny zwrot ku t. zw. kolorytowi lokalnemu. Myśl o Joasi przeniesie go w strony rodzinnego Zaosia i od Nowogródka dojdzie go z wiosną 1820 r. jakby silny powiew podań i wierzeń ludowych. Konwencjonalnie zaczęty *Tukaj* nabierze w drugiej części bardzo żywej cery nowogrodzianina-prawnika, uparcie przywiązanego do ukochanej „ziemicy".

Aż wreszcie w *Liljach*, które w „sukurs" *Tukajowi*, równocześnie z nim powstają, dosięgnął poeta szczytu ballady narodowej. Kilka strof ludowej pieśni, powszechnie w Polsce śpiewanej o pani, co zabiła pana — wystarczały mu jako ton zasadniczy do wysnucia czarownego wątku. Niedawna recenzja *Małgorzaty z Zębocina* przeniosła poetę w Bolesławowe czasy. Czeczot wysławiał tam wzór wiary małżeńskiej i niewieściej cnoty. Motyw ludowy podawał natomiast kontrast, wsparty historyczną tradycją:

[1] Ob. recenzję operetki Czeczota *Małgorzata z Zębocina* *N. P.* str. 142.

Nie dochowałam wiary —
Ach biada mojej głowie!
Król srogie głosi kary:
Powrócili mężowie...

Ha! ha! mąż się nie dowie!
Oto krew, oto nóż!
Po nim już! po nim już!

Cała ballada utrzymana była w tonie ludowym, w prostocie mistrzowskiej, z wybornem zachowaniem miary we wszystkiem, z świetnie zastosowanym w miarę potrzeby rymem męskim; już to samo dowodziło, w porównaniu z *Tukajem*, że *Lilje* opracował poeta z całą starannością artysty, świadomego zasobów swego kunsztu. Pierwsze natchnienie, które, jak wiemy, nie wydało całych *Lilij*, uległo zapewne, odpowiednio do zwyczaju poety, późniejszym dodatkom i uzupełnieniom. Bądź co bądź, dotknięcie Anteuszowe ziemi nowogródzkiej w lipcu 1820 r. wróciło poecie siły, a *Liljom* nadało blask skończony. W połowie sierpnia 1820 r. donosił Jeżowskiemu Malewski ze Szczors, że wpadł tam „z hukiem“ Adam. Pracował pilnie w bibljotece szczorsowskiej, zbierał materjały i przykłady do swej *Teorji sztuk pięknych*, którą ciągle poprawiał. „Naczytawszy się estetyczności“, wydawał się Mickiewicz wtedy Malewskiemu „trochę za estetycznym“; ale już obok teorji szła zdumiewająca praktyka. W tymże liście pisał Malewski o przyjacielu: „Deklamował mi swoje *Lilje;* nad podziw mu się dobrze udały“. Szczęśliwy Malewski, który z ust poety usłyszał arcydzieło ballad, tę wspaniałą zapowiedź nowej, istotnie nad podziw nowej poezji polskiej!

Nowość polegała przedewszystkiem na umiejętnem zużytkowaniu wątku ludowej pieśni. Pieśń ta, powszechnie na całym obszarze ziem polskich znana z przeróżnemi odmiankami, była dość krótka i niebogata w motywy poetyckie. Dopiero bujna, młodzieńcza wyobraźnia Mickiewicza z niepozornej rudy ludowego podania wyczarowała dramatyczną osnowę i pogłębiła ją psychologicznie. A już prawdziwie mistrzowskiem jest połączenie opowieści o zbójczyni - żonie z tłem przyrody. Wszystko aż do formy, poddającej się

kornie przebiegowi zdarzenia, potęguje tu grozę sytuacji (ww. 13—18; 28—294).

Obok genjalnie odczutej psychiki złej żony (233—246), jakże pewną ręką, kilku śmiałemi rysami nakreślona jest charakterystyka obu braci zabitego, zwłaszcza powolny wzrost ich namiętności: zrazu płaczą po bracie, a potem, że „chcą jechać, udają“, aż wreszcie dochodzi do konfliktu: „obu nadzieja łechce, obadwaj zdjęci trwogą, żyć bez niej żaden nie chce, żyć z nią obaj nie mogą...“ Krótkie, dosadne zdania malują energicznie stan ich duszy: nastrój psychiczny wyrażony wszędzie „zmysłowie“, barwą i gestem: „Ten, to ów okiem strzeli... Usta sine przycięli, w ręku ściskają miecze...“

A dopieroż wizje senne zabójczyni!

Ściga mnie nocna mara...
Budzę się, widzę, słyszę,
Jak idzie i jak dysze,
Jak dysze i jak tupa,
Ach, widzę, słyszę trupa:
Skrzyp, skrzyp — i już nad łożem
Skrwawionym sięga nożem...

Charakter przewrotny złej kobiety, złej żony, wycieniowany tu z prawdziwym artyzmem, zwłaszcza w jej rozmowach z pustelnikiem.

Jeżeli tak nas porywa treść ballady, to niemała w tem zasługa formy, która jest w swym rodzaju arcydziełem, większem, niżby się napozór zdawać mogło. Trudność bowiem była wielka do przezwyciężenia. Wiersz siedmiozgłoskowy narzuciła poecie pieśń ludowa. Otóż wiersz siedmiozgłoskowy już dla swej krótkości i skocznego poniekąd rytmu nie nadawał się do treści ponurej, w przebiegu całym okropnej. Wszakże to w rytmie takim właśnie, siedmiozgłoskowym, tworzył Jan Kochanowski wesoły swój wierszyk do Meglewskiego:

Meglewski! na mą duszę,
Zawżdy się rozśmiać muszę...

Wszak w tymże siedmiozgłoskowcu przekładał Kniaźnin Pieśni Anakreonta wesołe, pisał k r o t o f i l ę we trzech aktach p. t. *Anakreon*, lub wogóle wiersz wesoły, np. *Anakreontyk:*

Hej, żywo ponczu, wina, Niech się radość poczyna!
(Lir. II, Oda XXVII.)

Jakże trudno w tak skocznym rytmie wyrazić grozę zabójstwa! A przecież wyszedł z tej trudności zwycięsko młody poeta przez energiczną zwięzłość i dosadność wyrażeń, przez śmiałość, naówczas wielką, wprowadzenia rymu męskiego, wreszcie przez bystre wniknięcie w prawdziwy ton ludowego zwrotu. Tak np. powtarzanie wyrazu na początku wiersza jest w *Liljach* bardzo częste, a nietylko nie razi, ale owszem dodaje dialogowi naturalności i prostoty:

Jadą, jadą w tę stronę...
Rżą, rżą koniki wrone...
Jadą, jadą panowie...

Anafora, umiejętnie użyta, p r z e d ł u ż a czas i stwarza perspektywę w opowiadaniu, a także wywoływa n a s t r ó j psychiczny:

C z e k a l i dzień i drugi...
C z e k a j c i e trochę jeszcze...
C z e k a j ą. Przeszła zima...
Brata niéma i niéma...
C z e k a j ą: myślą sobie...
C z e k a j ą aż do lata...

(Podobnie ww.: 8—9; 79—81; 86—7; 295—6; 333—4.)

Gdy trzeba opisać wzburzenie duchowe, rzuci je poeta na tło ponurego, falującego krajobrazu i umyślnie wprowadzi d y s o n a n s rytmiczny, aby uwydatnić rozterkę złego sumienia: wiersz siedmiozgłoskowy przejdzie więc naraz w ośmiozgłoskowy, a nawet w dziewięciozgłoskowy:

Męża zbójczyni, żona (7)
Bieży przez łąki, przez knieje (8)
I górą i dołem i górą... (9)
Zmrok pada, wietrzyk wieje (7)
Ciemno, wietrzno, ponuro...

To już istotnie całkiem nowe były w poezji polskiej sposoby formalne, całkiem zuchwałe gwałcenie t. zw. prawideł wiersza.

W związku zaś z krótkością siedmiozgłoskowca idzie w parze wielka trudność dobrego wygłoszenia *Lilij.* —

Dobre usposobienie Mickiewicza, deklamującego *Lilje* i „estetyzującego“ w Szczorsach, było w związku z całym nastrojem podczas pamiętnych wakacyj 1820 r. Świadczy o tem zabawny list jego do Zana, pełen żartów z teorji „promionków“ [1]. Na usilne zaproszenia w zbiorowym liście brata Maryli, Józefa Wereszczaki, Mickiewicza i „Lorenca“ Puttkamera, przybył Zan na zakończenie wakacyj do Tuhanowicz i tam mu „z Adamem jak najmilej, jak najweselej cały tydzień przeszedł“. Promienistość triumfowała: uwielbiali ją starzy i młodzi. Zan wprawiał wszystkich w najlepszy humor, „wprowadzał poufałość, wypędzał „żenę“ (=*gêne*); z „promienistą i najlepszą Marją“ grywał w szachy, lub śpiewał dumy Niemcewicza, a zboku patrzał, jak ją „Adam uwielbiał“. Nie dochował się wierny wizerunek „uwielbianej“. Współcześni widzieli w niej zwykłą „pannę domu“. Dzięki Domeyce, który jako krewny Wereszczaków często w Tuhanowiczach bywał, mamy jedyną duchową sylwetkę Marji Wereszczakówny: „Nie była piękną. Niewysoka, okrągławej twarzy, dużych, błękitnych oczu i światłych włosów, miała szczególniejszy urok w ustach i spojrzeniu; to ostatnie okazywało w niej żywą imaginację, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczy najlepszego mala-

[1] *K. F.* II, 220—222.

rza, któryby chciał w niej oddać to, co było istotnie pięknością i co w niej widział i pojmował Adam. — Wiem, że był Adam powszechnie kochany od całej rodziny Wereszczaków. Pani Marszałkowa i p. Michał szczególnie go lubili — i nie tajna była miłość ku niemu Marji... Ocenić natenczas dobrze, kim był Adam, Marja tylko mogła; kim on był w przyszłości, ona tylko w swem sercu przeczuła".

Były to rajskie dla Adama tygodnie tuhanowickie. Gdy przed rokiem nie zdawał sobie dokładnie sprawy ze swych uczuć dla Maryli, teraz zrozumiał nietylko, że ją całem sercem pokochał, ale że był nawzajem kochany...

Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem.
Ten sam powab we wszystkiem, to samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.

Wszystko ich ku sobie popychało: wszystko świadczyło, że są dla siebie stworzeni:

Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy:
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło...
Całą istnością połączeni ściśło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serca nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika
I napowrót błyszczy w oku!

Raj tuhanowicki w całej krasie i w pełni lata roztaczał im swe wdzięki. Stuletnie dęby i wiekowe lipy[1] tuż za dworem, po prawej jego stronie, wznosiły się nad młodszemi brzozami, grabami i akacjami. Olbrzymie kobierce łąk o bujnych trawach roztaczały się między wzgórzami, rozrzuconemi malowniczo. Te wzgórza tworzą tam charakterystyczną cechę rozległego parku.

---

[1] Padły, niestety, ofiarą strasznej wojny 1915 r.

Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem,
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z krasną cętką...

Dni całe, słoneczne dni wiejskie, schodziły im na wspólnych przechadzkach i zabawach. Wieczorem grywali ze sobą w warcaby, a przy nich ileż to wzruszeń serdecznych, choć milczących:

Nie dziw, żem toczył zawsze mniej szczęśliwe boje:
Tyś patrzyła w warcaby, ja — w oblicze twoje:
Najdroższego oblicza będąc niedaleki
I wiecznie chcąc je widzieć i tracąc na wieki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku,
Alem się nadaremnym nie zdradził zapałem,
Westchnienia zatłumiłem, słówka połykałem:
Bo los, wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!
Ustąpię! jęki nawet z głębi nie wypadną...

Zbyt prędko minęły niepowrotne, błogie chwile... Obecność „pana Lorenca" była ciągłem ostrzeżeniem i przypomnieniem niedalekiej rzeczywistości, kiedy to na dziewczynę zawołają: „żono"!

Przejścia od rojeń serdecznych do światowego, koniecznego udawania, stawały się męką codzienną:

Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy, słyszałem twe słowa,
Słyszałem codzień i musiałem codzień
Milczeć jak deska grobowa...

Wzrastające z obu stron zapały miłosne nie mogły się ukryć długo i to jeszcze na wsi wobec matki Maryli i jej braci. Zapewne i „pan Lorenc" zaniepokoił się i zapragnął stanowczego wyjaśnienia; Maryli dano do zrozumienia, aby siebie i nauczyciela kowieńskiego napróżno nie łudziła. Miała

zostać hrabiną Puttkamerową; z jej zamążpójściem łączyły się jakieś rachuby, którym musiała panna domu ulec dla dobra swej rodziny [1].

Trzeba z własnego doświadczenia poznać, ile jest pychy w przesądach światowych, pańskich i wielkopańskich, aby zrozumieć, co przebolał biedny nauczyciel, który śmiał oczy podnieść na „obywatelską“ pannę:

Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitej dumie:
Przecież ulegał grzeczności potrzebie,
Udawał, że nie rozumie...

Ale w Mickiewiczu zagrała krew szlachecka; „lecz i ja dumny“! — Rozstawał się z dworem tuhanowickim jak najgrzeczniej; „westchnienia zatłumił“.

Z ukochaną pożegnać się jednak chciał bez świadków; o pożegnanie takie, nie inne, prosił; nie mogła mu odmówić Maryla i naznaczyła w parku schadzkę w tym bileciku, który chował potem Mickiewicz jak skarb najdroższy do końca życia:

„O 12 wieczór w tem miejscu, gdziem była raniona gałęzią...“

„Najpiękniejsza“ noc miesięczna sprzyjała tej schadzce. Stawili się oboje: on, z rozpaczą w duszy, o wiele wcześniej już błądził po ogrodzie, w rozmyślaniach, w modlitwach szukając pokrzepienia dla serca; ona zaś zatrwożona, z bijącem sercem, niepewna jak go żegnać, jak pocieszać, gdy sama była niepocieszona:

A lica jej bardzo blade.
Nachylam się, zajrzę zboku —
I dojrzałem łezkę w oku.
„Jutro“, — rzekłem — „jutro jadę!“

[1] Z napomykań Domeyki wnosić można, że Maryla, idąc za W. Puttkamera, zrobiła ze siebie ofiarę i działała pod jakimś przymusem moralnym. Domeyko ogólnikowo nazywa to „tajemnicami familijnemi“.

„Bądź zdrów!“ odpowie zcicha...
„Zapomnij!“...
„Bądź zdrów“, gałązkę odrywa, podaje —
„Oto jest“, rzekła — „co nam tu zostaje...“

Coprawda, niewieleby otrzymał był poeta na pożegnanie, gdyby Maryla poprzestała na darowaniu mu gałązki. Ten gest był w stylu epoki sentymentalnej; ale Maryla była dziewicą niepospolitego rozumu i serca, a pod powłoką sentymentalną biło serce Polki, co przeczuła genjusz poety. Mogła się ona szlachetnie łudzić, że oboje, wyrzekłszy się szczęścia ziemskiego, poświęcą się całkiem sprawie droższej nad „szczęście w domu“. Wtajemniczona w nadzieje „promienistości“, wiedziała, do czego dążą, czem żyją Zan i Mickiewicz i filomaci wszyscy. Do tego więc arsenału argumentów filomatycznych sięgnęło wzruszone dziewczę w noc pamiętnego rozstania:

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi...
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata...

Nieszczęśliwy kochanek gorzko zczasem wypominać będzie te argumenty: „Słyszałem od niej słówek piękno-brzmiących wiele:

Ojczyzna i nauki! sława! przyjaciele!“

Tak pocieszała Maryla Adama i siebie w najpiękniejszą noc księżycową, przeczuwajac kochającem sercem, że jeśli nie było jej danem uszczęśliwić życia poety, to zato wiernie towarzyszyć mu będą do grobu i za grobem: sława i ojczyzna. Ale 22-letni kochanek nie dawał się tak łatwo pocieszyć „pięknobrzmiącemi słówkami“.

Wrócił do Nowogródka z rozpaczą w sercu, aby pożegnać jeszcze przed wyjazdem do Kowna matkę i braci. Dom rodzinny niewiele go tych wakacyj widział: tygodniami bowiem przebywał w Tuhanowiczach.

Nie zdradził przed nikim tajemnicy swego serca; ale czułe oko i ucho matki domyślać się zaczęło:

Po pierwszem z nią widzeniu, wróciwszy do domu,
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzieńdobry przyniosłem dla mamy:
„Co to jest?" — mówi do mnie, — „żeś taki pobożny?"
„Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie..."
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje...

Tak ukochane imię Marji, co dniami całemi taiło się w sercu zbolałem, w nocy zdradzało się we śnie...

Pora była wielka rozstać się i z Marylą, i z matką. Już minął sierpień, już nadszedł początek roku szkolnego, a jemu trudno było pożegnać się z domem; ani przeczuwał, że już po kilku tygodniach straszną ten dom stanie pustką, że zabraknie mu tej, co była piastunką i osłodą jego lat młodych...

Przesilenie moralne, przejście gwałtowne z raju miłości do wygnania w jarzmo obowiązków, odbiło się bardzo prędko i bardzo wyraźnie na wrażliwym i wątłym organizmie poety. Przybywszy z Nowogródka do Wilna, rozchorował się; wśród przyjaciół stan jego zdrowia wywołał obawy wielkie: posępny, blady, z wypiekami na twarzy, apatyczny i niezdolny do rozmowy potocznej, rozchorował się tak, że do 14 września zostać musiał w Wilnie, co wywołało w następstwie spóźniony powrót do szkoły kowieńskiej i przykry z tego powodu zatarg z władzą uniwersytecką, która potem przysłała Mickiewiczowi do Kowna ostre upomnienie, grożąc mu, że „nadal podobne postępki ściągną surową karę".

* * *

Pod złemi zatem wróżbami zaczynał się drugi rok nauczycielstwa w Kownie.

Przejście z raju tuhanowickiego do wygnania kowieńskiego było już samo przez się bolesne; na domiar złego

obok zmartwień sercowych gnębiły poetę i troski materjalne. Braciom jego: Franciszkowi, Aleksandrowi i Jerzemu dokuczało ubóstwo, któremu biedny nauczyciel kowieński nawet w drobnej mierze ulżyć nie mógł; głuche więc milczenie zaległo od Kowna; bracia nie rozumieli, dlaczego na kilkanaście listów Adam żadnej odpowiedzi nie dawał, a tam w Nowogródku „Juraś" bez odzienia i płaszcza. Matka zachorowała i niebawem świat ten pożegna.

Przyjaciele tem wszystkiem, a zwłaszcza stanem moralnym Adama, byli przygnębieni i zaniepokojeni: „Adam jest w tym roku wcale inszy, zdziczały, stępiony, ponury!"

Samotność kowieńska zrazu ciążyła kamieniem, ale wśród tej samotności dojrzewał szybko duch poety, uszlachetniony cierpieniem. Rozpoczęła się w nim walka wewnętrzna, długa, uporczywa, walka rozumu z uczuciem, w której poeta coraz to lepiej samego siebie poznawał, sam przyprawiał „jady, od których szalał", ale też sam na te „jady" wynajdywał sobie lekarstwa. Lekarstwem głównem, najskuteczniejszem, stawała się praca zawzięta, ogromna, rozrastająca się w ciszy kowieńskiej do rozmiarów kolosalnej erudycji, którą Mickiewicz po latach jeszcze będzie swoim i obcym imponować. Duch jego potrzebował wtedy nieustannego pokarmu i podniety równocześnie dla rozumu i dla serca. To też listy kowieńskie przepełnione były wówczas prośbami o nadesłanie najróżnorodniejszych autorów: to chodziło mu w dalszym ciągu o estetyków, zwłaszcza szkoły kantowskiej, to Drewesa: *Resultate der philosophierenden Vernunft über die Natur des Vergnügens, der Schönheiten, des Erhabenen,* to o Helvetiusa studjum *De l'esprit,* to znowu dopraszał się o przysłanie mu z Wilna „cokolwiek niemieckiego! bo już nie mam co czytać w lepszych chwilach". W tymże liście zachwycał się *Marją Stuart* Schillera i wszystkiemi „przedziwnemi" jego dramatami, wreszcie zestawiał krótko tytuły najbardziej pożądanych utworów: *Werter,* Klopstock, *Faust* Goethego, *Valérie* —

przyczem nie zapominał i o szkolnej lekturze *Eneidy* i ód Horacego. — Widzimy stół poety-nauczyciela obłożony stosem książek i seksternów; dziwimy się różnolitości lektury, zrozumiemy niebawem znaczenie Goethego i romansu baronowej Krüdener *Valérie* — ale zupełną niespodzianką jest dla nas Klopstocka *Mesjada*. Nie była ona próżną ciekawostką, jak widać z tego, że niebawem do natarczywych żądań Klopstocka dołączy się prośba o „jeszcze większą rzadkość": polską *Mesjadę*, którą wydał ksiądz W. Odymalski w r. 1671 p. t. *Świata naprawionego od J. Chrystusa historyjej świętej ksiąg dziesięć*. — Malewski, główny i nieznużony dostawca dzieł z Wilna do Kowna, wykręcał się od nadesłania *Wertera*, *Fausta* i *Valérie* (wiedział, czem dla Adama będą te książki „zbójeckie"); natomiast posyłał *Eneidę* a przyrzekał, że „Klopstock z Odymalskim wyjadą" [1]. Otóż samo to zestawienie równoczesnych domagań się poety o tak rozbieżne dzieła jak ks. Odymalski i Krüdenerowa świadczy niezbicie, że duszę Mickiewicza przenikały wtedy prądy przeróżne, od religijnych nawskroś, którym czyniły zadość *Mesjady*: polska i niemiecka, aż do sentymentalnych wynurzeń *Valérie*, z pewnością będących echem lektury Maryli w Tuhanowiczach. — Te prądy (religijny i sentymentalny) wzbierają w ciągu jesieni później r. 1820 i niebawem wystąpią z brzegów wezbraną twórczością.

Narazie poeta ma chwile ukojenia dzięki Schillerowi, a nawet mówi sobie: „Myśli słodka i spokojna, gdy ja z tobą, a ty ze mną!" Ale o stały spokój trudno mu wówczas; już w dziewięć dni potem w liście do Jeżowskiego zapanuje melancholja: „Rodzić się trzeba w bólu, umierać także smutno... Ideały — sny i dymy, a po nich czczość! Takie prawo natury; po każdej rozkoszy musi być niesmak... Przechodząc od ideałów do czczości, cóż tam będzie? Gorzej niż piekło... masz teraz pół ćwiartki dziwactwa, któ-

[1] Odymalskiego niełatwo było wydostać. *K. F.* III, 53.

rego sam nie rozumiem, ale które sam czuję". — Melancholję tę wyjaśnia dalsza wzmianka o Szczorsach i o Nowogródzkiem, dokąd się wówczas Jeżowski wybierał. — Otwarła się ledwo zasklepiona rana: wspomnienie Tuhanowicz i Maryli było mu żarem na piersi; to było gorzej niż piekło.

Ochłody szukał w domu dr. Kowalskich; zaprojektował urządzenie w ich domu gabinetu lektury czasopism krajowych i zagranicznych, nie bez ukrytej myśli, aby tym sposobem móc bywać częściej w domu, gdzie królowała kowieńska Wenus. „Tam będę czasem wieczorem czytywał — rozumiesz?" — pytał w liście bardzo w takich razach domyślnego Pietraszkiewicza; jednak zaraz dodawał: „ale to już tego roku nietyle znaczy, co dawniej". Innemi słowy: po Maryli pani Kowalska mogła przemówić (jakoż przemówiła niebawem) do wrażliwej natury poetyckiej, ale serce Mickiewicza było już niepodzielnie zajęte ideałem tuhanowickim. Umysł zaś ciągle, od pół roku przeszło, pracował na polu teoryj estetycznych. „Przewróciłem kilkanaście estetyk i niemało w nich postąpiłem" — upewniał Pietraszkiewicza; lecz pracami literackiemi pochwalić się nie mógł. Zamyślał jednak na lato jechać do Warszawy z ukończonym *Demostenesem*. Malewski lękał się zaś, żeby to dręczenie estetyk, to „wczesne wdanie się w filozoficzne rozumowanie nie było ze szkodą *divitis venae* (natchnienia), zwłaszcza że tak długo nic a nic nie dostajemy. Możesz wprawdzie tę obawę zniszczyć za jeden wieczór, tworząc jakąś odę, balladę; lecz ja nie uwierzę, póki nie przeczytam." Malewski tem więcej tęsknił do nowych poezyj Mickiewicza, ile że wśród samych filomatów w Wilnie zapanowała bez Mickiewicza i Pietraszkiewicza „dziwna ospałość"; wszystko pełzło „żółwim krokiem", wszystko było w nieładzie — „śpiemy, czuwając", ubolewał Malewski.

Potwierdzał to Jeżowski, narzekając, że „źle idzie uczoność filomatów" — niebawem Malewski jeszcze czarniej będzie się zapatrywał: „Rozpacz bierze, patrząc, co tu się

dzieje, jak widocznie chorujemy wszyscy na konsumpcję"; Jeżowski zaś dosadniej się wyrazi: „Co po domie, który nieukończony jeszcze, a już ma fundamenta spróchniałe... Cóż więc sam pocznę, mimo chęci, z tym gmachem? Bez podstawy i wierzch upadnie i mnie przytłoczy"...

Jakże te narzekania wileńskie dziwnie odbijają od męskiego, pełnego rezygnacji, ale też stanowczości, tonu Mickiewicza! Zmieniły się poniekąd role: dawniej z Kowna szły jeremjady do Wilna, teraz z Wilna do Kowna. Mickiewicz doskonale się charakteryzuje w liście do Jeżowskiego z dnia 11 grudnia 1820 r.: „Z początku Kowno było okropne; już się powoli wzwyczaiłem; miłość własna, sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei[1]. Myśli moje, skierowane w inną, przyjemniejszą stronę, oddaliły wiele dawniej przykrych przedmiotów.

Melancholja moja nie była gwałtowną zawieruchą w imaginacji, jak dawniej, ale przyjemnym smuteczkiem. Stąd większa spokojność, a za nią zdrowie. Jeszcze jedno: Kobiety zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte. Kiedy która, czy to z miłości własnej, aby mieć więcej czcicieli, czy dla igraszki, a może czasem i szczerze, w widokach zapewne nie estetycznych, rzuciła na mnie oczkiem, albo dała znak inny, już mi się zdało, że mnie kocha; stąd jakaś wewnętrzna radość, niespokojność, żądze etc. etc. — Te et cetera zawsze były zdrowiu szkodliwe, bo wprawiały w stan namiętny. Teraz jestem bardzo fizycznym: znak przywiązania oddaję za znak przywiązania, ale bardzo spokojnie i wdzięki tylko mnie głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodząc. Z rozmowy romansowej powracam i śpię spokojnie. Bo organizacja, chociaż trochę rozigrana,

---

[1] Bardzo przejrzysta aluzja do Maryli i jej bliskiego ślubu z Puttkamerem.

łatwiej się, aniżeli imaginacja, uspokają. Jest to tylko zabawa“ [1].

Mało kiedy — w życiu całem — Mickiewicz tak się dokładnie wyspowiadał, jak w tym liście do filozofa Jeżowskiego. To spostrzeżenie, że łatwiej mu było uciszyć wzburzoną organizację fizyczną, aniżeli imaginację, jakże jest prawdziwe i wówczas, i na resztę jego życia; tak jak cały stosunek do pięknej pani Kowalskiej, tak niewłaściwie i przesadnie przez niejednego dziś komentowany, znajduje tu autentyczne wyjaśnienie w tem trochę ironicznem wyznaniu, że po rozmowie romansowej w Kownie „śpi spokojnie“, wdzięki tylko go głaszczą, „bynajmniej do serca nie dochodząc“.

Serce bowiem było już zdobyte, a więc nie do zdobycia. Zdobyła to serce „piękna dusza“ Maryli, czego wyraźnie każe się Jeżowskiemu pod koniec tegoż listu domyślać. Ale przytoczone tu wyjątki jeszcze nie wyczerpały pokładów samopoznania, które tkwią w tym arcyważnym liście. Γνῶθι σεαυτόν święci w nim prawdziwe triumfy! Tylko tak przenikliwy duchowy wzrok, w głąb własną skierowany, mógł wydobyć takie perły auto-obserwacji: „...coraz mi trudniej. Żadnych zachęceń! (trzeba codziennych i cogodzinnych!) Dzień cały zajęty — zresztą nuda. Nie mam ja takiego jak ty charakteru... Jestem mieszanina. Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie, bardzo jestem mały. Owóż o czem mnie trzeba zapominać, a co mnie pisanie do was przypomina“.

Ileż tu ciśnie się uwag pod pióro! Długi komentarz możnaby wypisać na wyjaśnienie i potwierdzenie tych spostrzeżeń Mickiewicza o sobie samym. Narazie zapamiętajmy, że uważa się za „mieszaninę“ i że „może skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie okoliczności

[1] *K. F.* III, 56—57. Podkreślenia pochodzą ode mnie.

popędzają!“ Już on zajrzał w głębie swego ducha i wie, jaka tam przepaść przedzielać będzie natchnienie od natchnienia... Przekonamy się niebawem, o ile w twórczym porywie skakać może daleko, o ile krokiem nierównym, a po wielu latach on sam stwierdzi na sobie, jak okoliczności popędzą go do tworzenia arcydzieł!

Tymczasem zaś obawy Malewskiego, aby teoretyczne roztrząsanie estetyk niemieckich nie zaszkodziło twórczości Mickiewicza, nie ziściły się. Tak znamiennie, okolicznościami wywołany *Kurhanek Maryli* powstał właśnie 8 listopada 1820 r. jako sielanka, rzekomo tłumaczona z litewskiego.

Czarodziejska fantazja zaludniała mu zimną samotność „pustelniczej klatki“ kowieńskiej; oto za progiem zimny listopad, a jemu wyobraźnia każe widzieć zieloną rozłogę nad Niemnem, a na niej piękny kurhanek, kwiatami uwieńczony... Zaludnia się krajobraz: jak na scenie, rozmawia jakiś człowiek z dziewczyną wiejską i dowiaduje się, że to kurhanek niedawno zmarłej Maryli, opłakiwanej przez matkę, przyjaciółkę i kochanka Jasia. W mgnieniu oka rzekoma sielanka przemienia się w udramatyzowany, wprost sceniczny „romans“, w którym nastrój ludowy jest tak znakomicie oddany, że zwiódł „litewskością“ swoją nawet Czeczota. Któż w narzekaniach Jasia nie dosłyszy osobistych wzruszeń poety, niedawnych upojeń tuhanowickich:

Dawniej, kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,
Że skoro się obudzę, zobaczę Marylę —
I dawniej spałem mile...

Teraz, po jej utracie, gdy ją „żywcem pogrzebiono“, cóż pozostaje biednemu kochankowi?

Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki,
Może zamknę na wieki!

Pięknie przeprowadzone jest to stopniowanie uczuć indywidualnych po stracie zmarłej. Najwięcej (rzecz jasna)

wyrzeka kochanek, bo już ma życie złamane — ciężko biada matka, nie zapomina jednak o swym mężu; najkrócej wyraża swe żale przyjaciółka, która opłakuje Marylę poniekąd z egoistycznych pobudek:

Ja o twoim kochanku, Ty mnie mówisz o moim...
Któż mi się zwierzy szczerze, Komuż się ja powierzę?

Cały *Kurhanek* jest wypieszczonem cackiem artystycznem: utrzymany w tonie ludowym, a więc dalekim od ponurej rozpaczy, przesiąkł cały owym „przyjemnym smuteczkiem“, o którym w liście do przyjaciela mówił poeta. Ten „smuteczek“ pozwolił na cieniowanie rysów charakterystycznych w przemowach kochanka i matki. Jaś, syn gospodarski, z żalu obojętnieje na cały dobytek: „Niech ziarno w polu przepadnie, niech ginie siano ze stogu, niech sąsiad kopy rozkradnie...“ Matka zaś płakała przez noc całą, a jednak żal jej i męża, co „poszedł z kosą bez śniadania...“ To panowanie nad postaciami, powołanemi do życia, świadczy o rosnącym artyzmie poety, który używa świadomie i celowo rysunku i barwy, odpowiednio do znaczenia osób w „romansie“.

Ale *Kurhanek Maryli* był stosunkowo drobnym tylko objawem poetyckiego natchnienia, które coraz to częściej zaczęło nawiedzać poetę w ciągu zimy z 1820 na 1821 r. Ten przyrost siły twórczej stał w prostym stosunku do trudnych wówczas okoliczności życia. Pozna się na tem przedewszystkiem Malewski, kiedy napisze do Mickiewicza: „Wszak cudów dokazujesz. Im więcej ciśniony, tem więcej tworzysz.“ Psychologicznie da się to objaśnić całkiem naturalnem podnieceniem, a często i wzburzeniem całego jestestwa poety. Ciągły niepokój ducha i ciągłe nękanie serca wobec coraz to bliższego ślubu Marji Wereszczakówny zeszły się z ciężkiemi i zmudnemi obowiązkami nauczyciela kowieńskiego. Jedno i drugie zmuszało do wydobycia z własnego wnętrza jak najdzielniejszej odporności. Poeta i człowiek mu-

siał wtedy sięgnąć do najgłębszych pokładów swego ducha — i nie zawiódł się. Źródłem ożywczem, które i wówczas trysło i nieraz jeszcze w dalszem życiu w najcięższych chwilach krzepić go będzie, była głęboka wiara w Boga. Religijność Mickiewicza nie miała dotychczas poważnej sposobności, aby ujawnić się w sposób twórczy. Była ona hamowana wesołem życiem filomatycznem, szyderczym wpływem wolterowskiej *Darczanki*... Ale przejścia tuhanowickie wstrzęsły nim do gruntu. Niedola serca wydobyła najaw wrodzone, a od samego dzieciństwa pielęgnowane, uczucia religijne. Wszakże to od dziecka samego doznał nad sobą cudownej opieki Matki Boskiej i kornie po latach w arcydziele to uwiecznił:

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu.

Nabożna matka czuwała i nadal nad religijnością syna, gdy się kształcił w Nowogródku. To też nic dziwnego, że w stanowczej chwili pożegnania w tuhanowickim parku

W rozmyślaniu, w modlitwach on szukał tej zbroi,
Którąby odział serce, miękkie z przyrodzenia...

Nie było to zatem objawem jakiejś zachcianki, li tylko literackiej, kiedy Mickiewicz w zimie 1820—21 r. domagał się ciągle od Malewskiego dwóch *Mesjad*: niemieckiej i polskiej, Klopstocka i Odymalskiego. Szukał on widocznie zaspokojenia głodu religijnego, łaknął pokarmu dla duszy, która też niebawem wyrazi uczucia swe w tak ważnym i znamiennym *Hymnie na dzień Zwiastowania N. P. Marji*. Całkiem zaś naturalnie z tym wypływem religijnego uniesienia i gorącej wiary skojarzy się zaufanie we własną moc twórczą, coraz pewniejszą siebie, bo polegającą na rosnących z roku na rok siłach młodości własnej i filomatycznej, indywidualnej i zbio-

rowej. Wybuch zatem (w grudniu 1820 r. i styczniu 1821 r.) natchnienia religijnego i entuzjazmu młodocianego był żywiołowy i współczesny, skoro i *Hymn do N. Panny* i *Oda do młodości* prawie równocześnie z Kowna były nadesłane, jak świadczy list do Malewskiego.

Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Marji jest pierwszym wspaniałym zwiastunem prześlicznych religijnych porywów, któremi wznosić nas będzie poeta przed tron Stwórcy.

I treść i forma *Hymnu* są niezwykłe.

Zapał rwący nie pozwala zrazu zastanowić się nad tym wybuchem religijnego uniesienia. Potęga głosu jest taka, o jakiej żaden z dotychczasowych wierszy marzyć nie pozwalał. Śpiewać trzebaby ten hymn, nie deklamować, aby ocenić wszystkie jego piękności. Są zaś wielorakie, nietylko muzyczne, ale i malarskie. Muzyczne uwydatniają się w niebywałej gibkości i zmienności wiersza, który od 13-zgłoskowca do króciutkiego trójzgłoskowca przechodzi całą gamę rozmaitości rytmu, zależnie od pędu natchnienia, od siły myśli, od kolorytu słowa. Ale jeszcze więcej niż zmienność wiersza — zadziwiać może zmienność obrazów; od początkowego wizerunku Bogarodzicy, która ponad niebosami „w gwiaździstych wieńcach płonie Jehowie na prawicy" — przechodzimy nagle na ziemię, do kościoła, do proroka — piewcy, a od niego znowu, nagle do obrazu Dziewicy na Syjonie, w której Jehowa upodobał Sobie... Trzy zwroty zawrotne, świadczące same w sobie o niesłychanym entuzjazmie twórczym, który ogarnął poetę i kazał mu szybować w nieskończoności, „gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą"...

„Zwiastowanie" zaś jest tu bez — zwiastowania! Bez względu na kanon ikonograficzny, który, trzymając się Ewangelji św. Łukasza, przedstawia moment zwiastowania z archaniołem Gabrjelem, poeta widzi N. P. Marję nie w Jej domu (jak na tylu obrazach sławnych mistrzów), nie w ukryciu zacisza domowego, ale „wchodzącą na Syjon". Bez ja-

kiegokolwiek „pozdrowienia anielskiego" cud wcielenia dokonywa się nagle:

Pękły niebios zwierciadła / Biała gołąbka spadła [1].
...Grom błyskawica!
Stań się! stało:
Matką — dziewica!
Bóg ciało!

Takie piorunujące zakończenie jest, przed Mickiewiczem, niebywałym w poezji naszej efektem słownym i ideowym. To nie „grzmiąca retoryka", jak ktoś powierzchownie osądził, ale triumf idei, nie rozwodnionej w liczmanach słownych, lecz wyrażonej po mistrzowsku zwięźle. Stosunek zaś poety do bóstwa wyrażony jest z dziwną prostotą i śmiałością zarazem. Rysy duchowe poety są tu pochwycone z genjalną prawdą poczucia swej indywidualności. Po latach dziesięciu rozrosną mu się skrzydła do lotu podniebnego; wyrazi zczasem dobitniej swe powołanie, ale tutaj jakże znamienne to samookreślenie: „Oto wśród niemej bojaźnią czerni powstaje prorok i woła"... Gdy inni korzą się przed bóstwem w przestrachu oniemiali i biją Mu czołem, on, prorok, obawy nie zna, woła, ale wie dobrze, skąd ma zaczerpnąć siły głosu: „z bóstwa idzie godne bóstwa pienie". Więc błaga o moc, o siłę głosu. Jeden rzut oka anielski starczy, aby zapalić duchy bóstwem, aby dać upust takim strumieniom głosu, jakiemi chyba kiedyś cherubiny „zagrzmią światu na skonanie". Poeta modli się o głos taki, nie dla siebie, nie! „Takim grzmotem Twoje chluby nieskończoność niech oblecą, wieczność przeżyją!". Tym hymnem zapisuje się poeta w służbę Marji niebieskiej; ziemska

[1] Mamy tu raczej reminiscencję nie zwiastowania N. P. M., ale chrztu Chrystusa w Jordanie: „A oto się otworzyły niebiosa i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę... I oto głos z niebios..." (Ś. Mat. III, 16—17). Nie jest też wykluczony wpływ *Mesjady* ks. Odymalskiego. Ob. w Dodatku.

Maryla go zawiodła, zstąpi niebawem do ziemskich ślubów — i cóż mu na świecie pozostanie?... Nie zawiedzie go chyba ta Marja, co go w dzieciństwie do zdrowia powróciła cudem, pod której opiekę od matki niegdyś był ofiarowany.

Kto widzi w drugiej części *Hymnu* tylko „obraz Maryli, podniesionej do bóstwa“, ten o religijności poety ma, mówiąc stylem filomatycznym, dość „wszeteczne“ wyobrażenie. Nie przeczę, że w innych, późniejszych utworach (*Dudarz*, IV cz. *Dziadów*) poeta „igra zgodnością imion kochanki i Najświętszej Panny“, ale od tego upodobania aż do wniosku, jakoby w genezie *Hymnu*, w obiorze tematu miłość ku Maryli mogła odegrać pewną rolę, jest skok zbyt śmiały. Tym manowcem idąc, możnaby z równem podobieństwem do prawdy wnioskować, że wszystkie, rozliczne w dalszej twórczości, wzmianki i ustępy, poświęcone Matce Boskiej, wypłynęły nie z pobudek religijnych, ale z czysto ziemskich, z Marylą związanych. Tak przecież nie było, ani wtenczas, ani potem.

Obraz N. P. Marji w *Hymnie* jest przecudny w kolorycie, zaczerpnięty z natury, z gry słońca na obłokach, jako pierwsza próba malarska ujęcia barw i stosunku ich wzajemnego:

> Śnieży się obłok, słońce zukosa
> Smugiem złota po nim strzeli;
> Taka na śniegu, co szaty bieli;
> Powiewnego jasność włosa.

O tym obrazie mógłby Goethe powiedzieć, że jest „aus Morgenduft gewebt und Sonnenklarheit...“ „Jak ranek z morskiej kąpieli i jutrznia Marji lica“ — ale jakże nieuchwytny to obraz, jak „religijnemi“ (jeźli tak wolno się wyrazić) kolorami złota i bieli śnieżystej utrzymany w tonie niepokalanej czystości nadziemskiej. Zaledwie tylko skronie Niebianki uwieńcza Duch święty srebrzystą tęczą gołąbki białej...

Już tylko raz w życiu miał Mickiewicz wznieść się do tak przeczystej wizji Matki Boskiej, a to w prozie mistycznej o słowach Najśw. Panny, gdzie znajdziemy równie głębokie zastosowanie obrazu przyrody do uczuć Matki Boskiej: „przez pierś moją, jako przez dzień gorący, zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy, jako gromów; rozpromienianie się moje siecze ciemności złe... Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnem i w każdej chwili na każdem miejscu każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną“.

Nie należy zatem twierdzić, jakoby w *Hymnie* Najśw. Panna pojęta była i przedstawiona tylko jako „piękność dziewicza“: „Nic(!) prócz piękności dziewiczej(?) nie przedstawił tutaj poeta i w tej to piękności tylko, podług poety, upodobał Sobie Jehowa... A barw do odmalowania tej piękności dziewiczej wziął poeta z ubóstwianego oblicza swojej Maryli“ [1]. „Boskość nie zaciera ziemskości, chociaż się z nią kojarzy“ [2].

Wygląda to poniekąd na zarzut, że poeta więcej w *Hymnie* myślał o Maryli niż o Matce Boskiej. Na to się zgodzić trudno: żadnej ziemskości nie można się dopatrzyć w obrazie Matki Boskiej *Hymnu*, utrzymanym w ogólnych smugach złota, srebra i bieli śnieżystej. I barwy te wziął poeta nie z „ubóstwianego oblicza swojej Maryli“, ale z poczucia najszlachetniejszego, religijnego, aby nadziemską postać Bogarodzicy ubrać w najwspanialsze szaty, utkane z blasków słonecznych, a skronie Jej otoczyć wieńcem gwiazd najświetniejszych.

A tak, zaiste, z bóstwa poszło „godne bóstwa pienie“. *Hymn* był wspaniałym początkiem żywiołowej mocy twórczej. Otwarły się istotne „strumienie głosu“, który „zagrzmiał“ tak potężnie, że nawet najbliżsi mu sercem filomaci

---

1 *P. T. L.* VI, 41.

2 J. Tretiak, *A. M.* (1815—1821). Kraków, 1917, str. 224.

zdumieli się tak nieoczekiwanym wybuchem. Tuż po *Hymnie* rozległa się bowiem wiekopomna *Oda do młodości*[1].

Kiedy *Hymn na dzień Zwiastowania* był wyrazem gorącej wiary we wszechmoc Stwórcy, to *Oda do młodości* wytrysła z tegoż źródła natchnienia jako wybuch wiary niezłomnej w moc twórczą ludzkiej wszechmiłości, która przez młodość dokona cudu: z wiekowego chaosu, z zamętu wyzwoli ludzkość i doprowadzi ją do świata ładu, zawiedzie w świat ducha! I *Hymn* i *Odę* przenika poczucie i uwielbienie mocy twórczej. Jest mianowicie jedno potężne słowo i w *Hymnie* i w *Odzie*, które oba te utwory spaja genetycznie ze sobą i świadczyć będzie zawsze o ich bliźniaczem pochodzeniu. Tem słowem — rozkaz twórczy:

STAŃ SIĘ!

W *Hymnie:* „Stań się! stało:
Matką dziewica — Bóg ciało!
W *Odzie:* Jednem Stań się z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie...

Hymn i *Oda* — to dwa kratery tego samego wulkanu natchnienia. Poeta, złożywszy najpierw hołd bóstwu, zagrzmiał piersią w nieskończoność i wieczność — od piekła do gwiazd; a kiedy z bóstwa poszło godne bóstwa pienie, zwrócił wzrok swój natchniony na padół ziemski, gdzie z obrzydzeniem ujrzał „obszar, stęchłym zalany odmętem“, a na nim szkieletów ludy bez serc i bez ducha!

Któż w tych „wodach trupich“ przebywać zdoła? Chyba ten, co fizjologicznie tylko, „goniąc za żywiołkami“ drobniejszemi, dba o utrzymanie własnego organizmu, o przetrwanie doczesne, póki „nie pryśnie jak bańka wodna“: „to

---

[1] Tekst pierwotny *Ody* przechował się w archiwum filomatów. Przedrukowałem go w tomie I mego wydania *Pism* na str. 224—6. Tekst ten, krótszy od późniejszego, ulepszonego — pozwala czasem lepiej wniknąć w genezę idei, jakkolwiek formalnie jest słabszy. *Oda* nazywała się pierwotnie *Hymnem do młodości*, ob. *K. F.* IV, 244, V, 35. — Także *Pisma* I, 224.

ziemia, to samoluby!“. Tak żyć potrafi chyba robactwo... Więc wzbić się ponad ziemię, wzlecieć „nad podłym światem“ w kraj ułudy rajskiej... Ale skąd wziąć skrzydeł do lotu? Młodość je daje, młodość zdolna jest żywiołową siłą wzbić się nad ziemię i tak jak słońce przeniknąć „natury całe ogromy“.

Mamy tu ten sam rozmach entuzjastyczny, który prorokowi w *Hymnie* dawał potęgę głosu na cześć chlub Bogarodzicy, każąc im przeniknąć wszechświat z końca do końca, „gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą“, oblecieć nieskończoność i przeżyć wieczność. Ten pęd ku bezmiarom i bezkresom był oczywiście samorzutnym objawem wrodzonej, a teraz budzącej się w młodzieńcu energji twórczej — iskrą zaś, co padła na prochy i wywołała taki żywiołowy wybuch, był pokrewny mu, kongenjalny poryw idealizmu Schillera, którym Mickiewicz karmił się już od roku w Kownie. Jeśli chodzi o ogólne, filozoficzne podłoże *Ody*, to nie kto inny w poezji, tylko właśnie Schiller tak silnie rozróżnił świat ducha od świata rzeczy, gdy we wspaniałym wierszu *Do przyjaźni* przeciwstawił Geisterreich und Körperweltgewühle, kiedy kazał ludziom uciekać ze stęchłego, ciasnego żywota w dziedzinę rajskiej ułudy:

Fliehet aus dem engen, dumpfen Leben
In des Ideales Reich![1]

Kazał im w uścisku bratnim wzlatywać ku olbrzymiemu słońcu duchów: „in umarmenden Systemen nach der grossen Geistersonne strömen“ — zachęcał, aby udoskonalić się duchowo i na drodze „zur grossen Geistersonne“ spełnić „freudigmütig den Vollendungsgang“.

Jest w wierszach Schillera taka głębia myśli i uczuć, a równocześnie takie upojenie się miłością wszechludzką, taka pewność, że miłość bliźniego przerodzi świat i uszla-

[1] *Das Ideal und das Leben.*

chetni go, — że wspaniała odezwa takiej poezji musiała wstrząsnąć wielką duszą samotnika kowieńskiego i pobudzić go do wzlotów samodzielnych. Schiller wielbił den edeln Keim der Geisterliebe, kazał się wzbijać ludzkości z pierwszego jej stopnia w świat lepszy: „in die erhabene Geisterwelt warf ihr der Menschheit erste Stufe“ [1], a za jego pobudką upewniał Mickiewicz: „oto miłość ogniem zionie, wyjdzie z zamętu świat ducha“.

Szkieletów ludy, zniszczone egoizmem i nienawiścią, mogłyby się zmienić w bóstwa przemożne, gdyby się miłośnie ujęły do zbożnego czynu:

Todte Gruppen sind wir, wenn wir hassen,
Götter — wenn wir liebend uns umfassen...
Arm in Arme, höher stets uns höher! [2]
(Hej ramię do ramienia! wspólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!)
Seid umschlungen, Millionen!
Diesen Kuss der ganzen Welt! [3]
War's nicht dies allmächtige Getriebe,
Das zum ew'gen Jubelbund der Liebe
Unsre Herzen aneinander zwang?
(Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha;
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wiecznie skojarzy spójnie).

Mickiewicz nie poprzestał na rozwinięciu lotów Schillerowych w przestworza ideału, ale wyśpiewał w *Odzie* najwspanialszy hymn na cześć siły twórczej, siły nie ślepej, bezwiednej [4], bezmyślnej, ale świadomej i praw i mocy i celu

---

[1] *Die Künstler*. — W autografie *Ody* znajdujemy przy wyrazach świat ducha dopisek: Geisterwelt. Jest to jakby metryka chrztu, o którym powie Malewski, nazywając *Odę* „córką chrzestną Schillera“.

[2] *Die Freundschaft.*

[3] *An die Freude.*

[4] „W krajach myśli jeszcze noc głucha“ (autograf *Ody)*. Co do wpływu Schillera na Mickiewicza *Odę*, pierwszy zwrócił na to uwagę

tego podniebnego lotu: taką siłę ma miłość, wyzwolona z pyłu ziemskiego, miłość duchowa, której szlachetny zalążek (der edle Keim der Geisterliebe), „młodość“, pocznie na swojem łonie, a przyjaźń „w wieczne utwierdzi spójnie“. Filomatyzm zaś i filaretyzm i promienistość święcą swe triumfy w tej oto strofie:

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele:
Jednością liczni, rozumni szałem —
Dalej, młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Da innym szczebel do sławy grodu.
Razem, razem przyjaciele,
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu![2]

W tym nacisku wezwania: razem, razem! była i nowa dla Polaków metoda i zadatek przyszłego triumfu: zestrzelić myśli i duchy w jedno ognisko, ognisko miłości, która musi skruszyć lody kastowego egoizmu i przesądy światło ćmiące,

---

już przed 30 laty, prof. L. Finkel w artykule p. t. *Oda do młodości... Wpływ Schillera. PTM.* III, 157—165. Obszerniej rozwinął rzecz prof. M. Mazanowski: *O wpływie Schillera...* Tamże IV, 103—131. — Szczegółowo zastanowił się nad stosunkiem Mickiewicza do Schillera prof. Mar. Szyjkowski w książce *Schiller w Polsce* — Kraków. A. U. 1915, str. 146—211.

[2] *Das Ideal und das Leben:* Muth allein kann hier den Dank erringen... Nur der Starke wird das Schicksal zwingen, wenn der Schwächling untersinkt. — Ze strofy pierwszego wydania warto uwzględnić wiersze: Opfert freudig auf, was ihr besessen, Was ihr einst gewesen was ihr seid... Równocześnie z Schillerem działały silnie na nauczyciela kowieńskiego pierwiastki klasyczne, jak wykazali Tad. Zieliński (*Myśl Narodowa*, Petersb., styczeń 1916 r), Ign. Chrzanowski (*Chleb macierzysty Ody do ml.*, 1920, str. 47, nota) i T. Sinko w recenzji rozprawy powyższej Chrzanowskiego (*Czas* 29 stycznia 1920 r.).

siłą zaś młodego rozpędu pchnąć zapleśniały świat rzeczy, świat materjalny, na nowe tory: wyzwolić ludzkość z zamętu skłóconych żywiołów, stworzyć na ziemi świat ducha i przezeń objawić — zbawienia słońce! Mickiewicz idzie więc dalej niż Schiller[1]: nie samą przyjaźń tylko i miłość uważa za najwyższą rozkosz ducha, nie filozoficzną rozkosz w dążeniu ku wieczności stawia cel najwyższy: — cel poety — Polaka więcej realny. Obaj wołają: „Hej, ramię do ramienia!“ Ale kiedy Schiller pragnie w tym coraz wyższym tańcu kolistym rozpłynąć się niejako w morzu wiekuistej światłości, to Polak trzyma się „ziemskiego koliska“, każe działać dośrodkowo: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!“ — jakby na przypomnienie filomatom, filaretom i dalszym ich duchowym potomkom, że zgubą ojców było właśnie ciągłe rozstrzelenie myśli społecznych, brak dośrodkowych

[1] Jest zewszechmiar uwagi godne, że Mickiewicz nie poddawał się biernie wpływowi Schillera, ale z kwiatów poezji jego ssał tylko miody pokrzepiające, ożywcze, pomijał zaś schillerowski smętek religijny lub melancholję, której pełne są wiersze trzeciego okresu. Wiersz *Der Antritt des neuen Jahrhunderts*, skąd wziął Mickiewicz godło *Ody* (jak świadczy b. wczesna kopja Pietraszkiewicza), zawiera także pełną uroku sugestję o tej błogosławionej krainie, „wo der Freiheit ewig grüner Garten, wo der Menschheit schöne Jugend blüht“. [W krajach ludzkości... młodość go pocznie... Witaj jutrzenko swobody.] A przecież nastrój całego tego wiersza u Schillera jest ponury: wiek nowy zaczął się mordem, walką okropną Francji i Anglji — cóż za genjalna tam charakterystyka Brytyjczyka! — a do raju ludzkości jakże daleko: „Freiheit ist nur in dem Reich der Träume und das Schöne blüht nur im Gesang!“ Mickiewicz tem się nie dał zrazić, dla tej prostej przyczyny, że był w najwspanialszym rozkwicie młodości, która zawsze i wszędzie — a cóż dopiero w Polsce — *contra spem sperat*. Nie poddał się więc poeta Polak rozczarowaniu, które wieje smutkiem z wiersza *Die Ideale* (Die Ideale sind zerronnen i t. d.). Tego melancholicznego wejrzenia na świat, co w *Rezygnacji*, niema ani śladu w *Odzie*. Przeciwnie! bije z niej potężny zapał, który czerpie siły bądź z osobistego przeżycia, bądź z filomatycznego zjednoczenia. — Ob. także uwagi moje w pierwszem wydaniu monografji o A. M. (1897, tom I, str. 56), których tu dla braku miejsca nie powtarzam, tudzież prof. Tretiaka *Młodość Mickiewicza* (1898, tom I, 248—9).

dążeń ku wspólnemu celowi! Ten wspólny cel da się osiągnąć tylko duchem poświęcenia, wyrzeczeniem się własnych, egoistycznych zamiarów. Szczęście własne każe poeta upatrywać w szczęściu ogółu:

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

Siłę zaś działania osiągnie się przez jedność. Ileż otuchy było w tem nowem ujęciu problemu: jednością liczni![1] Cel wspólny pomnoży szeregi: któżby nie chciał być uczestnikiem i współpracownikiem powszechnego szczęścia? Ta sama myśl o wszechludzkiem szczęściu upoić może i rozniecić zapał, łamiący nawet takie zapory, których prosty, codzienny rozum przełamać dotychczas nie potrafił; bo też trzeba mieć rozum nie chłodny, ale pełen ognia, pełen entuzjazmu[2]; takiemu altruistycznemu rozumowi nic się nie oprze. „Rozumny szałem“ sięgnie tam, dokąd wzrok nie sięga, a ramię młodego pokolenia zdruzgoce jak piorun stare kształty spleśniałej bryły świata...

Oda do młodości była potężnym objawem natchnienia, wywołanego jakimś wyjątkowym zachwytem, a zarazem przeczuciem ogólno-ludzkiego szczęścia. „Nie przemawia ona ani do filomatów, ani do filaretów, ona przemawia do wszystkich... W niej jest życie samo... Ogromną, prometejską wizją przyszłości kończy ten potężny wybuch natchnienia, w którego ogniu stopił się ideał jego ducha, jego pieśni, jego życia. Taka jest ta *Oda*, która na małej przestrzeni wypowiada najwyższe prawdy“[3]. Nic zatem dziwnego, że *Oda do młodości* była największą niespodzianką nawet dla najbliższych poecie sercem, nawet dla Zana i Czeczota! Naiwny, a zarazem wzruszający dowód pierwotnego niezrozumienia *Ody*,

[1] Tak w autografie.

[2] O rzekomym wpływie Helwecjusza dzieła *de l'Esprit* na *Odę do młodości* ob. uwagi w Dodatku.

[3] Konopnicka: *Mickiewicz, jego życie i duch.* Warszawa, 1899, str. 24—25.

a potem zachwytu nad nią, dał Czeczot w liście do Mickiewicza z dnia 20 grudnia 1820 r.[1]. Poeci: Zan i Czeczot nie zrozumieli *Ody;* dopiero nie-poeta, prawnik Malewski, znający dobrze Schillera, pojął wlot natchnienie nowe Adama i krótko a węzłowato przyjaciołom oświadcza: „To mi uniesienie! to myśl! to poezja! Na karmelku takiej nie znajdziesz. Żaden Polak tak nie pisał“. Malewski, odczuwszy odrazu, że Mickiewicz „trafia w Schillera“, w jego „duch“, jego „zwroty“ i „fantazję“, wyuczył się zaraz *Ody* napamięć, nazwał ją „wygraną bitwą“, a jakkolwiek w tekście pierwotnym skrytykował niektóre wiersze, jak mu się zdawało, słabe — to przecież całość go zachwyciła, zwłaszcza przejście do strofy „Lecz w krajach myśli...“. Oddawszy pierwszeństwo *Hymnowi na dzień Zwiastowania* „co do wynalezienia, co do sztuki“, *Odę do młodości* postawił wyżej pod względem myśli i nazwał ją śmiało, bez obawy, aby mu poeta zaprzeczył: „córką chrzestną Schillera“[2].

Określenie takie było zewszechmiar trafne. Do chrztu trzymał *Odę* Schiller, ale była ona rodzoną córką Mickiewicza, naczelnika wydziału I tow. filom., który przed 2 laty już dał przyjaciołom wiersz pełen myśli społecznych, zanim poznał Schillera.

W głównych bowiem zasadniczych myślach była *Oda do młodości* właściwie tylko pogłębieniem i świetnem rozwinięciem dawnego programu filomatycznego, zawartego w wierszu *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna*[3]. Wystarczy tu zestawić kilka wierszy:

---

[1] *K. F.* III, 95—96.

[2] Tamże, 93.

[3] Prof. Ign. Chrzanowski w studjum, pełnem erudycji, p. t. *Chleb macierzysty Ody do młodości* (Geb. & Wolff, 1920, stron 56), starał się wykazać, że w genezie *Ody do m.* odegrała pewną rolę ideologja wolnomularska. Wywody swe oparł autor na bardzo pouczających zestawieniach z kilku utworami wolnomularskiemi Brodzińskiego i z pieśniami wolnomularskiemi, wydanemi przez Tad. Wolańskiego w Wrocławiu 1818 r.

Śmiałych żądań pełny, nieba i piekła zwalczył
[Oda: piekłu ofiarę wydrze, do nieba sięgnie po laury]
Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie.
[Dalej bryło z posad świata, nowemi cię pchniemy tory]

(str. 41—46). — Wpływ ideologji wolnomularskiej na *Odę do m.* trzeba jednak przyjmować z wielkiemi restrykcjami: najbliżsi przyjaciele poety, Zan i Czeczot, z pewnością tyle wiedzieli o wolnomularstwie, co Mickiewicz, a przecież wolnomularstwa w *Odzie* się nie dopatrzyli, jak świadczy znany list Czeczota do Mickiewicza z dnia 20 grudnia 1820 r. Co więcej i co ważniejsza, Mickiewicz sam, po dwudziestu latach wspominając czas napisania *Ody*, nietylko nic nie mówił ani o wolnomularstwie, ani o Helwecjuszu, ale najwyraźniej i wyłącznie zaznaczył, że w *Odzie* działały inne pierwiastki:

„*Odę do młodości* — mówił Aleksandrowi Chodźce — napisałem przed wydaniem poezyj. Posłałem ją z Kowna do przyjaciół w Wilnie. Zan i Czeczot znaleźli ją arcygłupią, a ten ostatni pisał mi, pytając, czym nie zwarjował i posyłając do Malewskiego po radę. Jeden Jeżowski nie podzielał ich zdania. Znał on uprzednio poetów niemieckich. Napisał więc bardzo długi komentarz, gdzie rozbiera pojedynczo każdy wiersz i wtedy ledwie uznają *Odę* za dobrą“. (Rozmowa spisana 18 czerwca 1846 r. — Wł. M. I, 53—54.)

Gdyby zatem „hasła epoki oświecenia dźwięczały w *Odzie* bardzo wyraźnie i stanowiły główny zrąb jej ideologji“, to z jakiej racji Zan, a zwłaszcza Czeczot, wielki liberał i *libre penseur*, mieliby *Odę* znajdować „arcygłupią“ i wątpić o zdrowych zmysłach Mickiewicza? Gdyby *Oda* była w swoich pierwiastkach ideowych „nieodrodnem dziecięciem oświecenia“ (str. 33 rozpr. prof. Chrzanowskiego), to dlaczego nie zrozumieli jej Zan i Czeczot, którzy przecież równocześnie z Mickiewiczem „oddychali pełną piersią w uniwersytecie wileńskim“ „ideologją całego oświecenia“ (50). Czy można zatem „na pewno twierdzić“, że gdyby tą ideologją oświecenia Mickiewicz był nie oddychał — „nie byłoby *Ody do młodości*“? (tamże). — Sam autor czuje w twierdzeniu swem przesadę, skoro zaraz potem (str. 51) ideologji oświecenia dodaje „romantyczne skrzydła i głos“. — Nieodżałowana szkoda, że się nie dochował Jeżowskiego komentarz *Ody*, wspomniany przez Mickiewicza. Co się tyczy wolnomularstwa, to trzeba mieć na uwadze, że filomaci trzymali się zdala i odpornie wobec masonerji wileńskiej. Jeżowski narzekał, że do Klubu Przyjaciół przyjęto masona Duszakiewicza. „Masonerja i szubrawcy duchowi młodzieży byli obcy i działań wśród niej nie nawiązali“ (Szpotański, *A. Mickiewicz i jego epoka*, t. I, 73—74 na podstawie referatu Kozakiewicza, tamże przytoczonego).

W oczach półboga, co łamał centaury:
[Młody zdusi centaury]
Każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy
[Szczęśliwy... jeżeli poległem ciałem, dał innym szczebel do sławy grodu].

Jeśli pozostaniemy przy określeniu Malewskiego, to powinniśmy jednak dodać, że „córka chrzestna Schillera“ miała na sobie hafty i koronki całkiem wedle mody ówczesnej, t. j. według „szyku“ warszawskiego. Za czasów Księstwa Warszawskiego oda, jako forma poetycka, była marzeniem każdego szanującego się, a zwłaszcza początkującego poety. Nie sięgając nawet czasów ody naruszewiczowskiej, trzeba stwierdzić, że na początku XIX wieku roi się w poezji naszej od przeróżnych ód, które pisali Niemcewicz, K. Koźmian, L. Osiński, Brodziński, Fr. Morawski, Wężyk, Józef Korzeniowski i w. i. Mickiewicz szedł zatem pod względem formalnym za upodobaniem ówczesnem. Tworzył *Hymn* swój i *Odę* wedle wymagań ówczesnej poetyki, czyto Dmochowskiego czy Bentkowskiego, a styl *Ody* i cały jej język ma bardzo wyraźne znamiona „szyku“ warszawskiego [1].

Ale wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, nie potrzebujemy rozwodzić się jeszcze nad tem, że treść *Ody* rozsadzała wprost starą formę, niejako w myśl godła schillerowskiego, które wieńczyło niegdyś *Odę*: Und die alten Formen stürzen ein...[2]. Ten kontrast ognistej, altruistycznej treści z chłodną, klasyczną formą, która miejscami raziła nawet Malewskiego (malowidło, ciele, „rekolekcje“ wobec wiersza: choć los sprzeczny... w brzmie-

[1] Ob. doskonały artykuł K. Wojciechowskiego: *Ślad wpływu K. Koźmiana na Odę do mł. PTM.* VI, 329—30 i bystre ujęcie całej kwestji w studjum St. Dobrzyckiego: *Klasycyzm w Odzie do mł. PL.* II, 610—617. — Zwłaszcza język bruljonu *Ody* jest pod tym względem znamienny: „dziedzina rajskiej obłudy“ (staropolskie, w znaczeniu ponęty, ob. Linde), „do szczęścia grodu“, „los sprzeczny“ i t. p.

[2] *Der Antritt des neuen Jahrhunderts.*

niu pierwotnem) — ten kontrast stanowi dziś jeszcze niepoślednią przyprawę *Ody*. W rozwoju zaś społecznych, filomatycznych haseł Mickiewicza była *Oda* najdonioślejszą, najpiękniejszą, chociaż nie jedyną odezwą jego do młodzieży. Wszak to już pieśń *Hej, radością oczy błysną* zawierała wzniosły program, statut towarzystwa: „I w każdej chwili żywota niechaj ci w umyśle stoją: ojczyzna, nauka, cnota“. Ale w wierszu tym, okrom idei, — było jeszcze niewiele poezji.

Całkiem inaczej brzmi już słynna zczasem pieśń filaretów: *Hej, użyjmy żywota!* Niema wprawdzie ani dokładnej daty napisania tej pieśni[1], ani autografu, ale sama treść jej świadczy wymownie o tem, że mamy tu cacko poetyczne, utworzone jakby z okruchów tej samej lawy natchnienia, co wydało *Odę;* jest to, miejscami, jakby transpozycja poetyczna tych samych haseł altruistycznych. Burszowska zuchowatość początku i środka tej pieśni nie zapowiada wcale poważnego naraz przejścia, które poprzez Archimedesa i Newtona dochodzi do gromkich i brzemiennych w następstwa imperatywów, gdzie odrazu wyczuwamy echa *Ody:*

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył!
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!
Bo, gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch.

W *Odzie*: [Rozumni szałem.
Dobro powszechne skalą.

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jedność większa od dwóch.

Jednością liczni],

„Uniesień duch“ wrze zarówno w pieśni filareckiej jak w *Odzie* i przelewa się poza brzegi złotej czary poezji.

[1] W końcu stycznia 1821 r. już ją filareci śpiewają, ob. *K. F.* III, 130.

Upajały się nią młodzieńcze pokolenia, urodzone w niewoli, okute w powiciu... Okrzyczane potem przez „trzeźwych“ jako zgubne nakazy:

„Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił“ — jakże były i pozostaną zbawienne, jako bodźce duchowe w szarej pracy codziennej, pracy polskiej, która powinna przecież wywalczyć lepszą przyszłość. Mickiewicz zgóry przesądza tu wymówkę słabszych lub leniwszych, którzy tak często umieją się usunąć od obowiązku społecznego wygodnym frazesem: „to nad moje siły!“ Do takich to woła! i woła poeta:

„Mierz siłę na zamiary!“ Postaw sobie w życiu cel wzniosły i dąż do niego wytrwale, wołając: *Excelsior!* Wydobądź z wnętrza duszy swej wszystkie możliwe siły, nie poprzestawaj na małym zamiarze, który wymierzysz sobie skąpo, jak ci to wspólne naturze ludzkiej lenistwo podszepnie. — Nie! „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił!“ — Trzeba zaiste wielu naciąganych objaśnień, aby tę prostą, psychologicznie bystrą formułkę podciągnąć pod wymagania wyższej polityki, a przyczyny niepowodzeń narodowych dopatrywać się w tej odezwie filareckiej: Mierz siłę na zamiary! Owszem, tam, gdzie „dobro powszechne skalą“, nie używajmy egoistycznego „cyrkla, wagi i miary“ — wznieśmy się, choć czasem, tam, „gdzie wzrok nie sięga“, a zrozumiemy, co to jest „uniesień duch“. Entuzjazm i rozum nie wykluczają się nawzajem, zawsze i wszędzie: Jednostki i narody mają chwile, w których są „rozumne szałem“ i tworzą wówczas rzeczy wielkie, od których się serca palą.

W jedności, w młodzieńczym ogniu i zapale spoczywać będą zawsze niewyczerpane skarby społecznej siły.

Po nadesłaniu *Ody do młodości* przybył Mickiewicz na święta Bożego Narodzenia 1820 r. do Wilna, gdyż „po tylu smutkach potrzebował jakiegoś obałamucenia i durzenia, słuchania jakich rozmów, myślenia o czem innem, gadania“. Niestety! ani przeczuwał, jak bolesną wiadomość chowali dla niego przyjaciele aż do osobistego spotkania: oto z ust

brata Aleksandra miał się dopiero dowiedzieć o śmierci matki najlepszej, która była przecie „całą jego osłodą, całą pociechą“. Marzył, że kiedyś pomyślny los syna będzie jej ulgą i szczęściem. „Sny te uleciały z dymem!“ Nie brakło mu i przykrości uniwersyteckich: rozprawę, na stopień magistra napisaną, odrzucił Groddeck z powodu — błędów ortograficznych! Rektor zaś złajał nauczyciela kowieńskiego „od czci, od wiary za obrażenie inspektora“ szkół, Budziłowicza. Mimo wszystko, czuł się w Wilnie podczas feryj „weselszy“. Lecz zaledwie powrócił do Kowna, odczuł znowu dotkliwiej samotność i pustkę duchową: „teraz jestem sam jeden, każde przypomnienie smutne, a jest ich tyle, łzy mnie wyciska...“. Cóż mu było pociechą? Zwrot ku własnym, duchowym skarbom. „Ale wżdy pieśni moje mnie nie opuszczajcie“ — wołał z Szymonowiczem[1] — i zaraz dzielił się z przyjaciółmi dobrą nowiną: „Rozkołysana imaginacja odczytywaniem Schillera rozrywa mnie nieco. Napisałem kilkanaście wierszy: *Romantyczność*. Teraz nie mogę przepisać“[2]. W kilka dni potem rzut pierwszy *Romantyczności* był już gotowy i pod koniec stycznia 1821 r. poeta wysłał nowy swój wiersz w liście zbiorowym do Jeżowskiego i Zana; przeznaczał go do wspólnego czytania na posiedzeniu filomatów; oczekiwał ich uwag i prosił Zana o deklamację stosowną[3].

Nie była *Romantyczność* córką chrzestną Schillera, jak *Oda do młodości*, jakkolwiek u kolebki nowego utworu stała „imaginacja, rozkołysana odrecytowaniem Schillera“. Różnica więc znaczna, odstęp taki, jaki dzieli entuzjazm od spokojnej

---

[1] *Sielanka XIII.* Tekst dokładny brzmi: „Ale wżdy pieśni moje ze mną zostawajcie, Ani mię do samego grobu opuszczajcie“.

[2] Około 22 stycznia 1821 r. (*K. F.* III, 101).

[3] 105 i 109: „od wiersza *Tyżeś to w nocy* aż do końca mowy deklamuj tonem drzemiącym... napisz także krytykę i spytaj się, co inni o tem myślą. Tę krytykę i myśli i sam wierszyk przyślij mnie, bo pierwszy egzemplarz jest inny“...

wyobraźni. Utwór nowy był zrazu krótki, zaledwie kilkunastowierszowy, może niedokończony z powodu złego stanu zdrowia, na co się w tymże liście żalił poeta. Zczasem *Romantyczność* urosła do wierszy przeszło sześćdziesięciu. Rzekoma ballada o nieszczęśliwej dziewczynie wiejskiej, Elżusi (potem Karusi), która ma w biały dzień „w miasteczku“ widzenie swego zmarłego kochanka, mogła być echem jakiegoś zdarzenia w Nowogródku, ale równie dobrze mogła być płodem „rozkołysanej imaginacji“, dążącej do rozwiązania zagadki bytu, do ukojenia duszy po ciężkiej stracie niedawnej. Nie brakło przytem i pobudki zewnętrznej; stał się nią artykuł Śniadeckiego *O pismach klasycznych i romantycznych*, wydrukowany w *Dzienniku Wileńskim* (styczeń 1819 r.). W tym artykule polemizował Śniadecki z poglądami Brodzińskiego na klasyczność i romantyczność. Już dawniej domyślano się, że Mickiewicz w balladzie *Romantyczność* dawał odprawę Śniadeckiemu; domysł stał się pewnikiem, odkąd autografy *Romantyczności* wykazały własnoręczny dopisek poety: „*Ob. Rozpr. w Dzien. Wileń.*“.

Był to pierwszy znak widomy zajęcia się kwestją romantyczną, o której dotąd w protokołach obrad literackich i w listach filomatów głuche było milczenie. Pomimo, że spór o romantyzm wywoływał już od lat kilku namiętne utarczki literackie w Warszawie, filomaci w Wilnie nie zabierali głosu wobec ataku Śniadeckiego i dopiero w d w a l a t a po jego artykule w *Dzienniku Wileńskim* dał Mickiewicz bardzo stanowczą odpowiedź na wywody arystarcha wileńskiego. Milczenie filomatów wobec kwestji romantyzmu da się łatwo objaśnić. Wszak znane nam już zakłopotanie Zana i Czeczota wobec *Ody do młodości* dowodziło niezbicie, że obaj filomaci — p o e c i nie mogli jeszcze w końcu 1820 r. ocenić nowych wzlotów Adama. Widzieliśmy z dotychczasowego przebiegu prac filomatycznych, że w poezji nie szukali oni dróg nowych: ani Zan swą *Tabakierą*, *Twardowskim* lub nawet *Neryną*, ani Czeczot próbami dramatycznemi w rodzaju

Małgorzaty z Zębocina lub żartobliwego *Apollina po kolędzie* — nie zrywali ze sposobami pisania, praktykowanemi w *Dzienniku Wileńskim* lub w *Pamiętniku Warszawskim*. Treść ich utworów poetycznych była wprawdzie gorętsza, bardziej narodowa lub czasem w intencji (bo nie w wykonaniu) ludowa — ale forma godziła się ze stylem powszechnie obowiązującym. Mickiewicz sam dopiero przez pilne studja estetyczno-teoretyczne w Kownie, przez „germanomanję“, bardzo mozolną z początku, a potem pełną zapału, doszedł do jądra kwestji, którą z pewnością w rozmowach z przyjaciółmi nieraz rozstrząsał, może właśnie podczas ostatniego pobytu w Wilnie na Boże Narodzenie 1820 r. — Posłanie *Romantyczności* z Kowna, dopisek na autografie, mierzący wprost w Śniadeckiego, a jeszcze więcej dopraszanie się krytyki wiersza i uwag o nim — świadczą wyraźnie, że *Romantyczność* była napisana celowo, jako objaw nowej poezji, wkraczającej śmiało na „nowe tory“. Mickiewicza „rozkołysana imaginacja“ przecudownie złączyła tu teorję z praktyką poetycką. Owa Karusia, która po stracie swego Jasieńka miewa w dzień biały widzenia, była dla poety wdzięcznem uosobieniem romantyczności, wierzącej w świat zazmysłowy, świat podań ludowych, legend średniowiecznych, rojeń o duchach. Poeta oburzony był stronniczem i fałszywem określaniem poezji romantycznej przez mędrca Śniadeckiego, który w *Dzienniku Wileńskim* utrzymuje: „Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duchy... Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale tworem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu“ [1] — poeta zaś tam sięgał, gdzie

[1] Cały artykuł Jana Śniadeckiego *O pismach klasycznych i romantycznych* (*Dziennik Wil.* 1819, t. I) zawierał bardzo wiele materjału do polemiki. Jeszcze w *Dziadach* z r. 1832 znaleźć można niejedno echo kontradykcji ze Śniadeckim: tak np. twierdził Śniadecki, że romantycy unikali rozsądku i za główne prawidło romantyczności poczytywali: nie krępować imaginacji żadnemi prawidłami sztuki. „Wbili sobie w głowę, że dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic. Język zwyczajny

wzrok nie sięga; poza widzialnym i namacalnym światem rzeczy (materji) przeczuwał większy, wspanialszy świat ducha i dlatego, wbrew oku i szkiełku mędrca, odpowiadał „skromnie“, że wierzy biednej dziewczynie: „płaczę i mówię pacierze“.

Był to zatem wiersz programowy i zasadniczy.

I dlatego to niezwykły tytuł *Romantyczności* dla skromnej powiastki „gminnej“ o dzieweczce, która w dzień biały pieści się z umarłym kochankiem, z jego duszą, jak wierzyła „prostota“. — Filomaci nie tknęli nawet osnowy powiastki. Cała ich uwaga skupiła się około końcowej odpowiedzi poety, danej Starcowi.

Do jego słów bowiem:

Duchy karczemnej tworem gawiedzi.

dał Mickiewicz w rękopisie odsyłacz: „Obacz rozprawę w *Dzien. Wil.*“ — nie pozostawiając tym sposobem najmniejszej wątpliwości, o co mu głównie w tym wierszu chodziło.

Zależało zatem na jak najsilniejszem ujęciu zasadniczych pierwiastków romantyzmu polskiego, jak go pojmowali filomaci. Mickiewicz w jednym liście do Zana tak kończył *Romantyczność*:

— Ty syn mądrości, my natury dzieci —
Rzekłem, westchnąwszy głęboko:
Tobie jest ciemno, to, co nam świeci,
U ciebie szkło, u nas oko.

nie mógł już służyć do rzeczy, zmysłom niedostępnych. Więc zrobiono język mistyczny... Literatura opętała teatr djabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem egzorcystów. Marzenia we śnie bierze ona za wyroki prawdy... Uciekajmy od romantyczności jako od szkoły zdrady i zarazy“. — Z tym artykułem Śniadeckiego rozprawił się bardzo ostro i tęgo anonimowy autor *Uwag* w tomie XIV *Pamiętnika Warszawskiego* (str. 458 i nast.), gdzie między innemi czytamy, że Śniadecki obrał „przedmiot zupełnie sobie obcy“ i „dyktatorską powagą tak śmiało chciał wyrokować. Niechaj pamięta, że chcąc narodowi w czem radzić, na rzeczy znać się potrzeba“.

Martwe znasz prawdy, dalekie od ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce.
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu,
Miej serce i patrzaj w serce.

Ale w drugim liście do Zana, w którym poddawał swój wiersz krytyce kolegów, zakończenie było inne:

— Dziewczyna czuje, ty uczysz dumnie —
Rzekłem, westchnąwszy głęboko;
A wiara gminna więcej znaczy u mnie,
Niżli twoje szkło i oko.

Gdy martwą prawdą chcesz objaśniać ludy,
Miej szkło, patrz w ziemi, w każdej gwiazd iskierce,
Lecz, gdy chcesz widzieć upiory i cudy,
Miej serce i patrzaj w serce!

Filomaci (np. Czeczot) proponowali różne odmianki dla uwydatnienia myśli przewodniej. Sam Mickiewicz zmieniał w rękopisie i poszczególne wiersze i całe zdania; odmianki są prześliczne, np.:

Łzy ludu więcej mają wiary u mnie,
Niżli mędrca szkło i oko.

albo:

Dziewczyna kocha; ty, mądrości synu,
Napróżno patrzysz w tej gminie.
Dziewczyna tylko widzi pośród gminu,
Gmin tylko widzi w dziewczynie.

Każda z tych odmian godna jest osobnego zgłębienia. Mamy tu bowiem powolne, wspólną filomatyczną pracą dokonane rozjaśnianie się myśli i coraz większą jej dobitność, coraz świetniejszą krystalizację końcowych strof, promieniującą iskrami natchnienia.

Nacisk stanowczy, silny, położony był na znaczenie prawd żywych, przez lud czczonych; umiłowanie ludu gorące objawia się w tych rzutach myśli:

wiara gminna więcej znaczy u mnie...
łzy ludu więcej mają wiary u mnie...
martwe prawdy, dalekie od ludu...
my natury dzieci...

Tu zatem, tak samo jak w *Odzie*, żywioł społeczny brał górę nad teorją poetycką. Równocześnie jednak jakże głębokie są tu spojrzenia w tę krainę, dokąd „wzrok nie sięga“. „Syn mądrości“ napróżno rozgląda się w gromadzie wiejskiej za duchem nieboszczyka. Jedna jedyna ze wszystkich widzi ducha tylko ta, co kocha. „Gminowi“ zaś to wystarcza: on przez nią także widzi, bo czuje prawdę jej boleści: „Gmin tylko widzi w dziewczynie“ — „prostota“ wierzy i modli się za duszą Jasia.

Wszystkie próby i odmiany pierwotnego tekstu, razem wzięte dowodzą, że natłok nowych myśli rozsadzał poprostu formę ballady, że się w niej bez reszty zawrzeć nie mógł i że poeta młody już wtedy pasował się w twórczej męce o zdobycie dla potęgi swego czucia i dla głębin swych myśli — godnych im wyrazów nieśmiertelnych; że już wtedy w samotności kowieńskiej odczuwał to samo, co po latach:

Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłoną...

Ale chociaż nie można było odrazu zawrzeć całej głębi nowych myśli w kilku wierszach, przecież odpowiedź Starcowi stała się zczasem jasną i stanowczą:

Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

Trudno lepiej zrozumieć i dobitniej określić naturę i usposobienie duchowe poety. Zakończenie *Romantyczności* od samego początku jednakie: Miej serce i patrzaj w serce! stanie się dla niego drogowskazem całego życia[1]. Wiersz faustowski Goethego

[1] Po latach przeszło dwudziestu Mickiewicz uzna to w liście do Skrzyneckiego: *Współudział A. M. w sprawie A. Towiańskiego*. Paryż 1877,

Doch werdet ihr nie Herz zu Herzen schaffen,
Wenn es euch nicht von Herzen geht...

mógł być tylko podnietą zewnętrzną[1] do wyrażenia tej głębokiej, z własnego ducha zaczerpniętej idei o jedynej drodze do zrozumienia prawd żywych, nie martwych, prawd społecznych: drogą tą serce miłujące, dla którego: „dobro powszechne skalą“. *Romantyczność* przemawiała w obronie prawd żywych, praw serca, uczucia, wiary — i to w czasach, kiedy po znużeniu bezowocnych racjonalistycznych dociekań, po oschłości sztywnych wyrobów wierszowych, rozsianych w czasopismach naszych do r. 1820, ogół polski zatęsknił do poezji prawdziwej, pełnej uczucia szczerego i fantazji młodzieńczej. Mickiewicz odczuł genjalnie pragnienia społeczeństwa, a wzlatując nad martwym światem szarej, jałowej rzeczywistości w rajską dziedzinę marzeń o lepszej doli narodu, olbrzymią siłą ciągnął za sobą młode pokolenie.

Czucie i wiara! te miały być hasła polskiej romantyczności; nie gusła, nie upiory, nie „wywietrzałe duby prostactwa“ — ale duchowe skarby, przechowane w prostej

---

tom I, 17. — Jeszcze później, w rozmowie z Aleks. Chodźką (d. 3. XII, 1847 r.), wyrazi się dobitniej: „Moja różnica od innych w tem, że odrazu stanąłem poza obrębem starej szkoły. W *Romantyczności* jest już ziarno przyszłej poezji: czucie i wiara. Szukałem, widziałem coś, jak tam dzieweczka, i w dalszych poezjach nigdy nie zbiłem się z tej drogi“.

[1] Prof. Emil Petzold (*Przyczynek do genezy Romantyczności M-a P. L.* I, 446-8) przypuszcza, że bardziej pokrewnym był tu Schiller w wierszu *Die Worte des Glaubens,* a jeszcze większy wpływ wywrzeć mógł pewien ustęp z dzieła Fryd. Schlegla *Geschichte der alten und neuen Literatur* (1815). Nie przecząc, że Mickiewicz mógł dzieło to poznać później w Wilnie, zauważyć należy, że korespondencja filomatów nie potwierdza tego domysłu. — Dodajmy wreszcie, że motto Hamleta na czele *Romantyczności* dodane było dopiero w r. 1822; w autografie niema go jeszcze; jakoż wpływy Szekspira można wykazać dopiero na pewno w ciągu r. 1822. Wątpię zatem, czy Karusia z *Romantyczności* była „bladą kopją Ofelji“, jak twierdził prof. Tretiak (*A. M.* 1917, 263).

wierze ludu, pozazmysłowe czucie duszy, jej życie istotne, ukryte przed szkiełkiem i okiem anatoma — oto świat ogromny, ocean bezbrzeżny dla poezji, niekrępowanej w swym locie martwemi prawdami. *Romantyczność* i *Oda* były genjalnem wzniesieniem wyzwolonych ramion ku jutrzence wschodzącej nieśmiertelności. Rozpoczynał się lot młodego orła ku szczytom...

* * *

Równocześnie z *Romantycznością* wyprawiał Mickiewicz z Kowna przekład Pindara *Ody olimpijskiej pierwszej*, oddając próbę tę pod sąd wytrawnego filologa, Jeżowskiego. Był to „pierwszy rzut pióra“, któremu sam poeta nie dowierzał[1]. Gdy jednak o przekładzie tym Jeżowski, według dowcipnego wyrażenia poety, „milczał jak o Ryczywole“ — gdy i Malewski osądził, że przekład jest „antyhebowy“, t. j. nie nadający się do zamierzonego zbiorku poezyj filomatycznych p. t. *Hebe* — Mickiewicz zaniechał nadal całkiem przekładów, nietylko z Pindara, lecz wogóle z klasyków. Pindara przekład mógł nam dać i Wiernikowski[2]; ale *Romantyczność* napisać potrafił jeden tylko Mickiewicz. Niemniej przeto charakterystycznem dla oceny rozległej skali twórczej jest to równoczesne przesłanie do Wilna *Romantyczności* i *Ody* Pindarowej. O skutku i wartości obu tych utworów pod względem wykonania decydowały także czynniki zewnętrzne. Przekład Pindara wymagał notat Groddecka i Kowalewskiego i był wynikiem rozważań filologicznych; *Romantyczność* zaś szła z serca, nie z głowy, — z czucia, nie z rozumu. Tam ścisłość naukowa — tu zdrój świeżej, własnej imaginacji.

---

[1] *K. F.* 110—11. — Analizę przekładu tegę dał M. Szyjkowski w *Bibljotece Warszawskiej*, r. 1910, t. II, str. 310—12.

[2] Pindar. *Niektóre celniejsze ody*... Wilno, 1824. — Po Naruszewiczu próbował przekładu Pindara także uczeń Groddecka, ale z czasów jeszcze puławskich, Adam ks. Czartoryski, późniejszy kurator uniw. wil.

Najbliższą chronologicznie balladą był *Powrót taty*. Wyróżnia się ona od poprzednich prostotą i naiwnością szczerą, przemawiającą do umysłów dziecinnych. Może dźwięczą w niej echa dzieciństwa Mickiewicza, kiedy to nieobecność częsta ojca poety, Mikołaja, bawiącego na rokach w Nowogródku czy w Grodnie, mogła w domu wywołać nieraz niepokój. Wtedy bogobojna matka kazała dzieciom odmawiać litanję na intencję szczęśliwego powrotu ojca

I litaniję do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem,
Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem...

Ale dlaczego właśnie w Kownie napisał tę balladę Mickiewicz? Czy nie wpłynęły na to stosunki towarzyskie, codzienne, a mianowicie ten fakt, że dr. Kowalski jako lekarz powiatowy często wyjeżdżał w okolice do chorych, a żona jego i dzieci (dziewczynki dwie, wielkie przyjaciółki poety) mogły się niepokoić, gdy nie wracał w złą porę, kiedy „rozlały rzeki (Niemen i Wilja), pełne zwierza bory i pełno zbójców na drodze"? Może więc dla córeczek pp. Kowalskich był napisany *Powrót taty*, łatwo dostępny, a nie bez przejrzystej aluzji: „Nie róbcie małych sierotami dziatek i młodej małżonki wdową"...

Jakkolwiek się rzecz miała, *Powrót taty* był także niespodzianką w objawach twórczości ówczesnej poety: prostota i gorąca wiara w skuteczność modlitwy, w połączeniu z naiwnością dziecięcą — to są cechy trwałe tej ballady, od której zwykle zaczyna się znajomość dzieci polskich z Mickiewiczem. Malewskiego jednak *Powrót taty* nie zachwycił. Przyznawał wprawdzie, że „ballada przedziwnie wymyślona i prowadzona", ale twierdził, że „bardzo niedbale oddana. Powierzchowność wcale zaniedbana"... Uważał *Powrót taty* za „niewypracowany kawałek" i dodawał: „Kiedyś już tyle pracy nad językiem położył, nie powinieneś się co-

fać i zaniedbywać. Jakaż pomiędzy *Dziećmi* a ową do Joasi balladą *(To lubię)* co do zewnętrznej poezji różnica!“ Czeczot był pobłażliwszy. Cieszył się balladką: „Podobała mi się jej myśl tkliwa, prostota, niewykwintność i łatwość. Zganił Jeż i ja tuż za nim: długie dzieci pacierze. Ale Jarosz nie przebaczył łatwości i zaniedbania wykwintniejszego ubioru; jemu ustawicznie twoja *Młodość* siedzi na pamięci“...

Mickiewicz starał się obronić *Powrót taty* od zarzutów formalnych; niezbyt mu się to powiodło. Malewski powtarzał: „Od twoich dawnych ballad co do języka jest *salto mortale*, dlatego wydaje się jak w siermiędze“. — W sporze tym nie możemy się dziś zorjentować dlatego, że nie dochował się autograf *Powrotu taty*, nie wiemy zatem, czy i o ile poeta skorzystał z krytyki Malewskiego przed oddaniem tej ballady w rok potem do druku. Dziś *Powrót taty* nie ma pod względem języka żadnego zaniedbania i nie widzimy na nim „siermięgi“. Ale dzięki tym uwagom Malewskiego dowiadujemy się ubocznie o czemś ważniejszem, niż styl *Powrotu taty*, a mianowicie o tem, że Mickiewicz zaczyna rozczytywać się w Goethem i stawiać go narówni z Schillerem, co wydało się herezją Malewskiemu, jakkolwiek podstawy do sądu i porównania nie miał: „Nie czytałem nic a nic Goethego, wierzę więc w jego grację tak, jak w Trójcę świętą; ale trochę tknięty jestem, że cię tak zachwycił; gniewam się, jakbyś ty się gniewał, gdybym, pochwaliwszy, uwielbiwszy p. Kowalską, obrócił ciebie do innej i powiedział: „ale i ta piękna!“

Zachwyt Mickiewicza dla Goethego nie oznaczał przecież sprzeniewierzenia się Schillerowi; był tylko nowym dowodem, że dusza poety wrażliwą była na prawdziwe piękno, skądkolwiek ono przychodziło: Goethe zaś głębią męskiego liryzmu wzruszał go do głębi i miał niebawem znamiennie wpłynąć na twórczość najbliższą[1]. Bądź co bądź dyskusje

[1] Ob. studjum prof. Emila Petzolda: *Ballada Mickiewicza a Goethego. Przew. Nauk Lit.* Lwów, 1910, zeszyty z kwietnia, maja i czerwca.

estetyczne z Malewskim z powodu różnicy między stylem *Powrotu taty* a stylem innych ballad, tudzież powoływanie się Mickiewicza na umyślne u Schillera różnice stylu między balladami takiemi jak *Der Taucher* a *Gang zum Eisenhammer*, świadczyły o nieustannej pracy wewnętrznej nad artyzmem formy tak, że nawet z oddali dostrzegł tego Jeżowski i trafnie orzekł: „Kowno w życiu twojem będzie pamiętne wpływem swoim na twoje dzieła estetyczne".

A tymczasem w lutym 1821 r. Maryla Wereszczakówna została formalnie panią Puttkamerową...

Jednemu oddajesz wieniec
Z róż, lilij i tymianka —
Kocha cię drugi młodzieniec:
Ty jednemu oddasz wieniec,
Zostawże łzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka...

Tak to ujmował w trioletach Zan, ale co się działo w duszy nieszczęsnego kochanka? Nie wiemy, czy rychło dowiedział się o szczegółach ślubu i od kogo? Może brat poety, Franciszek, doniósł o czem listownie, a może Ign. Domeyko, krewny Maryli, świadom nieszczęsnej miłości poety, zdał jaką relację z wesela? Ale i bez niej przeszedł wtedy młodzieniec z pewnością piekielne katusze; starczyło samej, tak bujnej i potężnej imaginacji, by widział jak na jawie ucztę weselną

W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole... —

Wyobrażał sobie, że patrzy,

Wciska oczy ciekawie w podwoje z kryształu,

słyszy „muzykę, śpiewy", widzi, jak „plączą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku" — i czuje, że nie przeżyłby tego widoku, że padłby tam „na zroszonej gorzkim płaczem darni" przed dworem tuhanowickim... „Anioł śmierci wy-

wiódłby go z rajskiego ogrodu“... Przeżywał ciężkie chwile wyobraźnią samą i dziwił się sobie: „o, gdy mnie wspomnienia same nie zabiją!“ — wspomnienia utraconego na zawsze raju...

Na szczęście dla młodzieńca 22-letniego, sama młodość gotowała lekarstwa na „jady, od których szalał.“ W najbliższem otoczeniu kowieńskiem urocza pani Kowalska instynktem kobiecym czuła, że nauczyciel młody jest nieszczęśliwy, ale, nic jeszcze wtedy nie wiedząc o Maryli, przypuszczała zapewne, że to śmierć matki pogrążyła go w żałobie i ciężkim smutku. Od współczucia i politowania do żywszego zajęcia się młodzieńcem krok był niewielki. Z korespondencji filomatów widać, że przyjaciele radzi byli zbliżeniu się poety do domu pp. Kowalskich, jakkolwiek bywanie jego tam stawało się coraz częstsze, coraz bardziej swobodne i miłe. Mickiewicz mógł nawet po raz pierwszy, o sobie z Kowna donieść, że czuje się tam „szczęśliwym“. Było to szczęście pozorne tylko, zupełnie „estetyczne“, ale dawało jakieś odurzenie po wspomnieniach tuhanowickiego ślubu. Najniespodziewaniej przyszło jednak z powodu pani Kowalskiej do zajścia nieestetycznego między poetą a niejakim Nartowskim, Galicjaninem, niefortunnym wielbicielem „Wenery“ kowieńskiej, zazdrosnym o względy, któremi piękna doktorowa wyróżniała młodego nauczyciela, przenosząc go nad c. k. szambelana. W sam dzień Wielkiejnocy (10 kwietnia 1821 r.), podczas gry w karty u pani Kowalskiej, doszło do awantury; poirytowany docinkami zazdrośnika Mickiewicz uniósł się do tego stopnia, że wobec pani domu czynnie znieważył szambelana. Zaniosło się na pojedynek nietylko z Nartowskim, ale i z drem Kowalskim, w którym niefortunny rywal starał się wzniecić podejrzenia, uwłaczające honorowi niewieściemu. Mickiewicz wezwał na sekundantów Czeczota, Zana i Kazim. Piaseckiego; nim ci nadjechali z Wilna, już się sprawa załatwiła, dzięki interwencji pani Kowalskiej w ten sposób, że: „nie było przeprosin żądanych,

nie było uroczystej zgody i odwołania pojedynku; stanęło tylko na śmiesznym warunku, aby, jak skoro Adam wchodzi do Kowalskich, szambelan (jeśli tam już siedzi) natychmiast precz wyruszył i wzajemnie, jeśli szambelan wchodzi, a Adam siedzi, Adam precz wyruszył". Zakończenie godne małomiejskiej komedji, niemniej przeto zajście to ważne z tego względu, iż w ostatecznym, twórczym wyniku dało wiersz p. t. *Żeglarz* (z datą 17 kwietnia, a więc w tydzień po całej awanturze).

Nie można wątpić, że Mickiewicz przykro odczuł niesmaczną przygodę wielkanocną: nie mógł być z siebie zadowolony[1], nietylko z powodu gwałtownego zajścia, ale też z głębszej przyczyny; poniewczasie mogły go nękać wyrzuty sumienia, że sprzeniewierzył się pamięci Maryli, że narazić chciał życie nie dla niej, ale dla innej... Te zgryzoty moralne nie dały się ukryć przed okiem przyjaciela: Malewski, pisząc wtedy do Mickiewicza, dał mu „uczuć jego tak nagłą, tak dla nas szkodliwą, dla niego niebezpieczną odmianę"; „ale cóż", — dodawał Jeżowskiemu — „boję się pisać, żebym mu chwil, pełnych zgryzoty, więcej jeszcze nie przyczyniał. Zdaje mi się, że Marja utkwiła mu w sercu najmocniej, że pomimo całej miłości ku Kowalskiej, tamtej się pozbyć nie może[2]". Jakoż tak było istotnie, a wiersz p. t. *Żeglarz* był właśnie szczerem wyznaniem tej duchowej rozterki, nierozjaśnionej wówczas jeszcze dla poety samego: „zawód tak trudny, zakończyć tak snadnie!" Doznane cierpienia dowiodły mu, że „już niedość krzepią i cnoty słodycze". — W rozpaczy od samobójstwa powstrzymywała jeszcze myśl, że ono nie dawało całkowitej pewności ostatecznego końca: „lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie"? „Wewnętrzna wiara" upewniała, „że gwiazda ducha

[1] Czeczot stwierdza to w opowiadaniu swem: „Żal mu, iż takiej był powodem awantury, iż dom, który mu dawał od nud schronienie i tyle przyjemności, obraził i t. d." *K. F.* III, 277.

[2] *K. F.* III, 158.

zagasnąć nie zdoła i raz rzucona krąży po niezmiernej głębi, póki czas wieczne toczyć będzie koła“. Rozmyślania te rozwinął poeta, swoim zwyczajem, na tle artystycznem: siebie przedstawił jako żeglarza, rzuconego w kruchej łodzi na „morze zjawisk“ w noc słotną; przyjaciele zaś zostali na twardym gruncie rzeczywistości, na skale nadbrzeżnej, w wielkiej obawie o żeglarza. Głosy żalu przyjaciół dolatują go od lądu, ale go nie wzruszają. Nigdy dotychczas indywidualność poety nie zaznaczyła się tak stanowczo, aby nie rzec tak hardo:

Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie!

Te dumne wiersze, nabrzmiałe bólem męskim, a zarazem pełne świadomości o własnych zasobach duchowych, są najpotężniejsze ze wszystkich dotychczas napisanych [1].

I na tym wierszu znać przełom duchowy; uwidocznia się on pod względem nawet formalnym, którego młody estetyk bynajmniej nie lekceważył. Mamy tu zwrotki pięciowierszowe o regularnej budowie rymów *a b a b a*, ale nie o stałej ilości zgłosek w wierszach. Przeważa przeplatanie jedenastozgłoskowca trzynastozgłoskowcem, a trafiają się wyjątkowo: jeden dziesięciozgłoskowiec i jeden ośmiozgłoskowiec [2] i to właśnie celowo tam, gdzie myśl głębsza zastanawia czytelnika i zmusza go do wypełnienia namysłem brakującej liczby zgłosek:

A więc porzucić korab żywota?. ∧

albo:

Dopłynie we krwi i w pocie... ∧ — ∧

---

[1] Prof. J. Tretiak zwrócił uwagę na możliwy wpływ sławnego monologu Hamleta (III, 1); Mickiewicz mógł już wtedy znać Szekspira w tłumaczeniu; tragedja ta była zresztą przedstawiona w Wilnie. Por. *Dzieła A. M.* wydanie pomnikowe, Lwów 1897, tom I, str. 275 i *Młodość M-a.* 1898, t. II, 24.

[2] Na pięćdziesiąt wierszy *Żeglarza* jest 25 jedenastozgłoskowych, 23 trzynastozgłoskowych, jeden 10-zgłoskowy, jeden 8-zgłoskowy.

Cierpienie i ból serdeczny zaczynają gmatwać kunsztowny dobór słów, którym celuje zwolennik stylu Trembeckiego. Jakiż to jeszcze klasyczny, przeładowany alegorją obraz:

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Obraz ten, utrzymany przez pierwszych pięć zwrotek, przechodzi zwolna w ogólne, filozoficzne rozważanie, a od strofy ósmej, od nagłego zapytania: „Któż to krzyknął od lądu?" zmienia się jakby styl wiersza i sięga głęboko w duszę zbolałą. Odtąd do końca *Żeglarz* bardzo wyraźnie przypomina odpowiedni ustęp wiersza Goethego p. t. *Seefahrt*, w czem widać pierwszy wyraźny objaw wpływu świeżego rozczytywania się w lirykach Goethego. *Seefahrt* daje także obraz człowieka, powierzającego falom losu korab żywota.

Żegluga zapowiada się zrazu dobrze:

Und am frühen Morgen ward's Getümmel,
Alles wimmelt, alles lebet, webet,
Mit dem ersten Segenshauch zu schiffen...
(Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu)

Ale pogoda nie trwa długo. Zrywa się burza:

Mit dem angsterfüllten Balle spielen
Wind und Wellen...
(Jakie fale, jaki wicher miota!).

Przyjaciele przyglądają się z brzegu walce żywiołów i drżą o życie żeglarza:

Und an jenem Ufer drüben stehen
Freund' und Lieben, beben auf dem Festen:

Ach! warum ist er nicht hier geblieben?!
Ach, der Sturm! Verschlagen von dem Glücke!
Soll der Gute so zugrunde gehen!
Ach, er sollte, ach, er könnte! Götter!

(Któż to krzyknął od lądu! Jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?)

Żeglarz Goethego mężnie stoi przy sterze i nie daje się zastraszyć otchłanią morską; Mickiewicz zaś nie jest zrazu pewny swych zamiarów („jeśli się rzucę“...) — ale „korabiu żywota“ nie opuścił; przyjaciół poniekąd uspokoił zwrotem: „ja płynę dalej“, jakkolwiek fale namiętności biły gwałtownie i na ciszę się nie zanosiło.

Przyjaciele rozmaicie przyjęli *Żeglarza*. Zan starał się wszystko w żart obrócić; przedrzeźniał wiersz ostatni, opisując Mickiewiczowi wyprawę swą po Wilnie: „Ja idę dalej, wy odwróćcie oczy...“ — przyczem łagodnie radził poecie, aby nie był zbyt jednostronnym: „odwróć twoje myśli, twoją czułość, twoją wyobraźnię, ku jednej stronie obrócone“. Czeczot także nie brał rzeczy tragicznie: „Adam zapalczywy, zbytecznie romansowy, słowem, rycerz błędny naszych czasów“, wpadł zdaniem jego w pułapkę tem łatwiej, ile że okoliczności były potemu: „przy tak entuzjastycznym, imaginacyjnym i melancholijnym temperamencie, przy tylu przykrościach, jakich doznaje, a bardziej, jakie mocno egzageruje“... Czeczot podzielał zdanie Jeżowskiego, że trzeba *Żeglarza* wziąć pod kuratelę i „z Kowna przetransportować do Wilna“. Najwięcej zmartwił się zajściem kowieńskiem Jeżowski, gdyż nie spodziewał się, aby platoniczno-estetyczne stosunki Adama miały doprowadzić do tak — jak z odległości przypuszczał — nieestetycznych wyników.

Jako najstarszy w hierarchji filomatycznej, wystąpił też z najsurowszem kazaniem z powodu *Żeglarza:* „Dozwólmy, że wyrażenie „ja płynę dalej, wy idźcie do domu“ miało swoją pobudkę; lecz godziż się tak dalece być zajętym samym sobą, takim być egoistą, ażeby dla szczęścia własnego zaniedbywać uszczęśliwienia innych?... Nic łatwiejszego nad bohaterów miłości. Pół świata zajęłyby kotary, gdy-

byśmy wyliczać je od Dawida aż do nas mieli dosyć czasu. Lecz nie sofy, nie wezgłowia, nie kobierce, nie zasłonki, nie pieszczoty są nam potrzebne. Przyjaźn, praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się, wytrwałość, młodzież — obywatele, kraj, ojczyzna powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczy. Brutusów nam potrzeba, nie Antonjuszów!“ [1]

Wspaniałe słowa, które musiały głęboko zapaść w serce poety, tem głębiej, że były filomatycznym komentarzem i patrjotycznem rozwinięciem haseł *Ody do młodości.* A jakby na podkreślenie słów Jeżowskiego, dostawał poeta nazajutrz po jego liście z Wilna taką gromką komendę od przezacnego druha lat nowogródzkich, Czeczota: „Oczy na Wilno, rozum na serce, a serce na ogromną przyszłość!“

Taki był filomatyczny program działania na czasy najbliższe. Mickiewicz dostawał się istotnie pod najlepszą, najzacniejszą kuratelę przyjaźni czułej, która nie dawała kowieńskiemu żeglarzowi pogrążyć się w fali upojeń i marzeń bez jutra..., ale życzyła mu, „ostygnienia, spokojności, zdrowia, pracy“. Zdrowie zaś w maju było liche, chorował na gardło, potem na obrzęk twarzy z gorączką; na szczęście wyzdrowiał tak, że na Zielone Święta 1821 r. mógł przybyć do Wilna, aby wziąć udział w uroczystości filareckiej na cześć Zana. Był już wtedy „nad podziw rześki i czynny“. Filareci postanowili uczcić Zana pierścieniem złotym z napisem: przyjaźń zasłudze. W dzień Zielonych Świąt, po mszy uroczystej w kościele św. Jana, którą odprawił ks. Lwowicz, filareta — zebrano się za miastem, w gaju brzozowym za Markuciami i tu wyczekiwano przybycia Mickiewicza z Kowna; jakoż po południu po 4-tej nadjechał prosto ze stacji pocztowej w towarzystwie Malewskiego, witany radośnie przez wszystkich. W imieniu filaretów wręczył Zanowi pamiątkowy pierścień, wyjaśniając w krótkiej przemowie znaczenie za-

---

[1] *K. F.* III, 291.

sługi „promienistej“ Arcego. Poczem Frejend w żartobliwym jambie wyliczał wady Zana ku wesołości powszechnej. Wśród śpiewów choralnych i zabawy czas zeszedł najmilej do nocy, a przy blasku księżyca zakończono tę ostatnią majówkę promienistych [1].

* * *

Po naradach z przyjaciółmi postanowił Mickiewicz wnieść do rządu uniwersyteckiego podanie o roczny urlop od zajęć szkolnych, uzasadniając to złym stanem zdrowia. Uniwersytet zgodził się na urlop, a syn rektora uniw. czynnie zabiegał o to, aby Mickiewicz mógł z nim razem na studja do Niemiec wyjechać [2]. Poeta sam czuł doskonale, że dłuższy, nieprzerwany pobyt w Kownie mógłby się skończyć porażką jego „promienistości“, gdyż pani Kowalska całym urokiem zakochanej kobiety zastawiała świadomie coraz to silniejsze sidła na „entuzjastycznego i melancholijnego“, a przytem „zapalczywego“ młodzieńca. „Bóstwo wśród białych muślinów, na wspaniałem łożu“ pozwalało się „codziennie“... podziwiać! „Już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcyj promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne niedługo potrwa. Chwała Bogu, że św. Piotr [3] tuż“. Te słowa najlepiej świadczą, że niebezpieczeństwo było wielkie, ale zarazem, że poeta walczył mężnie, pomny przestróg Jeżowskiego; rad był końcowi roku szkolnego, co wyzwalał go z sideł „Kleopatry“ kowieńskiej. Ale równocześnie — jak po ludzku całkiem naturalne — wyjeżdżał na wakacje smutny po rozstaniu się „z bóstwem“ [4]. Cóż go czekało na wakacjach? Grób matki w Nowogródku — grób wspomnień w Tuhanowiczach! W liście do Czeczota opisał swe przygnębiające wrażenia wakacyjne [5]. —

[1] Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości*, str. 190.
[2] *K. F.* III, 376.
[3] T. j. koniec roku szkolnego.
[4] *K. F.* III, 381.
[5] Tamże 404—406.

Zajechał w Nowogródku do cudzego domu. Nikt go nie powitał radosnym dawniej okrzykiem: „Adam, Adam!" Pustka i martwota wionęły nań z domu rodzicielskiego. „Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć. Chodziłem po wszystkich kątach"... Te wrażenia bolesne wydadzą niebawem perłę poetyckiego opowiadania: „Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki" [1]...

Ale niedość było krwawienia jednej zdartej blizny. Wybrał się i do Tuhanowicz, aby odwiedzić brata Maryli, Michała, „najzagorzalszego romantyka". Marji Puttkamerowej nie widział, minął się z nią w bramie dworu tuhanowickiego, gdzie z każdego kąta pełzło wspomnienie szczęścia zeszłorocznego. Trudno było tam dosiedzieć, nawet w towarzystwie Zana. Poeta rad był projektowi gospodarza: „lada dzień... pojedziem w puszczę nad Świteź do małego folwareczku na dni kilka, będziem jeździć po lesie i dumać". List ten jest z dnia 10 sierpnia 1821 r., a już w dwa dni potem powstała *Świtezianka*, jedna z najpiękniejszych ballad, napisana w Płużynach nad Świtezią.

Jest to najwyraźniejsze echo rozterki sercowej [2], która wybuchła na tle rozpamiętywań i zestawień kowieńsko-tuhanowickich: wszakże przed rokiem zaledwie, przy pamiętnem rozstaniu w tuhanowickim parku

Klął się przy świętym księżyca blasku...
Lecz czy dochował przysięgi?

Oto wystarczyło pokusy niewieściej, ponętnej rady:

Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale —

wystarczało ujrzeć nową piękność na „miękkiej bieli", gdy „z zasłon błysną piersi łabędzie" — a już młodzian

[1] W IV części *Dziadów*.

[2] M. Szyjkowski. *Mickiewicz w świetle nieznanych pism. Bibl. Warsz.* 1910, t. II, 491: *Świtezianka* „dopiero na tle stosunku poety do Maryli i Pani Kowalskiej tłumaczy się jasno".

Zapomniał o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą...
Nową zwabiony ponętą.

Kara spotyka go niebawem: „ginie z młodzieńcem dziewica“. Trudno o bardziej „estetyczną“ ekspiację za niedotrzymanie przysięgi miłosnej.

Najbliższa czasem i kolorytem ballada, *Świteź*, była upominkiem wdzięczności dla Michała Wereszczaki za miłe chwile, nad jeziorem w jego towarzystwie spędzone; wyraźna tu aluzja do Tuhanów, rzekomych protoplastów rodu Wereszczaków. Córka Tuhana, która występuje otoczona aureolą bohaterstwa i patrjotyzmu, jest dalszą ewolucją niewiasty dzielnej, Litwinki zawziętej, która, od Zyli Mieszkowej poczynając, przemieniała się w Żywilę, aby wreszcie z Tuhanowiczówny — Świtezianki wyrosnąć niebawem na Karynę — Grażynę. Obie ballady, natchnione czarem jeziora cichego, zawierają pierwsze próby krajobrazów litewskich, drobne jeszcze, minjaturowe, ale jakże wprawnie przeniesione na papier, jak wytwornie odczute. Krajobrazy w *Liljach* i *Tukaju* były jeszcze utrzymane w ponurym, narzuconym przez romantyzm niemiecki kolorycie.

Świteź i *Świtezianka* mają już obrazki pogodniejsze, sierpniowe:

Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.
Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku gwiazdom lice:
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce.
Niepewny, czyli szklanna z pod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stropy
Aż do nóg twoich ugina:
Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,

Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

. . . .

Chateczka moja stąd niedaleka,
Pośrodku gęstej leszczyny,
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny.
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.
Jej twarz jak róży bladej zawoje... i t. d.

Pod względem wpływów czy reminiscencyj poetyckich zauważono, że *Świtezianka* przypomina w kilku szczegółach zewnętrznych balladę Goethego *Der Fischer;* równocześnie zaś dolatuje tam echo sielanki Karpińskiego *Laura i Filon*[1]. Ale wyjątkowym wprost był w *Świteziance* fakt ujęcia wierzeń ludowych w strofy i zwroty jakby żywcem z Trembeckiego, np.:

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki...

aż do wyrażeń takich, jak: „na średniem igra jeziorze", „skoczne okręgi toczy" i t. p.

W *Świtezi* zaś przemiana małżonek i córek Świtezi w zioła jest pod względem poetycznym zupełnie w stylu *Przemian* Owidjuszowych. —

Wakacje r. 1821 spędził potem Mickiewicz bądźto w Rucie, bądź też w Nowogródku, gdzie widział się z Jeżowskim, przybyłym ze Szczors. Była tam między nimi rozmowa o Maryli bardzo ważna, bo dotycząca genezy całej tej nieszczęsnej miłości; niestety, „mrukawy", małomówny Jeżowski tu nie dopisał. Zaledwie domyślać się możemy, ile straciliśmy przez niedokładne streszczenie słów poety: „Opowiadał mi swoje z Marją przygody; słuchałem z rozrzewnieniem i ze złością. To jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej.

[1] Tretiak: *Młodość M-a*, I. 301—4.

Pierwsze spotkanie łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Potąd działało przyrodzenie; odtąd ludzkie przywidzenia działają — i szczęście, które gdzieś było zgotowane, idzie, jak kamień, na dno" [1].

Odżyła hydra pamiątek i zatapiała szpony swe raz po raz w sercu poety. To też Czeczot zmartwiony donosi Pietraszkiewiczowi, że Adam „przyjechał z Tuhanowicz bezmała jak zwarjowany". Na domiar złego, nie było wtedy pracy codziennej, któraby go pohamować mogła, nie doszedł do skutku plan podróży zagranicę z Malewskim, słowem, rady sobie nieszczęśliwy marzyciel w Wilnie dać nie mógł, twierdząc, że nawet listu napisać nie można, „kiedy się słucha rozprawiającego Jarosza, dumającego Jeża i śpiewającego Arcego". Czeczot ułatwił mu przejażdżkę do Kowna, „nibyto dla zabrania rzeczy, niby dla zbierania postrzeżeń statystycznych i geograficznych, nibyto dla studjowania starożytności" — a w istocie dlatego, aby wyjechać z Wilna i obaczyć się raz jeszcze z panią Kowalską! Takie to urocze sidła umiała ona na niego zarzucić, że przykre wspomnienia tuhanowickie pragnął osłodzić Kownem, wybić klin klinem — ale napróżno! Spotkał się bowiem w Kownie z bardzo oziębłem przyjęciem. „Adam ani na oczy, bo już Kowno porzuca. Niema innego środka do pojednania się, tylko przyrzec mieszkać ciągle w Kownie; środek, niepodobny do użycia".

Pomimo tego, że nauczyciel kowieński rad był ze swobody („na jutro niema seksternów, niema nic")... i był „panem swojej woli" — przecież w duszy nie był z siebie rad: sumienie wyrzucało mu, że nadużywał kredytu Czeczota na

[1] *K. F.* IV, 6—7. — Echa tylko mamy tu tego, co odżyje wspaniale w IV części *Dziadów:* „O, nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu..."; „całą istnością połączeni ściśło"; „On dusze obie łańcuchem uroku powiązał na wieki z sobą... Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka... Czucia nasze dzielącej uległy przeszkodzie, — Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci... Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice, Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem".

swe „dziwactwa“ i skruszony wyznawał: „Może mi kiedy Bóg pozwoli jakkolwiek wynagrodzić te niepotrzebne w życiu moralnem parentezy. Tymczasem żyjmy, jak można“ [1].

Ale, jako prawdziwy poeta, niepokój miał w sobie, i choć zmieniał miejsca, widoki, to je zmieniał napróżno. Wrócił do Wilna nieuleczony, owszem, popadł w nastrój melancholijno-apatyczny ku ciągłemu zmartwieniu Czeczota: „Nic prawie nie robi, trudno z nim gadać; milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczem dobrem nie myśli (!), bo całą myśl opanowała Marja. Słowem, zbrzydził świat i życie, ledwie że nas nie zbrzydził. Żyje na świecie imaginacji. Jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć... Kochankowie są *civiliter mortui*. Żyją, jakby nie żyli dla świata“ [2]. Zwolna poeta wracał do względnego spokoju tak, że w końcu listopada 1821 r. Jeżowski mógł donieść Czeczotowi: „Adam coraz w lepszym okazuje się stanie duszy. Zdaje mi się, że już przesilenie minęło i że teraz do naturalnego będzie powracał stanu“! [3] — Ale Czeczot nie dowierzał tej relacji, gdyż miał inną; dowiedział się, że państwo Puttkamerowie z Bolciennik pod Wilnem łatwo dojeżdżali do stolicy, a poeta, często widując Marję ukochaną, był przez to samo już „ciągle jak w gorączce“. Najwyższa namiętność doprowadzała go do „gwałtownych wstrząśnień“. Po jednej z wizyt sam na sam z Marją nie pamiętał poeta, „co się z nim działo. Darowała mu pierścień [4], a przecież ledwie się wtedy o tem dowiedział,

[1] *K. F.* IV, 23.

[2] „Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata! Cóż to za człowiek? Umarły“ (*Upiór*).

[3] *K. F.* IV, 55.

[4] „Czy widzisz, księże, pierścienie? Na pamiątkę mi oddała“. Tak było w autografie IV części *Dziadów*. Przed drukiem zmienił na: „Smutna pamiątka została“ (II, 117).

kiedy, powróciwszy od niej, padł na łóżko, zasnął i we śnie przyśnił, że mu pierścień darowała; zerwał się ze smu i wówczas pierścień obaczył, sam nie wierząc oczom swoim i myśląc, że to marzenie. Taka to wygórowana miłość! Daj Boże, aby on z niej bez straty zdrowia, straty na całe życie, mógł wyniść. Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna; jedynem jego szczęściem ma być sylwetka Marji, którą sobie kazał zrobić“ [1].

Czeczot nie pisze, kto zrobił tę sylwetkę; ale autograf wiersza *Do malarza* pozwolił i artystę i czas napisania wiersza bliżej określić, skoro list, wzmiankujący o sylwetce Maryli, jest z końca listopada, tytuł zaś wiersza brzmi: *Do K. von D., robiącego dla mnie obrazek Marji.* Malarzem tym „uczynnym“ był utalentowany portrecista, Krzysztof von Damel, uczeń Smuglewicza i Rustema [2]. Wiersz *Do malarza* jest z tego względu interesujący, że świadczy o stałem przywiązaniu do stylu Trembeckiego, którego tajniki nawskroś przyswoił sobie Mickiewicz. Mamy tu zatem wyrazy i zwroty takie, jak: „umiejętny kunsztu“, „akadema“, „hołdownik Minerwie“, „serce ją osądzi przytomną“ i t. p. Jędrność wyrażenia pochodzi z przeżycia kowieńskiego: „hołdownik Minerwie żmudzkich łbów obuczaniem rychło pierś oberwie“; poeta zwie malarza czarodziejem, gdyż dzięki niemu cieszyć się może obliczem, „Marji odkradzionem“, wiecznie je będzie do serca przyciskać — a co najbardziej charakterystyczne i co już stanowczo wykraczało poza zwykłe cele minjatur:

Z liców jej nigdy oczu, i myśli nie zdejmę,
Unosząc się nadzieją, że tych rysów władza
Doreszty spsuje rozum, który mi zawadza...

Tak pisał biedny kochanek, ale nieinaczej też o sobie myślała wówczas Maryla, kiedy przepraszała Zana za list

---

[1] *K. F.* IV, 65. [2] *K. F.* I, 115.

swój „bez sensu“, „trudno bowiem wymagać porządku w piśmie, gdy go oddawna niema już w głowie“. Jak widzimy, kochankowie zupełnie byli godni siebie...

Wprawdzie Mickiewicz nie spodziewał się wielkiego pożytku ze swego urlopu rocznego i przypuszczał, że „ten rok ni tak ni owak w Wilnie przeklepie“; ale już wiersz *Do malarza* świadczył o budzącej się wenie poetyckiej, a niebawem wiersz *Do Lelewela* miał dać dowody, że poeta potrafił, gdy chciał szczerze, przezwyciężyć wszelkie przeszkody, hamujące jego twórczość. Młodzież uniwersytecka od połowy listopada gotowała się na uczczenie powrotu Lelewela z Warszawy do Wilna na katedrę historji. Projekt „fetowania“ go ucztą wspólną nie doszedł do skutku; natomiast zwrócono się do Mickiewicza z prośbą o wiersz powitalny, który przewyższył oczekiwania nawet najbliższych, a powstał zapewne w ciągu grudnia 1821 r., gdyż Lelewel rozpoczął wykłady wśród niesłychanego natłoku publiczności i uczniów uniwersytetu 9/21 stycznia 1822 r. Mickiewicz, przejęty zdawna podziwem dla Lelewela, wdzięczny mu nadto za pomoc w wydrukowaniu artykulu o *Jagiellonidzie* Tomaszewskiego, wystąpił z wierszem powitalnym, bardzo starannym co do formy, przypominającej znowu aż do złudzenia tok wiersza Trembeckiego. Co się tyczy treści, to obok pochwał, na jakie zasłużył sobie Lelewel olbrzymią erudycją i wytrwałością, rozwijał w wierszu swym Mickiewicz poglądy historjograficzne profesora, tudzież zapatrywania jego na dzieje powszechne, wyraźnie zaznaczając tę zależność w końcowym zwrocie do historyka: „nabrawszy ochoty, uczone myśleń twoich naśladować loty“ i: „od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu“ [1]... Charakterystycznem znamieniem tego wiersza jest śmiałość sądu i cecha patrjotyczna. Śmiałość sądu widna z ustępów, skreślonych przez cenzurę:

---

[1] Szczegółowo zależność Mickiewicza od Lelewela wykazał prof. R. Pilat, *PTM* I, 91.

Już długo z sal uczonych wracało na sucho
Łakome, a przez Ciebie znarowione ucho.

Wyraźne mamy też tu aluzje polityczne, nieprzestarzałe chyba i w latach 1914—21:

Pokłócą w dzień mieszkańców, w nocy ogień kładną,
Przybiegają ratować, a ratując kradną.
Raz jako napastnicy, znowu jak obrońce,
Czasem dla okrągłości cudze rwali końce...

Polskość silnie zaznaczona w takim np. zwrocie:

A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.
Takie karty (*charta libertatum*) na Albjońskim spisano ostrowie
I takie Jagiellony dali nam królowie.

Wreszcie po raz pierwszy zaznacza się w tym wierszu łączna sympatja dla sprawy napoleońskiej i polskiej:

Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda
I krwawa legijonów zabłysnęła gwiazda.
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Energja wysłowienia i jędrność jest już tutaj nieraz podziwu godna; obok wyżej wspomnianych zwrotów warto przytoczyć takie znakomite streszczenie dziejowej roli Hellenów:

Walczyć, rozprawiać, kochać, nauczać i śpiewać,

albo silne określenie despotyzmu wschodniego:

Trzaskiem samowładnego napędzona bicza,
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza...

Wiersz *Do Lelewela* doczekał się niemałego rozgłosu: młodzież w Wilnie drukowała go swoim kosztem i uczyła się napamięć, a czasopismo warszawskie *Wanda* przedruko-

wało niebawem z wileńskiego pierwodruku ustęp o zaletach i korzyści z historji.

W pierwszych miesiącach 1822 r. był Mickiewicz wszechstronnie zajęty. Pomimo słabego zdrowia czynny był i wesoły przy boku serdecznego druha Janka (Czeczota), u którego wtedy mieszkał.

Już od grudnia 1821 r. zajęty był poeta przygotowaniem do druku swych utworów. Czeczot starannie przepisywał nieczytelne autografy Adama; zastanawiali się przyjaciele, jak te poezje wydać; nie było to łatwą sprawą w ówczesnych warunkach, jak się o tem przekonywamy z późniejszego opowiadania poety:

„Przepisany starannie seksternik z poezjami mojemi daję Borowskiemu. Nie chwali, oprócz *Grażyny*, która mu się bardzo podobała. Radzi wszystko drukować częściami w *Dzienniku Wileńskim* i takim sposobem powoli odbijać wszystko dla złożenia w jedną książkę. Rada nie podobała się. Niosę rękopism do Zawadzkiego, opowiadam. Zdziwienie jego, że się wybiegam od tak wielkiego zaszczytu drukowania w *Dzienniku Wileńskim*, „bo to widzisz poezje nie piszą się w Wilnie, ale w Warszawie“. Pokazywał mi półki, zastawione spleśniałemi poezjami autorów litewskich“ [1].

Wobec odmowy księgarza poradzono sobie inaczej. Czeczot i Zan zajęli się zbieraniem prenumeraty w kołach bliższych i dalszych. Obliczano zrazu druk na trzy tomiki z ceną w prenumeracie dziesięciu złp. Z powodu ostrej cen-

[1] Wł. M. I, 86—7. — Pomimo, że w korespondencji filom. dotychczas nie było wcale mowy o *Grażynie*, trzeba przyjąć, że początek *Grażyny* powstał latem 1821 r. podczas pobytu w Szczorsach, o ile się nie przyjmie, że po wielu latach pamięć poetę zawiodła. Najprawdopodobniej zaczął poeta pisać *Grażynę* w lecie 1821 r., ale dokończył dopiero w listopadzie 1822 r. — Jeżowski zapytuje go w październiku 1822 r.: „Czy dokończyłeś powieści historycznej?“ — Gdyby zaś nie było całkiem jeszcze *Grażyny* przed rozpoczęciem druku tomu pierwszego, to skądżeby wziął Czeczot asumpt do trzech tomików poezyj Mickiewicza?

zury wileńskiej chciał Czeczot pierwotnie drukować poezje Mickiewicza w Warszawie i „sporządzić edycją piekną“.

Tymczasem Malewski zabiegał pilnie, aby los Mickiewicza jako tako ustalić. Doradzał przedstawienie się osobiste kuratorowi, Adamowi ks. Czartoryskiemu podczas jego pobytu w Wilnie w marcu 1822 r., wniesienie prośby o stopień docenta estetyki przy uniwersytecie wileńskim. Prośbę radził poecie oprzeć na tem, „że nauczycielem być nie możesz dla stanu zdrowia, że nie wydołasz nigdy 20-godzinnemu nauczaniu; proś o docenta stopień przy uniwersytecie, estetykę naznacz za główny przedmiot i żądaj rocznego przynajmniej wyjazdu zagranicę dla ugruntowania się w teorji sztuk pięknych... Przyłącz pisma swoje, nic nie wyłączając, ani rozbioru *Jagiellonidy*, ani owej pierwszej rozmowy[1], ani *Żywili*“[2]. Równocześnie dowiadujemy się, że pomimo Goethego Mickiewicz nie zaniedbywał Schillera, skoro trafił na jakieś jego pieśni, tajone przez Malewskiego[3]. Jeżowski zaś uwiadamiał Malewskiego (23 stycznia 1822 r.), że poeta nasz „postąpił w języku angielskim, czyta Byrona i nawet wytłumaczył trochę fragmentów *Giaura* i całe to poema wytłumaczyć zamierza. Przedsięwziął też zrobić komentarz do *Zofjówki* Trembeckiego, proszony od drukarza“.

Byron i Trembecki! Trudno o większe sprzeczności literackie, a jednak Mickiewicz, zanim zupełnie ulegnie twórcy *Child-Harolda* i pogrąży się na czas jakiś w brytanomanji, wraca do pierwszej swej miłości literackiej, do Trembeckiego, poświęcając *Zofjówce* cenne i dokładne objaśnienia. Dołączył je bezimiennie na 27 stronach wydania B. Neumana. Nie straciły one po dziś dzień i nie stracą chyba nigdy wartości, a dowodzą najlepiej erudycji filologicznej Mickiewicza, który swobodnie, bez cienia pedanterji, zestawia odpowiednie miej-

---

[1] *O piękności*. Ob. wyżej.

[2] Z przemilczenia widać, że Malewski nic jeszcze w lutym 1822 r. nie słyszał o *Grażynie*.

[3] *K. F.* IV, 151.

sca *Zofjówki* z Hezjodem, Wergilim, Lukrecjuszem, Owidjuszem, Cyceronem, Horacym i Makrobjuszem. Przytem wnika bystro w zalety i właściwości stylu Trembeckiego, zwraca uwagę na umiejętny i dowcipny dobór przymiotników i imiesłowów, wogóle epitetów, a przez to, co chwali w Trembeckim, naprowadza na właściwą drogę ocenienia własnego swego stylu. „Czytając Trembeckiego“, — mówi tam — „wielekroć przychodzi na myśl piękny wiersz Boileau'a, iż u wielkich poetów często wyrazy dziwią się, pierwszy raz spotkawszy się z sobą“. W przytoczonych wyżej zwrotach z wiersza *Do Lelewela* mamy właśnie szczęśliwe próby takiego spotykania się wyrazów, co niebawem stanie się jedną z wielkich ozdób stylu poetyckiego Mickiewicza.

We wstępie *Objaśnień do Zofjówki* mamy niejako credo literackie poety. Zapatrywania jego na właściwy klasycyzm narodowy w chwili, kiedy za kilka miesięcy rozwinie sam bojową chorągiew romantyzmu, są tak ważne, tak rozumne, że dziwić się tylko należy, jak mogły ujść uwagi koryfeuszów literackich w Wilnie i Warszawie. Coprawda, wydobywać je trzeba było z *Objaśnień do Zofjówki*, a „objaśnienia“ przechodzą u nas zazwyczaj nieczytane. Przytem były tam gorzkie pigułki dla uznanych powag:

„Kiedy naśladowanie i tłumaczenie poetów francuskich wprowadziło styl jednostajny, tak dalece, że ta jednostajność w tłumaczeniu *Iljady*, *Raju utraconego* i *Georgik* francuskich co do zewnętrznego wydania zaciera zupełnie różnicę charakterów między odległemi wiekami, prostotą majestatyczną zdumiewającym Grekiem, między ponurym i olbrzymim Anglikiem i wreszcie lekkim, wymuskanym Francuzem; styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny do wydania górności, jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów... Kiedy sztuka rymotwórcza dzisiejsza zdaje się przechodzić w sztukę wierszowania i ubiegać się szczególniej o płynność, harmonję, połysk, rzadkie rymowane i inne ze-

wnętrzne ozdoby; mowa Trembeckiego potężna, z wyboru i mocy myśli zalety szukająca, bogata, rozmaita, powinnaby zawstydzać i rozżalać nas, że tak ją na czerkieską przerabiamy". A dalej, zastanawiając się, jak się to stało, że Trembecki taką przewagę załet nad innymi w stylu osiągnął, Mickiewicz wypowiada zdanie, które uważać należy jako program własnej jego, już niedalekiej, już w druk zbrojącej się działalności reformatorskiej:

„Trembecki był silniejszy niż zwyczaj powszechny, niż moda i opinja panująca. Więc świeżo wprowadzona gallomanja nie miała wpływu na jego talent i mowę. Talenta i język klasyków starożytnych, talenta i język ojczysty wieków zygmuntowskich, poznawanie gruntowne historji i literatury i innych nauk, oto jest wszystko, z czego Trembecki pokarm talentowi swemu wyciągnął, zdrowo go pielęgnował i po mistrzowsku kształcił. Stało się więc, że Trembecki, w mowie polskiej znalazłszy niewyczerpane skarby, umiał niemi hojnie, ale zawsze rozsądnie zarządzać".

Podniesiona tu i z naciskiem wymieniona narodowa cecha stylu Trembeckiego jest zapowiedzią, że ten, który tak bystro umiał wniknąć w piękność *Zofjówki,* nie zadowoli się zewnętrznemi ozdobami, „płynnością, harmonją, połyskiem i rzadkiem rymowaniem" Dmochowskich i Osińskich, ale sięgnie dalej i głębiej, dotrze do źródeł natchnienia narodowego i polską myśl przyoblecze w takie szaty słowa, że z nich bić będzie blask i wielmożność mowy ojczystej.

W marcu 1822 wydrukował Mickiewicz w *Dzienniku Wileńskim Świteziankę,* umieszczając w przypisku uwagę, że jest to utwór, wyjęty ze zbioru ballad i romansów, mających wkrótce wyjść na widok publiczny. Druk się opóźnił nieco z powodów wyżej podanych.

Czeczot, zebrawszy odpowiednie fundusze, wydrukował pierwszy tom w pięciuset egzemplarzach. Cenzurę podpisał ks. Kłągiewicz dnia 25 maja, tak, że z początkiem

czerwca 1822 r. wyszła z druku niewielka, skromna książeczka p. t. *Poezje Adama Mickiewicza*, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego (w małej 8-ce stron XLII+142). Poświęcał je poeta Czeczotowi, Zanowi, Jeżowskiemu i Malewskiemu „na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości“.

IV.

WYDANIE BALLAD I ROMANSÓW
(1822).

„GRAŻYNA".

Pierwszy tom poezyj, zawierający ballady i romanse, poprzedził Mickiewicz przemową, mającą przygotować publiczność na nowości, jakie ją czekały w balladach, tudzież obronić poetę od możliwych zarzutów. Rozprawka o poezji romantycznej zaznacza dobitnie punkt zwrotny w pojęciach estetycznych Mickiewicza. Trzy lata upłynęły od ogłoszenia recenzji o *Jagiellonidzie,* w której kandydat nauczycielski, idąc torem uznanej w Wilnie estetyki francuskiej, oceniał poemat Tomaszewskiego ze stanowiska reguł tejże estetyki. Te lata upłynęły Mickiewiczowi wśród pracy wytężonej, wśród rozległego rozczytywania się w nieprzebranych skarbach literatury niemieckiej, a potem angielskiej. Śmiało twierdzić można, że przykładu podobnej erudycji w młodzieńcu 24-letnim napróżnobyśmy szukali w literaturze naszej przed Mickiewiczem. Rozwój poety szedł w szczęśliwej proporcji z rozwojem estetyka i teoretyka. Natchnienie bujne wylewało się nie na bezkształtne równiny, ale w dobrze przygotowane i artystycznie obmyślane formy.

Poeta, przewidując, że ballady wywołają oburzenie w obozie pseudoklasyków, napisał przemowę, w której za

całą obronę poezji romantycznej dał jej historję króciutką, wywiódł jej początek i oznaczył charakter literacki. Właśnie, kiedy Mickiewicz przygotowywał zbiorek poezyj swych do druku, ukazał się w Wilnie czwarty tom *Pism rozmaitych* Jana Śniadeckiego, zawierający na czele rozpraw myśli zasłużonego mistrza uniwersytetu wileńskiego *O pismach klasycznych i romantycznych*. Myśli te, napisane jeszcze w końcu 1818 r., wywołane były rozprawą Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*, drukowaną w *Pamiętniku Warszawskim* 1818 roku. Śniadeckiemu wydało się, że Brodziński za mało przestrzegł przed niebezpieczeństwem nowego kierunku „sąsiedzkiego", a nie cierpiąc Niemców i ich metafizyki, Śniadecki przesadził stanowczo w potępieniu gołosłownem takiej romantycznej poezji, jaką, rzec można, stworzył sobie sam do zwalczenia. Oto szereg zarzutów, postawionych tam romantyzmowi:

„Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy djabłów i aniołów. Cóż tu w tem nowego i dowcipnego! Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach... Te niedołężności i brednie, przywołane z wieków grubjaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w ośmnastym i dziewiętnastym wieku?... Ale bo romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostej, dzikiej i nieokrzesanej!... Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu...

Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duby, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła do sądzenia nas.

Romantyczność jeszcze odrzuca doświadczenie, burzy imaginację przeciwko rozumowi i zapala wojnę domową między władzami człowieka".

Śniadecki z prawdziwą zawziętością na różnych miejscach tomu IV drwił sobie z romantyków:

„Mógłbym się spytać romantyków, czy rozmowa z djabłem, przestawanie z czarownicami, chodzenie upiorów jest obrazem natury i dzisiejszego towarzystwa? Wzorem romantyków stał się dziś Szekspir, który wywodzi na scenę umarłych z grobu“[1].

„Literatura romantyczna opętała teatr djabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem egzorcystów. Marzenia we śnie... bierze ona za wyroki prawdy.“ *(Pisma,* t. IV. — z datą 24 grudnia 1818 r.)

...„nie można dziś niczem usprawiedliwić wskrzeszania poezji romantycznej, przywołującej ze średnich wieków wywietrzałe duby łatwowierności w czarach, duchach i cudach; bo te ani są nowym wynalazkiem, ani zgodne z oświatą i mniemaniem wieku; dowodzą i okazują nie obfitość i bogactwo, ale owszem ubóstwo i chudobę imaginacji, która szuka nowości w występkach, obrażających prawdę, wzrost oświecenia i dostojność wiary panującej“. *(Pisma rozm.* Jana Śniadeckiego, tom IV, 1822, str. 438-9.)

Mickiewicz krótko narazie załatwił się z tym aktem oskarżenia w swej przemowie. Nie wymieniając nazwiska, odpowiedział Śniadeckiemu, godząc w słabą stronę jego rozprawy, a był nią brak jasnego określenia istoty romantyzmu. „Jeżeli odrzucamy definicje teoretyków niemieckich i do romantyczności przywiązujemy inne jakieś wyobrażenie; jeżeli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu djabłów, wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i niezbite.“ Trudno było grzeczniej powiedzieć Śniadeckiemu, że walczy z urojoną, a nie rzeczywistą romantycznością.

---

[1] Jakby umyślnie, na przekorę Śniadeckiemu, doda więc Mickiewicz na czele *Romantyczności* motto z Szekspira, którego nie było jeszcze w autografie, nadesłanym z Kowna.

Ale zarzuty Śniadeckiego będą płodne w następstwa: Mickiewicz, jakby z umysłu, zaraz w drugim tomiku swych poezyj wprowadzi czary i upiora, a po wielu latach nawet rozmowy djabłów i aniołów — i nie będą to ani „niedołężności“, ani „brednie“.

W kreśleniu uwag wstępnych o poezji romantycznej szedł zrazu Mickiewicz za Brodzińskim. Plan ogólny jest taki sam: omówienie naprzód poezji greckiej, następnie rzymskiej, średniowiecznej, francuskiej i niemieckiej. Ale szczegóły dowodzą samoistnego traktowania przedmiotu: Mickiewicz wprowadził ustęp o poezji włoskiej i angielskiej, pominął zupełnie historyczny rozwój poezji polskiej, który nastręczał Brodzińskiemu sposobność zastanowienia się nad zaletami poetów naszych; wogóle trzymał się dokładniej niż Brodziński założenia i dał zarys krótki, ale bardzo przejrzysty, żywiołu narodowego w poezjach staro- i nowożytnych. Obie rozprawy, Brodzińskiego i Mickiewicza, godne są zewszechmiar szczegółowego porównania. Wykazują one najlepiej różny stopień uzdolnienia krytycznego w dwu wybitnych przedstawicielach poezji naszej. Mickiewicz jest śmielszym, bardziej stanowczym w swych przekonaniach literackich: poezję rzymską odsądzi od oryginalności, poezję francuską od stylu właściwego, ale młodzieńcza żywość sądu nie wniknie tak głęboko w istotę poezji średniowiecznej, jak Brodzińskiego pozorna powolność i głęboki spokój badawczy. Brodziński jasno i wyraźnie mówi: „Poezja średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpana była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa“. Rozwodzi się następnie dokładnie i szczegółowo nad znaczeniem chrześcijaństwa, które „inną postać świata nadało, inne uczucia obudziło w człowieku“. Mickiewicz wyraża się bardzo ogólnikowo o „nowych uczuciach“ i „uniesieniach religijnych“, nigdzie nie uwydatnia przemożnego wpływu chrześcijaństwa na poezję i rycerstwo; — sama defnicja rycerstwa jest mglista: „tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i mi-

łość ku płci pięknej." Wogóle, sama treściwość przemowy Mickiewicza nie pozwalała na dokładniejsze określenie i charakterystyki. Co się zaś tyczy średniowiecza, Brodziński przewyższył Mickiewicza w trafnem zebraniu rysów charakterystycznych; wystarczy przytoczyć bodaj ten króciutki ustęp Brodzińskiego o rycerstwie i zestawić go z odpowiednim ustępem z przemowy Mickiewicza:

„Szlachetne czyny tych rycerzy, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapał do przygód i sławy, miłość religijnie pojęta, tyle poświęcenia, co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacja zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony pustelnictwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezji" (Brodziński).

„Nowe uczucia i wyobrażenia, samym barbarzyńcom właściwe (?); tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecji i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne; podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcijan, pomieszane razem, oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezja zowie się też romantyczną" (Mickiewicz).

W tej definicji poezji romantycznej brakło precyzji wysłowienia; gorszym zaś błędem w omówieniu poezji włoskiej było zupełne przemilczenie Dantego i Petrarki. Natomiast uwagi Mickiewicza, dotyczące poezji niemieckiej z końca XVIII i początku XIX wieku, zadziwiają trafnością i głębokością spostrzeżenia:

„Poeci niemieccy, biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie (styl) i miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich okazali się rozmaici i do siebie niepodobni." O nastroju filozoficznym poezji

niemieckiej wydaje Mickiewicz sąd, będący tylko rozszerzeniem myśli Brodzińskiego; ale o wiele wyraźniej od niego wypowiada zdanie, że „duch, ożywiający Niemców, jest kosmopolityczny, zajmujący się całą ludzkością.“

Jakże wytłumaczyć tę nierównomierność sądów i spostrzeżeń w przemowie do *Ballad i romansów?* Oto 24-letni poeta nie mógł o wszystkich wspomnianych literaturach sądzić z jednakowo silną podstawą naukową. Pomimo niezwykłej, wyjątkowej erudycji nie mógł Mickiewicz dojść do pewnych samodzielnych wyników w poglądach na tak rozległe literatury: grecką, rzymską, średniowieczną, francuską, angielską i niemiecką. Na to nie byłyby wystarczyły trzy lata, nawet wyłącznie przedmiotom tak bogatym poświęcone — wiemy zaś, że w ciągu owych trzech lat miał Mickiewicz ciężkie zawody sercowe i kłopotliwe nauczycielstwo w Kownie. Pewny siebie sąd młodzieńca i powoływanie się na długi szereg poetów różnych narodowości da się wytłumaczyć usposobieniem Mickiewicza: nie jest to zwykły, mozolnie zbierający szczegóły bibljograficzne filolog, ale poeta, który obejmuje genjalnym rzutem myśli widnokręgi, dostępne innym po latach pracy. Po wtóre: poeta jest wychowańcem uniwersytetu wileńskiego, uzbrojonym doskonale w aparat naukowy, historyczno-literacki: wie, jak i gdzie zaspokoić pragnienie wiedzy i czasu napróżno nie traci. Mickiewicz w rozprawce o romantyczności sam podaje klucz zagadki, powołując się w definicjach romantyzmu na estetyków niemieckich: Schlegla, Bouterweka i Eberharda. Jakoż bliższe porównanie dzieł tych estetyków wykazało niejednokrotną, faktyczną zależność Mickiewicza od sądu niemieckich teoretyków[1].

---

[1] P. Chmielowski, *PTM* III, 1889, str. 6—28. Na związek przemowy o romantyczności z Eberhardem i Bouterwekiem zwracałem uwagę w wykładach moich o Mickiewiczu w półroczu zimowem 1887 r. (Uniw. Jagielloński).

Część rozprawy, omawiająca zalety poezji greckiej, a wady rzymskiej, polega naturalnie na wytrawnym sądzie Groddecka, który przyswoił sobie Mickiewicz jeszcze w r. 1819, składając egzamin kandydacki. Ale w poglądzie na średniowiecze, na literaturę włoską, francuską, angielską, niemiecką, nie mógł się wychowaniec uniwersytetu wileńskiego oprzeć na jakimkolwiek kursie uniwersyteckim; nikt wówczas w Wilnie nie otwierał tak szerokich horyzontów literackich młodzieży. Tu trzeba było być samoukiem, sięgnąć do książek niemieckich, które Borowski słuchaczom swym jako ważne źródła wskazał[1].

Zależność Mickiewicza od Bouterweka wychodzi najaw w ustępie, dotyczącym charakteru poezji francuskiej i jej stosunku do dworu królewskiego, gdzie Mickiewicz zapożycza od Bouterweka nietylko argumentu, ale wprost wyrażeń[2]. Charakterystyka włoskiej poezji odrodzenia jest także zapożyczona od Bouterweka. W zapatrywaniu na literaturę angielską był już Mickiewicz samodzielniejszy, zwłaszcza w uwadze o Szekspirze, której ani u Bouterweka, ani u Schlegla nie spotykamy. W definicji romantyczności poszedł Mickiewicz za Bouterwekiem, chociaż powoływał się na trzech: Schlegla, Bouterweka i Eberharda. Zakończenie rozprawy o romantyczności nie jest zależne od estetyków niemieckich. — Jakkolwiek w szczegółach i faktach historycznych Mickiewicz szedł w rozprawie swej za Groddeckiem i estetykami nie-

[1] Szczególnie zależnym był sam Borowski w *Uwagach nad poezją i wymową* (wyd. r. 1820) od obszernej, 12-tomowej historji poezji i wymowy Fryd. Bouterweka: *Geschichte der Poësie und Beredsamkeit seit dem Ende des dreizehnten Jahrhunderts.* Göttingen 1801—1819. Nadto napisał Bouterwek podręcznik estetyki *Aesthetik,* wyd. r. 1806. Przytoczony przez Mickiewicza Eberhard wydał w czterech tomach podręcznik estetyki: *Handbuch der Aesthetik in Briefen,* Halle, 1803—1805. Co się tyczy Schlegla, to niewiadomo, którego miał na myśli Mickiewicz, prawdopodobnie jednak Fryderyka, który definicją romantyzmu dokładniej od Augusta Wilhelma się zajmował.

[2] Szczegóły podał P. Chmielowski w rozprawie wyżej cytowanej.

mieckimi, to niemniej całość może być uważaną za niepodzielną jego własność. Zwłaszcza doskonałe uchwycenie wątku historycznego i jasne (z małym wyjątkiem) omówienie poszczególnych literatur w ich historycznej zależności od siebie — to był owoc samodzielnych rozmyślań odnowiciela poezji polskiej. Gdyby nic innego nie był ogłosił Mickiewicz w r. 1822, jak tylko rozprawę o romantyczności, byłby już uczynił wiele dla sprostowania błędnych wyobrażeń o poezji, dla wypielenia chwastów pseudouczonej krytyki. Cóż dopiero mówić o tym wymownym związku teorji z praktyką, o tem, że po nowych u nas poglądach krytycznych szła nowa, świeża jak poranek majowy poezja, owe ballady i romanse, które poznaliśmy już na tle rozwoju ich chronologicznego w związku z nastrojem przeżyć poety.

Epokowy w dziejach literatury polskiej tomik pierwszy poezyj Mickiewicza dzisiaj jeszcze, po stu latach, zdumiewa obfitością i różnobarwnością poetyckiego kwiecia. Ta różnorodność, razem i naraz podana, była sama w sobie niebywałym u nas triumfem młodego genjuszu, była też zapowiedzią bogactwa i rozległej skali przyszłych arcydzieł. Czucie i wiara, te same, co stworzą *Dziady*, a po latach tytaniczną *Improwizację*, przewodniczyły *Romantyczności* i *Hymnowi do N. P. Marji.* — Ludowość przenikała niezrównane, nieprześcignione po dziś *Lilje*, owiała typowego *Tukaja* i smętny jak uroczysko białoruskie *Kurhanek Maryli.* Własna zaś, wulkaniczna, pełna żaru i bólu miłosnego indywidualność wybuchła w *Żeglarzu*, przemówiła pod koniec *Warcabów* i w wierszu *Do przyjaciół.*

Uczuciowość, czułość, będąca wypływem cierpień osobistych i przeżycia, nie wznosiła się tutaj do szczerego patosu czwartej części *Dziadów;* była jeszcze w stanie niższym jakiegoś roztkliwienia, które znalazło najwłaściwszy sobie wyraz w *Dudarzu.* Był on już wyrazem nienaturalnego stanu, bliskiego rozpaczy. Rzekoma „myśl z pieśni gminnej“ miała osłonić przed ogółem bolesne przeżycie poety; ale dla wta-

jemniczonych w szczegóły nie przedstawiał *Dudarz* trudnej do rozwiązania zagadki. Jako ostatni w szeregu sentymentalnych ballad, był on poniekąd ogniwem, wiążącem tomik pierwszy z drugim: był zapowiedzią IV cz. *Dziadów*.

Dudarz był już nawet dramatycznie uscenizowany. Na równinie wiejskiej płoną stosy suchych drewek, „piją staruszki, skaczą panienki, obchodząc święto dosiewek“. Gromadka rozbawiona spostrzegła staruszka dudarza, przechodzącego mimo, zaprasza go na szklaneczkę miodu i prosi o piosneczkę. Dudarz przygrywa smętną nutę i wnet przestaje śpiewać. Spostrzegł bowiem na ustroniu pasterkę z młodzieńcem. Pasterka to niezwykła. „Spokojność duszy z jej widać czoła“. Zamyślona, ze wzrokiem spuszczonym w ziemię, odpina z piersi jakiś listek zżółkły — listek nieznanego drzewa. Odwróciła głowę, w niebo wzrok podniosła i nagle łzy zaświeciły w jej oczach, a rumieniec pokrył oblicze. Widzi to wszystko dudarz [1], który także jest nie byle jakim dudarzem, gdyż wzrok jego sokoli zdawał się przenikać aż w serce pasterki dziwnej; widzi to dudarz i, zagrzawszy piersi miodem, zaczyna śpiewać triolety Zana, bodaj że najlepsze wiersze Arcego:

Komu ślubny splatasz wieniec...

Po tej piosnce gromada przypomina sobie, że ktoś kiedyś w wiosce tej śpiewał tę samą piosenkę; nikt nie może sobie przypomnieć, kto to był. Dudarz wie coś o tem. Opowiada, od kogo się nauczył tej piosenki, a w opowiadaniu tem jest sporo wrażeń osobistych kochanka Maryli.

Delikatnie, a z czuciem, zaznaczył poeta oderwanie się swoje od drużyny filareckiej (por. *Żeglarz*):

Odbił się potem od swojej drużyny
I nie powrócił do domu.

---

[1] Prof. Tretiak przypuszcza, że „pod maską sędziwego dudarza ukrywa się młody, ale poważny Tomasz Zan“.

Młodzieniec, strawiony długą troską, gasnął powoli. Przed śmiercią przywołał dudarza i wyspowiadał mu się z głównego grzechu swego życia:

Czuję, rzekł, bliski koniec niedoli,
Niech się spełni wola Boża!
Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
Tak się nadaremnie starły —
Ale bez żalu schodzę ze świata,
Dawno już na nim umarły.

W tem wyznaniu leży już, jak w ziarnie, cała filozofja Gustawa-upiora, cała melancholja młodzieńca, który po zawiedzionej nadziei „żył tylko na świecie pamiątek“. Gdyby chodziło o bezpośredni dowód, że wyznanie to jest rzeczywiście podstawą etyczną *Dziadów*, to znajdziemy go zaraz o dwie strofki dalej. Młodzieniec radby coś w puściźnie przekazać dudarzowi miłemu. Biedak nie ma czem nagrodzić starań dudarza: zostawia mu ów triolet i — dwa inne przedmioty, obojętne dla ludzi, cały skarb dla poety:

Mam jeszcze z bladych włosów zawiązkę
I zeschły cyprysu listek.

Połowę tego listka odrzuciła przed chwilą pasterka, na co Gustaw srodze wyrzekać będzie w *Dziadach*, a zawiązka z włosów Maryli stanie się źródłem męczarni kochanka:

Zawiązka miękka — z warkocza dziewicy,
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło nakształt włosiennicy,
Pierś przejada, w ciało tonie.
Tonie, tonie i wkrótce przetnie mi oddechy.

Aby jeszcze nie zostawała najsłabsza wątpliwość, o kogo chodzi, zaznacza dudarz, że ów biedny młodzieniec przed samem skonaniem wspominał tę, której już nie obaczy:

w tem oko ściemniało,
A w ustach Panny Najświętszej imię
W pół wymówione zostało.

Kiedy dudarz dla stwierdzenia swej powieści chce z papierka wydobyć ów listek cyprysowy, już pasterki w tłumie nie dostrzegł:

Zdaleka tylko poznał jej sukienkę,
Bo w chustce skryła twarz boską,
Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę...

Nie może ulegać wątpliwości, że równocześnie z *Dudarzem*, który zamykał szereg ballad i jest chronologicznie najpóźniejszą z nich, miał już poeta pomysł gotowy, a może i niektóre sceny z *Dziadów*. Na skali uczuć *Dudarz* oznacza w I-ym tomiku poezyj najwyższy stopień rozrzewnienia i melancholji.

Spoglądając dziś z odległości stu lat na *Ballady i romanse* Mickiewicza, nie mamy oczywiście tego wrażenia nowości i nadzwyczajności, jakie ogarniało ówczesnych czytelników. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że nastroju ludowego było w balladach, z wyjątkiem *Lilij*, bardzo mało; nie na tem więc polegała nowość kierunku literackiego. Owszem, rzec można, że Karpiński w kilku pieśniach swych o zacięciu mazurskiem o wiele bliżej stanął był już właściwego poziomu ludowych wyobrażeń[1]. Ale co było nowem, niespodziewanem i wprost zdumiewającem dla szerokiego ogółu czytelników, to niezwykła rozmaitość tonu i uczucia w balladach. Od dziecinnej prostoty w *Powrocie taty* do sentymentalnego *Dudarza* — jaka tam rozległość uczuć, jak różna, nigdy nie powtarzająca się nuta poetyczna! Ten „pierwszy młodości pączek“ jakież zapowiadał barwy przepyszne! jaką woń świeżości roztoczył dokoła! Rzeczywiście, jak w pączku, zawarte już były w *Balladach i romansach* wszystkie przyszłe czary mickiewiczowskiej poezji: jego silna wiara, jego uczucie ogromne, jego moc i oryginalność wysłowienia.

[1] Np. *Pieśń mazurska* (Dla hożej swojej żony Maciek wypędzony), *Mazurek* (Dobranoc Jacenta). Mickiewicz w niedokończonej rozprawce o Karpińskim będzie dowodził, że Karpiński wziął formę poezji swej ze śpiewów gminnych, że „przejął się ich charakterem“.

Język *Ballad i romansów* był jakby z umysłu nieraz zabarwiony wyrażeniami zaściankowemi. Poeta stosował styl swój (tak staranny np. w objaśnieniach do *Zofjówki,* w wierszu *Do Lelewela)* do pojęć, a czasem nawet do wymowy pospolitej swych stron rodzinnych. Stąd natrafiamy np. wyrażenia białoruskie: „Kołdyczewa nurty sinie“ — „czasem usłyszy macocha“ (niespodziewanie, a nuż)[1] „i sam ty biały jak chusta“, siewba“ (białor., w polskiem częściej siejba lub siewka), święto dosiewek (Linde nie zna) lub prowincjonalizmy: kamuszek, konia uskubię, wszystko woła (ciągle woła), a ot, rodzynki i t. d. Mickiewicz w kilka lat potem, w artykule niedokończonym o Karpińskim, sam wytłumaczy, jak się zapatrywał na język t. zw. ludowy:

„Lud polski w Litwie mówi dialektem ruskim, zmieszanym z polską mową, albo językiem litewskim, zupełnie od sławiańskiej mowy różnym. Przez śpiewy gminne, o których wspominamy, rozumiemy śpiewy polskie, ballady i sielanki, powtarzane między drobną szlachtą i klasą służących, mówiących po polsku“[2]. Takie zapatrywanie wykluczało zgóry użycie książkowej, poprawnej polszczyzny w balladach. Mickiewicz nie waha się do poezji wprowadzić języka i zwrotów, używanych w drobnych zaściankach litewskich. Nic też dziwnego, że w tych właśnie sferach przyjęto najlepiej pierwszy tomik jego poezyj. „Pierwsze pięćset egzemplarzy“ — opowiadał Mickiewicz Aleksandrowi Chodźce[3] — „rozkupiono nadspodzianie prędko. Służący i pokojowe kupowali najwięcej“.

Popularność okupiona była kilku wykroczeniami przeciw składni polskiej:

Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,

---

[1] Czasom sopsujesz, szto togdy dziełać z toboju, por. Nosowicza *Słow. białor.* s. v.
[2] *PTM.* IV, 181 (nota).
[3] Wł. M. I, 100.

By cię tam porwać jak swego *(Pani Twardowska)*.

— — — — — — — — — — — — —

Chłodnik, co się zielonym jaśminem wyplata,
Strumień, co z miłym szmerem po łące się kręci,
Tam nas... późnej nocy osłoniła szata *(Przypomnienie)*.

Charakterystycznem znamieniem stylu w pierwszym tomiku poezyj Mickiewicza jest nadużycie wyrażeń zdrobniałych, wynikające z właściwości prowincjonalnych. Pod tym względem *Pierwiosnek* zajmuje pierwsze miejsce: światełka, rąbek, ząbek, perełka, motylek, trawka, lasek, aniołek, ziołka, rączki, pączek! Oto szereg pieszczonych wyrażeń w innych balladach: śladki, włoski, łączki, oczki, bąbelki, sukienka (Jasia!), cieniuchna i t. p.

Co do treści zaś, zauważyć trzeba, że *Pierwiosnek* miał w autografie pierwotnym jeszcze trzy strofki, kładące nacisk na znaczenie przyjaźni; może ostrożność filomatyczna kazała te strofki usunąć, z których jedna głosiła, że „lepiej więdnąć w bratków gronie, niż na pustej kwitnąć roli“.

Ballady omówiliśmy już w poprzednim rozdziale szczegółowo w miarę, jak powstawały w Kownie lub gdzie indziej. Pozostają jeszcze dwie do omówienia. Nie wiemy dokładnie, kiedy napisał Mickiewicz *Rybkę*, najsłabszą z ballad. Gdyby oceniać ją ze względu na język, pełen prowincjonalizmów, to możnaby przyjąć, że powstała pod wpływem jakiegoś ludowego opowiadania. Wychodząc z zasady, że balladom należy nadać jak najpierwotniejszą cechę, poeta mało tu troszczył się o powiązanie artystyczne szczegółów. Stąd w balladzie tej mamy pewną rozwlekłość opowiadania („Wstaje i dłoń w trąbkę zwinął...“), a równocześnie przy końcu niedomówienie i pośpieszne urwanie opowieści. Jakże odmienna w tonie i wykonaniu jest najpogodniejsza ballada, do której wątku dostarczyło jedno z licznych opowiadań o mistrzu Twardowskim. *Pani Twardowska* odznacza się wybornym humorystycznym nastrojem i doskonałą scenerją z początku:

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwie karczmy nie rozwalą.

Scena ta nie jest jednak dokładnie utrzymana przez całe opowiadanie: Twardowski widocznie wychodzi z djabłem przed karczmę:

Patrz, oto jest karczmy godło...

Dosiadł biegusa, więc na dworze, następnie każe się skąpać djabłu w wodzie święconej — i to „po szyję“ — także chyba nie w karczmie! O tem nikt jednak nie myśli, tak żywość i żartobliwość poematu porywa naszą uwagę i nie daje jej odpocząć. Jest to jeden z najweselszych utworów Mickiewicza, pamiątka szczęśliwego usposobienia, spokoju ducha, którego nie mąciła jeszcze zbytnio troska sercowa.

Tomik *Poezyj* z r. 1822 dokonał epokowego w literaturze naszej zwrotu. Po wieku „oświecenia“, który zakończył się katastrofą Rzeczypospolitej, przyszła kolej na pokolenie, „urodzone w niewoli, okute w powiciu“; to pokolenie karmiło się „żalem i nadzieją“. Piastowała je poważna i rzewna poezja Woronicza, zwracająca tęskny wzrok do niepowrotnie utraconej przeszłości. Rozum nie koił bólu patrjotycznego; uczucie, długo „dowcipami“ Krasickiego i Trembeckiego tumanione, pożądało swojskiego, narodowego pokarmu. Zalecał go Chodakowski, przygotowywał nieśmiało piosnkami swemi i *Wiesławem* Brodziński. Aż wreszcie dopełniły się czasy: poezja z chłodnych, dowcipem lśniących salonów warszawskich umknęła przed niechybną, głodową śmiercią. Nad świetną zastawę pustodźwięcznych okresów rymowych, o czczej, jałowej treści, przeniosła wiejski razowiec i gliniany kubek ze zdroju leśnego. Mickiewicz wywiódł muzę polską z dusznych miejskich przybytków na szczere pola: szli oboje, jak owa para młoda, brzegami sinej Świtezi wody; poszli „przy świetle księżyca“, jak wypadało romantycznej parze. Można i dosłownie i przenośnie mówić o tym stosunku wiecz-

nie młodej muzy do Mickiewicza: „Ona mu z kosza daje maliny, a on jej kwiaty do wianka". Muza romantyczna odkryła przed poetą skarby nietknięte ludowej prostoty i wierzeń; on jej w nagrodę uwieńczył skronie kwiatami nieśmiertelnego wdzięku. Jakże niezwykłe na owe czasy zjawisko! Mały, niepozorny tomik, zawierający zaledwie siedmnaście niewielkich poemacików, krył w sobie migotliwy splot promieni ducha nieśmiertelnego; promienie te dziś, tak samo jak przed stu laty, tęczowym zwojem mienią się w słońcu wiecznotrwałego piękna.

* * *

Tomik pierwszy *Poezyj* rozszedł się bardzo szybko. Już w lecie 1822 r. czasopismo literackie *Wanda* przedrukowało w Warszawie *Panią Twardowską, Rękawiczkę* i *Dudarza*. Kiedy tomik pierwszy roznosił po Litwie i Polsce wieść o nieznanym dotychczas poecie, jakże schodziły Mickiewiczowi swobodne miesiące urlopu całorocznego? Przymuszał się do pracy, ale ciągle duszą był przy Maryli i z jej stron chciwie nadsłuchiwał nowin. Miał je za pośrednictwem Zana, który często pisywał do pani Puttkamerowej; często jej nietyle o sobie, ile raczej o Adamie donosił w zabawnych „rozdziałkach". Maryla domagała się jak najczęściej owych „rozdziałków", gdzie obok zmyśleń Zanowych znajdowały się szczegóły z życia ukochanego Adama. Dzięki więc rozdziałkom dowiadujemy się, że w marcu 1822 r. rozczytywał się poeta „mocno" w Walter Scocie i w Goethem, „co większa, że zamyślał *Wertera* tłumaczyć"; a ponieważ Maryla ganiła zakończenie tego utworu, więc poeta chciał się przez Zana od niej dowiedzieć, co też myśli o rozdziałach ostatnich *Wertera*. Chodziło tu oczywiście nietyle o zakończenie *Wertera*, co o zakończenie IV części *Dziadów*, która wówczas już zaprzątała myśl i serce poety. Maryla radziła poprawić „w tłumaczeniu *Wertera*" wady Goethego, który „zepsuł (!) złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj

więcej sentymentalności *Werterowi*, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata"[1]. Zobaczymy niebawem, czy i o ile poeta z rady tej skorzystał.

Poza tem praca wszelka szła mu niesporo: „chociaż teraz wszelkiej niechętny pracy i spanie nad wszystko przekłada, przecież... zgodził się z Zawadzkim w tych dniach o napisanie poetyki dla szkół z przykładami... Pisze teraz rozprawę o metodzie wykładania poezji i retoryki po szkołach, którą trzeba będzie dla poforsowania interesów wojażu [zagranicę] złożyć kuratorowi"[2]. Poeta chciał uzyskać stypendjum na wyjazd zagranicę. Kurator, bawiący w Wilnie od 30 marca 1822 r., przychylnie był usposobiony. „Wkrótce wezwany był Adam, złożył roboty, które się bardzo podobały, poezyj zaś Sienkiewicz (Karol) dosyć wychwalić nie mógł"[3]. Książę Adam Czartoryski podał Mickiewicza i Jeżowskiego jako stypendystów na podróż naukową zagranicę. Ale Groddeck, „rozgniewany nieco na Adama, robił mu niejakie trudności; warował, aby naprzód ukończył magistrowanie się..." Sprawa przewlokła się, ponieważ i Jędrzej Śniadecki „wyjrzał z dziury swojej i prysnął na wojażerów śmiertelnym jadem". Ten jad śmiertelny miał niebawem wydać zgubne skutki. W maju 1822 r., na podstawie plotek Jana Śniadeckiego[4] o majówkach promienistych, kurator nakazał rektorowi uniwersytetu śledztwo przeprowadzić. „Pan Szymon (Malewski) czynnie się zawijał, Trójkątatego (=Zana), Szerośka (Łozińskiego) i Adama rewidowano. Naturalnie nic znaleźć nie mogli, ale co to za podłość, niewinnych tak haniebnie prześladować!"[5] Pomimo, że osobno dla tej sprawy wybrany komitet winy żadnej się nie dopatrzył, Zana, Mic-

[1] *K. F.* IV, 183. [2] *K. F.* IV, 177. Czeczot do Pietraszk. 24 marca 1822 r. [3] *Kor.* III, 3—4. [4] *K. F.* IV, 197. [5] *K. F.* IV, 198. Czeczot do Pietraszk. 20 maja 1822 r.

kiewicza i Łozińskiego oddano pod „nadzór szczególny“[1]. Poeta niewiele sobie z tego robił, nie zrażał się przeciwnościami, czekał spokojnie, czy uda mu się wyjechać zagranicę[2], a tymczasem korzystał z każdej sposobności, aby się widzieć z ubóstwianą Marją. W niedalekich od Wilna Bolciennikach spędził u pp. Puttkamerów Zielone Święta, bawił z Marylą dwa tygodnie i rad donosił przyjacielowi, że „jej widok i rozmowy najwięcej mnie uspakajają“. Maryla wtedy jeszcze nie miała w ręku pierwszego tomiku z balladami, ale gdy wreszcie otrzymała osobno dla niej oprawiony egzemplarz, gdy wchłonęła w siebie czar tej poezji „boskiej“, której była muzą, jakież wzruszenie ogarnęło ją całą! Widoczne ono dziś jeszcze z listu (pisanego 25 czerwca 1822 r.), w którym zachwyt nad poezją łączy się z umiłowaniem poety[3]. Poezje odczytuje po tysiąc razy, a zarazem zazdrości listowi swemu, że będzie on w rękach poety... Takby go widzieć chciała, tyleby mu miała do powiedzenia! Oh, jakże

[1] Teodor Wierzbowski: *Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Bibl. Warsz.* 1888, II. — Przedrukowane w książce: *Z badań nad M-em...* Warsz. 1916, str. 41—2.

Komisja śledcza (prof. Bojanus, ks. Kłągiewicz i prof. Łobojko) przejrzała d. 30 kwietnia 1822 r. papiery, zabrane u Mickiewicza. Było ich pięć kategoryj, jak zaznacza tekst oficjalny francuski: „Des cahiers et papiers volants de littérature polonaise, de belles-lettres, de poésies, de pièces en prose, des extraits de l'histoire lituanienne. — II. Des cahiers de littérature latine et grecque. — III. Des poésies, en grand nombre MS. — IV. Correspondance familière, 7 lettres — V. Des certificats littéraires et autres documents“. — Komitet, nie znalazłszy nic podejrzanego, postanowił wszystkie te papiery zwrócić właścicielowi. — 1 maja o 8-mej rano rozpoczęła komisja badanie ustne obwinionych, oddzielnie każdego zosobna. — W pisemnem zeznaniu z tegoż dnia Zan rozwodził się najpierw nad swem rozważaniem zasad rachunku różniczkowego, następnie oświadczył: „Czytając chemję JWProfesora Śniadeckiego, szczególnie rozważaliśmy teorję istot t. zw. promienistych: światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu. I tu ze swojemi okazywałem się myślami“.— Bibl. Czartoryskich, Dział Kuratorji Wileńskiej. Nr. 84, tom II (rękopis).
[2] *Kor.* I, 4. [3] *K. F.* IV, 204.

pragnę widzieć pana przed mym wyjazdem z tych stron..." A wkońcu, przerażona śmiałością listu, prosi o spalenie „tego świstka". Można sobie wystawić, jakim skarbem dla poety był list taki.

Wakacje r. 1822 zaczęły się od Szczors, dokąd Mickiewicz wyjechał z Lelewelem 15 lipca i gdzie kilka tygodni zabawił, studjując zapewne materjały historyczne do swej powieści o *Grażynie*. Był potem w Płużynach u Wereszczaków; ale już około 20 sierpnia wrócił do Wilna ze smutną perspektywą ponownego powrotu do nauczycielstwa w Kownie. Nadzieje wyjazdu zagranicę zupełnie zawiodły. „Podróż tylko była moim ulubionym przedmiotem myślenia i jedynem życzeniem, która, jak wszystkie życzenia omyliła mnie wtenczas, kiedym jej najgoręcej pragnął" [1]. Nie był też zadowolony z Zana, który, w Tuhanowiczach będąc, nic mu o Maryli nie doniósł. Ale zamiast Zana odezwała się znowu sama Marja. Dowiedziała się, o zawodach Adama i pośpieszyła z pociechą w liście francuskim, niezbyt wykwintnym co do stylu, ale zato szczerym i nawskroś poczciwym [2]. Zapewnia go tam o swej miłości; „gdyby jej tylko potrzeba było do twego szczęścia, byłbyś aż nadto szczęśliwy". Onaby tak chciała przyczynić się do jego szczęścia, a jest jedynym powodem jego nieszczęść. Prosi go, aby nie zaniedbywał swego talentu. „Zapomnij o miłości, która jest twem nieszczęściem... Bądź wielkim, mój przyjacielu!... Raz jeszcze, zaklinam cię, dbaj o swe zdrowie, tak drogie memu sercu"... List ten gorączkowy nie mógł się przyczynić do uspokojenia poety, tak samo jak i list Zana z Tuhanowicz, który ostrożnie donosił mu, że Marja „od twojego wyjazdu polubiła osobność, smutna i zamyślona, twojego wspomnienia unika, tylko w owym zielonym gaju na górze odczytuje książki, któreś zostawił, rozważa prawdy, któreś z taką przyjemnością w jej serce wrazić umiał. Nieraz widziałem jej piękne lice

---

[1] *K. F.* IV, 228. [2] Tamże 230.

łzami zalane, kiedy grywała te sztuki, któreś lubił"... Przed koniecznym wyjazdem do Kowna odwiedził Mickiewicz, na pożegnanie lata, Jeżowskiego w Starych Trokach.

Tymczasem zaś *Ballady i romanse* coraz to więcej wszędzie się podobały, przybywało prenumeratorów, a Czeczot żałował bardzo, że tylko w 500 egzemplarzach tomik się wydrukował. Nietylko w Wilnie przyjęte były *Ballady* dobrze, ale w Warszawie jedyny egzemplarz był w „pięknym świecie chwytany, czytany i wielce podobany". Natomiast w Kownie jeszcze we wrześniu nie wiedziano, że poezje Mickiewicza wyszły z druku w czerwcu! Ostatecznie cały ten rok urlopu uważał poeta za „przyjemny epizod historji nudnej życia swojego" [1].

Powrót do Kowna nie zapowiadał żadnych przyjemności, był jednak konieczny. Koledzy powitali zapewne powrót Mickiewicza obojętnie; [2] młodzież szkolna natomiast z rado-

[1] *Kor.* I. 6.

[2] Grono nauczycielskie w Kownie nie było zgodne. J. Chodźko, wizytator, zauważył, że „dozorca" (kierownik) Stanisław Dobrowolski „miał miłość u uczniów", lecz nie lubią go nauczyciele, gdyż „uczniów stronę trzyma". Były ciągłe nieporozumienia i kłótnie w zgromadzeniu nauczycieli, wzajemne utarczki, w księgach „obrad domowych" notowane, aż wreszcie wizytator „księgę opieczętował i do archiwum złożył". „Ani nauczyciele, ani uczniowie nie mieli wiadomości bibljograficznych. W czasie wizytacyj nauczyciele prosili o sprowadzenie ksiąg, im potrzebnych". W roku 1821—2 (a więc z pewnością za staraniem Mickiewicza) przybyły „te książki: Batteux, Domairon, Eschenburg, *Eneida* i *Iljada* w przekładzie Dmochowskiego, Dzieła Kniaźnina, *Polska* Miklaszewskiego, *Powszechna historja* Sawickiego". — Nauczycielom zarzucał wizytator, że „nie wszyscy w kościele bywają, a nigdy na rekolekcjach". Uczniów bardzo chwalił: „Chęć do nauki wielka obudzona; — jeśli który nauczyciel nie jest pilny w swoim obowiązku, nie pracuje, nie tłumaczy, lub na lekcje swoje obojętny, cierpieć tego nie mogą, mszczą się,... szemrzą i piszą kredką na ścianie. Takiemu zdarzeniu podlega JP. Kozłowski, następujący po nauczycielu Mickiewiczu, którego wysokim talentom dorównać nie mógł, a w obowiązku swoim mniej używał zapału i u uczniów o wielkie poważanie dobijał się" (*Raport szczegółowy* Jana Chodźki).

ścią, gdyż umiała ocenić po roku wielką różnicę między Mikołajem Kozłowskim a Adamem Mickiewiczem.

Do powrotu poety na uciążliwe stanowisko w Kownie przyczynił się głównie *Raport szczegółowy* wizytatora Jana Chodźki, który wychwalał Mickiewicza, a zbyt surowo[1] obszedł się z następcą jego w r. 1821—22, Mikołajem Kozłowskim: „Nauczyciel literatury i historji, Kozłowski Mikołaj, lat 27, wszelką znalazł gotowość w wypracowanych gorliwie i umiejętnie seksternach przez poprzednika swego Adama Mickiewicza; żadnej swojej litery nie dał, nie pracował, uczniów miłości nie ma, owszem, wszyscy, porównywając go z poprzednikiem, pragną najgoręcej zmiany. — *Seksterna* [Mickiewicza], z których wykładał są: 1. O początku języków, o okresach, o wyrażeniach, o postaciach mowy, — 2. Retoryka, — 3. Poetyka, — 4. Estetyka: z dzieł klasycznych Chrzanowskiego, Batego, Kwintyljana, Eschenburga i innych, 5. Prawo przyrodzone, w krótkości zebrane. Seksterna, acz jasno wyłożone, potrzebują zawsze objaśnień i tłumaczenia, mianowicie estetyki, tak dobrze tu do szkół zastosowanej i potrzebnej, którą JP. Kozłowski często opuszczał". — Niestety, seksterna Mickiewicza, tak chwalone przez Chodźkę, nie dochowały się! Tem więcej żałować należy tej utraty wobec nacisku, jaki ponownie w swym raporcie kładł Jan Chodźko: „Między seksternami najlepiej ułożone, zastosowane do pojęcia uczniów i granice nauki określające, jej zasady gruntownie, zwięźle i krótko wyjaśniające, są seksterna, ułożone w przeszłym roku przez JPana Adama Mickiewicza w przedmiocie nauki retoryki, poetyki, estetyki i literatury polskiej; wpływem i gorliwością tego nauczyciela podniesieni, rozwinieni i zachęceni uczniowie przykładają się do

[1] Mickiewicz nie był zadowolony z raportu Chodźki; co do Kozłowskiego był ten raport zdaniem poety „zanadto surowy i może niesprawiedliwy", a „ta okoliczność przypomniała mnie uniwersytetowi" (*K. F.* IV, 227).

tych nauk z ochotą i znaczny uczynili postęp. W tym roku powszechne jest uskarżenie się uczniów, że nauczyciel teraźniejszy, JP. Mikołaj Kozłowski, mając wszelkie już od poprzednika przygotowanie, nie przykłada starania i pracy do dobrego seksternów wykładu“.

Co do uczniów zauważył wizytator: „Metod w wykładaniu nauk dosyć wydoskonalony... przy ćwiczeniu pamięci najwięcej rozwijają uczniowie uwagę, władzę sądzenia i ścisłego rozumowania, co przypisać należy już dokładnemu wykładaniu nauk matematycznych i fizycznych, już z podniesionego i dobrze skierowanego wykładu nauk literatury, a mianowicie estetyki, za przeszłego wymowy nauczyciela; smak za teraźniejszego upadać zaczyna“.

Ale obuczanie „łbów żmudzkich“, pomimo pochwał wizytatora i wdzięczności uczniów nie mogło ukoić troski serdecznej. Wiadomości o Maryli, która się odtąd w listach Zana ukrywa pod nazwą perskiej czarodziejki Peri, nigdy mu dość nie było; zamęczał przyjaciela pytaniami bez końca, drobiazgowemi, żądając szczegółów miejsca, czasu, słów, gestów... Na życie kowieńskie zrazu niezbyt narzekał, bo miał „jedzenie w traktjerze daleko lepsze niż dawniej, kilkakrotną kawę, lulkę, jeżdżenie konno“ — ale o duszy swej mniemał, że „umarła i dotąd ma się tylko *passive*“. Wszakże nie próżnował[1], skoro domagał się nadesłania mu Gwagnina, Kotzebuego historji pruskiej i tegoż monografji o Świdrygajle — co wyraźnie świadczyło o dalszych studjach dla pogłębienia

[1] Trochę światła na studja Mickiewicza rzuca „Dziennik pożyczania ksiąg z Bibljoteki Uniwersyteckiej“ (folio, Kuratorja Wileńska, nr. 252). Dowiadujemy się stąd, że Mickiewicz wypożyczył 27 stycznia 1822 r. Trembeckiego *Zofjówkę* wydanie in 4-o; 30 marca 1822 r. Lipskiego Andrzeja: *Observationes* (ex iure civili et saxonico...) *centuria* niewiadomo która? 19 kwietnia 1822 r. Sołtykowicza o Akad. Krak. 23 kwietnia 1822: Coxe William *Histoire de la maison...* Widzieliśmy już poprzednio, że podczas pobytu swego w Kownie Mickiewicz wypożyczał z bibl. wileńskiej mnóstwo dzieł za pośrednictwem Malewskiego, jak świadczy *Korespondencja Filomatów*.

tła *Grażyny*. Wmawiał w siebie, że przywyka do Kowna i do szkoły, ale było to pozorne tylko: „Mało czytam, mało piszę często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego. Wieczór gram w bostona o pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham... Byrona tylko czytam, książkę, w innym duchu pisaną, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci“...[1]

Poeta z niezagojoną raną w sercu, drażnioną świeżem wspomnieniem Bolciennik i Tuhanowicz, stał się wedle trafnego wyrażenia Zana podobnym do lasu, przez który pożoga przeszła. Ale nielepiej było z Marją Puttkamerową. Dopiero poniewczasie zrozumiała, jak ciężkie brzemię wzięła na swe panieńskie ramiona. Wychodząc za W. Puttkamera, postanowiła sobie być żoną tylko z nazwiska. Domeyko, najlepszy świadek, zaznacza: „Żyła z mężem jak z przyjacielem, jakoby niezamężna“. Korespondencja z Zanem, a przezeń z poetą, świadczy, że Maryla coraz więcej kochała Mickiewicza, a jakkolwiek sama delikatność nakazywała jej oszczędzać męża, tak wyrozumiałego, to przecież coraz to namiętniejszy ton jej listów zdradza uczucia nieszczęsnej ofiary układów rodzinnych. Kochankowie wzajemnie jątrzyli swe serdeczne rany i nie dawali im się goić. W tym samym miesiącu wrześniu 1822 r., kiedy Mickiewicz cierpiał w Kownie, Maryla była bliską rozpaczy na wsi w Bolciennikach. „Bez przyjaciół, pozbawiona wszelkich pociech i nadziei, śmierci tylko wyczekuję, wzywam jej co chwila... Wejdź, panie Tomaszu, w stan mej duszy i zastanów się nad fatalnym losem, na który jestem skazana... Nieszczęście mnie prześladuje i znęca się nade mną...“ (30 września). — Niebawem zapadła na zdrowiu tak, że zaczęto się o jej życie obawiać. „Już dusza przestała była ożywiać moje jestestwo; chcąc spróbować życia wiecznego, zrobiła wielki wojaż,

[1] *Kor.* I, 5

wiele widziała świetności, lecz nie znalazłszy wniścia wolnego do przybytku Chwały, powróciła znowu gościć na tym świecie"...[1] Zwolna tylko wracała do sił moralnych i fizycznych, ale „niespokojność i smutek ciągle ją męczyły", ponieważ „oddalona była od najmilszego objektu"...[2] Postanowiła więc zaradzić temu i przybyć do Wilna w końcu października, ani wątpiąc, że Mickiewicz dowie się o tem na czas i przybędzie z Kowna. Jakoż poeta, pomimo odradzania Zana, skorzystawszy z dwu dni wolnych od szkoły, przybył do Wilna, widział się z Marylą, ale nie wyszło im to na dobre. Oboje do najwyższego stopnia zdenerwowani, nawzajem sobie w rozmowie dokuczyli. „Powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić... czuję nikczemność mego postępowania..." — wyrzekał przed Zanem poeta. Maryla zaś siebie obwiniała: „je vous ai offensé, je mérite votre colère, je l'avoue. Mais vouz devez me pardonner, car je suis déja trop punie pour mes folies..."[3] żaliła się nawzajem kochanka biedna. Oboje byli w najwyższym stopniu godni współczucia. Mickiewicz prosił o przebaczenie w osobnym długim liście; należałoby go tu w całości przytoczyć, chcąc dać dokładne wyobrażenie o tym paroksyzmie uczuć, który wówczas obojgiem wstrząsał. Wskażmy bodaj najważniejsze ustępy tej szczerej spowiedzi, pozwalającej zajrzeć w głąb czystej, niewinnej duszy: „Nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz: często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła razem ze mną!...

Ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna.

---

[1] *K. F.* IV, 268. [2] Tamże, 275. [3] Tamże 291—293.

Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził... ...Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomieszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz, przepaści nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu! Ja ciebie nie przeżyję chwili...“ [1]

Do jakiego zaś stopnia Mickiewicz trafnie określał stan uczuć Maryli, widać z rozdziałku Zana, w którym tenże z zadziwiającą wiernością przekazał nam swą rozmowę z Marylą o Adamie. W tej rozmowie maluje się jaskrawo jej niespokojność myśli, owe pomieszane uczucia, które zimną trwogą przeszywały biednego poetę; [2] cały szał miłości rozdrażnionej wije się z bólu: to mówi o swem cierpieniu, to o jego nieszczęściu — raz mniema, że on już jej nie kocha, to znowu zazdrość o panią Kowalską ją piecze: „cette dame go interesuje, nieprawdaż? on szczęśliwy!“

A wreszcie ten trzeci: „Tak, sumienie mnie dręczy: gdyby Laurenty (Puttkammer) był zły, groźny, gdyby mnie bił, byłabym szczęśliwszą! Il doit m'oublier, nieprawdaż?... Miałam umrzeć... pewnobym usnęła na zawsze...“

Relacja Zana podziałała oczywiście przygnębiająco na znękanego kochanka, a cóż dopiero zazdrość Maryli o panią Kowalską: „Sam już dostrzegałem tego straszliwego w myślach zamieszania...“ Obojga listy przepraszające świadczyły o dziwnej zgodności charakterów: „To, com w jej bileciku czytał, jest treścią mojego; to, co ona mówiła, ja myśliłem słowo w słowo. Dwie struny jednostajnie zawsze strojne, dla cudzych uszu przykre, ale już niedługo zapewne grać będą; zbyt napięte i którakolwiek spękać się musi. Obiedwie zatem“ [3]. — Groźba to była dla przyjaciół okropna. Biedny Zan wyrzucał sobie pośrednictwo mię-

[1] *K. F.* IV, 293—295. [2] Tamże, 309—310. [3] Tamże 311—12.

dzy kochankami, ale poniekąd za późno. Miłość nieszczęśliwa dochodziła istotnie swego przesilenia, które musiało wyładować się w wybuchu twórczym. Takie — jak powyższe — przeżycia były żwirem dla serca zranionego: wyda ono bezcenną perłę liryki polskiej, czwartą część *Dziadów*, ale jakiemiż okupioną cierpieniami!!

Tymczasem przyjaciele starali się odwrócić uwagę kochanków od ciągłych rozmyślań nad wzajemnem nieszczęściem i skierować ich ku jedynej osłodzie niedoli: pracy nad sobą. Czeczot dopominał się ciągle u poety rękopisów dla drukowania drugiego. tomiku, którego domagali się prenumeratorzy — i przymuszał poetę do pracy nad *Grażyną*, co nie było sprawą łatwą: „umysł drętwiał, powieści skończyć nie mogę, wiersze wyciągam jak druty żelazne...“ Nie pomagały ani pochwały *Ballad*, które ze wszech stron się rozlegały[1], ani tak zaszczytny fakt, że książę kurator nietylko sam poetę „rozsławiał“, ale przez Lelewela jako dowód „najmocniejszej pamięci“ trzysta rubli w prezencie Mickiewiczowi nadesłał;[2] kochanek nie mógł wyjść poza obwód czarodziejski miłości Maryli. Napróżno Czeczot zaklinał oboje, aby się nie „pieścili nieszczęściem“ i szukali uspokojenia dla duszy. Na wszystko miał pociechę i otuchę wierny druh nowogródzki: „Pisz teraz choć druciane wiersze, będzie czas, że będą jak miód płynęły, tylko lepszej bądź myśli“. — Równocześnie Zan ciągle doradzał Maryli, aby zmieniła tryb życia i także w ciągłej pracy szukała lekarstwa dla duszy. Rady poskutkowały: rozczytywanie się w dziełach pouczających, zajęcie się językiem włoskim, praca ogrodnicza w gaiku — wszystko to wypełniało czas, a Maryla z wdzięcznością dla Zana stwierdzała, „że ciągłe zatrudnienie jest najlepszym lekarzem dla tych, którzy nie mają wewnętrznej

---

[1] 269, 271, 326. Jako *curiosum* warto zaznaczyć, że „Brodziński wiersza *Do Lelewela* nie rozumiał... chwalił jednak wydanie zewnętrzne“ (!)

[2] 265.

spokojności“. Ale w tym samym liście przyznawała się do miłości dla Adama, tak silnej, tak zakorzenionej w sercu, że „ani głos obowiązku, ani głos rozumu nie potrafi jej zniweczyć. Mais je l'aimerai en silence et je ne le reverrai plus, s'il le faut“. Lecz niepokój o niego był u niej zawsze wielki, gdyż po ostatniem widzeniu w Wilnie zauważyła, iż był nadzwyczaj zmieniony (extrêmement changé), ponury i roztargniony, z wyobraźnią, ścigającą tylko ułudy (fantômes).

Na szczęście, konieczność wypełnienia zobowiązań dla prenumeratorów drugiego tomiku zmuszała Mickiewicza do studjów nad językiem *Grażyny*. W połowie listopada 1822 r. prosił, aby mu nadesłano z Wilna poezje Jana Kochanowskiego, Niemcewicza i przekład *Jerozolimy wyzwolonej*, o co się jeszcze raz z początkiem grudnia upominał. Tymczasem wyłoniła się konieczność przedrukowania cichaczem (aby nie budzić cenzury) tomiku pierwszego *Poezyj*, którego nakład już w końcu października był całkiem wyczerpany [1].

Poeta podniecał się czarną kawą i fajką, na tytuń pieniędzy nie żałował, udawał spokojnego, a dowiedziawszy się od Zana, że Maryla jest spokojniejszą i „dobrze się bawi“, zapewniał przyjaciela: „Zawsze będę dziękował Bogu, a przynajmniej nie będę się żalił, jeśli ona zupełnie zapomni i będzie szczęśliwą. Donieś to w rozdziałku następnym“ [2]. Ale Zan widocznie przemilczał umyślnie przed Mickiewiczem prawdziwy stan uczuć Marji Puttkamerowej. Jak ptak w samotrzasku złowiony, rzucała się ona z jednej ostateczności w drugą: to chciała się wyzbyć „próżności“ i stała się „wielką pietystką“, rozczytując się codzień w *Ewangelji* i w *Naśladowaniu Chr. Pana* [3] i wznosząc swą duszę ku

[1] *K. F.* IV, 326. — Ob. także list Daniłowicza do Malewskiego u Wł. M. I, 111. — O tym tajnym przedruku I tomiku pisałem w *P. L.* r. 1910, t. IX. 305—308. [2] 351. [3] 331.

Wiekuistemu (vers l'Eternel); to znów w tydzień potem „upadała pod ciężarem zgryzot i tęsknoty“ [1]. Na szczęście, nie dowiedział się o tem poeta, gdyż kto wie, czy znalazłby siły na dokończenie *Grażyny* i poprawienie *Dziadów*, o co usilnie prosił Czeczot 8 grudnia 1822 r. Nareszcie doczekał się dobrej z Kowna nowiny: 15 grudnia ukończył Mickiewicz *Grażynę* bez zapału: „Jest to pierwsza robota (!), której skończenie nic mnie nie cieszy, bo po większej części klepana invita Minerva“. Prosił więc przyjaciół, aby odczytali *Grażynę* w rękopisie i uwag swych mu udzielili. Ostatecznie jednak *Grażyny* nie posłał, ale sam ją na Boże Narodzenie do Wilna zawiózł, pomimo, że zdrowie jego było wówczas bardzo liche, cierpiał mocno na głowę i przez dwa tygodnie nic prawie nie jadł i nie spał. Imieniny obchodził w miłem gronie filomatycznem, ale w usposobieniu nienajlepszem. Pietraszkiewicz wtedy zauważył, że Adam był „nieco spokojniejszy, zawsze jednak chimeryczny. Do spokojności wiele się przyczynić mogło nieznajdowanie się Marji w Wilnie. Wyjazd zagranicę, oderwanie się od miejsc, rozogniających uczucie i tyle wznawiających pamiątek, najlepszem byłoby lekarstwem“.

W tymże czasie (styczeń 1823 r.) pisał o Mickiewiczu Czeczot: [2] „Z Adamem niewiadomo co zrobić. Uczyć dalej żadną miarą nie może, do ostatka straci zdrowie; mówi, że go lekcje na cały dzień paraliżują. Lubo zdaje się być teraz spokojniejszym i jest nawet w istocie, jednak zawsze nudny, często bezsenny, ciągle tylko fajką i kawą żyje. — Drugi tomik wkrótce będzie się drukować, już jest gotowy [3]. Będzie walny, będzie w nim *Grażyna*... Dalej będą umieszczone

[1] *K. F.* IV, 346. [2] Do Malewskiego: *Kor.* III, 4.

[3] Zanim wyszedł z druku, już kurator U. W. książę Adam Czartoryski polecał Mickiewicza rektorowi Twardowskiemu w liście z Sieniawy d. 7 lutego 1823 r.: „Narescie łączę tu dawną prośbę Mickiewicza, który talentem, jaki okazał, zasługuje na to, aby go z oka nie spuszczać i gdy teraz nic więcej dlań uczynić nie można, chciałbym przynajmniej, abyś go

Dziady, o których musiałeś słyszeć, a podobno i czytałeś część którąś".

Zanim Mickiewicz przejrzał w Kownie *Dziady*, tymczasem Czeczot przepisał w Wilnie do druku *Grażynę*, dał ją do oceny cenzuralnej Lelewelowi i pilnował przedruku tomiku pierwszego. Mickiewicz dużo w tym czasie pracował: rozczytywał się w W. Scocie, Sofoklesie, tudzież w Goethego *Dichtung und Wahrheit*. Z Berlina zaś od Malewskiego przybywały mu angielskie poezje Tomasza Moore'a *(Lalla Rookh)*, Byrona *(Sardanapal* i *(Marino Falieri*, Southeya *(Roderic)* — a także Hanki *Rukopis Kralodvorský*. Wreszcie w połowie lutego 1823 r. nadeszły z Kowna *Dziady*, z których poeta także był niezadowolony: „Nic nie umiałem poprawić; gdyby nie opłakane obowiązanie się do druków, poszłyby one pod czerwone sukno. W samej rzeczy, lepsze o nich miałem wyobrażenie, nim teraz czytać zacząłem. ...Nie bierz tego za przesadę lub fanfaronadę, ale jestem przekonany, iż oprócz ballad, reszta jest za wczesna i jeśli dłużej pożyję, będą mi kłuć w oczy te szpargały..." (*K. F.* V, 20).

Lelewel jako cenzor pozwolił na druk 21 lutego 1823 r. Druk tomiku drugiego rozpoczął się 6 marca, a ukończył na Wielkanoc, w końcu kwietnia tak, że w pierwszych dniach maja (n. st.) już najbliżsi mogli się rozczytywać w *Grażynie* i *Dziadach*.

*
* *

GRAŻYNA.

Jak już wiemy, poeta nie był zadowolony z *Grażyny*. Słyszeliśmy narzekanie jego na „niechętną Minerwę" w czasie „klepania" tej powieści litewskiej. Jakże rozumieć owo narzekanie? Przedewszystkiem był to, do pewnego stopnia,

---

przeniósł do jakiego gimnazjum, gdzieby przez mniej godzin zatrudniony w klasach, miał czas sam nad sobą pracować".

całkiem naturalny przesyt wobec pomysłu bardzo dawnego, a kilkakroć obrabianego w rozmaity sposób. Geneza *Grażyny* przebywała bardzo ciekawe ideowe ewolucje, tkwiła zaś w pierwszych wierszach poematu. Zamek na barkach nowogródzkiej góry był dla wrażliwego pacholęcia pierwszą historyczną zagadką. Olbrzymie ruiny, świadczące po dziś dzień o dawnej chwale i znaczeniu Nowogródka, nęciły wyobraźnię chłopca, pobudzały do zapytywań o przeszłość grodu, o zmienne koleje ukochanej ziemi rodzinnej, która już w szkole powiatowej wywoływała z piersi studenckiej pierwsze uniesienia poetyckie i zachwyty:

„O ziemio nowogródzka, kraju mój rodzimy“.

Widzieliśmy, że *Mieszko, książę Nowogródka*, był młodzieńczym hołdem, złożonym ziemi rodzinnej, zgodnie z zasadą Horacego: celebrare domestica facta. Była to próba niezbyt poważna jeszcze, owszem z wolterowskiem zacięciem „heroikomicznego“ poematu. Zwracała tam jednak uwagę czytelnika myśl główna, a mianowicie wpływ zbawienny bohaterskiej dziewicy Zyli na odrodzenie duchowe młodego księcia i czynna jej rola w obronie kraju przed najeźdźcą. „Zginę“, — woła ona do Mieszka — „lub będę twoją i kraj mój zachowam!“ O kraj chodzi jej przedewszystkiem. Ten typ bohaterki będzie w sobie kształcił poeta przez lat kilka, aż go wyrzeźbi w posągową Grażynę. Już *Mieszko* zapowiadał gruntowne studja dla odtworzenia tła dziejowego. Z dopisków do *Mieszka* znać studjowanie źródeł historycznych (Stryjkowskiego i Gwagnina), a to już w r. 1817, na pół roku przed krytyką *Jagiellonidy* D. B. Tomaszewskiego. Ta krytyka uświadomiła młodzieńcowi warunki trudne opowieści historycznej: *Mieszka* skazał poeta na zapomnienie. *Zyla* przerodziła się w *Żywilę*, która była ponowną, staranniejszą próbą odtworzenia bohaterki. Morał powiastki przysłonięty był bardzo kunsztowną tkaniną słowa archaicznego. Rola czynna Żywili nie była jednak dość wyraźnie uzasadnioną; dopiero czyn końcowy opromieniał jej duszę aureolą.

Lat parę minęło. Poeta pogłębił jeszcze swe znawstwo epoki historycznej. Zamiast na ruiny zamku nowogródzkiego, patrzał od dłuższego czasu w Kownie na szczątki warowni krzyżackiej. Zamiast wroga od wschodu Litwy, miał nauczyciel kowieński ciągle przed oczyma wspomnienia wroga od zachodu: — krzyżaków. Potęgował się kontrast dziejowy. Już sam Stryjkowski wystarczyć mu nie mógł. Rozczytywał się poeta w dziejach „krzyżackiego gadu“ i dawną ulubioną myśl o bohaterce przeniósł na koniec wieku XIV, w czasy zaciekłych walk książąt litewsko-ruskich. Zyla, przez Żywilę, wyrosła ostatecznie na Karynę-Grażynę. Dziewica przemieniła się na niewiastę, równie dbałą o cześć męża rycerską jak o dobro ojczyzny. Problem miłości podniósł się zatem i uszlachetnił. Kochanka z wdzięków — stała się bohaterem z ducha. Ewolucja powiastki historycznej dokonywała się w ciągu lat kilku tak pod względem idei jak niemniej i stylu. Z prozy archaicznej *Żywili* wzbił się poeta do wspaniałego wiersza, wzorowanego na polszczyźnie zygmuntowskiej, ale prześwietlonego własnym genjuszem, wiersza, co górował nad całą jego ówczesną twórczością. Pomysł, nurtujący w nim od r. 1817, dojrzał jak owoc soczysty w r. 1822, przyodział się w doskonałą formę i wydał utwór pomnikowy.

Wykończenie „powieści litewskiej“ natrafiło na różne wątpliwości kompozycyjne, zwikłane i tą okolicznością, że poeta wyrywał się ku *Dziadom*, które częściowo pisał przedtem; te zaś przenosiły go ciągle z chłodnych krużganków warowni wieku XIV do samego żaru własnych, serdecznych katuszy. W takich warunkach oczywiście powieść go „dusiła“. Ale wykończyć ją musiał przecie, a moralny przymus sprawił, że go wkońcu i *Grażyna* cała „nie cieszyła“.

Trudności wykończenia odnosiły się głównie do zdeterminowania wątku historycznego. Powieść miała (w dochowanym autografie, należącym do bibljoteki hr. Przeździeckich w Warszawie) pierwotnie tytuł *Korybut, książę Nowogródka;* księżna zwała się K a r y n ą; zamiast Witołda występował

Kiejstut. Spór książąt litewskich o władzę, jako osnowa powieści litewskiej, wzięty był ze Stryjkowskiego; ale poeta nie krępował się materjałem historycznym. Aby uniknąć zarzutów nieścisłości, wkońcu odstąpił od historycznego Korybuta i zamienił go na zmyślonego Litawora, przyczem w nazwie tej, będącej przydomkiem rodu Chreptowiczów, spłacał dług wdzięczności dla hr. Adama Chreptowicza, u którego gościł kilkakrotnie w Szczorsach (ostatnim razem w towarzystwie Lelewela w lipcu 1822 r.). Nęciła do Szczors przedewszystkiem bogata bibljoteka, założona przez Joachima Chreptowicza, kanclerza W. Ks. Litewskiego, zasłużonego i gorliwego członka założyciela Komisji Edukacyjnej. Syn jego, Adam, powiększył znacznie bibljotekę, otworzył ją dla pracowników naukowych, a Szczorsom zjednał nazwę Puław litewskich.

Tutaj to, w Szczorsach, zagłębił się Mickiewicz spokojnie w ciszy wiejskiej w starych latopisach i kronikach dotyczących historji Litwy, jak tego dowody wyraźne mamy w dopiskach do *Grażyny*[1]. Dopiero po rozległych studjach nad tłem dziejowem i obyczajowem przystąpił do „powieści litewskiej“ krótkiej i jędrnej. Przypomnijmy w kilku słowach jej treść: Książę nowogródzki, Litawor, nie dowierzając Witołdowi, postanawia orężnie z nim się rozprawić przy pomocy krzyżaków, z którymi się zmówił, napaść tajemnie i zajechać Lidę, sporne miasto. Posłowie krzyżaccy, a mianowicie sam komtur z knechtami, przybywają w nocy do zamku nowogródzkiego, celem dokładniejszego porozumienia się. Rymwid, wierny sługa książęcy, stary Litwin, nienawidzący Niemców, stara się przekonać Litawora o hańbie, jaką ściągnie nań bratobójcza z Witołdem walka. Nieugięty Litawor wydaje rozkaz Rymwidowi, aby rycerstwo było gotowe ze świtem,

[1] Spotykamy tam cytacje z kroniki Stryjkowskiego, Gwagnima, Kromera, Łasickiego, Jana z Winterthur, Kotzebuego (ob. wyżej, str. 230), Beckera, Luc. Davida; nadto powoływa się na Czackiego, Bandtkiego, Rhesę, Tretera i innych.

Rymwid ulega pozornie woli swego pana, ale, chwytając się ostatniego środka, postanawia księżnę uwiadomić o tem, co zaszło. Grażyna, bohaterska małżonka Litawora, nie chce widzieć męża swego w przymierzu z krzyżakami, wrogami Litwy. Idzie do Litawora, błaga go, aby zaniechał napadu na Lidę, a kiedy nie może nic wskórać prośbami i modłami, pragnie przynajmniej sprawę odwlec i, wyszedłszy z komnaty książęcej, samowolnie każe odprawić komtura, czekającego pod bramą[1]: Komtur, draśnięty do żywego, w przekonaniu, że go Litawor zdradził, postanawia się zemścić i niebawem goniec donosi o marszu krzyżaków na Nowogródek uśpiony. Przerażona Grażyna teraz dopiero rozumie całą grozę położenia. Rymwid chce budzić księcia swego; Grażyna nie daje mu przystępu do komnaty książęcej, każe raczej wydać rycerstwu hasło do boju. Sama pośpiesza do komnaty śpiącego męża, ukradkiem porywa jego zbroję, a równa mu wzrostem, przywdziewa ciężką zbroję Litawora, zapuszcza przyłbicę; przy szarem oświetleniu poranka udaje księcia wobec całego rycerstwa i rusza na spotkanie krzyżaków. Wszczyna się bój zacięty. Niedoświadczenie i słabość Grażyny przechylają już zwycięstwo na stronę Niemców, kiedy nagle spada jak grom w czarnej zbroi Litawor, niepoznany przez swoich; nadludzkiem męstwem łamie szeregi krzyżackie, ale ranionej śmiertelnie Grażyny ocalić już nie zdąży. Zwyczajem pogańskim, na olbrzymim stosie mają być spalone zwłoki domniemanego Litawora: Grażyny. Książę obwieszcza ludowi poświęcenie małżonki ukochanej i, nie mogąc przeżyć jej straty, rzuca się na stos i ginie obok zwłok bohaterskiej niewiasty.

Taki jest szkielet poematu, ogołocony z wszystkich piękności poetyckich. Prostota, niebywała przedtem w poezji naszej, a tak bliska prostoty homeryckiej, sprawiła, że zmysł estetyków rodzimych, z chlubnym wyjątkiem Borowskiego,

[1] W *Epilogu Grażyny* Giermek i na siebie część winy bierze: „Rozkazała posłańców zatrzymać w tarasie, Lub za mury wyprawić: wyprawiłem cicho. Zbłądziliśmy oboje, a stąd całe licho.

nie umiał odczuć zalet *Grażyny*. Wilno i Warszawa nie zdobyły się na poważny rozbiór tak niepospolitego utworu. Urzędowa krytyka milczała. Wprawdzie Franciszek Grzymała w piśmie *Astrea* (1823, III, 215) odważnie wystąpił w obronie poezji Mickiewicza, ale sąd jego obracał się w ogólnikach. Lata upływały, a o *Grażynie* głucho było w literaturze naszej[1].

Dopiero właściwie M. Mochnacki w roku 1830 w znakomitej pracy *O literaturze polskiej w w. XIX*, oddając hołd genjuszowi poety, trafnie wykazał niepospolitą piękność *Grażyny*[2]. „Twardy jest styl tej powieści, jak żelazna zbroja, chropowaty, jak chrzęst tej zbroi, kiedy nią silne potrząsają ramiona, ostry, jak na starych obrazach fizjognomja rycerzy, a tak dziki i malarski, jak były dzikie i leśne serca mężów pogańskiej jeszcze Litwy i pancernych mnichów, co ich chrzcili i mordowali.“

Po tej trafnej i głęboko odczutej charakterystyce *Grażyny*, po Mochnackim znowu przez lat czterdzieści milczy krytyka polska; aż po roku 1870 zaczęła się wreszcie interesować *Grażyną*[3].

Prawie wszyscy krytycy starali się wykryć w *Grażynie* błędy kompozycji, tak łatwe do odkrycia, bo wskazane przez samego poetę w *Epilogu;* wszyscy starają się wykazać, że Mickiewicz niedobrze obmyślił plan utworu, a już powszechny niemal głos obwinia *Grażynę* o zbytni chłód postaci głównych, retoryczny nastrój i Bóg wie, co jeszcze. Nie umiem wytłumaczyć, skąd się ta mniej lub więcej tajona niechęć do *Grażyny* wzięła, ale słuszności jej przyznać nie mogę. Jakto?

---

[1] Pierwszy Grabowski (*Myśli o liter. polskiej, Dzien. Warsz.* 1828, XII, 107) ogólnikowo tylko chwali Mickiewicza, zestawiając go z Malczewskim.

[2] Poznań, 1863 (Żupański), str. 119.

[3] Idą po sobie rozbiory: Jul. Turczyńskiego (1872), St. Tarnowskiego (1877), Nehringa (1882), Tretiaka (1884), Br. Chlebowskiego (1885), Chmielowskiego (1886) i W. A. Bruchnalskiego (1890).

Poemat, w którym po mistrzowsku nakreślono przywiązanie do ziemi rodzinnej a wstręt do wroga, namiętną miłość sławy wojennej, bohaterskość niewiasty i niezłomną wierność sługi-rycerza — poemat taki jest chłodny? Krytyków, wzruszonych namiętnemi skargami Gustawa-szaleńca, ziębi posągowa Grażyna, nie podoba się majestat, bijący z jej postaci rycerskiej, brak kobiecości i rozpieszczenia. Mickiewicz przewidział ten zarzut i załatwił się z nim w dopisku 29; psychologicznie da się uzasadnić czyn śmiały Grażyny, a od czasów Witołda po dziś dzień nie brakło i, da Bóg, nie braknie na kresach i w Polsce niewiast, o których, tak jak o Grażynie, powiedziećby można: „Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha.“

Zalety poematu są tak liczne niemal, jak wiersze *Grażyny*. Nadzwyczajna treściwość jest może największą — jeśli kto chce — wadą utworu. Ta treściwość sprawia, że uwaga czytelnika z wytężeniem dąży do końca, nie mając czasu zatrzymać się na prześlicznych ustępach. Całość owiana jest tajemniczym urokiem nocy, tak po mistrzowsku utrzymanym przez cały tok poematu, że wszystkie zarysy szczegółów zlewają się w jedną masę półmroku, na którym potężnie i tajemniczo rysują się postacie Grażyny, Litawora i Rymwida.

Na tem tle ciemnem, prawdziwie romantycznem, biorącem pozłotę od miesięcznego blasku, widzimy dwa typy męskie: Litawora i Rymwida. Pierwszy, uosobienie niepohamowanej, ambitnej natury chciwego władzy i znaczenia kniazia — drugi, wcielenie wiernego ziemi swej syna, uosobienie, jak trafnie wyraził się St. Tarnowski, narodowego sumienia. Kontrast ich mów jest prawdziwie dramatyczny.

Z kogo brał Mickiewicz wzór do Grażyny? Oto pytanie, które napróżno sobie zadawali krytycy. Nie jest to postać historyczna, milczą o niej kroniki litewskie — jest stanowczo oryginalnym pomysłem poety, który już w Żyli i Żywili złożył hołd odwadze niewieściej. Jeśli zawierzyć można Odyńcowi, to rysów zewnętrznych do skreślenia postaci Grażyny zapożyczyłby Mickiewicz od swego anioła opiekuńczego

w Kownie, od p. Kowalskiej. Odyniec tak to określa we *Wspomnieniach z przeszłości:*

„Nie była to żadna jakaś nowa miłostka, coby świadczyła o płochej wrażliwości serca poety-marzyciela, ale był to wpływ niewieściej duszy i przyjaźni niewieściej — duszy, łączącej czystość z twardością kryształu — i przyjaźni, która oprócz swych świętych własnych obowiązków innych granic w poświęceniu nie znała, a którą poeta pojąć, ocenić i uszanować umiał. Piękniejszej od niej kobiety trudnoby wyobrazić, ale trudniejby może jeszcze znaleźć taki hart duszy i charakteru w kobiecie."

Inni badacze, jak Br. Chlebowski, widzieli w bohaterskiej żonie Litawora podobieństwo do wojowniczek z Tassa, którego *Jerozolima wyzwolona* w przekładzie Piotra Kochanowskiego wywarła wielki wpływ na koloryt językowy *Grażyny*[1]; prof. Tretiak każe dalej sięgać, bo do Wandy, co nie chciała Niemca. Prof. Bruchnalski, opierając się na podaniach Odyńca, mniema, że Mickiewicz rozczytywał się jako student uniwersytetu w romansach francuskich Floriana i widzi w Zorze, bohaterce powieści *Gonzalw z Korduby*, prototyp Grażyny. Główny dowód zasadzał prof. Bruchnalski na tem, że Zora odważna, chcąc ocalić wziętego w niewolę męża, przebiera się w zbroję męską i walczy z wodzem nieprzyjacielskim. Prof. Bruchnalski uznaje wkońcu, że „odmalowanie psychologicznej strony należy wyłącznie do Mickiewicza, jako owoc jego obserwacji i znajomości serca i duszy kobiecej" [2].

W stosunku do Grażyny jest Litawor typem bohatera romantycznego; ma wielkie zalety duszy, męstwo, zapał, ambicję, a obok tego szpeci go brak stanowczości i zawiść.

---

[1] B. Chlebowski: *Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Tassa... Ateneum*, 1885, III, 14.

[2] We „wstępie" do wydania *Grażyny* (*Dzieła A. M.* wyd. Tow. Lit. im. A. M. Lwów 1893, III, 9) dr. Bruchnalski rozszerzył możliwość zależności na Osjana i Walter-Scotta.

Jest w nim niedoskonałość umyślna niektórych postaci Goethego (Clavigo i Egmont), obok pewnych niezaprzeczonych zalet; ludzie tacy stoją w jakiemś chwiejnem oświetleniu, gdzie mieniące się kontrasty światła i cieniów nęcą wyobraźnię swą tajemniczością.

Z romantycznemi zaletami utworu, do których przedewszystkiem mroczny krajobraz zaliczam, łączy się niejedna klasyczna grecka ozdoba. Niedaremnie Groddeck tak Mickiewicza zachęcał do karjery filologicznej. Odkrył w nim bezwątpienia zamiłowanie szczere piękności klasycznych, rozumiał, że mało który z uczniów jego umiał tak odczuć dawnych Hellenów i nieśmiertelnego Homera. W *Grażynie* mamy niejeden ustęp jakby tłumaczony z *Iljady;* np.:

Koń mój ze skrzydłem sokolem,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
Jakiemu równy dany tobie drugi,
A jeszcze dziesięć rży przy moim żłobie,
Któremi wierne poobdzielam sługi... (447—51)

Jako leśnicy, gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słychać łoskot wdali,
Jęczą topory. chrobocą pił zęby,
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;
Nakoniec między wyciętemi zręby
Ujrzysz i mężów i błyskanie stali:
Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy,
Darł się ku Litwie rycerz nieznajomy. (933—940)

Wpływ *Iljady* na *Grażynę* zauważył już St. Tarnowski w r. 1877, stwierdzając, że Rymwid mówi niemal tak jak Nestor[1]; prof. Tretiak dopatrzył się podobieństwa Litawora do Achillesa[2], a prof. Konst. Wojciechowski dokładniej zestawił podobieństwa *Grażyny* do *Iljady:*

„Samo zawikłanie przypomina żywo spór Achillesa z Agamemnonem... Analogja zaś w rozwiązaniu kolizji wpada w oczy każdemu: tam Patroklos przebiera się w zbroję

[1] *Bibl. Warsz.* 1877 II, 125. [2] *Młodość Mick-a* II, 130.

Achillesa i ginie za sprawę ojczystą, tu rolę Patroklosa obejmuje Grażyna, a śmierć jej sprowadza również następstwa zgubne dla wrogów“[1]. Jeszcze głębiej wniknął prof. Ign. Chrzanowski[2], zestawiając rozmowę Litawora i Rymwida z dziewiątą księgą *Iljady* („Poselstwo do Achillesa“); następnie zaś porównał Litawora z Achillesem pod względem gwałtowności i zaciętości. „Wyszczególnione pokrewieństwa postaci, niemniej jak podobieństwo wątku powieściowego, upoważniają — zdaniem prof. Chrzanowskiego — do wniosku, że Homer potężnie rozbujał fantazję Mickiewicza jako autora *Grażyny*, że w jej genezie obok starszych kronik i *Jerozolimy wyzwolonej* — odegrała bardzo ważną rolę także *Iljada*, tak ważną, że (to śmiało można powiedzieć) jak bez *Jerozolimy wyzwolonej* nie byłoby postaci Grażyny, tak nie byłoby powieści o Grażynie bez *Iljady*. Inna sprawa, czy się Mickiewicz, obmyślając i pisząc *Grażynę*, wzorował na Homerze świadomie. Na to pytanie trudno dać pewną odpowiedź...“[3].

[1] *Arcydzieła Polskich... Pisarzy* (West, Brody 1906), t. 5, *Grażyna*, wyd. drugie, str. 7. Tamże zaznaczony wpływ Walter-Scotta na *Epilog Grażyny*.

[2] *Źródła klasyczne dwu utworów romantycznych* (*Grażyny* i *Mnicha*). Warsz. 1916. Odb. ze sprawozdań Tow. Nauk. Warsz. VII, 7, 69, 78, 80. — Ob. także studja prof. W. Bruchnalskiego: 1. *Geneza Grażyny* (*Sprawoz. Zakł. Ossolińskich*, 1889). 2. Wstęp do wydania *Grażyny* w *Dziełach A. M.* wyd. Tow. Mick. t. III. Lwów 1893, 53. *Mickiewicz — Niemcewicz, Pamięt. Lit.* 1903 i 1904, wreszcie wydanie *Grażyny* z obszernym wstępem (Ossolineum, 1922 r.)

[3] Stosunek *Grażyny* do Homera rozpatrzył dokładnie prof. Tadeusz Zieliński w rozprawce p. t. *Uwagi nad Grażyną* (w czasopiśmie *Myśl Narodowa* rok I, maj—czerwiec 1916 r. Petrograd, str. 533—553). Autor dokładniej od swych poprzedników wniknął w różnice między pierwotnym autografem *Grażyny* a tekstem drukowanym i wyzyskał rękopis dla historji rozwoju poematu w świadomości poety. Drugim celem rozprawki było ustalenie wpływu *Iljady* na twórcę *Grażyny*. — W koncepcji pierwotnej sen twardy Litawora nie był motywowany znużeniem księcia; czem więc został umotywowany? Zdaniem prof. Zielińskiego odpowiedź na to pytanie daje pieśń XIV *Iljady* („Oszukanie Zeusa“), gdzie to Hera udaje się do Zeusa i swą pieszczotą go usypia, a podczas jego snu daje zwycięstwo

Za grzech główny w kompozycji *Grażyny* uważa krytyka stosunek Litawora i Grażyny do oczekujących przed bramą posłów.

Jest rzeczywiście pewna niejasność w postępowaniu Litawora, na którą wpływa jednak relacja, z umysłu może niedokładna, Rymwida. Poselstwo poselstwu nie równe. Przedewszystkiem nie zwrócono na to uwagi, że poseł bynajmniej nie wydaje się przed służbą, kim jest — daje swój pierścień, a Litawor

skoro ujrzy godło,
Pozna, kto jestem i co nas przywiodło.

Otóż tego pierścienia nikt od posła nie bierze, bo służba ani myśli księcia budzić. Obudzono Rymwida, który nie widzi się z posłem, ale uwiadomiony przez służbę, idzie do Litawora i ogólnikowo donosi mu o posłach niemieckich. Litawor zaś niedbale mówi:

Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać, żem na jego (mistrza) niezwiedziony słowie.

To mu wystarcza. On Niemców widzieć nie pragnie, nie cierpi ich w duszy tak samo jak Rymwid, związał się z nimi chwilowo, żal mu tego, ale uczucie zemsty pcha go dalej i odwoływać swych układów nie myśli. Daje rozkaz Rymwidowi, żeby rycerstwo uprzedził, zapomina, z powodu ogromnego znużenia („bom trzy dni nie spał“), że należy Niemców przysłanych odprawić gościnnie; przekonany jest, że przygotowania zbrojne wystarczą za odpowiedź posłom krzyżackim.

Achejczykom. Bliższe uzasadnienie (str. 542—3) opiera się jednak na kruchej podstawie. — Podobnie wiotkie jest przypuszczenie prof. Z., jakoby pierwowzorem Karyny była Arete, żona Alkinoosa (*Odyseja*, p. VII, 67—74). — Por. wyżej domysły, więcej uzasadnione, Br. Chlebowskiego i prof. Bruchnalskiego, tudzież całkiem wyraźne poprzedniczki Grażyny w Zyli i Żywili (str. 245).

Tak objaśniam sobie przemilczenie Litawora, co się tyczy posłów. Przemilczenie to staje się źródłem obrazy krzyżaków. W życiu nie wszystko idzie rozmierzonym, logicznym trybem; pomyłki takie, jak znużonego Litawora, a nawet mniejsze, bywały powodem starć politycznych; zaczepiać więc kompozycję *Grażyny* w tym punkcie, jest to wykluczać wszelką intrygę i nadzwyczajność z poematów i powieści. Jedynym zarzutem, jaki można zrobić, zdaniem mojem, *Grażynie*, jest wspomniana już zbytnia treściwość opowiadania. Zdarzenia postępują po sobie tak szybko, że aż nieprawdopodobnie.

Zaledwie odprawiła księżna posłów z niczem, a już po kilkudziesięciu wierszach donosi giermek zadyszany, że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył, „a za nim knechtów i obóz pomyka".

Zaledwie Grażyna wydała polecenia, aby wojsko czekało księcia zbrojne i gotowe, zaledwie Rymwid może pozbierać myśli, „plączące się bezładnie", a już księżna przebrana zstępuje na ganek. Zbytnia treściwość wynikała zaś z samej osnowy: musiało się wszystko jak najprędzej załatwić, w pośpiechu dziwnym; albowiem uśpiony Litawor każdej chwili mógł powstać z łoża i pomieszać Grażynie i Mickiewiczowi szyki. Wszystko się dzieje w przeciągu jednej nocy.

Grażyna była objawieniem potężnego talentu w Polsce; była dziełem artystycznej rozwagi, dążącej świadomie do osiągnięcia patrjotycznego celu. Zaznacza się w tym utworze jedna z najznamienniejszych cech genjuszu Mickiewicza: energja myśli i słowa. Skupienie treści jest nadzwyczajne, a zwartość wiersza jakby granitowa. One to sprawiają, że *Grażynę* należy czytać powoli i uważnie, jeśli się nie chce utracić mnóstwa piękności, stłoczonych nieraz w zwięzłym jedenastozgłoskowym wierszu. Sam styl *Grażyny* był już niepospolitą nowością w 1823 roku. Gdzie mieliśmy wtedy drugi przykład takiego mistrzowskiego opanowania mowy polskiej? tak umiejętnego wprowadzenia do niej żywiołów zygmuntow-

skiej polszczyzny i przez to dodania jej blasku i mocy? A dopieroż charakterystyki świetne Litawora, Grażyny, Rymwida, komtura! Kto bezpośrednio przed czytaniem *Grażyny* odczyta *Żywilę*, ten łatwo zrozumie, ile psychologicznego pogłębienia dzieli od siebie te dwa utwory, chronologicznie tak niedalekie, a przecie tak już zgruntu odmienne. Pamiętać trzeba, że właśnie lata kowieńskie wypełniał poeta zdobywaniem olbrzymich zasobów oczytania wszechstronnego, które tak jest widoczne w doskonałości formalnej utworu. W spiżu, z którego odlany był posąg *Grażyny*, odkrywa dziś analiza wpływy najróżnorodniejsze, poczynając od *Iljady* i Tassa *Jerozolimy* w przekładzie Piotra Kochanowskiego, a idąc przez Krasickiego i Niemcewicza aż do Floriana, Osjana i Walter-Scotta. Ale wszystkie te wpływy stopiły się razem w ogniu natchnienia młodzieńczego, które zdołało szczęśliwie przelać dźwięczny spiż w pięknie obmyśloną formę.

Spokój epicki, powaga słowa, dosadność i jędrność wyrażenia czarują nas dzisiaj w *Grażynie* tak samo, jak niegdyś Czeczota: „Styl z czasów zygmuntowskich w miłą przeszłość przenosi i dziwnie się podoba".

V.

„DZIADY“

(Wilno, 1823).

Grażyna była wynikiem aspiracyj romantycznych w kierunku średniowiecza Litwy, *Dziady* zaś spełnić miały program romantyzmu współczesnego, łącząc osobiste przeżycie z tłem ludowem prastarego obrządku uczczenia zmarłych. Pomysł zasadniczy, nadający tytuł utworowi, był jeszcze starszym od idei *Zyli* — *Żywili* — *Grażyny*, bo sięgającym pacholęcych czasów.

Gdzie i kiedy Mickiewicz po raz pierwszy był na *dziadach*, na ludowym obrzędzie, dziś jeszcze na Białej Rusi i na Litwie obchodzonym, nie wiemy. To pewna, że od dziecka żył wśród ludu, znał i kochał to życie ludowe, które okrążało dom jego rodzinny, wciskało się do pokoju dziecinnego w piosnkach ludowych służącej Gąsiewskiej, w bajkach wieczornych i klechdach starego Błażeja.

Zapewne jako uczeń szkoły nowogródzkiej miał niejedną sposobność przypatrywania się obrzędowi *dziadów* we wsiach pod Nowogródkiem. Drukując w r. 1823 objaśnienie wstępne do *Dziadów*, napisał: „Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji“. „Niegdyś“ — a zatem dawno temu, może 9, może 10 lat.

Ludowe *dziady* przemówiły przedewszystkiem silnie do imaginacji chłopięcej. Wyobraźnia po raz pierwszy

zwróciła się w zaświaty, w zagrobowe kraje; po raz pierwszy genjalne pacholę zaczęło się poważnie zastanawiać nad zagadką śmierci... Kto wie, czy Mickiewicz nie był po raz pierwszy na *dziadach* w tym samym r. 1812, w którym stracił ojca... Może już w Nowogródku zastanawiać się zaczął głęboko nad tą znamienną cechą *dziadów*, że „obrzędy pogańskie“ są tam „pomieszane z wyobrażeniami religji chrześcijańskiej“; aż zczasem, po latach prób duchowych w samotnej ciszy kowieńskiej i na to zwrócił uwagę kochanek-marzyciel, że w tym obrzędzie ludowym, jak i w innych „zmyśleniach poczwarnych można dostrzec pewne dążenia moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“.

W ten sposób obrzęd ludowy święta zmarłych od wczesnej młodości podniecał wyobraźnię, następnie myśl i uczucia Mickiewicza; tkwił on w najtajniejszych głębiach jego wiary.

Lata uniwersyteckie nie sprzyjały poetycznemu odtworzeniu wrażeń, wyniesionych z *dziadów* nowogródzkich. Trzeźwa praca filomatyczna zużywała całą energję twórczą. Pierwszy rok kowieński wypełniły żmudne obowiązki nauczycielskie, które nawet na wykończenie prawie gotowego *Demostenesa* i dalszych pieśni *Kartofli* nie pozwoliły. Dopiero osobiste, ciężkie przejścia na schyłku 1820 roku, wstrząsnęły do gruntu całą istotą duchową Mickiewicza i stworzyły ideowy i rzeczowy podkład dla twórczości *Dziadów*. Na przejścia te złożyły się, jak wiemy, dwa fakty: nieszczęśliwa miłość Maryli Wereszczakówny i śmierć ukochanej matki poety.

Utrata dwu najbliższych istot: matki i Maryli („gdy na dziewczynę zawołają: żono! Już ją żywcem pogrzebiono!“), wprawiła Mickiewicza, jak widzieliśmy, w stan gorączkowy ciągłego podniecenia, który był dla jego przyjaciół przedmiotem serdecznej obawy. Z walki wewnętrznej wyszedł on wkońcu zwycięsko; ale nadmiar bólu, goryczy, zwątpienia, a wreszcie rezygnacji, wyładował się jako krzyk

zbolałej duszy, ujęty na wieki we wspaniałe, namiętne wiersze czwartej części *Dziadów*. W pierwotnej swej formie ten wybuch lirycznego uniesienia był zapewne krótszy, jako olbrzymi monolog, sobie, nie komu wyśpiewany. Skarga przejmująca wyrwała mu się z piersi jak wezbrany wiosenny potok, rwący wszelkie tamy światowych względów. Po napisaniu dopiero zaczął się zastanawiać, czy i jak tę serdeczną pieśń wyjawić światu? Nie mogła to być skarga żywego człowieka. Już choćby tylko ze względu na Marylę, na panią Puttkamerową, musiał skardze swej nadać pozory przebrzmiałej historji. Śmierć rzeczywista matki jego i zgon najdroższych nadziei co do Maryli stawiały i jego samego w roli człowieka, który żył wprawdzie jeszcze na świecie, ale już nie „dla świata“. Właściwym bowiem światem jego był kraj pamiątek, kraina wspomnień najdroższych; rzeczywistość była mu wstrętną, a jedynie miłe o przeszłości marzenia uważał za najcenniejszą swą rzeczywistość. W tym melancholijnym nastroju, w jakim przez cały rok 1821 się znajdował, uważał poezję swych uczuć osobistych jako pogrobowe dziecię niedawnej, a na zawsze straconej przeszłości. *Dziady*, obrzęd zaduszny, wspomnieniom najdroższych istot poświęcony, wydawał mu się najodpowiedniejszem tłem dla smutnych dziejów zmarłego, „żywcem pogrzebionego“ Gustawa.

To, co w kilku ostatnich latach przeżył, uważał za skończoną, zamkniętą w sobie całość, za okres życia swego bolesny, ale pouczający i dla siebie i dla swych rówieśników. Dla „nauki“, dla „przestrogi“ napisać chciał cierpienia młodego Gustawa („Smutne dzieje! jak smutnej są źródłem nauki“). Skargom jego chciał dać tło nietylko mistyczne w obrządku *dziadów* — ale psychologiczne w historji dwojga młodych dusz, które „Bóg urządził ku wspólnemu życiu“. W pierwszej części chciał dać ich wizerunki duchowe na tle romantycznem, nocnem. Tak Dziewica w samotnym pokoju, jak młody strzelec Gustaw są zbliżeni i miejscem i czasem do obrzędu *dziadów*, który w niedalekiej

kaplicy wiejskiej ma się odprawić... Część tę, pierwszą, pomyślał poeta scenicznie, nazwał ją „widowiskiem", wprowadził chór wieśniaków dążących z Guślarzem na *dziady;* ale jej nie dokończył. Z fragmentu pierwszego pomysłu wyłaniają się dziś głównie dwie prześliczne sylwetki: Dziewicy i Gustawa. Powodem zaniechania wówczas pierwszej części utworu nie była bynajmniej niedojrzałość idei, ani rzekome przekonanie się, że postać Dziewicy sentymentalnej nie licuje z ludowością *Dziadów,* ani to wreszcie, że młodzież i Guślarz nie są jakoby dość wiernie pochwyconemi z ludu postaciami — ale zaniechał tej najstarszej historji dwojga istot, dla siebie stworzonych, poprostu dlatego, że chciał ją mieć doskonałą, godną tej bohaterki, której „był poddanym"; a do takiej doskonałości, jaką czuł w duszy, dostroić się wówczas jeszcze nie mógł[1]. Rzeczywistość była jeszcze za bliską, aby z niej robić, chociażby tylko na papierze: „widowisko". Zgodnie z rzeczywistością byłby musiał wprowadzić Marylę w jej

[1] „Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może" (*K. F.* V, 35). — Jak wiemy, poeta wogóle nierad był z drukowania *Dziadów:* „Chciałem szczerze uczynić je znośniejszemi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak tak poczwarna kompozycja wyda się innym" (13 lutego 1823 r., tamże). Jest to bardzo ważny ustęp, odsuwający przynajmniej drugą część na lat kilka wstecz („one czasy"). O części czwartej nie byłby poeta pisał do Czeczota, że mu do niej „niepodobna przenieść się duszą". Nie wykończył narazie części pierwszej, ale miał ją ciągle na myśli; przystępując bowiem po latach sześciu w Petersburgu do zbiorowego wydania *Poezyj,* chciał tam pomieścić pierwszą część *Dziadów,* jak o tem wiemy z listu Odyńca do L. Chodźki (z dnia 11 lutego 1829 r.; dziś w Muzeum Rapperswylskiem). Że pierwotny rozkład *Dziadów,* z r. 1823, obejmował istotnie cztery części, o tem świadczą niezbicie wspomnienia Karoliny Jaenisch. Zapytała ona pewnego razu poetę w Moskwie, dlaczego z czterech części *Dziadów* tylko dwie ogłosił; odpowiedział jej Mickiewicz: „Bo odczytawszy dwie drugie, aby je dać do druku, znalazłem je tak liche i nudne, żem rzucił w ogień" (*Żywot A. M.* przez Władysława Mickiewicza, t. I, 271). Widzimy zaś z listu Odyńca, że jeszcze w r. 1829 miał Mickiewicz zamiar ogłoszenia części pierwszej.

prawdziwem oświetleniu i otoczeniu, które zbyt przykro zapisało się w pamięci i sercu poety, aby mogło liczyć na spokojne, bezstronne odmalowanie. Wszakże z *Upiora* widać, jak poecie głos drga oburzeniem, ilekroć pomyśli, co tam, w Tuhanowiczach szlachetna duma jego wycierpieć musiała.

Nie wykończył więc narazie części pierwszej, choć miał ją ciągle na myśli, jak to widać z korespondencji. Dochowały się tylko fragmenty tej części pierwszej, pisane w Kownie w zimie z r. 1820 na 1821 po wierszu p. t. *Romantyczność*[1].

Forma sceniczna utworu zaznacza się dobitnie we fragmentach pierwszej części *Dziadów*. W wydaniu wileńskiem ogólny tytuł: *Dziady, Poema* nie przesądzał już kwestji dramatyczności utworu; natomiast na czele części pierwszej czytamy w autografie: *Dziady, widowisko*. Poeta początkowo zamierzył pisać *Dziady* jako utwór sceniczny: w myśli przedstawiał sobie teatr i pisał: „Prawa strona teatru... na lewą stronę teatru...“. W ciągu tworzenia dalszych części Mickiewicz coraz mniej myślał o teatrze, aż kiedy z czterech części *Dziadów* dwie postanowił wydać, nazwał je już nie dramatem, ani scenami dramatycznemi, ale dał im tytuł ogólnikowy: *Dziady. Poema*.

[1] Przypuszczenia, jakoby fragmenty części pierwszej *Dziadów* napisał poeta dopiero w Lozannie w r. 1840, są zupełnie bezpodstawne. Pomijając bowiem wszelkie dowody językowe, stylowe (pisownia, fonetyka, wyrazy gwarowe), które przemawiają stanowczo za epoką wileńsko-kowieńską, rozstrzygał sprawę już dawniej wzgląd formalny: papier, na którym fragmenty I cz. *Dziadów* były pisane. Papier ten jest bezsprzecznie współczesny autografom wileńskim i kowieńskim z lat 1820—1822. Powinny zatem ustać błędne mniemania o rzekomo późniejszem pochodzeniu I cz. *Dziadów* z czasów lozańskich. Ob. *Rewizja tekstu I cz. Dziadów podług autografu*, podał J. Kallenbach, Kraków 1888. (Tom VI *Pamiętnika Wydziału Filolog. Akad. Umiej.*) — Domysł prof. Windakiewicza (*Rozprawa Jacka Kostki: Fragment lozański Dziadów, Bibl. Warsz.*, grudzień 1905 r.) starał się rozwinąć i uzasadnić Br. Chlebowski w studjum p. t. *Idea, układ i artyzm Dziadów* i t. d. Warsz. 1907 (Odb. z *Myśli Polskiej*). Wywody jego nie mogły się ostać wobec listów Mickiewicza, wydanych r. 1910 w *Nieznanych pismach* poety.

Pierwsza część *Dziadów* zawiera pięćset kilkanaście wierszów, rzuconych na papier w widocznym pośpiechu i nieładzie: poeta, zapisawszy jedną stronę półarkusza, nie odwracał jej, ale chwytał za inny półarkusz. Walka myśli ze słowem zaznaczyła się w rękopisie częstemi przekreśleniami i poprawkami.

Przypomnijmy sobie treść fragmentów pierwszej części *Dziadów*:

Po prawej stronie teatru widzimy w pokoju skromnie umeblowanym samotną Dziewicę, zajętą w nocy czytaniem romansu baronowej Krüdener, p. t. *Valérie*. Treść tego romansu nastraja pannę melancholijnie. Jej monolog jest skargą na samotność, na brak istoty pokrewnej duchem; Dziewica pragnie bodaj przed zgonem spotkać taką istotę. Zaraz po ukończeniu monologu Dziewicy wchodzi na lewą stronę teatru chór wieśniaków, idących pod przewodem Guślarza na obrzęd *Dziadów*. Guślarz przemawia, chór młodzieńców śpiewa i pozostaje „na drogi połowie“, stosownie do rozkazu Guślarza. Na scenę występuje Starzec z Wnukiem. Dziecko boi się i chce wrócić do chaty; Starzec, przeczuwając śmierć bliską, rozstaje się z Wnukiem i prosi go, aby mu na pożegnanie odśpiewał ulubioną piosenkę o młodzieńcu, przemienionym w głazy. Po odśpiewaniu tej piosenki, bez jakiegokolwiek zaznaczenia w rękopisie, scena się zmienia. W głuchej kniei rozlega się śpiew strzelca, Gustawa, który zabłąkał się w lesie. Z monologu strzelca widzimy, że jest to młodzian rozmarzony, tęskniący do kochanki, której nie zna jeszcze, którą przeczuwa. Od ludzi chce Gustaw uciec i świata się wyrzec, byleby ta wyśniona, wymarzona kochanka zjawiła się rzeczywiście. Niespodziewanie staje przy nim Myśliwy Czarny, oznajmia mu, że „pewna istota“, krążąca ciągle około Gustawa, pragnie go nawiedzić w ludzkiej postaci. Przerażony Gustaw woła: „Przebóg! co to ma znaczyć? Nie zbliżaj się do mnie...“ — i w tem bardzo interesującem miejscu kończy się fragment pierwszej części *Dzia-*

dów. Pismo poety urywa się na 22 stronicy autografu. Trzy strony papieru są tam niezapisane. Co się dalej dzieje z Gustawem, z Dziewicą w samotnym pokoju, ze Starcem i Wnukiem? — nie wiemy.

We fragmentach pierwszej części *Dziadów* mamy najwidoczniej do czynienia z pierwszym planem, pierwszym pomysłem jakiejś całości, rysującej się w wyobraźni poety. Pozostały nam tylko disiecta membra, luźne sceny w pośpiechu rzucone na papier, jako podstawa do późniejszego artystycznego połączenia. Przypatrzmy się dokładniej poszczególnym scenom.

Monolog dziewczyny w samotnym pokoju jest bardzo charakterystyczną próbą poetycką[1]. Jeśli się dokładniej wczytamy w tę pierwszą scenę, zwróci uwagę naszą przedewszystkiem pewna niejasność przemawiającej osoby. Gdybyśmy nie mieli nagłówka, mówiącego, że to monolog dziewczyny, to nie mielibyśmy prawie pewności, czy to młodzieniec przemawia, czy Dziewica. Pomijam to, że w rękopisie wiersz drugi brzmi najwyraźniej: „i nie mogłem doczytać", co możnaby uważać za prosty lapsus calami. Ale dobitniej zaznacza się pomyłka w wierszu 29, gdzie Dziewica przemawia o sobie: „my niewinni, młodzi czarodzieje..."

Widzimy z tego, jak w usta Dziewicy włożone być mogą skargi i porywy rozmarzonego młodzieńca. Niejedna myśl z późniejszego monologu strzelca w kniei już tu się zapowiada. Ten sam Gustaw, któremu

się zawsze zdaje,
Że ktoś łzy jego widzi i słyszy westchnienia
I wiecznie koło niego krąży nakształt cienia —

---

[1] Wpływ *Emila* Roussa na monolog Dziewicy wykazał szczegółowo dr. Zygmunt Matkowski w rozprawie p. t. *Rousseau-Mickiewicz* Kraków 1907 (odb. z XLII t. *Rozpraw W. Filol. A. U.* str. 21—2).

ten sam Gustaw skwapliwie powtórzyłby, że

> Jest i musi być kędyś choć na krańcach świata
> Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi lata.

I rzeczywiście! Czy nie jest to istotnem znamieniem owych rojeń młodocianych, że są pozbawione wszelkiej zmysłowej cechy, że są zarówno wiernym wyrazem uczuć dziewicy i młodzieńca?! Mickiewicz, malując w prześlicznych słowach własne uczucia jako dwudziestokilkoletni, młodzieniec, wyraził raz na zawsze to, co przed nim i po nim w najpiękniejszych swych latach czuł zapewne niejeden:

> O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
> Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się póry...

Wobec rzeczywistego stanu fragmentów pierwszej części *Dziadów* oba monologi Dziewicy i Gustawa oceniać należy wspólnie; być może, że w dalszem rozwinięciu byłyby zaznaczyły się dobitnie charaktery niewieści i męski. Dziś jednak oba te wynurzenia należy uważać za odrębne wyrażenie jednego i tego samego uczucia: egzaltacji młodzieńczej. Marzenia Dziewicy mają nastrój trochę czułostkowy, postać Gustawa nakreślona jest o wiele śmielej i pewniejszemi, bo z siebie samego zaczerpniętemi rysami. Przypomnę tylko tych kilka wierszy, z których już poznać można przyszłego mistrza w kreśleniu scen typowych:

> Na ziemi tropią zdobycz — tem lepiej, nie błądzą.
> Pewnie już z rzeźwem sercem i spoconem czołem
> Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem.
> Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
> Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy.
> Żartują z siebie głośno, lub szepcą do ucha.
> Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha.

Oba te monologi Dziewicy i Gustawa, które jakby w ramy ujmują luźne sceny Guślarza z wieśniakami i Starca z Wnukiem, mają jeszcze jedną wspólną cechę. Oto w obu

zaznacza się wpływ literatury, jaką się otaczał wówczas Mickiewicz. Dziewica wzdycha: „Walerjo! Gustawie“ pod wpływem romansu p. t. *Valérie*, napisanego w r. 1803 przez baronową Krüdener. Jest to utwór przepełniony ckliwym sentymentalizmem. *Valérie* była nieudolnem naśladowaniem *Wertera* na tle osobistych wspomnień autorki. Walerją miała być sama baronowa Krüdener, a Gustawem niejaki Aleksander Stakiew, który się w niej kochał. Reklama, ułożona zgrabnie przez samą baronową Krüdener, przyczynila się do wielkiego w swoim czasie rozgłosu tego lichego romansu [1], którego treści dotkniemy tu w kilku słowach: Gustaw Linar zakochał się w hrabinie Walerji, żonie człowieka, którego przywykł od dzieciństwa czcić i szanować. Podróżują razem; miłość tajona wzrasta. Walerja długi czas nie domyśla się uczuć Gustawa, który, nie mogąc zdobyć się na stanowcze wyznanie, opuszcza Walerję i jej męża, aby w pobliskiem miasteczku w samotności ból swój trawić. W listach do przyjaciela swego Ernesta spowiada się Gustaw z miłości nieszczęśliwej. Ernest, widząc z listów wzrastający nastrój chorobliwy Gustawa, donosi o wszystkiem mężowi Walerji. Ten śpieszy do łoża chorego Gustawa i zastaje go umierającego. Gustaw, szczęśliwy, że mąż Walerji nie ma mu za złe miłości ku jego żonie, prosi męża, aby doniósł Walerji o wszystkich jego cierpieniach — i kona wśród gorączkowych marzeń.

Taki to romans dostał się w ręce Dziewicy z I części *Dziadów*. Zbytecznem prawie przypominać, że w romansie baronowej Krüdener mogła Marja Puttkamerowa znaleźć niejeden szczegół, przypominający podobieństwo własnej sytuacji.

Smutne dzieje! jak smutnej są źródłem nauki —

---

[1] Por. biografję bar. Krüdener przez Eynarda i ocenę jej przez Sainte-Beuve'a *Portr. lit.* III, 286—309.

mówi Dziewica w samotnym pokoju, a przewidując koniec romansu, dodaje:

Takich kochanków tutaj (n a z i e m i) cóż innego czeka?

Gustaw z pierwszej części *Dziadów* ma jeden rys wspólny z Gustawem Linarem. Jest nim owo niepewne, nieświadome celu i przedmiotu rojenie młodociane. Nasz Gustaw ma nieraz przywidzenia: czasem słyszy wokoło siebie słowa, choć nie widzi postaci:

I czuję promień oczu i uśmiech oblicza,
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

Gustaw Linar na ubolewania swej matki, że jest często samotnym, odpowiada:

„Nie, moja matko, nigdy mniej nie byłem samotnym.“— „Z kimże więc jesteś mój synu w twych samotnych biegach?“ Dobył Osjana i rzekł z zapałem: „Z bohaterami, z naturą, i...“ „I z kim, mój synu?“ Wahał się, potem dodał, zwalniając głos: „Byłem z istotą, w m y ś l i p o c z ę t ą, nadobną: nie widziałem jej nigdy, a w i d z ę j ą j e d n a k; serce moje bije, twarz pała, w o ł a m j ą...“

Na tem jednak to duchowe podobieństwo się kończy. Gustaw w I części *Dziadów* jest postacią o wiele zdrowszą, naturalniejszą, niż egzaltowany Linar. Gustaw śpiewa wesołą piosnkę strzelecką, krytykuje dowcipnie rozmowy potoczne z sąsiadkami... O całe niebo zaś stoi wyżej Gustaw z IV części *Dziadów* od sentymentalnego wielbiciela Walerji. Jest między nimi zasadnicza różnica w pojęciach. Gustaw z IV części, jak wiadomo, skończy samobójstwem. Gustaw Linar stanowczo wypiera się wszelkiej myśli o samobójstwie.

Wpływ *Valérie* na Mickiewicza był wogóle słaby, przelotny, rzec można: przygodny. Może Maryla w czasie, gdy ją poeta poznał i pokochał, czytała właśnie *Valérie*. To dało mu pobudkę do nazwania swego bohatera Gustawem. Kto wie, czy strzelec w kniei nie byłby się nazywał inaczej,

gdyby Maryla inny jaki romans była sobie upodobała naówczas. W każdym razie, słaby utwór baronowej Krüdener nigdyby nie był wywołał sam przez się *Dziadów*.

Występujący pod koniec fragmentów I części *Dziadów* Myśliwy Czarny, kuszący tajemniczo Gustawa, jest przypomnieniem Samiela, „myśliwego czarnego“ z opery Webera *Freischütz;* podobnież „pieśń strzelca“, którą „spolował“ Gustaw, jest wynikiem naśladowania kilku ustępów libretta tejże opery[1]. Niewątpliwie jednak dochodzi nas w tej krótkiej rozmowie Gustawa z Myśliwym Czarnym także przytłumione echo stosunku Mefistofelesa do Fausta Goethego. Ale Myśliwy Czarny nie doczekał się w I części *Dziadów* dokładnej charakterystyki. Natarczywa poufałość Myśliwego Czarnego nie ma nic w sobie z demonicznej potęgi Mefistofela; tylko w sposobach przynęcania dusz są oni do siebie podobni.

Myśliwy Czarny przestrzega przed idealnym polotem:

Latasz, mój ptaszku, za wysoko latasz,
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spojrzyj na ziemię, którą tak pomiatasz,
Co tam wabików, co tam sidełek.

Otwartość ta zadziwia w Myśliwym Czarnym.

Pobratymczy a potężniejszy Mefisto nie zdradza się przed Faustem, ale chce go podobnie podejść:

Ihm hat das Schicksal einen Geist gegeben,
Der ungebändigt immer vorwärts dringt,
Und dessen übereiltes Streben
Der Erde Freuden überspringt.
Den schlepp' ich durch das wilde Leben...
Er soll mir zappeln, starren, kleben...

---

[1] Wykazał to Franciszek Konarski: *PTM* II, 148—52. — Prof. Bruchnalski przypuszczał tu zależność Mickiewicza od książki *Gespensterbuch* (1811), ale zestawienie tekstów nie stwierdza rzekomej zależności. Ob. *Przyczynki do genezy Dziadów wileńskich. PL.* 1910, str. 247—9.

Kto wie, jaką rolę miały odegrać „wabiki“ i „sidełka“ w pierwszej części *Dziadów?* Sądziłbym jednak, że idea faustowska nie wywarła wtedy jeszcze doniosłego wpływu na Mickiewicza, który samym zbiegiem okoliczności życia swego nie w faustowskiej, ale dopiero w werterowskiej był fazie.

Poznaliśmy bliżej ową parę, co jakby stworzona była dla siebie: Dziewicę, zachwycającą się „anielskim Gustawem“ z romansu Krüdenerowej — i Gustawa, wzdychającego do „córy samotności“. Przypatrzmy się teraz temu, co ich w rękopisie rozdziela, t. j. Guślarzowi z wieśniakami i rozmowie Starca z Wnukiem.

Co się tyczy chóru wieśniaków z Guślarzem na czele, różne mu dotychczas przypisywano znaczenie. Prof. Tretiak[1] przyjmuje wprawdzie, że ów chór wyobraża chwilę, poprzedzającą *dziady*, ale do tego prologu wciąga Starca i Dziecię. Starzec i Dziecię do grupy wieśniaków, zdaje mi się, nie należą. Dowodzi tego wymownie rozkład, jaki znajdujemy w rękopisie fragmentów. Po słowach Guślarza: „Dalej z nami, kto rozpacza, kto wspomina i kto życzy“ — następuje w rękopisie dialog Starca z Wnukiem, jako całość odrębna. Gdybyśmy przypuścili, że Starzec i Wnuk należą do grupy wieśniaków, jak to czyni prof. Tretiak, to trzebaby sobie wystawić, że cały chór wieśniaków stoi bezczynnie i przysłuchuje się rozmowie Starca, jego błogosławieństwu, wreszcie piosnce o zaklętym młodzieńcu. Dawniejsze wydania, które umieszczały rozmowę Starca z Wnukiem przed sceną Guślarza z chórem, mogły na to przypuszczenie naprowadzić, że i Starzec i Dziecię do grupy wieśniaków należą. Ale domysły, na dawniejszych wydaniach oparte, nie mogą się ostać wobec rzeczywistego podziału, uwydatnionego przez Mickiewicza w rękopisie. Nie jest również uza-

---

[1] W III tomie swej pracy *Mickiewicz w Wilnie i Kownie* na str. 36 i 37.

sadnione zapatrywanie P. Chmielowskiego[1]. Nazywał on scenę tę obrzędem *dziadów* i mówił: „Jak wiadomo, przedstawienie tego obrzędu jest właściwą treścią II części poematu. Niepodobna przypuścić, aby Mickiewicz chciał naprawdę kreślić dwa odrębne obrazki tegoż samego przedmiotu i to w dwu po sobie następujących częściach. Prędzej natomiast uwierzyć można, iż parę razy próbował obrazek taki odmalować, a do druku wybrał ten, który mu się wydał najlepiej wykończonym. Rzeczywiście opis obrzędu *dziadów* we fragmentach I części, to tylko szkic w porównaniu z dokładnie wykonanym obrazkiem II części".

Przedewszystkiem należy zauważyć, że chór wieśniaków w I części nie przedstawia bynajmniej obrzędu *dziadów*, ani nawet nie jest szkicem tego obrzędu. Chór wyraźnie mówi, że dopiero idzie na obrzęd („ze łzami idziem na groby"). Guślarz każe młodzieńcom pozostać. Młodzieńcy wiedzą, dlaczego mają zostać „na drogi połowie". Oni wiedzą, że „kto w młodości pieśń żałoby raz zanucił, wiecznie nuci":

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem
Młodzi, na drogi połowie
Zostaniem pod czystem niebem.

Wogóle ani śladu „obrzędu" w I części niema. Jest tylko przygotowanie do *dziadów*, wezwanie do uczestnictwa. Nie są to zatem „dwa odrębne obrazki tegoż samego przedmiotu", jak mniemał Chmielowski, ale to, co jest w części I, stanowi ważny i niezbędny prolog do tego, co nastąpi w części drugiej. W prologu tym jest jakby zapowiedź pojawienia się Gustawa; przynajmniej główne ustępy z przemówienia Guślarza są z widoczną aluzją pisane. Wzywa Guślarz rozmaitych: takich, co chcieli pilnować prostej drogi w życiu, co myślą szli z orłami w przeloty, co są zamiłowani w przeszłości, wzywa wreszcie tego, co

[1] *A. M.* T. I, str. 264.

Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie,

który „darmo chciał znaleźć przed sobą, co miał tylko w swojej duszy". To naturalnie Gustaw, który wzdycha do „córy samotności", do wymarzonej kochanki.

Chór młodzieńców zawiera kilka ustępów, wymagających objaśnienia. Przemawia on do dziewczyny i do Starca. W przemowie do młodej niewiasty radzi jej pocieszyć się po stracie męża. Dopisek przy tym wierszu własnoręczny poety brzmi: „ob. *Romantyczność*". Możnaby zatem przypuszczać, że Mickiewicz miał na myśli ową Karusię, która po stracie Jasia płacze w znanym wierszu: „Słuchaj, dzieweczko!" W wierszu *Romantyczność* dziewczyna opłakuje kochanka (Tak się dziewczyna z kochankiem pieści) — w chórze młodzieńców zaś jest mowa o młodej wdowie. Dopiskiem owym chciał więc poeta zaznaczyć łączność idei wspólnej wiersza p. t. *Romantyczność* i *Dziadów*. Wspólną ideą było zaś przekonanie poety, że czucie i wiara zastąpi mędrca szkiełko i oko. W tej przemowie do dziewczyny zauważyć także należy silny oddźwięk pieśni ludowej[1], wyrażony w ślicznych porównaniach owdowiałej niewiasty to do gołąbki, to do róży.

O ile słowa młodzieńców do dziewczyny są naturalne i proste, o tyle przemowa ich do Starca razi nieco przesadnym i niewłaściwym w ustach młodzieńców tonem. Pomijamy rady, by Starzec nie tęsknił, bo tęsknota sercu i myślom szkodzi, rady zapewne zbyteczne dla doświadczonego Starca; ale w owem porównaniu Starca do dębu, a młodzieży do trawy i kwiatów, szukających pod nim cienia, w tem porównaniu, tak poetycznem i wdzięcznem, jest mała skaza w alegorycznej rozmowie. Gdy stary dąb na prośbę o chłód i cień mówi:

[1] Ob. Wacława z Oleska, *Pieśni ludu...* str. 444. — Bruchnalski *PTM.* VI, 355.

Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu?
Nie takie rosły dawnemi laty
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty —

to zapewne dąb ten wpada w zwykły starym nałóg, staje się „laudator temporis acti", ale nie zasługuje na taką szorstką odprawę:

Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie,
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie (!).

Wogóle chór ten cały był napisany bardzo pośpiesznie przez poetę — w rękopisie widać też sporo poprawek i zmian. Drugi chór młodzieńców, po wezwaniu Guślarza, aby zostali na połowie drogi, wpada w taką samą przesadną nutę. Dziwnie mądrze w ustach młodzieńców brzmią takie np. sentencje:

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem,
Taki zgubiony dla świata.

Jakto? zgubionym ma być dla świata ten, co działa sercem i myślą? Poeta, który wołał: „Hej ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko. — Zestrzelmy myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy" — poeta wiedział, że można zgodnie działać rzeźwem ramieniem i sercem i myślą, a nie być zgubionym dla świata. A więc dlaczego ów ustęp w chórze młodzieńców? — Oto wspomnianą strofką chciał poeta znowu przygotować pojawienie się Gustawa na obrzędzie *dziadów;* do Gustawa też odnosi się następna zaraz strofka:

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka,
Taki zgubiony dla świata!

Przemówienie Guślarza jest pełne grozy i tajemniczego uroku. („Kto błądząc po życia kraju“...) W ustach jego poważne wezwanie na *dziady* wszystkich, których świat zawiódł, którzy pragną poznać, co przeszłe i co przyszłe — brzmi wspaniale w swojej prostocie. Mało się znajdzie, nawet u Mickiewicza, podobnie przejmujących wierszy:

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy:
Idź ze świata ku mogile!
Idź od mędrców do guślarzy!
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy,
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

Znawstwo duszy własnej jest tu przerażająco dokładne; cały Mickiewicz w tajnikach swego przyszłego mistycyzmu jest już w tych kilkudziesięciu wierszach zawarty; całe późniejsze jego życie duchowe stanie się niejako komentarzem owych wierszy.

Wiele intuicji, odczucia sercem jest w melancholicznym, ale pogodnym obrazku Starca z Wnukiem. Mickiewicz młody kreśli tam z prawdą niewysłowioną uczucia starca, co „częściami do mogiły wrastał“. Dziecko nie chce mu na cmentarz towarzyszyć; boi się. Starca wiedzie tam ciemny instynkt jakiś; choć mu i słuch i wzrok już nie dopisują, nie zabłądzi, gdyż co rok chodził tą drogą. Ale przed rozstaniem się z Wnukiem (a czuje, że już się więcej nie zobaczą) chce nagrodzić służby dziecięce. Błogosławi dziecku, ale błogosławieństwo to straszne:

Boże, coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
Jeśli względów Twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody.
Pobłogosław wnukowi: niechaj umrze młody.

Co przeszedł w życiu swojem ten tajemniczy Starzec, że o śmierć rychłą jak o dobrodziejstwo dla Wnuka prosi? Jaka jego rola w *Dziadach?* Napróżno gubić się w domysłach [1]. Nie rozwiązuje zagadki, ale owszem, zwiększa trudność zrozumienia owa „ulubiona“ piosenka o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy. Treść tej ballady jest następująca:

Twardowski, żyjący za czasów Jagiełły rycerz [2], zwiedza zamek, pełen czarów i strachów. W jakiemś sklepisku zapadłem spostrzega młodzieńca, przykutego przed zwierciadłem. Młodzieniec ten powoli wrasta w kamień. „Jak dziwny rodzaj pokuty“! Już był do piersi głazem. Młodzieniec zaklęty żył kiedyś na Litwie, za czasów Olgierda, jako Poraj „silnej ręki“. Gdy się dowiaduje od Twardowskiego, że już lat dwieście minęło od owego czasu i że nikt za czasów Jagiełły nie słyszał ani o Poraju, ani o ubóstwianej przezeń Maryli, prosi Twardowskiego, by zdjął zwierciadło ze ściany i podał mu je. Twardowski spełnia życzenie, młodzieniec całuje zwierciadło czarodziejskie i cały staje się kamieniem. W balladzie tej zbyt przejrzyście ujęte są uczucia samego poety. On jest oczywiście Porajem, a zwierciadłem, przed którem zwolna kamienieje, są wspomnienia nieszczęśliwej miłości, które mu każą zobojętnieć, skamienieć dla reszty świata [3].

---

[1] Br. Chlebowski, uległszy zwodniczej hipotezie co do powstania pierwszej części *Dziadów* w Lozannie, przypuszczał, że za Starca uważał poeta siebie, a pod mianem Wnuka rozumiał świeżo przybyłego mu (r. 1838) syna, który wobec ojca „Starca“ wydawał się „Wnukiem“, (j. w. str. 26). Trudno o dalej idącą fantazję... Dlaczego 40-letni poeta miał się uważać za starca, tego autor domysłu nie objaśnił.

[2] W czem widać wyraźny wpływ Zana, który w balladzie *Twardowski* przedstawił czarodzieja jako „ubogiego rycerza“. Ob. rozprawę Bruchnalskiego, j. w. *PL.* 1910, str. 249.

[3] „Skamienienie jest tu tylko symbolicznym wyrazem obojętnienia i braku udziału w życiu, a powolnego zapadania w stan martwoty wskutek gwałtownego wezbrania jednego uczucia ponad wszystkie inne

Dlaczego jednak rycerz silnej ręki, Poraj, przeniesiony jest w zamierzchłe czasy Olgierdowe? Mamy tu, zdaje się, do czynienia z wiarą w metempsychozę, której objawy spotkamy niebawem w drugiej i czwartej części *Dziadów*. Tam wystąpią wyraźnie „sowy, kruki i puhacze, niegdyś, panku, słu gi twoje" — tam świętojański robaczek będzie po ludzku pocieszać pustelnika, a gdy się dzieci z niedowierzaniem pytają: „Czy można, żeby robaki rozmawiały tak jak ludzie?" — pustelnik będzie rozmawiał z robaczkiem-kołatkiem, „a niegdyś wielkim lichwiarzem"; tam „głos z kantorka" poprosi „o troje paciorek". Tu zaś mamy do czynienia nietyle z metempsychozą, co z reinkarnacją. Poeta wierzył, że przed wiekami, za Olgierda, żył już jako rycerz Poraj i że za „pokutę" skazany był na los „rycerza kamiennego", jako ofiara stałości swych uczuć [1].

Obie postacie, Starca i Wnuka, miały w planie I części *Dziadów* pierwotnie jakieś znaczenie, którego dziś już dociec niepodobna.

Kilka słów zauważyć trzeba o stronie formalnej I części *Dziadów*, o języku. Z rękopisu widać, że sceny poszczególne nie wyszły odrazu z pod pióra; przerw w pisaniu widocznych znać około 10, ale ustępy całe pisane są nie-

i skierowania całego żywota do jednego wyłącznie przemiotu". Juljusz Turczyński, *Rozbiór dzieł A. M.* Zeszyt II, Lwów 1873, str. 107.

[1] W czasach największej spójni duchowej z Adamem Mickiewiczem, Andrzej Towiański w Nanterre, 4-go października 1841 r. opowiedział poecie jego przeszłe żywoty, o czem świadczy dochowana zapiska: „Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi, stałości i surowego życia. ...Był Dziewicą Orleańską..." i t. d. Ob. Władysława Mickiewicza ŻAM. tom III, str. 114 i na końcu str. XXII u dołu. Spyta ktoś: Skądże Towiański mógł się dowiedzieć o fragmentach pierwszej części *Dziadów*, niedrukowanych za życia poety? Otóż w drugim tomie niniejszej monografji (na str. 363) wykazujemy, że Towiański w Dreźnie (1835—36) dowiedział się mnóstwa szczegółów o Mickiewiczu od Odyńca, który o pierwszej części *Dziadów* wiedział niejedno, bądźto w Wilnie, bądź potem w Petersburgu. Ob. list Odyńca do L. Chodźki z Petersburga 11 lutego 1829 r. wyżej w dopisku do str. 255.

zmiernie szybko, miejscami wprost nieczytelnie. Jeśli Mickiewicz później Odyńcowi opowiadał, że przy pisaniu wierszy czuł długo jeszcze po wyjściu z uniwersytetu poza sobą chłodną, poważną twarz profesora Borowskiego, to najlepszą tego ilustracją jest rękopis I części *Dziadów*.

W balladzie o zaklętym młodzieńcu mamy strofy całe pozmieniane i zastąpione silniejszemi, monolog Gustawa w wielu miejscach ma wyraźne ślady walki myśli ze słowami. Najlepszym dowodem, jak bardzo surowym względem samego siebie był poeta, jest owo błogosławieństwo Starca, które wyżej przytoczyłem, a które pierwotnie calkiem inaczej brzmiało. Pierwotnie w błogosławieństwie Starca kryło się jakby proroctwo:

Boże, jeśliś mu kazał spełnić kielich życia,
Najsłodszy i najmniejszy wybierz mu do picia;
Jeśli mój długi żywot jakiej wart nagrody,
Zlej ją na głowę wnuka: niechaj umrze młody!

Ale wnet po napisaniu poeta przekreśla te piękne wiersze, zmienia rzecz, każe się domyślać wielkich cierpień i zgryzot, jakie Starzec miał w życiu, i pisze tak, jak czytamy w wydaniach.

Obok piosnki strzelca umieszcza poeta miarę metryczną, system amfibrachiczny; świeże to przypomnienie studjów filologicznych; poeta rozważa, jaka forma jakiej treści przystoi. Badania nad rytmicznością języka były podówczas bardzo ożywione, jak tego dowody mamy w pracach Elsnera i Królikowskiego. Wreszcie pod względem siły i melodji wiersza fragmenty I części *Dziadów* nie przewyższają wprawdzie IV części, ale niektóre ustępy (np. wezwanie Guślarza lub monolog Dziewicy) są piękniejsze od wielu strofek z II części.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na fragmenty części pierwszej, powiemy, że pomimo braku łączności scen pojedynczych z sobą, a przez to pewnej ich zagadkowości, mają te fragmenty w ocenie *Dziadów* doniosłość wielką. Dają bowiem obraz

pierwszych zawiązków poematu, który zczasem wybujać miał ponad zamysły poety; dają wyborną charakterystykę rojeń młodzieńczych w monologu Dziewicy i Gustawa, wreszcie poważnym prologiem obrzędu ludowego wprowadzają nas w tę sferę wyobrażeń, która w II części *Dziadów* wyłącznie zapanuje. Fragmenty części I świadczą o celowem kombinowaniu żywiołu ściśle osobistego (Gustaw, Dziewica i t. d.) z żywiołem ludowym, z których jeden rozwinął się przeważnie w części drugiej (obrzęd ludowy czci zmarłych dziadów), osobisty zaś zawładnął częścią czwartą.

Upiór jest zewszechmiar godny uwagi i bliższego rozpatrzenia. Spokojny nastrój, jaki panuje we fragmentach I części *Dziadów*, zmienia się w *Upiorze* do niepoznania. Zaczyna się rzecz napozór obojętnie od historji upiora [1]:

Pełno jest wieści o nocnym człowieku...

[1] Myśl o upiorze mogła nasunąć się także drogą osobistego wspomnienia. Nie mamy powodu nie wierzyć Krystynowi Ostrowskiemu, który w objaśnieniach do przekładu francuskiego *Dziadów* takim opatrzył *Upiora* przypiskiem: „W młodości Mickiewicz był słabowity, często cierpiący. Cierpienia fizyczne, wynikłe ze słabej kompleksji, wyprzedziły niejako cierpienia sercowe, które niebawem miały wstrząsnąć całą jego istotą. Razu pewnego pogłoski o jego śmierci tak się rozeszły i utwierdziły, że jeden z jego sąsiadów, spokojny mieszczanin nowogródzki, spostrzegłszy Mickiewicza na polu, bladego i w nieładzie, przeżegnawszy się, zaczął umykać co sił i uwiadomił znajomych, że widział upiora Adama Mickiewicza. Zdarzenie to, napozór dziecinne, poddało poecie myśl prologu (t. j. *Upiora)*, a może i całego poematu *Dziadów*". (*Oeuvres d. A. M*... Traduction nouvelle par Christien Ostrowski, Paris, 1841, t. I, str. 472). W tem opowiadaniu Ostrowskiego musi być trochę prawdy; tłumacz nie mógł się przecie narażać na to, by mu Mickiewicz wymawiać miał potem publicznie — zmyślenie (ob. także *Kor. I*, 237). Poeta mógł mieć zachętę także w *Giaurze* Byrona, którego już w r. 1822 zaczął tłumaczyć (*Kor. III*, 3). Oto w. 731 i n. *Giaura:*

Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem,
I trup twój, z grobu wyłażąc wieczorem,
Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną...

Kwestja upiora z punktu widzenia wierzeń ludowych nie należy, ściśle

Podobno sam się zabił zamłodu. Teraz co rok się budzi na dzień Zaduszny, a po miesiącu wraca do mogiły „z piersią skrwawioną“. Zakrystjan stary zobaczył raz tego upiora i podsłuchał jego skargę, bardzo dziwną[1]. Z poza obsłon upiora wyziera żywy człowiek, wrażliwy na wszystkie drobne przykrości życia. Całun grobowy jest tu jakby strojem fantastycznym, który każdej chwili można zerwać i ujrzeć pod nim żywą, niezgojoną ranę serca: *Upiór* jest przepełniony wspomnieniami niedawnych przykrości, jakich doświadczył Mickiewicz w najbliższem otoczeniu Maryli. Strofy następujące były z pewnością dla ogółu czytelników zagadką; rozumieli je tylko wtajemniczeni w sprawy sercowe poety:

Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitej dumie,
Przecież ulegał grzeczności potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem (?!) i t. d.

O prawdę dbał tu poeta więcej niż o formę. Dla prawdy uczuć nie zawahał się poświęcić nawet ambicji artystycznej, tak drogiej każdemu młodemu poecie. *Upiór*, dodany już w czasie druku tomu drugiego, jako rodzaj prologu *Dziadów*, nie wytrzymuje porównania z IV częścią *Dziadów* pod względem formy; jako wiersz jest słaby; na-

biorąc, tutaj. Zwróćmy jednak uwagę na artykuł Stanisława Wasylewskiego: *W sprawie wampiryzmu (Lud*, Lwów, 1907), tudzież na wywody prof. Bruchnalskiego (*P. L.* 1911, 445—50). Ob. także studjum prof. M. Szyjkowskiego: *Dzieje polskiego Upiora przed wystąpieniem Mickiewicza* (*Przegl. Powsz.* 1917, zeszyt z lipca, listop. i grudnia).

[1] Prof. Bruchnalski wykazał w *Upiorze* wpływ poety niemieckiego Höltyego, którego w przedmowie do I tomiku wymienił Mickiewicz wśród „sławnych imion“. Ob. *Przyczynki* j. w. *PL.* 1911, str. 451—455.

tomiast jest nawskroś szczery jako prawda uczuć żywych, jako rzeczywistość bolesna. Nieudolnych rymów gramatycznych *Upiora* Mickiewicz nie cofnął potem, bo w nich zawarło się świadectwo chwili, a *Upiór* stał się istotnie znakomitym komentarzem dla genezy *Dziadów*, zwłaszcza wobec ich fragmentaryczności.

Upiór miał bowiem na celu nietylko załatwienie się z szydercami i tymi, co „litość kłamią oczyma“, ale prócz tego miał spełnić ważne zadanie wobec dwu wydrukowanych części *Dziadów*. Poeta, nie wydając całych *Dziadów*, a tylko części II i IV, chciał *Upiorem* wyjaśnić czytelnikom, kto to się pojawił pod koniec II części, kto będzie Pustelnikiem w części IV. Ustęp *Upiór* jest więc poniekąd argumentem, — w starem zygmuntowskiem znaczeniu *Jerozolimy wyzwolonej*, — jest objaśnieniem zagadkowości, co tkwiła w luźnem zestawieniu II i IV części[1]. Oto plan, z którego się spowiada „Upiór“:

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku:
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć —
I, com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I, jakem skończył, zakończyć...

Wobec istotnego stanu rzeczy przypuścić trzeba, że treścią pierwszej części *Dziadów* miała stać się ta część wyroku, która tkwi w wyrazach: ujrzeć ją, poznać się, rozłączyć, część II w swem zakończeniu wypełniałaby dalszy wyrok:

I, com ucierpiał, to cierpieć co roku, —

wreszcie w IV części dokonywa się reszta wyroku:

I, jakem skończył, zakończyć —

[1] Dawniejszy mój domysł z r. 1897 znalazł poparcie w liście poety do Czeczota (*K. F.* V, 35), tym samym, w którym mu donosi, że postanowił nie dawać do druku części pierwszej *Dziadów*: „Tymczasem napisałem kilkanaście strof nibyto prologu p. t. *Upiór*“. Wiersz ten, nawskroś osobisty i z trudem napisany (*N. P.* 386), miał także na celu objaśnić stanowisko poety wobec Maryli.

t. j. ponowić scenę samobójstwa w domu księdza. Pozostaje zagadką, co miało wypełnić część trzecią? Może być, że to widmo, które pod koniec II części nie chce się oddalić od pasterki, ale wszędzie za nią idzie, — towarzyszy pasterce rzekomej w życiu jej nowem, przechodzi straszne cierpienia zazdrości, aż wreszcie w przystępie rozpaczy i prawie obłąkania spełnia w IV części resztę wyroku dla nauki, jak mówi, dla przestrogi — i zabija się w oczach księdza i dzieci.

Zdawałoby się, że do przeprowadzenia tej idei „upiora“ wystarczyć mogło o wiele krótsze przedstawienie obrzędu *dziadów* i że przedewszystkiem chodziło tu o stosunek zagrobowy upiora do dawnej kochanki. Zamiast tego mamy szeroko nakreślony obrzęd guślarski *dziadów*, w którym dopiero w ostatnich wierszach spotykamy się z „upiorem“. Skąd ta pozorna nierównomierność? Zdaje mi się, że Mickiewicza pociągnął dawniejszy, z „onych lat“, pierwotny urok tego obrzędu, który przytem tak wybornie odpowiadał smakowi romantycznemu. Poeta sam wyznaje w przedmowie, że cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do jego imaginacji.

Obrońca gorliwy poezji ludowej lubować się musiał w temacie, w którym mógł śpiewy obrzędowe, inkantacje wiernie, a jak mówi, niekiedy dosłownie — brać z poezji gminnej[1]. Nie zapominajmy, że autor *Ballad i romansów*

[1] Na kopji II cz. *Dziadów* dopisał Mickiewicz własnoręcznie taką notę, przeznaczoną do druku: „Całe wymyślenie wzięte jest z śpiewów wiejskich, a nawet formuły zaklinania i inkantacje tłumaczyliśmy z języka litewskiego“ (II, 217). — Oprócz *dziadów* białoruskich widział poeta zapewne także *dziady* litewskie w okolicy Kowna. W objaśnieniu wstępnem zauważył poeta: „Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim: w dawnej Grecji... w Skandynawji, na Wschodzie i dotąd po wyspach Nowego Świata“. W *Dzienniku Wileńskim* (1818 r. II) mógł Mickiewicz czytać w artykule *Rys historyczno-statyst. Cesarstwa Japońskiego* ciekawe szczegóły o czczeniu zmarłych, wzywaniu do posiłku (ryż, owoce) i wogóle o zwyczajach *dziadów* japońskich (str. 262).

nie mógł się sprzeniewierzyć idei, tam wyrażonej, nie mógł zaniechać nastroju ludowego. Poważną i klasyczną *Grażyną* rozbroić miał klasyków, licznym zaś wielbicielom nowego kierunku musiał dostarczyć nowego pokarmu, jakiego po nim, tak zwanym (przez przeciwników) „patrjarsze skażenia“, z pewnością się spodziewano. Ciekawe światło rzuca na tę sprawę ustęp z listu Mickiewicza do Malewskiego: donosi mu tam o drugim tomie swych poezyj, które wtedy jeszcze nie były wyszły z druku: „Tom drugi będzie dla ciebie ciekawy, jeśli przez cenzurę przeciśnie się: zresztą, niemczyzna i romantyczność szalenie idą w górę...“ Owa wzmianka o cenzurze odnosi się do części II; tam to w przedmowie musiał Mickiewicz wsunąć kilka wierszy, tłumaczących, że „światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem, częstokroć nagannym“. Dalsza uwaga Mickiewicza: „Zresztą niemczyzna i romantyczność szalenie idą w górę“ — jest jakby usprawiedliwieniem tła fantastycznego *Dziadów*. Ale obok tego względu „romantycznego“, nakazującego rozszerzyć ramy obrzędowe *Dziadów*, mamy prawdopodobnie do czynienia z powodem głębszym, który skrył się na zawsze. Kto może dziś powiedzieć, jaką rolę odegrały *dziady* (t. j. obrządek ludowy) w I części poematu? Z fragmentów I części widzimy tylko przygotowania wieśniaków do *dziadów*, ale naturalnie nie do tych samych *dziadów*, które rozwijają się w II części. Przynajmniej rok czasu dzieli część I od II. W I-szej bowiem Gustaw żyje, w II-giej już jako upiór na *dziady* przychodzi. Że jednak już w części I obrzęd *dziadów* się zapowiada, z tego naturalny wniosek, że Gustaw-strzelec i dziewczyna z samotnego pokoju w jakimś związku z temi *dziadami* pozostawali, ale w jakim? Oto przypuścić wolno (będzie to — rzecz prosta — tylko domysł), że Gustaw i Dziewica, oboje młodzi i chciwi wrażeń, w dalszem rozwinięciu części I na takim obrzędzie *dziadów* po raz pierwszy się zeszli i tam się poznali. Stąd tajemniczy ten

obrzęd związał ich raz na zawsze i kazał później przychodzić na *dziady* pasterce rzekomej i upiorowi. Pamiętajmy, że i III, drezdeńska część *Dziadów* wprowadzi kobietę na obchód *dziadów* i każe jej tam dopytywać się o losy kochanka. Któż wie, ile rzeczywistych, osobistych wspomnień Mickiewicza i Maryli mogło się połączyć z *dziadami?*[1] Trudno przecie przypuścić, aby poeta, tak artystycznie budujący *Grażynę*, równocześnie prawie kojarzył dwa tematy miłości i obrzędu ludowego bez głębszego, dobrze obmyślanego powodu!

Jakiekolwiek mogły być powody, to pewna, że część druga, obrzędowa, tworzyła poniekąd dla siebie całość; za mało zaś objaśniała nam widmo Gustawa, pojawiającego się na *dziadach;* wybujała nadto w kierunku romantycznym. Jakkolwiek bowiem według zapewnień poety, śpiewy i inkantacje były wzięte z pieśni gminnej, to obrzęd *dziadów* jest tylko zarysowany w części drugiej; rzeczywisty zaś obchód ludowy tej uroczystości różnił się znacznie w szczegółach od *dziadów* poetycznych. Oddaję tu głos badaczowi starożytności litewskich, stojącemu chronologicznie najbliżej drugiej części *Dziadów*. Teodor Narbutt tak pisał o uroczystości *dziadów* w roku 1835[2]:

„Chauturej“. Uroczystość *dziady:* w miesiącu październiku obchodzono pamiątkę, czyli modły za umarłych rodziców, krewnych, dobroczyńców, przyjaciół. Zwyczaj ten starowieczny jest spólny z Rusią litewską, nazywa się też z ruska *dziady*, ponieważ o tej porze starzy żebracy, dziadami pospolicie nazywani, najhojniejszą jałmużnę dostają. Po litewsku ta uroczystość ma nazwanie chauturas[3];

[1] Ciekawe światło rzuca list Domeyki do Mickiewicza z d. 31 października 1830 r.: „Drogi Adamie, wczora do mnie przyjechała Marja (Puttk.); dziś uroczystość *dziadów* była w Zapolu; dziś oddałem Marji przysłany od ciebie różaniec“ (*Kor.* III, 134).

[2] *Dzieje starożytne narodu litewskiego* przez Teodora Narbutta, tom I, *Mitologja litewska.* Wilno 1835, str. 314 i 379.

[3] Narbutt przejął nazwę białoruską chautury (=stypa) mylnie jako nazwę litewską *dziadów;* w języku litewskim niema dźwięku ch.

znaczenie jego mityczne, podobno *chau* znaczyło śmierć, będzie więc blisko: dary pośmiertne, udarowanie, uraczenie umarłych. U Łotwaków nazywa się *Deewa deenas*, dzień boży, albo *Welli* t. j. bogini Wellony święto“.

„Jeszcze przytoczymy niektóre szczegóły z nowszych postrzeżeń wynikłe. Chautury, czyli po rusku dziady, obchodziły się na cześć nietylko jednej osoby, niedawno zmarłej, ale na cześć także wszystkich zmarłych krewnych i przyjaciół, którym doroczną pamiątkę poświęcano. Zbierałem rozmaite resztki tych obrzędów żałobnych, oświecałem się z podań i zabytków piśmiennych w zamiarze uzupełnienia tego artykułu. Owoż jak się to działo za czasów poganizmu. Przygotowywa się obfita uczta, którą stanowią najwięcej czarne potrawy, jako to: polewki z juchy wieprzowej i gęsiej, kiszki czarne, mąką ze krwią zarobioną nadziane, zupy z ziela barszczu suszonego, co daje im kolor ciemnozielony, rozmaite mięsiwa pieczone, kasze, wereszczaki, szupienie i dalsze krajowe potrawy; tych liczba wogóle być powinna dwanaście. Izba zamiata się i najczyściej uprząta: stół się nakrywa obrusem, napoje zastawiają się w dzbanach i konewkach. Gospodyni za nadejściem gości, którzy z cichością największą zgromadzają się, zastawia z każdej potrawy misę na stole. Tymczasem, kiedy wszyscy milczenie głębokie zachowują, gospodarz głos zabiera w te słowa: „Duszeczki zmarłe, wy, o których ten dom pamięć nosi, przodkowie zacni rodziny mojej, mężowie wiecznej pamięci i przezacne panie, a nadewszystko ty, mój dziadulu, babuniu, ojcze, matko (wymieniając ich imiona), tudzież krewni, dziateczki, wy wszyscy, których śmierć zakroczyła (sic) w tych ścianach! Proszę was na ucztę doroczną, na jaką ubóstwo nasze zdobyć się pozwoliło; niech wam ona tak będzie przyjemną, jak jest nam słodką pamięć wasza. Używajcie rozkoszy, jadła, w obliczu bogów podziemnych“. Po krótkiem milczeniu rozmowę dalej przedłuża: „Siadajcie, raczcie pożywać w ten sposób, jaki wam bogo-

wie dozwalają". Trwa ciągle milczenie, nikt nie śmie się ani ruszyć, ani najmniejszego szelestu zrobić, oczy wszystkich na stół zwrócone. Nabożni wyobrażają sobie, że przez parę, z potraw wychodzącą, widzą cienie umarłych jedzące, słyszą nawet szelest jakiś. Broń Boże, aby w tej chwili pies na dworze zaszczekał, to jużby rozumiano, że która dusza gniewna nie chce wnijść do izby, a tem samem będzie się błąkała około domostwa, straszyć i szkodzić przez cały rok...

Po upłynionym przez kwadrans milczeniu gospodarz odzywa się, obejrzawszy się na wszystkie strony: „Wybaczcie, duszeczki zmarłe". Trochę pomilczawszy, znowu: „Bywajcie zdrowe, z Bogiem duszeczki, zostawcie błogosławieństwo nam żyjącym, a temu domowi pokój. Idźcie, gdzie was przeznaczenie woła; ale pamiętajcie, abyście ani wychodząc, ani przelatując przez nasze progi, podwórze, ogród, łąki, niwy, nie uczyniły szkody jakowej". Wszyscy się kłaniają niziutko, oglądają się na wszystkie strony i mówią: „Niéma, niéma, ani ducha". Poczem gospodyni zbiera potrawy ze stołu, zlewa do flasz i baryłek napoje i to wszystko pakuje do kroby; sprząta stół, odwraca obrus na drugą stronę i następuje uczta dla żyjących.

Powszechnie zaś uczczenie pamiątki umarłych po odbytem święcie lub uroczystości zdaje się ograniczało się na tem, że dawano ubogim resztki od uczt pozostałe, albo, jak po innych prowincjach, stawiano na miejscu świętem, t. j. na mogiłach, gdzie ją ubodzy sobie rozbierali".

Niemniej ciekawe spostrzeżenia co do *dziadów* przekazał nam Eust. hr. Tyszkiewicz w r. 1842: „*Dziady* trwają od połowy października do połowy listopada. Tam gusła odwieczne tak są połączone z zewnętrzną formą religijną, że asystujący kapłan musi stosować się do wyobrażeń ludu. — Kto bliżej przypatrzył się obchodowi *dziadów*, ten łatwo pojmie źródło natchnienia wielkiego poety do ich

opisania. Urzekający (!) jest widok tego obchodu na Rusi. W pogodnej i mroźnej nocy jaskrawe ognie widać po chatach, ruch we wsi znaczny i ubodzy od wrót do wrót z pacierzami chodzą... fantastyczne obrzędy biesiadujących silnie na wyobraźnię działają“[1].

Zestawiwszy z opisem Narbutta drugą część *Dziadów* Mickiewicza, łatwo zauważymy różnice: fantazja poety nie liczyła się, bo nie mogła się liczyć, z zasadniczym warunkiem uroczystości ludowej, z milczeniem, tak ściśle od uczestników wymaganem. W drugiej części *Dziadów* rozlega się nietylko głos Guślarza, ale słyszymy chóry, duety i arje! O uczcie, będącej ważną częścią uroczystości, mamy uboczne tylko wzmianki w poemacie („Są tu pączki, ciasta, mleczko i owoce i jagódki“); zupełnie zaś pominął Mickiewicz końcową odezwę do zmarłych dusz przodków, rodziców i krewnych, na czem ostatecznie zgromadzonym wieśniakom i wieśniaczkom najwięcej mogło zależeć. Poeta postąpił więc dowolnie z obrzędem ludowym; bynajmniej nie chodziło mu o odtworzenie wierne uroczystości. Pragnął na fantastycznych *dziadach* wywołać szereg widm i włożyć im w usta prawdy moralne, które wykołysał w głębiach swego ducha. W istocię on sam jest guślarzem, on jest natchnionym ofiarnikiem tych nieporównanych w dziejach naszej poezji misterjów.

---

[1] Eust. hr. T[yszkiewicz]: *Rzut oka na źródła archeologji krajowej.* Wilno, 1842, str. 5. Kwestja *dziadów*, jako uroczystości ludowej, zasługuje na gruntowny, porównawczy rozbiór ze stanowiska folkloru bez względu na poemat Mickiewicza. Z dawniejszych komentatorów jeden tylko, o ile mi wiadomo, poruszył dorywczo tę sprawę: Krystyn Ostrowski, w przypiskach do swego tłumaczenia poezyj Mickiewicza, skreślił według Bernatowicza, Kraszewskiego i Narbutta zwyczaje ludowe w uroczystości *dziadów*. Por. *Oeuvres de A. M.* Traduction nouvelle par. Chr. Ostrowski. Paris 1841. Tome I, 466—470. Próbę studjum porównawczego dałem w rozprawie p. t. *Tło obrzędowe Dziadów*. Lwów 1898. (Przedrukowane w książce *Czasy i ludzie*, Warsz. 1905, str. 89—133.) Zwróciłem tam uwagę na *dziady*, obchodzone jeszcze dziś w Bretanji.

Trzy rodzaje duchów zjawiają się na wezwanie mądrego Guślarza: najlżejsze, najcięższe i pośrednie[1].

Duchy najlżejsze zjawiają się w postaci dwojga dzieci, psutych za życia pieszczotami matki, która nie dała dzieciom zażyć goryczy na ziemi, a za to w niebie dostąpić nie mogą rajskich słodyczy. Ci mali, skrzydlaci posłowie niebiescy obwieszczają wielką prawdę „według Bożego rozkazu“:

Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Prawda to ogólna, nietylko do dzieci wiejskich zastosowana. Dlatego zarzut jednego z krytyków, jakoby szczegóły życia Józia i Rozalki były tu niestosownie dobrane i nie charakteryzowały smutnego położenia wieśniaków, nie wydaje mi się uzasadnionym. Szczegóły życia ziemskiego dwojga dziatek nie są zaś tak wyrafinowane, iżby rzec można o nich, że są raczej wizerunkiem „próżniaczego bytowania synków i córek w dworach pańskich“.

Pieszczoty, łakotki, swawole? —

Wiejskie dziecko nie jest pozbawione pieszczot matki, a choć boso i w koszulinie, swawolić umie. „Łakotki“ trafiają się pod strzechą wiejską rzadko, ale z odpustu lub jarmarku rodzice przywożą czasem słodycze... A zresztą?

Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki,
Oto była moja praca,
A jej praca stroić lalki.

Kto z nas nie widział w życiu chłopskiej dziatwy (zwłaszcza cztero- lub pięcioletniej), oddającej się takiemu właśnie „próżniaczemu bytowaniu“, ten niech rzuci kamieniem na to

[1] Odpowiednio do wierzeń demonologicznych neoplatoników dzielą się duchy na trzy rodzaje: duchy wysokości, środka i głębokości. Ob. W. Bruchnalskiego rozprawę j. w. *P. L.* 1911, 459.

pierwsze, wdzięczne zjawisko z *Dziadów*. Komu zaś może za mało było realizmu w złocistym obrazku dwojga aniołków, „kręcących się pod cerkwi wierzchołkiem“, tego powinno zadowolić następujące widmo: Z za okna kaplicy, w której odprawiają się *dziady*, ukazuje się widmo złego pana:

Patrzcie! patrzcie! jakie lice,
W gębie dym i błyskawice,
Oczy nad głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele,
Włos rozczochrany na czele.

Obraz odrażający! A cóż dopiero kara, jaka spotyka dziedzica, nie znającego litości dla biednych poddanych. Darmo go miłosierni wieśniacy chcą nakarmić i napoić; chór sług jego dawnych, głodem pomorzonych, a teraz zamienionych w ptaki, obstąpił go i nie da się dotknąć napoju ni jadła. Znękany duch dziedzica musi przyznać słuszność wyrokom bożym: „Kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże“. Obraz to bardzo silny i tem bardziej znaczący, jeśli się zważy, że to niegdyś pan tej wioski, w której święcą *dziady*. Lud, który patrzy na męki swego dawnego pana, lud, który, pomimo krzywd doznanych, po chrześcijańsku przebacza i dobrem za złe chce płacić, jest obrazem wzruszającym, wielkim pomysłem, godnym wielkiego poety. Ten lud, w ciężkiej zależności żyjący, widzi na *dziadach*, że jest sprawiedliwość, co wszystkim równą miarą płaci; a ten widok, jak z jednej strony uszlachetnia uczucia wieśniaka, budząc w nim litość, tak z drugiej napawa go moralną otuchą, że cierpienia i krzywdy doznane nie idą na marne.

L u d o w o ś ć drugiej części *Dziadów* łączy się w tem widmie ze s p o ł e c z n y m podkładem poematu. Filomat, dążący do odrodzenia duchowego ojczyzny, dociera tu do źródła społecznej choroby i na widmie nielitościwego dziedzica piętnuje raka pańszczyzny, co stoczyła organizm Rzplitej i wykopała niezasypaną po dziś jeszcze przepaść między szlachcicem a chłopem.

Ucisk ludu odmalowany jest w opowiadaniach Kruka i Sowy z tragiczną grozą; liryzm społecznej niedoli ma tu pierwowzór niezrównany w prostocie i sile wyrazu.

Trzecie zkolei widmo najmniej zapewne było oczekiwane na *dziadach*. Co skłoniło Guślarza do wzywania pośrednich duchów, które, od ludzkiej wolne skazy, żyły nie dla świata, jednem słowem, „ziemianek“, których „pierś i oko“ wznosiły się od ziemi ku górze — trudno napozór wytłumaczyć. To pewna, że takiej pasterki za życia wieśniacy, zebrani na *dziady*, nie widzieli; z największem zdziwieniem słyszą oni zapewne, że to „dziewczyna z tej wioski“.

Tutaj najzupełniej zgodzić się trzeba na zapatrywanie, które wyraził St. Tarnowski [1], że „pasterki w *Dziadach* (jak ta i późniejsza w żałobie), to w pełnej epoce romantycznej chyba przypomnienie klasycznej poezji, jakieś mimowolne odbicie rzeczy, których się Mickiewicz nasłuchał i naczytał zamłodu. Pasterek niema — tylko w idyllach i to Floriana lub Karpińskiego. Szymonowicz zna żeńców i kosiarzy, ale mało pasterek. W idyllach sycylijskich lub z Kampanji rzymskiej pasterz był prawdziwym i rzeczywistym, u nas — z wyjątkiem gór karpackich — to nie jest formą życia i zatrudnienia wiejskiego i dlatego pasterz musi być sztucznym“. — Pominąwszy konwencjonalność figury samej, myśl, wyrażona w zjawisku dziewczyny, ma grunt psychologiczny i jest poetycznem przybraniem bardzo doniosłej prawdy żywotnej. Dziewczyna, powołana do spełnienia najwznioślejszej roli w życiu, do stworzenia ogniska rodzinnego, jeśli dobrowolnie i lekkomyślnie usuwa się od obowiązków swego powołania, przekracza wolę wyższą, skazuje się na tę straszną chwilę męczarni samotnej, w której „nieznajomym ogniem pała“, w której wygląda kogoś za każdym szelestem i nie wie sama, czy jest z tego czy tamtego świata.

---

[1] *Bibl. Warsz.* 1877, II, 198.

Ale obok wspomnianej nienaturalności pojawienia się eterycznej istoty wśród grona wieśniaczego jest w pojawieniu się tej pasterki pewna okoliczność, która silnie narusza całą scenerję ludową *Dziadów*. Już poprzednio mogliśmy zauważyć obok choralnych zwrotów, wygłoszonych przez wieśniaków, kilka wierszy, jakie Guślarz z Starcem wspólnie śpiewają („Jak listek z listkiem w powiewie“ — „A jak suchy snop cierniowy“ — „Do nóg biała spływa szata“).

Ta wspólność dałaby się jeszcze poniekąd wytłumaczyć wspólnością zawodu czy wieku. Ale cóż na to powiedzieć, kiedy za pojawieniem się Dziewicy rozpoczyna się formalne *duo* (z napisem takim). Guślarz i dziewczyna rozpoczynają zgodnie: „Na głowie ma krasny wianek“ — potem dziewczyna śpiewa arję: „Tu niegdyś w wiosny poranki“ — wreszcie następuje recitativo: „Tak jest, Zosią ja była, dziewczyna z tej wioski“. Co to ma znaczyć? Wśród poważnych, uroczystych *dziadów* jakaś obca, niewłaściwa nuta: duety, arje, recitativa. Co o tem myśleć w obrzędzie ludowym? Mimowoli przypomina się nagłówek fragmentów I części: „*Dziady* — widowisko“. Oczywiście walczył Mickiewicz sam z sobą: widowisko, czy poemat? czy wreszcie rodzaj misterjum z muzyką? Wpływ doniosły muzyki na poetę jest odtąd niezaprzeczony. Opera Webera *Freischütz*, przedstawiona po raz pierwszy w Berlinie z końcem 1821 roku, dostaje się w partyturze do Kowna lub Wilna i wpływa na *Pieśń Strzelca* z I części *Dziadów;* zczasem niektóre arje *Don Juana* Mozarta będą stałym i bardzo pożądanym dla poety akompanjamentem jego improwizacyj. Nowy czynnik: śpiewność pobudza twórczość poety i służy jej za tło harmonijne. Zamiłowanie Mickiewicza w muzyce schodzi się szczęśliwie z badaniami nad rytmicznością języka polskiego, które wtedy właśnie zaczynają się pojawiać w literaturze naszej. W roku 1818 wychodzi z druku *Rozprawa o rytmiczności i metryczności języka polskiego przez Józefa Elsnera z przykładami*

rzecz objaśniającemi przez Kazimierza Brodzińskiego. Rozprawę te ocenia J. F. Królikowski w osobnej recenzji, wydanej w Warszawie 1818 r., a w trzy lata potem ogłasza pracę swą p. t. *Prozodja polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych.* W Poznaniu 1821 r. — Rozprawa Królikowskiego wywarła wpływ na Mickiewicza w ciągu pisania *Dziadów*, tak jak w kilka lat później wpłynęła na heksametry w *Konradzie Wallenrodzie.* W rozdziale VII swej *Prozodji* pisze Królikowski o własnościach wierszy, dla muzyki przeznaczonych. Oto uwagi jego, które zdaniem mojem, skłoniły Mickiewicza do wprowadzenia kategorji duetów, arji i recitativa w II części *Dziadów:*

„Wszystko w muzyce jest albo recitativo, albo śpiewane. Każda rzecz śpiewa się albo pojedyńczo, albo przez więcej osób, stąd powstały rodzaje, jako to: arja, duet, chór i t. p. — Największą baczność zwrócimy na to, czem się różni recitativo od śpiewu właściwego, jakie przymioty śpiew pojedyńczej osoby, jakie chór zachować powinien. — Recitativo co do wnętrznego układu różni się od arji nierównością namiętności, która się zmienia, przerywa i nie jest jednostajna. Recitativo, mówi Sulzer, powinno być nakształt potoku, który to spokojnie płynie, to się przedziera pomiędzy kamienie, to znowu z góry gwałtownie spada; gdy tymczasem arja podobna jest do potoku, który... zawsze jednostajnie płynie“ (*Prozodja*, str. 160, 161).

Wprawdzie definicja powyższa recitativa i arji dość jest chwiejna, gdyż Królikowski zaraz w następnym okresie powie: „Nie można wnosić, że recitativo powinno zajmować miejsca najobojętniejsze, arja zaś zawierać najgwałtowniejsze namiętności; częstokroć wydarzy się to przeciwnie“ — w § 6 zaznaczy, że „do recitativo te tylko rzeczy przydać się mogą, które uczucia jakie oznaczają“. W dalszym toku objaśnień twierdzi Królikowski, że „w recitativo nie idzie o to, czyli się dwie lub trzy zgłosek (w wierszu) więcej znajduje, bo tu

właściwie więcej się mówi, aniżeli śpiewa". W tym duchu jest też pojęte recitativo w II części *Dziadów*, to piękne opowiadanie w swobodnych wierszach, 13, 11, 10 i 8-zgłoskowych: „Tak jest Zosią ja była, dziewczyna z tej wioski" i t. d. Z uwag o arji wyjmijmy następujące zdania Królikowskiego, odpowiadające arji dziewczyny („Tu niegdyś w wiosny poranki"):

„Arja jest to jednostajne wylanie uczucia. Kompozytor arji musi zachować jednostajny tok myśli; jeden i ten sam charakter, styl płynny i śpiew porządny jest tu potrzebny; nie może zaś tego uskutecznić, jeżeli w poezji różne znajduje uczucia" (*Proz.* str. 194). W §§ 31 i 32 zastanawia się Królikowski nad znaczeniem chóru i dwuśpiewów (duetów). W końcu swego dzieła zaleca: „Niech więc poezja będzie prawdziwym śpiewem, a muzyka niech się wznosi do poezji przez żywe malowanie charakterów".

Dzieło Królikowskiego o śpiewności i miarach języka polskiego zaskoczyło niejako Mickiewicza w ciągu tworzenia *Dziadów*. Poeta pragnął spełnić ideał Królikowskiego: polskie „drama muzykalne". Zastanowił go zapewne zarzut, „że z pomiędzy tylu tak znakomitych poetów naszych żaden nie pisał rytmicznie" — wziął do serca życzenie Królikowskiego: „może kto, szukając rytmiczności sposobem tu podanym, okaże nam te wzory, których dotąd, nie przypuszczając ścisłego związku poezji z muzyką, wystawić nie zdołał" [1].

Dziadów część druga była właśnie próbą w tym kierunku pod wpływem Królikowskiego. Poeta rzucił zarys dramatu muzykalnego. Nie przewidywał wówczas, że znajdzie godnego siebie muzyka i że jego chóry, duety, arja i recitativo wejdą na scenę, strojne w dźwięki Moniuszki.

Po śpiewach dziewczyny i jej zniknięciu Guślarz wzywa jeszcze wszystkie razem dusze i każdą zosobna. Wreszcie

---

[1] *Prozodja polska*, wstęp, str. VIII.

każe zapalić świece i odemknąć drzwi kaplicy; północ już przeszła, ofiara skończona. Ma się zacząć dalsza część *dziadów:* „czas przypomnieć ojców dzieje“ — gdy wtem zjawia się jeszcze jedno widmo. Na prośby i zaklęcia Guślarza nie odpowiada ono nic, wzrok i stopy zwraca ku pasterce jakiejś w żałobie. Guślarz, zakłopotany, nie ma sposobu, aby marę odpędzić: „utrapione straszydło, jak stanęło tak i stoi niemo, głucho“... Ta „szkarada, nie odchodzi i nie gada“. Kiedy pasterkę wyprowadzają za kaplicę, widmo idzie wślad za nią. Chór w przerażeniu woła:

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie —
Co to będzie? Co to będzie?

Czytelnik, czy widz, nie doczekawszy się innego końca, musi sobie również zadać pytanie: „Co to będzie?“ — Kiedy wszystkie poprzednie mary, wygłosiwszy jakąś wyższą wolę, znikały — to ostatnie widmo nie mówi nic „według Bożego rozkazu“ i nie znika[1]. Wniknąwszy w intencję poety, rozumie się to milczenie. Gdyby to ostatnie widmo opowiedziało swe losy i wyroki Boże już teraz, nie byłoby części IV *Dziadów.* Poeta czuł niestosowność, którąby z tego opowiadania wypłynąć musiała: Gustaw, idealny kochanek i marzyciel, nie mógł znaleźć wiele sympatji i zrozumienia swych uczuć wobec wieśniaków. Gustaw stanie przed tym, który wyobraźnię jego w górne pchnął loty, stanie przed swym dawnym nauczycielem, księdzem; tam znajdzie współczucie, tam się wspomnieniem rozrzewni. Wtedy to ostatnie widmo, choć niewzywane, opowie swe losy i karę niebios; wygłosi, że według Bożego rozkazu, kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci

[1] Objaśnienie ludowe poda poeta po dziewięciu latach w trzeciej części *Dziadów* przez usta Guślarza: „On żył może, gdym go badał, dlatego nie odpowiadał. Bo na duchów zgromadzenie, w tajemniczą noc na *dziady* można wzywać żywych cienie... Dusza, zwana po imieniu, objawia się w lekkim cieniu, lecz póki żyje, ust nie ma, stoi biała, głucha, niema“.

nie trafi odrazu — i, spełniwszy tak wyższą wolę, zniknie, jak i inne mary na *dziadach*.

Zanim przejdziemy do szczegółowej oceny czwartej części *Dziadów*, zastanówmy się nad myślą przewodnią utworu, którego pierwsza część pozostawała w tece poety, a druga i czwarta ukazały się w druku w r. 1823. Już Wojciech Cybulski szukał w *Dziadach* jakiejś myśli zasadniczej. W rozbiorze krytycznym *Dziadów*[1] postawił on jako ideę zasadniczą całego poematu: uczucie miłości, które przenika wszystkie warstwy i stosunki świata społecznego. Uczucie to, zdaniem jego, „przedstawia się wszędzie jako naruszone, pokrzywdzone, pogwałcone w naturze swojej". Napozór myśl Cybulskiego rozwiązuje zupełnie kwestję: zważmy tylko na czwartą część *Dziadów*, gdzie uczucie miłości indywidualnej jest pogwałcone, tak jak w późniejszej, trzeciej części *Dziadów* znajdziemy naruszoną, najboleśniej pogwałconą miłość ojczyzny. Ale w części drugiej *Dziadów* nie da się idea Cybulskiego wszędzie dokładnie przeprowadzić. Nie można się np. dopatrzeć pogwałconej miłości w obrazku dwojga dziatek, które zbytkiem słodyczy były nieszczęśliwemi. Sztuczność hipotezy Cybulskiego wykazał prof. Tretiak[2], słusznie zaznaczając: „Uczucie miłości jest tak powszechnym czynnikiem, w tylu sprawach życia ludzkiego bierze udział, że tak ogólnikowej idei, jak idei miłości, dopatrzeć można w niezmiernej liczbie dzieł poetyckich, cóż dopiero u Mickiewicza, w którym tak silne, tak gorące tętniło uczucie".

Prof. Tretiak, odrzuciwszy hipotezę Cybulskiego, stawia własną. Szuka on nici przewodniej, łączącej wszystkie zjawiające się w *Dziadach* duchy, w owych wyrokach niebieskich, które poprzedzają zniknięcie każdego z widm; w owych sentencjach „według Bożego rozkazu" kryć się musi myśl zasadnicza, panująca nad obrzędem *dziadów*. Tą myślą zasad-

[1] *Dziady Mickiewicza. Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu,* napisał Wojciech Cybulski, Poznań 1863.

[2] *M. w W. i K.* t. III, 49—52.

niczą jest, zdaniem prof. Tretiaka, „myśl czysto chrześcijańska, że życie przyszłe jest zapłatą, nagrodą lub karą, zastosowaną do zasług lub win życia doczesnego. Chrześcijańska ta idea prowadzi do teorji chrześcijańskiej o wolnej woli“. Otóż ta idea wolnej woli ma być według prof. Tretiaka ideą, rządzącą w *Dziadach:* dwoje dzieci, to istoty o nierozwiniętej woli; nie miały czasu jej wykształcić, nie są odpowiedzialnemi, ale też są bez zasługi i to ma im zamykać drogę do nieba. W okrutnym dziedzicu ma być przedstawione nadużycie i złe użycie tej wolnej woli. Wreszcie owa dziewczyna, Zosia, zawiniła tem, że nie użyła woli wcale ani na złe ani na dobre[1].

Poeta sam żadnem słówkiem w *Dziadach* nie zaznaczył, że poemat jego ma być osnutym na teorji o wolnej woli, — a to milczenie jest poważnym dowodem przeciw teorji prof. Tretiaka; używa on sam tegoż dowodu przeciw hipotezie Cybulskiego[2]. Trzeba stwierdzić, że idea wolnej woli nie rozwiązuje ostatniej zagadki, widma, milczącego wprawdzie w części drugiej, ale jakże wymownego w części czwartej! Prof. Tretiak dobrze czuł, że hipoteza jego nie utrzyma się wobec upiora-kochanka, dlatego chce on ostatnią scenę z upiorem wyłączyć z części drugiej: wtedy to część druga byłaby, zdaniem jego, osobnym poematem, mającym odrębną swoją ideę, t. j. ideę wolnej woli. Zapewne byłoby może dla tej idei lepiej, ale dla drugiej części *Dziadów* — nie. Części drugiej od czwartej oddzielać nie wolno; zaznaczyłem poprzednio, że Gustaw-upiór milczy wprawdzie na *dziadach*, ale wybucha w czwartej części i tam kończy utwór wyrokiem „z Bożego rozkazu“. Przez to samo, że na odpowiedź upiora z drugiej części czekamy przez całą część czwartą, przez to samo części te są najsilniej spojone.

Czy zaś IV część *Dziadów* da się także podciągnąć pod ideę „wolnej woli“? Sądzę, że nie. Gustaw za życia

[1] *Młodość Mickiewicza,* Petersburg, 1898, t. II, 180—198.
[2] *M. w W. i K.* III, 53.

zgrzeszył brakiem wolnej woli; odkąd się zakochał, nie był sobą:

Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem.

Możnaby wprawdzie o nim także twierdzić, że źle użył swej woli, źle się zakochał, ale wprzód należałoby rozstrzygnąć pytanie, o ile taka gorąca miłość, jaką pałał Gustaw, jest wogóle zależną od wolnej woli? Zresztą *mutatis mutandis* dałoby się o tej idei wolnej woli, mającej przewodniczyć *Dziadom*, powtórzyć to samo, co prof. Tretiak zarzucił hipotezie Cybulskiego. Wola jest tak powszechnym czynnikiem w sprawach życia ludzkiego, że tak ogólnikowej idei, jak idea wolnej woli, można dopatrzeć w niezmiernej liczbie dzieł poetyckich.

Znakomity tłumacz *Dziadów* na język niemiecki, Siegfried Lipiner, nić przewodnią utworu widział w idei całego i pełnego człowieczeństwa: „Człowiekiem być, a nie okrutnym panem wioski; człowiekiem być i doświadczyć całej doli ludzkiej, a więc i cierpień (dzieci); człowiekiem być, a więc przeżyć także ziemską stronę życia, a zatem i namiętność (Dziewica): bez tego nie wejdziesz do królestwa niebios, nie osiągniesz doskonałości. Jest to pogląd na świat prawdziwie artystyczny, a nawet helleński“ [1]. Wyjaśnienie Lipinera jest już o wiele bliższe prawdy, ale nie ukazuje nam jej w pełnem świetle. Zdaje się nam, że można jeszcze dokładniej określić tę nić przewodnią, która wiąże części I, II i IV. Nie będzie zaś przedwczesne mówić o tem już teraz, zanim jeszcze rozpatrzyliśmy część IV, dlatego, że główne jądro części IV stanowią wybuchy i skargi Gustawa, które właściwie idei zasadniczej *Dziadów* same przez się nie rozjaśniają. Są one tylko tej idei dowodem, poparciem jej ta-

[1] *Todtenfeier*... Übersetzt von Siegfried Lipiner, Leipzig (Breitkopf und Härtel) 1887, str. XV.

kiem samem, jak poprzednie obrazki dzieci, pana i dziewicy, coprawda poparciem najsilniejszem, najwymowniejszem.

Ideą przewodnią, siejącą swe blaski na cały poemat wileński, jest, według mnie, najpiękniejsza, najszczytniejsza idea, jaką po Fauście podjąć było można: idea znaczenia człowieka na ziemi, jego powołania, celu i przeznaczenia, idea wskazująca, że jeśli żywot ludzki nie kończy się z życiem organizmu fizycznego, ale trwa i nadal, to celem tego żywota: niebo — ale środkiem, do niego wiodącym, ziemia i tylko ziemia: ziemia z swą twardą, znojną pracą, z boleścią, nieszczęściem, zgryzotą; ziemia z tem wielkiem mrowiskiem ludzi, którzy powinni być bracią wspólną; ziemia z odwiecznem prawem odradzania się — ziemia z obowiązkami pracy dla dobra wspólnego, nie rozpraszania sił rozumu i uczucia na marzenia nieuchwytne, ale skupiania ich na pożytek ogółu. I dla unaocznienia tej świętej idei człowieczeństwa, oto szereg obrazków, widm fantastycznych, ukazujących się na *dziadach:*

Dwoje dziatek, co dla tej ziemi niczem nie były, co na niej tylko szczęścia zaznały, zwraca się z prośbą o dwa gorczycy ziarnka, symbol trosk i goryczy ziemskich:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Pan, okrutnik, który życie swe uważał za pasmo, utkane z rozpusty i hulanki, który w chłopie bliźniego nie widział, wraca na ziemię przekonany, że w rojowisku ludzkiem trzeba być bratem dla drugich, trzeba być człowiekiem:

Sprawiedliwe zrządzenia boże,
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Po tych dwu obrazach jawi się para młodzieńcza: dziewica, która, gardząc padołem ziemskim, żyła bez po-

żytku dla ziemi — młodzieniec, który, oddany jednemu tylko wyłącznie uczuciu, również wymyka się z pod praw, obowiązujących każdego z nas na ziemi: trzeźwej i rzeźwej pracy dla społeczeństwa. Oboje zgrzeszyli: ona przez brak uczucia, ów przez nadmiar jego i wyłączne skierowanie tegoż w sferę zaziemską. Ona znika z słowami na ustach: „Kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie“. On przeciwnie: on już na ziemi chciał mieć niebo: na ziemi rajskich doznawał pieszczot:

A nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubił się w kochance.

Ale bezkarnie to nie uchodzi:

Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu...

Oto cztery kategorje przewinień wobec ludzkości, oto przykłady, jak nie trzeba żyć na ziemi; oto przestroga, jak przeciwnie znosić należy życie z tem wszystkiem, co ono z sobą daje: gorycz, trudy, obowiązki dla drugich. Umieć spełnić swe zadanie na ziemi, kochać, co ziemskie, a dążyć do tego, co boskie — oto treść i rdzeń, oto tajemnica *Dziadów* wileńskich.

Obrzęd ludowy miał w sobie pomieścić proste, a tak doniosłe prawdy życia ludzkiego. Obrazy widm ostrzegających są w II części wszędzie w równej mierze proporcjonalnie rozwinięte; aż kiedy przyszło do widma ostatniego, poeta nie chciał wyznaniom tego upiora kłaść tamy — wyznania jego byłyby część drugą wydłużyły nadmiernie. Poeta przeniósł upiora do cichego domku Księdza[1] i tu kazał mu

[1] Wprowadzenie Gustawa do „lubego domku“ Księdza, na tle „pamiątek“ z czasów szkolnych, dokonało się może pod urokiem niedawno czytanego *Ziemianina* Delille'a w przekładzie A. Felińskiego *(Pisma własne i przekładania...* Warsz. 1816, t. I). Przytoczmy tu kilka wierszy odpowiednich:

wybuchnąć tem wszystkiem, czem się sam trawił od lat kilku, a co złożyło się na czwartą część *Dziadów*.

* * *

Mochnacki nazwał czwartą część *Dziadów* „strumieniem najczystszego uniesienia, najwyższą liryczną inspiracją“. Trudno trafniej i zwięźlej określić rodzaj utworu i wartość jego dla piśmiennictwa naszego. Mickiewicz, wyznając śmiało, przed światem całym, jak kochał, jak cierpiał z miłości, czynił to nie dla przechwałki, nie dla popisania się czułością, ale przeciwnie, robił ofiarę z najskrytszych tajników młodego serca „dla przestrogi“: „tylko dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodzień“. Poeta, przeszedłszy przez piekło męczarni sercowych, ustrzegł się zwątpienia ostatecznego. Z próby ciężkiej wyszedł zwycięsko. Oto życie zażądało od niego pierwszego bolesnego zaparcia się, wydarło mu pierwszy kwiat jego młodzieńczych uczuć; ból i rozpacz mogły jadem swym wyrdzawić mu duszę, gdyby w niej Opatrzność nie była złożyła zapasów niepożytych siły męskiej, od-

---

... myśl do tej chwili zwraca się przyjemnie,
Gdym sam odwiedzał miejsca, w których wziąłem życie.
...Wszędzie myśl mnóstwem lubych wspomnień jest zajęta...
Lecz z jakim zapałem postrzegłem...
Starca, który kierował moje kroki drżące,
Kapłana, co mię kształcił w pierwszej życia wiośnie,
O, piękne miejsca, nieraz wołałem żałośnie,
Gdziem się rodził, gdziem trawił wiek dziecińst wa miły,
W cóż się pierwsze rozkosze moje obróciły?...
...miejsca, którem kochał i gdziem był kochany (I, 353—4)...

Jako przypomnienia obrazów i zwrotów por. także: „złotołuskiego karpia, czy zwinnego pstrąga“ (248), „w tym Elizie“ (336) (w cz. I, „na Elizu błonie“), rymy na str. 245 i t. p. — Wogóle wpływ stylu i wiersza Felińskiego bardzo jest widoczny w pierwszych utworach Mickiewicza aż do *Dziadów* włącznie. Nie brak tu nawet echa Roussa (z ks. IV *Emila*) na str. 356. O ile zaś stosunek Księdza do Gustawa zależny jest od wpływu Roussa, wykazał dr. Z. Matkowski w przytoczonej już rozprawie na str. 16—18 i 39—40.

pornej i gojącej głębokie rany. Serce kochało jeszcze po dawnemu, ale rozum zapanował już nad niem. Poeta mogiłę niespełnionych nadziei obsypał kwiatami najczystszego natchnienia. Szczerość i naturalność są wiecznotrwałą ozdobą czwartej części *Dziadów*. Niema tu planu ani symetrji w narzekaniach Gustawa; jest jęk zbolałej duszy, silny i przejmujący. Chwilami zrywa się w tym poemacie prawdziwy orkan namiętności rozbudzonych: żal, gniew, zazdrość, duma uderzają naprzemiany całą siłą świeżych wspomnień w pierś poety. O Gustawie powiedzieć można także:

Wszystkie uderza struny pokolei,
Prócz jednej struny — prócz struny wesela.
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia — nadziei.

W rozwoju literatury powszechnej jest Gustaw z IV części *Dziadów* poniekąd naturalnem zjawiskiem: poprzedziła go *Nowa Heloiza* Roussa i *Werter* Goethego. Mickiewicz sam zwraca uwagę czytelnika na te poematy, kiedy zapytuje Księdza:

Księże, a znasz ty żywot *Heloizy?*
Znasz ogień i łzy *Wertera?*[1]

Kładąc wreszcie na czele IV części *Dziadów* urywek z Jean Paula, chciał poeta dokładnie określić rodzaj literatury, którą się Gustaw otoczył, owe „książki świeckie“, które w przystępie oburzenia nazwie zbójeckiemi i którym przypisze doniosły wpływ w swem życiu:

Wszakże lubisz książki świeckie?
Ach, te to książki zbójeckie!

[1] Do śpiewu Gustawa: „Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem“ dodał poeta w dopisku: „Göthego“. — Była tó jednak przeróbka wiersza nie Goethego, ale barona K. E. von Reitzenstein (ob. wydanie moje *Pism A. M.* t. II, 222—4): „Ausgelitten hast du, ausgerungen“ i t. d. Kończy się ta pieśń znamiennym zwrotem: „Sieh, dir winkt sein Geist aus seiner Höhle: Sei ein Mann und folge mir nicht nach“.

Młodości mojej niebo i tortury,
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry.
Że już nie mogłem nadół skręcić lotu.
Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł....
Bujałem po zmyślonem od poetów niebie.

Gustaw oskarża, poniekąd niesłusznie, książki „świeckie", tak jak pod koniec poematu oskarży Księdza, że wyobraźnią uczniów swoich w górne pchnął loty, a wrodzony ich ogień podniecał sztucznie.

Żadna książka nie zdoła zwichnąć skrzydeł temu, kto ich nie ma, a żaden nauczyciel nie roznieci ognia tam, gdzie paliwa brak; — nikt z gołębia nie zrobi orła, ani orła nie zmieni w drobnego ptaszka. Gustaw się orłem urodził. Bujał po „zmyślonem od poetów niebie", bo tam się czuł w swoim żywiole. Książki mogły w nim tylko rozbudzić tęsknotę do niebios i błękitów; lot wziął ze siebie.

Przeżycie nadało poezji siłę prawdy, na stylizację zaś przeżycia wpłynęły poniekąd wspomniane przez samego poetę książki „zbójeckie", zwłaszcza *Werter* i *Nowa Heloiza*.

Podobieństwo do własnej sytuacji dodawało podniety fantazji. Werteryzm nie był zresztą od r. 1820 wyjątkowem w literaturze polskiej zjawiskiem. Kropińskiego utwór *Julja i Adolf* krążył w rękopisach, a Bernatowicza *Nierozsądne śluby* powstały pod wpływem *Nowej Heloizy* i *Wertera*. O stosunku IV części *Dziadów* do książek „zbójeckich" pisali, poczynając od M. Mochnackiego, bardzo liczni badacze: Cybulski, Turczyński, Bełcikowski, Chmielowski, Tretiak, Chlebowski, Bruchnalski, Wojciechowski, Z. Matkowski i i. Wobec wielu zestawień pomysłów poetycznych i porównań nietylko nie stracił nic Mickiewicz, ale owszem, porównawcze badania wykazały, do jakiego stopnia poeta był sobą i jak nieprzebranym skarbem poetyckim było mu przedewszystkiem własne jego płomienne uczucie.

Dokładne rozpatrzenie stosunku IV części *Dziadów* do literatury obcej doprowadziło do wyników zgodnych: Gustaw jest samodzielnym objawem natchnienia Mickiewicza, a w szeregu bohaterów romansowych epoki jest postacią, wyróżniającą się dodatnio od pokrewnych sobie duchów. Gustaw jest silniejszym, naturalniejszym wyrazem namiętności młodzieńczej, niż kochanek *Nowej Heloizy;* jest on, „jeśli nie wyższą, to zdrowszą postacią od Wertera"[1], tak jak o całe niebo przewyższa awanturniczego bohatera romansu Jean Paula[2]. Jest on wprawdzie ofiarą miłości chorobliwej, podobnie jak Gustaw baronowej Krüdener, ale różni się od bohaterów wyżej wymienionych utworów tem, że ma świadomość tego, co w nim jest chorobliwem[3].

Wpływ „książek świeckich, zbójeckich" na 22-letniego Mickiewicza jest w szczegółach nieznaczny;[4] ogólnie jednak był doniosłym o tyle, że ośmielił młodzieńca do wypowiedzenia wszystkich bólów zranionego serca[5]. Dawniejsi nasi poeci miłośni kwilili bojaźliwie lub wzdychali przesadnie. Mickiewicz pierwszy dał uczuciom swym silny wyraz męskiej namiętności. Jaką zaś było to nowością nietylko

---

[1] Tretiak: *M. w W. i K.* III, 111.

[2] Kallenbach: *Czwarta część Dziadów. Studjum porównawcze,* 1888. *Pam. Wydz. Filolog. A. U.* t. VII, str. 14.

[3] St. Tarnowski: *Bibl. Warsz.* 1877, t. II, str. 201 i nast.

[4] Ob. badania nowsze, szczegółowo dotyczące *Dziadów:* J. Tretiak, *Młodość Mickiewicza,* Petersburg 1898. Konst. Wojciechowski, *Werter w Polsce.* Wydanie drugie (Z. Szweykowskiego) Lwów, 1925 (Ossolineum). Petzold, *Reminiscencje z Tiecka w Dziadach,* Lwów 1906 (*Sprawozd. Dyr. Gimn.* IV). Zygm. Matkowski, *Rousseau—Mickiewicz, Studjum porównawcze,* Kraków 1907. Wilh. Bruchnalski, *Przyczynki do genezy Dziadów wileńskich, Pam. Lit. Rocznik IX,* str. 231—250, Lwów 1910. Wł. Jankowski: *Dziady wileńsko-kowieńskie,* Śniatyn, 1911.

[5] Wpływ „książek zbójeckich" dałby się jeszcze rozszerzyć. Nie uwzględniono np. wpływu dwu poetów na stylizację uczuć: przekład urywków z *Don Karlosa* Schillera i Byrona *Ciemność,* a zwłaszcza *Sen* (jakkolwiek były one tłumaczone później, ale znane z pewnością dawniej w ciągu r. 1822), oddziałały stanowczo na kowieńskiego samotnika.

w piśmiennictwie naszem, ale i w społeczeństwie ówczesnem, widać z uwagi Zana, zawartej w liście do Malewskiego, pisanym niebawem po wyjściu z druku IV części *Dziadów:* „Przeczytasz *Dziady;* niewielebym co miał pisać o Adamie, sądzę, że może niewczesne wyjawienie się ze swojemi miłosnemi uczuciami niezbyt pochlebne (!) i przyjemne czyni na wielu wrażenie“. Gdy tak ocenił *Dziady* najbliższy przyjaciel, cóż dopiero mówić o sądach salonów i saloników wileńskich. Na tem dopiero tle ówczesnej parafjańszczyzny litewsko-świątobliwej ukazuje się jaskrawo rewolucyjność *Dziadów.* Był to genjalny zamach na konwencjonalność dawnego stereotypu lirycznego i na obłudę kłamanych sentymentów. Mickiewicz czwartą częścią wyzwalał nietylko siebie z nadmiaru uczuć, pierś mu rozsadzających, ale równocześnie dawał swą genjalną liryką prawo głosu tak rówieśnikom jak następcom. Utwór tej miary, co IV cz. *Dziadów*, był istotnie jakby wyzwoleniem w dziedzinie poetyckiej; była to *magua charta libertatum*, z której odtąd pokolenia korzystać będą i której nikt już cofnąć nie potrafi. — Indywidualizm zdobył prawo głosu, prawda osobistego przeżycia odniosła triumf nad niewolniczem kopjowaniem horacjuszowych czy racine'owych uniesień.

Potęga uczucia, bijąca z tego poematu miłości, raziła wówczas wielu takich, którym gruchania Justyny i Filona jeszcze wystarczały; ale dla poezji lirycznej polskiej była IV część *Dziadów* słońcem ożywczem: wyswobodziła ona człowieka cierpiącego z więzów konwencjonalnych. Ja poetyckie zdobyło sobie odtąd prawo głosu, a niebawem od poezji przejdzie na pole czynu społecznego i zechce górować na niem... To olbrzymie ja panuje wszechwładnie w IV części. Ono sprawiło, że IV część *Dziadów* wyróżni się znamiennie od drugiej zupełną swobodą tworzenia. Twórczość nie ma tu względu na żadną teorję estetyczną, kieruje nią tylko żywiołowy impet przeżytego cierpienia. Gdy w części drugiej znać jeszcze studja Sulzera i Królikowskiego, znać

rozważną budowę i artyzm kompozycji, to w IV części teorje opadły jak zeschłe liście, wichrem zmiecione; prawda przebytych cierpień zapanowała i wydobyła z samego dna duszy wszystkie uczucia: jasne i ciemne, wzniosłe i ponure, dumę i zawiść: „Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach".

Prawda bezwzględna i szczerość przeżycia mają na swe usługi wyjątkową, niezawodną pamięć; wyrazi ona wszystko z realizmem niebywałym, z bezwzględnością, nieraz dla samego siebie okrutną. Kto przed Mickiewiczem potrafił odmalować siebie tak wiernie, tak dokładnie? Kto odważył się zstąpić w głąb przepaścistą wzburzonej duszy własnej i bez drżenia ręki wyrazić stan anormalny, graniczący niemal z psychozą:

...w myślach, jak na fali:
Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie.
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali
I znowu pierzchnie...
Jeden tylko obrazek na zawsze wyryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną,
Błyszczy jak księżyc w wodzie odbity;
Nie mogę dostać, lecz błyszczy przede mną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła
Aż na górne nieba szczyty:
Potem jak orlik na żaglach pierza
Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się i zlekka w jednem miejscu chwieje
Jak uplątany w sidło,
Albo do nieba przybity za skrzydło:
Tak właśnie ona nade mną jaśnieje!

Cóż tu za otchłań cierpienia, bezlitośnie łzami-perłami zmierzona!

Autoportret duchowy każe podziwiać surową szczerość rysów charakterystycznych, zdumiewającą, a nawet rażącą najbliższych przyjaciół. Współcześni, jak Zan, dostrzegli w poemacie tylko „wyjawienia się z miłosnemi uczuciami“, ale my dziś, badając ciągłość rozwoju poety, widzimy w IV części mimowolnie skreślony — a nadzwyczaj wierny — wizerunek duchowy młodzieńczej indywidualności Mickiewicza. Indywidualność to potężna, pewna siebie, poniekąd zacięta i wojownicza; rzekomy „upiór“ nie ma ani odrobiny spokoju mogilnego:

Błyskotkę niosę dla jasnych[1] panów!
Ot, tym (sztyletem) wina utoczę na ślubne toasty.

Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach...
Lecz kiedy!... ach czujecie? wy, coście kochali,
Jakim zawiść ogniem pali!...

A oto rys niezatarty na całe życie: poeta „niecierpi rzeczy ziemskich nudnego obrotu“; wołał już w *Odzie do młodości:* Dalej! naprzód! bryło świata! — i w ciągu życia swego spróbuje nieraz pchnąć ją na nowe tory. W niepowodzeniu nie ugnie się i niełatwo upokorzy:

Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!

Jakoż widzimy te „reszty“ w oryginalnym, bardzo znamiennym na przyszłość stosunku Gustawa — wychowanka do Księdza. — Młodzieniec, ilekroć zwróci się wprost do Księdza, przybiera ton takiej stanowczości i wyższości umysłowej, że nam żal zacnego kapłana, który za swą gościnność znosić musi od byłego ucznia słowa, nieraz dziwnie cierpkie:

Ksiądz: Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelją?

---

[1] W związku z tem żal, „bo los, wynosząc ciebie między jasne rody“...

Pustelnik: A znasz ty nieszczęście?

. . . .

Ksiądz: Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?
Pustelnik: Jodła? a, ksiądz uczony: o, głowo, ty głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową...
Weź księgę i odczytaj dzieje zeszłych wieków...

Ale niegrzeczność można jeszcze usprawiedliwić nienaturalnym stanem Pustelnika-szaleńca. Trudniej wytłumaczyć, skąd się bierze taka niechęć w młodzieńcu do księży i mędrców?[1] Czy też się z nią nie spotkamy jeszcze później, gdy młodzieniec na męża urośnie?

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
(z zapałem)
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna (!!).

Dlaczegoż-to? Niechęć Gustawa-upiora tłumaczy się nieprzyjaznem stanowiskiem, jakie zajęło duchowieństwo wobec pogańskiego obrządku *dziadów*. Zdaniem Gustawa jest to „najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek“; ze zdumieniem dowiadujemy się, że Gustaw przybył niejako w poselstwie duchów do Księdza z prośbą o przywrócenie uroczystości *dziadów*:

Jednak proszą przeze mnie i ja szczerze radzę,
Przywróć nam *dziady*.

Ten ton, pewny siebie, owa rada, nie znosząca oporu, należą do rysów duchowych, które Gustaw przekaże Konradowi. Dogmatyczne przeświadczenie o łączności świata zagrobowego z naszym ziemskim idzie już tutaj tak daleko, że

---

[1] Archiwum filomatów wyjaśniło pod tym względem niejedno; zwłaszcza wiersze i listy Czeczota tchną nieraz niechęcią do księży. Ksiądz Jundziłł odpłacał filomatom i filaretom z nawiązką ich sentymenty. Ob. *Pamiętniki ks. Jundziłła w obrazkach litewskich ze wspomnień tułacza Sobarri.* Poznań 1874 (Kirkor).

Gustaw wywoływa *ducha* z kantorka, łowi innych w kształcie motylów, najuroczyściej zapewniając Księdza:

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu...

Czwarta część *Dziadów* idzie więc dalej niż druga; to, co tam mogło uchodzić za wyrez przekonań i wierzeń ludowych: wywoływanie przez Guślarza dusz nieboszczyków pokutujących — tutaj, w IV części, nabiera już uroczystej pewności; duch Gustawa zjawia się z wyraźnym celem: prośby i rady. Prośba nie jest indywidualna, ale zbiorowa: „proszą przeze mnie“. Rada natomiast jest już wypływem owego tonu stanowczej wyższości, o jakiej tylko co mówiliśmy, jest nie pozbawiona pewnego odcienia dumy, zadowolonej z powierzonego sobie poselstwa („proszą przeze mnie“) i wyrażającej się charakterystycznie w dodatkowej przestrodze: „ja szczerze radzę“,

Zwróciwszy uwagę na znamienne rysy duchowe owego „ja“, które nie są przelotne, jak to w ciągu dalszym stwierdzimy, pomówmy jeszcze o formie zewnętrznej IV części, o jej budowie i stylu. Układ jej możliwie prosty. Czwarta część *Dziadów* jest niemal monologiem. Na tysiąc dwieście kilkadziesiąt wierszy całego utworu wygłasza sam Gustaw tysiąc kilkadziesiąt, Ksiądz i dzieci zaledwie dwieście kilkanaście wierszy. Tło cichego domku Księdza i niewinnych dziatek potrzebne jest poecie dla tem silniejszego kontrastu z namiętną skargą Gustawa, która rozlega się tutaj donośnie, jak głos ludzki w pustej komnacie. Dlaczego zaś Pustelnik wybrał dla swych wynurzeń domek Księdza, a nie np. starego nauczyciela świeckiego? Tłumaczy się to właśnie końcową apostrofą poselską Gustawa, który z polecenia duchów miał się zwrócić do duchowieństwa, do księży, z prośbą o przywrócenie zniesionego obrzędu *dziadów*. Pustelnik wszedł zresztą do pokoju Księdza nie z zamiarem ukojenia

swego bólu, wylania go na życzliwej mu piersi kapłana-nauczyciela, nawet nie w zamiarze dyskusji poważniejszej, skoro jest zrazu szaleńcem, a w dalszym toku przybiera ton pouczający; przyszedł rzekomo z przestrogą i radą, a w istocie dlatego, że ból i namiętność dławiły go i musiał przed kimkolwiek albo i bez kogokolwiek wydać przejmujący jęk swej duszy. I na ten jęk przeciągły znalazł poeta takie tony słowne, jakich nikt przed nim z mowy polskiej nie wydobył.

Mickiewicz pisząc IV część *Dziadów*, nie myślał o zaletach stylu i układu, nie dostrajał się do jakiegoś tonu stałego, jak to uczynił niedawno w *Grażynie*, lub nawet w części II. Zapomniał o Trembeckim i o Borowskim, o świecie książkowym, żył czas jakiś w sobie tylko, w swym bólu, w swych zawiedzionych nadziejach, w swej rozpaczy. Odczuł raz jeszcze całą przebytą rozkosz miłości młodzieńczej, raz jeszcze ujrzał na lotnych mgłach wyobraźni uładne *fata morgana* straconego na zawsze raju i na ten widok posypały się łzy, perły natchnienia.

Potężne uczucie znalazło godny siebie wyraz. Mickiewicz, pisząc pod pośredniem natchnieniem swego zbolałego serca, oddał tak mistrzowsko każde jego drgnienie, że w słowa swe zaklął jakąś czarodziejską mocą zdolność wywołania zawsze w każdej, po ludzku czującej piersi, pokrewnych drgnień serca, które kochało i kocha jeszcze:

Każde wzruszenie m o j e natychmiast j ą wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku m e g o j e j wesołość gaśnie...
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku,
Jakie tylko uczucie na m y c h oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do j e j serca przenika
I napowrót błyszczy w oku,
Ach tak! tak ją kochałem!...

Jedną jeszcze wielką n o w o ś ć przyniosły z sobą w r. 1823 *Dziady:* oto nieznane dotychczasowej poezji naszej

kojarzenie uczuć osobistych z odczuwaniem przyrody, która zaczyna odgrywać rolę wyrozumiałej a tkliwej piastunki. Mickiewicz już w balladach dowiódł, że przyrodę ziemi nowogródzkiej ma całą i w oku i w sercu (*Świteź, Kurhanek, To lubię* i i.); w IV zaś części *Dziadów* okazał się mistrzem swych władz duchowych: wybuch rozpaczy kochanka nie mąci mu spojrzenia na piękno przyrody współczującej.

Wśród największej ekstazy uczucia trzeźwa świadomość najdrobniejszych szczegółów, współczesnych zdarzeniu ważnemu, nie opuszcza poety. On w wspomnieniach swoich „widzi wszystko, jak na dłoni“. Przyszły mistrz krajobrazów da już teraz w poemacie miłosnym tło natury, skreślone pewną ręką, a zarazem tak odpowiednie stanowi uczuć, tak *par excellence* romantyczne!

Pamiętam śród jesieni... przy wieczornym chłodzie...
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze:
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu,
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy;
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu...
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnemi bielejąca drzewy
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie.

Krajobrazy takie od niechcenia, od ręki, a przecież jak trafnie rozrzucone we właściwych miejscach (ranek, dwa wieczory), są arcydziełem tej samej dokładności wzrokowej, co po latach zdumiewać będzie w *Panu Tadeuszu* jako wierna towarzyszka pielgrzyma „na paryskim bruku“. Przyroda nie jest bowiem dla Mickiewicza składem ornamentów poetyckich; jest owszem żywą i zawsze przytomną współpracownicą, a nadto jest często jego pocieszycielką. Obraz świętojańskiego robaczka w IV części w stosunku do Gustawa —

to w skróceniu obraz stosunku przyrody do Mickiewicza. („Ten ladaco mnie podsłuchał... ach, jakie ludzkie stworzenie! przypełznął do mnie i powie — zapewne chciał mię pocieszyć“).

Jest zatem u Mickiewicza, a przezeń i po nim także u innych romantyków polskich, poczucie przyrody całkiem inne, niż u naszych pseudoklasyków. Mickiewicz, dzięki swej genjalnej organizacji psychologicznej, nawet zdala od stron rodzinnych, w Wilnie czy w Kownie, widział przed soba krajobraz nowogródzki, odczuwał jego piękno i przenosił je żywcem do poematu.

Ileż trafnej obserwacji w słynnych odwiedzinach domu matki nieboszczki, z którego nic prawie nie zostało. Jaki smutek opustoszenia wieje z tych wierszy:

Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła...
Pomarli, dom ich pustką upada i gnije.

A jakie tam niegdyś życie młodzieńcze wrzało w zakątku małomiejskim! Jaka to młódź była, jak w niej szlachecka kipiała krew:

Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Gradem lecą turbany...
Janczarów zgraja pierzchła...
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.

Nie! to nie upiór przemawia, ale człowiek z krwi i kości, dziecko nieodrodne tych, co z pod Wiednia i Kircholmu wracali sławą okryci w ciche zagrody. Tak się bawiło pokolenie, które z niekrwawych dziecinnych zapasów wyruszyć miało po latach na pola Grochowa i Wawru.

W tej księdze miłości znajdziemy ręką poety włożone, jak w książce do nabożeństwa obrazki świętych, wierszyki,

tłumaczone z Schillera, echo werterowskiego cyklu lub odgłos piosenki ludowej. Znajdziemy tam nawet, jak zeschły, spłowiały listek róży, wyrażenie czy zwrot z niedawnej epoki stanisławowskiej. Ksiądz zwłaszcza (a jak to naturalne, że on właśnie, stary człowiek) wypowie czasem zdanie, porównanie, myśl jakąś, ubraną w dawne, sentymentalne, namaszczone słowa:

O! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski,
Czułość ją na Ludzkości wylewa Ołtarze...

Tak mówił rówieśnik Karpińskiego do kochanka Maryli, który inaczej wyrażał swą miłość, niż kochanek Justyny.

*
* *

Ci, co IV część *Dziadów* czytali zaraz po wyjściu drugiego tomiku, mogli na ulicach Kowna, a w czasie feryj szkolnych w Wilnie, widzieć żywego Gustawa, młodzieńca 25-letniego o dziwnym, płonącym wzroku marzyciela. Miłość nie skończyła się z wydrukowaniem poematu. Gustaw nie przyniósł poecie tej ulgi, jaką dał Goethemu *Werter*. Poemat, poczęty w bólu i w mękach serdecznych, trwał w nim i trawił go dalej. W końcu maja 1823 r. pisał powiernik-mentor, Czeczot, do Franciszka Malewskiego:

„Wcale nie wiem, co z nim (Mickiewiczem) i zdrowiem jego będzie. Już mnie wszystkie nadzieje odpadają... Co się z nim dzieje? Zawsze w stanie nienaturalnym, fajką, niespaniem i trudami ciężkiemi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacji nie ostudzi, bo z tem mu dobrze; ale za moment boskiego uniesienia odbiera potem ciężkie na ziemi męki. Jakkolwiek bądź, na tak nadwyrężone zdrowie i tak skrzywiony (!) umysł podróż miałaby zbawienne skutki. Co będzie, czas rozwiąże“. Jakoż czas rozwiązał przyszłość poety rychlej i inaczej, niż się Czeczot mógł był spodziewać.

„Każdy widzi, sam pragnie, doktorowie radzą, że mu potrzebny koniecznie wojaż“.

Poeta czuł i rozumiał, że tak dłużej w męce bezustannej trwać nie mógł i nie powinien. Szukał wyjścia z sytuacji beznadziejnej i dlatego sam rwał się do podróży zagranicę: „gwałtowną czuł potrzebę wyjazdu, nieraz gore ziemia pod nim, chciałby piechotą iść do Wilna dla wyrabiania pasportu“ [1]. Nastrój ducha bywał oczywiście nieraz najgorszy, skoro oddziaływał bezpośrednio na stan fizyczny i wywoływał nawet paroksyzmy omdlenia: pierwszy paroksyzm przywołał sobie, „powtarzając myślą mimowolnie wiersz Miltononowego szatana, złorzeczącego słońcu“.

Czwarta część *Dziadów* była zatem tylko w druku zakończona, ale nie w życiu; poemat serca snuł się dalej między nieszczęśliwymi kochankami, z tą różnicą, że teraz Gustaw umilkł, a Maryla po przeczytaniu IV części *Dziadów* oddała się rozpaczy bez granic. Poniewczasie dopiero zrozumiała, kogo utraciła na zawsze!

„Stanęła mi w oczach przeszłość,... a porównywając ją ze stanem obecnym, złorzeczyłam sobie i wszystkim tym, którzy, prowadząc mnie do cnoty (jak mówili), kazali się wyrzec boskiego szczęścia, którego mogłabym doznawać tu na ziemi.

I cóż zyskałam, poświęcając wszystko mym powinnościom? Wystawiono mi, iż będę spokojną, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą.

Spokojną! o, nigdy nią być nie mogę! Czyliż to można nazwać cnotą, poświęcić swą osobę temu, dla którego nic czuć więcej nie mogę prócz szacunku i przyjaźni; wejść z nim w niejakieś stosunki wtenczas, gdy z innym dusza moja jest połączoną! Sumienie własne karze mię teraz. Może kiedyś zostanę usprawiedliwioną przed Bogiem, jeśli nie przed sobą samą. Świat mnie już dawno potępił,

---

[1] 22 kwietnia 1823 r. *K. F.* V, 179.

lecz nie dbam o opinję ludzi, bylebym się mogła spodziewać nagrody w przyszłem życiu za moje poświęcenie się. — Wyrzekłam się największej przyjemności w życiu, jaką miałam, widzenia jego; już się bowiem na zawsze z nim rozłączyłam. — Słuchając głosu powinności, straciłam prawo do jego serca. Możnaż z siebie zrobić większą ofiarę?...

Odtąd me cierpienia będą się ukrywać w głębi mego serca. Oby on nie wiedział, do jakiego stopnia ja jestem nieszczęśliwa! Możesz sobie wyobrazić, co się ze mną dzieje“...[1]

Zan mógł sobie zapewne wyobrazić, co się z Marylą działo, ale pocieszyć nawet on nie potrafił.

Na ten wybuch najszczerszego bólu, wyrażonego nietyle słowami, co łzami piekącemi — czyż miał odpowiedzieć taniemi morałami o cnocie i obowiązkach? Próbował, ale w porę urwał swe wywody i zakończył wymownie: „Łatwiej milczeć, niż pisać“...[2]

Mickiewicz zaś po przesileniu Gustawowem był oczywiście „smutny, ale nie gwałtownie cierpiący“. Rozstanie się z Marylą na Wielkanoc 1823 r. zniósł mężnie: „ostatnie pożegnanie wszelkich nadziei ma w sobie coś spokojnego i melancholicznego“[3]. Role się przemieniły. On staje na ołtarzu IV części *Dziadów;* ona przed nim z twarzą ukrytą w dłoniach. „Wiedziałem, że jej uczucia nie tej natury, co moje, że ją straciłem; wiem, co się z nią i co się ze mną stanie i nie uważam jej za bardzo nieszczęśliwą... Życzę jej wszelkiego szczęścia najszczerzej, ale nie wszelkie może mnie tyle, ile ją, pocieszać — i dlatego nie o wszystkiem chcę wiedzieć...

Chciałbym nawet, żeby o mnie więcej nie słyszała.

...Nie mam nic sobie do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil; nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę“[4].

[1] Maryla do Zana, 23 maja 1823 r. *K. F.* V, 195—96. [2] *K. F.* V, 201. [3] 209. [4] 255-6 do Czeczota, 30 czerwca 1823.

Twarda to mowa, ale świadcząca o rosnącym harcie duszy. Zapewne echa tych słów doleciały do Bolciennik, i powiały chłodem... To też Maryla krótko, ale dobitnie, przyzna się Czeczotowi: „Ja całkiem zezwierzęcałam (!), zapomniałam myśleć i mówić... Zniżyłam się nadto do ziemi; zamiast latania po sferach, smażę konfitury i zbieram czarne jagody w lesie...[1], mogę być policzoną w rzędzie gospodyń, Boga się bojących".

Kiedy tak zamiast latania po sferach oboje z poezji zstępowali na padół rzeczywistości, tymczasem drugi tomik z *Grażyną* i *Dziadami* roznosił po Litwie i Koronie sławę polskiego Walter Scotta, budząc wszędzie, wśród bliskich i dalekich, szczery zachwyt i podziw. Mniejsza o to, że mąż Maryli „unosił się nad II częścią *Dziadów* i tak chwalił, że aż Zana żenował" i rumieniec na twarz jego wywołał[2]. Ale to już ważniejsze świadectwo szczerości uczuć, kiedy „konsyljarz", medyk i przyjaciel Nowicki napisze do Czeczota: „Nieocenione *Dziady!* Jakże pięknie odmalował siebie w postaci Pustelnika! Ten tylko może czuć całą moc tego opisu, kto tak jak my, zna dobrze autora"[3].

Z dalekiej zaś Warszawy donosił Wal. Krasiński, że „drugi tom Mickiewicza narobił wiele hałasu. Klasycy gniewają się bardzo na *Dziady* i, chociaż nie mogą mu odjąć niepospolitej imaginacji, powiadają, że za mało jest porządku. Przeciwnie zaś romantycy znajdują genjusz twórczy, a kobiety płaczą nad ukochanym *Upiorem*"...[4]. Nieoczekiwane, niemniej przeto szczere uznanie otrzymał poeta z Wilna od Rosjanina, profesora Łobojki: „mocno uniesiony poezją, dziękował für den hohen Genuss, Wonne und Leben, któremi oddychał, czytając moje Meisterstücke"[5].

---

[1] „Lulkę nawet palę dla rozmaitości" (221), czego bynajmniej Czeczot „winszować nie może". [2] *K. F.* V, 219. [3] *K. F.* V, 226. [4] 239. [5] 245.

Miłości autorskiej nie brakło zatem zadowolenia; osłody jakiejś, chociażby przelotnej, potrzebował poeta, niepewny losu, skoro po całorocznej pracy ciężkiej był nawet bez widoku jakichkolwiek miłych wakacyj. Wybierał się do Warszawy, ale jedyna w życiu sposobność poznania stolicy Polski ominęła go z powodu braku gotówki. W strony zaś nowogródzkie nic go nie nęciło; nawet Szczorse uważał za „nudne". Ach! gdyby mu kto był we śnie szepnął, że Nowogródka już nigdy, nigdy nie zobaczy!... może byłby pieszo do grobu matki podążył.

Umysł ciągle był zajęty, to Goethem *(Goetz von Berlichingen)*, to Byronem, którego *Sen* tyle mu dawał analogij do własnych przeżyć.

Wakacje zapowiadały się jak najgorzej. Stan finansów był tak opłakany, że poeta dwa dni był bez obiadu! Nie chciał za nic przedłużać po wakacjach nauczycielstwa w Kownie, gdyż „uczniowie tamtejsi zbrzydli mu do ostatka"; zbierał materjały do trzeciego tomiku: „należałoby skończyć trzeci tomik. W Kownie tego nie dokażę, w Wilnie nie wiem. Przy tylu niepomyślnościach muza całkiem mnie opuściła i kto wie, czy nie na zawsze"[1].

A tymczasem już od maja zbierały się coraz czarniejsze chmury nad Wilnem... W piątej klasie gimnazjum wileńskiego napisał uczeń, Michał Plater, na tablicy: Vivat Konstytucja 3-go maja!

Doniesiono o tem generał-gubernatorowi, za czem poszły śledztwa, aresztowania uczniów, nauczycieli, aż doszło do tego, że zaaresztowano nawet rektora uniwersytetu, J. Twardowskiego. Filomaci zrazu byli spokojni. Zan i Pietraszkiewicz niewielką przywiązywali wagę do całej awantury. Jeszcze w końcu lipca 1823 r., pomimo ostrego śledztwa Nowosilcowa, podwojonych straży i popieczętowania papierów aresztowanym profesorom, Pietraszkiewicz żartował so-

[1] 27 sierpnia (8 września) 1823 r. z Kowna.

bie z umizgów Nowosilcowa do Zubowowej i zapewniał: „Nie tak jednak wilk straszny, jak go malują, na niczem się zapewne skończy“[1].

Mickiewicz używał zaś, jak mógł lata. To w Wilnie pił z Czeczotem wino, nadesłane przez Marylę z Bolciennik, to w towarzystwie brata Aleksandra, Czeczota i innych przyjaciół — zwiedzał Troki, ruiny zamku nad jeziorem, to znowu wracał do Kowna[2].

Nowosilcow nie ustawał w poszukiwaniach, popłoch szerząc w Wilnie. — Już 9 września 1823 r. Zan w żartobliwym napozór liście do Maryli przeczuwał, co go czeka: „Myślę i gotuję się na przyszłość, abym mógł być dobrym żołnierzem, dobrym sierotą, dobrym wojażerem po odległych i zimnych krajach“[3]. Mickiewicz zaś nie miał jeszcze żadnych obaw; przypuszczał wprawdzie, że paszportu do Warszawy mu nie dadzą, ale z rezygnacją godził się na pozostanie dalsze w Kownie, z konieczności, skoro był wówczas „cbdarty całkiem“. Wkońcu i Kowno go zawiodło, gdyż tam innego naznaczono nauczyciela, poeta zaś w początku października miał bardzo smutną perspektywę „wycierania przyjacielskich kątów“ na wsi w Zawykach u filomaty Rukiewicza, który czekał go „z otwartemi rękoma“...[4] A tymczasem los nieubłagany przeznaczał poecie inne, bezpłatne mieszkanie...

Nowosilcow, nie mogąc w dotychczasowych śledztwach znaleźć czegokolwiek, coby mu dawało powód do przedstawienia wypadku wileńskiego jako owocu rozgałęzionej konspiracji, zaczął mnożyć rewizje po domach prywatnych w tem przekonaniu, że trafi na to, czego mu trzeba było. Papierów filareckich znaleźć już nie mógł, ale znalazł wreszcie młokosa, na którym groźbą i obietnicami fałszywemi wymógł zdradę sprawy filareckiej. Jan Jankowski został najpierw

---

[1] 218, 284. [2] *Kor.* III, 8 (12 lipca 1823), list Jeżowskiego. [3] *K. F.* V, 312. [4] 313.

uwięziony, ponieważ w papierach jego znaleziono artykuły przeciw rządowi i wiersze skandaliczne o carowej Katarzynie. Stchórzył przedwcześnie i wydał towarzyszy filareckich. „Jankowski przy łatwości pisania kostycznych wierszy był pełen gorączkowego jadu i złośliwej żółci, a wszystkiemu w sobie dawał pozór patrjotycznego zapału; lubił swą deklamacją się popisywać, na posiedzeniach czytywał lub deklamował burzliwe i jadowite swe prace tak, że wkońcu rada filarecka zabroniła mu stanowczo ze swemi odczytami na posiedzeniach występować, zaco się wielce zrazu oburzył i kolegów o tchórzostwo szyderczo obwiniał, a gdy przyszło do rzeczy, on jeden tylko odrazu stchórzył i wszystko bojaźliwie wyśpiewał. Zwykle tak się dzieje z krzykaczami“ [1].

Wskutek zeznań Jankowskiego posypały się aresztowania filomatów i filaretów. W pierwszych dniach października uwięziono Czeczota, jak o tem Zan doniósł Maryli. Mickiewicz i Zan zostali uwięzieni wraz z 9 innymi filaretami w nocy z dnia 23 na 24 października 1823 r. [2] Mickiewicz dostał się do celi w klasztorze bazyljanów. W tymże gmachu znaleźli się niebawem z bliższych przyjaciół poety: Ignacy Domeyko, Freyend, Sobolewski Jan i Adam Suzin. „We dnie wodzono nas do sądu; ciągnięto inkwizycję z całą formalnością... z groźbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami; nocami zaś

[1] Z pamiętnikow Ottona Śliźnia: *PTM* II, 226. Por. ohydne zeznania Jankowskiego w dokumentach, wydanych przez Z. Wasilewskiego, *Promieniści, filareci i zorzanie. Dokumenty urzędowe.* Kraków 1896 (Odbicie z IX tomu *Arch. Liter. i Ośw. Akad. Um.* str. 31—51.

[2] „Na jednej lekcji zacny Groddeck, tłumacząc mowę Demostenesa za Ktezyfonem, doszedł do pysznego ustępu, gdzie mówca opowiada okropności tej nocy, w której Filip Macedoński wtargnął do Aten i najzasłużeńszych obywateli rzeczypospolitej do więzienia powtrącać kazał. Wymawiając słowa: „noc była“ — — zalał się łzami, bo właśnie przeszłej nocy uwięziono Mickiewicza, Kowalewskiego, Aleks. Chodźkę, Jeżowskiego, Wiernikowskiego i i.“ (Mik. Malinowski, *Księga wspomnień*, Kraków 1907. Akad. Um. str. 35).

przekupywaliśmy szyldwachów, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny“ [1].

Udawało się nawet przyjmować odwiedziny osób z miasta. Dochowane w archiwum filomatów listy Kazim. Piaseckiego przedstawiają więzienie w celach klasztornych niezbyt tragicznie: „wizyty, rewizyty (po celach) niemało nam przyjemności robią“. Wprawdzie „koza ma taką jednostajność“, że trudno w niej o coś nowego, ale od czegoż młodość! Oto filomata Rukiewicz potrafił w celi Piaseckiego „co wieczór wyprawiać *assamble*. Twardym smykiem rzępoli od ucha czumczurychę jakąś, a sołdaci od serca tańczą po kurytarzu i mało go w ręce nie całują za taki bankiet. Dzisiaj o mało mi boki nie pękły od śmiechu z takiej maskarady“...

„Jeżeli kto sądzi, że koza zbyt straszna, niech przyjdzie do nas i przez dzień postoi na naszym dziedzińcu, a dowie się zupełnie przeciwnie... Zamieniliśmy klasztor głuchy, posępny i niemy, w ożywioną pieśniami i śmiechem salę“...[2]

Niezrównany w dowcipach Feliks Kółakowski naprzekór więzieniu pisywał ucieszne wiersze, jak np. *Objawienie się butelki z winem, czyli Apocalipstis w kozie*, gdzie przedrzeźniał pindaryczną formę przekładów Jana Wiernikowskiego [3]. Nie poddawano się zniechęceniu, owszem, za przykładem Arcego uważano więzienie za „soczewkę do zgromadzenia myśli, światła i ciepła“.

Dopiero w celi więziennej zajaśniała w pełnym blasku promienista postać Zana. Przez ciche poświęcenie się, przez to, że winę zbiorową przyjął na własną głowę, stał się dawny ulubieniec młodzieży jeszcze stokroć droższym dla wszystkich współwięźniów. „Dał on próbę kochania“, jak powie zczasem Mickiewicz: dlatego Zan przez owych kilka miesięcy

---

[1] Domeyko, *Filar. i filom.* 24. [2] St. Pietraszkiewiczówna: *Dzieje filomatów w zarysie.* Kraków 1912, str. 160—1. [3] Wiersz z d. 30. VI, 1823 r. — *Księga pamiątk. na uczczenie A. M.* Warsz. 1898, t. I, 69.

urósł na olbrzyma. W liście jego do Maryli, ukradkiem pisanym, mamy słowa brzemienne łzami, pełne poezji i hartu ducha: „Mur i zamknienie ucisnąć lotu myśli moich nie może... dusza moja i serce jest kwitnącą równianką miłych pamiątek przeszłości miłosnej, przyjaznej... Jestem zwierciadłem czasu, który dla nas tak mile przeminął. Adam się często lubi w niem przeglądać“ [1].

A jakaż stałość męska przebija z tych kilku słów, z więzienia Pietraszkiewiczowi posłanych:

„W najwyższem uniesieniu błogosławię te dni, w których nas najdroższa przyjaźń niebieskim zespoliła węzłem, świętym zapaliła ogniem, boskim poświęciła duchem...

Dla chwalebnych uczuć, dla szlachetnych myśli niema czasu, którýby je zgasił, niema przestrzeni, którаby je rozdzieliła, niema grozy, którаby je zmieszała i wywróciła... Chybaby nas nietylko od siebie rozdzielili, ale rozstrzelali; i natenczas para krwi naszej będzie ogrzaniem i siłą pozostałych“... [2]

Mickiewicz tak nagle przeszedł od marzeń o podróży zagranicznej do twardej rzeczywistości w celi bazyljańskiej, że cios ten moralny musiał do głębi wstrząsnąć jego wrażliwą naturą. Narazie nie było nic innego do roboty, jak wspólnie z innymi filomatami wytężać całą czujność, aby nie dać się podejść podstępnym indagacjom komisji Nowosilcowa. Pierwsze piśmienne zeznanie Mickiewicza z dnia 19 listopada 1823 r. zaprzecza, jakoby miał należeć do promienistych lub filaretów. Ktokolwiek wspomni wiarogodne słowa Domeyki, w jakich warunkach zeznania się odbywały, ten nie będzie w zeznaniu poety nic innego widział, jak przymusową obronę, w której liczyć się musiał z każdem słowem. Trudno opędzić się wrażeniu komicznemu, czytając dzisiaj taki np. ustęp zeznania: „Proszono mnie (Mickiewicza), abym Zanowi ofiarował imieniem zgromadzonych przy-

---

[1] *K. F.* V, 361, [2] Pietraszkiewiczówna j. w. 165.

jaciół pierścień; uczyniłem to i powiedziałem na prośbę zgromadzonych do Tomasza Zana z pamięci epigramma. Nie pamiętam dobrze treści, wiem tylko, że tam nic nie było o towarzystwie, ale tylko winszowanie mu, że liczy tylu przyjaciół"[1]. O filomatach ani słówkiem wtedy nie wspomniał, nie mogąc przypuścić, aby komisja miała zczasem wpaść na ich trop. To pierwsze zeznanie opatrzył Mickiewicz już po podpisaniu osobnym dodatkiem, który jasno dowodzi, że mu kazano zrobić dopisek, wyrażający żal i skruchę za to, że „bez potrzeby wdał się był do biesiad towarzystwa filaretów[2]". Pierwszy to raz w życiu poeta miał do czynienia z rządem rosyjskim; dotychczas wiedział, co to zwierzchność swojska, uniwersytecka. Teraz stanął oko w oko z narzędziami brutalnej przemocy i bizantyjskiej przewrotności. Machiavellego wtedy jeszcze nie czytał; ale w długich rozmyślaniach więziennych mógł już sam dojść do tejże, co Włoch, konkluzji, że w niektórych okolicznościach życia „bisogna esser volpe e leone".

W duszy poety wzbierała gorycz, a równocześnie hartowało się męstwo i niezłomne postanowienie wytrwania w służbie ideałom filareckim. Padły już wtedy pierwsze nasiona wzniosłych pomysłów poetyckich, które miały zejść po latach niedoli. W ponurej celi klasztornej nie mogły kiełkować poezje, córy światła i wolności. Domeyko zaznacza, że „przez cały czas więzienia Adam, wyjąwszy wiersz *Na nowy rok*, nic nie pisał, ale czytał wiele". Wiersz *Na nowy rok* nie jest pomysłem oryginalnym, ale swobodną parafrazą Jean Paula. W ciężkich warunkach zewnętrznych poeta szukał roztargnienia w czytaniu. Jean Paul w swych dziwacznych romansach, zawierających mnóstwo pociesznych ustępów, roz-

[1] W rzeczywistości zaś: „wieszcz, uniesiony najszczytniejszemi uczuciami braterstwa, przecudną improwizacją przy złożeniu pierścienia Zanowi zachwycił całe grono jednomyślnych z sobą słuchaczów". M. Malinowski, j. w. 32.

[2] T. Wierzbowski, *Bibl. Warsz.* 1888 (kwiecień), osob. odb. str. 27.

weselał więźnia, skracał mu nudy samotności, która jednak niezbyt dokuczała, a to z tego powodu, że jak wiemy, w więzieniu bazyljańskiem robiono z nocy dzień: „Północ była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Freyend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwej był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy“ (Domeyko). Była to więc rzeczywistość, nie pozbawiona dla młodych dusz uroku; zczasem przesłoni się ona mgłą wspomnień, a po latach ośmiu stanie się poezją.

Mickiewicza wypuszczono z więzienia śledczego dnia 21 kwietnia za osobistem poręczeniem Lelewela. Zanim nadszedł wyrok Aleksandra I, zanim zastosowano ten wyrok do filaretów, upłynęło sześć miesięcy, które Mickiewicz musiał spędzić w Wilnie. Zamieszkał zrazu u Odyńca, następnie z Jeżowskim u pani Macewiczowej; odwiedzał jak najczęściej tych, co jeszcze cel bazyljańskich opuścić nie mogli, t. j. Zana, Czeczota i Suzina, spędzając z nimi czas na długich, nocnych, serdecznych rozmowach w smutnem oczekiwaniu przewidywanej rozłąki. Na takich to zebraniach zajaśniał znowu znany braciom filomatom dar improwizacyjny Mickiewicza, dar, co z biegiem lat będzie się wzmagał i wprawiał w zdumienie świadków tych chwil nadzwyczajnego uniesienia poetyckiego. W celi Zana, pod wpływem białoruskiej piosenki Czeczota, rzewnej w nastroju, a zakończonej płaczem kolegów, Mickiewicz, z wielkiem przemienieniem twarzy i głosu, improwizował pod nutę *Filona,* graną na flecie Freyenda. Treść tej pierwszej więziennej improwizacji dotyczyła losu skazanych na wygnanie młodzieńców. „Na niesprawiedliwą skargę ekonoma (Nowosilcowa) posłani są do innych, oddalonych folwarków tegoż samego pana, aby tam kosili kwiaty i robili cegły[1]“. „Komu z tych cegieł będzie budowa, komu z nich

[1] Odyniec zapamiętał tylko w przybliżeniu trzy strofki tej improwizacji. Ob. *Przegl. Polski,* 1883 r. III, 382—7.

będzie mogiła“, nie przepowiadał poeta, ale dawał do myślenia, że wróg filomatów doczeka się prędzej mogiły, niż tego, aby budowa miała wypaść po jego myśli. — Na tych zebraniach więziennych z wszelką łatwością improwizował Mickiewicz; nie mamy dziś całkiem pewnej podstawy do ocenienia tych improwizacyj, gdyż poeta sprzeciwiał się temu, aby zapisywano jego słowa; notowano je więc tylko dorywczo, ukradkiem, a skutkiem tego tekst dochowany nie może uchodzić za dokładny i autentyczny. Poeta, który starannie odczytywał i poprawiał bruljony swych utworów, a dla samego siebie był sędzią surowym, nie mógł pozwolić na uwiecznienie w druku tego, co było płodem chwilowego nastroju, a nieraz owocem usilnych próśb i domagań się przyjaciół; czuł on doskonale, że dorywczy strumień natchnienia, pędzący z szybkością i szumem potoku górskiego, nie mógł być ujęty odrazu w formę staranną. Mimo wszystko, improwizacje wileńskie elektryzowały przyjaciół, wzruszały, pobudzały do łez, jakkolwiek nie mogły się jeszcze mierzyć z późniejszemi improwizacjami, kiedy to poeta stanie u szczytu wydoskonalenia formy i olśniewać nią będzie w wybuchu niespodziewanego natchnienia. Dlatego nie można przykładać zbyt wielkich wymagań co do pomysłu i wysłowienia takich improwizacyj wileńskich jak: *Do Aleksandra Chodźki, Do Ad. Suzina, Basza (Renegat)* lub *Zdrowie filaretek.* — Trzeba w nich oceniać przedewszystkiem uczucie, które je wywołało, myśl patrjotyczną — nie rytm i rymy. W porównaniu z wykończonemi poezjami są improwizacje podobne do pierwszych szkiców ołówkowych, od ręki rzuconych i niewycieniowanych. O najważniejszej wileńskiej improwizacji pomówimy niebawem.

Czy jednak — oprócz nagłych, improwizacyjnych wierszy — poeta w ciągu wiosny i lata 1824 r. pisał jakie utwory, czy tworzył?

W ciągłem oczekiwaniu wyroku carskiego niepodobna było myśleć o większych utworach. Ale wiemy z korespon-

dencji, że Mickiewicz już w Kownie gromadził w tece materjały do wydania zamierzonego trzeciego tomiku swych poezyj. Wobec katastrofy więziennej druk tego tomiku nie mógł w Wilnie dojść do skutku. Różne zamierzone prace literackie przerwał wtedy poeta, lub też ogłoszenie ich zostawiał do lepszej pory; z utworów tych zasługują na wyróżnienie przedewszystkiem przekłady z Schillera, Petrarki i Byrona. Wartość przekładów w rozwoju duchowym bardzo trafnie określił sam Mickiewicz w późniejszym liście do Odyńca: „Szkoda, że zaniedbałeś tłumaczenia; ja przynajmniej w tej pracy często znajdowałem nowe siły, nowe myśli i lubo nie skończyłem zaczętego tłumaczenia, wielem zawsze z niego korzystał“.

Jeżeli kiedy, to wówczas właśnie, na przełomie, gdy epoka filomatyczno-filarecka zamknęła się więzieniem, a groziła przyszłość całkiem niepewna na obcej ziemi — poeta szukał nowych sił duchowych w przekładach autorów ulubionych. — Kilku przekładów dokonał prawdopodobnie w tym czasie, bądź też zajęty był ich wykończeniem. O nich też teraz pomówimy, dołączając już na tem miejscu uwagi o tłumaczeniach Mickiewicza z poezji angielskiej, niemieckiej i włoskiej, o ile odnoszą się do okresu wileńskiego.

Kiedy Mickiewicz opuszczał celę bazyljańską, umarł Byron przedwcześnie na ziemi greckiej. Poeta nasz, rozmiłowany tak niedawno w Kownie w twórcy *Child Harolda*, teraz, na wiadomość o jego śmierci, z pewnością odczytał jego utwory i swoje dawniej zaczęte przekłady. Znalazł w niektórych nadzwyczajne podobieństwo do własnego nastroju duchowego: przetłumaczył *Sen*, *Euthanasję*, *Ciemność* — dawniej już przełożył: *Pożegnanie Czajld Harolda.* Najbardziej charakterystycznym jest przekład *Snu*, gdyż na nim zaznaczyło się najdobitniej piętno indywidualne; zmienił umyślnie kilka wierszy oryginału, dodał myśli, których nie wyraził Byron. Drobne te, ale bardzo charakterystyczne odmianki, odnoszą

się do stosunków osobistych, serdecznych Mickiewicza i Marji Puttkamerowej.

Grożące poecie wygnanie, a przytem wspomnienia chwil bolesnych, uwiecznionych w IV części *Dziadów*, skierowały myśl tłumacza w sferę czysto osobistą i zabarwiły nieznacznie przekład, zresztą bardzo wierny i piękny; Dziewica ze *Snu* Byrona obojętnie spotyka młodzieńca, choć zgadła, że on dla niej ma cierpieć katusze długie, straszne; „nie zgadła", dodaje Mickiewicz, że „miał cierpieć wiecznie" (w. 85). Młodzieniec z biegiem lat, w chwili uroczystej ślubu z oblubienicą, którą nie była owa pierwsza kochanka,

> w sprzecznych myśli tłumie
> Widzi tylko swą młodość, stary gmach, kaplicę,

swą pierwszą miłość...; a w tem miejscu wzruszony tłumacz dodaje od siebie (w. 148 i 9):

> Widzi tylko swą młodość, stary gmach, kaplicę
> I listek poszarpany i swoją dziewicę...[1],

ów „listek nieznanego drzewa", który Gustaw-Pustelnik Księdzu w IV części *Dziadów* pokazywał. Przekład *Snu* poprawiał Mickiewicz prawdopodobnie później w Odesie; wnoszę to z dodatku, którego nie ma oryginał angielski: podróżny znalazł się „gdzieś daleko w obozie wschodniej karawany"; gdy inni towarzysze podróży drzemią w cieniu ruin, on jeden bezsenny, „Na ręku wsparty, oczy na północ obrócił" (w. 111). Kilka innych zmian i opuszczeń pomijam; przekład *Snu*, porównany dokładnie z oryginałem, dowodzi na wielu miejscach, że Mickiewicz, o ile znakomicie oddawał nastrój posępny oryginału, o tyle nie krępował się pedantycznem tłu-

[1] But the old mansion and the accustom'd hall,
And the remember'd chambers, and the place,
The day, the hour, the sunshine, an the shade,
All things pertaining to that place and hour.

maczeniem każdego słowa Byronowego. Przekład *Snu* może służyć za doskonałą próbę samodzielności Mickiewicza. Indywidualizm jego nie poddawał się biernie tekstowi tłumaczonemu, ale przenikał go, obejmował całokształt treści obcej i przyswajał przedewszystkiem treść duchową, nie troszcząc się zbytnio o wszystkie włókna szaty słownej. Toż samo da się rzec o wyjątku tragedji Schillera *Don Karlos*, którego przekład dochował się tylko fragmentarycznie; urywa się w samym toku mowy Don Karlosa[1].

Wynikiem ówczesnego rozczytywania się w Byronie był też artykuł literacki p. t.: *Goethe i Byron*. Nie mamy wprawdzie dowodu, że artykuł ten właśnie wtedy był napisany, ale całym swym nastrojem zbliża się on raczej do „przemowy“ z r. 1822, rozwija niektóre tam rzucone myśli i doskonale da się odnieść do tej epoki, jako chęć określenia wartości i znaczenia Byrona tuż po jego śmierci. Sam zamiar przeprowadzenia paraleli literackiej między najznakomitszymi poetami dwóch narodów należy do najszczęśliwszych. Żałować trzeba, że Mickiewicz nie wykończył tego szkicu, rzuconego śmiałą ręką. Pojęcia, jakie miał o krytyce literackiej, były tak zdrowe, a u nas wtedy tak jeszcze nowe, że artykuł o Goethem i Byronie ogłoszony np. w r. 1825, byłby wskazał wielu recenzentom właściwą drogę, jak rozbierać dzieła znakomite „nie według tej krytyki szkolnej, nie potrzebującej zgoła żadnych innych nauk i wiadomości oprócz dziesięciu kart Arystotelesa i poetyki Boileau'a..., ale według krytyki historycznej, która dzieła poetyckie rozważa pod względem narodu, gdzie one wzięły początek, czasu i okoliczności, wpływających na ich wzrost i dojrzewanie, która nareszcie, oceniając talent pisarza według łatwości, jakie znalazł, albo trudności, jakie zwalczył, nie stawia wyroku, ale pisze historję sztuki“.

---

[1] Urywek przekładu *Don Karlosa* jest b. ciekawy ze względu na treść wówczas niecenzuralną i w druku dawniej niekompletną. Ob. *Pisma A. M.* t. II, 160 (nota).

Młodość Goethego jest najwidoczniej skreślona pod wpływem autobiograficznych zeznań z *Dichtung und Wahrheit;* charakterystyka Byrona jest śmielsza, wysnuta nietylko z dokładnego studjowania poety angielskiego, ale nadto zabarwiona osobistem współczuciem dla jego niedoli sercowej, tak pokrewnej własnym cierpieniom Mickiewicza. Widać to dobrze z ustępu, w którym poeta zastanawia się nad tem, czem była miłość dla Goethego, a czem dla Byrona. Goethe w namiętnościach swych szukał źródła natchnienia poetyckiego: „ilekroć wylał swoje poetyckie namiętności, zawsze czuł się spokojniejszym i ledwo nie zupełnie wyleczonym“ (dowodem np. *Werter*). Byronem władały namiętności „jak starożytne fatum“; w tworzeniu poetyckiem nie znajdował on ukojenia moralnego, jak Goethe. Mickiewicz był pod tym względem naturą wielce pokrewną Byronowi; nie bez drżenia kreślił on zapewne charakterystykę uczuć Byrona, w której sam własną swą naturę poetycką odmalował. „Byron zachował do zgonu uczucie, a przynajmniej pamiątkę żywą dla osoby, którą kochał w młodości; ile razy malował miłość, zawsze ją miał przed oczyma i nie mógł wstrzymać wylewu swoich własnych uczuć. Jego pierwsza kochanka nadała charakter wszystkim heroinom jego poezji“.

Końcowa wzmianka o *Nowej Heloizie* Roussa doskonale tu schodzi się ze wspomnieniami Gustawa z IV części *Dziadów;* rozumiemy dobrze, dlaczego wzruszony poeta przerywa szkic literacki o Goethem i Byronie na wspomnienie portretu Julji. Wszak sam cieszył się posiadaniem portretu Maryli, który miał być dla niego skarbem wrażeń, osłodą zbliżającego się wygnania.

Szybko, zbyt szybko zbiegła wiosna 1824 r., urozmaicona nietylko odwiedzinami częstemi cel więziennych Zana i Czeczota, ale także bywaniem w domach najżyczliwszych znajomych, jako to: Szym. Malewskich, jenerałowej Pągowskiej, wojskiej Zaleskiej, Ant. Goreckich, pani Kościałkowskiej i i. Z nadejściem lata Mickiewicz wybrał się z poże-

gnaniem do Kowna, rzekomo pod pozorem pokończenia „tak prywatnych interesów, jako też zdania sprawy tamecznemu dozorcy z bibljoteki, którą zawiadywał“, w istocie zaś, aby pożegnać gościnny dom pp. dr. Kowalskich! Po kilkutygodniowym pobycie w Kownie wniósł podanie do rektora Twardowskiego[1], aby mu pozwolił udać się na miesiąc do Połągi, „gdzieby użyte kąpiele morskie, według zdania lekarzów zdrowiu zbawienne być mogły“; przyczem na wszelki wypadek dodawał: „Jeśliby zaś prędzej powołano mię do Wilna... natychmiast stawić się nie omieszkam“[2].

Podróż ta na brzeg Bałtyku zapewne doszła do skutku w towarzystwie kolegi kowieńskiego, prof. Karola Nieławickiego[3]. Z końcem zaś sierpnia powrócił Mickiewicz do Wilna, gdzie już 6 września urzędowo Rada Uniwersytetu Wileńskiego na posiedzeniu nadzwyczajnem zastanawiała się nad wykonaniem wyroku carskiego w sprawie filareckiej.

Wyrok z d. 14 sierpnia 1824 r. skazywał dziesięciu filomatów i dziesięciu filaretów, „którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach“, na wywiezienie z polskich gubernij, „gdzie zamierzali rozszerzać nierozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania“... Zan, jako najwinniejszy, miał przez rok jeszcze pozostać w twierdży, a Czeczot i Suzin przez pół roku. Ci trzej mieli też być wcześniej od innych wywiezieni z Wilna. Na dni kilka przed ich wyjazdem pozwolono wszystkim pożegnać wygnańców. Można sobie wyobrazić, co się działo w patrjotycznem Wilnie! Otto Ślizień przekazał nam w swych wspomnieniach takie szczegóły:

[1] Własnoręczne podanie Mickiewicza do rektora Twardowskiego z d. 22 czerwca 1824 r. znajduje się w bibljotece Czartoryskich w zbiorach kuratorji uniw. wil. — Ob. art. Fel. Przyjemskiego: *Kilka niezn. dokumentów... P. L.* 1907, str. 74—7.

[2] Z Kowna. 14. VII, 1824 r.

[3] 17. VII, 1824 r. rektor zezwolił, a Nieławickiemu nakazał donosić o każdym dalszym kroku Mickiewicza. Ob. obwolut mss. kuratorji uniw. wil. Nr. 84 z napisem *Dieło o dannych dozwolenijach...* (Bibl. ks. Czartoryskich).

„Drzwi do izby T. Zana w klasztorze bazyljanów przez wszystkie te dni prawie się nie zamykały. Tak mężczyźni jak kobiety zbierali się, by go pożegnać... Znalazłem izbę narozcież otwartą, przede drzwiami stało kilkanaście osób na korytarzu i między niemi czterech żołnierzy wartujących. W miarę jak jedni przez drzwi otwarte ze środka wychodzili, inni na ich miejsce z korytarza postępowali, każdy wzruszony, a kobiety z chustkami na oczach. W izbie chodzili i siedzieli. Tomasz, blady i wzruszony, chodził od jednego do drugiego, ściskał i całował w milczeniu... Milczenie i wzruszenie ogólne"...[1].

Cóż dopiero musiało się dziać w sercach najbliższej rodziny filomatów! Noc przed wywiezieniem trzech wymienionych „na linję kaukaską" zeszła drużynie filomatycznej na wspólnych serdecznych rozmowach. Z wieczora, o zmroku, zagaił zebranie pożegnalne Mickiewicz improwizacją, której nie znamy. Ale po nocy, pełnej wzruszeń, nad ranem wybuchnął Adam drugą improwizacją, wspaniałą, taką, że pomimo ułomnego, dorywczego dochowania tekstu, dziś jeszcze potęga uczucia i myśl podniosła wzruszyć potrafią każde polskie serce!

Muszę zakończyć ja, com zaczynał,
Gdy padł mrok — a wschodzi słońce!
Jam dał początek, dam teraz finał
I złączę pieśni dwa końce...

Dniem rozstania był widocznie piątek, skoro poeta jako tło swej improwizacji dawał ten właśnie dzień: „o piątku posłuchać macie!"

Piątek był dniem ukrzyżowania Chrystusa.

On był, o bracia, umęczon w piątek,
Nim się na skrzydłach kołysał...

[1] *PTM.* II, 235. Stan. duszy Zana można poznać z listów jego do Maryli ówczesnych i z utworu p. t. *Kuropacka* (*K. F.* V, 362—79).

Otóż ci wywożeni, najdrożsi filomaci, „poszli w Chrystusa ślady“; ów Stworzyciel wiary

Umęczon był przez gmin dziki:
R ó w n e tu chęci, r ó w n e zamiary
I r ó w n e s ą m ę c z e n n i k i!

A po tem, brzemiennem na dalsze lata, zestawieniu męki Chrystusowej z mękami niewinnie zasądzonej starszyzny filomatycznej, idzie ślubowanie tych, co jeszcze na Litwie zostają: „my was wielbimy — na wieki z was brać przykłady przyrzekają wierni ucznie“; a gdy was siłą wydzierają Litwie,

Gdy na wielkiego Uralu czoło
Poślą najezdnicy podli,
Gdy będzie warczeć pocztowe koło,
Duch się za wami pomodli...

Wysłucha modłów bratnich Ten, co

Włada na niebieskim tronie;
Anioł was Jego piastować będzie
W okropnej drogi przegonie...

Ci, co zostają, z myśli nie stracą pamiątki tego wieczora, tego rozstania:

Wy pierwsi poszli, pierwsi cierpicie
I pierwsi zyskali chwałę...
Nam — c a ł a wolność, nam — c a ł e życie,
L e c z s e r c a n a s z e n i e c a ł e!

Nie całe, skoro wy, połowa serc naszych, rozstaniecie się z nami — na długo!

Nikt z nich nie śmiał pomyśleć, że — na zawsze!

Ta improwizacja Mickiewicza, od kilku lat dopiero znana[1], rzuca wielkie światło na głębinę uczuć religijnych

[1] VII, 232—4. Ze zbiorów Róży hr. Tyszkiewiczowej przed wojną 1914 r. w Czerwonym Dworze.

poety. Zanim jeszcze poznał Oleszkiewicza, zanim ktokolwiek powie mu o doniosłości ofiar patrjotycznych Polski i zestawi je z ofiarą Odkupiciela ludzkości, — już on sam, z wnętrza swej rozkochanej w ojczyźnie duszy wydobędzie tę łzę — perłę natchnienia, porówna mękę Chrystusową z męczarniami młodzieży polskiej na Litwie, nękanej przez „katów zjuszoszonych": „równe tu chęci, równe zamiary i równe są męczenniki!" To poczucie mesjanicznej wartości Polski męczonej, jako ofiary, odkupującej Ludzkość — tkwi już w nim na wyjezdnem z Litwy; rozwinie się zczasem na obcej ziemi i zakwitnie purpurowym kwiatem krwi, przelanej przez naród w 1831 roku.

W związku silnym z tą improwizacją było wręczenie Zanowi na pamiątkę — przy ostatecznem rozstaniu na stacji pocztowej w Poniemuniu — książeczki *O naśladowaniu Chrystusa*, pełnej dopisków własnoręcznych na marginesach[1].

Nowosilcow obowiązany był rosyjskiemu ministerstwu oświaty podać informacje co do wykształcenia i uzdolnienia skazanych filomatów. Materjał urzędowy podał mu rektor Uniw. Wil. J. Twardowski na podstawie szczegółów, dostarczonych w drodze urzędowej, między innymi także przez Mickiewicza. W objaśnieniu własnoręcznem były nauczyciel szkoły kowieńskiej raz jeszcze, na pożegnanie swego „zawodu", ujmuje fakty, znane już nam poprzednio; są jednak niektóre szczegóły, oświetlające dokładniej przebieg studjów uniwersyteckich. Dlatego podajemy ten dokument, doniedawna nieznany, w całości według autografu, przechowanego w Wilnie w aktach b. okręgu naukowego *(Archiwum Państwowe)*[2]:

---

[1] Wł. M. I, 178 i nota.

[2] Ob. artykuł X. d-ra Czesława Falkowskiego: *Nieznany autograf Mickiewicza* (*Ateneum Wileńskie*), rok II. Zeszyt 5—6, str. 195—199, Wilno, 1924.

„Nr. 937/1824 *Odebr: 22. Września 1824 r.*

Do Wielmoznego JMCPana Dyrektora Szkół Guberniy Wileńskiéy, Radcy Dworu, Kaietana Krassowskiego.

Na zalecenie P. Rektora Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu, Radcy Dworu i Kawalera Twardowskiego; udzielone mnie z Dyrekcyi za Nrem 1,483, niżey podpisany ma honor złożyć WJPanu następujące objaśnienie.

Przybyłem do Uniwersytetu w Roku 1815/16 i po zdaniu examinów wszedłem do Seminaryum stanu nauczycielskiego. W piérwszym roku szkolnym, oprocz kursów w wydziale fizyczno-matematycznym algebry, chemii i Fizyki s ktorych zdałem examen i otrzymałem stopień kandydata Filozofii, słuchałem nadto, literatury starożytnéy obu języków, historyi powszechnéy, retoryki i poetyki. Następnie przez lat trzy kontynuuiąc w wydziale literatury i sztuk pięknych tez same nauki, tudziez literaturę Rossyiską, Logikę, ięzyki francuzki niemiecki i angielski, zdałem examen w tymże wydziale na magistra filozofii i stosownie do przepisów odbyłem inclusum[1]; zostało mi tylko bronienie publiczne rosprawy w materyi przez fakultet naznaczonéy; czego dla odjazdu z Wilna, dla słabości zdrowia i innych nieprzewidzianych przeszkod uskutecznić dotąd nie mogłem. Po zakończeniu examinów s początkiem roku szkolnego 1819/20 wysłany na nauczyciela Literatury i Historyi, przez lat trzy wykładałem wyż wymienione przedmioty.

W czasie bytnosci moiey naprzód w Uniwersytecie, pozniéy w obowiązku nauczycielskim, pracowałem wyłącznie nad literaturą starozytną i starałem się zgłębiać, teoryę sztuk pięknych w ogolnosci czyli tak nazwaną estetykę ze szczególnem do retoryki i poetyki zastosowaniem; niezaniedbuiąc

[1] T. j. egzamin klauzurowy na temat losem wyciągnięty.

blizszego poznawania zrodłowych i pomocniczych dzieł do powszechnéy historyi ściągaiących się. Wykładać te przedmioty mogłbym, oprocz ięzyka łacińskiego w niemieckim francuskim i Rossyiskim, do ostatnich iednak potrzebowałbym kilkomiesięcznego czasu dla przygotowania się.

Kończąc zapotrzebowaną odemnie wiadomość o pracach i usposobieniu własnem, odwołuię się do zdania professorów moich w Uniwersytecie i wizytatorow ieneralnych gubernii Wileńskiéy. Śmiém oraz przełożyć WJPanu Dobrodziejowi, abyś odniosł się s tém gdzie należy, iz, lubo stan nauczycielski był celem kształcenia się moiego, lubo naygoręcej życzyłbym nadal w wydziale oświecenia służyć, czuię wszakże, iz mi nie podobna będzie przy zbyt słabém zdrowiu, pełnić obowiązki publicznego nauczyciela, jeśli zmuszony zostanę do kilkogodzinnego codzień wykładu lekcyi. Albowiem po dwoch latach uczenia w Kownie tak dalece zapadłem na zdrowiu zem znalazł się w konieczności, stosownie do rady lekarzów, prosić o roczny spoczynek; na co Rząd Uniwersytetu wyiednał był Naywyższe zezwolenie. W roku 1822/3 wrociwszy do służby znowu mię wzmagaiąca się niemoc uczyniła niezdolnym do iey pełnienia. Zaniosłem powtórną prośbę i rezolucyą Uniwersytetu, zatwierdzoną przez JOXięcia Ministra; znowu dozwolono mi dwuletniego spoczynku, zaczynaiąc od Roku 1823 Mca septembra pierwszego dnia. Azebym więc mógł nadal w zawodzie naukowym pracować, zmuszony iestem prosić naypokorniéy o mieysce, wymagaiące mniey cokolwiek pracy fizyczney, niź to, iakie dotąd zaymowałem.

Dan Roku 1824 Mca Wrzesnia 19 dnia w Wilnie

Adam Mickiewicz były Nauczyciel szkoły Kowieńskiey."

Po wyjeździe Zana i Czeczota kilkanaście dni zaledwie mógł jeszcze pozostać w Wilnie Mickiewicz. Uczuciom pożegnalnym dał wyraz w wierszach imionnikowych, z których

najważniejszym był *Majtek*, wpisany w albumie pani Ludwiki Kostrowickiej, córki generałowej Pągowskiej [1].

Porównanie siebie do majtka okrętowego było zapewne przypomnieniem lipcowych i sierpniowych wrażeń z Połągi; co do myśli zaś patrjotycznej — był ten wiersz doskonałym wyrazem zmagania się nastroju pesymistycznego, gdy widział

mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospólstwa ciemnotę,
W głowach rozumnych widoki zysku,
A w sercu niewiast pustotę —

z otuchą lepszą, z pokrzepieniem, które wynosił właśnie z takich ognisk patrjotyzmu, jak domy jenerałowej Pągowskiej, Goreckiej, Kościałkowskiej i i., gorliwie krzątających się o zabezpieczenie losu młodzieży, skazanej na wygnanie.

Żałobą okrywało się społeczeństwo polskie [2] na Litwie w październiku 1824 r., gdy tyle najzacniejszych rodzin musiało żegnać kwiat dorodny młodzieży wyjątkowej, skazanej na jałową zatratę po krańcach caratu potwornego. Nigdy nie przebolejemy ubytku zasobów moralnych, jakie wydarto wtedy Litwie naszej, wywożąc ludzi tej miary, co Zan, Czeczot, Suzin, Sobolewski, Kółakowski, Daszkiewicz i tylu, tylu innych!

Wszak to wśród nich, w tym wieńcu serc czystych, miłością Polski gorejących, urósł i spotężniał ten, co skupił w sobie, jak w soczewce najczystszej, wszystkie najszlachetniejsze pierwiastki duchowe, jakie wytworzył wileński filomatyzm.

Półroczne więzienie Mickiewicza było przykrą, ale w skutkach swych dla człowieka i dla poety zbawienną rekolekcją. Chłód celi bazyljańskiej podziałał orzeźwiająco na młodzieńca, trawionego gorączką marzeń nieustannych o „boskiej Maryli“. Przed rokiem jeszcze pisał do ukochanej owo

---

[1] Ign. Chrzanowski, *Okruchy literackie*. Warszawa 1903, str. 142—145.

[2] Ob. artykuł Henryka Mościckiego: *Przed daleką, nieznajomą drogą* w *Kwartalniku Litewskim* z r. 1910 (zeszyt I, 76—80).

namiętne pożegnanie, gdzie ból serdeczny targał niemal każdym wierszem:

Na każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Aż oto nadeszły wspólne, zbiorowe cierpienia i filarecka niedola zbudziła poetę z tego stanu hipnozy miłosnej, w której pogrążył się był, zapatrzony w jeden punkt swej przeszłości niezwrotnej. Śledztwo Nowosilcowa zmusiło Mickiewicza do zejścia z wyżyny rojeń i rozpamiętywań miłosnych na arenę zmagań się młodzieży filareckiej z inkwizytorami... Poeta otworzył oczy na szarą, nagą rzeczywistość i stanął z nią do walki. W tej walce zahartował swe siły, a po latach będzie od celi więziennej datował nową erę swego życia, narodziny nowego człowieka. „Ja zacząłem byc wesół u ojców bazyljanów“ — napisze zczasem Mickiewicz do Czeczota i w ten sposób określi dobitnie wpływ dodatni więzienia wileńskiego.

Kiedy 25 października 1824 r. razem z Janem Sobolewskim opuszczał na zawsze Wilno i ukochaną Litwę, nie poddawał się z pewnością zwątpieniu. Cierpiał po męsku. Rozstawał się z ojczyzną; ile ją cenić trzeba, dowiadywał się w całej pełni bólu wtenczas, gdy ją tracił; ale o przyszłość jej był spokojny. Grała mu w duszy własna, kojąca melodja niewyczerpanej, polskiej otuchy:

...Przyszłość mię nie zastrasza,
Sterniku! żagle do góry!
Jedźmy! nie zginie ojczyzna nasza!

VI.

NA WYGNANIU

„SONETY".

Wyjazd przymusowy poety do Rosji miał bardzo ważne zczasem wydać owoce. Otwierały się nowe, nieznane krainy przed oczami chciwego wrażeń Mickiewicza. Jechał z tem uczuciem, jakie mieć może żołnierz, wzięty w niewolę, patrzący na kraj wroga chciwym, bacznym i chęcią odwetu zaostrzonym wzrokiem. Jechał do Petersburga, rozmyślając po drodze, czy na tej krainie, „pustej, białej i otwartej", będzie pisać kiedy palec Boski?...

Trzymiesięczny (niespełna) pobyt poety w Petersburgu był szeregiem ciekawych, ważnych, płodnych dla twórczości zdarzeń. Mickiewicz przyjechał na drugi dzień po olbrzymim wylewie Newy. Widok był przerażający i malowniczy, tem oryginalniejszy, że nazajutrz po wylewie chwycił silny mróz. Przecławski, oprowadzający Mickiewicza po miejscowościach, które najwięcej od wylewu ucierpiały, nadmienił, że katastrofa ta była przepowiedziana na kilka dni zgóry przez Polaka Oleszkiewicza, malarza, a zarazem mistyka. Można sobie wyobrazić, jak ta wiadomość zaciekawiła poetę. Poznał niebawem Oleszkiewicza, a nowa znajomość miała być brzemienną w następstwa, doniosłe dla poezji polskiej.

Józef Oleszkiewicz kształcił się w malarstwie w Wilnie około r. 1800 pod kierunkiem Smuglewicza; zamłodu uległ

tam wpływowi niereligijnemu rozluźnionych obyczajów z końca XVIII wieku. U Oleszkiewicza zbierali się przeróżni libertyni, *les esprits forts*, między innymi także malarz Damel, dobrze potem znany Mickiewiczowi (ob. wiersz *Do malarza* I, 115). Oleszkiewicz był wzrostu słusznego, piękny mężczyzna, brunet, oczu czarnych, w których było wiele słodyczy i życia. Jako doskonały portrecista bardzo był poszukiwany i znany na Litwie i Wołyniu, zwłaszcza odkąd powrócił ze studjów w Paryżu, gdzie wydoskonalił się w szkole sławnego Davida. Antoni Andrzejowski w pamiętniku swym [1] przekazał kilka rysów duchowych późniejszego szwagra: „Oleszkiewicz i jego towarzysze naśmiewali się ze mnie, żem się klęczący modlił i żem się spowiadał". Skutkiem tego Andrzejowski „ostygł w pobożności"; siostra jego, Karolina, wyszła za Oleszkiewicza; „nigdy z nim szczęśliwą nie była".

Od roku 1810 zamieszkał Oleszkiewicz w Petersburgu, gdzie został mistrzem loży wolnomularskiej Orła Białego i członkiem Akademji Sztuk Pięknych. Rastawiecki zapisał o nim, że był wielce religijny, prawy, słodki, miłosierny i że *Pismo święte* było dla niego przedmiotem najgłębszych i najmilszych rozmyślań. Widocznie zatem zaszła w Oleszkiewiczu od czasów młodości wileńskiej gruntowna przemiana duchowa. Przecławski we wspomnieniach swoich tak scharakteryzował Oleszkiewicza: „Jego doktryna miała coś wspólnego z nauką Saint-Martina, była jednak jego własną. Poszedł on o wiele dalej od francuskiego iluminata, zwłaszcza w niektórych rozgałęzieniach, np. w teorjach o powołaniu człowieka — ducha *(l'homme esprit)*, o znaczeniu cierpień *(des pâtiments)* i innych" [2].

---

[1] *Ramoty starego Detiuka...* wyd. Fr. Rawita Gawroński (Wilno 1914), I, 181, 221, II, 20. — W tomie I (182) znajduje się portret Oleszkiewicza.

[2] *Russkaja Starina*, 1876, t. XVI, 561—4 — *Russkij Archiw*, r. 1872. *Russk. Starina*, 1874, t. XI, 466.

Zdaniem Oleszkiewicza ludzkość weszła już w okres jesieni i powinna zawczasu przygotowywać zapasy duchowe na zimę swej doczesnej egzystencji. Wierzył on w potęgę żywego słowa i mało pisał; rozmawiał wyłącznie o kwestjach religijnych i moralnych. Gdziekolwiek się zjawił, opanowywał zebrania towarzyskie i prawie sam tylko mówił. Wedle Przecławskiego, Oleszkiewicz wyleczył Mickiewicza z indyferentyzmu (?) religijnego. Sam poeta stwierdził później, że istotnie uległ wpływowi tego człowieka dziwnego, który, chociaż był malarzem,

> Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,
> Bo dawno od farb i pendzla odwyknął,
> Biblję tylko i kabałę bada,
> I mówią nawet, że z duchami gada...

Oprócz ważnej znajomości z Oleszkiewiczem, którego wpływ wyda swe owoce znacznie później, wszedł Mickiewicz w Petersburgu w stosunki z młodzieżą rosyjską patrjotyczną, dążącą do przewrotu politycznego. Żył blisko z poetą Rylejewem j Biestużewem, a także z innemi ofiarami nieudanego w rok potem zamachu grudniowego. Wnikał w ten sposób w tajniki natury rosyjskiej, uczył się cenić, co w niej było szlachetnego. „W tych schadzkach wyrabiał się wspólny szacunek, dusza polska wyrzekała się ślepej pogardy dla Rosjanina“ [1].

Ministerstwo oświaty wyznaczyło na dalszy pobyt dla Mickiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego — Odesę. Było to poniekąd miłą niespodzianką dla wygnańców, którzy nie tak, jak inni filareci, rozrzuceni po mroźnych kątach carstwa, mogli owszem „widzieć kraj, zbliżony pod niebo wschodnie, oddychać powietrzem morskiem“ [2], bez porównania łagodniejszem, niż nad Newą. Przejechawszy tedy kilkaset mil wśród zimy, poznawszy po drodze Kijów, Steblów (Hołowińskich) i Jelisawietgrad, stanął Mickiewicz 17 lutego 1825 r.

[1] Wł. M. I, 195. — [2] M. Malinowski w *Kor.* IV, 10.

w Odesie, w liceum Richelieu'go, gdzie miał pełnić obowiązki nauczyciela. Ale jeszcze tego samego miesiąca zmienił rząd postanowienie, nakazując, aby Mickiewicza i Jeżowskiego umieszczono w innych rosyjskich gubernjach według własnego wyboru i w takich rodzajach służby, jakich oni zażądają sami. Mickiewicz podał prośbę o miejsce w Kolegjum Spraw Zewnętrznych w Moskwie. W oczekiwaniu odpowiedzi, która dopiero w pół roku nadejść miała, rozpoczęło się dla poety życie bez obowiązków, poświęcone stosunkom towarzyskim. W owych czasach kolonja polska była w Odesie wcale liczna; majętne rodziny polskie, głównie z Podola i Ukrainy, spędzały tam długie miesiące, przeważnie dla interesów zbożowych. Mickiewicz, zrazu nieśmiały w towarzystwie, zaczął powoli w niem smakować; szczególnie rad przebywał w domu Bonawenturów Zaleskich i Hieronimów Sobańskich. Karol Kaczkowski, który bawił wtedy w Odesie, a nie widział był Mickiewicza od dłuższego czasu, opowiada we wspomnieniach swoich, że przykro zdziwiony został zmianą fizjognomji poety. Bóle reumatyczno-nerwowe trapiły wtedy Mickiewicza. Twarz miał zżółkłą, jakby wysuszoną. Muzyka wywierała na nim urok nadzwyczajny. Wtedy uśmiech zjawiał się na zamyślonej, smutnej twarzy. Za chwilę odurzenia i zapomnienia płacił potem dniami całemi smutnych rozpamiętywań. W takim stanie tylko praca ciężka, stałe zajęcie może człowieka uzdrowić, a przynajmniej uspokoić. Niestety, Mickiewicz, pozostawiony bez jakiegokolwiek zatrudnienia, rzucony na pastwę tęsknocie, musiał wkońcu ulec pokusie poznania błyskotek światowych. Odesa oddziałała nań odurzająco — jak wschodni haszysz. Czar klimatu łagodnego rozigrał pieszczotą swoją zmysły 27-letniego wędrowca... Zdawała się wypełniać groźba Myśliwego Czarnego z I części *Dziadów*:

Latasz, mój ptaszku! za wysoko latasz!
A czy znasz dzielność twoich skrzydełek?
Spojrzyj na ziemię, którą tak pomiatasz:
Co tam wabików, co tam sidełek!!

Rzeczywiście, wabików i sidełek nie brakło. Poeta wywierał urok nieprzeparty nietylko jako nieszczęśliwy wygnaniec i Gustaw z IV części *Dziadów*, ale jako człowiek w rozkwicie sił męskich: „Na czole wyraz genjuszu, po całem obliczu rozlana słodycz, jednająca mu wszystkich sympatję. Mówił mało, ale w mowie jego taki uroczy był dźwięk, że się go nasłuchać dość nie można było, a uczucie własnej zacności z najwyższą skromnością było złączone“ [1]. Toż nie dziw, że piękności odeskie uległy czarowi takiej postaci. Najniebezpieczniejsze sidła rzuciła na poetę siostra Henryka Rzewuskiego, pani Karolina Sobańska. Młoda, piękna, doświadczona w ujarzmianiu serc męskich, otoczona rojem wielbicieli, zapragnęła wciągnąć w swój rydwan zwycięski także poetę, otoczonego aureolą cierpienia. Coraz to nowych wrażeń chciwa, niedługo bawiła się poetą. Do niej to stosował się potem wiersz: „Pędzi motyla, póki zdala świeci; złowi, spojrzy i — ciska: niechaj dalej leci!“

Pani Sobańska, która zczasem miała jeszcze trzykrotnie się rozwodzić, złowiła poetę — na krótko. Głębszem natomiast, dozgonnem uczuciem darzyła go pani Joanna Bonawenturowa Zaleska, jak się o tem później dowiemy. Stosunek poety do obu tych pań odzwierciedlił się w szeregu erotyków odeskich [2], odlanych w pięknej formie sonetów. Noszą one na sobie niezatarte piętno chwili, w jakiej powstały. Poeta, w oddaleniu jeszcze bardziej odczuwający stratę Maryli, serca swego ni-

---

[1] Andrzejowski poznał Mickiewicza w r. 1825. Zapisał w *Ramotach* (t. III, 176), że portret Wańkowicza, przedstawiający poetę w burce na skale, „mało podobny. Artysta nie trafił charakteru, chociaż rysy dał te same; nie dał widzieć oczu, w których cała dusza wieszcza przemawia“.

[2] Dokładne odróżnienie osoby jest niemożliwe, skora sam poeta ukrył je pod ogólnikowemi literami D. D. — Domysł, jakoby litery te odnosiły się wyłącznie do p. Sobańskiej (*Dzieła A. M.*, wyd. Tow. Mick. t. II, 11—12 i 424), upada wobec faktu, że wiersz *Do D. D.* („Moja pieszczotka“...) ma w autografie napis *A la Donna Giovanna;* imię to zaś miała pani Zaleska.

komu już dać nie mógł. Otwarcie mówi do tej, która mu patrzy w oczy i wzdycha:

Lubię rozkosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny;
Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole;
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole —
Moje, gdzie są przeszłości cmentarze i trumny.
Młody bluszczu! zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

Wspomnienia Maryli nie odstępowały go na krok. Atmosfera moralna była dla poety duszna — twórczość cierpiała wskutek tego. Do namiętnych skarg Gustawa, do tamtej siły wyrażeń sonety miłosne się nie wznoszą. Poeta czuje to doskonale:

Nietylko dźwięk i kolor, aniołowie myśli,
Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety —
Na cudzej ziemi nie zna praw dawnego pana.

Nie zapominajmy jednak, że miał wówczas 27 lat... Szał zmysłów mógł go odurzyć na chwilę — uspokoić serca nie zdołał. Porównanie z Marylą wypaść musiało na niekorzyść nowego, przelotnego ideału; a kiedy jeszcze przyłączyła się ta świadomość upokarzająca, że pięknej damie nie o poetę samego szło, ale o wiersze pochwalne — zerwanie nastąpiło stanowcze i ... niebolesne:

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem:
Pochwalnych wierszy chciałaś? Marny pochwał dymie!
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?...
Nie kupić muzy!

Rozczarowanie było, bądź co bądź, przykrem. Gdy wspomniał, ile stracił dlatego, aby stać się niewiernym wspomnieniom wileńskim i jak mu za to także niewiernością zapłacono, żal powstał za spokojnemi chwilami samotnych rozpamiętywań:

Samotności wzgardzona! o tejże godzinie
Niegdyś cię porzuciłem; wracam w twą świątynię,
Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
Obłąkane na chwilę ponętą łakoci...

Daruj! Ponęta szczęścia zawżdy nazbyt silna,
Zbyt trudno się przekonać, że zawżdy omylna. *[Godzina.]*

Wśród takich warunków nie dziw, że wyjazd z Odesy musiał być pożądanym dla poety. Nigdzie też lepiej nie skreślił Mickiewicz tej dziwnej fazy swego życia, jak w wierszu *Dumania w dzień odjazdu.* Mieści się spora doza wykwintnej ironji w całym tym poemaciku, którego zakończenie możnaby nazwać świegotem ptaka, wymykającego się z klatki nienaturalnych stosunków:

Lećmy! Szczęściem zostały pióra do powrotu,
Lećmy — i odtąd nigdy nie zniżajmy lotu!

Ale, nie same li tylko niskie wspomnienia wywoził wtedy Mickiewicz z Odesy. Wśród tłumoków podróżnych znajdowały się szkice i próby, z których potem w Moskwie, w spokojniejszej chwili, wyłoniły się *Sonety.* Nie są one co do treści jednolite, tak jak nie były echem jednakowych wrażeń przeżycia. Formą należą do jednego zbioru; wydał je poeta razem, ale napisał w przeróżnych nastrojach ducha. Różnicę zaś uwydatnił przez to, że osobno ugrupował *Sonety miłosne*, osobno zaś krymskie.

Sonety miłosne tworzą dwie grupy. Do pierwszej zaliczamy sonety, pisane wcześniej, na Litwie, pod wyraźnym wpływem Petrarki;[1] były one natchnione stosunkiem idealnym do Maryli (sonety I—IX); do drugiej grupy zaliczyć trzeba sonety, pisane w Odesie, bądźto o nastroju zmysłowym (XIV—XVI), „wszeteczne“, — jak je zczasem nazwie sam poeta — w których kipi żądza i namiętność młodzieńcza; bądź też ironiczno-żartobliwe (XVII, XVIII, XX), bądź wreszcie sentymentalne (XI—XIII). Między wileńską a odeską grupą sonetów miłosnych wznosi się samotnie, jak słup graniczny, sonet (X) p. t. *Rezygnacja*, który określa pięknie i dobitnie

[1] O stosunku Mickiewicza do Petrarki pisał prof. Tretiak w serji I swych świetnych *Szkiców literackich* (str. 108—20).

stan poety, nie mogącego zapomnieć, że kochał pierwszą, silną, niestety nieszczęśliwą miłością:

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

Ale kreślenie stanu swych uczuć miłosnych nie było nowością dla autora IV części *Dziadów;* owszem, można przypuścić, że zadowolić go już nie mogło. Poeta czuł, że odbiegł daleko od pierwotnej czystości uczuć Gustawa, czuł jako artysta, że mu opiewanie tych nowych zapałów miłosnych szło niełatwo:

W każdym ślizgałem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem.
I ten wiersz wraz mi stwardniał, żem wspomniał twe imię.

Szczęściem dla Mickiewicza nadarzyła się pożądana sposobność wymknięcia się z dusznych sfer buduarowych na szersze pole wrażeń, gdzie mógł odetchnąć innem powietrzem. Wycieczka do Krymu roztoczyła przed wzrokiem poety czarujący kalejdoskop widoków, olśniewających przepychem barw wschodnich. Jak silne były wrażenia, widać z tego, że w trzydzieści niemal lat potem poeta unosił się jeszcze nad Krymem: „Część Krymu między górami i morzem jest jedną z najpiękniejszych krain świata. Niebo jest tak piękne i klimat tak łagodny, jak we Włoszech, ale zieloność jest piękniejsza. Spotykają się lasy i cień, o co tak trudno we Włoszech"[1]. *Sonety krymskie* były poetycznem wspomnieniem podróży prawie dwumiesięcznej, odbytej w towarzystwie pp. Sobańskich i Henr. Rzewuskiego. Także i te sonety nie były wytworem duchowym jednego wyłącznie nastroju. Obok takich, które powstały bezpośrednio pod wrażeniem krajobrazu, znać na innych ślady studjów, umie-

[1] Wł. M. I, 224; por. także objaśnienia poety w przypiskach do *Sonetów,* pełne zapału, np. przypisek do *Mogiły haremu* albo do *Ałuszty.*

jętnie dobieranych porównań, kunsztownie opracowanych ornamentów. Poeta, zachwycony nowością wrażeń, utrwalał je wówczas w genjalnej pamięci z wiernością zdumiewającą. Gra kolorów, stosunek barw do siebie, wartość — że tak powiem — malarska krajobrazu nie uszła nigdzie bystrego oka poety. Wycieczka do Krymu ma zatem doniosłe znaczenie w rozwoju techniki poetyckiej Mickiewicza. Po raz pierwszy będzie on w *Sonetach krymskich* próbował sił swoich w malowaniu przyrody i z próby tej wyjdzie zwycięsko. Triumf jest tem wspanialszy, że osiągnięty w warunkach, ze względu na formę, najtrudniejszych. Zważmy bowiem, co o sonecie napisał taki znawca jak J. Klaczko[1]. Zdaniem jego, sonet ma formę poetycką „najnieszczęśliwszą i najniewdzięczniejszą, jakie kiedykolwiek były pomyślane: owa czternastowierszowa rama, w której myśl jest ustawicznie bądźto rozciąganą w ogólnikach, bądź też ściskaną w formę *concetti*... A przecież ta rama, tak wąska sama z siebie, dzieli się na jeszcze mniejsze podziałki: jest to mebelek z szufladkami, gdzie każda strofa, wiersz nieomal każdy — wymaga swej odrębnej myśli, odrębnego obrazu, który musi wraz z nim się ukończyć; nic równie konwencjonalnego, równie zimnego, jak te obrazy, rozlokowane w równych odstępach, jak te uszeregowane i dające się zgóry na palcach policzyć myśli... Poeta jest zmuszonym do chowania efektu na sam koniec wiersza, do zaostrzenia niejako jego *pointe'y*... Wszystko jest wyrachowanem w tej cyfrowej i geometrycznej poezji, wszystko jest kanciaste pomimo starannego zaokrąglenia wierszy. Rytmiczny ruch sonetu w linjach prostych i w określonych odstępach jest najdalej idącem przeciwieństwem owej tak zmiennej i rozkołysanej fali uczucia lirycznego.

[1] J. Klaczko, *La Crimée poétique*. (W czasopiśmie paryskiem *La Revue Contemporaine*, 1855). — *Szkice i rozprawy literackie*, Warsz. 1904, str. 238—271. — Rozprawa o *Sonetach krymskich* podana tam w przekładzie p. Ant. Potockiego. Zwracamy uwagę zwłaszcza na str. 247—8.

Co powiedziawszy, nie umiem wprost znaleźć dość podziwu dla cudownego instynktu poety, który sonet właśnie wybrał za ramę do swych obrazów opisowych i który, dla stworzenia szeregu prawdziwych arcydzieł nieposzlakowanego smaku i pełnego prostoty i wielkości piękna, umiał w tak przedziwny sposób połączyć ów ryzykowny rodzaj poetycki z niemniej wątpliwą formą".

Mickiewicz zdawał sobie doskonale z tego sprawę, jakie miał w *Sonetach* trudności do zwalczenia. Świadczą o tej zwycięskiej walce z jednej strony autografy *Sonetów*, pełne przeróbek i ulepszeń formy[1], — z drugiej zaś urywki rozmowy późniejszej o *Sonetach*, które w pośpiesznej, zbyt lakonicznej notatce przekazał nam Fr. Malewski:

„*Sonety*. — W nich można łatwo zabić pisarzy... Niedostatek rymów w polskim języku. — W oktobrze. — Jest kilka, do których nic dodanem ani ujętem być nie mogło i te były odrazu napisane (!)... Najpierwszy sonet na Czatyrdahu. Sonety trudne, w porównaniu z ciągłym poematem"[2]. Ileż tu ciekawych tematów, zaledwo przez Malewskiego zaznaczonych! Jedno jest wyraźne i stanowcze: poeta nie dał się „zabić" w tym trudzie artystycznym, owszem wyszedł zwycięsko i z dumą stwierdza, że są wśrod sonetów arcydzieła zwięzłości i mocy, odrazu siłą natchnienia zdobyte. Jakoż tak jest. Artyzm wysłowienia osiąga tu szczyty, na których nie było dotąd „śladu polskiej stopy". Przypomnijmy tylko kilka ustępów:

Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty,
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosa...

---

[1] Ob. studjum prof. B. Gubrynowicza: *Album Piotra Moszyńskiego, PTM.* VI, 480—544.

[2] Wł. Mickiewicz: *Z teki Fr. Malewskiego. Rok mickiewiczowski.* Lwów 1899, str. 264—5.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,
Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi,
W jego szumach gra światło, jak w oczach tygrysa.
[Ałuszta w dzień.]

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,
Śród nich po szafirowym żegluje przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze,
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.
[Bakczysaraj w nocy.]

Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się, buchają, to jak srebrne śniegi
W milijonowych tęczach kołują wspaniale;
Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ląd w triumfie i napowrót zbiegi
Miecą za sobą muszle, perły i korale...
[Ajudah.]

Siła malarska słowa dochodzi tu niemal granic, naturą zakreślonych. Nikt tak przed Mickiewiczem polskiego słowa nie używał, nikt z niego tyle blasku i barwy nie wydobył.

A zważmy przytem, że ten blask i ta barwa słowa szły na usługi myśli głębokich, wzruszeń najszlachetniejszych. Doskonale ujął to i wyraził prof. Windakiewicz w swem studjum psychologicznem o *Sonetach krymskich*[1], z którego tu kilka ważniejszch ustępów przytoczymy:

„Mickiewicza zajmują podczas podróży krymskiej tylko wielkie zjawiska i wielkie ruiny; poszukuje myśli tylko wyjątkowo podniosłych. Na wszystko, co płaskie, nie zwraca uwagi; chodzi mu, aby z podróży swej wydobyć tylko to, co było w niej i pozostanie wiecznotrwałem. Wśród utworów Mickiewicza niema poematu, w którymby wrażenia pospolite były umiejętniej zacierane jak w *Sonetach* i któryby

[1] *Sonety krymskie,* studjum Stanisława Windakiewicza, *Przegl. Polski,* 1896 II, 619, 625, 630.

zmuszał poetę do czynienia staranniejszej różnicy między codziennem otoczeniem a poetycką sensacją...

Przeglądając rękopisy *Sonetów*, znachodzimy czasem dwie, trzy, a nawet więcej redakcyj tego samego poematu. Mickiewicz widocznie rozważał skrupulatnie, jakby swój zamiar urzeczywistnić... Chcąc się nieco bliżej tej pracy artystycznej przypatrzyć, można wziąć którykolwiek sonet, np. *Bakczysaraj w nocy*, i wyróżnić w nim stopniowanie opisu od zmierzchu wieczornego do łyskania nocnego. Jest to wytworny zarys ruchomego pejzażu, z wielką uwagą przez poetę z czysto malarskiego punktu widzenia wykonany. Natomiast w opisach refleksyjnych musi się z konieczności pierwiastek epiczny streszczać, a nawet koncentrować, ażeby druga połowa ramki sonetowej pozostała zupełnie wolną na objęcie analogij i ogólników.

W sonecie *Żegluga*, w quartinie, sensacja tkwi w każdem słowie... i może posłużyć nam za dowód wielkiej mocy i bujności języka *Sonetów*. Dla określenia tych momentalnych poruszeń okrętu Mickiewicz używa dziewięciu, niezmiernie plastycznych i coraz silniejszych, czasowników: dąsa się, zrywa, przewala i t. d. Jest to w jego poezji rys zupełnie genjalny, żeby pełnemi ruchu czasownikami pogłębiać niejako i niepokoić spokojne tło imiennych pojęć. *Sonety* dlatego są tak żywe, że skupiają więcej plastycznego materjału niż szerokie obrazy epiczne Koźmiana albo Wężyka. Do tych efektów w *Sonetach* należy dodać rytmikę wyrazistą i wierszowanie wprost wspaniałe. — *Sonety*, z jednej strony jako doskonały wytwór artystyczny, w którym mieści się zarówno genjalne opanowanie siły języka polskiego, jak niemniej skończona i omal bez skazy forma poetycka... z drugiej strony wyłączność romantyczna, lekceważenie i podeptanie wszelkiego konwenansu, ów bunt duszy genjalnej, świadomej wreszcie swej siły i w skromnym zbiorku kilkunastu sonetów rzucającej główne, a właściwie klasyczne zarysy nowego ideału artystycznego — te dwa czynniki:

potęgi i dojrzałości umysłowej — przerażały i unicestwiały obóz klasyków... Stąd pochodzi to oburzenie ich, ta wściekłość, ta polemika około *Sonetów*, która rzeczowo jest niezrozumiałą i tylko momentem historycznym wytłumaczoną być może. *Sonety* bowiem są dziełem wyjątkowem, ale bez domieszki osobistych sympatyj i antypatyj nie powinny były wzbudzić tej przesadnej zaciekłości recenzentów“.

Krytyki współczesne nie umiały poprostu dać sobie rady z tem potężnem zjawiskiem; krytyki te, które poeta w czambuł nazwał głupiemi, czepiały się wyrazów obcych, oślepione blaskiem polskich. Jeden jedyny wśród pseudoklasyków, jenerał Fr. Morawski, poznał się na wartości *Sonetów*, a list jego do Andrzeja Koźmiana zawierał, acz nieśmiałe, ale bardzo już trafne uwagi, jak np. kiedy pytał, co jest w *Sonetach* bardziej romantycznego, niż klasycznego? lub kiedy słusznie zpostrzegał (ku zgorszeniu i klasyków i romantyków warszawskich), że Mickiewicz właśnie w *Sonetach* „zwrócił się na drogę klasyczności“, rozumiejąc przez to spokój i naturalność uczucia [1].

Obce wyrazy w *Sonetach* zasłoniły warszawskim klasykom zupełnie wartość *Sonetów* kolorystyczną i psychologiczną. Człowiek syty nie rozumiał głodnego. Tylko ten, co zakosztował gorzkiego chleba wygnania, mógł zrozumieć, ile miłości ojczyzny, ile tęsknoty krył sonet *Pielgrzym*. Tylko człowiek, obyty z rozpaczą i zmaganiem się myśli ludzkiej z zagadką życia, potrafił zadumać się nad dialogiem Mirzy i Pielgrzyma w *Sonecie XV*. Cudowne złączenie głębi uczucia z odmalowaniem bogactw krajobrazu stanowi urok nieśmiertelny *Sonetów krymskich*.

---

[1] A jednak, tenże Morawski nie mógł się w marcu 1828 r. powstrzymać od uwagi złośliwej o *Sonetach* w liście do Wład. Zamoyskiego: „Jestem za wojną, bobym lepiej poznał mowę i obyczaje Turków, bobym może tym sposobem doszedł do zrozumienia *Sonetów* Mickiewicza, bo tu w Polsce niema nadziei zrozumienia ich!“ (*Jenerał Zamoyski*, t, I, 236, Poznań 1910).

Zapatrzeni w klasyczne piękności Racine'a klasycy warszawscy czyż mogli przypuszczać, że kiedyś w krainie Corneilla i Woltera powstaną także sonety, jeśli nie „krymskie“, to „greckie“ naprzykład i „egipskie“, że w siedmdziesiąt lat po Mickiewiczu J. M. de Heredia oczaruje Francuzów sonetami, które mu otworzą podwoje Akademji Francuskiej; choć zaiste nie dorównały artyzmem *Sonetom* Mickiewicza, a co do uczucia są, dla Polaków przynajmniej, od nich niższe! Zarzucono Mickiewiczowi użycie kilku wyrazów tureckich w odmalowaniu krajobrazów krymskich, — a cóżby Kajetan Koźmian powiedział na taki urywek sonetu Heredii?

En tête, grands dieux: Hor, Khnoum, Ptah, Neith, Hathor.
Puis tous ceux que conduit Toth Ibiocéphale,
Vêtus de la schenti, coiffés du pschent, ornés
Du lotus bleu...
[*Les Trophées.* La Vision de Khèm.]

Niezwykła potęga plastyki słownej u J. M. de Heredia, sprawiająca, że z końcem sonetu, z ostatnim jego wierszem, powstaje w wyobraźni czytelnika niemal złudzenie rzeczywistej rzeźby lub obrazu, ta potęga jest z pewnością duchowo pokrewna artyzmowi Mickiewicza[1]. Tylko, że z owych pięknych sonetów zrobił poeta francuski niemal zadanie całego swego życia, Mickiewicz zaś po wydaniu *Sonetów krymskich* już do tej formy nigdy nie powrócił. W tem naturalnie jego wyższość, że się nie zasklepił w rzeźbieniu drobnych, misternych klejnocików. — Porównałem *Sonety krymskie* co do techniki słownej z sonetami współczesnego francuskiego poety, aby przypomnieć, że w dziedzinie sztuki niema kierunków przestarzałych lub zarzuconych: to, co jest wyrazem szczerym, silnym i naturalnym przeżycia ludzkiego, to zawsze przemówi do uczucia i wyobraźni. Cały

[1] Warto porównać *Sonety* jak *Ałuszta (w dzień i w nocy)* albo *Ajudah* — z takiemi *Sonetami* Heredii jak *Le récif de corail, Fleurs de feu, Le Prisonnier (Les Trophées: L'Orient et les tropiques).*

zresztą nastrój wschodni *Sonetów krymskich* odpowiadał skłonnościom artystycznym poety, którego pociąg do orjentalizmu widniał już z ballady improwizowanej *Basza (Renegat)*; tłumaczy się zaś prądem ówczesnym ogólno-europejskim. Od czasu, kiedy Fryd. Schlegel dziełem swojem *Sprache und Weisheit der Indier* (1808) i przytaczany przez Mickiewicza w *Sonetach* J. Hammer przekładami swemi z perskiej, arabskiej i tureckiej poezji — zwrócili uwagę ogółu na kraj baśni wschodnich, od tego czasu budzi się zapał dla Wschodu (Goethe, Platen, Rückert, Byron). W myśli zaś Mickiewicza *Sonety* były „puszczone na zwiady"; po nich chciał poeta „coś obszerniejszego w guście orjentalnym wypracować", o ile *Sonety* „znajdą przyjęcie dobre". Stało się inaczej. Były one niepospolitym objawem samodzielnego artyzmu naszego poety, objawem tak nieoczekiwanym, tak wychodzącym poza horyzonty owoczesnej krytyki u nas, że pojmujemy dziś, a nawet poniekąd usprawiedliwiamy chłodne przyjęcie, którego się *Sonety krymskie* w r. 1826 doczekały. Po latach natomiast *Sonety* Mickiewicza wywarły wpływ wielki na późniejsze pokolenie poetów (K. Tetmajer, F. H. Nowicki, L. Rydel i inni).

Wycieczka krymska miała wydać jeszcze jeden owoc, zrazu niepozorny, ale z biegiem lat okazalszy w skutkach. Wśród towarzyszów podróży znajdował się brat pani Sobańskiej, Henryk Rzewuski, głośny zczasem autor *Pamiętników Soplicy*. Był to niezrównany gawędziarz, jakiego dzisiejsze towarzystwo polskie już wydać nie jest w stanie; z tradycji rodzinnej, z własnego szperania po archiwach szlacheckich utworzył sobie Rzewuski niewyczerpany zapas anegdot i gawęd staropolskich, któremi zachwycał Mickiewicza i w czasie krymskiej wycieczki, i w kilka lat potem w Neapolu. Rzewuski opowiadaniami swemi, zwłaszcza barwnym, szczeropolskim językiem, pobudzał Mickiewicza fantazję. Poeta skreślił wtedy w Odesie mały obrazek obyczajowy, rodzaj gawędy, p. t. *Popas w Upicie.* Opowiadanie płynie tu spo-

kojnie w wierszu trzynastozgłoskowym, a jakkolwiek nie odznacza się ani żywością dykcji, ani artystycznem wykończeniem, ma już jednak pewne zalety pisarskie, które z biegiem lat nabiorą wyrazistości. Już tutaj mamy udatne próbki portretowania postaci z natury. Poeta „rozważać" poczyna „miny i mowy" ludzi, występujących w karczmie upickiej. „Pan sędzia", który ma szczególne względy poety i główną treść zdarzenia opowiada, jest to

starzec z posrebrzanym włosem,
Na łbie konfederatka, rzucona ukosem,
Wąs augustowski, żupan, dzisiaj popielaty,
Trudno odgadnąć, jaką miał barwę przed laty,
U pasa karabela; obok siedział młody
We fraku z samodziału, krojem nowej mody,
Fryzował sobie czubek, kołnierzyk, a czasem
Bawił się z pływającym u buta kutasem...

To przeciwstawienie starego szlachcica w stroju polskim młodemu ekonomowi we fraku (!), przeciwstawienie człowieka starego autoramentu — Polakowi, który widocznie uległ obcym wyobrażeniom nietylko w stroju, ale i w zapatrywaniach na swe społeczeństwo, skoro żartuje sobie z kościelnego sługi, jego płaszcza i czerwonego krzyża — ten kontrast dwu epok w życiu dziejowem Polski jest tu dorywczy i przemijający, ale powtórzy się jeszcze nieraz w znakomitszych i głębiej pojętych utworach Mickiewicza. Charakterystyka osób jest tu z rozmysłem przeprowadzona i dobrze utrzymana: szlachcic starej daty, pamiętający czasy Augusta III i różne sceny sejmikowe, ma sposób wyrażania się staroświecki [1], przeplata zdania polskie cytatami łacińskiemi [2]. Ekonom porównywa opowiadanie sędziego do „zboża w prze-

[1] „Zhasał" (patricios) „na wyższe się kasał", „liczą turnum", „harfował" (eine Kornfege, eine Harfe).

[2] Widoczne tu reminiscencje Wergilego *Eneidy* i Owidjużza *Metamorfoz:* w. 45 Agitatus furiis et impotens irae, por. *Met. XIII*, 3; ww. 54 i 57-8, por. *Aeneid.* I, 44-5.

taku", a mówiąc o marszałku dworu, nie zapomni dodać, że z nim „do stołu siada". Kościelny sługa naturalnie upatruje powodów zgubnej działalności Sicińskiego w tem, że wyrzekł się wiary, zabrał grunta kościelne i dziesięcin nie płacił. W całem opowiadaniu znać spokojnego, bystrego obserwatora. Nawet trup Sicińskiego bynajmniej nie zraża poety: opisuje go szczegółowo i w twarzy napół sczerniałej stara się wyczytać „zdradziecką radość", gniew rozbójniczy i pychę.

Z końcem października 1825 r. wybierał się Mickiewicz w drogę do Moskwy. Przypomniał sobie, w jakim stanie przed rokiem opuszczał Wilno i uczynił niejako rachunek sumienia z całego roku. Rachunek to nie był wesoły *(W dzień odjazdu)*:

Nieznane imię, cudzoziemskie lice
Nosiłem przez te ludne place i ulice
I roje pięknych niewiast spotykałem codzień;
Chcą mię poznać — dlaczego?... że jestem przychodzień!

Bywanie w salonach odeskich nie pozostawiło dodatnich wrażeń. Koła towarzyskie, wśród których się obracał, zainteresowane zrazu melancholiczną figurą autora *Dziadów*, oczekiwały zapewne popisów poetyckich, a zawiedzione w oczekiwaniu, wdały się może w krytykę działalności społecznej Mickiewicza:

Czyliż mu nato wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?

Poeta zrozumiał „wielkomyślną przestrogę". Chciał już wtedy „przegrywać strojem Ursyna" (Niemcewicza), wystąpił z pieśnią narodową, której bliżej nie określa, ale z głęboką ironją zaznacza, że na pierwszy odgłos „alcejskiego[1] bardonu"

[1] „Alcejski bardon" objaśnia się względem na cenzora, który tyrtejskiego bardonu byłby nie przepuścił. Uczeń Groddecka zaś dobrze pamiętał, co mistrz wykładał: „Alcaeus ex Mitylene Lesbius... urbis patriae tyrannos armis pariter atque carminibus insectatus" *(Initia hist graec. litter.* Vilnae 1821, Pars I, 57).

drużyna słuchaczów rozpierzchła się, pobladła, unosząc „bojaźliwe[1] słuchy“. Mickiewicz rozgrzesza się przed samym sobą z *Sonetów miłosnych*, wołając: „Taki wieszcz, jaki słuchacz“. Wie on, że przyjdzie godzina, w której inni słuchacze inne usłyszą pieśni.

* * *

Mickiewicz niezwykłe przechodził koleje od roku. Uwięziony za to, że należał do towarzystwa, ożywionego najszlachetniejszem pragnieniem służenia ojczyźnie, wywieziony do Rosji, przerzucany z północy na południe, z ciepłego Krymu do mroźnej Moskwy — poeta nieustanne przechodził katusze moralne. Rozrywki światowe nie dawały mu ukojenia, owszem, zatruwały mu słodycz wspomnień ojczystych. Jako artysta, wrażliwy na wdzięki natury, odczuwał piękności nowych widoków w Krymie, utrwalał je w słowach rozmierzonych i wyrzeźbionych *con amore*. Jako Polak-wygnaniec nie mógł przeboleć straty kraju rodzinnego, z zaciętością i skrytością litewską, „milczkiem, jak wąż, łudził despotę“ pozornym spokojem, wesołością. Wyjeżdżając z Odesy, mógł jeszcze marzyć o zwycięstwie „dobrej myśli“ w olbrzymiem państwie rosyjskiem, mógł jeszcze wierzyć, że na „białej karcie“ zapiszą się niebawem złote głoski swobody ludów. Ale przyjechawszy do Moskwy, miał się dowiedzieć o strasznym rozgromie grudniowym, o szubienicach, na których zawisły najszlachetniejsze głowy patrjotów rosyjskich. Dreszcz zgrozy przeniknął uczciwiej myślącą warstwę społeczeństwa rosyjskiego; Puszkin w swej pustelni wiejskiej rysował na rękopisach poezyj szubienice i uprzytomniał sobie klęskę zawiedzionych nadziei. Mickiewicz nie mógł, naturalnie, dzielić się listownie swemi wrażeniami; ale co wtedy przecierpiał, to się odbiło nawet po wielu latach we wspaniałych strofach:

[1] Tak w autografie.

Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał, carskiemi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa...
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!

Oburzenie i nienawiść despotyzmu wzmogły się jeszcze w duszy poety. Gdy porównywał los swój z losem nieszczęśliwych grudniowców, zesłanych w miny sybirskie, mógł się uważać za szczęśliwego; do przyjaciół pisał wtedy, że jest „spokojny i ledwie nie rozumny" — ale łatwo domyśleć się, jaki to był spokój i jaki rozum. Zaprzeczał w liście do pani Bonawenturowej Zaleskiej pogłosce o „jakiejś czarnej melancholji, mającej go dręczyć" i zapewniał, że jakkolwiek położenie jego niewesołe („dans notre position il n'y a pas un petit mot pour rire"), to jednak „męski charakter, zasady, a nawet miłość własna — nie dozwalają mu być słabą ofiarą okoliczności"[1]. Filareci niektórzy spodziewali się ulg z powodu koronacji Mikołaja I. Nadzieje te „pogasły z ostatnim blaskiem lamp iluminacji", a poeta nie spodziewał się już niczego. Czuł się on w stolicy olbrzymiego państwa zupełnie bezsilnym; na szczęście nie był samotny. Filomaci i filareci, przebywający wtedy w Moskwie (Jeżowski, Malewski, Pietraszkiewicz, Daszkiewicz i Budrewicz), byli radzi, ilekroć razem spędzić mogli czas jakiś; „szczęśliwi", — jak pisał Malewski — „że mamy osobny świat naszej przeszłości, że nasza pamięć może nas przenieść w miejsca, skąd nas los oddalił".

To otoczenie bratnie, jakkolwiek inaczej nastrojone niż dawniej w Wilnie, tworzyło przecież zbawienną, ożywczą atmosferę dla poety. Miał on bowiem dziwnie wrażliwą naturę poetycką: ziarna natchnień jego były nadzwyczaj czułe i kiełkowały tylko przy pewnej temperaturze sprzyjającej

[1] 27 września 1826 *Kor.* I, 15.

i przyjacielskiej. Zauważymy to nieraz w historji twórczości Mickiewicza[1].

„Rząd filomatyczny" miał swój osobny świat, niedostępny rządowi moskiewskiemu: sercem i duchem przebywał ten rząd nie w „białokamiennej" Moskwie, ale w utraconej, ukochanej Litwie. Kontrast biednej, ciemiężonej ojczyzny i potężnego caratu był codzienną zmorą filomatów. Męczyli się w rozmyślaniach nad tem, czy jest jaka droga do wyswobodzenia Polski i Litwy; czy też wróg, zatruwszy zwolna ducha narodu, wytępi w nim wszelką zachciankę swobody, wszelką miłość ojczyzny? Te pytania nękały nieraz naszych filomatów i przygnębiały polot młodości. Poecie zrazu „lutnia umilkła w otrętwiałem ręku"... A jednak czuł, że działać powinien. Wszak na wyjezdnem z Odesy postanowił był nie zniżać lotu i chwytał za alcejski, patrjotyczny „bardon", aby rozgrzać i pokrzepić serca.

Innych już miał, niż w Odesie, słuchaczów. Filomatom nie mogły wystarczyć cudnie rzeźbione *Sonety krymskie*. Wiedzieli oni dobrze, jakie żary kryła pierś Adama; przy nich ogrzać pragnęli dusze, kostniejące na wygnaniu... Ale świeża katastrofa grudniowa zmuszała do jak największej ostrożności. Mickiewicz szukał drogi wyjścia z tej matni rosyjskiej, w jaką się dostał. Sporo czasu zeszło mu na poznawaniu nowego otoczenia rosyjskiego i ducha rosyjskiego. Nie tak to łatwo niektóre „cudzoziemskie twarze" zdobyły zczasem „obywatelstwa prawo" w jego marzeniach.

Mickiewicz żył przez pierwszy rok pobytu swego w Moskwie zrazu bardzo odosobniony, niemal wyłącznie w gronie współwygnańców. Ale sama konieczność wydania *Sonetów*[2]

---

[1] Wystarczy tu nadmienić, że III część *Dziadów* powstała w Dreźnie w najbliższem otoczeniu druhów serdecznych: Domeyki, Garczyńskiego, Goreckiego i Odyńca — a *Pan Tadeusz* w otoczeniu Bohdana Zaleskiego, Stefana Witwickiego i znowu Domeyki.

[2] Cenzura moskiewska podpisała *Sonety* d. 28 października 1826 r., a więc niemal w rocznicę wyjazdu poety z Odesy. Tak długo trwało artystyczne opracowanie materjału wrażeń z podróży krymskiej.

zbliżyła Mickiewicza do inteligentnych sfer rosyjskich. Mikołaj Polewoj, redaktor czasopisma *Moskowskij Tielegraf*, wprowadził Mickiewicza do grona literackiego. W październiku 1826 r. Mickiewicz bawił na biesiadzie *Moskiewskiego Wiestnika* jako gość Pogodina. Uczestnikami uczty byli między innymi Puszkin, Baratynskij, bracia Wieniewitinowie, Kiriejewscy i i. Dla Mickiewicza był to nowy, ciekawy i ważny do poznania świat. Obustronnie patrzano tam na siebie życzliwie, współczując wspólnej niedoli ucisku rządowego. Podejrzliwość brutalna Mikołaja I ciążyła na całem tem gronie młodych, utalentowanych Rosjan. Wieczory odbywały się kolejno, to u księcia Piotra Wiaziemskiego, który niebawem bardzo polubił Mickiewicza, to u Pogodina, Kiriejewskich, księżnej Wołkońskiej i t. p. Polewoj bardzo piękny przechował obrazek ówczesnego stosunku Rosjan do Mickiewicza i wpływu, jaki poeta polski wywierał na tychże: „Kto tylko“ — pisze Polewoj — „poznał zbliska Mickiewicza, każdy go pokochał, a pokochał nie jako poetę (niewielu bowiem było w możności czytać jego poezje), ale jako człowieka niepospolitych zalet duchowych, który pociągał ku sobie wzniosłością poglądów, olbrzymią wszechstronnością wiedzy i osobliwszą jakąś, jemu tylko właściwą dobrodusznością. Powierzchowność jego, pełna powabów, była prześliczna. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając zlekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego czarne(?) wyraziste oczy migały brylantowem światłem; nos kształtny a dosyć długi znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości i z tem wszystkiem, przy całej prostocie w postawie i każdem poruszeniu na jego twarzy, ożywionej dziewiczym rumieńcem, często się zjawiał uśmiech nieporównanej z niczem słodyczy, jaki na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się zdarza. Takim był Mickiewicz w normalnym, niezmąconym stanie ducha swego, lecz gdy wypadło, że zagajona rozprawa mocno go zainteresowała, gdy zwła-

szcza uczucie jakiej prawdy czy wzniosłej idei gwałtem z piersi jego wydrzeć się chciało, wtedy fizjognomja jego inny zupełnie przybierała wyraz i stawał się prawdziwym czarodziejem, porywając swoich słuchaczy urokiem świetnej, pełnej podmiotowego piękna improwizacji, pomimo tego, że w towarzystwie naszem, złożonem z samych Rosjan, mówił zwykle po francusku" (Wł. M. I, 245—6).

Zaledwie Mickiewicz zdołał rozejrzeć się w nowych sferach towarzyskich, a już otrzymał cierpkie wymówki od Czeczota za swoje obcowanie z Moskalami. Na wyrzuty te odpowiedział Mickiewicz w sławnym liście do Czeczota i Zana razem. List rozbierał kwestję zasadniczo: czy wolno Polakowi wśród wrogów zawierać jakiekolwiek z nimi stosunki bez narażania nieskazitelności uczucia patrjotycznego. Gdy Czeczot ostro potępiał bywanie Mickiewicza w domach rosyjskich, przyjmowanie zaprosin na bale, obiady i t. p., widząc w tem pogwałcenie miłości ojczyzny, Mickiewicz tak mu zapatrywanie swe wyłuszczał:

„Miłość naszą do ojczyzny okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stojąc na gościńcu, wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak, jak król Karol Wielki kazał zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tem wysokiem i szlachetnem uczuciem łączyć i wiązać szczegóły, nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania mająż obrażać ową boską kochankę... Żebym ci jeszcze *Biblję* zacytował: powiem szczerze, iż nietylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcijanin"... (*Kor.* I, 20—22; z d. 5. I. 27).

Czeczot w swym purytanizmie narodowym szedł za daleko; we filaretach, z przymusu anachoretach, chciał widzieć rzeczywistych bohaterów. Wieść o tem, że Mickiewicz zabawia się wśród życzliwych Rosjan, dotknęła go do żywego; spodziewał się upokorzenia poety po gromach, jakie mu

listownie posłał. Najniespodziewaniej doczekał się odprawy spokojnej, niemal drwiącej:

„Mnie dać możesz nawet czuba nowogródzkiego, a zobaczysz, jak ci tęgo odpłacę“. Na bohaterski stoicyzm Czeczota odpowiadał Mickiewicz teorją samozachowawczą, napozór nieco prozaiczną i filisterską, ale w gruncie rzeczy jedynie rozumną dla ludzi w takiem położeniu, w jakiem się wtedy filareci znajdowali:

„Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą, albo jeśli bez nieprzyzwoitości może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu, swoje obiady jedzącemu, oddać, albo za nie tytoniu czy książkę kupić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje umysł i serce ochładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i kara, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną... Bo zaprawdę, powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem — i można być pożytecznym dla drugich. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u ojców bazyljanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie“.

Tak się raz na zawsze wyspowiadawszy z swych uczuć i zasad przed najlepszymi druhami, Mickiewicz swobodnie obracał się w kołach rosyjskich i rozpatrywał w stosunkach literackich. Pobyt jego w Moskwie przypadł na czas wielkiego ożywienia literatury rosyjskiej. Liberalizm, silnie objawiony w ostatnich latach panowania Aleksandra I, wywierał jeszcze swój wpływ ożywczy pomimo katastrofy grudniowej 1825 r. Na polu przekładów i oryginalnej poezji panował ruch gorączkowy.. Chciwie przejmowano wszelki nowy pro-

dukt literatury europejskiej i starano się utrzymać z prądem ogólnym. Mickiewicz z ubolewaniem patrzył, jak równocześnie w Warszawie krzewiła się ślamazarność. Z szczerem oburzeniem pisał wówczas do Odyńca *(Kor.* II, 147): „Dla Boga! dajcie pokój tym tłumaczeniom poetów drugiego rzędu. Gdzie teraz, oprócz Warszawy, tłumaczą Legouvé i Delilla, a co gorsza, Milvoie. Rosjanie kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy się o cały wiek w literaturze. Tutaj każdy nowy wierszyk Goethego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany. Każdy romans W. Scotta natychmiast w obiegu, każde nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni; a u nas! poczciwy Dmochowski uważa *Georgiki* Koźmiana za ideał polskiej poezji".

W tych ubolewaniach Mickiewicza był nietylko gniew romantyka przeciw klasykom, ale szczere zaniepokojenie się patrjoty, obawa Polaka, aby Rosjanie nie wyprzedzili nas w ruchu cywilizacyjnym. Posyłając Odyńcowi szczegółową notatkę o ruchu wydawniczym w Moskwie, składał tem samem Mickiewicz dowód szczerego interesowania się literaturą rosyjską, którą pod niejednym względem za wzór dla polskiej stawiał. Niemało musiało go cieszyć to, że wzgardzony w Warszawie kierunek romantyczny był stanowczo w Rosji panującym. Cały zastęp młodych poetów rosyjskich szedł śladem pierwszego ich romantyka, Żukowskiego, podniecony przykładem olbrzymiego talentu Puszkina, który tak *Rusłanem i Ludmiłą*, jak i *Borisem Godunowem* szerzył zamiłowanie i zwycięstwo romantyzmu nad starą szkołą klasyczną. Romantyk polski z niemałem zajęciem śledził rozwój romantyzmu w Rosji.

Prawie równocześnie z pierwszemi objawami romantyzmu w Polsce da się zauważyć i w rosyjskiej literaturze zwrot od starej pseudoklasycznej rutyny ku świeższym prądom literatury zachodnio-europejskiej. A podobnie, jak u nas z samego początku nie umiano sobie zdać dokładnie sprawy z istoty romantyzmu, tak i wśród rosyjskich romantyków

pojęcia o romantyzmie były niejasne [1]. Żukowskij, który sam później uważał się za ojca romantyzmu rosyjskiego, występując na widownię pisarską, bynajmniej nie zamyślał o wprowadzeniu jakiejś reformy do literatury; przekładając utwory Goldsmitha, Moora, Walter Scotta, Byrona, Schillera, Goethego, Uhlanda, Rückerta, ulegał przedewszystkiem wrodzonej skłonności do utworów czułych. Doniosłość atoli przekładów Żukowskiego była ogromna. Żukowskij otworzył przed osłupiałym wzrokiem swych rodaków skarbiec literatury europejskiej. Melancholijne tony poezji Żukowskiego wprowadzały do duszy rosyjskiej hasła ludzkości, miękczyły tę duszę i czyniły ją podatną dla tkliwszych, serdeczniejszych uczuć. Na tej humanitarnej, uzacniającej misji kończy się zasługa Żukowskiego [2].

Romantyzm, ośmielając na Zachodzie utalentowaną jednostkę do zupełnie swobodnego wyrażania swych uczuć i dążeń, zrywał z jednej strony z więzami dawnych przepisów i reguł poetycznych i dawał swobodę zupełną formie zewnętrznej uczuć indywidualnych, — z drugiej zaś strony podniecał samodzielne objawy w życiu społeczno-politycznem. Stąd największe napozór sprzeczności w wynikach romantyzmu, który doprowadzał w polityce i do skrajnych reakcyjnych zapatrywań (Schlegel) i do rewolucyjnych porywów (Byron); był to bowiem objaw niczem niekrępowanych, indywidualnych dążeń jednostki ludzkiej, pragnącej wyzwolenia się z narzuconych jej doktryn.

Rzecz jasna, że strona społeczna romantyzmu nie mogła mieć powodzenia w Rosji. Ta gałąź romantyzmu poli-

---

[1] Por. doskonałą ocenę romantyzmu rosyjskiego, zawartą w dziele A. N. Pypina: *Charaktieristiki litieraturnych mnienij od dwadcatych do piatidiesiatych godow* (wyd. drugie). S. Pietierburg 1890. Wydanie pierwsze dawało pełniejszą i bardziej szczegółową charakterystykę romantyzmu.

[2] Pięknie określał znaczenie poezji Żukowskiego dla Rosjan Bielinskij, *Soczinienija*, VIII (5 wyd.), str. 249 i n.

tycznego została gwałtownie złamaną w grudniu 1825 r. Zanim atoli romantyzm rosyjski miał na polu społecznem doznać tak strasznego rozczarowania, miał on swe piękne, podniosłe chwile. Ich odgłosem jest poezja Puszkina z owej doby. W latach od 1820 do 1825 był on liberałem, zwolennikiem mnóstwa tajnych stowarzyszeń, do których sam pragnął należeć. Żył w bliskich stosunkach z ludźmi, których Mickiewicz szanował, z Rylejewem i Biestużewem. Spiskowcy nie chcieli jednak wtajemniczać Puszkina w swe prace, znając doskonale jego zapalną, ale zmienną naturę. Pod wrażeniem chwili, porwany romantycznym kierunkiem, dążącym do swobody, Puszkin tworzył poezje rewolucyjne *(Oda do sztyletu, Wieś, Orędzie do Piotra Czadajewa),* które obiegały w rękopisach. Uczono się ich napamięć i tym właśnie, tajonym poezjom zawdzięczał Puszkin olbrzymią wtedy popularność. Oświecona warstwa społeczeństwa rosyjskiego oczekiwała wówczas wiele od Puszkina. Widziano w nim ogólnie szermierza idei swobody, wolności słowa i czynu. Po katastrofie 1825 r. Puszkin zrozumiał, że sile reakcji nie sprosta — zaczął więc płynąć z prądem, nie bez zżymania się wewnętrznego i ciężkiej walki duchowej. Ślady tej walki nie były znane za życia Puszkina: widziano natomiast zmianę w postępowaniu i rzucono kamieniem potępienia na odstępcę. Później przeciwnie, starano się oczyścić Puszkina z wszelkich zarzutów dwulicowości, a utwory jego z przed roku 1825 chciała potem służalcza krytyka uniewinnić jako grzeszki młodości. Ale sprawiedliwego sądu o Puszkinie nie tak rychło można się było spodziewać od krytyki, wodzonej na pasku cenzury. Śmielszy i niezamącony szowinizmem wzrok Rosjanina dostrzegał już dawniej sprzeczności w duchowych rysach Puszkina. „W zapatrywaniach jego religijnych i społecznych spotykamy taką rozmaitość idei, nietylko mało do siebie podobnych, ale wprost wykluczających się nawzajem, że oznaczyć je i określić jakimś jednolitym systemem bardzo jest trudno. Nowsi historycy, którzy chcą widzieć w Puszkinie poetę-obywatela, a zatem

poetę o ideach społecznych określonych, mimowoli przyznają się do tej trudności pochwycenia charakteru owych idei społecznych“ [1]. Najbardziej jeszcze pochlebnem dla charakteru poety jest następujące wyjaśnienie zmiany politycznych jego przekonań: Puszkin, widząc niemożność przełamania istniejącego w Rosji porządku społecznego, czynił rzekome ustępstwa, ulegał pozornie panującemu systemowi, aby za cenę tej ryczałtowej solidarności z rządem kupić sobie niejako prawo do swobodnego objawiania swych myśli w tym lub owym, danym wypadku [2]. Ale rozczarowanie wnet przychodziło; poeta czuł się w coraz ciaśniejszych pętach i w chwilach rozpaczy wyrywał mu się z szlachetnej duszy okrzyk: „Djabli mi nadali rodzić się w Rosji z duszą i talentem“!...

W chwili, gdy Mickiewicz poznał Puszkina, nie znać było jeszcze na poecie rosyjskim tak wyraźnie przygnębienia duchowego. Owszem, Puszkin spodziewał się wiele od łaski osobistej Mikołaja I, który chciał być sam cenzorem poety. Na Mickiewiczu najwidoczniej zrobił odrazu Puszkin wrażenie korzystne: „Często się widujemy“, — pisał Mickiewicz do Odyńca — „Puszkin prawie mojego wieku, w rozmowie bardzo dowcipny i porywający, czytał wiele i dobrze, zna literaturę nowożytną; o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcia. Napisał też tragedję *Boris Godunow;* znam jej scen kilka: w rodzaju historycznym, dobrze pomyślane i szczegóły piękne“ (*Kor.* IV, 91). Puszkin zaś uległ niebawem wyższości duchowej Mickiewicza [3].

Mickiewicz bystro wnikał w powolną, ale stałą ewolucję duchową poety rosyjskiego. Był świadkiem wielkiego triumfu Puszkina, kiedy tenże w gronie literatów rosyjskich odczytał tragedję swą *Boris Godunow* na wieczorze u młodego poety Wieniewitinowa. Widział, jak po odczytaniu tej tragedji rzucano się sobie w objęcia, ściskano się, wylewano łzy unie-

[1] Pypin, l. c. 57. [2] Tamże str. 78. [3] Ob. ważne i niepodejrzanej wartości świadectwo Rosjanina Polewoja w dziele W. M. I, 244—5.

sienia i zachwytu. Puszkin skorzystał już wtedy z krytycznych uwag i rad Mickiewicza[1]. Zachowała się z tych czasów ciekawa sylwetka Puszkina: „Był to średniego wzrostu, ba nawet niski człowieczek, ruchliwy, z długiemi, zwijającemi się w pierścienie włosami, z żywemi bystremi oczyma, mówiący cichym i przyjemnym głosem, w czarnym surducie, w czarnej kamizelce, zapiętej pod szyję, w niedbale zawiązanym krawacie". Ten niski, ruchliwy człowieczek, obdarzony od natury niewyczerpanym humorem, sypiący uszczypliwemi epigramatami na prawo i na lewo, ulegał zwolna smutnemu wpływowi reakcji mikołajowskiej. Przed rodakami nieraz kryć się musiał z myślami szczeremi, ale przed Mickiewiczem był otwartym. Wyraźnie stwierdził to później nasz poeta. Puszkin, zwierzając mu się z wrażenia, wyniesionego z pamiętnej audjencji u Mikołaja, „opowiadał swoim przyjaciołom cudzoziemcom, że wysłuchawszy cesarza (który sam ofiarował mu się na cenzora), nie mógł mu nie ulec. „Ach! jak ja chciałbym jego (Mikołaja) nienawidzić, — powtarzał — ale cóż mam robić? Za cóż będę go nienawidził?" (!) „Puszkin" — mówi dalej Mickiewicz — „nie śmiał wypowiedzieć swej myśli rodakom, którzy zaczynali go podejrzywać. Od tego czasu stał się niejako prozaiczniejszym w swojej poezji, wyszydzał już entuzjazm, filozofizm i liberalizm. Krzyczano, że się zaprzedał rządowi, to napełniało smutkiem jego duszę; począł nienawidzić publiczności, ciskać zjadliwe epigramaty przeciw publiczności, sądził się być opuszczonym, zdradzonym od wszystkich, pokłócił się z całym światem".

Mickiewicz doskonale rozsądził rzecz między poetą a jego społeczeństwem. „I Puszkin, i publiczność, oboje mieli słuszność. Publiczność odstąpiła go nie przez nienawiść jego osoby, ale dlatego, że nie znajdowała już w nim punktu oparcia: chciała ona mieć w swoim ulubionym poecie

[1] Dr. Józef Tretiak, *Ślady wpływu Mick. w poezji Puszkina.* Tom VII *Pam. Wydz. Filozof. Hist. A. Um.* Kraków 1889, str. 9—10.

przewodnika swego sumienia, albo raczej swojej opinji; mówiła mu: przepowiadałeś w pierwszych twoich poezjach spisek krwawy — i ten nastąpił; przepowiadałeś później rozczarowanie, upadek wyobrażeń zagorzałych, zapędów romansowych — i to wszystko się sprawdziło; ale teraz cóż nam przepowiesz? Co mamy czynić, czego oczekiwać? Puszkin nie umiał już na to odpowiedzieć. Dokoła siebie widział ogólne znieczulenie. Co tylko było w sercu cywilizowanej społeczności słowiańskiej, pojęcia polityczne młodzieży, marzenia namiętne, zasiane przez Byrona, pamiątki dawnych czasów słowiańskich, to wszystko już wydobył, oblókł piękną poezją i postawił przed oczyma publiczności; teraz trzeba było zrobić krok dalej, a do tego nie miał siły. Smutek, jaki go stąd ogarnął, przebija się w ostatnich jego dziełach“ [1].

W powyższem ocenieniu stosunku Puszkina do jego narodu mieści się także historja romantyzmu rosyjskiego, który w dwu swoich przedstawicielach, Żukowskim i Puszkinie, streszcza znaczenie tego prądu umysłowego dla Rosji. Patrząc na całość rozwoju romantyzmu w Rosji, należy wyznać, że nie spełnił on nadziei, pokładanych w nowej poezji przez wykształcony ogół rosyjski. Przedstawiciele tamtejszego romantyzmu wcześnie zobojętnieli na rzeczywiste potrzeby swego społeczeństwa, zapatrzeni w jakiś oderwany, nadobłoczny świat poezji „czystej“ i sztuki dla sztuki. Ta obojętność dla smutnej rzeczywistości wynikała poniekąd z niedostatecznego rozwoju cywilizacyjnego. Romantyk rosyjski, nawet będąc ptakiem bardzo małego lotu, uważał się wśród niewykształconego otoczenia za istotę wyjątkową; zwysoka spoglądał na rzeczywistość, której nie umiał często należycie ocenić. Poezja ówczesna rosyjska przepełniona była konwencjonalnem kłamstwem; zadowalało ono czytelników, niezbyt

[1] *Wykłady w Collége de France, lekcja XXVIII* (d. 7 czerwca 1842). Tłumaczenie Wrotnowskiego sprostowałem w kilku miejscach według tekstu francuskiego.

wymagających, dla których poezja była czemś nadzwyczajnem, osobliwem. Dlatego to romantyzm spełnił w Rosji zadanie swe tylko połowicznie; zasłużył się ideami humanitarnemi i ogólno-ludzkiemi. Ale pod względem społecznym romantyzm nie wniósł do Rosji nic ożywczego; pierwsze zaś usiłowania, aby ideę wcielić w czyn, trafiły na niedojrzałość mas i skończyły się krwawą katastrofą w grudniu 1825 r.[1]

Inaczej wiodło się romantyzmowi w Polsce. I tutaj także wychodzi zrazu romantyzm z pobudek i potrzeb formalnych, estetycznych: odświeżenia poezji w zdroju pieśni ludowej. Ale autor *Lilij, Tukaja* i *Romantyczności* był także autorem wiersza filomatycznego i *Ody do młodości*, a wreszcie *Improwizacji* więziennej... Mickiewicz, tworząc *Żywilę* i *Grażynę*, szedł oczywiście drogą, wskazaną przez romantyzm, który domagał się wskrzeszenia przeszłości. Nie poprzestawał jednak poeta na artystycznem odtwarzaniu podań historycznych, na upiększeniu ich strojem, archeologicznie wiernym; całość historyczno-poetycką ożywiał gorący duch narodowy, tętniący w całym organizmie pozornie obumarłej Rzeczypospolitej. Naród polski łaknął poezji, będącej nie chłodnem tylko artystycznem cackiem, ale gorącą krwią z krwi współziomków, kością z ich kości, myślą z ich myśli... Taką poezją darzył dotychczas swój naród Mickiewicz. Miałże z niej na wygnaniu zawrócić?

Przykład Puszkina był wielką przestrogą. Zamknąć się w obrębach „czystej sztuki“ musiał koryfeusz romantyzmu rosyjskiego, który nie wiedział, jak się wyzwolić od cenzury najwyższej samego cara! — ale nie filomat, nie współwygnaniec, przyjaciel Zana i Czeczota! Na tle posępnej doli romantyzmu rosyjskiego tem dobitniej i wspanialej rysuje się zasługa wiekowa Mickiewicza. Wbrew smutkom osobistym, wbrew niewoli ducha, która sprawiała, że jego myśli i na-

[1] Ob. znakomitą charakterystykę owej epoki w powieści Mierezkowskiego p. t. *Dekabryści*.

tchnienia „wyglądały z wyrazów, jak z za krat więzienia“ — poczuwał się do obowiązku narodowego; już w Odesie chwytał „alcejski bardon“, ale tamtejsza drużyna zbierana „rozpierzchła się, unosząc bojaźliwe słuchy“, — a poeta w pierwszem oburzeniu „zerwał struny“... Nie tak łatwo było nawiązać je w Moskwie, w tej Moskwie Mikołaja I, z której rodowici Rosjanie, skoro tylko mogli, umykali zagranicę. Trudno sobie wyobrazić atmosferę mniej sprzyjającą poezji. Poza garstką filomatów, poza cieniuchną warstwą inteligencji moskiewskiej, która gardziła i upodloną Rosją i carskim despotyzmem — zetknąć się musiał Mickiewicz ze społeczeństwem, gdzie panowała panika, strach przed czynownikiem i donosami, strach, maskujący się krzykliwym patrjotyzmem „dla kazionnoj nadobnosti“ tak, że między polskim poetą a narodem rosyjskim nie mogło być stosunków nietylko serdecznych, ale nawet poprostu szczerych[1].

O czem tam było dumać na moskiewskim bruku? Chyba, jak w Petersburgu, na miasto patrzeć z zadumaniem i czepiać oczy „po fundamentach, po ścianach, po szczytach, po tych żelazach i po tych granitach, jakby próbować, czy mocno każda cegła osadzona“ — dojść do Kremlu i utkwić w nim „źrenice dwie, jako dwa noże“. Tak „zdradą wzięty i skuty więzami pod Filistynów dumał kolumnami“ Samson nasz polski... Rozczytywał się we *Fiescu* Schillera i w Machiavellim szukał nauki, aby uczuciom swym i myślom płomiennym dać upust. Na darmo natchnienie rozpierało mu pierś i dawało siły lwa, skoro nie mógł na chwilę zapomnieć, że jest osaczony w klatce cenzury i musi być lisem w doborze wyrazów. Na tem miesiące i lata mijały mu w Moskwie. Zdawało się niepodobieństwem: wyrazić miłość ojczyzny uciemiężonej, a zarazem nienawiść ciemięzcy tak, aby to naród

[1] Por. ciekawe, a wolne od szowinizmu, przedwojenne uwagi Rosjanina, prof. A. L. Pogodina w jego monografji *A. Mickiewicz, jego żizń i tworczestwo* (Moskwa 1912, Sablin), t. II, 2—6, zwłaszcza to, co powiedział tam o Puszkinie w stosunku do Polski.

cały zrozumiał, a tylko jeden cenzor się nie domyślił... Ileż energji duchowej trzeba było zużyć, aby tej sztuki najtrudniejszej dokazać; ale też ile trzeba było mieć żaru we własnej piersi, aby naprzekór lodom Moskwy wydać taki poemat — ognisko, z którego iskry leciały na Litwę i Polskę, budząc tam uśpionych, wpadając w najskrytsze tajnie ducha, aż wszyscy

Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy!...

VII.

„KONRAD WALLENROD“

„FARYS“

(1826—1829).

Kiedy Mickiewicz zaczął pisać *Konrada Wallenroda?* Na to pytanie nie można dać dokładnej odpowiedzi. Są wskazówki, z których możnaby wysnuwać wniosek, że poeta do pisania *Wallenroda* przystąpił jeszcze w Odesie. Opierając się na tradycji ustnej, twierdzi M. Dubiecki *(Księga pam. A. M.* Warsz. 1898 t. II, 69), że pomysł *K. Wallenroda* powstał w Odesie, że nawet „znaczną część tego poematu napisał poeta w Odesie, a uzupełnił go jedynie w Moskwie... Ułamki *Konrada W.*, w miarę jak wychodziły z pod jego pióra, czytał on bądź u Bonaw. Zalewskich, bądź u pani Szemiotowej“. Z początkiem pobytu swego w Moskwie Mickiewicz narzekał na zmianę nagłą w sposobie życia: „W Odesie żył jak pasza, w Moskwie jak ostatni janczar“. To przejście od wygód odeskich do bardzo skromnego życia w Moskwie wpłynęło niekorzystnie na twórczość i zahamowało ją poniekąd. W liście do Zana (z dnia 9 czerwca 1826 r.) znajdujemy takie szczegóły: „Od wyjazdu z Odesy, gdziem żył jak pasza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę“. Z początkiem stycznia 1827 r. był *Wallenrod* już bliski skończenia,

skoro poeta pisał tak do Odyńca, bawiącego wtedy w Warszawie: „Wkrótce pod twoim adresem puszczę *Wallenroda*, powieść z dziejów litewsko-krzyżackich“. Tymczasem jednak w lipcu dopiero poemat doczekał się ukończenia. Daszkiewicz pisał do Lelewela z Moskwy d. 6 lipca 1827 r.: „Adam w tych dniach skończył nowy swój poemat pod tytułem *Wallenrod*“. Data nie jest tu znowu w zgodzie z tem, co pisze Malewski, mieszkający z poetą, do Lelewela dnia 14 lipca t. r.: „Na Adamie nie mogę wyprosić kilkadziesiąt wierszy. Od dwóch miesięcy zawisł na nich już gotowy, przecudny *Wallenrod.* Zaciął się tak, że nawet *Don Juan* ulubiony, którego mu gram codzień przy łóżku, nie może mu natchnąć tak małego kawałka“. Wreszcie Aleksander Mickiewicz, który bawił przez sierpień i wrzesień 1827 r. w gościnie u brata, doniósł ogólnikowo Lelewelowi: „*Konrad Wallenrod* przy mnie skończony“. Zaciekawić może fakt, że poeta tak długo stosunkowo dokończał poematu, który właściwie od stycznia 1827 r. był prawie gotów do druku. Najwidoczniej były jakieś przeszkody głębsze, nie sam tylko brak natchnienia; „gotowy“ *Wallenrod* zawisł, jak pisze Malewski, na „tak małym kawałku“, na kilkudziesięciu wierszach...

Zagadkę rozwiązał sam poeta w liście późniejszym do Odyńca, w którym stara się usprawiedliwić z błędów kompozycji *Wallenroda.* Dowiadujemy się tam, że plan poematu „potem się zmienił“. „Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy, ale musiałem dać je (?) w usta wajdeloty dla różnych przyczyn i to zepsuło układ“. Rozumiemy teraz, dlaczego „gotowy“ od stycznia 1827 r. poemat właściwie nie był gotowym. Zmiana planu pociągnęła za sobą różne wewnętrzne zmiany i przeróbki, wśród których znajdował się prawdopodobnie „tak mały kawałek“, będący powodem zniecierpliwienia Malewskiego. Wobec braku pierwotnego rękopisu niepodobna dziś odtworzyć dokładnie owych dwu po-

wieści oddzielnych, z których początkowo składał się *Wallenrod*. Bądź co bądź, stwierdzamy, że silnym był zaiste przymus, który zniewalał Mickiewicza do zmiany układu, chociaż ta zmiana w przekonaniu poety psuła układ. Był to przymus głębszy, bo dotyczący treści poematu, a zatem wywołany względem na podejrzliwą cenzurę rosyjską.

Nie będziemy rozwodzić się nad treścią utworu; możemy przypuszczać, że każdy Polak zna dokładnie historję owego młodzieńca litewskiego, który, porwany dzieckiem przez krzyżaków, ochrzczony i wychowany w wierze chrześcijańskiej, nie zapomina, dzięki wpływowi wajdeloty, ani mowy ojczystej, ani ziemi rodzinnej; dorósłszy, ucieka z pola bitwy na Litwę, zasługuje się Kiejstutowi, żeni się z jego córką, ale, nie poprzestając na szczęściu rodzinnem, rozjątrzony klęską rodaków i wzrastającą potęgą zakonu, rzuca ojczyznę i żonę, znika na lata całe i zwolna pracuje nad urzeczywistnieniem olbrzymiego planu: staje się pozornie krzyżakiem, osiąga w zakonie władzę mistrza i prowadzi Niemców rzekomo na Litwę, a właściwie do zguby, do klęski olbrzymiej, do ruiny zakonu. Układ poematu, wedle wyznania poety, był pierwiastkowo taki, że część pierwsza miała zawrzeć historję Litwina, Alfa-Waltera, od jego dzieciństwa, spędzonego wśród zakonu, aż do wyjazdu z Litwy, z postanowieniem zemsty straszliwej; część druga zaś obejmować miała historję samejże zemsty, dokonanej przez Alfa w przebraniu krzyżackiem pod nazwą Konrada Wallenroda. Otóż obie te części były początkowo lepiej ułożone, kiedy były odrębne; skoro atoli poeta zmuszony był niejako wsunąć jedną część w drugą, wynikło stąd pewne ścieśnienie, zgęszczenie treści, które nie wpłynęło dodatnio na jasność myśli przewodniej poematu. Zauważono to zaraz po wydrukowaniu *Wallenroda*. Franciszek Morawski, najżyczliwszy Mickiewiczowi w obozie „klasyków“, pisał w pierwszych dniach kwietnia 1828 r. obszernie o *Konradzie Wallenrodzie* w liście do A. E. Koźmiana; następujący wyjątek tutaj nas obchodzi:

„Czemuż ta osnowa, której plan przedstawił się poecie tak prosty i naturalny, jakby naumyślnie (zgadł!) przez niego zamieszaną została nieładem? Nadto nam wiele domyślać się każe w pierwszej połowie dzieła, nazbyt długo zaciemnia rzecz, z siebie tak jasną“ [1]. Maurycy Mochnacki także nie był zadowolony z „ekonomji wewnętrznej poematu“; zdaniem jego, „wielka zachodzi dysproporcja między częścią genetyczną poematu, to jest między tą częścią, gdzie się rzecz przed naszemi dzieje oczyma, a częścią opisową, narracyjną“ [2]. Zarzuty te rozwija w szczegółach i uzasadnia nowsza krytyka, starając się zarazem usprawiedliwić Mickiewicza tą uwagą, że poeta pisał *Wallenroda* w różnych chwilach natchnienia: „Odbieramy wrażenie, jakoby poeta w różnych czasach pisał poszczególne ustępy na ten sam główny temat; chodziło tylko o to, aby te gotowe (?) części uzupełnić i związać w całość“ [3]. Wszelako nieproporcja poszczególnych ustępów wobec całości mogła także wyniknąć z bardziej realnego powodu, niż nierównomierności natchnienia poetyckiego. Na samo źródło natchnienia złożyły się może różne pierwiastki i dlatego biło ono z niejednaką siłą i sprawiło, że (jak już Mochnacki zauważył) nurt poezji w *Wallenrodzie* był niestały i chyżość strumienia niejednaka. Zmuszeni więc jesteśmy dotrzeć, o ile to możliwe, do źródła natchnienia i zastanowić się nad tem, co należy uważać za myśl przewodnią, ideę — matkę *Konrada Wallenroda.*

Ból patrjoty-wygnańca w stolicy wroga dziedzicznego — nie mógł się objawić w całej pełni. Poeta z konieczności szukał takiej osnowy poematu, którąby nie dała się prze-

---

[1] *Portrety literackie* przez Lucjana Siemieńskiego. Tom III, Poznań 1868, str. 365.

[2] *O literaturze polskiej w wieku XIX.* Poznań 1863, str. 120—121.

[3] Władysław Nehring, *Dzieła A. M.* wyd. Tow. im. A. M. Tom 3, Lwów 1893, str. 102. — Tamże znajdzie czytelnik domyślną rekonstrukcję pierwotnego układu *Konrada Wallenroda.*

niknąć cenzurze podejrzliwej; liczył trochę na powierzchowne wykształcenie cenzora, a cały żar uczuć patrjotycznych ukryć chciał pod popiołem historycznego rzekomo rumowiska. Całą moc liryzmu, wszystko, czem od wyjazdu z ukochanej Litwy nasiąkło serce jego na ziemi ucisku i obłudy, wylał w przepiękną czarę, której artystycznie rzeźbiona powłoka nosiła znamiona pozorne historyczności: „Kilka już wieków zakrywa wspomniane tu wydarzenia... Litwa jest już całkiem w przeszłości"... Tak w przemowie uspokajał cenzora Mickiewicz i zapewniał go, że „poeta, opiewający ówczesne wypadki, samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownem wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników". — Czara była wysokiej artystycznej wartości, istotnie „kunsztownego wydania", — ale treść tej czary, ale kordjał, w niej podany, wcale archaicznym nie był, a przewyższał o wiele wartością wewnętrzną urok zewnętrznej formy.

Mickiewicz dał płomiennym swym uczuciom z umysłu i rozwagi szatę powieści, rzekomo historycznej. Wątku najłatwiej mu było zaczerpnąć z dawniejszych swych studjów kowieńsko-wileńskich. Sięgnął do dziejów Litwy, które zbadał dokładnie, odkąd utworzył *Grażynę;* poszukując zaś tematu odpowiedniego dla swej głębokiej, utajonej myśli, odświeżył w pamięci fakty, które poznał dawniej w Szczorsach i w Wilnie[1]. Jeśli bowiem chodziło o jaskrawy przykład

[1] Już w przypisku do *Grażyny* powoływał się między innemi na dwa dzieła niemieckie: Kotzebuego: *Preussens ältere Geschichte* (Riga 1808) i Beckera: *Versuch einer Geschichte der Hochmeister in Preussen.* — Z dzieł tych zaczerpnął Mickiewicz kilka pomysłów do utworzenia fantastycznej postaci swego Wallenroda, który z historycznym Konradem Wallenrodem mało ma wspólnego jednym ciągiem. Ob. następujące studja: Prochaska: *Konr. Wallenrod* (*Przewod. Nauk. Lit.*), Lwów 1876. Nehring: *Studja lit.* Pozn. 1884. Bruchnalski: *Źródła histor. K. Wall. Pam. Tow. Mick.* III, 102—119. Bibljografję dawniejszą podał Nehring w wydaniu Tow. Mick. (t. III). — Na wiosnę 1924 r. ukazało się w *Bibljotece Narodowej* (Nr. 72) wydanie *K. W.* w opracowaniu starannem prof. J. Ujej-

ujarzmienia narodu przemocą brutalną, o stosowanie nieludzkie siły najeźdźców bez względu na prawo autochtonów — to stosunek zakonu krzyżackiego do Litwy Witołdowej był wyjątkowo klasycznym. W przypisku 2-gim do *Grażyny* rozwiódł się Mickiewicz „źródłowo“ nad znaczeniem i wartością zakonu krzyżaków, opisywał „ich okrutne i nieprawne postępowanie z Litwą“ i jako przykład okrucieństwa przytaczał mistrza krzyżackiego Konrada von Wallenrod. Już wtedy zatem (1822 r.) postać ta niezwykła zwróciła na się uwagę poety. Jednakowoż szczegóły historyczne o prawdziwym Wallenrodzie nie dawały się do „powieści litewskiej“ tak żywcem przenieść. Historja bowiem mówi inaczej o Wallenrodzie, niż poemat Mickiewicza. Węzeł tragiczny idei wallenrodycznej zaczerpnął poeta skądinąd. Przypomnijmy sobie, że w poemacie rzekomy Wallenrod nazywa się zamłodu Walterem Alfem, —

(Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano,
Imię było niemieckie, dusza litewska została) —

i odczytajmy takie ustępy[1] z historyków Zakonu, znanych Mickiewiczowi:

„Keistut musste sich ergeben (1361 r.) und wurde gefangen nach Marienburg gebracht. Sechs Wochen sass er hier. Da traf sich's, dass ein junger Litthauer, namens Alf, der die Taufe genommen hatte, ihn bediente“. Kiejstut namówił młodego Litwina, aby mu pomógł do ucieczki i razem z nim umknął. Alf zgodził się: „Beide entkamen glücklich als Ordenritter aus der Stadt“. Już ta krótka notatka Beckera mogła pobudzić fantazję poety: Alf, młody Litwin, na widok księcia swego zapomina o chrzcie, pomaga mu do ucieczki i uciekają obaj

skiego, z obszernym, pouczającym wstępem (str. III—LVII). Tamże najnowsza bibljografja *K. W.*

[1] Ten i następujący tekst niemiecki podane są z wymienionej pracy prof. Bruchnalskiego, *PTM* III, 106—7.

do Litwy w przebraniu krzyżackiem. Ale fantazji poety pomógł także Kotzebue, który o tem samem zdarzeniu mówił szczegółowiej, a mianowicie uwydatnił lepiej charakter i pobudki postępowania Alfa:

„Keistut wurde jetzt durch die Treue eines getauften Litthauers überrascht, der immer noch mehr an seinem alten Fürsten als am Papste hieng. Alff hiess der Knecht, dem Winrich selbst vertraute, denn er hatte lange in seiner Kammer gedient...[1]. Keistut mehrte des Knechtes Neigung ihm zu dienen durch die feierliche Zusage, ihn eigenen Söhnen gleich zu halten[2], wenn er die Freyheit ihm verschaffe". Tutaj obiecywał Kiejstut Alfowi, że go za syna uważać będzie; Mickiewicz zaś dał mu córkę Kiejstuta za żonę, ujęty opowiadaniem Kotzebuego i Beckera o rycerzu niemieckim Walterze von Stadion, który uwiódł z sobą do Niemiec jako brankę wojenną 19-letnią córę Kiejstuta, lecz nie poślubił jej, tylko w klasztorze moguckim osadził i do przyjęcia ślubów zakonnych zmusił. Opowiadanie to w pamięci Mickiewicza zatarło się nieco, gdyż w objaśnieniach do *Konrada Wallenroda* twierdził o Walterze, że „wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta i z nią potajemnie z Litwy ujechał". Widzimy zatem, jak w wyobraźni poety bohater litewski zrastał z potrójnych, historycznych kształtów. Jest to Alf-Walter-Wallenrod. Do takiej syntezy poetyckiej skłonił Mickiewicza, jak to sam objaśniał w przypiskach, ten fakt zagadkowy w historji, że Wallenrod, w. mistrz krzyżaków, mogąc zadać ciężkie ciosy Litwie i zdobyć Wilno, marnował czas, zostawiał obóz swój bez żywności i uszedł do Prus. „Kronikarze" — mówi Mickiewicz — „i późniejsi historycy nie mogą zgadnąć przyczyny tak nagłego odjazdu Wallenroda i nie znajdują w ówczesnych okolicznościach żadnego doń powodu.

---

[1] „Z jaką zemsty rozkoszą Rznąłem kobierce Winrycha lub kaleczyłem zwierciadła...".

[2] „Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę".

Niektórzy przypisywali ucieczkę Wallenroda pomieszaniu rozumu. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera dają się pogodzić, jeśli przypuścimy, że był Litwinem i że wszedł do zakonu, aby się nad nim zemścił".

Do przypuszczenia takiego był już krok tylko, odkąd w wyobraźni Mickiewicza działać zaczął ów młody Litwin Alf, który ułatwił w przebraniu krzyżackiem ucieczkę Kiejstutowi i sam z nim uciekł na Litwę. Postać to rzeczywiście poetyczna. Ochrzczony przez Niemców, nie zapomina kraju rodzinnego; wystarcza obecność Kiejstuta, aby rozniecić w nim płomień miłości ojczyzny. Uchodzi z księciem swym na Litwę i historja nic już więcej o Alfie nie mówi; zapewne szczęśliwy wśród swoich żywota dokonał. Ale poeta zmienił zwykłego człowieka w bohatera. Każe mu zachować to przebranie krzyżackie, w którem umknął z Marjenburga; wszak może się ono przydać mu jeszcze. Cóż, gdyby ten Litwin, zostawszy napozór krzyżakiem, wkradł się w zaufanie zakonu, opanował go, zniszczył stugłową hydrę i ocalił Litwę? „Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło". —

Dodać trzeba, że na pomysł podobny mógł także wpłynąć Byrona *Korsarz*[1]. Bohater poematu Byrona jest Grekiem. Korsarz łupi i pali okręty tureckie; mógłby na tem poprzestać, wszak bogactw ma dosyć, a do wyspy piratów wiąże go miłość: Konrad (tak się korsarz nazywa) kocha Medorę, która w samotnej wieży umiera z tęsknoty, ilekroć Konrad odpłynie z piratami na nowe zdobycze. Napróżno Medora zaklina Konrada, aby zaniechał wypraw i skosztował spokoju i szczęścia. Korsarz musi jeszcze raz ją pożegnać, chociaż mu serce z bólu pęka. Uknuł nowy plan zemsty na wrogu. Przebrany za derwisza, dostaje się w czasie uczty aż do pałacu paszy, usypia niejako czuj-

[1] Dobrze znany Mickiewiczowi od lat wielu. Z Kowna, w kwietniu 1820 r., pisał poeta, że „śpiewy niemieckich flisów przywodzą mu na pamięć śpiew korsarzów w Byronie" (*K. F.* II, 18).

ność wroga i w chwili, gdy ten poznaje, że ma z fałszywym derwiszem do czynienia, już piraci Konrada palą okręty tureckie, zanim tenże dał hasło umówione. Niebawem miasto tureckie staje w płomieniach i „dzika radość błyszczy w oczach Konrada“ [1]. Pomysł zatem przebrania się w szaty wroga, pomysł zdrady, dokonanej niejako w samem sercu nieprzyjaciela, mógł Mickiewicz przejąć z Byrona, tak jak Byron przejął go z opowiadania Gibbona o Majorianusie, zwiedzającym w przebraniu obóz Genzeryka. Ciekawym jest dalej fakt, że w charakterze i usposobieniu Konrada Wallenroda odnajdujemy rysy Konrada Korsarza. Już A. E. Koźmian zwrócił uwagę na to podobieństwo, jakkolwiek nie wykazał go szczegółowo [2]. Powtarzają się odtąd ogólniki o bajronizmie *Konrada Wallenroda;* właściwie jednak można tylko mówić o szczegółach analogji duchowej i fizycznej bohatera „powieści litewskiej“ i *Korsarza* Byrona. Zwłaszcza stosunek Alfa do Aldony, zamkniętej w pustelniczej wieży, przypomina bardzo scenę pożegnania Konrada *Korsarza* z Medorą. Przypomnijmy sobie, jakim jest Korsarz,

> That man of loneliness and mystery
> Scarce seen to smile, and seldom heard to sigh.

Mąż samotności i tajemniczości, rzadko się uśmiechnie, rzadko wzdycha. („Znowu na wszystko stawał się nieczuły i pogrążał się w dumy tajemnicze“: *Wallenrod):*

> Tłum się mu branek na oczy nawija.
> On ich ni stroni, ni szuka, lecz mija...
> Żadnej słodszemi nie uczcił oczyma.
> (*Korsarz* — przekład Odyńca.)

---

[1] Cały trzeci i czwarty ustęp z drugiej pieśni należałoby tu przytoczyć, aby szczegółowo porównać postępowanie Derwisza-Konrada wobec Turków, z nastrojem duchowym Konrada-Alfa w czasie uczty. Ciekawy czytelnik dokona tego z oryginałem w ręku, lub z przekładem Odyńca.

[2] Siemieński, l. c. 374. „Znajduję“, — pisze Andrzej Koźmian do jenerała Morawskiego d. 5 kwietnia 1828 r. — „że jest (*Wallenrod*) naśladowaniem *Korsarza* Byrona, ale dalekiem od wzoru“.

(... piękności względy Nie przemawiały do zimnego ducha, Wallenrod pochwał obojętnie słucha, na krasne lica pogląda zdaleka).

Rozumiemy to dobrze. Obaj: Konrad-Korsarz i Alf-Wallenrod wiernie kochają. Była to miłość

Stateczna w próbach, w każdej chwili żywa,
Której samotność, świat, szyderstwo ludzi,
Ani, co większa, sam czas nie ostudzi[1].

Korsarz i Alf pod wieżą słuchają pieśni swych kochanek[2]. Korsarz i Alf w decydujących chwilach nie mogą oderwać myśli od wieży, w której skarb ich cały[3]. Ale Korsarz jest bardziej stanowczy w ważnych chwilach życia, wyrywa się z objęć Medory i wypływa na morze. Alf-Konrad zaś, kiedy się ważą losy narodów, kiedy bliski jest celu całego życia, myśli o Aldonie, wynajduje zwłoki i siwej głowy nie śmie oderwać od jej ścian podnóża. Podobieństwo Konrada *Wallenroda* do Konrada *Korsarza* jest, wogóle rzecz biorąc, raczej fizyczne, zewnętrzne, niż duchowe, ale jest; tak jak obok podobieństwa są różnice głębsze, psychologiczne[4].

---

[1] Odyniec nie wszystko przetłumaczył:
„Tried in temptation, strengthen'd by distress,
Unmoved by absence, firm in every clime“.

[2] Porównaj *Pieśń w wieży* z pieśnią Medory (*Korsarz*, I, XIV).

[3] „Dlaczego zadrżał nagle i wewnątrz spochmurniał? Ach! oczy jego spoczęły na skalistej wieży i wspomnienie rozstania ożyło w nim. Ach, nigdy jej tak nie kochał, jak teraz“ (*Korsarz*, I, XVII).

Odtąd, jak znowu z okna twej wieżycy
Spojrzałaś na mnie, w całym kręgu świata
Znowu nic niema dla mojej źrenicy,
Tylko jezioro i wieża i krata... (*Wallenrod*)

Korsarz, wracając z wyprawy, jeszcze będąc na morzu, szuka wzrokiem przedewszystkiem wieży Medory (3, XIX), z niecierpliwością wyskakuje ze statku, dopływa do brzegu, biegnie pod wieżę... Wallenrod „leci wśród wichrów i śniegów, Zaledwie stanął u jeziora brzegów, Woła i mieczem bije w ściany wieży...“

[4] Co do możliwych wpływów poezji obcej na *K. W.*, to należy mieć na uwadze głównie Schillera i W. Scotta. O pierwiastku balladycznym

Wzmianki historyczne o trzech mężach rycerskich (Alf-Walter-Wallenrod) spłynęły się w wyobraźni twórczej poety i wydały bohatera, który przynosił już z sobą na świat pewne rysy duchowe, wynikające z zapatrzenia się wyobraźni na tajemniczą postać Konrada-Korsarza. Już mu od kolebki miała widnieć tragiczna dola, już dla uzasadnienia i spotęgowania uczucia patrjotycznego trzeba mu dodać piastuna duchowego, Halbana (przeistoczonego z kronik, gdzie występuje jako doktór Leander von Albanus, mnich i nieodstępny towarzysz Wallenroda); jak Wallenrod, będzie on żył w przebraniu i w duszę Alfa będzie wlewał „najsroższe trucizny: głupią chęć sławy i miłość ojczyzny".

Widzimy zatem u samego źródła natchnienia tę myśl przewodnią: wystawić człowieka, rozpojonego do szału miłością ojczyzny i nie wahającego się użyć zdrady, byle uczynić zadość uczuciu zemsty za krzywdy narodu, byle zabezpieczyć naród swój od przyszłej niedoli. Miłość ojczyzny panuje w poemacie i w bohaterze, ale nie wyłącznie; jest tam, prócz niej, jakby państwo w państwie, miłość Aldony, niezatłumiona miłością ojczyzny — owszem, opierająca się nieraz strasznym postanowieniom patrjotycznym Konrada.

---

w *K. W.* dał ważną notatkę prof. H. Galle, w *P. L.* I (634—640), gdzie wykazał motywy pokrewne w balladach Uhlanda, przedewszystkiem zaś Schillera (*Ritter Toggenburg* i *Der Graf von Habsburg*). Co się zaś tyczy W. Scotta, to prof. Konst. Wojciechowski zwrócił uwagę na motywy z *Waverleya*, a mianowicie na ucztę przedwojenną w obozie Fergusa, śpiew barda celtyckiego i pieśń Flory Mac-Ivor, wzywającą do zemsty i walki za wolność. W szczególności chodzi o stosunek recytacji barda do pieśni, wyśpiewanej przez Florę — jest to stosunek recytacji Halbana do *Pieśni wajdeloty*. Prof. Wojciechowski przypuszczał, że z motywu *There is mist on the mountain* wyrosła odezwa do wnuków, by uczuli w sobie dawną wielkość duszy. Prof. Ujejski wykazał dokładnie, o ile „w zewnętrznym układzie *K. W.* styl Scotta góruje nad stylem Byrona stanowczo". Wstęp do wydania *K. W.* j. w. str. XXXII. — J. Ujejski *Byronizm i Skottyzm w „K. Wallenrodzie"*. — Kraków, 1923. Krak. Sp. Wydawn. (str. 50 in 8).

Jest tu zatem walka człowieka, co zakosztował szczęścia rodzinnego i mógł mieć raj na ziemi — z drugim sobą, który, czując się członkiem narodu uciemiężonego, odczuwa niedolę swej ojczyzny; już mu szczęście domowe nie wystarczy „śród żałosnego spółrodaków jęku". Postanawia więc wyrzec się szczęścia domowego dla dobra kraju, poświęcić się dla zbawienia ojczyzny, poświęcić wszystko — nawet zbawienie duszy własnej, chociaż jako chrześcijanin wie, że droga, wiodąca go do upragnionego celu, jest nieuczciwą („Stokroć przeklęta godzina, w której od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu"). Alf z zaparciem się nadludzkiem lata całe spędza w dalekich krajach, w tajemniczy (prawdopodobnie zbrodniczy) sposób przywłaszcza sobie nazwisko rycerza Wallenroda, wstępuje do zakonu, zdobywa uznanie krzyżowych rycerzy, staje się mistrzem zakonu, przybliża się do celu wytkniętego. Ale w tej chwili przytłumione tak długo uczucie miłości wraca z nieoczekiwaną potęgą. Alf kocha Aldonę, jak kochał przed laty, owszem silniej, albowiem długie rozłączenie spotęgowało tęsknotę za Litwą i za tą, która mu była tam najdroższym skarbem. W sercu Konrada wzrasta żal ogromny za utraconą młodością i szczęściem rodzinnem, żal tak ludzki, tak naturalny, że nie plami bohatera. On klnie swą duszę, „że w niej są jeszcze ostatki uczucia", ale właśnie te resztki uczucia ludzkiego tworzą z Alfa-Konrada człowieka, nie zaś fanatyczny automat, kierowany ślepą siłą zemsty. Jakże godnym współczucia jest ten męczennik idei, który w stanowczej chwili poświęcenia się pada pod brzemieniem nadludzkiem i błaga przeznaczenie, aby oddaliło jeszcze kielich goryczy:

...Dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia. .
Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo,
Teraz stanąłem u mych życzeń celu...
A ty mi przyszłaś wydzierać zwycięstwo...
Młodości! jakże wielkie twe ofiary,

Jam miłość, szczęście, jam niebo zamłodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu
Z żalem, lecz męstwem! a dzisiaj ja stary,
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola Boża
Pędzą mię w pole! a ja siwej głowy
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża...

To mocowanie się dwu uczuć w człowieku, ta walka, jaką tu wypowiada niebo utraconej młodości — piekłu zemsty nad wrogiem, jest jedną z tragicznych przypraw, jednym z uroków wielkiego poematu.

Kto wniknie głębiej w uczucia chrześcijańskie Konrada i Aldony, ten zauważy, jak misternie poeta przygotował moralne załamanie się bohatera. Chrześcijaństwo w Konradzie jest osobliwego rodzaju; jest ono bliższe Gustawa z IV części *Dziadów*, bliższe pokładów poczucia ludowego, litewskiego, niż wiary powszechnej, średniowiecznej, unoszącej się nad zachodnią Europą. Aldonę pociągają obrzędy kościelne, nastroje, które przejęła wraz z ukochaniem Alfa w dniach pierwszej, młodocianej wiary. Alfa zaś wiara nie płynie z gruntu tradycji rodowej, owszem jest ona naleciałością wroga, krzyżaka. Działa wprawdzie jako siła przemożna w zdobyciu wyobraźni i serca poganki Kiejstutówny, lecz Alf, jako małżonek, staje się coraz silniej Litwinem. Ojczyzna ziemska przygłusza rojenia o szczęściu niebieskiem. „Niestety! z krzyża, gdy piorun wystrzelił, Wszystko dokoła ucichło, zagasło!" — Nad uczuciem chrześcijańskiem wziął górę „płomień zemsty", podsycany widokiem klęsk i cierpień nieszczęśliwego narodu.

„Oczy i myśli" Aldony — ale nie jej serce — znajdują przytułek w klasztorze zakonnic, który zwie się „chrześcijan smutną budową" (IV, 583). Płaszcz mistrza coraz więcej ciąży Konradowi, aż w podnieceniu przełomowem kląć będzie przez „wszystkie bogi niemieckie, pruskie..."! — a w godzinie skonu dojdzie do tego. że „pod niebem i w niebie (!!) nie ma nikomu nigdzie nic powiedzieć"...

Poganin — to już, czy chrześcijanin jeszcze?

Załamanie się chrześcijaństwa w duszy namiętnej, z urodzenia pogańskiej, z niemieckiego chrztu chrześcijańskiej, było psychologicznie uzasadnione w pomyśle, ale z umysłu niewykończone i niewycieniowane. Wystarczało zupełnie dla powieści *à la Byron* w tajemniczym i zagadkowym bohaterze. Poeta wahał się długo w wykończeniu powieści, aż wkońcu uległ urokowi Byrona. Chrześcijaństwo Konrada okaże się zwycięskiem dopiero po *Improwizacji.* W powieści zaś litewskiej chrześcijaństwo mistrza najlepiej przeniknęła neofitka Aldona w tych strasznych słowach: „Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!... Chociażbyś jak wąż, inne przybrał ciało, jeszczeby w twojej duszy pozostało Wiele dawnego — wszak zostało we mnie!!“

Na wahającą się szalę przeznaczeń Konrada rzuca Halban, wcielenie starej, pogańskiej Litwy, ciężkie brzemię swej nienawiści ku Niemcom. Zna on nawskroś Alfa-Konrada, widzi, co się w sercu jego dzieje: „Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma, umie przygasłą chęć zemsty rozdmuchać“.

Samo nawet uczucie potężnej miłości Konrada ku Aldonie potrafi Halban skierować w łożysko podziemne nurtującej zemsty nad wrogami: „Biada, biada... Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatruwszy... Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił!“ — Było to dolaniem oliwy do ognia.

Konrad topił resztki wątpliwości i wahania się w winie („Porywa co chwila puhary z winem i do dna wychyla“); wybucha okrzykiem, radosnym dla Halbana, ale wiodącym bohatera do katastrofy:

Wygrałeś! Wojna! triumf dla poety!...

Konrad spełnia dzieło zemsty. Mniema, że uiściwszy się z powinności względem ojczyzny, ma teraz prawo do szczęścia osobistego, do tego, by znowu być człowiekiem...

Ja więcej nie chcę, wszak jestem człowiekiem!
Już dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie...
Bóg mię oświecił.

W tem wyznaniu bierze znowu górę uczucie naturalne, ludzkie. Pożar nienawiści ugasiło „morze krwi" nieprzjacielskiej. Konrad chce więc znowu zostać Alfem i przy boku Aldony zapomnieć, „że są na świecie narody", wrócić na Litwę, w białowieskie lasy, żyć „w środku cichej, pasterskiej zagrody". Spełniwszy tragedję, zamyśla Alf o sielance; ratuje go od niej Aldona i głębokie poczucie etyczne poety. Co się poczęło w tragicznej, bolesnej walce najświętszych uczuć ludzkich z sobą, to okupić musi tragiczna śmierć bohatera. A tak, jak u kolebki jego rozbrzmiewała już „pieśń zdradziecka", której słuchał „zanadto niestety!" — tak teraz do snu wiecznego kołysze go taż pieśń, nagroda trudów męczeńskiego żywota, nadzieja przyszłości:

Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

Nigdy przedtem nie rozbrzmiewały w mowie polskiej tak podniosłe i doniosłe dźwięki. Potęgę poezji, jej znaczenie w społeczeństwie, wyraził u nas pierwszy Mickiewicz z niezmierną siłą. Cała *Pieśń wajdeloty*, która pierwotnie miała rozpoczynać Wallenroda, jest wspaniałym hymnem triumfalnym poezji narodowej, tej „arki przymierza między dawnemi i młodszemi laty", tego archanioła, który strzeże największych nardowych świętości, wiecznego ognia ojczyzny.

Hołd poety, złożony majestatowi uczuć i pieśni narodowych, jest jedną z dalszych tajemnic wielkiego uroku i siły *Wallenroda*. W krótką „powieść historyczną z dziejów litewskich" tchnął poeta taką moc myśli i taką siłę uczuć, że odtąd powieść ta stała się rzeczywiście „historyczną", ale w innem znaczeniu.

Konrad Wallenrod wywołał najrozmaitsze sądy współczesnych i potomnych i w miarę tego, jak pokolenia polskie tę lub ową stronę tajemniczego posągu podziwiały, zmieniał się sąd o całości i wartości społecznej utworu. „Głębia zwodniczego pomysłu poematu jest tak wielka, że ani spółcześni odrazu na niej się poznali, ani też pomysł może się dziś uważać za dostatecznie objaśniony“ [1]. Współczesna krytyka nie doceniła *Wallenroda*. Nawet Mochnacki, który bystro ukazał piękności *Grażyny* i znaczenie IV części *Dziadów* w liryce naszej, nie przejął się głębią idei *Wallenroda* i nie zrozumiał, dlaczego, jak sam pisze, „mniemanie powszechne przyznało pierwszeństwo *Wallenrodowi*“. Mochnacki widział przedewszystkiem usterki kompozycji *Wallenroda*, do których się sam poeta przyznawał, a które ze zmiany planu wynikły. Ale przeważnie zarzuty Mochnackiego nie trafiły w sedno: „anachronizm“ *Wallenroda*, „modernizacja pojęć i kolorytu“, maniera sentymentalna, wreszcie określenie całego utworu jako „mozaikowej roboty poety, nie umiejącego wyjść z myślą i duszą ze swojej indywidualności“... wszystko to da się właśnie zastosować do bajrońskiego *Korsarza* lub *Giaura*. I to, co mówił Mochnacki dalej o Mickiewiczu, jako o „poecie indywidualizmu, poecie rozmyślaczu, liryku z daru i użyczenia nieba i filozofie własnego serca“, to również dobrze do Byrona jak do Mickiewicza przystaje. Słowem, zarzuty Mochnackiego, dotyczące *Wallenroda*, wychodzą raczej na określenie stosunku Mickiewicza do Byrona, o którym zresztą milczał Mochnacki. Bajronizm nadawał *Wallenrodowi* tu i owdzie koloryt, dawał mu niejasność i tajemniczość układu — ale pod zbroją krzyżacką biło serce filomaty, a *Pieśń wajdeloty* z tego płomiennego serca wytrysła. Kiedy jednak M. Mochnacki widział w Konradzie Wallenrodzie „szlachetne przedsięwzięcie i niemniej wspaniałomyślne poświęcenie się

[1] Wł. Spasowicz, *K. W. PTM.* III, 125.

dzielnego Litwina[1], to Kajetan Koźmian, nawymyślawszy poecie po swojemu od „pińskich głów“, szydził z Wallenroda, „warjata, pijaka“, z tej powieści, która ma dać wyobrażenie, „w jak szlachetnym sposobie Litwini kochają ojczyznę“[2]. A jednak w samym obozie klasyków znalazł się wielbiciel poematu, co było najlepszym dowodem triumfu Mickiewicza. Jenerał Morawski, nie zważając na oburzenie K. Koźmiana, odważnie przyznawał się: „Odczytałem znowu *Wallenroda* i nadzwyczajnie w mojem zdaniu zyskał. Wiele, wiele poezji i uczucia i patrjotyzmu“. Ale autor *Ziemiaństwa* nie ustępował; szukał w poemacie „sensu moralnego“ i zapytywał, „ażali czyn Wallenroda, choć miłością ojczyzny powodowany, może być szlachetnym?“ Odpowiadał, że nie, że „żadna siła imaginacji nie potrafi zdrady usprawiedliwić pozorem jakiejkolwiek bądź cnoty“.

Spór literacki, poczęty w ten sposób przez K. Koźmiana, miał długo jeszcze zaprzątać krytyczne umysły. Do najpilniejszych zaś czytelników *Wallenroda,* zaraz po wyjściu poematu z druku, należał Nowosilcow, sprawca nieszczęść filareckich, który widocznie szukał pola dla dalszej działalności.

W raporcie[3] z dnia 10 kwietnia 1828 r. zadenuncjował Nowosilcow cesarzewiczowi Konstantemu *Konrada Wallenroda* jako utwór, który „uczy najprzebieglejszej zdrady, nieprzejednanej nienawiści, wystawiając je jako najszlachetniejsze dążenia wielkodusznego patrjotyzmu“. Senator-krytyk wnioskował, że Mickiewicz marzy o jakimś przyszłym Wallenrodzie; „sławiąc już zgóry urojonego, wymyślonego Wallenroda, spodziewa się on może, iż wzbudzi tem rzeczywistego i ucieleśni w przyszłej historji bohatera, który powstał w jego marzeniach“. Zdaniem czujnego dono-

[1] *O liter. polsk.* I, c. str. 120. [2] L. Siemieński, l. c. 363. [3] Oryginalny tekst rosyjski z przekładem własnym wydrukował prof. J. Tretiak, *PTM* tom V, str. 245—56.

siciela cel poematu „polega na dążności do rozpłomienienia gasnącego patrjotyzmu, żywienia nienawiści i przygotowywania przyszłych wydarzeń, do nauczania obecnego pokolenia, jak być teraz lisem, aby zczasem zmienić się w lwa". Nowosilcow zapuszczał się dalej w konjektury literackie, w Halbanie domyślał się poety samego, zwracał uwagę na doniosłość włoskiego *motto* z Machiavella, przyznawał wreszcie, że są bardzo dobre wiersze — miejscami, ale całości zarzucał, że „składa się jakby z różnobarwnych gałganków, z nierównych części". Łaskawy senator nie chciał raportem takim szkodzić Mickiewiczowi, pociągać go do jakiejkolwiek odpowiedzialności, nie! — „czynię to jedynie dla tej przyczyny, aby zaznaczyć, na jak czujną uwagę zasługują utwory osób, działających za podszeptem urojonego patrjotyzmu!" Ten sam Nowosilcow, który przed pięciu laty oskarżył filomatów o rozszerzanie „nierozsądnej polskiej narodowości" na Litwie, odkrył teraz w utworze autora-wygnańca objaw urojonego patrjotyzmu". Trudno odmówić konsekwencji w działaniu destruktora uniwersytetu wileńskiego!

Cenny ten i zaszczytny dla Mickiewicza raport dowodzi niezbicie, gdyby to jeszcze dowodu potrzebowało, że *Wallenrod* był płodem duchowym filareckiej myśli.

Oskarżenie denuncjanta było jednak słabe i niezręczne; patrjotyzm w *Wallenrodzie* nie był urojony, ale najrzeczywistszy, z samych głębin duchowych narodu zaczerpnięty. Poeta nie utożsamiał wprawdzie siebie z Wallenrodem, ale wyposażył go hojnie skarbami własnego uczucia. Uprzytomnijmy sobie tylko, jakim był w Moskwie, jak naprzemiany, to łudził się nadzieją powrotu, bodaj chwilowego, na Litwę, to znowu, gdy ta nadzieja zgasła, mógł się truć myślą, że zestarzeje w niewoli moskiewskiej; wyobraźmy sobie rozpacz poety, który czuł siły twórcze, a zarazem więzy wroga, krępujące myśl każdą gorętszą — a zrozumiemy, ile w *Wallenrodzie* było własnych uczuć Mickiewicza. Wszyscy je odczuli,

wszystkie serca szczerze polskie biły zgodnie w hołdzie przed tą wspaniałą odezwą poezji narodowej:

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;.
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy...

Odczuto całą grozę i boleść tych słów:

Samotny w obcej ziemi zestarzałem,
Śpiewak — niestety! śpiewać nie mam komu,
Na Litwę patrząc, oczy wypłakałem...

Wstrząsała do głębi przejmująca tęsknota za krajem rodzinnym, którego nie miał już ujrzeć, ta ułudna nadzieja bez jutra dla drużyny filareckiej:

Boże mój, — rzekłem — oby się spełniło,
Obyśmy, w strony ojczyste wróceni,
Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
Odżyli znowu; niech i naszą dolę
Znowu nadziei listek zazieleni!

Poeta, dawszy się porwać wezbranym uczuciom osobistym, umiał je w porę powstrzymać; w Konradzie, kochanku Aldony, stęsknionym Litwinie, mamy równocześnie patrjotycznego, konsekwentnego zdrajcę Konrada. Poeta kazał bohaterowi zginąć po dokonanej nad wrogami zemście; bynajmniej nie wynosił czynu jego do wysokości zasady politycznej, skoro w duszę Konrada wkradał się po spełnionej zemście głos sumienia, szepczący, że i Niemcy są ludzie. Poeta nie mógł bezwzględnie wzywać narodu całego do zdrady, gdyż, jak to pięknie określił W. Spasowicz, „w duszy Konrada były inne zadatki, były otwartość, szczerość, instynkt moralny, nie dający się obałamucić żadnemi sofizmatami i ogromny wstręt do zwierzęcych sposo-

bów wojowania, szczególniej do lisiej zdrady i nadużycia zaufania. Tej swojej natury nie mógł Mickiewicz pokonać i przełamać, więc czuł, że się truje, decydując się na czynną zemstę dla ocalenia ojczyzny godziwemi i nawet niegodziwemi środkami. Duszę Konrada obciąża to moralne pęknięcie serca, to rozdarcie się pomiędzy zamiarem i sumieniem, wskutek którego bohater jego zwiądł i posiwiał, zapijał się i przeklinał samo uczucie patrjotyzmu“ [1].

Najróżnorodniejsze domysły co do idei przewodniej poematu giną w jego głębi jak drobne kamyki, rzucane na wielką, cichą wodę, zataczając mniejsze lub większe kręgi na jej powierzchni. Możnaby myśleć, że cały *Wallenrod* jest napisany jakby dla stwierdzenia pięknej maksymy Sainte-Beuve'a: „La poésie ne consiste pas à tout dire, mais à tout faire rêver...“

Rozmaitość sądów literackich [2] o idei *Wallenroda* dowodzi najlepiej przepaścistej głębi poematu. Wszakże na to zgodzić się muszą wszyscy, co wcześnie stosunkowo (w r. 1842) wyraził Wojciech Cybulski [3]: że jest to obraz miłości ojczyzny, posuniętej do najwyższego stopnia, miłości ojczyzny, nie cofającej się przed żadnem poświęceniem, przed zaparciem się samego siebie. Przekonanie Cybulskiego,

[1] Parafrazuje te sądy Spasowicza St. Szpotański w monografji swej (t. I, str. 167): „wrażliwość sumienia na stronę etyczną czynu, miękkość chrześcijańska rozdwaja postać Wallenroda“ i t. d. Trudno się zgodzić z domysłem St. Szpotańskiego, jakoby Mickiewicz tworzył *Wallenroda* pod inspiracją Helvetiusa i Machiavella (164), tak jak niepodobna w Halbanie widzieć „postaci helwecjuszowskiej“ (166). Tym sposobem możnaby z bohaterów bajrońskich także potworzyć postacie helwecjuszowskie!

[2] Najważniejsze zdania co do idei głównej *Wallenroda* zestawił zwięźle W. Nehring w wydaniu Towarzystwa im. Mickiewicza (Lwów 1893), tom III, str. 105—7.

[3] *Geschichte der polnischen Dichtkunst in d. ersten Hälfte d. lauf. Jhdts* von Dr. Adalbert Cybulski weil. Prof. a. d. Berliner Universität. I. Band, Posen 1880, str. 284—5.

jakoby *Wallenrod* wywarł szkodliwy wpływ na charakter narodu naszego, nie ostało się wobec historji. Naród krzepi się niewyczerpaną głębią patrjotyzmu ożywczego, jaki bije z *Wallenroda,* ale kryć swych uczuć ani chce, ani może.

Ogrom pomysłu wybujał ponad pierwiastkowy zamiar poety; rzec można, że z trzech postaci dziejowych: Alfa, Waltera i Wallenroda spłynął i w jedno urósł jakiś olbrzymi duch-upiór, który karmił się żalem poety i jego nadzieją. Duch ten szeptał mu czarodziejskim głosem wspomnienia owych czasów, w których „marzył cudnie“, z których go „srodze zbudzono“. Duch ten „duszę ożywiał i pamięć oświecał“ i wzywał do czynu...

Estetyczna strona poematu po tem, co się wyżej rzekło, nie nastręcza trudności w rozbiorze. *Wallenrod* działa potężnie na wyobraźnię i jako całość, i jako zbiór szczegółów prześlicznych. Tem więcej zastanowić może, dlaczego sam Mickiewicz niezbyt wysoko cenił *Wallenroda* w rzędzie swych utworów. Ustępy niektóre lubił [1], całość mniejsze mu sprawiała zadowolenie; raz nawet, w bardzo wiele lat potem, nazwał podobno *Wallenroda* „pamfletem“ [2]. Sądzę, że oprócz pewnej niejasności założenia samego razić mogło poetę niezbyt artystyczne ustosunkowanie poszczególnych części poematu, wynikłe z owego załamania się pierwotnego planu dwu powieści oddzielnych. Cokolwiek jednak dałoby się powiedzieć na niekorzyść wewnętrznego porządku opowieści, zauważyć trzeba, że liczne piękności szczegółów okupują hojnie usterki kompozycji i zakrywają je, jak bujne kwiaty kryją pęknięcie wazonu [3]. Urok *Wallenroda* tkwi w głębokim

[1] Wł. M. I, 271: „Lubię kilka stron z *Wallenroda*“.

[2] Z opowiadania Juljana Klaczki.

[3] Juljusz Słowacki zauważył w *Wallenrodzie* kilka zwrotów francuskich: „Nikt jej nie widział... przyjmować w usta wiatru oddech“ (II, 84—5); wiedziano, że jest dotąd w życiu (tamże 89). A. E. Koźmian i Słowacki zarzucili autorowi *Wallenroda,* że przejmujący krzyk Aldony pod koniec poematu (VI, 278—84) wzięty jest z Byrona

liryzmie, w tych nieśmiertelnych strofach, nabrzmiałych miłością ziemi rodzinnej; w owej przecudnej *Pieśni wajdeloty*, którą dziś chyba wszyscy napamięć umiemy, w owych męskich, hartownych jak stal zwrotach, czyto o Walterze, co szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie, czy też o tej żwiru hydrze, ço „białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija i rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni“ — czy wreszcie o wielkich sercach, które są jak ule zbyt wielkie: „Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek“.

Obok wzniosłych myśli znajdujemy w *Wallenrodzie* krótkie, ale pełne wdzięku i prawdy obrazki z przyrody, w których znać rękę mistrza. Niektóre dziwić nas mogą dzisiaj manierą romantyczną (np. II, 36—47); inne nie straciły nic z pierwotnej świeżości:

Noc rozrzedniała i promyk jutrzenki
Już zarumienił lica cichej wody:
Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny
Ze szmerem ranne przewiewały chłody,
Ptaszęta cichem ozwały się pieniem,
Umilkły znowu i długiem milczeniem
Znać dają, że się zbudziły za wcześnie... (III, 293—299).

Ileż prawdy w tym malutkim obrazku, ile obserwacji natury!

Parisiny (XIV). — Nikt dotychczas nie zwrócił uwagi, że w nastroju byrońsko-romantycznym Wallenroda odgrywa przeważną rolę epitet dzikości, który panoszy się na licznych miejscach: dzikie przestworza (II, 150), dziki uśmiech (III, 111), tak dzikie (III, 207), piosenka ma być dzika (IV, 51), dzikiej pustyni (IV, 335), patrzy dzikiemi oczyma (IV, 464), dzikie zapały (IV, 744), dziki brzeg (VI, 136), dzikie widoki (VI, 139) dzikie głosy (VI, 209). Czy na tę obfitość „dzikich“ określeń nie wpłynął mimowoli Byron? trudno twierdzić na pewno, ale godzi się przypomnieć, że w jednym tylko *Korsarzu* znajdziemy bezliku: *wild* eyes, the *wild* life, *wild* profusion, *wild* and strange, *wild* word, *wildness* in his breast, the *wild* bird, my brain be*wilder*ed, his *wild* spirit, *wildes* wishes — i t. p. i t. p.

Charakterystyka głównych postaci utrzymana jest konsekwentnie; przy bliższem atoli wpatrzeniu się w postacie Konrada i Aldony dostrzegamy w nich dziedziczności rysów, przypominających Gustawa z I i IV części *Dziadów*.

Aldona aż do złudzenia przypomina nastrój duchowy Gustawa w tych słowach:

> Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
> Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie
> I czułam serca niespokojne bicie... (III, 143—5.)

Aldona mówi tu jak Gustaw, wyrzekający na „westchnienia bez celu“:

> Nieraz dumałem w nocy; gdy się myśl rozlata,
> Wzdycham i coś westchnieniem dawało znak życia,
> Serce biło i czułem drugie serca bicia...
> (*Dziady*, I, 424—6.)

Konrad zaś, zwłaszcza w pożegnaniu z Aldoną, ma chwile rozrzewnienia, które przypomną usposobienie biednego Gustawa w domku Księdza:

> Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
> Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
> Ledwiem go dostrzegł, osłoniony zielem,
> Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami...

Podobieństwo do Gustawa stanie się łudzącem, gdy Alf będzie błagał Aldonę, aby mu na pożegnanie rzuciła nitkę z odzieży,

> Albo z twojego warkocza zawiązkę!
> („Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...“
> *Dziady*, IV, 243.)

Taka to nieprzeparta siła wspomnień! Wallenrod odziedzicza czułość Gustawa i kląć musi swą duszę, „że w niej są jeszcze ostatki uczucia!“

I na tym szczególe stwierdzamy ponownie, że w samym poecie walczył jeszcze wówczas dawny, sentymentalny nastrój z nowym, mężniejszym; a ówczesny stan uczuć poety

nie był tak jasny, skończony w sobie i pewny siebie, iżby mógł wydać utwór przejrzysty. Był poeta w pełnym toku przetwarzania się duchowego. Konradem zupełnym, takim, jakim go ujrzymy w kilka lat potem, jeszcze nie był; Gustawem wtędy być nie przestał, chociaż już wielu cech jego się pozbywał.

W *Konradzie Wallenrodzie* ściera się prąd sentymentalny z silnym powiewem wyłącznie narodowych aspiracyj. Najszczytniejsze, najgorętsze myśli patrjotyczne wikłają się tu jeszcze w bujnych, acz obumierającwch splotach narzekań Gustawowych. Na przestrzeni duchowej, dzielącej IV część *Dziadów* od trzeciej, jest *Wallenrod* wypadkową dwu sił: dawnej, idącej z rozkochanego Gustawa, i nowej, która zrodziła się w celi bazyljańskiej i ze stałą chyżością dążyła do wybuchu w *Improwizacji* Konrada.

Miłość ojczyzny panuje w poemacie tym i święci niezwykłe triumfy, nietylko estetyczno-literackie, lecz narodowe... Wróg filomatów ocenił *Wallenroda* trafniej, niż krótkowzroczny deklamator Osiński, który zdobył się na salonowy dowcip: „z wielkiej chmury mały deszcz“.... Z tej wielkiej chmury niebawem padł piorun! Wpływ *Wallenroda* na dorastające pokolenie polskie był olbrzymi, a doniosłość wpływu najlepiej wyraził filareta Aleks. Chodźko w tem jędrnem zestawieniu: „Słowo stało się ciałem, a *Wallenrod* Belwederem“.

Skoro pokolenie, co się karmiło *Wallenrodem*, uczuło w sobie „dawne serca bicie, uczuło w sobie dawną wielkość duszy“, nikt go już powstrzymać nie potrafił: przeżyło górnie swą chwilę na polach Grochowa i Ostrołęki: cała poezja czynu w r. 1831 wypłynęła z *Wallenroda*. Przyznali to najbliżsi mu duchem poeci nasi, ale nikt z taką szczerością i z taką siłą uznania, jak Goszczyński we fragmencie proroctw ks. Marka: „Jak grom, zamknięty w obłoku głębi, rzęsnym strzałem błyskawicy zakrwawia chmurę z gniewu poczerniałą — cóż tak w tej chmurze zagrzmiało? Czy to

piorun rozdarł chmury? Piorun, ale z wieszcza ręki... *Wallenrod! Wallenrod!* — Graj im poeto, graj Samsona struną, aż zatrzęsione siłą Samsona własne ich gmachy na głowę im runą!"

Tak pojmowało pokolenie belwederczyków istotę *Wallenroda.*

W tej poezji, archaiczną mgłą spowitej, tętniał żywy puls ujarzmionego narodu. Nie sama tylko poezja przeszłości tkwi w *Wallenrodzie,* ale także ogrom uczuć społeczeństwa, znękanego niewolą. To społeczeństwo, nawykłe od lat kilkudziesięciu do oględnego wyrażania swych uczuć najdroższych, chwytało wlot najcichsze westchnienia serdeczne i umiało ocenić najdelikatniejsze aluzje poematu. Któż z goręcej czujących na Litwie lub w Koronie nie mógł był wówczas rzec z wajdelotą: „Tu tylko, w sercu, tu się ochroniło, co w mej ojczyźnie najlepszego było"? Kto nie rozumiał wtedy i potem, że myśl znękana, myśl polska w domową tulić się musi zaciszę? Iskry młodego zapału roznieciły ogień w duszy zbiorowej, ożywiły ją i pobudziły do czynu męskiego. „Wygrałeś! — triumf dla poety"! — taki był odgłos narodu na odezwę wajdeloty-wygnańca. Triumfujący romantyzm polski ogłaszał przez *Wallenroda,* że nietylko życia polskiego i niedoli polskiej był wiernym wyrazem, ale że „stojąc na straży narodowego pamiątek kościoła z archanielskiemi skrzydłami i głosem", potrafi zasłonić znicz narodowy od wichrów północy, potrafi zwątlonych nakarmić żalem — napoić nadzieją.

* * *

Poza *Wallenrodem* twórczość Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu z lat 1827—1829 nosi znamiona przeważnie okolicznościowe. Wypowiedziawszy treść swego ducha w utworze, pod pozorną ciszą kryjącym głęboko żary wulkaniczne, nie miał już poeta ochoty zużywania energji twórczej na podjazdową walkę z cenzurą rosyjską. Zresztą sta-

wiał sam sobie coraz większe wymagania estetyczne. Zamierzona w Moskwie *Barbara Radziwiłłówna,* pomimo nadesłanych przez Lelewela materjałów, nie doczekała się poetycznego wcielenia. Mickiewicz wtedy zwierzał się Malewskiemu: „Do niedostatku narodowej dramatyki najwięcej się przyczynia nietragiczność historji. Dosyć opowiedzieć angielskie dzieje, już się robi tragedja. Z litewskiej historji możnaby coś pięknego napisać, ale stosunki towarzyskie nie rozmaite nie pozwalają na więcej. Z *Barbary* piękne drama. Obrazy w pięknym *cadre* możnaby zawrzeć. Dalszy postęp tragedji: musi się stać rozrywana...“

Poeta czuł, że do dramatu doskonałego, jakiego ideał pieścił w duszy, sił mu ciągle jeszcze brakowało. Na takie przypuszczenie naprowadza między innemi wyjątek z listu poety do Odyńca, zajętego wtenczas (w marcu 1827 r.) tworzeniem swej nieudałej *Izory.* „Muszę ci prawdę powiedzieć, że niezbyt wielkie mam o dramacie owym nadzieje, bo nie mogłeś w tak młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacji, ale w prawdziwych, głębokich rysach odmalować; chyba to będzie coś nakształt *Dziadów.* Ja daleko starszy od ciebie, znajdowałem się w daleko liczniejszych z ludźmi związkach i stosunkach, a ile razy porwę się za dramat, czuję, że mi wiele brakuje“ *(Kor.* IV, 89).

Napisaniu *Barbary Radziwiłłówny* mógł także przeszkodzić zwrot poety w inną dziedzinę fantazji, jak to widać z zagadkowego ustępu, mieszczącego się w liście do Odyńca (b. d. z 1827 r.): „Piszę teraz nowe poema, dosyć dziwaczne, na bardzo rozległą skalę i nie wiem, czy kiedy będzie drukowane; piszę z większą niż kiedykolwiek rozkoszą, bo piszę dla samego siebie, bez żadnego na nic względu; niektóre wyjątki może ci później nadeślę“.

To „poema ma bardzo rozległą skalę“, pisane „z większą niż kiedykolwiek rozkoszą“, wyczerpywało twórczość

poetycką, której śladów zresztą zachowało się stosunkowo niewiele z czasu pobytu Mickiewicza w Moskwie.

Poeta w tych czasach wiele nad stylem poetycznym pracował i zdawał sobie sprawę z konieczności wyrobienia języka, aby był on nietylko poetyckim, ale zarazem dla ogółu jasnym i przystępnym. Malewski z rozmów ówczesnych z Mickiewiczem zanotował te zdania ważne:

„Przodki kształcą język: to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim *Don Juan* pisany, ukształci się, długo czekać trzeba"...

To przeświadczenie zwracało poetę znowu, jak dawniej w Kownie, w stronę przekładów z Petrarki, Szekspira, Goethego, Moore'a, aby na nich próbować siły i hartu mowy polskiej; to nam tłumaczy, dlaczego ciągle jeszcze nie rozstawał się z Trembeckim, jak dowodzi styl wiersza *Do Doktora S.* — W dalszym zaś ciągu po *Sonetach krymskich* wróciło zamiłowanie do orjentalizmu: *Szanfary* i *Almotenabbi* świadczą o wnikaniu w piękności poezji arabskiej nawet poprzez prozaiczne przekłady francuskie de Sacy'ego i de Langrange'a. Wszystkie te przekłady z obcych języków i parafrazy możnaby porównać do ostrzenia broni, zanim przyjdzie czas na jej swobodne użycie.

Gdyby Malewski w Moskwie był pilniej, częściej i dokładniej notował rozmowy swe z Mickiewiczem, byłby oddał literaturze polskiej przysługę podobną jak Eckermann w stosunku do Goethego. Z dochowanych dorywczych notatek widać jednak, jak ciągle czynną była myśl poety, jak on coraz lepiej i dokładniej wśród Rosjan zdawał sobie sprawę z doniosłego stanowiska literatury w narodzie. Rozległość jego oczytania jeszcze się w Moskwie rozszerzała, skala porównań rozrastała się; widać to z uwag ówczesnych o literaturze greckiej, rzymskiej, włoskiej, francuskiej, niemieckiej, angielskiej i rosyjskiej. Wyobrażamy sobie, jak imponował na zebraniach towarzyskich. Rozrywek światowych nie brakło mu, ani w rosyjskiem towarzystwie, ani w polskiej kolonji,

nie tak licznej, ale milszej, serdecznej. W listopadzie 1827 r. przyjechała do Moskwy Marja z Wołowskich Szymanowska, urocza pianistka sławy europejskiej. Mickiewicz, zapalony miłośnik muzyki, bywał na jej koncertach, poznał jej dom, gdzie młodziutkie córki, Helena i Celina, nie przeczuwały w Malewskim i Mickiewiczu przyszłych towarzyszów życia. Poeta zaś w kołach znajomych rosyjskich poznał wówczas niezwykle utalentowaną i uroczą córkę profesora K. A. Jaenischa, podziwianą dla wyjątkowych zdolności: mówiła kilku językami, deklamowała w salonach własne utwory, rysowała i malowała. Piękna jedynaczka, rozmarzona poezjami, ujrzała w Adamie Mickiewiczu jakby wcielenie ideału. Poeta dawał jej lekcje języka polskiego, a przy tych lekcjach „i sam uczył się wiele"; z jakiem rozkosznem wzruszeniem słyszał z ust jej polskie wyrazy...

Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie,
Jak iskra z popiołu; były tu słodkie imiona
Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni...

Wdzięczna uczennica przetłumaczyła niebawem *Wallenroda* na język niemiecki.

Starszy od niej o lat dziesięć Mickiewicz nie zdawał sobie zrazu sprawy z tego, czy wzbudził głębsze uczucie i czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie...

Lato 1827 r. zeszło mu najmilej w towarzystwie przyjaciół z Odesy, państwa Zaleskich, którym poświęcił ukończonego niedawno *Wallenroda.* Równocześnie i w towarzystwach rosyjskich Mickiewicz bardzo miłe spędzał godziny; Rosjan zachwycał błyskami swej erudycji, a zwłaszcza improwizacjami francuskiemi. Nie brakło przy tych biesiadach rozpraw filozoficznych, co należało do ówczesnego stylu rosyjskiego. Mickiewicz żartował sobie np. z teoryj heglowskich. Dochodziło do walk teologiczno-filozoficznych, których echa dochowały się w bilecikach. Mickiewicz tak np. donosił o wyniku rozpraw: „Okazuje się z nich ostatecznie, że on,

Rosberg[1], i ja, Mickiewicz, jesteśmy ni mniej, ni więcej jak drobnemi ułamkami Bóstwa, albo raczej wchodzimy w skład mikstury, zwanej Bogiem. Winszuję tego sobie" i t. p.[2] Szkoda, że nie dochowały się ślady wyraźniejsze dysput ówczesnych Mickiewicza. Rzuciłyby one światło na wyrabianie się jego przekonań religijnych i filozoficznych. Wskazówek pod tym względem jest zbyt mało; są one raczej tego rodzaju, że podniecają tylko ciekawość, ale jej nie zaspokajają. I tak np. M. P. Pogodin zanotował w swym dzienniku pod datą 21 marca 1827 roku: „Do Mickiewicza. Widzenie się zadowalające. O naszej oświacie. Rosja koniecznie powinna opiekować się wszystkiemi stronnictwami słowiańskiemi i tym sposobem ona więcej sobie zjedna, niż wojskami. Zaznacza się także przewrót religijny w duszy Mickiewicza, a Puszkin skłania się ku racjonalizmowi. Rozmowa ich (na śniadaniu u Pogodina) nie zadowoliła biesiadników. Tyle z niej wyniku: rozsądek chłodny, a wiara gorąca". — Wogóle w Moskwie na każdem zebraniu inteligencji rozprawiano o Bogu; ale o powyższej dyspucie Mickiewicza donosił Pogodin Szewyrjewowi krótko a dobitnie: „Wiele tam było tłustego, co się nie podobało". „Było to charakterystycznem dla banialuk i chaotyczności ówczesnego życia rosyjskiego: tłuste koncepty i rozprawa o gorącości wiary" [3].

Może pod wpływem namowy przyjaciół Rosjan czynił poeta pod koniec 1827 r. zabiegi o wydawanie w Moskwie

[1] Późniejszy profesor uniw. dorpackiego.

[2] Wł. M. I, 242.

[3] Prof. A. L. Pogodin, j. w. II, 14—15: *„Eto było charaktierno dla sumbornosti, chaoticznosti togdaszniej russkoj żizni: salnost' i biesieda o goriacznosti wiery"*. To, co dalej mówi Pogodin o równoczesnem zamiłowaniu w filozofji, o szczerej religijności Rosjan, która godziła się z pokłonami, wybijanemi przed rządem — to zachowało swą wagę i na czasy dzisiejsze! Ci, co przebywali w Moskwie w r. 1918 i uczestniczyli w zebraniach towarzyskich Rosjan wykształconych, mogliby zaświadczyć, że pod względem dysput religijnych i niereligijnej swobody obyczajów nic się od r. 1827 nie zmieniło w szerokiej ruskiej naturze.

pisma literackiego polskiego p. t. *Iris*, w nadziei, że pismo takie przyczyni się do ożywienia ruchu umysłowego w prowincjach Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Zrazu starania jego zapowiadały pomyślny skutek, a to dzięki poparciu przyjaciół Rosjan; odkąd jednak podanie Mickiewicza drogą urzędową dostało się do biur ministerjalnych w Petersburgu, sprawa czasopisma *Iris* ugrzęzła tak, że dla przyśpieszenia jej poeta postanowił udać się na czas jakiś do stolicy nadnewskiej [1]. Z temi zabiegami łączyła się także konieczność pobytu w Petersburgu ze względu na brata Jerzego, oraz aby tam uzyskać łatwiej pozwolenie cenzury na wydrukowanie *Wallenroda*. Przed wyjazdem odbyła się uczta wesoła u pp. Zaleskich, podczas której Mickiewicz improwizował; Podajemy tu urywki tej dotychczas nieznanej improwizacji; jakkolwiek nie dochowała się ona w stanie kompletnym, daje przecież jakieś echo nastroju biesiadników:

Improwizacja Mickiewicza w Moskwie u p. Zaleskiej w wilję wyjazdu do Petersburga (30 listop. 1827) [2].

Lejcie do szklanki! Bijcie w kieliszki!
Wszyscy mężczyźni Moi braciszki,
Wszyscy mężczyźni Każdy mój bliźni,
Wszystkie kobiety Moje kochanki, ———
Bijcie w kieliszki! Lejcie do szklanki!

Wśród szczęśliwości Niemasz zazdrości,
Porzućmy plotki, Śmieszki, zgryzotki,
Kto gdzie tam szlocha, Kto się gdzie kocha,

[1] *„Iris“, epizod z literacko-dziennikarskich przedsięwzięć Poety.* Artykuł prof. T. Wierzbowskiego w zbiorze: *Z badań nad M-em...* Warsz. 1916, str. 76—86. — Ostatecznie rząd nie dał pozwolenia i projekt poety spełzł na niczem.

[2] Zapisane ręką, zdaje się, Daszkiewicza: „Tę improwizację ja sam jeden spisywałem. ...Śpiewana była na arję z *Don Dżiowani* Erosowego taktu“. — Są jeszcze dwa rękopisy tej improwizacji z warjantami. Wszystko razem niekompletne i bałamutne. Co się dało związać jako tako, to podaję powyżej. (Z papierów O. Pietraszkiewicza.)

Wszystkie tam gaszki, Wszystko to fraszki!
Smutki porzućmy, Tu się nie smućmy,
Wśród szczęśliwości Niema zazdrości,.
Wszystko to fraszki, Dalej do flaszki!

Nazajůtrz, 1 grudnia 1827 r., Mickiewicz i Malewski, towarzysząc księciu Golicynowi, ruszyli nad Newę. — Wieść o przybyciu poety do Petersburga poruszyła tamtejsze towarzystwo polskie. Mikołaj Malinowski tak opisywał wrażenia swoje w liście do Lelewela (28 grudnia 1827 r.):

„Po tylu latach niewidzenia się, po tylu zobopólnie doznanych nieszczęściach, z braterskiem uczuciem rozrzewnienia witaliśmy siebie nawzajem. Mickiewicz zewnętrznie cokolwiek odmienił się, zapuścił bakenbardy, to go poważniejszym czyni. Cera zdrowsza, nieco zmężniał, odmienił się, ale na swoją korzyść. W towarzystwie nie jest, jak dawniej, ekscentryczny — i owszem, bardzo swobodny i ujmujący. Talent jego dojrzał, rozmowa, zasilona i tem, co widział i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatej imaginacji... Przybycie jego do Petersburga sprawiło niesłychaną sensację. Rosjanie i Polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe... Mickiewicz talent improwizacji doprowadził do zadziwiającego stopnia doskonałości. Gdy czuje się w werwie, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje — i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, by co prędzej pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie poścignie szybkości poety i przytem nie pozwala on, aby pisać, bo mówi, że to w nim zapał niszczy, gdy piszących widzi“ (*Kor.* III, 39).

Przechowały się wiadomości o dwu większych improwizacjach petersburskich. Jedną z nich wygłosił poeta na uczcie składkowej, na wilji Bożego Narodzenia 1827 r. (był to zarazem dzień imienin Mickiewicza).

Kiedy po wilji zapanował nastrój poważny w tem kole rodaków, przeważnie z wygnańców politycznych złożonem, poprosił Mickiewicza o improwizację w imieniu wszystkich książę Leon Sapieha. Mickiewicz oświadczył gotowość do improwizowania, chociażby całej tragedji; chcąc jednak uniknąć posądzenia, że wygłosi rzecz przygotowaną poprzednio, zażądał, aby mu podano temat do tragedji. Mikołaj Malinowski, pracujący w bibljotece cesarskiej, znalazł był właśnie niedawno kilka spółczesnych broszur drukowanych i relacyj rękopiśmiennych, dotyczących sprawy Samuela Zborowskiego; opowiedział więc krótko osnowę odkrycia swego w bibljotece, poczem Mickiewicz usunął się do sąsiedniego pokoju, skąd niebawem powrócił z bladem obliczem i wzrokiem pałającym. Wedle świadectwa Malinowskiego improwizował Mickiewicz tragedję z niedościgniona gwałtownością, aż, wygłosiwszy przeszło 2000 wierszy, padł, wyczerpany znużeniem fizycznem. Dokładnej treści owej improwizowanej tragedji o Zborowskim nie możemy podać, z powodu niepewnych i sprzecznych z sobą relacyj Malinowskiego[1]. Jakkolwiek bądź, nie znając nawet w szczegółach istotnej treści improwizowanej tragedji, stwierdzić należy zachwyt słuchaczów. Poeta, zajęty niedawno pomysłem dramatu o *Barbarze Radziwiłłównie*, wniknął już był poprzednio w ducha historji naszej w XVI wieku; nic dziwnego, że znakomicie odtworzył w improwizacji demoniczną postać Samuela Zborowskiego. „Wszyscy sądzili, iż samego Zborowskiego słyszą i widzą" — pisał Malinowski do Lelewela.

[1] Na szczegóły brak nam tu miejsca. Ob. *Bibl. Warsz.* 1876, I, 411 i nn.; *Kor.* IV, 9—33; Chm. I, 405. — Rzekomy akt III improwizowanej tragedji (*Kor.* IV, 20) zawiera wiele niekonsekwencji scenicznej, tak rażącej, że niepodobna jej przysądzać Mickiewiczowi, nawet improwizującemu. Z tego jednego aktu widać, jak niefortunnie starano się odświeżyć po kilkudziesięciu latach wspomnienia świetnej improwizacji o Samuelu Zborowskim.

Druga, większa improwizacja Mickiewicza odbyła się po obiedzie u Tadeusza Bułharyna. Temat do niej podał Sękowski: wyprawa Parryego do północnego bieguna.

Improwizacja ta również miała się wszystkim podobać, jakkolwiek Malinowski jest w jej pochwałach wstrzemięźliwszym.

Karnawał petersburski nie samemi tylko zabawami był wypełniony. Mickiewicz miał mnóstwo spraw osobistych i braterskich do załatwienia w stolicy, a także sporo komisów przyjacielskich. Prowadził życie męczące; na domiar zaś kłopotów uwikłał się w sprawę sercową. Niewinny flirt z Karoliną Jaenischówną zaczął przybierać z oddali rozmiary nieoczekiwane. Mamy w tej sprawie szereg dokumentów autentycznych, a mianowicie sporo listów Mickiewicza, pisanych z Petersburga do przyjaciela C. Daszkiewicza, który mieszkał w Moskwie, bywał w domu Jaenischów i na swe nieszczęście zakochał się beznadziejnie w pięknej Karolinie. Wywiązała się sytuacja dziwna. Mickiewicz, sam zajęty Jaenischówną, nie chciał wchodzić w drogę przyjacielowi i z umysłu traktował sprawę zrazu lekko i prawie humorystycznie, aż zrozumiał, że idzie tu o spokój ducha i szczęście młodziutkiej panny i kochanego przyjaciela. Ponieważ korespondencja poety z Daszkiewiczem nieprędko będzie w całości wydrukowana, podaję tu przynajmniej najważniejsze wyjątki z tych nieznanych listów, które rzucają sporo światła na ten epizod z życia poety. Listy nie mają dat, ale pochodzą, jak się z treści przekonać można, z grudnia 1827 r., stycznia 1828 r., a także z maja 1828 r.

(I)[1] „Kochany Jaćwieżu, jestem tu jako pies na uwięzi i gryzę korekty *Wallenroda*, którego niekiedy przeklinam.

[1] Ponieważ nie drukuję tu wszystkich listów poety do Daszkiewicza, ale tylko wyjątki, więc w nawiasach podaję t y m c z a s o w y porządek liczbami rzymskiemi, zanim kiedyś wydanie zupełne tej korespondencji ustali liczbę i następstwo. Poufale zwie tu poeta Cyprjana Daszkiewicza bądź Jadźwingiem, bądź Daszkusem, Daszkiem i t. p. Listy te otrzymałem

Franciszek zawarł układy i rozpoczął druk; były inne okoliczności do tego zmuszające, słowem trzeba było tu...[1] na świat puścić. Ale co najgorsza, robota idzie powoli, bo wszyscy ręce opuścili i ja muszę sam biegać i sam korygować, zdaje się, że na tym tygodniu będzie koniec.

Słyszałem, że Pani[2] czeka na pieniądze od Bonawentury"...

(II) „Spodziewam się, Cyprjanie, że list mój rozpędził wasze niepotrzebne obawy. Nie pisałem długo, bo miałem codzień dwie ekspedycje do braci, do Warszawy, do Zaleskiej, do Wilna, do Kowna — aj! Kością mi w gardle stoją pisma. Dalej korektę, którą sam trzymam na dzień kilka razy[3]. Byłem też trochę niezdrów, a przynajmniej nie w swoim sosie, nie sypiałem dwa tygodnie i traciłem apetyt, ale jużem się uleczył i znowu dobrze wegetuję"...

(III) „Kochany Daszkusie, ...
Jak twoje kampanje idą? musisz dać raport szczegółowy. Ale od fortecy miasnickiej[4] wara! Jeszcze moje oblężenie nie zdjęte i kto wie, czy znowu szturmu nie przypuszczę. Tymczasem powiedz jej[5], że poezyj moich jeszcze nie wynalazłem i posłać jej nie mogę — wkrótce sam do niej napiszę... Pamiętaj, abyś raport wygotował i doniósł twoim sposobem szczegółowym i dokładnym, co się dzieje na Miasnickiej".

(IV) „Dziękuję tobie i wysokie oświadczam zado — i przzodowolenie za dokładne raporty i ściśle wykonane pole-

---

od panny St. Pietraszkiewiczówny w odpisach, które mogłem w r. 1911 w Wilnie porównać z autografami poety. Jest ich razem czternaście.

[1] Wyraz nieczytelny z sześciu liter.

[2] Tak nazywa stale w tej korespondencji panią Joannę Bonawenturową Zaleską.

[3] Druk *Wallenroda* ukończono 20 lutego 1827 r.; „21 lutego *Wallenrod* prasę opuścił".

[4] Jaenischowie mieszkali przy ulicy Miasnickiej w Moskwie.

[5] Karolina Jaenischówna.

cenia... naprzód tedy o fortecy miasnickiej wyrozumieć się należy. — Niema wątpliwości, że mi się malarka[1] podobała, ale bynajmniej zakochany nie jestem dotyla, abym zazdrościł, albo żyć bez niej nie mógł. Niesłusznie mniemasz, iż rzeczy między nami daleko zaszły. Nie oświadczałem się dotąd. Raz tylko, kiedy się na swoje różne nieprzyjemności uskarżać zaczęła i z jednej strony wystawiać swoje obecne szczęście w domu rodziców, z drugiej trwogę o przyszłość — zapytałem nieznacznie i zdaleka: *si elle pouvoit être heureuse, en partageant la destinée de quelqu'un qui lui serait cher*, czy coś podobnego; odpowiedziała: *c'est absolument impossible;* dała do zrozumienia, że są trudności niezwyciężone, z których nie wytłumaczyła się nigdy. Sądzę, że nie mogłaby opuścić domu rodziców, a ja znowu nie mógłbym pozostać na zawsze w Moskwie; rzeczywiście, to jest *impedimentum dirimens.*

Powiedziałem też raz: *qu'elle est une personne qui me conviendroit dans les circonstances plus heureuses.*

Oto jest cała historja oblężenia.

Pytałem się o owe trudności, połowę serjo, połowę żartem — i nic się nie dowiedziałem. Obiecałem do niej napisać, bynajmniej nie w tym celu, aby tajną prowadzić korespondencję, ale tylko poprostu jak piszę do berżerki[2], do Zosi[3] i do innych znajomych. Odpowiedziała, że należy pisać pod adresem ojca. Przyrzekłem dać mu o sobie wiadomość[4].

Stan rzeczy jest więc taki: gdyby ona była rzeczywiście tyle bogatą, żeby się sama utrzymać jako żona mogła (bo ja, jak wiesz, sam siebie ledwo utrzymuję) — i gdyby za mną jeździć odważyła się, wziąłbym ją; chociaż są w niej rzeczy, które się mnie nie podobają, a które zmienićby się

[1] Jaenischówna ładnie rysowała i malowała (Wł. M. I, 265).
[2] Józefa Steinigerówna, ob. Odyńca *Wspomnienia*, 260.
[3] Malewskiej, siostry Franciszka.
[4] Wł. M. I, 272.

mogły i są skutkiem złego wychowania. Wynagradzają się pięknemi i miłemi przymiotami.. — Dowiedz się ubocznie (jeśli można) o jej majątku; żadnych obietnic w mojem imieniu czynić niepodobna, bo moje położenie dotąd wątpliwe. Do ojca napiszę, skoro będę wiedział, gdzie i jak się obrócę. — Z tego wynika, że nie chciałbym zostać całkiem zapomnianym na ulicy Miasnickiej i radbym utrzymać korpus obserwacyjny na wszelki przypadek... nie myślę żadnym jej widokom przeszkadzać. Możesz nawet dać to do zrozumienia. Jeśliby znalazła dobrą partję, niech mnie prosi na wesele, ja z mojej strony gotówem toż uczynić; ale pókiśmy wolni, nie zapominajmy o sobie i trzymajmy siebie w rezerwie... Żadnych przyrzeczeń wzajemnych nie mamy i nie wymagamy. Możesz tedy, kochany Daszkusie, i na swoje imię blokować; radbym widzieć ciebie zakochanym i chociaż jeden list romansowy od ciebie otrzymać. Ostrzegam tylko, abyś nie usidlił serca, póki nie będziesz miał nadziei wzajemności i podobieństwa ożenienia się. Dobrze myśl nad tem, bo będziesz potem żałować. Czy mogłeś myślić, abym szczęściu twemu przeszkadzał, wiedząc, że nie jestem mocno zakochany? Nie będziemy [się] pojedynkować. Powtarzam raz jeszcze, że lubię malarkę, myślę o niej, ale woli, ani jej ani swojej, krępować nie chcę. Szkoda, gdyby się jakiemu Niemcowi dostała! O moim tu rodzaju życia dowiesz się od Jeża...

Sonetów pierwsza część zawiera rzeczy nieco wszeteczne i dlatego nie chciałbym ich czytać malarce. Wszakże niewinniejsze pozwalam tłumaczyć. Przyrzekła mnie była posłać swój portret[1] i to jest właśnie owa obietnica, której spełnić nie mogła, czy nie śmiała. Odpisz prędko, jak rzeczy stoją i jak głęboko zabrnąłeś... Wróciłem o trzeciej w nocy i piszę już drugi list, jak widzisz, w ważnych interesach. List

[1] Znajduje się obecnie w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu, a fototypię podaję w tym tomie, dzięki uprzejmości Wład. Mickiewicza.

ten podrzyj! Do Pani[1] pisałem i znowu piszę; nie wiem, dlaczego skarży się na milczenie.

Adam".

(V) „Daszkusie, musi twój list być kędyś w drodze, inaczej przeklnę cię za tak długie milczenie... Zdrów jestem, dobrze jem i piję, trochę za Moskwą tęsknię i, więcej niż potrzeba, za moją piękną i dobrą malarką. Czemu o niej nic nie donosisz? Napiszę sam, ale później, bo jeszcze nic pewnego o sobie nie wiem... Ja mógłbym mieć plac od kilku tysięcy rubli, ale nie chcę zajmować się[2], bo nie mam talentu do tego.

...nie już-eż[3] malarka tak mnie oczarowała, że się stałem strasznie dla drugich oziębły. Przytem włóczęga i różne zatrudnienia czasu nie dają myśleć o złem, a więc sprawuję się arcyprzykładnie.

...Ale, ale! proś, zmiłuj się Polowego[4], żeby o puharze i wieczorze nic nigdzie nie pisać[5], proś i Szewirowa[6]; mogłoby to mi wiele zaszkodzić, jak owe głupie, stąd do Warszawy posłane doniesienia o pijatykach i improwizacjach.

Adam".

(VI) „Jadźwingu, dziwaczysz. Jeż lepiej list mój zrozumiał... Że mię list twój zasmucił, nic dziwnego. Zły stan zdrowia malarki niemało mię przeraża i to była istotna smutku przyczyna. Nie kryję tobie, żem w niej dostrzegł

---

[1] Zaleskiej.

[2] Rusycyzm, tyle co urzędować, mieć stałe zajęcie.

[3] Rusycyzm, w owych czasach nie wyjątkowy u poety.

[4] Mikołaj Polewoj wydawca *Mosk. Tielegrafu.* Ponieważ uczta na cześć Mickiewicza i wręczenie mu puharu odbyło się w końcu kwietnia (nowego stylu), więc określa to datę listu tego i dalszych na maj 1828 r. i następne miesiące tegoż roku. (Ob. Wł. M. I, 318.)

[5] Aby nie rozrywać ciągu listów do Daszkiewicza, podajemy je tu razem, zanim o uczcie i puharze w dalszym toku powiemy.

[6] Tłumacz *Wallenroda,* przyjaciel Pogodina.

wiele nieprzyjemnego dla mnie. Lepiej, niż ty, znam kobiety. To, co sam o jej kokieterji mówiłeś, dla przyszłego małżonka niebardzo pocieszne. Z drugiej strony w moim wieku, gdyby się tylko z rozumem jednym żenić, nigdybym się nie ożenił, bo gdzież nie znajdziesz wad? Jestem tedy zdecydówany, jeśli malarka choruje, lub żyć beze mnie nie może, krótko i węzłowato[1] wziąć ją. Dałem tobie pozwolenie list odczytać; nie powiedziałeś, jakie ten list zrobił na niej wrażenie. Wszakże, jeśli nie widzisz potrzeby, możesz oświadczenie nadal zachować. Zapewne sam ty niemało zbróździłeś w tych związkach zawiłych. Ale, co się stało, minęło... Kończę jedną krótką instrukcją. Uważaj z zimną krwią malarkę; na przypadek, jeślibyś widział, że beze mnie wcale żyć nie może, że choruje, że cierpi — oświadcz jej mój projekt, ale nie zataj i ostatnich wierszy listu, grożących mojem oddaleniem, jeśliby nie poprzestała dziwactwa. Jeślibyś jej oświadczył już moją decyzję, od tej chwili masz ją uważać za moją żonę. Wezwij i rady Jeża" — (Bez podpisu.)

(VII) „Kochany Daszku, odebrałem tylko co książki od Jeża i pieniądze od was i smutną nowinę od ciebie. Zdrowie malarki zatrważa mnie mocno; jeślibym ja był choć w części przyczyną, byłoby to wielkiem dla mnie nieszczęściem. Boże wielki! com ja tu winien? Nigdy jej nie powiedziałem, że kocham ją, ani żartem nigdy nie mówiłem o ożenieniu; więcej ją lubiłem, aniżelim okazywał. Tymczasem jestem w przykrem położeniu. Muszę tu coś z sobą zrobić i skończyć interes, do którego wiąże się nawet los was wszystkich. Mam zamiar koniecznie być w Moskwie, ale i wtenczas, mógłżebym bez rozwagi wejść w związki na całe życie? Miałem jeszcze obserwować, a tu już wzięto za rzecz skończoną. Myślę ja wprawdzie, że twoja niedoświadczona imaginacja trocha cię łudzi i nie mogę zupełnie wierzyć

[1] *Kor.* I, 145 do Odyńca 2. VII, 1834: „krótko i węzłowato" — ulubione wyrażenie.

w takie malarki zakochanie się; wszakże uważaj i jeśliby, broń Boże, słabość jej powiększała się, dawaj mi znać!

Z P. B.[1] równa bieda. Z żartów i gawędy widzę, że ona dalej zaszła. Pisze do mnie, pytając się, czy o niej pamiętam, czy to była tylko dystrakcja? Musiałem naturalnie odpisać, wystawiając przeszkody, dla których powinniśmy tylko być przyjaciółmi — i nic więcej. W żadnej z nich nie byłem zakochany. Malarka więcej mi się podobała z twarzy, więcej przyjemna; P. B. więcej z charakteru i rozumu, bo wcale nie piękna. Ale ostatnia jest pod cherymem[2].

Bądź zdrów, obserwuj, ale nie awansuj z robieniem nadziei, a w gwałtownych zdarzeniach znać mi dawaj.

Jeśliś za ów list gniewał się — i ja miałem przyczynę za poprzedzające mieć do ciebie pretensję. Widziałeś moje stosunki z naszą dobrą nieboszczką Kras. — Byłemże winien? nie zachowywałem-że ostrożności? Owóż, daję ci słowo honoru, że z obiema teraźniejszemi daleko mniej byłem poufały i jeszcze więcej ostrożny. — Pokazuje się, że żadne doświadczenie nie pomaga i że trzeba uciekać, uciekać! — dlatego tutaj zupełnie zerwałem z ową (jeśli pamiętasz) zapraszaną do B. i jesteśmy w przyjaźni, a wszystko dawniejsze, jak w wodę przepadło". (Bez podpisu.)

---

[1] Bonawenturową Zaleską.

[2] Pod przysięgą, t. j. małżeńską. Jak z tego widać, Mickiewicz trzymał się zdaleka, na co pani Zaleska bardzo narzekała w listach do C. Daszkiewicza. W zbiorach O. Pietraszkiewicza dochowało się dziewięć listów pani Joanny do Daszkiewicza z r. 1828. Jest tam wiele żalu do poety, że nie pisuje do niej, że nie dotrzymał obietnicy przyjazdu latem do Odesy. „Milczenie podobne do cichości grobowej, przedziela mnie od niego". — Bankructwo męża doprowadziło panią Z. do tego, że w końcu lipca 1828 r. musiała w Odesie sprzedawać sprzęty swe na żywność! — 20. VI. 1828 pisała z Berdyczowa do Daszkiewicza: „Nacierpiałam się wiele, serce zbolałe potrzebuje spocząć, a nigdzie już dla niego niema spoczynku, tylko w klasztorze lub w grobie". — Ostatni list jest z 14 X. 1828. — Dochowały się także cztery listy pani Z. do O. Pietraszkiewicza z lata 1828 r. i stycznia 1829 z Odesy i Pustowarni, ale są treści obojętnej.

(VIII) „Kochany Daszkusie! List twój niemało mnie zasmucił. Podług ostatnich doniesień, decyzja moja krótka. Powiedz malarce, że czekam Galicyna, aby tu miejsce znaleźć, albo zagranicę wyjechać. Jedno czy drugie wypadnie, będę w Moskwie i ożenię się z nią, albo zaręczę i dam *rendez vous* do Drezna. Możesz jej te słowa listu pokazać. Powiedz, aby wyrzekła się wszelkich dziwactw nowych i była zdrową, bo ja chorych nie lubię. — Moje starania o wyjazd zagranicę mają być tajone. NB. Jeśli Karolina dziwaczyć i chorować będzie, powiedz jej, że nigdy o mnie nie posłyszy".

Zanim sprawa sercowa K. Jaenischówny wyjaśni się w dalszym przebiegu, musimy wrócić do przerwanego wątku chronologicznego.

Po wrażeniach, doznanych w Petersburgu, wracał poeta w lutym 1828 do Moskwy. Wesoło i pogodnie był wtedy usposobiony; sam to wyznawał w liście do Zana: „Życie moje płynie jednostajnie; ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie). niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę".

Jednostajny tok życia w Moskwie nie mógł na długo wystarczyć poecie, żądnemu wrażeń podnioślejszych. Już pewnie marzył o wydostaniu się z olbrzymiej klatki caratu, co łatwiej dało się osięgnąć w Petersburgu. Otrzymawszy pozwolenie, opuścił 19-go kwietnia 1828 r. Moskwę na długo. Na odjezdnem przyjaciele Rosjanie, domyślając się, że niejednemu z nich nie będzie już danem oglądać więcej poety polskiego, wyprawili pożegnalną ucztę, na której wręczono Mickiewiczowi puhar srebrny z nazwiskami biesiadników. Jan Kiriejewskij i Baratynskij żegnali Mickiewicza czułemi wier-

szami. Pierwszy z nich wyrażał życzenie rzewne: „Wszak nie na wieki towarzyszyć ci ma cierpienie, może przecie radość ożywi serce twe, choć na obczyźnie...“ — drugi wzywał wieszcza polskiego do wyzwolenia się z pod wpływu Byrona. Mickiewicz, wzruszony temi objawami szczerej przyjaźni, dziękował improwizacją francuską. Była to uroczysta chwila: kwiat społeczeństwa rosyjskiego chylił się w objęcia polskiego genjuszu. Chwila taka nie miała się już w całem stuleciu powtórzyć. Rosjanie szlachetni ocenili i wtedy i później podniosłe chwile, w których cieszyć się mogli posiadaniem Mickiewicza. Najpiękniej streścił wrażenia rosyjskie książę Piotr Wiaziemskij, umysł głębszy, którego sąd spokojny i krytyczny wysoko cenił Mickiewicz. Wspomnienia Wiaziemskiego przytaczamy tylko w skróceniu:

„Moskwa przyjęła życzliwie Mickiewicza... Wszystko w nim pobudzało do współczucia i przyciągało ku niemu. Był bardzo uczony, dobrze wychowany, był ożywiającym w rozmowie, w obejściu wyszukanej grzeczności. Zachowywał się naturalnie, t. j. szlachetnie i rozumnie: nie robił z siebie ofiary politycznej; nie było w nim nawet śladów ani wyniosłości, ani urzędowego uniżenia, co się często razem spotyka u niektórych Polaków. Przy odcieniu melancholji w twarzy, był on wesołego usposobienia, dowcipny, skory do słów trafnych i celnych. Mówił po francusku nietylko z łatwością, ale wytwornie i z przymieszką obcej, poetycznej oryginalności, która ożywiała jego rozmowę, nadając jej jasny koloryt. Po rosyjsku mówił także dobrze, a w ten sposób mógł rychło zbliżyć się do różnych warstw towarzystwa. Wszędzie był na swojem miejscu: i w gabinecie uczonego i pisarza, i w salonie wykształconej damy, i przy stole wesołej drużyny...“

Unosił się następnie ks. Wiaziemskij nad darem improwizacji, tak charakterystycznym dla Mickiewicza... „Improwizowany wiersz wyrywał się z ust jego dźwięcznym i olśniewającym potokiem, swobodnie i rączo. W improwi-

zacji jego były: myśl, uczucie, obrazy i wyrażenia w wyższym stopniu poetyckie. Można było myśleć, że on w natchnieniu mówił napamięć poemat, już przedtem napisany. Dla przyjaciół Rosjan, nie rozumiejących po polsku, improwizował niekiedy po francusku, naturalnie prozą, na dany temat".

W dalszym toku wspomina Wiaziemskij z wielkiemi pochwałami o salonie księżnej Zeneidy Wołkońskiej. Salon księżny był ogniskiem literackiem i artystycznem Moskwy. Odbywały się tam odczyty i koncerty. „Naturalnie" — opowiada dalej ks. Wiaziemskij — „Mickiewicz od chwili przyjazdu do Moskwy odwiedzał pilnie dom księżny i należał do najbardziej lubianych i poważanych gości. Poświęcił jej wiersz znany p. n. *Pokój grecki.* A wręczając jej swoje *Sonety krymskie,* dodał polskie wiersze, które sam przetłumaczył dla niej na prozę francuską" [1].

I tu wyrywa się z piersi starca jakby rzewna skarga na jałowość owoczesną w porównaniu z błogiemi wspomnieniami młodości:

„Kiedy wspominasz cały nastrój owego czasu, cały ów prąd myśli i uczuć, zdaje ci się, że nie w rzeczywistą przeszłość przenosisz się myślą, ale w jakąś m i t y c z n ą e p o k ę. Ludzie, którzy obecnością swą dodawali blasku owemu światu, już znikli, życie utraciło zorzę poezji; zwietrzała, ulotniła się woń, która przenikała powietrze w owe jasne, czarowne dni... Czyżby to starość tylko wyrywała mi z piersi te żale za przeszłością, podobne niemal do wyrzekań dokuczliwych na teraźniejszość? Nie sądzę. Nie wnikam głębiej, pozostawiam każdemu swobodę w tworzeniu wniosków".

---

[1] Są to wiersze, pomieszczone dziś między sonetami: „Poezjo! gdzie cudny pendzel twojej ręki". Dodano je do sonetów później z albumu Piotra Moszyńskiego. Tłumaczenie rosyjskie, podane przez Wiaziemskiego, różni się w szczegółach od tekstu polskiego. Mickiewicz w przekładzie francuskim z ł a g o d z i ł n a s t r ó j. Tak np. brak we francuskim przekładzie strofy: „Nietylko dźwięk i kolor" i t. d.

W tych ostrożnych słowach starego kniazia ileż goryczy i rozczarowania! Kiedy porównywał nadzieje społeczeństwa rosyjskiego z lat 1820—1825 z groźnemi objawami rozprzężenia społecznego, z pierwocinami nihilizmu; kiedy zestawiał świetne grono poetów z Żukowskim i Puszkinem na czele, z jałowością doby mu współczesnej, jakże nie miał się zasępić i nie westchnąć za lepszemi chwilami młodości [1].

Trzeci pobyt Mickiewicza w Petersburgu miał być najdłuższym z dotychczasowych. Poeta, mając różne plany na przyszłość, pragnął przedewszystkiem zabezpieczyć swój stan finansowy, który polepszył się znacznie dzięki dwu nowym wydaniom jego poezyj. Jedno z wydań uskutecznił Leonard Chodźko w Paryżu, drugie Józef Muczkowski w Poznaniu [2]. Mickiewicz postanowił ogłosić w Petersburgu jeszcze jedno wydanie, licząc na zbyt w cesarstwie rosyjskiem i krajach zabranych. Wydanie to przeciągnęło się nieco pomimo pozwolenia cenzury (z dnia 28 kwietnia 1828) i wyszło dopiero z początkiem lutego 1829 r. Cenzura petersburska, spłoszona donosem Nowosilcowa w sprawie *Wallenroda*, domagała się od poety polskiego wyraźnego hołdu Mikołajowi. Mickiewicz musiał dodać do przedmowy *Wallenroda* ustęp *ad hoc*, usunięty później z innych wydań. Wydanie petersburskie zawierało na samem czele rodzaj przedmowy „do czytelnika“: *O krytykach i recenzentach warszawskich*.

Rzecz o krytykach i recenzentach warszawskich napisana była ze sporą dozu dowcipu, z niemałą przymieszką złośliwości. Ton gwałtowny, jaki od czasu do czasu przebija się w tej odprawie, danej obozowi klasycznemu, da się poniekąd usprawiedliwić grubjańskim tonem przeciwników, którzy nie wahali się drwić z „pińskich głów“, „smorgoń-

---

[1] Wspomnienia te wyjęte są z artykułu Wiaziemskiego, wydrukowanego najpierw w *Russkim Archiwie* (1873 r.), a następnie w wydaniu zbiorowem dzieł kn. Wiaziemskiego: *Połnoje sobranije soczinienij kniazia P. A. Wiaziemskago*, S. Pb. 1882, tom VII, od str. 326.

[2] *Kor.* I, 38 i nn.; Wł. M. I, 325—331.

szczyzny“ i t. p.; echa tych drwin dostawały się w listach Odyńca i drażniły długo cierpliwość poety. Gdy porównywał uznanie Rosjan, umiejących ocenić nawet w lichych przekładach czar poezji polskiej, z małodusznemi atakami ziomków, atakami, podobnemi do ukłuć szpilek — przebrała się duża miara cierpliwości Mickiewicza; wybuchnął bezwzględnie i ze stanowczością, dowodzącą poczucia wielkiej siły.

Od czasu wydania *Sonetów* w Moskwie słuchał on bacznie odgłosów krytyki warszawskiej. Nie zadowoliły go wówczas ani pochwały, ani mu nie trafiły do przekonania nagany. Krytyki, jedna w drugą, nazwał wprost głupiemi. Odpowiadać zosobna na każdą nie było sposobu. Czekał poeta chwili stosownej; tymczasem, kiedy twórczość jego, wysilona *Wallenrodem*, chwilę odpoczywała, nie przestawał poeta kształcić się i rozrastać duchowo. W czasie pobytu swego w Moskwie i Petersburgu odczytywał bardzo pilnie czasopismo francuskie *Le Globe*, redagowane bardzo starannie i pełne uwag zdrowych o piśmiennictwie europejskiem i nowych jego drogach[1]. Jeżeli przedtem, w Moskwie, widział ogromną różnicę między czasopismami rosyjskiemi, starannie wydawanemi, a lichemi artykułami pism warszawskich — to w Petersburgu, mając codzienną niemal sposobność spotykania się z ludźmi tej miary, tego wykształcenia, co Żukowskij i Puszkin, czytając wzorowe artykuły literackie pism francuskich, irytować się musiał „klasyczną hołotą“ warszawską, jak ją nazywał — i z gorzkim wyrzutem pisał później do Lelewela, że w kwestjach literackich cofnięto się o pół wieku nawet od Rosji. Cała sporna kwestja była, jak się zdaje, na mylnym osadzona gruncie. Mickiewicz wyrzucał klasykom warszawskim obskurantyzm, pewne zacietrzewienie się w kierunku raz

[1] Mickiewicz miał w tem francuskiem czasopiśmie mnóstwo definicyj o romantyzmie europejskim, świadczących o tem, jak mało było zgody w określeniu prądu nowego. Zbiór definicyj romantyzmu z *Globu* w r. 1825 podał prof. G. Michaut w artykule *Sur le Romantisme* w *Revue des Lettres françaises et étrangères*, Bordeaux, 1900, t. II. 129—136.

przyjętym; ale daleko właściwiej mógłby był ubolewać nad brakiem wielkiego talentu poetyckiego w Warszawie. Tak Koźmian, jak Wężyk lub Morawski — wszystko to byli ludzie zacni, utalentowani, ale ptacy małego lotu, krótkiego oddechu — dali literaturze, ile mogli byli dać; stworzyć wśród siebie genjusza — nie było w ich mocy!

Rozprawa, skierowana przeciw obozowi warszawskiemu, była niemal aktem banicji literackiej, rzuconej na klasyków. Czy banicja ta była zasłużona i czy należało tak w czambuł potępiać wszystkich? Na to pytanie odpowiedzieć trzeba przecząco, rozpatrując z odległości lat 90-ciu spokojnie wszystkie zarzuty, jakiemi Mickiewicz arystarchów warszawskich obsypał. Przed forum publiczności stanął w obronie zagrożonego posterunku klasycznego F. S. Dmochowski, syn zasłużonego tłumacza *Iljady,* napisawszy całą broszurę p. t.: *Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza*[1].

Odpowiedzi tej, która zrazu w *Przewodniku Warszawskim* częściowo się ukazała, przyznać musiał Mickiewicz w liście do Odyńca znamię spokojności. My dodajmy, że z całej tej odpowiedzi wieje duch szlachetny słabego talentem, ale wiernego zasadom swym krytyka. Czuć w rozprawie Dmochowskiego jakby cichy żal do Mickiewicza, że tak potężny poeta do tak zwykłych środków się uciekał, chcąc poniżyć przeciwników. Najpierw zaprzeczyć się nie da i dowiódł tego Dmochowski naocznie, że Mickiewicz wiele ośmieszających ustępów z krytyków warszawskich przytoczył n i e d o k ł a d n i e. Dmochowski bardzo sprytnie podchwycił najsłabszą stronę inwektywy Mickiewicza, mianowicie zarys historyczny literatury polskiej za Stanisława Augusta, skreślony nader pobieżnie i niezawsze zgodnie z istotnym stanem rzeczy. Ów brak krytycyzmu, który tak raził Mickiewi-

[1] *Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich, obejmująca tekst P. Mickiewicza z uwagami krytycznemi i obraz dążności literatów polskich od panowania Stan. Augusta aż do naszych czasów,* w Warszawie, 1829 r.

cza w dobie stanisławowskiej, jest u Dmochowskiego genetycznie uzasadniony i usprawiedliwiony.

Wykazuje dalej Dmochowski zasługi swego ojca, który w chwili ogólnego upadku nauk zgromadzić umiał w Warszawie grono ludzi, oddanych gorąco sprawie języka i literatury polskiej. To grono było zawiązkiem późniejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, stało na straży czystości języka i lepszych tradycyj literackich. Gdy brakło wśród nich talentu twórczego, zajmowali się przekładami. „Praca ta nie tamuje, nie opóźnia zjawienia się płodów oryginalnych, zapełnia przerwę w literaturze, rozszerza zakres wyobrażeń". Dmochowski nie przeczył, że „przestrzeganie przesadne szlachetności, czystości, gładkości — rodzi pewien rodzaj wytworu i jednostajności stylu, który zbytecznie określa sferę piszącego i zmniejsza bogactwo języka" — ale też miał słuszność, twierdząc, że ubieganie się za nowością wyrażeń stwarza wiele dziwactw i niesmaków. Jaskrawym dowodem były ballady niedołężnych naśladowców Mickiewicza.

Sumę swego lekceważenia klasyków wyraził w końcu inwektywy Mickiewicz, twierdząc, że obskurantyzm klasyków warszawskich pochodził z pobudek egoistycznych, że potrzebną była owa blokada rozumu dla utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich. Sąd to był za ostry i niesprawiedliwy. Mickiewicz, znajdujący się zdala od ogniska umysłowego, Warszawy, często błędnie lub tendencyjnie o czynnościach klasyków powiadamiany, w dodatku podrażniony drobnemi, ale dotkliwemi dla poety zarzutami co do czystości języka, uniósł się w przedmowie tej za daleko, ze szkodą dla sprawy samej; zaprzeczyć się bowiem nie da, że dyskusja, spokojniej prowadzona, byłaby mu niewątpliwie cały obóz klasyków do nóg przyprowadziła. *Wallenrod* potężnem echem rozniósł się w Polsce; sam Dmochowski nie tai swego podziwu dla najnowszej kreacji poety. Zwycięstwo poety było stanowcze; oględność dla zwyciężonych byłaby dopełniła triumfu. Blokady zaś rozumu w Warszawie naprawdę nie

było[1]; od dwóch lat wychodząca tamże *Gazeta Literacka* zdawała sprawę z najnowszych objawów literatury współczesnej: francuskiej, angielskiej i niemieckiej. Mnóstwo przekładów Goethego, Schillera, Moore'a, Byrona, W. Scotta dowodziło prawdziwego zainteresowania się literaturą powszechną. Krytyki poważniejszej nie było u nas wtedy rzeczywiście, ale jakże długo czekać na nią trzeba było nawet po owej odezwie Mickiewicza! Ówczesnej zaś potrzebie zaradzało doskonałe pióro M. Mochnackiego, albo wytrawne, spokojne zdanie Brodzińskiego.

W *Gazecie Polskiej* wykazał Mochnacki, o ile Mickiewicz, jako oddalony od kraju, mylnie stan rzeczy przedstawił. Najpierw wykazał, że owa krytyka szablonowa, tak ostro potępiona przez Mickiewicza, już od dwóch lat ucichła, a powaga jej staniała w przekonaniu prawdziwych przyjaciół literatury polskiej. Następnie bronił Warszawy, która stała się umysłowem centrum Polski: „o niej" — zdaniem Mochnackiego — nie „godziło się wspominać z pochwałami ironicznemi, zwłaszcza poecie, który nigdzie więcej nie ma czcicieli talentu swego, którego dzieła tak silnie zajęły mieszkańców tej stolicy, że prawie powszechną zrządziły zmianę w sposobie sądzenia o wartości tworów estetycznych". Sąd Mochnackiego, który był jawnym stronnikiem Mickiewicza, wypadł w zasadzie zgodnie z wywodami Dmochowskiego, zagorzałego klasyka. I w tej zgodności, z jaką odpierano zarzuty Mickiewicza, widzieć należy istotny powód, dla którego poeta przygotowanej drugiej filipiki nie wydrukował. Że filipika druga była zamierzona, widzimy z listu Mickiewicza do Odyńca (*Kor.* I, 51).

„Klasyczna owa hołota" spokojnym tonem odpowiedzi musiała rozbroić poetę. Zapewne i niezadowolenie Lelewela, którego zdanie bardzo wówczas cenił Mickiewicz, wpłynęło na wstrzymanie dalszych ataków. Oto, jak się wyraża poeta

---

[1] Wykazał to szczegółowo Chmielowski: *A. M.* I, 327.

znacznie później (12 czerwca 1829) w liście do Lelewela: „Słyszałem, żeś niebardzo rad z przedmowy. Cierpię nad tem. Myślałem nieraz pisząc, że cię do śmiechu pobudzę“ — a dalej zapowiedź dalszych ataków: „Cokolwiek będziesz myślał, jeszcze im dokuczę nieraz“. Jednak mimo tej pogróżki — do dalszych artykułów polemicznych brakło poecie ochoty.

Przedmowa do wydania petersburskiego, pomijając chybiony skutek polemiczny, pozostanie na zawsze ważnym dokumentem literackim, jako świadectwo starcia się u nas dwu prądów literackich. Już samo mnóstwo kwestyj spornych, poruszonych w przedmowie, zmuszało poważnie myślący ogół do wniknięcia głębszego w ducha narodowej literatury, do sprawdzania zarzutów, do wypełnienia braków istotnych; szerokie oczytanie Mickiewicza podniecało do śledzenia objawów literackich w związku z prądem cywilizacyjnym Europy, stawiało całą kwestję literatury wyżej, niż to dotychczas czyniono, wskazywało w tej literaturze niewyczerpane źródło wrażeń estetycznych. Krytykę dorywczą, jak dotąd, i pobieżną, opartą, jak mówi Mickiewicz, na „dobrem porozumieniu sąsiedzkiem“, zastąpić miała zczasem, za podnietą przedmowy Mickiewicza, krytyka umiejętna, rzetelnych wymagająca przygotowań [1].

Rzecz *O krytykach i recenzentach warszawskich* dowodziła, jak już wspominaliśmy, wielkiego poczucia wewnętrznej siły poetyckiej. To poczucie mogło się obudzić

[1] L. Kropiński w liście do księcia A. Czartoryskiego z Krzemieńca (26. XII. 1829 r.) tak się żali: „Myckiewicz (!) z swoją przedmową tak mię jako Polaka obraził, że nie umiem tego wyrazić. — Że obok wielu piękności wiele wielkich głupstw pisze, to mu przebaczam, ale naród i wszystkich znieważać, to się nie godzi, nawet w zapędzie obrazy... Wielka także z tego klęska wypada, że on i cała jego szkoła skrzywi gust i sposób widzenia rzeczy i sądzenia o nich naszej młodzieży i kobiet, palących się do romantyczności: Na miłość Boga, niech Damy (!) ratują nasze pokolenia od tej szkodliwej zarazy!“ (*Mss. Czartor.* 5536, str. 163—4.)

przedewszystkiem pod wpływem częstych, łatwych, a, jak widzieliśmy, wśród otoczenia wywołujących zachwyt improwizacyj petersburskich i moskiewskich. Był to już wtedy rzeczywiście wszechwładny „pan rymów“. Z częścią takiej władzy nad rymami inny poeta byłby spoczął na laurach i... usnął. Mickiewicz, dając odprawę krytykom i recenzentom, zobowiązywał nią niejako sam siebie na przyszłość. Rozumiał dobrze, iż po takiej rozprawie z obozem klasycznym nie mógł już wystąpić z czemś słabszem od *Wallenroda*, że od takiego krytyka, jakim się teraz wobec areopagu warszawskiego pokazał, ogół oczekiwać będzie wzorów niepospolitych. Może tem cichem zobowiązaniem się wobec publiczności polskiej da się wytłumaczyć przydłuższa przerwa w twórczości poety, milczącego przez lat kilka po ogłoszeniu wydania petersburskiego. Poeta, rozrzutny w improwizacjach petersburskich jak magnat, odtąd skupi się w sobie, będzie się krzepił duchowo, oczekując ze spokojem tej godziny, w której poczuje nad sobą „banię poezji“. Ale zanim umilkł na czas jakiś, rzucił jeszcze w wydaniu petersburskiem jakby na pożegnanie rodakom wspaniały brylant ze skarbca swych natchnień, — napisał *Farysa*.

Geneza tego wiersza była dość prozaiczna, według opowiadania Odyńca. Mickiewicz, wracając z obiadu proszonego do domu, spostrzegł, że burza nadchodzi. Dopadł dorożki i kazał co prędzej odwieźć się do domu. Pęd dorożki i turkot, świst wichru, grzmoty, wszystko to razem tak podziałało podniecająco na Mickiewicza, że powróciwszy do domu, w ciągu niespanej nocy napisał poemat.

Farys jest najwyraźniejszem echem studjów orjentalnych, rozpoczętych jeszcze z końcem 1825 r., a prowadzonych dalej w Petersburgu przy pomocy i wskazówkach Sękowskiego. Mickiewicz w objaśnieniach, dodanych do *Farysa*, sam wskazał studja przygotowawcze, mianowicie antologję arabską, wydaną przez Langrange'a (1828 r.). Już poprzednio przetłumaczył z przekładu francuskiego, pomieszczonego w chre-

stomatji arabskiej de Sacy'ego, poemat *Schanfary*, opisujący niebezpieczeństwa tego poety arabskiego w pustyniach. *Farys* wógóle był zupełnie jasny jako wspaniały obraz przeszkód, z któremi śmiały, nieustraszony Arab walczy w pustyni. Ale wyjaśnienie, dane przez samego poetę, łączące *Farysa* z poprzedniemi studjami nad poezją arabską, nie wystarczało późniejszym badaczom, którzy koniecznie domyślać się chcieli jakichś alegoryj w *Farysie*. Poczęto więc patrzeć na ten utwór przez szkła najrozmaitsze. I tak np. P. Chmielowski[1] widział w *Farysie* rycerza nowej idei, dążącego wytrwale, pomimo nawału przeszkód, do urzeczywistnienia swych planów — a więc upatrywał w poemacie ideę szlachetną. Równocześnie B. Prus, znakomity powieściopisarz, widział w Farysie materjał na bohatera, który marnuje się i jest awanturnikiem. Pędzi na złamanie karku, niewiadomo dokąd, na środek pustyni, gdzie bezmierny jego egoizm nie znajduje współzawodnika nawet w oddychaniu tem samem powietrzem. Krótko mówiąc — zdaniem Prusa[2] — Farys jest wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu, a jego idea — ideą próżniaka awanturnika. — Ale zarzuty Prusa wynikły z lekkomyślnego przekręcenia słów poety. Nigdzie w *Farysie* niema słów, przytoczonych przez Prusa:

„Oddycham... bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi“. Jest zaś tylko piękny, poetyczny obraz:

Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądałem dumnie
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie poglądały ku mnie:
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.

Z tego faktu niewinnego, że wszystkie gwiazdy na Farysa patrzeć musiały, bo na pustyni nie było nikogo innego — z tego nie można chyba wnioskować, iż Farys „jest wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu“. — Prof.

---

[1] W monografji o A. M. t. I, 435—7.

[2] *Kraj* (petersburski), dod. liter. Nr. 46 z r. 1885.

Fr. Próchnicki dopatrywał się analogji między pomysłem *Farysa*, a improwizacją o wyprawie Parryego do bieguna północnego[1]. Nie jest to jednak podobnem do prawdy, aby poeta w tak krótkim i z jednej chwili natchnienia powstałym utworze chciał uwydatniać dalekie alegorje, ukryte niewiadomo dlaczego przed ogółem.

Zupełnie zgadzamy się ze zdaniem prof. R. Pilata[2], że „nie poeta włożył do poematu alegorję, lecz jego komentatorowie“. Jak to prof. Pilat bystro zauważył, w postać Farysa włożył Mickiewicz niemało z własnych uczuć, owszem powtórzył niektóre, już dawniej wyrażone w *Sonetąch krymskich*. Szczególnie ważnem jest porównanie *Farysa* z sonetem *Bajdary*. Pędzi tam Mickiewicz przez dolinę, wypuszcza na wiatr konia i nie szczędzi razów, lasy, doliny, głazy giną w kolei natłoku; poeta chce się odurzyć, upić tym wirem obrazów, a wkońcu, gdy mrok świat okrył, rzuca się w morze, wyciąga ramiona ku fali i chciałby myśl na chwilę w niepamięć pogrążyć. Słusznie zapytuje p. R. Pilat: „Czyż obraz ten nie przypomina Farysa, który pędzi przez pustynię, podwaja razy, mija skały, obłoki, zwalcza huragan i gdy niema nikogo na ziemi, a gwiazdy poglądają ku niemu, „wyciąga ramiona ku światu uprzejmie, a myślą leci w otchłanie błękitu?“.

Nie alegorje nas zachwycają w *Farysie*, ani owa przez Prusa opisana machina poetyczna i złota proporcja rzeczowników, przymiotników i słów — tylko czarująca fantazja poety, który każe mówić: sępom i huraganom, umie ożywić palmy i głazy, step piaszczysty i niezmierzony błękit nieba. Pod tym względem *Farys* jest o całe niebo wyższy od *Sonetów krymskich*. Gdy tam mamy obrazki minjaturowe przyrody południowo-wschodniej, tu maluje nam poeta wielki obraz duszy płomiennej i energicznej w zapasach

[1] *Muzeum* (Lwów, 1888), ob. recenzję Bron. Czarnika w *Ateneum* 1888, II, 349—354.

[2] *Geneza Farysa*, *PTM*, II, 125—134 i 311—315.

z potęgą żywiołów rozpętanych. Stopniowanie przeszkód i uczuć, niemi wywołanych, jest mistrzowskie (palmy-głazy-sęp-obłok goniący-karawana trupów-huragan!) Ten przyśpieszony, coraz to silniej tętniący rytm energji wewnętrznej, dążącej do wyzwolenia ostatecznego („Odetchnąłem!... duszę utopiłem w niebie“) jakże porywa i upaja[1]... A i w tem wyzwoleniu ostatecznem jak pięknie przeprowadzone coraz to wyższe szczeble rozkoszy fizycznej po osiągnięciu celu upragnionego. Ile prawdy w takiem stopniowaniu:

Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi...

A cóż to za wyciągnięcie ramion, godne genjuszu, ze wschodu na zachód, miłosne, wszechludzkie objęcie świata! A przecież i na tym geście wspaniałym nie koniec. Ponad fizyczny gest wznosi się wolna myśl człowieka, lecąca w błękit, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu...

Takiemu to wzlotowi niebotycznemu służą „aniołowie myśli“: dźwięk i kolor.

---

[1] Władysław Mickiewicz wydał w r. 1910 w Paryżu mało u nas rozpowszechnioną broszurę p. t. „Adam Mickiewicz *Le Faris. Casside, traduite en français par l'Auteur et en arabe par M. Jamali.* Paris — Le Caire... Imprimerie de l' Institut Français d'archéologie orientale MDCCCCX“ — (in 8°, str. 28. Tekst arabski zaczyna się od końca broszury).

W przedmowie francuskiej do przekładu swego ojca Władysław Mickiewicz objaśnia genezę *Farysa* i daje taką charakterystykę Rosji z r. 1910, nie przestarzałą w niczem w roku 1926: „La Russie... était ce qu'elle est encore anjourd'hui: *une vaste prison.* Partout un espion vous guette..., vous n'êtes jamais sûr de ne pas vous reveiller en prison et de ne pas faire la connaissance du bourreau“.

Tylko w duchu — ówczesny Polak z r. 1828 mógł używać w Rosji takiej swobody jak Arab w pustyni. To jest, zdaniem Wład. Mickiewicza, sens *Farysa:* „Tant que le corps de la patrie sera enchainé, l'esprit de ses fils s'élancera audacieusement jusqu'au ciel et plongera dans l'infini. Aucun despotisme ne saurait l'en empêcher et, dans cette envolée, il se retrempera pour les luttes futures“.

Zdumiewający jest postęp techniki słownej w tak krótkim stosunkowo czasie, od *Sonetów* do *Farysa*. Tam jeszcze „roboczy niewolnik poety“, pióro, niezawsze słuchało „praw dawnego pana“ — tu służy mu kornie, wiernie i niezawodnie. Niewiadomo istotnie, co w *Farysie* wpierw podziwiać: czy złudzenia dźwięków, naśladujących tętent konia, „gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki“ — czy malarskie zalety zachodzącego obłoku, który zrazu goni *Farysa* białem skrzydłem po błękitnym sklepie, potem czerwieni się, potem oblewa się żółcią, nakoniec czernieje...

Ponad wszystko jednak podziwu godne są uczucia w *Farysie*, które z poematu tego tworzą arcydzieło liryzmu. Tylko liryk tej miary, genjalnej, mógł się odważyć na takie ożywienie pustyni arabskiej, takie obdarzenie głazów, obłoku, huraganu własnemi potężnemi uczuciami! Psycholog twierdzi, że liryk wielki musi przyrodę uduchowić i niejako w niej się zatracić. W tem się ma okazywać subjektywizm liryka, że przyroda staje mu się symbolem własnego ducha. Ale z całej przyrody człowiek może właściwie znać i poznać tylko człowieka. Kiedy więc fantazja każe lirykowi wyrazić formę rzeczy, natenczas daje on opis antropomorficzny; gdy zaś chce on dać poznać wewnętrzną istotę przedmiotu opisywanego, wtenczas udziela mu uczuć ludzkich, gdyż tym sposobem wywoływa najłatwiej wzruszenia estetyczno-psychiczne. Nadzwyczajna obrazowość *Farysa* polega na tem, że wszystkie przeszkody, jakie on napotyka po drodze, są obdarzone życiem: nietylko czują po ludzku, ale wyrażają uczucia swe w najdelikatniejszych odcieniach: palma ze wstydem ucieka, szmerem liści uśmiecha się z dumy Farysa; głazy podrzeźniają odgłosom kopyt końskich, gwarzą groźbą; sęp urąga lśniącemi szpony; obłok goni, grozi, aż strudzony zaczyna się słaniać, z twarzy jego widać, co on w sercu knuje, pełen złości, zazdrości; żywioły drzemią w ciszy; piasek szemrze złowrogie jęki; huragan przechadza się, widzi Fa-

rysa zdumiony, szumi, ryczy, ze złości ląd nogą trąca, porywa Farysa, wreszcie chce uciec i pada trupem!

Słowem, cała przyroda Arabistanu po ludzku żyje, myśli i czuje — i dlatego tak cały *Farys* staje się bliski i zrozumiały, dlatego taką budzi rozkosz estetyczną[1].

W rozwoju duchowym poety ma zatem *Farys* znaczenie wielkie; nosi on na sobie to znamię przeobrażenia wewnętrznego, którego wymowne ślady zawiera w sobie także *Wallenrod*. Wobec niepohamowanego młodzieńczego zapału *Ody do młodości* jest w *Farysie* siła męska i hart niezłomny — do tych przymiotów dołączy się za lat kilka ogrom bólu patrjotycznego i powstanie trzeci wspaniały wybuch jednolitego natchnienia, *Improwizacja* Konrada. Ta będzie miała w sobie i święty ogień *Ody do młodości*, i tytaniczny zapał *Farysa*, i coś więcej jeszcze: nieukróconą dumę człowieczą i serce, cierpiące za miljony.

Farysa i rzecz *O krytykach i recenzentach warszawskich* zaliczyć należy do najważniejszych utworów, pojawiających się po raz pierwszy w wydaniu petersburskiem 1829 r. Jeśli dodamy jeszcze dwie prześliczne i bodaj najśpiewniejsze

[1] Musimy tu na tych kilku słowach poprzestać. Kto chce szczegółowo ocenić poetyczne piękności *Farysa*, niech po własnych wrażeniach sięgnie do wywodów psychologa. Dr. Carl du Prel w swej psychologji liryki doskonale określił genezę wzruszeń lirycznych i działania estetycznego liryki. Gdyby był znał *Farysa*, byłby z pewnością w całości go przytoczył na uzasadnienie i poparcie swych wywodów. Przywiodę tu bodaj krótki ustęp, z którego korzystałem: „Die höchste Poesie wird in der Lyrik nicht erreicht, solange dem Dichter die Erscheinung nur als Form gegenübersteht. Er muss die Natur beseelen und sich an das Objekt verlieren. Darin soll sich der Subjektivismus des Lyrikers zeigen, dass ihm die Natur zum Symbol seines Inneren wird, nicht aber zur blossen Folie seines eitlen Ich, wie das in der heutigen Lyrik so gangbar ist". C. du Prel, *Psychologie der Lyrik. Beitr. zur Analyse der dichterischen Phantasie.* Leipzig 1880 (str. 154). — Por. nadto wywody interesujące o ożywieniu przyrody (124), antropomorphistisch, a antropopathisch (138—9), das Augentier, a das Ursachentier i t. d. i t. d.

wśród ballad: *Czaty* i *Trzech Budrysów*, jeśli wymienimy omówiony w poprzedzającym rozdziale *Popas w Upicie*, wiersz *Do Doktora S.*, tudzież kilka przekładów, to wyczerpie się na oko skromny poczet „nowości" wydania petersburskiego. Nie zapominajmy jednak, że w tece poety były pozaczynane prace, że była przedewszystkiem po francusku napisana duża *Historja przyszłości*, której przeszło trzydzieści arkuszy ukończonych widział Odyniec w Petersburgu. Oto jak się wyraża o tej ciekawej, niestety zatraconej historji znawca jej treści, Odyniec:

„Przejrzałem tylko przelotem, a on (Mickiewicz) sam odczytał mi niektóre poetyczne ustępy, to jest mowy na wzór Liwjusza. Ale to przecudna rzecz, będzie to może kiedyś *Don Kiszot* swojego czasu. Bo, jak Cerwantes w tym samym romansie przedstawił w sposób komiczny skutki rozbujałej uczuciowości i wyobraźni wieków przeszłych, tak Adam w poważnym tonie historji chce przedstawić przewidywane skutki materjalnego egoizmu i egoistycznego racjonalizmu, którym świat obecny hołduje. Ale Cerwantes skupiał to wszystko w jednej osobie swego bohatera; Adam zaś chce okazać w losach całych narodów, zestawiając obok siebie: najwyższy szczyt cywilizacji materjalnej i najniższy upadek uczucia ducha i wiary, *nota bene* tylko w mężczyznach. Opowiadanie zaczyna się na r. 2000 i ma obejmować dwie powieści. Cała zaś ta historja, jak mi mówił Adam, kończyć się ma na wejściu ziemi w stosunki z planetami, a to zapomocą balonów, które wówczas tak mają żeglować po powietrzu, jak dziś okręty po morzu. A cóż dopiero mówić o cudach przemysłu, wynalazkach i odkryciach, które już są opisane... jak nie powiedzieć choć słówko o całych flotach skrzydlatych balonów, latających w powietrzu jak żórawie lub gęsi?... O teleskopach, przez które z balonu można całą ziemię obejrzeć, a z ziemi widzieć, co się dzieje w jej satelitach? O akustycznych przyrządach, zapomocą których, siedząc spokoj-

nie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcyj publicznych“[1].

Owa *Historja przyszłości* mogła być poniekąd wynikiem obcowania z mistykiem Oleszkiewiczem, który wywierał wpływ znaczny na Mickiewicza. Oleszkiewicz, z wyobraźnią nadzwyczajną, porywający wymową, zatopiony był, jak wiemy, w mistycyzmie; „w biały dzień wpadał w jakieś nadzwyczajne widzenie, a przemykające się obrazy brał za rzeczywistość. Nie wahał się twierdzić, że „księga ksiąg“ wszystko opowiedziała, co było, jest i będzie. Tak mocno w to wierzył, że na dalekie lata z tekstów proroczych przepowiadał przyszłą dolę narodów, a mianowicie własnego“[2]. Mickiewicz zaczął zwolna ulegać jego wpływowi, jakkolwiek chętnie przekomarzał się z Oleszkiewiczem. Oleszkiewicz miał mu razu pewnego w obecności Odyńca powiedzieć: „Ty myślisz teraz, że ty strasznie rozumny, i że niema światła nad rozum. Ale to nic nie szkodzi, jak Pan Bóg chce, tak będzie“. A zwracając się do Odyńca, tak się wyraził o Mickiewiczu: „On broni się przeciw duchowi, jak Jakób — ale to nic nie pomoże; jest on naczyniem wybranem i prędzej czy później łaska go napełni i przez niego spłynie na drugich“.

Lepiej od innych przeniknął Oleszkiewicz treść niezgłębioną „naczynia wybranego“, jakiem był twórca *Dziadów*. On, co „zawsze wiele czytał i myślał“, w Rosji doszedł do przekonania, które już mu będzie drogowskazem nadal, a tylko

---

[1] Ob. *Listy z podróży* I, str. 57—58. Drukowane po raz pierwszy w Nrze 6 *Kroniki Rodzinnej* 3/15 grudnia 1867 r. a, więc na kilka lat przed pierwszem odkryciem telefonu (Wł. M. I, 359—360).

[2] M. Malinowski, *Pamiętniki*, *Kor.* IV, 14. — *Księga wspomnień*. Kraków, A. U. 1907, str. 61: „On to był twórcą idei, rozwijanej później przez Mickiewicza, Krasińskiego i Odyńca, że naród polski wziął od Boga osobne święte posłannictwo prowadzenia ludzkości drogami Pańskiemi“.

rozwinie się i utrwali na Zachodzie. Malewski przekazał nam takie wyznanie Mickiewicza z końca 1828 r.: „Wiara w nieśmiertelność jest jedyną pobudką do znoszenia tu cierpień. Człowiek, doskonaląc się na tym świecie, idzie za instynktem nieśmiertelności, jak ptak uściela sobie instynktem gniazdo. Bez tego nie można wytłumaczyć poruszeń wyższych i lepszych w człowieku... Dziś lepiej jest niewątpliwie na świecie, niż było przedtem. Opatrzność prowadzi ród ludzki; barka może być miotana — zawsze trafi, gdzie musi“.

Dziwnem zrządzeniem, Oleszkiewicz otwierał i zamykał przed Mickiewiczem szereg wrażeń, wywożonych z Rosji; on na poecie wywarł najgłębsze wrażenie, kiedy poznawał po raz pierwszy Petersburg przed pięciu laty, on mu teraz na wyjezdnem z Rosji wróżył, że będzie „naczyniem wybranem“! Taki zbieg okoliczności nie miał pozostać bez wpływu na Mickiewicza.

W marcu 1829 r. otrzymał Mickiewicz pozwolenie na wyjazd zagranicę. Dawne, z przed lat siedmiu, zamiary wileńskie miały się po tylu, tych zdarzeniach nareszcie urzeczywistnić! Wydania poezyj przyniosły mu fundusz, wystarczający na podróż i pobyt zagranicą. Ale przed wyjazdem trzeba było jeszcze pożegnać przyjaciół w Moskwie i ostatecznie rozstać się z Karoliną Jaenischówną. W końcu marca poeta wyjechał do Moskwy, chcąc osobiście uspokoić rozkochaną malarkę, która wzywała go błagalnym listem [1], aby przybył i o losie jej postanowił: „Byłabym spokojniejsza, gdybym już nic nie miała do stracenia“ — pisało mu rozkochane dziewczę, rozżalone, że od dziesięciu miesięcy nie widziało poety. Cały list świadczył o uczuciu głębokiem: „Dusza moja należy do ciebie... myśl o tej, która cię kocha ponad wszystko w świecie“. Po takim liście nie mógł się

[1] Z dn. 19. II. 1829. Wł. M. I, XLIV (tekst francuski) i 266—268 (przekład).

poeta wahać; pomimo złej pory roku, „po śniegach topniejących i rzekach łamiących się“, przeleciał z Petersburga do Moskwy. Nastąpiła stanowcza rozmowa i rozstanie beznadziejne, którego echa mamy podwójne: w liście pożegnalnym Karoliny i w wierszu pamiątkowym poety. List[1] z dnia 5 kwietnia 1829 r. był szczerem, wzruszającem wyznaniem duszy pięknej, godnej lepszego losu. Poddaje się wyrokom Bożym. „Wiem, że mnie kochasz“ — a jednak wyrzec się go musi, bez cienia wymówki, nawet z uśmiechem przez łzy... „Gdybym ciebie nawet nigdy już nie miała widzieć, jeszcze życie moje będzie bardzo piękne. Często z serca mego wyjmować będę skarbiec wspomnień, będę je z radością oglądać, bo każde z nich jest diamentem czystym. Będę się modlić do Boga za tobą...“

Nazajutrz po tym liście poeta żegnał Karolinę Jaenischównę na zawsze wierszem krótkim, w którym dźwięczała prośba wymowna, aby „przelotnego ptaka“ nie obwiniać o „niestałość“... Jakoż były obustronne przeszkody nie do zwalczenia: rodzina Karoliny opierała się związkowi z wygnańcem, niepewnym jutra[2] — wygnaniec zaś uciekał „przed wichrami i szronem“ lutej Północy na Zachód, w krainy swobody i słońca.

Wyrywał się z dusznej, więziennej atmosfery mikołajowskiej, a wyjazd trzeba było nawet przyśpieszyć; w ostat-

[1] Tamże, XLV (tekst niemiecki); str. 168—9 (przekład). Dla braku miejsca nie możemy go tu w całości przytaczać.

[2] Wł. M. I, 271—2. — Miłość K. Jaenischówny nie wygasła w jej sercu do zgonu, opromieniając nawet sędziwą starość. Naprzekór przepisom krytyków, którzy widzą nienaturalność w miłości Aldony przekwitłej, ośmdziesięcioletnia staruszka, niegdyś Karolina Jaenisch, później pani Pawłowa, zawstydzała dzisiejsze uczucia krótkotrwałe potęgą rozrzewniającą miłości swej dla Mickiewicza; „Czas, zamiast osłabić, wzmocnił moją miłość... Sześćdziesiąt lat ubiegło, jak ujrzałam po raz ostatni tego który list ten skreślił, a jest on jeszcze obecny myśli mojej... Dla mnie on żyć nie przestał. Kocham go dziś, jak kochałam przez tyle lat nieobecności. Jest moim, jak był kiedyś... (Wł. M. I, 265—273). Dożyła lat sędziwych. Umarła w okolicy Drezna 14 grudnia 1893 r.

nej chwili zaszło niebezpieczeństwo cofnięcia paszportu. Mickiewicz opuścił Petersburg nagle. Odpłynął z Kronsztadu d. 15 (27) maja 1829 r. Aleksander Chodźko wyjaśnił okoliczności, towarzyszące wyjazdowi poety: „Dowiedzieliśmy się, że już policja miała rozkaz odebrać paszport, dany mu zagranicę. Rozkaz, jak to często dzieje się w Rosji, przyjaciele spóźnili o parę dni, zatrzymując go w tekach kancelarji Spraw Wewnętrznych. Ja tylko jedynie towarzyszyłem Adamowi do Kronsztadu, a zacny Olenin, moskiewski jego przyjaciel, pomógł do prędszego skończenia formalności na statku angielskim „George IV".

Mickiewicz udawał się na Lubekę i Hamburg zrazu do Niemiec. Żal po sobie pozostawiał w gronie przyjaciół licznych w Petersburgu i Moskwie, ale sam odetchnął wreszcie pełną piersią, swobodnie, po tylu latach jarzma duchowego. Pobyt w Rosji był szkołą twardą życia. Wyszedł z niej z czołem podniesionem, zahartowany na wszelkie późniejsze zawody. Olbrzymią wartość rozwoju duchowego Mickiewicza w ciągu pobytu w Rosji streścił najlepiej poeta rosyjski Kozłow, który, choć pozbawiony wzroku, zauważył bystro przemianę głęboką w Mickiewiczu i tak ją określił: „Vous nous l'avez donné fort, nous vous le rendons puissant".

Silny duchem filareckim przybył przed pięciu laty do Rosji, opuszczał ją teraz potężny wezbranem i tajonem uczuciem człowieka, ktory czuł cierpienia całego narodu.

VIII

PODRÓŻE

(1829—1832).

Mickiewicz, opuszczając Petersburg sam jeden, bez towarzysza podróży, czuł cały ciężar samotności. W drodze był niemym, ale pilnym zrazu obserwatorem; donosił zaraz z Hamburga Malewskiemu, że pisze dziennik podróży, ale nie posyła mu wyjątków z tego dziennika, bo nie jest pewny, czy list dojdzie. Rad jest z siebie, nie wie tylko, czy tak dalej będzie. A że to początek czerwca, więc zachwyca go widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków. Postrzega wreszcie, że odwykł od samotności i że kosztować go będzie to nagłe oddalenie się od przyjaciół petersburskich i pobyt w krajach obcych. Niedługo się zatrzymując w Hamburgu, przybył około 5 czerwca do Berlina, a w tydzień potem donosił już, że Polacy tamtejsi wydali mu obiad, ein wenig burschikos; równocześnie z tonu listu do pani Szymanowskiej przebija pewne rozczarowanie: „Obaczymy“, — pisze — „co będzie dalej; dotąd nic prócz nudy, przeciwności i głupstwa“. Wytłumaczenie tego niezadowolenia leży poniekąd w innym szczególe listu do Malewskiego. Oto Mickiewicz, ulegając namowom znajomych akademików Polaków w Berlinie, udał się na prelekcje Hegla, stojącego wówczas u zenitu swej chwały i będącego bożyszczem młodzieży.

Wrażenie jednak, jakie Hegel na Mickiewiczu uczynił, nie było zbyt podniosłe, skoro w lekceważącym tonie tak pisał: „Filozofja tu pozawracała łby, lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mnie nudzą hegliści. Chadzam na Hegla. Dwie lekcje zajęła różnica między *Vernunft* i *Verstand*. Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami".

Mickiewicz rzeczywiście niełatwo mógł się porozumieć z heglistami. Cały kierunek jego studjów uniwersyteckich był mało, że tak powiem, filozoficzny; niechęć młodego romantyka do Śniadeckiego pociągnęła za sobą jeden niepomyślny skutek: Mickiewicz nie zasmakował w studjach filozoficznych. Oddany z początku wyłącznie studjom filologiczno-historycznym, uczeń Groddecka, Borowskiego i Lelewela, nie miał nawet wiele czasu na badanie systematów filozoficznych; w jednym z najwcześniejszych listów (1821) przestrzegał przed Kantem, bo „ten wiele głów zawrócił". Tamże donosi, że i Schelling pierwej mu się łatwiejszym wydawał, że dodatki Schellinga są bardzo trudne i „ani ich ugryźć". Autor *Dziadów* nie należał już do uczniów Józefa Gołuchowskiego, który w Wilnie bardzo krótko działał. Poeta, wcześnie urobiwszy sobie własny świat pojęć, zgodny z tradycją religijną, a w niczem nie krępujący swobody poetyckiej — nie dbał o formuły filozoficzne. Po wyjściu z ław uniwersyteckich wódz romantyków zajęty był *Grażyną* i dziejami własnego serca. Jeszcze później, w Odesie, jeśli filozofował, to po epikurejsku — w Moskwie nie był zbudowany dysputami metafizycznemi i z niemieckiego, filozoficznego „ich" — żartował sobie. I oto nagle, bez przejścia i przygotowania, wpadł z rozbawionego świata petersburskiego w rój młodzieży polskiej w Berlinie, młodzieży poważnej, rozprawiającej z zapałem o zagadnieniach najwyższych, starającej się rozwiązać te zagadnienia przez tezy, antytezy i syntezy. Mickiewicz, dotychczas wśród rówieśni-

ków za wyrocznię uważany, poczuł się w Berlinie nieswojsko; może gniewały go kwestje filozoficzne, poruszane przez akademików berlińskich, — stąd pewna niechęć do Hegla i wyrzekania na „głupstwa“. Napół żartem, pół serjo wyraził Mickiewicz wobec Polaków, uczniów Hegla, „że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwu pojęć (*Vernunft* a *Verstand*), zapewne sam siebie nie rozumie“. Zresztą dysputy ówczesnej Mickiewicza z akademikami berlińskimi nie przechował nikt dokładnie ani w korespondencjach, ani w pamiętniku. Wojciech Cybulski spisał wrażenia, dotyczące tej sprawy, w 16 lat później, Karol Libelt aż w 45 lat, tak, że zeznań tych nie można bez zastrzeżeń pewnych przyjmować. Obaj nie zgadzają się nawet w opisie tak napozór stałego objawu, jakim był głos Mickiewicza. Cybulski zachwyca się siłą i dźwiękiem głosu poety, a Libelt wprost głos Mickiewicza nazywa słabym, prawie piskliwym. Tyle jednak pewnem być się zdaje, że Mickiewicz prędko z otoczeniem nowem się zżył, skoro nawet improwizował podczas jednej z uczt wspólnych. Z jednej takiej improwizacji zapamiętał Cybulski tę strofkę:

Czyto z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam, bracia, nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie...

Z innej improwizacji zanotowali Libelt i Cybulski króciutki ustęp, świadczący o tym nastroju wieszczym i poczuciu własnej potęgi, których znamiona już tak dobitnie w przedmowie do recenzentów warszawskich i w *Farysie* się zaznaczyły. Potęga tej improwizacji musiała być niesłychana, skoro nie dozwoliła widzieć w następujących wierszach ani cienia zarozumiałości:

Niech mi Schiller, albo Goethe
Wskaże równego poetę!
Ja pan rymów; siłą ducha

Wskrzeszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojej pieśń [1].

Improwizacje takie, oprócz tego, że podniecały w zebraniach młodzieży ducha patrjotyzmu i poświęcenia, — bo poeta wiele mówił o przyszłości Litwy i Polski, — miały i ten bezpośredni skutek, że pobudziły nieśmiałego Stefana Garczyńskiego do pierwszych prób poetyckich. Tu po raz pierwszy zetknęli się oni obaj, tu Mickiewicz nauczył się cenić wielce poważny, filozoficzny umysł Garczyńskiego.

Do charakterystycznych szczegółów z czasu pobytu w Berlinie zaliczyć trzeba fakt, przekazany przez W. Cybulskiego: Mickiewicz rozczytywał się już wtenczas w *Piśmie św.*, które woził z sobą wszędzie. Już w r. 1829 Cybulskiemu mówił poeta w Berlinie, że ma zamiar napisać coś w stylu biblijnym.[2]

Przez Garczyńskiego zaznajomił się Mickiewicz z profesorem uniwersytetu berlińskiego, Gansem, który wykładał właśnie dzieje rewolucji francuskiej, a w dalszym ciągu czasy dyrektorjatu i Napoleona. Korzystając ze znajomości z Mickiewiczem, dowiedział się Gans od niego wielu szczegółów interesujących o Rosji i wplótł to zaraz w charakterystykę mocarstw na kongresie wiedeńskim. Kiedy zaś przyszedł w wykładach swych do historji „stu dni" i kiedy z największem uwielbieniem wspomniał o tytanicznej walce Napoleona z Europą całą, nadmienił, że dzieje te mogłyby stanowić najwspanialszy wątek do epopei nowoczesnej. Jako najgodniejszego poetę wskazał wyraźnie obecnego na odczycie tym Mickiewicza. Okoliczność ta musiała silne uczynić wrażenie na poecie, w którym kult dla Napoleona krył się od dzieciństwa w najdroższych wspomnieniach roku 1812. To, co w kilka miesięcy później w cichą noc księżycową Mickiewicz na Lido opowie Odyńcowi o niespełnionej misji Napoleona, będzie jakby echem prelekcji Gansa.

---

[1] Cybulski, *Gesch. d. poln. Dichtkunst.* Posen 1880, I Bd., 299.
[2] Tamże II, 209.

Tak pobyt w Berlinie, zrazu nieprzyjemny z powodu starcia się z heglistami, przecież nie pozostawił złego wrażenia. W miesiąc po przyjeździe do Berlina, z początkiem lipca, stanął w Dreźnie. Z tego pierwszego, mało znanego pobytu w Dreźnie mamy kilka ciekawych szczegółów, dochowanych w *Pamiętniku* Ludwika Grzymały hr. Jabłonowskiego[1]. Rzucają one znamienne światło na ówczesne różnice dzielnicowe, a szczerość niektórych zeznań jest, zaiste, rozbrajająca. Uprzedzenia „towarzyskie" kwitnęły wówczas w całej pełni. Oto wyjątek z tego *Pamiętnika* bez jakiejkolwiek zmiany i bez — komentarza:

„Mieszkało także w Dreźnie kilka polskich rodzin jeszcze z pierwszemi Sasami przybyłych: Pp. Orłowscy, Błeszyńscy, Beierowie etc. — W domu pp. Orłowskich ujrzałem po raz pierwszy Mićkiewicza. *Sonety* i *Walenrod* już były rozgłosiły jego Imię; szczerze wyznać muszę, iż jeżeli z gorączkową niecierpliwością zbliżyłem się do tej osobistości, to znalazłem ją dla mojej znowu osobistości mało sympatyczną. Nic w niej wtedy nie było lackiego, płeć żółto zielonkowata, pory skóry rzadkie, spojrzenie zarozumiałe a ponure, zdradzały raczej pochodzenie fińsko-sklawackie, niż polskie. Zrozumiałem odrazu obrzydłe przymiotniki: „Ztąd dzielny Rusin, stąd Lach niespokojny"!

Zimny, zepsuty hołdami tym milszemi, iż je odbierał od Lachów, pozował ciągle; tylko gdy mu się udało na chwilę zapomnieć o sobie, stawał się cieplejszym. W ułożeniu i obyczaju miał coś moskiewskiego raczej, popowiczowskiego. Rozmawiając ze mną, siedział trochę za poufale na towarzystwo, w którym się znajdował, w poręczowem krześle. Córka Domu, ujmująca Panna, podała mu filiżankę herbaty; przyjął całkiem obojętnie i skosztowawszy, oddał spo-

[1] *Pamiętnik* Ludwika Jabłonowskiego obejmuje lata 1815—1863; przechował się w autografie w zbiorze rękopisów w Ossolineum (4793—fol.); wyjątek, tu umieszczony, jest na str. 145—147.

kojnie stojącej, mówiąc: „za mocna“. — Jak zbliżenie, tak i poznanie nasze było lodowate. On — i słusznie — lekceważył wyrostka. Po przedstawieniu zapytał: „no, cóż tam słychać w Galilei?“ Niechętnie dawałem sobą, tym mniej Galicją pomiatać. Ojczyzna mogił i Karpat była mi droższą od innych dzielnic Polski, a co najmniej equipar (!) Litwie, do której nigdy słabości nie miałem. Draśnięty przyjęciem, w dość długiej pogadance pomściłem się po studencku, umiejąc mego Byrona i Goetego na pamięć — gdy wtedy między młodzieżą zwykle poezja i walka z klasycyzmem dostarczała przedmiotu rozmowie, skierowałem mowę na nich i jak od niechcenia recytowałem całe ustępy, które on, licząc na małą z niemi znajomość litewskiej publiczności w *Baladach* zużytkował. Że to nas nie zbliżyło do siebie, nic dziwnego. Gdym później czytał *Pana Tadeusza*, gorzko sam z siebie i z tej paniczowskiej drwiłem buty. Zarozumienie, choćby w największym człowieku, było mi zawsze wstrętnem, a jego wiersz do Chodźka: „Lecz był kolibryk, co się rozczulił“ — drapał mnie jak zgaga po gardle; a także na własną pochwałę powiedzieć muszę, że śliczny bezsens, w którym młodości bryłą świata wstrząsać każe i łamać, czego rozum nie złamie, zdawał mi się podobny do rzymskiej świeczki, która chwyta za oczy, a z początku błyszczącemi rzucając iskrami, wkońcu pęka i zagapione osmala bachory. Oda ta, śliczna jako dzieło sztuki, obszernych potrzebuje komentarzy, gdyż inaczej niejedno polityczne szaleństwo wywołać może — i wywołała“.

Z Drezna odbył Mickiewicz wycieczkę do pobliskiej Pragi. Tu zawarł znajomość z Wacławem Hanką, który miał go namawiać, aby za temat przyszłego poematu obrał Żyżkę i wojny husyckie.

Z Pragi pojechał Mickiewicz wprost do Karlsbadu, gdzie się doczekał przybycia Odyńca. Odtąd odbywają oni podróż wspólnie przez czas długi. Wspomnienia tych chwil, wspólnie z Mickiewiczem przepędzonych, uwiecznił Odyniec

w ślicznych *Listach z podróży*. Wiadomo, że Odyniec listy oryginalne z lat 1829—30 rozszerzył później i upiększył na starość; stąd wynikły pomyłki w datach, osobach i t. p. Listy autentyczne, po wydaniu przeróbki swej, Odyniec zniszczył. Niepodobna wszystkiemu w zmienionych listach na ślepo wierzyć. Godzi się jednak zauważyć, że tekst tych listów w przeważnej osnowie nosi na sobie najwyraźniejsze piętno chwili, w jakiej one powstawały. Rozmowy zaś z Mickiewiczem są tego rodzaju, że z nich wyraźnie wyższość umysłowa autora *Dziadów* przebija. Ta wyższość jest doskonałem kryterjum prawdy; na szarem tle prostej gawędy Odyńca odbijają wyraźnie złote nitki natchnionych myśli Mickiewicza. Słowa jego miały dla Odyńca, jak sam wyznaje (I, 139), wpływ i skutek wiosennego grzmotu; myśli po nich wysypywały się jak trawa z ziemi, choć i więdły bez użytku jak trawa. Otóż z tej wspólnej po Niemczech i Włoszech podróży wydobędziemy tylko w najzwięźlejszem streszczeniu bądźto myśli poety, bądź wyrobione jego przekonania, bądź też nabyte wrażenia.

W przejeździe z Karlsbadu do Weimaru miasteczko Eger nasuwa wspomnienie Wallensteina, to znowu wspomnienie dramatu Schillera. I na ten temat daje Mickiewicz wiązankę myśli bardzo pięknych i raz jeszcze stwierdzających, że poeta znajdował się wówczas w najlepszej chwili, aby stworzyć dramat historyczny.

„Poeta, nie kronikarz (mówił wtedy Mickiewicz) jest prawdziwym kapłanem poezji. Historja przez poezję tylko może być mistrzynią ludzkości“. — Mistrz romantyzmu rozwijał swe zapatrywania na istotę poezji. Nie ma ona być sztuką dla sztuki, ale prawdą dla prawdy. Prawdy zaś r o z u m e m n i e d o j d z i e s z. N a t c h n i e n i e, dar Boży, o b j a w i a j ą n i e k i e d y. Są tacy, którym natchnienia brak, którzy zastępują je sztuką; ci tworzą poezję sztuczną. Taką sztuczną poezją była cała poezja odrodzenia, poezja naśladownictwa wzorów klasycznych. Zabiła ona na wieki całą

poezję prawdziwą, poezję uczucia chrześcijańskiego i narodowego[1]. „Poezja zaczyna teraz powoli wracać do prawdy, narazie znowu przez naśladowanie form ludowej poezji. Ale wnet ciasny obręb ludowych pojęć nie wystarczy dla wyrażenia prawd najwyższych. Byron jest poetą prawdy, ale tylko prawdy uczuć własnych. Goethe szuka prawdy rozumem — Schiller odczuwa ją natchnieniem“. Stąd wpływ Schillera jest — zdaniem Mickiewicza — większy na naród niemiecki, niż wpływ Goethego. Schiller przemawiał do uczucia, a więc do młodzieży, a kształcąc młodzież, kształcił nowe pokolenie. Goethe przemawiał do rozumu, do tych, którzy nad życiem rozmyślać mogą, bo już sporo przeżyli.

Mickiewicz i Odyniec w Weimarze ujrzeli na własne oczy owo wcielenie rozumu, 80-letniego twórcę *Fausta.* Opis chwil, spędzonych w Weimarze, należy do najlepszych ustępów w listach Odyńca. Nie będziemy tu powtarzać różnych zajmujących drobiazgów; zwrócimy uwagę tylko na epizody, które ówczesne zapatrywania Mickiewicza i jego usposobienie duchowe objaśnić mogą. Goethe, zawsze pracujący, zawsze postępujący, nie chciał tracić czasu i nawet z przelotnej znajomości z Polakami pragnął skorzystać; pytał też zaraz przy pierwszem spotkaniu Mickiewicza o literaturę polską, której króciutką historję poeta nasz opowiedział. Wśród innej rozmowy, w której brali udział Goethe, David d'Angers, znany rzeźbiarz francuski, i Mickiewicz, kiedy poczęto mówić o rzeźbiarstwie, poeta nasz zrobił trafną uwagę, że ta, najbardziej plastyczna sztuka, najlepiej znamionuje stopień umysłowego rozwoju w narodzie. Goethe uzupełnił sąd ten

[1] W związku z tem zapatrywaniem przytoczyć trzeba, co dawniej mówił Mickiewicz Malewskiemu (Wł. M. I, 247): „Zygmuntowscy pisarze zadali cios literatom. Gdyby pisano romanse, jak w wiekach średnich, każdyby pisał, byłoby wiele złego, ale własna poezja miałaby na czem się oprzeć, jak to angielskiej było podstawą. Pisząc po horacjuszowsku, dla niewielu stali się dostępnymi. Nie pisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza“.

uwagą, że sama także natura materjału, który artyści mają do użycia, musi mieć wpływ konieczny na ogólny charakter ich utworów; i tak np. zbyteczna twardość egipskiego granitu należy bezwątpienia do przyczyn, że wszystkie z niego wykute posągi mają zawsze ręce przy ciele.

David d'Angers, zaprzyjaźniwszy się z Mickiewiczem, zrobił jego medaljon. Podczas tej pracy wiele opowiadał Mickiewicz o duchu i powołaniu Francji, a wielka szkoda, że Odyniec dokładniej treści tej rozmowy nie podał, nadmieniając tylko krótko, że David „nie we wszystkiem zgadzał się z Adamem i nie wszystkim jego przepowiedniom chciał wierzyć". Były już zatem wtedy przepowiednie, niedawno w Berlinie o przyszłości Polski, teraz o Francji; jest to bardzo charakterystyczne, jako oznaka nastroju duchowego. Jesteśmy przygotowani poniekąd na niedaleką już wizję księdza Piotra.

Kiedy Mickiewicz na prośby Davida przetłumaczył mu na francuskie *Farysa*[1], David pytał ciekawie, jakim sposobem utwór ten napisał? Odyniec donosi, że pytanie to podobało się bardzo Adamowi. Uznał w niem „głębokie artystyczne poczucie Davida, które z samej natury utworu odgaduje intuicyjnie warunki, w jakich mógł i powinien był powstać". Mamy w tem uznaniu Mickiewicza najlepszą odpowiedź tym wszystkim, którzy w badaniu genezy utworu poetycznego widzą zaraz rodzaj świętokradztwa i chęć „obdzierania" poezji z uroku. Na owo pytanie Davida odpowiedział Mickiewicz znaną anegdotą o *izwoszcziku* i burzy w Petersburgu.

Dnia 27 sierpnia 1829 r. odbył się w salonach Otylji Goethe, synowej poety, wielki wieczór, jako w wilję 80-ej rocznicy urodzin Jowisza weimarskiego. Na tym to wieczorze wystąpił Mickiewicz w zupełnie nowej roli czarnoksiężnika:

---

[1] Mógł był tego łatwo dokonać, tłumacząc już poprzednio w Petersburgu dla Puszkina ten sam utwór na język francuski.

sam zaproponował damom, że z ich pierścionków odgadnie ich myśli. Niebawem kilkanaście pierścionków znalazło się na talerzu. Mickiewicz, jak to zwykł był czynić przed improwizacją, skupił się w sobie, a odszedłszy na stronę, przeglądał przez 10 minut pierścionki. Kiedy się odwrócił ku damom, wszyscy zauważyli nadzwyczajną bladość twarzy, a nawet krople potu na czole. Odyniec był zrazu niemile tem dotknięty, obawiając się o sławę poety. Ale jakże się rozradował, widząc, że Mickiewicz każdej damie wręczył jej pierścionek, mówiąc przytem sekreta widocznie, bo przytłumionym głosem. O tej sztuce czarnoksięskiej mamy, oprócz opowiadania Odyńca, także relację drugą. Bawił mianowicie równocześnie w Weimarze poeta niemiecki Karol Holtei, który także się na tym wieczorze znajdował. Wydał on w r. 1862 pamiętniki swe p. t. *Vierzig Jahre*, w których zupełnie zgodnie z Odyńcem o tej próbie czarnoksięskiej donosi. Dodaje tylko, jakoby Mickiewicz nawet imię i wiek każdej właścicielki pierścionka odgadł. — Po tym triumfie opowiadał Mickiewicz gościom o tajemniczych siłach natury i ducha ludzkiego, w czem mu David potakiwał i dowodów dostarczał. Nadaremnie badali Mickiewicza po tym wieczorze David i Odyniec, chcąc dojść, jakim sposobem poeta sztuki swej dokonał. Poeta wywinął się zręcznie, ale objaśnienia nie dał. Jakkolwiek bądź, był to nowy dowód, że w Mickiewiczu wzrastał zwolna nastrój, gardzący teorjami rozumu, a zawierzający wyłącznie potędze ducha. W wyobrażeniu zaś Odyńca był to tylko u poety objaw wrodzonej, magnetycznej siły, która w poecie często — i to w rozmaitych kierunkach — dochodziła do jasnowidzenia.

Do epizodów ciekawych pobytu w Weimarze należało przedstawienie I części *Fausta*. Po przedstawieniu Mickiewicz zachowywał się wobec indagacyj Odyńca zupełnie biernie; nie chwalił, nie ganił — a kiedy go sam Goethe o wrażenie zapytywał, unosił się nad poszczególnemi scenami, ale ani słowa o całości nie wspomniał. Goethe patrzał nań przeni-

kliwie; Odyńcowi zdawało się, że oczekiwał jeszcze czegoś więcej. Ale bodaj, czy w tym przenikliwym wzroku poety niemieckiego nie zawierało się największe uznanie dla poety polskiego. Goethe sam najlepiej wiedział, ile nie domówił w I części *Fausta*, ile pozostawił domysłom. To, że Mickiewicz unosił się na poszczególnemi scenami tylko, było najtrafniejszą krytyką I części *Fausta* jako całości. Kiedy potem Odyniec w nocnej pogawędce ostro atakował niejasność myśli *Fausta* i pewną destruktywność, która z całości wieje — Mickiewicz usprawiedliwiał Goethego, że „niema w nim nigdzie tej napastniczej, antyreligijnej dążności, która tchnie w innych pisarzach zeszłego wieku, a jest tylko zobojętnienie pierwiastku religijnego". Jaśniej nie wyraził się podówczas poeta, ale bezwątpienia, *Faust* na scenie musiał znowu silnie pobudzić u Mickiewicza zamiar wcielenia w dramat zapatrywań własnych o kwestjach najwyższych, moralnych. To, że w *Fauście* widział zobojętnienie pierwiastka religijnego, było jakby pierwszą zapowiedzią wybitnej tendencji religijnej przyszłego poematu.

Pokrewieństwo podania fantastycznego o Fauście-czarodzieju naprowadziło obu podróżników na polskiego Fausta, na Twardowskiego. Mickiewicz mówił Odyńcowi, że oddawna miał ochotę do skreślenia poematu, którego bohaterem ma być Twardowski, pojęty nawpół jowjalnie. Poeta rzucił nawet ogólną osnowę poematu, opowiadając przytem parę figlów szatańskich i scen sejmikowych, arcyzabawnych. Wszystko to były tylko projekty — bez zamiaru istotnego pisania. Były to plany, o których trafnie zauważył Odyniec, że miały cechę owego wyznania Wallensteina: „Es macht mir Freude, meine Macht zu kennen".

Dnia 31 sierpnia 1829 pożegnali Mickiewicz z Odyńcem Goethego. Na prośby Odyńca otrzymali od Goethego obaj po autografie podpisu i piórze gęsiem. Na karcie Odyńca znalazły się te silne i energiczne wiersze:

Diese Richtung ist gewiss,
Immer schreite, schreite,
Finsternis und Hindernis,
Bleiben dir bei Seite.

Mickiewicz zaś otrzymał wspaniałe trzy strofy drukowane, napisane jeszcze w r. 1826 na dzień urodzin Goethego, a pomieszczone dziś w zbiorowych wydaniach p. n.: *Den Freunden am 28 August 1826.*

Po Weimarze, po Goethem, reszta Niemiec niewiele już treści duchowej przynieść miała. Kiedy w drodze z Moguncji do Darmstadtu wielkie podobieństwo krajobrazu przywiodło na myśl strony rodzinne, dało to Mickiewiczowi pochop do wynurzenia zapatrywań na cechę, że tak powiem, biologiczną prawdziwych arcydzieł. Wyraził już wtedy poeta nasz zapatrywania, które w kilkadziesiąt lat potem wprowadził H. Taine do krytyki literackiej jako zasadnicze pojęcia, wyjaśniające genezę utworów literatury i sztuki. „Klimat i natura kraju wpływać muszą koniecznie na temperament i charakter mieszkańców. Płaskie, piaszczyste równiny, miałkie koryta rzek — inne już od dzieciństwa czynią wrażenia na ludziach, niż góry, skały, kwieciste łąki lub dębowe lasy, które ani na takich płaszczyznach, ani nad brzegiem takich rzek nie rosną. Imaginacja, jak oko, nie mając na czem się oprzeć, staje się wkońcu jak ów strażnik telegrafu (znakowego), który wzrok tylko na dalekość wytęża i machinalnie ruchy innych telegrafów powtarza. Stąd pochop do naśladownictwa, który znów z natury swojej musi wkońcu popadać w przesadę. Poezja też w takich warunkach (a w tych się znajdowała Polska) łatwiej może, niżeli gdzie indziej, staje się naśladowniczą i sztuczną. Poezja prawdziwa wszędzie i zawsza wykwita tylko z poczucia i zamiłowania rzeczy własnych, bo takie tylko dla poety są istotnie prawdziwe (t. j. oryginalnie odczute), bo takie tylko sam przez siebie widzieć, poznać i poczuć może. Przedmioty i uczucia poetyczne, brane

z książek, będą to zasuszone albo sztuczne kwiaty. Poezje tego rodzaju mogą podziwiać literackie koterje, ale ogół ich nigdy ani przyjmie ani uzna za swoje". Dalej rozprowadzając myśl swoją, dał poeta tak realistyczne zapatrywanie na stopnie rozwoju poetyckiego, że mógłby się do niego przyznać, jak to mówią, pozytywista.

„Fizjolog jakiś dowodzi", — mówił Mickiewicz — „że mózg dziecka w pierwotnem kształtowaniu się swojem podobny jest koleją do mózgu ryby, ptaka, zwierzęcia, nim się wreszcie na mózg ludzki wykształci. Otóż i w kształceniu się moralnem i artystycznem człowiek przechodzi przez podobne fazy. W obu razach, jeśli się na którym z tych pośrednich szczebli zatrzyma, rodzą się monstra, półgłówki i poeci bazgracze". W pierszych latach pobytu w uniwersytecie był on, jak sam powiada, co do poezji w stanie zwierzęcia, t. j. pisał takie wiersze i miał takie wyobrażenie o sztuce, jak tego wymagali ówcześni recenzenci warszawscy. W szkołach zaś w Nowogródku był w stanie ryby, kiedy na wzór drukowanego jakiegoś poety Świderskiego zaczął był przekładać wierszem *Numę Pompiljusza*, Floriana i to — z prozy polskiej Staszica. W uniwersytecie dopiero nauczył się czuć i oceniać te nieprzebrane piękności i skarby językowe, zawarte w przekładzie Tassa przez Kochanowskiego, a zwłaszcza w poezjach Trembeckiego, których napamięć się uczył. Borowskiemu zawdzięczał przedewszystkiem wyrobienie formy i języka; co do treści, on mu „nowej drogi nie wskazał".

Wyznania te są nieocenionej wartości dla psychografa poety. Godną podziwu jest ta genjalna świadomość własnego rozwoju duchowego; nie miał jej żaden z naszych poetów, z obcych zaś w tym stopniu jasności jeden tylko Goethe.

Od owego listu, pisanego z Moskwy do Lelewela, w którym poeta zwierza się mu z swych planów o *Barbarze Radziwiłłównie*, możemy śledzić, jak poeta coraz więcej interesuje się dramatem historycznym. W Petersburgu daje folgę wezbranemu czuciu i improwizuje *Samuela Zborow-*

skiego, w Weimarze odczuwa niedostatki *Fausta*, w Darmstadzie wyraża niezadowolenie swe z *Braut von Messina* Schillera, którą właśnie podczas ich pobytu grano. Mickiewicz tak był znudzony przedstawieniem, że nie doczekawszy połowy, wyszedł. Tłumaczył potem Odyńcowi, jaka różnica jest między naśladowaniem francuskiem a niemieckiem. „Poeci francuscy z czasów Ludwika XIV mieli" — zdaniem jego — „ten takt i rozum, że naśladując formy cudze, umieli je zastosować do pojęć i wymagań gustu spółczesnych i wcielić w nie idee i uczucia tej przynajmniej części narodu, wśród której żyli i dla której pisali. Samo filologiczne naśladowanie poetów greckich, jak np. w *Braut von Messina* Schillera, może tylko bardzo wykształcony i przygotowany ogół zadowolić". Kiedy Odyniec wypytywał później Mickiewicza o ideę improwizowanej w Petersburgu tragedji, poeta w uniesieniu począł mówić tak przecudnie o dramatyczności historji polskiej, że zachwycony Odyniec słów nie znajduje na oddanie tych wielkich myśli. Zapamiętajmy sobie, na czem — zdaniem Mickiewicza — polega najwyższa dramatyczność: „Najwyższym rodzajem dramatyczności (mówił on) jest dramatyczność psychiczna, w której historja nasza nie ustępuje żadnej innej, lecz może je owszem przewyższa; bo się obraca w sferach wyższych nad sam ziemski rozum i nad sam ziemski interes lub namiętność i ma to podobieństwo z poetycką Helladą, że wszystkie sprawy tego świata przez uczucie i wiarę ze światem nadprzyrodzonym jednoczy, a podług praw jego i natchnień sama się w swych działaniach kieruje". A więc już nie ziemski interes lub ziemska namiętność mają rozstrzygać w dramacie, ale inne, wyższe sfery: uczucie i wiara, świat nadprzyrodzony i natchnienie z góry...

Jako przykład tej dramatyczności głębokiej w naszych dziejach przytoczył Mickiewicz Odyńcowi stosunek Jana Zamoyskiego do Samuela Zborowskiego, scenę, w której sędzia, skazawszy na śmierć winowajcę, sam w przeddzień

egzekucji przychodzi do jego więzienia, aby jego przebaczenie wyjednać. „Fatum“ wielkie nad nimi zawisło: nienaruszalność prawa, nienaruszalność idei, wyższej nad względy ludzkie. „Człowiek w obliczu śmierci, chrześcijanin wobec wieczności, obywatel wobec idei, którą sędzia przed nim rozwija, może wznieść się nad osobistość doczesną; może uznać konieczność i słuszność wyroku, a więc może przebaczyć — i przebacza sędziemu. Wyższego nad to *pathos* nie może być ani w poezji, ani w naturze ludzkiej. Uznanie to i przebaczenie przemienia winowajcę w ofiarę, ofiarę dobrowolną dla dobra ojczyzny w przyszłości“. „Drżałem i płakałem (wyznaje Odyniec), kiedy mi Adam w ten sposób głąb serca ich obu odkrywał. Ale cóż są te słowa moje w porównaniu z tem, co on i jak to mówił!“

Tak wtedy Mickiewicz rozumiał dramatyczność i tego od niej wymagał. Ale, tak ją określając, czuł zarazem dobrze, że jeszcze mu sił do podobnego dramatu brakło; — nie było to zapewne lenistwo, o co go posądzał Odyniec, ale jasne przeświadczenie, że nie należy pisać, póki się wprzód szczerze i mocno nie poczuje. Jako poeta chciał się już wznosić w sfery wyższe nad ziemski interes lub namiętność — jako człowiek nie mógł się jeszcze pozbyć dawnych uczuć i marzeń. Na Alpach w Splügen ocknął się raz jeszcze Gustaw i rzewną piosnkę zanucił:

Nigdy więc! nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

Jest to ostatni w poezji jego powiew wileńskiego nastroju, powiew, dolatujący z nad Bałtyku i łamiący się o granitowe Alp ściany. Raz jeszcze uderzyły w poetę wspomnienia niepowrotnych chwil młodości i w bolesnej zadumie snuł po raz ostatni przędzę niezziszczonych nadziei:

Spoczynekby nas czekał pod góralską chatą;
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu...

Podróż po drugiej stronie Alp miała zupełnie ten sam charakter turystowski, jakim się odznaczała podróż po Niemczech. Za Bolonją, w drodze ku Florencji, poznali przyjaciela Walter Scotta, malarza Williama Allana. Kiedy w Dzień Zaduszny zwiedzali razem: Mickiewicz, Odyniec i Allan kościoły florenckie, przybyli o zmroku do sławnego na świat cały kościoła Santa Croce; tutaj to przy grobach takich nieboszczyków, jak Michał Anioł, Galileusz, Machiavelli, Alfieri, podniecony śpiewem żałobnym a równocześnie wspomnieniami Dnia Zadusznego na Litwie, odegrał Mickiewicz, wedle słów Odyńca, rolę natchnionego Guślarza. Przy grobie Galileusza zrobił Allan uwagę o losie wielkich ludzi za życia i o przeszkodach, jakie każdy nowy genjusz i każda nowa prawda na tym świecie napotykają. Słowa te podziałały na Mickiewicza. Te przeciwieństwa, na które nowe prawdy są narażone, odniósł on do wiecznej walki człowieka z niebem o pierwszeństwo ziemi nad słońcem. Zdaniem jego, w świecie natury i w świecie ducha jest słońce: jedno stworzone, drugie objawione. W świecie natury dowiedli Kopernik i Galileusz, że ziemia nie jest panią, ale sługą słońca. „Tymczasem w świecie ducha, pomimo tylokrotnych świadectw i doświadczeń, słońce prawdy ulega ciągle jeszcze wątpieniu i roztrząsaniu każdego nowego pokolenia, które tę prawdę po swojemu przesądza, a zawsze chce ją uczynić satelitą ziemskiego rozumu". Dlaczego kwestję zależności ziemi od słońca łatwiej było rozwiązać w świecie natury, niż w świecie ducha? Bo w pierwszym świecie (natury) orężem, rozcinającym wątpliwości, jest rozum; w świecie ducha rozum rozstrzygać nie może, jeno uczucie. Ale na to rozum zgodzić się nie chce. Rozum, niezdolny sam przez się dojść ostatecznej prawdy, nie chce ulegać uczuciu, zwłaszcza, że ono samo tylko przez

pokorę dochodzi do uwierzenia w prawdę, a przez wiarę do przeświadczenia o tej prawdzie. Rozum nie chce ustąpić uczuciu, bo mu na to nie pozwala pycha; woli raczej zgóry zaprzeczyć prawdzie. „Wszystko razem wzięte jest" — według Mickiewicza — „dowodem, że w świecie ducha ziemia, której siłą jest rozum, a grzechem jego pycha, przeważa dotychczas nad słońcem, którego światłem jest prawda, a ciepłem miłość".

Czy kto uważać zechce słowa powyższe za dokładne powtórzenie myśli Mickiewicza, czy też za słaby ich tylko odblask, uznać w nich jednak trzeba ważny objaw wewnętrznej walki duchowéj, której przytłumione tylko echo doleciało Odyńca w kościele Santa Croce. W Mickiewiczu odżyło dawniej już wyrażone przekonanie o przewadze czucia i wiary nad „mędrca szkiełkiem i okiem".

Dnia 18 listopada 1829 r. o zachodzie słońca wjechał Mickiewicz do Miasta Wiecznego. W grudniu donosił Malewskiemu krótko, że „Rzym go zagłuszył, a kopuła św. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie". O Rzymie — zdaniem jego — trudno pisać. Bardzo charakterystycznym jest fakt, że poeta rychło po przyjeździe do Rzymn chciał urzeczywistnić dawniej w liście do Lelewela wyrażony zamiar prowadzenia dalszej polemiki z krytyką warszawską, a to w formie broszur literackiej treści. I tak d. 2 grudnia, a więc już w dwa tygodnie po przyjeździe do Rzymu, pisał do Stefana Witwickiego z prośbą o wynotowanie dat z życia Bogusławskiego i Karpińskiego, o których — jak wyraźnie nadmienia — „teraz piszę". Witwicki wywiązał się z danego polecenia, ale niebawem wir najrozmaitszych znajomości nie pozwolił wykończyć studjów o Bogusławskim i Karpińskim[1].

---

[1] Przechował się autograf rozprawki o Karpińskim, napisanej na wyjezdnem z Rosji. Jest to bardzo krótka i mylna biografja Karpińskiego tudzież recenzja jego sielanek. Ważny ten autograf ogłosił prof. R. Pilat w *PTM*, IV, 177–182.

Życie towarzyskie znowu zaczęło poetę zupełnie pochłaniać. Dawne i nowe znajomości (księżna Z. Wołkońska, poseł rosyjski książę, Gagarin, piękna Rosjanka, Anastazja Chlustin, dom polski Ankwiczów i t. d.), obowiązki światowe przeszkadzały skupieniu myśli i hamowały twórczość na czas dłuższy. Nie brak wszakże śladów, że myśl poety ciągle we Włoszech pracowała i przetrawiała w sobie najbardziej wzniosłe problemy duchowe. Dnia 23 grudnia 1829 r. donosił z Rzymu Odyniec Korsakowi, że Mickiewicz myśli o tragedji p. t. *Prometeusz.*

Zachwyciły go w dramacie Ajschylosa te potężne myśli, które od wieków nurtują ludzkość, które podówczas zapewne przemówiły silnie do duszy poety i jego imaginacji, rozbudzonej widokiem stolicy duchowej świata. Dla wyrażenia prometeuszowych myśli brakło Mickiewiczowi w roku 1829 bezpośredniej pobudki. Ale ziarno prometeuszowe już w nim było, czekało tylko na glebę urodzajną. Tą glebą miała się stać katastrofa narodowa r. 1831.

Pobyt w Rzymie ciągle jeszcze nie zadowalał Mickiewicza. Zwierzał się Lelewelowi d. 6 lutego 1830 r.: „Gniję już tu trzeci miesiąc... bo ustawiczne deszcze nie dozwalają nic widzieć... Dni całe trawię nad książkami, szczególniej nad pisarzami włoskimi i historją rzymską. Czytanie Liwjusza, którego z dziwnym interesem skończyłem, i przerzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło znowu we mnie zapał do historji, powzięty kiedyś ze słuchania twoich lekcyj... Gdybym kiedy osiadł nareszcie, gdybym z twoich rad mógł korzystać, wziąłbym się naprzód za jakąś epokę dziejów ojczystych..." Równocześnie zaś żalił się w liście Malewskiemu na różne drobne nieprzyjemności, na „siwiznę" i porę żenienia się, dodając: „Nie wiem, dlaczego częściej, niż dawniej, napada mnie tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z zupełnej samotności, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem,

i myślami, i całem życiem; niema więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem". — Przykry to dla Odyńca ustęp.

Zwierzenia o nastroju dość lirycznym były zapowiedzią, że Mickiewicz, poczuwszy próżnię sercową wokół siebie, stanie się wrażliwym na wdzięki niewieście. Zrazu uczucie jego wahało się między dwiema wybrankami: Anastazją Chlustinówną i Henryką Ankwiczówną. Pierwsza czarowała poetę dowcipem salonowym i właściwą Rosjankom kokieteryjną śmiałością — druga sentymentalnie religijnem usposobieniem. Poeta, rozmarzony tęsknotą za krajem, łatwiej lgnął ku cichemu, spokojnemu uczuciu, które nie potrzebowało szukać ciągłej podniety w błyskotliwej rozmowie i dowcipnych półsłówkach. Zapłonął ku Henryce Ankwiczównie spokojnem, niemal ojcowskiem uczuciem, dając jej w swem sercu miejsce drugie, skoro pierwsze zajął kto inny dawniej i raz na zawsze.

Nastała wiosna w Rzymie, wiosna w sercu poety. Miasto Wieczne przystroiło się w zieleń świeżą, wonną; powietrze balsamiczne pieściło miękkim swym powiewem zmysły. Rozpoczął się szereg wycieczek w okolice, do Albano, Tivoli, Subiaco, Genzano. Poeta, rozczytaniem się w Liwjuszu i historykach włoskich podniesiony w nastroju duchowym, łącząc wielką przeszłość historyczną Romy z nowożytnem duchowem jej światowładztwem, pod wpływem otoczenia nawskroś religijnego zaczął zwolna wracać do młodzieńczej wiary. Tajała pod słońcem południa powłoka zobojętnienia religijnego, nabytego w ciągu tułaczki po Rosji. Poeta ogarniać począł myślą szersze i coraz szersze widnokręgi, począł łączyć je jednem wspólnem ogniwem wiary. Zawiązki tego nastroju kiełkowały w Petersburgu pod wpływem obcowania z Oleszkiewiczem, ale zamierały pod tchnieniem kosmopolitycznem salonów petersburskich.

Bądź co bądź, sam fakt, poświadczony przez Cybulskiego, że poeta woził ze sobą *Biblję*, dowodził wzrostu uczuć

religijnych. Że nie były one przemijające, widzimy ze wspomnień Władysława Zamoyskiego, wówczas młodzieńca 22-letniego, na którym spotkanie z Mickiewiczem wywarło wpływ podwójny: patrjotyczny i religijny. Oto wyjątek, najciekawszy tu dla nas:

„Do najdroższych wspomnień mego pobytu w Rzymie (w lutym 1830 r.) liczę pierwsze moje spotkanie z Mickiewiczem. Znałem go, jak każdy Polak, z *Dziadów* i *Sonetów*; *Wallenroda* umiałem prawie całkowicie napamięć, tak mi do duszy trafił. Znałem Mickiewicza i z niedawnej przedmowy do drugiego wydania dzieł jego, która mi niemiłe zostawiła wrażenie, gdyż przebijało się w niej gorzkie rozdrażnienie przeciwko Warszawie i wszystkim, co w niej słynęli literacką powagą; wynikało ono może w części z porównania warszawskich krytyk z zachwytem, jaki mu na wygnaniu okazywali Moskale. Rozdrażnienie to przecie, gdym go osobiście poznał, w poważniejszem świetle mi się przedstawiło. Zrozumiałem, że poeta pisał nietylko pod wpływem obrażonej miłości własnej, ale i pod wpływem surowego sądu na warszawską politykę. Ganił zapędzanie się opozycji warszawskiej na drodze niedowarzonego parlamentaryzmu. Ubolewał nad walką, prowadzącą przy tak nierównych siłach do nieuniknionej klęski. Zadziwiał mnie tak surowym sądem; zdania podobne słyszałem w Warszawie prawie od jednego tylko ojca mojego. Zadziwiła mnie i do zastanowienia pobudziła tak niespodziewana dla mnie wytrawność polityczna w wieszczu, któregom całą duszą uwielbiał. Wytrawność ta pochodziła z głębokiej, sumiennej, rzetelnej miłości ojczyzny, która to miłość odkrywała mu prawdę i dawała wszechstronne jasnowidzenie. Niejednokrotnie też w życiu, w najgorętszych chwilach, wspomnienie o Mickiewiczu i tak trzeźwym sądzie jego ośmielało mnie, wbrew powszechnym prądom, do postanowień rozważnych, dodawało pewności i równowagi. Zawdzięczam spotkaniu z Mickiewiczem inną jeszcze korzyść, może najważniejszą... Cenniejszą jeszcze dla mnie stał się nauką

widok jego wiary i pobożności, kiedym sam wówczas był na nie obojętny.... Widok Mickiewicza, jego wiara, przywiązanie do kościoła, umocnienie przez wiarę w samejże miłości ojczyzny, wszystko to obudziło we mnie jakby pierwszy domysł, że nie tak trudno, jak mi się to zdawało, pogodzić najgorętsze uczucia Polaka z równie gorącem zamiłowaniem i wiernem przestrzeganiem nauki kościoła. Utkwiło w sercu mojem zdrowe ziarno"...[1].

W pierwszych dniach kwietnia 1830 r. napisał poeta wiersz *Do Marceliny Łempickiej*, towarzyszki H. Ankwiczówny, bardzo ważny jako punkt zwrotny, albo raczej nawracający w religijnych objawach. Ma ten wiersz podwójnie wielką wartość: raz, jako objaw twórczości po dłuższem jej uśpieniu, po wtóre, jako pierwszy po latach ton religijny, odrazu bardzo silny i czysty. Poeta wyrażał już wtedy w Genzano przekonanie głębokie o wpływie potężnym aniołów na ludzi. Temu wpływowi powierzy on za lat parę bardzo ważną rolę w przyszłym utworze. W wierszu *Do M. Łempickiej* jest rola anioła tak samo pojęta i określona, jak w III części *Dziadów*. Wrażenia świetlne, dostarczające i później wspaniałych porównań poecie, już są tutaj znakomicie zastosowane:

Wtedy zlatuje anioł, twój obrońca,
Jasny i cichy jak światło miesiąca:
Zasłonę marzeń powoli rozdziela...
Jeżeli promień nieśmiertelnej łaski
Zbyt żywo w oczach anioła jaśnieje,
I gdy się senna zbyt żywo rozśmieje,
Anioł łagodnie przygasza swe blaski,
Stula nad senną zasłonę marzenia...[2]

---

[1] *Jenerał Zamoyski*, tom I, Poznań 1910, str. 323—5.

[2] W III części *Dziadów:* Anioł-stróż mówi do więźnia z *Prologu:* „Zstępowałem do twej chatki cichy, w cichej nocy cieniu, zstępowałem na promieniu". Całe widzenie Ewy jest rozwinięciem i spotęgowaniem myśli, zaznaczonych w wierszu *Do M. Łempickiej.*

Już poeta silnych sam doznać musiał wrażeń religijnych, już ocenił wartość moralną religijnej ekstazy, skoro tak wiersz swój do panny Łempickiej kończył:

Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył.

Jakież tu głębokie westchnienie, jaka tęsknota do wzruszeń religijnych, jaki głód i pragnienie duchowe... *Quemadmodum desiderat cervus ad fontes aquarum, ita desiderat anima mea ad te, Deus. Sitivit anima mea...*

„Po długiem niebywaniu, poszedł nakoniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiedział o tem nikomu. Poszedł do małego kościółka *fuori delle mure* (nazwiska nie pamiętam)... Powróciwszy do domu, z Tomaszem à Kempis w ręku, gotował się przez część nocy do św. komunji nazajutrz. Wprost z kościoła zaszedł — jak zwykle — do pp. Ankwiczów. Ledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy: „Czy pan wiesz, jaki Henrysia miała dzisiejszej nocy sen o panu?“ — Panna Henrjeta porwała się z przerażeniem,... zarumieniona i zalana łzami wybiegła do drugiego pokoju. Pani Ankwiczowa opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy córka obudziła ją, mówiąc: „Ach, mamo! jak ja dziwny miałam sen o p. Adamie! Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się z białym barankiem, którego piastował na ręku“... Toż widzenie, tej samej nocy, ponowiło się raz drugi nad ranem; poczem już p. Henrjeta resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na mszę pierwszą do pobliskiego kościoła. — „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mię tyle“... — są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomnieć — a twarz jego była tak drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy“ [1].

[1] List A. E. Odyńca do L. Siemieńskiego z 20. VI. 1871, wydrukowany w studjum L. Siemieńskiego: *Religijność i mistyka w życiu A. M-a* W Krakowie, 1871, str. 142—3.

Poeta pogłębiał się coraz bardziej duchowo i to, co Allanowi i Odyńcowi przed grobem Galileusza mówił z własnego niejako wnętrza, to w dysputach filozoficznych z Garczyńskim, heglistą, bawiącym wówczas w Rzymie, nabierało więcej siły i stanowczości. Znowu nie czemu innemu należy to przypisać, tylko skupieniu się wewnętrznemu, ciągłości i jednolitości wrażeń rzymskich z jednego zakresu, w wielkiej masie i rozmaitości. Poeta z coraz wyższego punktu spoglądał na sprawy ziemskie; dawniej Gustaw wołał ironicznie:

Więc żadnych niema duchów? Świat ten jest bez duszy,
Żyje: lecz żyje jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza:
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Teraz już inaczej, spokojniej rozprawiał z Garczyńskim. Garczyński bronił praw jednostki ludzkiej, dociekania wszelkiej prawdy przez siebie; przyznawał rozumowi ludzkiemu, że sam, o własnych siłach, dociec prawdy tej potrafi. Mickiewicz zgadzał się z Garczyńskim w uznaniu godności jednostki ludzkiej, ale protestował przeciw pysze rozumu na mocy doświadczenia dziejów i wieków całych. Bóg sam tylko — zdaniem Mickiewicza — jak jest źródłem życia, tak też mądrości i prawdy jest źródłem i sam je objawia ludzkości. Do ludzi przemawia Pan Bóg natchnieniem. „W natchnieniu jest pierwsze ziarno, pierwsza iskra, pierwsze słowo wszelkiej mądrości i prawdy, którą już potem rozum i ogół ludzki pojmuje i wykonywa. Wszystkie wielkie rzeczy na świecie: prawodawstwa, instytucje wiekowe; wszystkie wiary przed przyjściem Chrystusa, wszystkie nauki, wynalazki, odkrycia; wszystkie arcydzieła i sztuki, wszystkie wzięły początek z natchnienia proroków, mędrców, bohaterów, po-

etów... Doskonałość ludzka zależy na tem, aby stać się godną natchnienia. Tymczasem pycha rozumu, odrzucając powagę praw i natchnień Boskich, a sądząc, że je może własną siłą zastąpić: tworzy tylko mądrość fałszywą, t. j. owe przeróżne doktryny, szkoły, systematy filozoficzne, które na rzece wieków i dziejów ludzkich powstają i znikają jak bańki na wodzie“.

Dysputy filozoficzne z Garczyńskim były bardzo ważne dla ustalenia zapatrywań poety. Mickiewicz, zwalczając system Hegla, utwierdzał się sam w filozofji chrześcijańskiej, ale wówczas jeszcze nie doszedł był do zupełnego ładu ze sobą, jak się o tem niebawem przekonamy. Jakkolwiek teoretycznie uznawał wartość i znaczenie moralne pokory, w życiu jednak, w zastosowaniu praktycznem miał się przekonać, ile w nim samym tkwiło jeszcze dumy. Bardzo przejrzysty wierszyk *Do mego Cicerone*, w którym najwyraźniej wyjawiał uczucia swe dla panny Henrjety („Ach, ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma?“), obudził czujność hr. Ankwicza. Duma pana polskiego, któremu związek córki z poetą niebardzo się podobał, trafiła na dumę Mickiewicza, nieskorego do uniżań się i nadskakiwania. Rozpoczęła się cicha, uparta walka dwóch magnatów, jednego z urodzenia, drugiego z ducha, walka, zakończona później porażką obustronną. Ta chwila, przykra w życiu poety, chwila walk wewnętrznych, tajonych przed światem, wejdzie także zczasem do skarbca natchnień i wyda postać, jedyną w literaturze naszej.

Nazewnątrz życie Mickiewicza było bardzo urozmaicone ciągłemi wycieczkami to na południe, to na północ Włoch. Zdaje się, że w czasie jednej z nich, w drodze do Genui (w lipcu 1830 r.), napisał poeta prześliczny i rzewny wiersz *Do matki Polki*. Jedną z pobudek do napisania tego wiersza mogło być tęskne rozpamiętywanie smutnej doli filaretów. W kwietniu tegoż roku otrzymał Mickiewicz bolesną wiadomość o śmierci dwu filaretów: Daszkiewicza i Jana Sobolewskiego. Śmierć przyjaciół wyrwała wtedy z piersi poety

westchnienie: „Czyż tylko będziemy wzdychać do Jerozolimy naszego powrotu i wspólnego razem życia, umierając po jednemu?“ Przypominał sobie wśród cudów przyrody włoskiej okropną dolę tęskniącej i rozproszonej braci filareckiej, z której żaden nie pójdzie, jak dawni rycerze

Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego rycerze
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wiersz, z wyraźną aluzją do przeszłości filareckiej, przeczuwał instynktem narodowym całą grozę przyszłości:

Wyzwanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Wiersz ten rozpaczliwy, mówiący o boju bez chwały, o męczeństwie bez zmartwychpowstania, o tej okropnej pedagogji, która każe dziecku zawczasu przywykać do widoku łańcucha, taczki katorżnej i kata, ten wiersz *Do matki Polki* był jakby złowróżbnem ostrzeżeniem przed niedaleką już nocą 29 listopada... W duszę poety, szukającego ukojenia w wierze, wkradały się rozdźwięki z lat niedoli; wśród czarów południowego nieba, w pośrodku arcydzieł sztuki, stawał mu przed oczyma duszy inny kraj, o innem niebie, o innych „pomnikach grobowych“, gdzie Polak

... nauczy się pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły...

Stan duszy, wydający takie wiersze, da się porównać do przejmującego dźwięku harfy, w której zostało kilka strun pękniętych...

Z Rzymu wyjechał Mickiewicz 6 maja 1830 r. w towarzystwie Odyńca do Neapolu, gdzie zabawił z przerwami do 19 czerwca, zachwycony zwłaszcza ruinami Herkulanum i Pompei. Powrócili obaj z Odyńcem do Rzymu na ślub

malarza Stattlera, a d. 1 lipca puścili się w podróż ku Genewie na Perugję, Florencję (ponowne opowiadania historyczne i gawędy księcia Ogińskiego), Pizę i Genuę. W teatrze genueńskim nastąpiło przypadkowe poznanie dyrektora orkiestry, Mireckiego, który marzył oddawna o napisaniu opery polskiej. Rad z poznania Mickiewicza, „przyczepił się do niego jak pijawka, aby dla niego libretto napisał“ [1]. Poeta nie był od tego. Odyniec opowiada nawet treść w głównych zarysach tej opery. Bohaterem miał być Polak, legjonista, imieniem Tadeusz. Mirecki miał być zachwycony szkicem libretta, do którego już w myśli układał melodje. Ale niespodziewane spotkanie z Augustem Goethe przeniosło myśli w stronę weimarskich wspomnień. Do napisania *Legjonisty* nie przyszło. Z Genui przez Pawję i Medjolan, przez Lago Maggiore, Simplon, Sion dostali się podróżnicy (1 sierpnia) do Genewy, gdzie nastąpiło ważne spotkanie Mickiewicza z Zygmuntem Krasińskim. Młodziutki autor *Władysława Hermana* patrzył z uszanowaniem i zdaleka tylko obserwował Mickiewicza, który wydał mu się zrazu „zimny, ponury“ i wyglądał na „rozsądnego bardzo człowieka“. Dopiero w czasie wspólnej wycieczki po górach szwajcarskich Mickiewicz ożywił się i wnet oczarował Zygmunta Krasińskiego rozmowami o znaczeniu poezji. Syn jenerała, który w Warszawie bawił się kosztem swych biesiadników na słynnych obiadach, gdzie to Odyniec, jak biblijny Dawid, walczył z Goljatami klasycyzmu, syn Wincentego Krasińskiego nasłyszał się w Warszawie tyle potwornych sądów o romantyzmie polskim i jego wodzu, że nie dowierzał teraz oczom i uszom własnym, widząc i słysząc żywego Mickiewicza, całkiem innego niż wyobrażenie, zgóry o nim powzięte. Mickiewicz, o 14 lat starszy od Zygmunta Krasińskiego, łatwo mógł przeniknąć, co się dzieje w duszy młodzieńca. Chciał go wywieść z błędnego pojęcia o celach i środkach poezji;

---

[1] Odyniec, *L. z p.* IV, 184—7 i 391.

wycieczka przez Lauterbrunnen i widok „pięknych okropności“ natury dały powód do rozmowy o balladzie i romantyczności. Krasiński w osłupieniu słuchał, jak „koryfeusz romantyczności naszej wyśmiewał albo gromił to właśnie, o co jego samego klasycy warszawscy posądzali i oskarżali najbardziej“. Mickiewicz dał wtedy najtrafniejsze określenie romantyzmu, tak zwięzłe i jasne, na jakie nie stać go jeszcze było przed ośmiu laty, kiedy wydawał *Ballady i romanse* i pisał do nich przedmowę; to określenie romantyzmu, podane przez Odyńca, może tem pewniej uchodzić za autentyczne, ile że sam Zygmunt Krasiński potwierdzi je niebawem w liście do ojca. Mówił tedy Mickiewicz, że „istotną zasadę romantyzmu stanowi możność i wolność studjowania prawdy nagiej, z odrzuceniem jej draperyj czasowych, jak rzeźbiarz z nagiego modelu uczy się budowy ciała, nim je potem sam w dziełach swoich stosowną draperją okryje“. Całe balladyczno-romantyczne przejście w literaturze naszej przyrównywał Mickiewicz do wąwozu w Lauterbrunnen, który, choć sam chaotyczny i dziki, prowadzi do wspaniałej góry Jungfrau: „tak i obecna poezja romantyczna u nas ma również w perspektywie poezję narodową“. Tak jasne sformułowanie programu poetyckiego było bardzo zbawienne i owocne dla przyszłego autora *Nieboskiej*. Zaznaczał on już wtedy, że nauczyl się od Mickiewicza patrzeć na świat zimniej, bezstronniej, wyznawał, że dzięki Mickiewiczowi pozbył się „wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń“. W liście z 22 października, już po wyjeździe Mickiewicza do Rzymu, Zygmunt Krasiński szczegółowo opowiadał ojcu swemu o wpływie zbawiennym Mickiewicza i tak go pięknie określił: „Jest to człowiek, umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszemi pomysłami poezji, filozofji idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci; obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk... Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem..., że prawda

i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy myśli niema... że chcąc być czemś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać... Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło".

Mickiewicz, rozstawszy się z Odyńcem d. 10 października w Genewie, pośpieszał do Rzymu. W Medjolanie zrozumiał, że nadzieje związku jego z panną Ankwiczówną nie mogą się spełnić. Opuścił Medjolan chory i zgryziony. Zygm. Krasiński, który 30 listopada 1830 r. przybył do Rzymu, zdziwiony był zmianą, widoczną w wyrazie twarzy Mickiewicza: „Strasznie zesmutniał i wynędzniał od czasu widzenia się z nim ostatniego w Genewie: cierpienie tak głęboko wyryte na jego twarzy, że żal bierze patrzeć". Rzym podziałał nań niebawem ożywczo. Stefan Garczyński, zapracowany tam i zakopany w książkach, przypomniał Mickiewiczowi radę, udzieloną niedawno Krasińskiemu, że trzeba uczyć się, uczyć i uczyć. Poeta skupił się znowu w sobie, czytał wiele i rzadko wychodził z domu. Z takich to cichych, spokojnych miesięcy, oddanych pracy w samotności, urosną nieprzebrane skarby erudycji Mickiewicza. „W głowie jego" — jak się wyrażał — „była dotąd straszna mieszanina, bo nadto widział, myślał i żądał; chciał się trochę uspokoić i uporządkować". Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury, gdzie „Dante," winkelmaniści, Niebuhr, dzienniki, kroniki na stoliku i w głowie mieszają się". Jednem z najważniejszych zdarzeń ze względu na przyszłą twórczość poety był przyjazd do Rzymu Henryka Rzewuskiego, dawnego towarzysza podróży po Krymie. Mickiewicz bardzo się ucieszył z przyjazdu Rzewuskiego. Oto jak się z tego tłumaczył przed Malewskim: „On (Rzewuski) tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza — rozmowy polskiej

od lat tylu. Jakbym chciał języków wszystkich zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcje w jakiej bibljotece naszej". Stosunek ze znakomitym gawędziarzem, jakim był Rzewuski, wpłynął wielce na przyszłego twórcę *Pana Tadeusza*, tak jak znajomość z malarzem polskim Stattlerem przyczyniła się do rozbudzenia w poecie zamiłowania w sztukach pięknych i szukania w nich estetycznej rozkoszy. „Otwierają się (pisał do Jeżowskiego) powoli zmysły moje dla sztuk, które oceniać i rozeznawać poczynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie... Muszę też na papier wyrzucić część teoretycznych, a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych". Uczyni to jednak Mickiewicz dopiero w 1835 r.

Obok Garczyńskiego, Henryka Rzewuskiego i Stattlera może najsilniejszy wpływ wywierał wtedy na poetę ks. Stanisław Chołoniewski. Sam bieg zdarzeń, stosunków i wpływów zewnętrznych popychał poetę w kierunku religijnym. Ks. Chołoniewski, zajęty utworami księdza Lamennais od r. 1822, z pewnością pierwszy zwrócił uwagę poety na dzieło *Essai sur l'indifférence en matière de religion*, o którem powszechnie wówczas mówiono. Dzieło to mogło utwierdzić poetę w wielu dogmatycznych kwestjach. Żarliwy katolik, wróg nieprzejednany filozofji niemieckiej, ks. Chołoniewski wpływem osobistym przyczynił się ostatecznie do skrystalizowania w umyśle poety tych pojęć ściśle katolickich, które dogmatycznie wyjrzą niebawem z III części *Dziadów*. Wpływ ks. Chołoniewskiego na Mickiewicza zaznaczony jest wyraźnie w korespondencji poety, gdzie mówi o swej wdzięczności i uwielbieniu dla ks. Chołoniewskiego, któremu zawdzięczał „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych, nowy widok świata, ludzi, nauk".

Gdy tak poecie coraz bardziej było swojsko w Rzymie, gdy świat staroszlachecki polski wskrzeszał mu w gawędach Rzewuski, kiedy w krainę piękna wprowadzał go Stattler,

a religijnego ducha krzepił ks. Chołoniewski, kiedy dochodził do najpiękniejszej równowagi wewnętrznej — z początkiem grudnia 1830 r. nadeszła do Rzymu niespodziewana wiadomość o wybuchu powstania listopadowego...

Mickiewicz przechodził w grudniu 1830 r. i w pierwszych miesiącach 1831 roku chwile najsprzeczniejszych uczuć. Pozbawiony dokładnych wiadomości o rewolucji listopadowej, zostawiony niemal samemu sobie, zgóry był usposobiony sceptycznie dla całej wojny narodowej. Nietyle obawiał się przeważnej siły wrogów, ile niezgody wewnętrznej, braku silnej organizacji. Miał zapewne chwile uniesień i patrjotycznych dreszczów, w których widział Polskę wolną, rozkutą z kajdan; ale częściej brało w nim górę uczucie rezygnacji smutnej, rozbrzmiewające w niedawnym wierszu *Do matki Polki.* W takiem usposobieniu Mickiewicz stawał się coraz więcej podatnym wpływom religijnym; spowiadał się d. 8 grudnia i na pamiątkę otrzymał od ks. Chołoniewskiego książkę: *De imitatione Christi.* Z zachowanych, nielicznych z tej epoki listów poety widać, że się wybierał do Polski zaraz w grudniu 1830 r., że jednak finansowe kłopoty zatrzymały go w Rzymie. Dnia 30 grudnia doniósł Chlustinowi, bratu pięknej Anastazji, że opuści Rzym „za kilka dni", że się uda „ku Alpom" i że będzie do niego pisał z Niemiec. Równocześnie dodawał, że termin wyjazdu z Rzymu nie jest jeszcze pewny, prosił o zwrot pożyczonej sumy pieniężnej, zaznaczając, że stracił na bankierze paryskim sześć tysięcy franków. W liście zaś do siostry Chlustina, hrabiny de Circourt, pisał ze smutkiem, że całemi dniami biega bez celu, a wieczorami myśli. Dni takie i wieczory rdzawiły duszę i odbierały jej spokój, okupiony niedawno taką siłą woli i pracy wewnętrznej. W lutym 1831 r. żalił się Mickiewicz w liście do Marji Szymanowskiej: „Żyję tu (w Rzymie) w przykrem bardzo położeniu. Przed kilku tygodniami już miałem Alpy przejechać, kiedy po uprzątnieniu różnych przeszkód wyjazdu zaszły nowe". Temi przeszkodami były

rozruchy we Włoszech; drogi nie były bezpieczne; Mickiewicz, myśląc, że lądem trudno mu będzie Włochy opuścić, wyglądał statku parowego. Na takich wyczekiwaniach zeszedł mu luty i marzec 1831 r.: przesiadywał wtedy najchętniej w czytelni publicznej na placu Colonna Sciarra. Gryzło go sumienie, że jeszcze nie wyruszył do Polski; wiedział dobrze, że go tam wszyscy wyglądali, że było jego obowiązkiem wziąć udział czynny w walce narodowej, jakkolwiek przekonany był o wyniku niepomyślnym rewolucji i zgubnych jej następstwach. S. Sobolewskiemu, Rosjaninowi, zwierzał się szczerze z swych trosk[1]. Dnia 19 kwietnia 1831 r. wyjechał Mickiewicz z Rzymu w towarzystwie księcia Galicyna, jego małżonki i Sergjusza Sobolewskiego. W drodze wszczęły się ożywione rozprawy za i przeciw rewolucji listopadowej. Mickiewicz nietylko nie wierzył w powodzenie powstania, ale nie ufał, nawet w razie pomyślnych początków, w ciągłość powodzenia i dobre wyniki sprawy. Kilka miesięcy wystarczyło na sprawdzenie przenikliwości poety. Przed wyjazdem z Rzymu do Polski Mickiewicz wyspowiadał się; według zapewnień ks. Kajsiewicza, miał on wtedy poczuć powołanie do stanu duchownego[2]. Jest to tem prawdopodobniejsze, że Mickiewicz wówczas pożegnał się stanowczo z nadzieją poślubienia Henryki Ankwiczówny. Wprawdzie w listach do Marji Szymanowskiej dopytywał się bardzo skwapliwie po kilkakroć, czy „Celisia“ zamąż nie wyszła — ale trudno przypuszczać, aby wśród tak burzliwych czasów mógł marzyć o założeniu gniazda rodzinnego. Bądź co bądź, myślał jednak wtenczas o „Celisi“. Wyjeżdżając smutny z Rzymu, pojechał na Genewę do Paryża. Niewiadomo dobrze, dlaczego nie wprost do Polski udał się poeta, ale tak powoli na Genewę i Paryż

[1] *Kor.* III, 66—67: „quoiqu'il fut persuadé, que la chose ne pouvait pas réussir et qu'elle aurait des suites f u n e s t e s, il se croyait obligé, en qualité de poëte national, d'être avec le mouvement“.

[2] *Pisma ks. Kajsiewicza*, Berlin (Kraków) 1872, III, 407.

zbliżał się do nieszczęśliwego teatru wojny narodowej[1]. Jest to jeden z najbardziej zagadkowych okresów w życiu Mickiewicza. Co dłużej poeta robił w Paryżu, nie jest wiadomem. Wrażenia ówczesne paryskie zaznaczają się we wspomnieniach poety bardzo niekorzystnie. W pół roku potem donosił Odyńcowi, że się Paryżem brzydzi jak piekłem[2]. Nabrał wtedy o Francji wyobrażenia jak najgorszego. „Francja podług mnie“ — wyzna niebawem Lelewelowi — „są to Ateny za czasów Demostenesa: będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie uleczą, bo rak toczy ich serca“. Ważną w następstwa była zawarta wówczas znajomość z księdzem de Lamennais, który wydawał wtedy czasopismo demokratyczne *L'Avenir*, skupiając koło siebie młode, żądne czynu duchowieństwo francuskie. O księdzu de Lamennais mógł się Mickiewicz najwięcej nasłuchać w Rzymie od księdza Chołoniewskiego, który jeszcze przed dziesięciu laty próbował był tłumaczyć dzieło *Essai sur l'indifférence*. Kto wie, czy nie ksiądz Chołoniewski wpłynął pośrednio na zbliżenie się Mickiewicza do księdza de Lamennais. To pewna, że Mickiewicz znał już dzieła ks. de Lamennais najpóźniej od listopada 1830 r., kiedy to donosił Odyńcowi, że „medytuje nad dziełami l'abbé Lamennais“[3]. Nic dziwnego, że będąc w Paryżu, poznał go osobiście. „Jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu“ — napisze później Mickiewicz do Lelewela, zapewniając go, że Lamennais „jest to jedyny Francuz, który szczerze płakał nad nami“. Do nielicznych śladów usposobienia ówczesnego poety w Paryżu zaliczyć należy

[1] Przypuszczenie P. Chmielowskiego, jakoby Mickiewicz miał zamiar z oddziałem, formującym się w Paryżu, dostać się okrętem do Połągi na Żmudź, nie ma cech prawdopodobieństwa (Chm. II, 106). Wszakżeż bić się można było równie dobrze nad Wisłą, jak na Żmudzi.

[2] Nieinaczej myślał o stolicy Francji Juljusz Słowacki w wierszu p. t. *Paryż*: „Nowa Sodomo!... Przeczuciem nieszczęść zbłąkane rozumy... przed piekła bramami...“ (Luty 1832 r.)

[3] *Kor.* IV, 114.

dwuwiersz z *Dziadów,* wpisany przezeń własnoręcznie w albumie z napisem *Joséphine,* przechowującym się w zbiorach rapperswylskich:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Paryż Adam Mickiewicz
1831 Lipca 21.

Razem z Antonim Goreckim przedostał się poeta w początkach sierpnia do Drezna, skąd chciał dotrzeć do granicy Królestwa Kongresowego. Ksawery Bojanowski zawiózł go do Śmiełowa, majątku swego szwagra, hr. Górzeńskiego. Stamtąd pojechał Mickiewicz do Komorza, przeprawił się przez granicę, ale bardzo króciutko zabawił na granicy Kongresówki. Wrócił do Śmiełowa, gdzie spędził w gościnie kilka miesięcy. Bawił także w Budziszewie u Łubieńskich, w Objezierzu u Turnów, w Łukowie u Józefa Grabowskiego i w Choryni u Taczanowskich. Pobyt w Poznańskiem miał poniekąd podobieństwo do dawniejszego pobytu w Odesie. Jak wtedy po czystym i podniosłym stosunku Gustawa do Maryli nastąpił okres gorączki zmysłowej, który się upamiętnił w sonetach erotycznych, tak teraz, po czystej i smutnej miłości w Rzymie ku Henryce Ankwiczównie, niespodziewanie zaskoczyła poetę miłostka przelotna. Siostra hr. Górzeńskiej, Konstancja Łubieńska, nadzwyczajnej piękności, sawantka i nader wrażliwa, umiała rozbudzić w poecie szał krótkotrwały. Kiedy już zaniechał myśli przeprawienia się przez granicę, używał Mickiewicz dowoli wczasu w Śmiełowie i w okolicznych wsiach, polując, zabawiając się, przypatrując się dokładnie życiu polskiemu po tylu latach tułaczki wśród obcych. Pierwszy raz widział tu wieśniaka polskiego, nie litewskiego ani białoruskiego. Inne urządzenia administracyjne, inne tradycje lokalne, stosunek do Niemców — wszystko to mogło zainteresować umysł tak żywy i wrażliwy. Tymczasem zaś padały ostatnie strzały w Polsce. Z wrześniem 1831 r. skła-

dano już broń i rozpoczęła się wędrówka emigracyjna, z którą co najlepsze siły narodu polskiego uchodziły jak krew z organizmu. Wszedł do Księstwa z innymi Franciszek Mickiewicz, brat poety, Stefan Garczyński, Ignacy Domeyko. Echa świeżej walki, zapał i gorączka z placu boju przeniosły się z wychodźcami do Księstwa. Poznańskie zawrzało ruchem. Na poetę opowiadania żywych świadków i uczestników wielkiej walki podziałały ogromnie. Zrozumiał teraz dokładniej położenie straszne narodu, ocenił niepowetowaną stratę we własnem życiu, że nie był uczestnikiem chwil tak podniosłych. Może i świeży stosunek miłosny zbyt mu się jaskrawym wydawał wobec grozy ogólnego położenia. Mickiewicz przeszedł znowu męki zwątpienia i rozpaczy; bliskim był samobójstwa (Wł. M. II, 158). Postanowił opuścić Poznańskie i po ośmiu miesiącach zupełnej tamże bezczynności udał się do Drezna, gdzie zastał jeszcze większy ruch wśród emigracji. Sprzyjały ożywieniu liczne domy polskie. Mickiewicz zaczął wszędzie bywać i przyjmowany był serdecznie, jakkolwiek nie entuzjastycznie. Rychło poprzestał na dobranem kółku dawnych przyjaciół, zrażony prawdopodobnie ostremi uwagami, których mu wojskowi polscy nie szczędzili. Kiedy raz w zebraniu liczniejszem poeta wywodził, że należało raczej zagrzebać się pod murami Warszawy, niż uchodzić z życiem zagranicę, odpowiedział generał Małachowski: „Chyba dlatego tak wypadało postąpić, abyś pan miał jedną ruinę więcej, na której z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek“. Te ostre słowa musiały zranić najskrytsze uczucia patrjoty. Mickiewicz zrozumiał, że co rychlej musi dowieść piórem, czego orężem nie zdołał. W tej też myśli spowiadał się Lelewelowi w marcu 1832 r.: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę“. Następuje potem wyznanie bardzo zagadkowe: „Piszę teraz wiele, ale rzeczy mniej stosowne do okoliczności“.

Niebawem po tym liście nastąpił w kwietniu 1832 r. wybuch wulkaniczny twórczości Mickiewicza. W ciągu kilku tygodni powstała trzecia część *Dziadów*. Poeta sam był zdumiony tym zalewem natchnienia. Z prostotą, tak pięknie go charakteryzującą, donosił 26 kwietnia hr. Józefowi Grabowskiemu[1]: „Stałem się *Schreibmaschine* i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończone, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą... Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem, i prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić. Nie wychylam się wcale z domu..."

Do brata zaś Franciszka pisał w kilka dni potem również o wyjątkowem natchnieniu: „Tak jestem zatrudniony od kilku tygodni, że ledwie mam czas brodę ogolić. Pisałem tyle, że liczba wierszy, skleconych w ciągu tego miesiąca, wyrównywa trzeciej części, a może i połowie wszystkiego, com dotąd drukiem ogłosił. Nie wszystko jeszcze, com zaczął, pokończone, i póki nie skończę, zostanę zapewne w Dreźnie". Już 20 maja poeta uważał trzecią część *Dziadów* za wykończoną; niemniej i *Ustęp* był już napisany. Widać to ze słów następujących, wyjętych z listu do Lelewela: „Mam tu wygotowane do druku jedno poema i kilka drobnych ułamków: wszystko tyczy się, mniej lub więcej, naszej sprawy i nie może być ogłoszone, tylko w Paryżu". „Dziełko to" uważał poeta za „kontynuację wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić". Pomimo ukończenia utworu poeta nie ustawał w pracy. „Od czasu pisania *Dziadów* (wileńskich) nigdy nie

[1] *Kor.* I, 95. Mylnie domyślał się tam w przypisku hr. Grabowski, jakoby Mickiewicz pisał wtedy w Dreźnie *Pana Tadeusza*, „którego myśl i początek powziął w Łukowie". Przypuszczenie to, niczem nieuzasadnione, weszło do kilku monografij.

byłem w tak poetycznym ferworze i bardzo wiele teraz piszę". Ale 19 czerwca uwiadomił brata Franciszka: „Nic teraz nie robię, bo prawie wszystko, com zamierzył, pokończyłem, żyję zatem oddany lenistwu..."

Wiosnę drezdeńską 1832 r. zaliczamy do najszczęśliwszych chwil w dziejach twórczości Mickiewicza. Był on wtenczas w najkorzystniejszych warunkach twórczości. Odosobnienie od gwaru towarzyskiego, ale nie samotność; otoczenie się kilku najserdeczniejszymi przyjaciółmi (Domeyko, Odyniec, Garczyński) tworzyło doskonałą atmosferę duchową. Mickiewicza podniecała pracowitość przyjaciół: Odyniec tłumaczył wtedy Byrona *Korsarza*, wywołując nowe tłumaczenie *Giaura*, od którego zaczął się wybuch poetyczny Mickiewicza w Dreźnie; Garczyński pisał filozoficznego i filozofującego *Wacława*, wciągając często autora *Improwizacji* w dysputy religijno-filozoficzne. Ożywienie duchowe było znaczne pod wpływem świeżych opowiadań Garczyńskiego i innych z pola bitwy. Mickiewicz napisał wtedy, oprócz drobniejszych utworów, natchnionych świeżo słyszanemi opowiadaniami, znakomitą *Redutę Ordona*. Wiersz ten, napisany wówczas w Dreźnie w tym samym zeszycie, który zawierał bruljon III części *Dziadów*, wydał Mickiewicz po raz pierwszy na końcu drugiego tomiku *Poezyj* Stefana Garczyńskiego (Paryż, 1833) „między dziełami przyjaciela jako wspólną własność", gdyż *Reduta Ordona* powstała pod wpływem opowiadań Garczyńskiego. Wiersz to jeden z najgłośniejszych w Polsce. Trudno w ciaśniejszych ramach zamknąć więcej siły męskiej, więcej nienawiści do wroga, więcej uniesienia patrjotycznego. W opowiadaniu tem zeszły się i opisowość, malująca dzieło zniszczenia z dokładnością żołnierza zawodowego — i liryzm głęboki duszy, brzydzącej się rzezią, wywołaną skinieniem cara. Ironja przenika to krótkie epos: „Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia? Czy dzieli ich odwagę? czy pierś sam nadstawia? Nie! on siedzi o pięćset mil na swej stolicy..." Malowniczość opisu jest nadzwyczajna: poprostu

widzi się jak na dłoni pole bitwy i piechotę rosyjską, godzącą na redutę polską, która „sterczy biała, wąska, zaostrzona, jak głaz, bodzący morze..." Naprzeciw wylewa się długa, czarna kolumna wojsk rosyjskich, jako lawa błota, „nasypana iskrami bagnetów..." Zdumiewającem jest u poety, który nie widział bitwy i w ogniu dział nie był, to żywe odczucie bezpośrednich wrażeń Garczyńskiego i umiejętne ich stopniowanie:

Tam kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje;
Już dopadła, jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.

Dosadność i jędrność wyrażenia idą tu o lepsze z głębią uczuć i nastrojem bohaterskim. W tej setce wierszy zamknął Mickiewicz i czysto ludzki wstręt do wojny, po której „tysiąc matek opłakuje dzieci", i uczucia hardych dusz polskich, nieugiętych wśród powszechnego służalstwa („Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże"), walczących o koronę Kazimierzów i Zygmuntów, dusz, urągających mocarzowi, chociaż on „jak Bóg silny, jak szatan złośliwy"...

Reduta Ordona była dla poety jakby próbą przeżycia w wyobraźni tego, czego nie mógł być świadkiem w życiu, a co dla niego minęło niepowrotnie. Z wynurzeń wobec Lelewela i Domeyki wiadomo, jak boleśnie odczuł Mickiewicz nieczynność swą w czasie wojny narodowej 1831 r.: „Ja smutny, że mi się nie udało choć na chwilę być z wami i wiecznie wam zazdroszczę". Kto wie, jak nieskory był poeta do zwierzeń, nawet przed najbliższymi, ten słów tych nie będzie lekceważył, ale usłyszy w nich zapowiedź późniejszych wystąpień politycznych w r. 1848 i 1855.

Drobniejsze patrjotyczne wiersze z r. 1832, jak *Śmierć pułkownika*, *Nocleg*, *Pieśń żołnierza*, powstały może pod wpływem opowiadań innego oficera-poety, Wincentego Pola. Wiadomo, z jaką nieśmiałością dał młody Pol Mickiewiczowi

w Dreźnie do przejrzenia zbiorek swych poezyj, jak autor *Wallenroda* przeniknął i ocenił odrazu całą głębię patrjotyczną *Pieśni Janusza.*

Błogosławiona była dla poezji naszej wiosna 1832 r., w której arcymistrz pieśni polskiej bierzmował pierwsze dziecię duchowe Pola, ochrzczone w ogniu i dymie wojny narodowej! Z nad pól, przesiąkłych krwią polską, z pobojowisk Grochowa i Woli, chronił się na obcą ziemię duch nieśmiertelny, wzniecał potężne pieśni, zrodzone z czynu i budzące do czynu. A ponad wszystkie wzbijała się, jak orzeł podobłoczny, ta pieśń olbrzymia, w której Mickiewicz wyśpiewał swój ból, swój żal, swą skargę serdeczną. Bohdan Zaleski napisze w listopadzie 1832 r. z Paryża do Nabielaka o trzeciej części *Dziadów:*

„Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu“. Równocześnie zaś doniesie Zaleski Bielowskiemu: „Dotąd znaliście poezję młodzieńczą; odtąd ujrzycie poezje męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze genjuszu... *Dziady* będą naszą prawdziwą, narodową epopeją; są to obszerne ramy, które żywot narodu i wszystkie światy poetyczne obejmą“.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

UZUPEŁNIENIA
I WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE.

DO TOMU PIERWSZEGO:

Str. 1:

Co do miejsca urodzenia poety kwestja pozostaje sporną. Zaosie uważane jest za miejsce urodzenia Mickiewicza; ale nie brak argumentów, przemawiających za Nowogródkiem. Ob. wywody moje w *Czasach i ludziach* str. 16—27.

W urzędowych dokumentach uniw. wil. nigdzie nie jest wymienione Zaosie, ale też nigdzie i Nowogródek. Podano tylko ogólnikowo: „parafji nowogródzkiej". Zaosie jednak należało wówczas do parafji w Stwołowiczach i w Stwołowiczach chrzczono dzieci, urodzone w Zaosiu. — Jakkolwiek bądź, Zaosie nie da się wyrugować z biografji poety. Tam on spędzał w dzieciństwie i jako uczeń wszystkie wakacje. Obok dworku, w t. zw. „świronku" miał nad śpichlerzem pokoik, gdzie najchętniej przebywał. Z okien świronka widać Żarnową Górę i piękne okolice zaścianka. — Ob. artykuł W. Korotyńskiego w *Kurjerze Wileńskim* (styczeń 1861 r.) i w osobnej broszurze: *Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama M-a.* Wilno 1861 r.

Str. 2:

Co do matki poety: St. Pigoń: *Sprawa o matkę A. M. — Rok Polski,* paźdz. 1916 r. Kraków. — Jan Strojek: *W sprawie pochodzenia matki A. M. Rok Polski,* grudzień 1916 r.

(Ob. także opowiadanie Karoliny Pawłow (Jaenischówny) z dnia 20 maja 1858 r. w niezbyt wiarogodnem streszczeniu w pamiętnikach K. A. Varnhagena von Ense: *Tagebücher* (Leipzig, Brockhaus), Bd. XIV, str. 276.

Do str. 13—24:

Pamiętnik Winc. Pola... we Lwowie, 1866 r. str. 94—96 i d.

Dr. Ludwik Janowski: *Ateny litewskie*. Kraków 1912 r.

O znaczeniu G. E. **Groddecka** ob.:

a) Z. Węcłewski: *Wiadomość o życiu i pismach G. E. Grodka*. (*Rozprawy W. Filolog. Ak. Um.* Tom IV. Kraków 1876, str. 1—157).
b) Adam Jocher: *Obraz bibljograficzno-histor. liter. i naukowy w Polsce*. Wilno 1840, t. I, str. 208.
c) J. Bieliński: *Uniwersytet wileński*, tom I, str. 186—190.
d) W. Hahn w *Encykl. wychow.* t. V.
e) Stan. Schneider, *Godfryd Ernest Groddeck* (w setną rocznicę powołania jego do Wilna...) we Lwowie 1904, odb. z *Muzeum*.

O **Borowskim**: Dominik Chodźko w *Athenaeum* Kraszewskiego, 1847, tom I.

Dr. Zygm. Bujakowski: *Z młodości Mickiewicza (1815—1825)*. *Bibl. Warsz.* 1914, t. II, str. 522—564.

O **Lelewelu** por. monografję Artura Śliwińskiego: *Joachim Lelewel. Lata 1786—1831*. Warsz. 1918, str. 94—115 i 132—160.

Do str. 80—83:

O języku prozaicznym Mickiewicza z lat uniwersyteckich i kowieńskich pisał Jan Magiera w *Poradniku Językowym* w r. 1910 (X. 85—94): *Właściwości językowe Nieznanych Pism A. M-a.*

O języku M-a wogóle ob. Prof. Stan. Dobrzyckiego *Notatki do dziejów języka polskiego literackiego. I. Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza. Prace Filologiczne* t. VII, str. 300—393.

Do str. 147—151:

Biegeleisen H.: *Motywy ludowe w balladzie A. M-a. — Lilje. — Wisła*, tom V (1891), str. 62 i d. podał szczegółowe zestawienie wierszy M-a z wierszami ludowych warjantów, — ocenił ton i rytm piosenki. W pieśni lud. mamy także wiele rymów męskich.

Bibljografja folklorystyczna i uzupełnienia: tamże od str. 393.

Do str. 165:

Świata naprawionego od J. Chrystusa... historyey świętey ksiąg dziesięć... przez X. Walentego Odymalskiego, komendarza Secemińskiego... (b. r. Aprobata kościelna z grudnia 1670 r. Kraków, druk Schedla).

Księgi I strofa CXXXII:

W tym niezwykła Dom iasność rozświeciła
Jakby się na poł niebieski rozstąpił
Firmament, gwiazd się lśniło złotych siła,
A w tym na Pannę niestworzony zstąpił
Duch z mocą dziwną...

CXXXIII: Ona zaś...
Wszytka na sercu i duszy topniała;
Których jej pociech choru niebieskiego
Anielskie głosy wdzięcznie winszowały
Y gęste z gromem ognie się błyskały.
Bądź jako z lilią róża przeplatana,
Tak się jej bieli płeć wdzięczno rumiana.

Księga II, strofa XXX.
A gdy Pan z wody wychodził okrzcony,
Jakby się bramy niebios otworzyły,
Tak na powietrzu z każdej prawie strony
Gęste się ognie i błyskania lśniły...

Wpływy językowe i stylowe *Jerozolimy wyzwolonej* są jednak o wiele silniejsze. — Ale o *Mesjadzie* ks. Odymalskiego nie zapomniał poeta nawet w wykładach w Collège de France.

Do str. 173: (nota o Helwecjuszu).

Prof. J. Tretiak w książce p. t. *A. Mickiewicz w świetle nowych źródeł* (Kraków, 1917) twierdzi na str. 235, że ojcem chrzestnym *Ody do młodości* był nie Schiller, ale Helwecjusz, autor dzieła *De l'Esprit*, o którem to dziele poeta nasz na kilka miesięcy przed urodzeniem się *Ody* wyrażał się z zachwytem w liście do Jeżowskiego. „Cóż znalazł Mickiewicz w Helwecjuszu takiego, co go mogło pobudzić do stworzenia *Ody do młodości?* Znalazł uświadomienie potęgi, złożonej we własnym temperamencie". — Dowody, przytoczone przez prof. Tretiaka celem uzasadnienia tezy o wpływie Helwecjusza na Mickiewicza, nie są przekonywające. Przedewszystkiem widzimy *petitio principii* w takiem założeniu: Książkę Helwecjusza *De l'Esprit* uważa G. Lanson, znakomity historyk literatury francuskiej, za dzieło martwe; ale prof. Tretiak jest innego zdania: „Otóż ta rzecz, *jakoby* martwa nie musiała być zupełnie martwą, skoro dała życie *Odzie do młodości* i na całokształcie poglądów filozoficzno-moralnym M-a wycisnęła niezatarte piętno" (str. 238). Zanim autor przytoczył dowody, że dzieło *De l'Esprit* wywarło wogóle jakikolwiek wpływ na *Odę*, już twierdzi, że ono dało życie *Odzie!* — Przez to jednak nie przekona czytelnika, jak nie przekona przez wydobycie myśli Helwecjusza z rozdziałów *De l'Esprit* o namiętności (238—43). Myśli te o przewadze ludzi namiętnych nad ludźmi rozsądnymi są chłodnem rezonowaniem; niewiadomo, dlaczego takie rezonowanie o namiętności miało właśnie pobudzić poetę do napisania płomiennej *Ody;* nigdzie nie widać, aby w tych właśnie, przytoczonych przez prof. T. myślach Helwecjusza „znajdował Mickiewicz to, co nosił dotychczas w głuchem poczuciu w swej duszy" (238). Kawałek błyszczącego lodu miał w duszy poety rozpalić ogień namiętności

i zapału poetyckiego! Nigdzie w dziele Helwecjusza niema takiego ustępu, w którymby „jaskrawo występowało pokrewieństwo *Ody* w tem, co stanowi jej żywioł zasadniczy z poglądami Helwecjusza na znaczenie namiętności i na jej stosunek do rozsądku" (242). Ani jaskrawo, ani nawet blado! Prof. Tretiak czuł, zdaje się, kruchość hipotezy, skoro od *Ody* sięgnął aż do r. 1833, do artykułu z *Pielgrzyma* o „ludziach rozsądnych i ludziach szalonych", w którym dopatrzył się „jakby zastosowania teorji Helwecjusza o rozsądku i namiętności do stosunków polskich". Gdyby nawet w owym artykule *Pielgrzyma* było jakie dalekie echo teorji Helwecjusza, to nie byłoby ono przecież żadnym argumentem co do wpływu *De l'Esprit* na *Odę*.

Zdaje się, że cały wywód prof. Tretiaka o stosunku Helwecjusza do *Ody* powstał skutkiem niedość dokładnego rozczytania się w ustępie o Helwecjuszu (*K. F.* II, 309); dlatego przytoczę go tu w całości.

„W entuzjazm mnie wprawiły" — pisał Mickiewicz do Jeżowskiego — „wyciągi kilkuwierszowe z pierwszej części Helwecjusza *De l'Esprit*, gdyż sam długo myślałem, co stamtąd do estetyki wyciągnąćby można; teraz poznałem metod, jak się nad tem zastanawiać. Teraz obaczyłem w czystem świetle cały mój systemat, rozpoczęty w pierwszej rozmowie o piękności, i poznałem, z jakiego punktu rzecz była uważana i skąd poszły błędy rozumowania, tudzież niektóre prawdy, do czego należą. Tegoż samego Helwecjusza znowu proszę" (30. IX. 1820).

Otóż w całym tym ustępie niema mowy o namiętności i jej stosunku do rozsądku; jest tylko mowa o tem, coby się dało z dzieła *De l'Esprit* „wyciągnąć" do estetyki! Mickiewiczowi pomógł Helwecjusz do tego, że swój własny systemat z rozprawki o *Piękności* „obaczył w czystem świetle". Mickiewicz znał dzieło *De l'Esprit*, gdyż „sam długo myślał, co stamtąd do estetyki wyciągnąćby można"; ale ani słowa nie mówi o wartości filozoficzno-moralnej dzieła. Gdyby istotnie owe przez prof. Tretiaka przytoczone myśli o namiętności były poetę w entuzjazm wprawiły, to byłby o nich bodaj napomknął. Tymczasem Mickiewicz najwyraźniej mówi tu o wyciągach kilkuwierszowych „z pierwszej części Helwecjusza *De l'Esprit*" — a tam ani słówka niema o zaletach namiętności w stosunku do rozsądku! Rozdział o potędze namiętności znajduje się nie w pierwszej, ale w drugiej części (względnie w drugim tomie) dzieła *De l'Esprit* (rozdziały VI—IX w *Discours III*).

Ustęp w liście Mickiewicza o Helwecjuszu nie może zatem bynajmniej być podstawą dla wywodu o wpływie Helwecjusza na *Odę;* natomiast można z wielkiem podobieństwem do prawdy przypuścić, że niektóre myśli z pierwszej części dzieła *De l'Esprit* wpłynęły na poglądy estetyczne poety. Tu należą np. myśli o stosunku sądu do czucia (jugersentir), o znaczeniu wyrazu méthode, o tem, że w człowieku *tout se*

reduit à sentir; poczem jest mowa o tem, „że właśnie „les passions nous induisent en erreur“ (*Discours I*, chapitre 2). Miał zatem rację Jeżowski, kiedy ostrzegał Mickiewicza: „Helwecjusz jest twoim wielkim empirykiem i zanadto fizycznym. Przyjaźń i miłość jedno mają u niego źródło z uczuciem, rodzącem się z zaspokojenia głodu i pragnienia“. — Taki empiryk miałby Mickiewicza natchnąć do *Ody do młodości?!* Wszakże i Dreves, czytany przez Mickiewicza, stwierdzał, że „Helvetius blieb einseitig bei blossem Empfinden stehen“... (nota do str. 193).

Mając zatem do wyboru, dla *Ody*, między ojcostwem chrzestnem Schillera a Helwecjusza, nie waham się wcale i sądzę, że Malewski miał zupełną rację. Gdyby jej nie miał, byłby z pewnością spotkał się z zaprzeczeniem Mickiewicza. — Milczenie poety jest najlepszym argumentem, że Malewski trafił w sedno.

Do str. 234:

Niemcewicz bardzo wcześnie ocenił genjusz Mickiewicza. W korespondencji Niemcewicza z księciem Ad. Czartoryskim znajdujemy w liście z d. 21 grudnia 1822 r. taki ustęp:

„...Pamiętaj też JO. WXM. o nowym poecie Mickiewiczu, mówią, że w Kownie jest bakałarzem, jest to genjusz, wart zachęcenia“.

Do str. 271:

Pomysł zużytkowania obrzędu *dziadów* pod względem poetyckim mógł powstać także po przeczytaniu wiersza Fontana w przekładzie Ignacego Szydłowskiego: *Dzień zaduszny* (*Dziennik Wileński* 1817 r. t. II, 586); zawiera on zwroty, które mogłyby być wstępem do *Dziadów:*

O, chwilo uroczysta! ten lud nachylony,
Ten mur dawnej świątyni, mchem gęsto porosły,
To mdłe światło, ten gockich okien kształt wyniosły...

Ale już tłum z kościoła zaczyna wychodzić,
Dzieli się na gromady i dąży w tę stronę,
Gdzie leżą poprzedników zwłoki pogrzebione...

Jedną tylko dziewicę postrzegam w ustroni,
Której milcząca żałość światłości się chroni...

Do str. 300:

Rozmowa Pustelnika w IV części *Dziadów* z robaczkiem świętojańskim jest może echem lektury wypisów niemieckich Hausteina (Wilno 1810), gdzie na str. 88 mamy utwór Pfeffela *Das Johanniswürmchen:*

Ein Johanniswürmchen sass — seines Demantscheins — unbewusst in weichem Gras — Eines Bardenheims. — Leise kroch aus faulem Moos — sieh, ein Ungetüm — Eine Kröte her und schoss — All ihr Gift nach ihm. — Ach, was hab' ich dir getan? — Rief der Wurm ihr zu. — Ei, fuhr ihn das Untier an. — Warum g l ä n z e s t d u? („Kląłem więc ozdobę własną, która na mnie śmierć sprowadza; chcę żeby te iskry zgasły"...).

Ob. *Sammlung deutscher auserlesener Stücke...* von B. Fr. Haustein, Adjunkt auf der Universität Wilna, 1810. — Tamże na str. 118 znajduje się wiersz Schilera *An die Freude* i na str. 127 *Lenore* Bürgera.

Do str. 321:

Dokładny tytuł książeczki *O naśladowaniu Chrystusa*, przechowanej dziś w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu, brzmi: *Tomasza a Kempis O naśladowaniu Chrystusa Ksiąg IV przekładania Tad. Matuszewica r. 1818.*— W Warszawie 1820 r. — in 12^{0} str. XIV+523+nlb. kartek 10.

Do str. 322:

Przed samym wyjazdem do Rosji Adam Mickiewicz dokonał, wspólnie z braćmi swymi, aktu rejentalnego w sprawie plenipotencji, danej Franciszkowi Mickiewiczowi co do zawiadywania domem rodzinnym w Nowogródku. Dokument ten, dochowany między papierami Franciszka M., jest na papierze urzędowym (гербовая бумага), ma datę „w Wilnie Roku 1824 oktobra 24" i w ł a s n o r ę c z n e podpisy takie:

„Adam Mickiewicz, f i l o z o f i i m a g i s t e r

Alexander Mickiewicz, kandydat Obojga praw

Jerzy Mickiewicz, kandydat medycyny. — Poświadczenie własnor. podpisów Kazimierza Piaseckiego, kandydata ob. praw, adwokata subselliow wileńskich. — Julian Korsak. — Pieczęć powiatu wileńskiego. — Jan Zienkowicz, Regent y Kawaler".

Ze względu na charakter urzędowy dokumentu tytuł magistra filozofji, własnoręcznie przez Ad. Mickiewicza wypisany, zdaje się rozstrzygać kwestję spornego magistrowania się Mickiewicza. Ob. wyjaśnienie autentyczne A. Mickiewicza w dokumencie wileńskim z d. 19 września 1824 r. (w *Ateneum Wil.* Rok II, zesz. 5, str. 198). — Ob. str. 179.

Do str. 336:

Odyniec w czasie pobytu swego w Warszawie (1826—1829) donosił często Ignacemu Chodźce o stosunkach literackich, a zwłaszcza o niechęci klasyków do Mickiewicza i B. Zaleskiego. U jenerała Wincentego Krasińskiego odbywały się piątki literackie. Na pierwszym piątku (14. IX. 1827) rozbierano *Sonety krymskie.* — Obecni byli: jenerałowie Krasiński i Fredro, Osiński, Jan Kruszyński, Dmochowski, Brodziński, Kwiatkowski, Jaksa Marcinkowski. — List, który po raz pierwszy drukuję poniżej, nie ma daty, ale ktoś świadomy dopisał ołówkiem niebieskim; „1827, Warszawa".

„Zawziętość klasyków coraz się bardziej wzmaga: W Paryżu w galerji powszechnej sławnych ludzi wylitografowano portret Mickiewicza z podpisem: Adam Mickiewicz poète romantique polonais, né en Lithuanie en 1798. Kilka egzemplarzy tego portretu jest w Warszawie, co Koźmiana nie to w gniew, ale w prawdziwą wściekłość wprawuje. Kiedy mu go pokazano u generała, wyrywał sobie włosy i w najobelżywszych wyrazach, których ja ci nawet powtarzać nie chcę, a które kilkadziesiąt osob słyszało, łajał Mickiewicza i wszystkich. Dla tem większego umartwienia Koźmiana generał kazał przelitografować w Warszawie portret Adama i napisać u spodu: Dédié à Mr. Koźmian *poète classique Polonais.* Będzie to więc oryginalna scena, gdy go Koźmian obaczy. Ma to nastąpić w przyszły piątek".

Do str. 344—5:

W czasopiśmie rossyjskiem Былое z r. 1925 (Kniga 4 (32), str. 154—162 mieści się artykul A. A. Riabinina-Sklarewskago p. t. *A. Mickiewicz w ssyłkie w Odiessie w 1825 g.* — Tylko dla względów bibljograficznych notuję ten artykuł małoznaczny, oparty na podstawie materjałów Archiwum Odesk. Histor. i relacyj ówczesnej policji odeskiej. Zupełnie chybiony jest tam domysł Riabinina, jakoby Karolina Sobańska miała być dla poety wzorem w kreśleniu postaci Aldony!

Do str. 348 i 354:

W Muzeum Mick. w Paryżu dochował się niedrukowany dotychczas nigdzie artykuł francuski Mickiewicza z czasów pobytu jego w Moskwie, bez daty. Jest to humorystyczny opis gry w szachy z Aleksym Wieniewitinowem: „Premier bulletin de la grande armée, donné au champ des échecs. ...Nous nons empressons de faire part à Votre Majesté dormeuse et paresseuse d'une victoire éclatante"... (Autograf na papierze pożółkłym, *in 4-o* ze znakiem wodnym 28 ГМ.) Do kogo ten zabawny biuletyn był skierowany, trudno dziś wiedzieć.

Do str. 449:

Mickiewicz wyjechał z Genewy 21 maja 1831 r. W Paryżu zabawił przeszło półtora miesiąca. Polska misja paryska uwiadamia Rząd Narodowy szyfrą d. 1 lipca 1831 r.:

„Nous avons ici, depuis quelque temps Mr. Mickiewicz et depuis quelques jours Antoine Gorecki qui voulait se rendre de Lithuanie à Varsovie et a été obligé de faire le detour de Londres et de Paris. Ils partent tous deux incessament pour Varsovie. Le premier est député lithuanien et nous lui avançons les frais de route sauf à restitution".

(*Bibljoteka XX. Czartoryskich. MSS.* 5305 k. 188. — Szyfra z d. 1. VII. 1831 r.)

Do str. 451:

Dochowała się data pobytu Mickiewicza w Lipsku. W połowie dolnej listu A. Mickiewicza do Spaziera, poeta książkę Spaziera: *Die Ereignisse in d. russisch-polnischen Provinzen...* Nürnberg 1831" nazywa *votre belle entreprise.* Otóż list ten własnoręczny Mickiewicza podpisany jest *Leipsic 31 Juillet 1831.*

(Muz. Mickiewicza w Paryżu. Oddział autografów Poety. Korespondencje).

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW I LISTÓW

HENRYKA NAKWASKIEGO [1])

(NA PODSTAWIE AUTOGRAFÓW).

Drezno, 1832 r. Czerwiec.

16. Wieczory u nas: Mickiewicz, Gorecki, T. Hoffman..... Orpiszewski, Garczyński, Kaszyc..... Żarczyński, Alex. Potocki. Rozmaite illustracye. Wiersze czytaliśmy razem. Tu przyłączam (?) Goreckiego *Wygnaniec.* Orpiszewski (—) *[trzy wyrazy nieczytelne].*

Podróż do Karlsruhe. 25-go wyjechaliśmy w 11. 1.) Trzciński z synem 2.) Leopoldem 3.) Jełowicki 4.) Żarczyński 5.) Łagowski Półk. — Major 4-o Półku 6.) Słubicki 7.) Mickiewicz 8.) Domeyko 9.) Puntner, Officer, Mazur, dawniej był w Gwardyi Nap. i z nim na Elbie, potem kupcem w Warszawie — 10.) Ja i 11.) wychowaniec Łagowskiego, służący Krzyś. — Domeyko, Litwin bardzo wiele ma wiadomości, prześladowany mieszkał na wsi ciągle i dużo naukom się oddawał — Przyjaciel Mickiewicza. — Służył w 25. półku razem z Platerówną. Opowiadał mi dużo o Litwie; między innemi o uciemiężaniu katolicyzmu: w Żyrowicach,

---

[1] Henryk Mirosław Nakwaski, syn Franciszka, prefekta Warszawy za czasów Księstwa Warszawskiego, urodzony w Lipnikach w Płockiem w r. 1800, gospodarował zrazu na ojczystej roli. Był posłem na sejm w r. 1831, poczem podzielił losy emigracji polskiej. Osiadłszy w Szwajcarji, pisał rozliczne artykuły ekonomiczno-politycznej treści po francusku i po polsku. Odznaczał się przekonaniami demokratycznemi. Pojął za żonę Karolinę z hr. Potockich 1-o voto hr. Starzyńską, głośną autorkę *Dworu wiejskiego, Pierścionka babuni* i t. d.

Pamiętniki swe spisywał Henryk Nakwaski wyłącznie dla siebie i rodziny; nie myślał ich nigdy drukować. Widać to z pośpiesznego i niedbałego stylu. Korzystając z upoważnienia Córki autora, podaję wyjątki charakterystyczne, o ile zawierają wzmianki o Adamie Mickiewiczu. Jaskrawo zaznaczają się tu różnice usposobień i przekonań. Nakwaski uwielbia w Mickiewiczu poetę, ale ostro krytykuje polityka; płocczanin nie może zgodzić się z Litwinem. Czytelnik znajdzie tu próbkę sporów emigracyjnych.

Wyjątki te wydrukowałem po raz pierwszy w r. 1897 w wydaniu pierwszem mej monografji (t. II, str. 402—412). Treść tych urywków obejmuje lata 1832—1842. Podaję tu wyjątki te razem, jakkolwiek odnoszą się przeważnie do tomu drugiego (str. 241, 273).

miasteczku skasowano Bazylianów i ich szkoły; było to miejsce, gdzie na odpusta mnóstwo ludu się schodziło.

28. Bawarya. Hof 29-o. Münichberg. W czasie podróży miewaliśmy różne rozprawy, nayczęściey o naszey rewolucyi. Szczególniejsze zdania były Mickiewicza, — wszystko on sądził patryarchalno-poetycko. Lubo on jest człowiekiem bardzo skromnym, rozsądnym, nie zarozumiałym, ale zawsze poeta. — Mówiąc raz o zniszczeniach woyny, opowiadałem, iż Półkownik Łagowski, będąc dowódcą eskorty dodaney Rządowi, u mnie kiedy nocował, kazał żołnierzom przyzwoicie się sprawiać — i że mi zniszczenia nie robiono. — „Ja bym" — odezwał się Mickiewicz — „dom spalił, aby Moskale nie skalali go swą bytnością, a nie zaś starał się, aby szczędzono wieś". — Co za poetycka myśl!... — Ale cóżby to zniszczenie i spalenie wsi sprawie pomogło, a wieleby mnie i tylu ludzi straty przyniosło. — Niechay Poeci piszą, ale broń Boże, niechay nie rządzą! —

Miał Mickiewicz mocną także dysputę z Jełowickimi o Alex. Potockiego. — Oba dużo ognia pokazali. Mickiewicz słusznie obstawał o Alexandra. Jełowicki, lubo słusznie zarzucał Alex., że lepiey by zrobił, gdyby pozostał w mieyscu, jednak niesprawiedliwie go zupełnie potępiał. — Ma on ten błąd Jełowicki, iż wszystkich krytykuje, a siebie i swoich dużo wychwala.

4. Lipca. Heilbronn. Mickiewicz, Domeyko, Słubi. ½ dnia pozostali i fetowali ich ogromnie.

Carlsruhe. Tu w bramie przywitał nas policyant z okrzykiem: niech żyje Polska! Zabawiwszy tu kilka dni rozdzieliliśmy się. Większa część udała się do Francyi, nas 3 do Baden.

W ciągu września jako dopełnienie zanotowano:

Powiadali także Domeyko i Mickiewicz, iż nad Wiliją i w Mińskiem nad jeziorami bywa taka zaraza na zboże, jak u mnie w Cieślach, że takie różne podobne są domysły, jak u nas, ale nie mogą prawdziwey wiedzieć przyczyny.

[17. Października 1832 przybywa Nakwaski do Paryża, poczem tak notuje w pamiętniku:]

„Paryż. Listy, pisywane z Paryża do żony służą za dalszy pamiętnik: do 7 grudnia 1832. Sztuk 15. Nadto niektóre pisma przyłączone wyjaśniają, com robił". —

[Wspomniane listy i pisma nie przechowały się. Natomiast znalazł się list z późniejszą datą, z którego podajemy następujący wyjątek, zawierający wzmiankę o Mickiewiczu, nazwanym tu poufale „Mićkiem"].

Dnia 25. Września 1835. Paryż.

Lubo nie mieliśmy wielkiej narady, ale miewamy co dzień prawie mniejsze, po kilku, ale nie możemy trafić do końca. Lelewel i jego partya

nie chce Sejmu. A tak Adam [Czartoryski] na swoją stronę, Joachim na swoją ciągną i niweczą ten biedny Sejm.

Spotkałem Micka, tylko dusza, kości i broda, bo ciała ani szukać, a i skóry nie widać. Chudziusieńki. Pełno tu ludzi niknie oczywiście. Gorecki to samo jak cień chodzi. —

1838 Listopad, Villars (pod Genewą).

(4) Przyjemnie też przepędziliśmy imieniny (Ś. Karoliny), zjechało się trochę Polonii, Mickiewicz w wilią, a na samą Karolinę Stan. Małachowski i Grużewski. — Mickiewicz się widać utrzyma, ale nudzi go demokratyczne wychodzenie wielkich ludzi Lozany, którzy go traktują nie jako wieszcza Litwy, ale jako pretendenta po prostu do katedry i wypytują się, co umie? Chcą *des titres*, on mówi, że nie arracheur des dents. Jednak *titry* zbiera, różne tłumaczenia swych dzieł i posyła im — potrzebie i geniusze ulegać muszą. Mickiewicz nie ma jak widać dużo nabytych wiadomości, nawet utworzył sobie już pewne wyobrażenia i nie chce się oświecać, jakby się bał zmienić (!), — nie iest wcale postępowym, a to trudno stać, ieszcze w tych czasach szczególniej; nie chce tej polskiej, szlacheckiej skorupy, w której siedzi, dać zetrzeć choć trochę; — może to przechowuje i ożywia iego Muzę narodową, ale nie jest Geniusza cechą. Nawet czasem w szlachecką, polską gawędę wpada, ale dusza jego piękna i szlachetna zawsze się odbija; lubo dość prędki i zdaje się uparty czasem, lecz dobra dążność Polaka przemaga, zaraz ustępuje. Przytem delikatny, słodki, zabawny, łatwy w życiu. — Małachowski zawsze ten sam, co był w Paryżu w R. 1822, ale mniej arystokratyczny, jak w Dreźnie w R. 1832, dobre człeczysko, ale Bogu duszę winien, a jako Małachowski nieodrodny, wielki przyjaciel spirytusu! Posłałem artykuł do *Nowellisty* o sposobie wykładania nauki Ekonomii politycznej w Uniwersytecie warszawskim, a to w skutku herezyi, popisanych przez iakiegoś P. Ę. S. w *Revue suisse* o tej nauce i o sposobie jej wykładania w Akademii Lausańskiej. Miałem w tym cel: pomódz Kunattowi. (5—6). Okropne mieliśmy dysputy, szczególniej z Mickiewiczem w czasie bytności Małachowskiego i Grużewskiego, — będąc z jedney strony mocno przekonany o potrzebie silney władzy w razach takich, jak nasza była Rewolucya z r. 1831; z drugiej, nienawidząc Francuzów, ciwilizacyi zachodniej, o której w Paryżu najgorsze jedynie może powziąć wyobrażenie (pod względem serca i duszy), bije na nasze przedrewolucyjne czasy w Królestwie, na cały sposób konstytucyjnego prowadzenia rzeczy w czasie powstania, a stąd na Sejm, w skutku tego na pojedyncze osoby, na Kaliszanów szczególniej, a w poetycznym zapale posuwa się bardzo daleko i najpiękniejsze czyny n. p. jak (Veto) Negatiwę Teod. Morawskiego w dzień oddania

Dyktatury, uważa za głupstwo itd.[1]. Przytem jako poeta nie zadaie sobie pracy poznać dokładnie Fącta, często więc myli się — łatwo go zbijać nie raz, — a że iest w dobrej wierze zupełnie, więc przekonany, nie upiera się, zapala się, ale się nie gniewa. —

Tworzy sobie jakiś ludek powstański; przeciwny francuskim formom konstytucyjnym (iest to dawna iego myśl), a że nie iest wcale człowiekiem stronnictwa i nawet nie ma ustalonej opinii, zupełnie nie będąc człowiekiem praktycznym wcale, — więc i daje wiarę różnym fałszywym faktom, i w interesie Polski przypuszcza zupełnie błędne mniemania. Sądzi teraz, (a to zdaje się gładko mu, jeżeli nie sam X. Adam to jego stronnictwo mu wbiło w głowę) że w R. 31. Austrya chciała nam pomagać i że teraz nie byłaby przeciwną odrodzeniu Polski[2].

Nieszczęsna myśl, która tylu klęsk naszych była przyczyną w 31. R. i dziś nam niemało złego sprawia i całej sprawie i pojedynczym osobom. Mickiewicz w swoich wyobrażeniach powstańskich S.... skiego Alex. za *beau Idéal* zdaje się uważać. Mówi on, że ci, o których nic nie mówią, którzy sami cicho siedzą i których szkalują (właśnie o S.... skich toczyła się rozprawa) kiedyś będą chwaleni. Trzeba, aby diabelnie Mickiewicz przerobił w poemacie S.... skiego Alex., szczególniej aby z niego jakiś do naśladowania ideał utworzył i trzeba, aby to po ich obu śmierci na świat wyszło, bo mógłby S.... ski mu, tak jak Ordon żyjący, zadawać nieprawdę. S.... ski, który właśnie w jednym interesie prywatnym w zapłaceniu długu nie pięknie się bardzo okazał. — I dla sprawy polskiej nie naylepiey, że Mickiewicz ma tyle niedokładnych i mylnych wyobrażeń; co do Austryi staram mu się sprostować, co do innych, trudna sprawa z gieniuszem, jednak boju nie unikam, gdy tymczasem Grużewski, jak mówią *zdechł pies* przy Wieszczu, [*nota na marginesie:* potakuje w rzeczach, które niby inaczej dawniej widział i na mnie ucinkowym dowcipkiem z boku wpada] — a Małachowski lubo stały w opinii i rozumowanie przyświadcza, dopóki mu do żywego nie dotknie Mazowsza lub Woyska polskiego.

[1] *(Nota na marginesie pamiętnika):* „Wprawdzie dla tego, że Morawskiemu chodziło o wolność konstytucyjną, a nie o to, że Chłopicki był niezdatnym i nie mogącym takiej władzy sprawiać. — Dlatego też, skorom powiedział Mickiewiczowi, iż w czasie tego wystąpienia Morawskiego *negative* stałem przy nim, i że mu powiedziałem, iż gdybym był Posłem byłyby dwie negatiwy, i gdym Mickiewiczowi razem dodał, iż powód byłbym czerpał w niezdatności Chłopickiego, natenczas mi odrzekł: Toby o Morawskim nikt nie wspominał, a Ciebie by każdy wielbił.

[2] *(Nota na marginesie):* „zasadza to na tem, że Kaboga, będący w obozie rossyjskim miał, gdybyśmy bili Moskala, wstrzymać kroki nieprzyjacielskie (ale dla korzyści czyiey? — powiedziałem mu, co mi Sapiehowie oba mówili, którzy byli w Wiedniu 31. R., nim do nas przybyli, że wyraźnie Cesarz Austryacki ofiarował pomoc Mikołajowi, ale ten jej nie chciał, miał to mówić nawet Pani Wojewodzinie Bełskiej. [Druga żona Wojew. Bełsk. Potockiego: de S. M. l'Impératrice, dame du Palais, siostra Gertrudy Komorowskiej.]

Jaraczewski chodzi i nic nie mówi, ale nie wierzy Wieszczowi, — nie odzywa się, bo nie lubi rozpraw; żona moja także za Mazowszem się odzywała. Szkoda że nie było Stryjeńskiego, bo ten byłby mnie wspierał, bo dawniej mruczał już swoim zwyczajem na Mićka (jak my go tu zwiemy między sobą), skoro przyganiał innym za surowo! —

Po wyjeździe Małachowskiego i Grużewskiego, gdy w braku słuchaczy rozprawiający zawsze wolnieją, i myśmy się zgodzili oba: iż władza mocna i silna była potrzebna w Rewolucyi 31. R., ale w braku zupełnym człowieka, któremu ją można było powierzyć, tak aby Polskę oswobodził, — Sejm był *malum necessarium*, który ochronił honor narodowy i wstrzymywał Anarchiją! Na wyobrażenia Mickiewicza wiele działa uprzedzenie litewskie przeciw Koronie, Mazowszu; mówi, że Litwini kochają Mazurów, że lubią ich mowę, że wielkie maią wyobrażenie o ich męstwie, nie ledwie cześć dla nich mają; ale tysiące przywar upatruje w nas, a szczególniej te, które najmniej są do ganienia, i przeciwnie, jak np. przyjęcie cywilizacyi zachodniej i porzucenie tysiąca przywar staropolskich, które on jako polskie lubi i które, zdaje mu się, równie są potrzebne do odrodzenia Polski jak i nasze cnoty narodowe. Na Mickiewiczu, choć tak szlachetną ma duszę, iednak moc knuta, że tak rzekę po prostu, wywarła wielkie i na całe jego jestestwo wrażenie i on ma tę wspólną z innymi Litwinami i wszystkimi prawie z prowincyj Polakami skrytość, raczej tajność, — chęć do środków i działań, które uosobił w Wallenrodzie; dla tego nasza otwartość, którą nabyliśmy za czasów konstytucyjnych Królestwa, zawadza mu; stąd i Dyplomacyi, która tak była przeciwna interesom prowincyj, teraz podaje ucha! — Jeden Wallenrod, gdyby mógł istnieć, może oddać Ojczyźnie przysługę; ale powszechność zamieniona w Wallenrodów, zamiast pomódz Ojczyźnie, najtragiczniejszą by iey zadała ranę, z której trudniej się wyleczyć, jak jarzmo skruszyć obce, bo by charakter narodowy skaziła zupełnie! Widzimy Greków, dokazali w części swego, ale czy mają szacunek u kogokolwiek? A cóż dopiero jak Wallenrodki wdadzą się w dyplomacyą wspólnie z magnatami polskimi, to i Polski nie wskrzeszą i wszystkie cnoty od Odry do Dniepru zatrą się. —

(10.) Pojechał Mickiewicz do Lausany, gdzie zdaje się, uda mu się.

(14.) De Ludre przybył tu i powiedział nam, że Mickiewicz dowiedziawszy się o chorobie żony swej w Paryżu miał tamże zaraz wyjechać.

Lancy (pod Genewą). Wrzesień 1839 r.

11. Żona z paniami Sudziłłowską i Patek oraz Xiędzem tutejszym wybrały się w dawno projektowaną podróż do Annecy zwiedzić grób Śgo Franciszka; zupełnie w pielgrzymstwie, bo jednym, biednym koniem,

który ustał w drodze, Xiędza za woźnicę mając. Nazajutrz z niemałą trudnością, zebrawszy 10 osób omnibusem do mostu pojechaliśmy i na nim samym żony spotkaliśmy. Prócz Sudziłłowskiego, Patka, byli z córeczką Mickiewiczowie, dwóch Anglików, z których jeden rodzaj półgłówka (Profesor w Szkole w Londynie, Mr. Silvestre, matematyk) Vernerobre (?), Burgi, Eglantine Pattey i Boleś[1]. Most ten, gdzie stąd jak do Meki jeżdżą Genewczycy, urzędownie Karola Alberta, pospolicie de la Caille zwany, węższy i krótszy, ale wyżej zawieszony od Fryburskiego, zdaje się mocniej zbudowany, oszczędza kilka kwadransów czasu drogi. Po raz pierwszy byłem tedy w Sabaudyi[2].

Ztąd nastręczające się uwagi objawiwszy, znalazłem w Mickiewiczu wielbiciela Karola Alberta, szczególniej w tem, że mając tak mały kraj trzyma wojska 60.000, że może go do 120 tysięcy podnieść i że mniej w proporcyi na nie wydaje niż Francja!! Nadto chwalił administracyą (znaną za najgorszą i najuciążliwszą). — Łatwo wszystko to było zbić, a nędza, żebraki, nieochędóstwo na około nas same aż nadto mówiły! — Wpadł więc Mickiewicz na Polskę, rewolucyę naszę, wolność druku w czasie naszej wojny, — aż nadto znane i wyświecone rzeczy. — Przytaczam to, gdyż żal się robi tego Geniusza, widząc go, niepowiem upadającego, ale *zderutowanego!* To wyrażenie może najlepiej stan teraźniejszy Mickiewicza odmalować! Czy to przez egoizm, czy przez pojmowanie tak sprawy naszej, nie chce w niczem iść naprzód z oświatą europejską, nie chce nic widzieć, poznać; — z wielką biedą i to na wyraźne żony oświadczenie „Chcę“, dał się namówić do tego mostu.

Jakąś marzy narodowość polską, o tej każe! — do znudzenia nawet bredzi czasem i w ten czas tylko umysł się jego rozwesela. Niepodobna, aby to było skutkiem przekonania i rozumowania, i aby szczerze chciał, żeby Polska taka była, jak mówi, ale, że i geniusze mają swój egoizm, nim on jest powodowany; chce być narodowym przedewszystkiem, narodowość sprzyja poezyi, despotyzm i tyrania również jej sprzyjają prześladowaniem... wywołując imaginacyą, — religia dodaje ducha! Mickiewicz, aby pozostać poetą, jest stronnikiem Polski z narodowością (odznaczającą się złemi i dobremi przymiotami), silnego rządu (nie gardząc i despotyzmem), — religijności nakoniec! — Wolności, oświaty ogólnej, która wszystko równając, największe ciosy imaginacyi zadaje, jest nieprzyjacielem, a w skutku tego odzywa się z wyobrażeniami zupełnie wstecznemi. Kilka miesięcy jest w Szwajcaryi, a oświadcza, że jej wcale nie zna, — bo nie chce znać! Grużewskiemu się zdaje, że on tylko udaje. Każde udawanie jest nonsensem w teraźniejszych czasach; trudno to przypuścić, bo w nie-

1 Syn H. Nakwaskiego.

2 Następuje opis miejscowości, który opuszczam.

których rzeczach przekonałem się o zadziwiającej Mickiewicza niewiadomości najprostszych czynów! a przytem zadziwiał mnie sąd *diktatorski* o nich, — co pochodzi, że natrafiał na ludzi, co go słuchali z uwielbieniem i potakiwali. Nie może znieść kontradykcyi, zdziwiony, kiedy mu się kto sprzeciwia, co mu się bardzo często zemną zdarza i czego nie lubi. — Bawił tu parę dni i wrócił do Lozany, gdzie zawsze postuluje o miejsce profesora, a do czego, zdaje mi się, zupełnie niezręcznie się bierze. *(Na boku dopisek:* został mianowany na rok w Październiku.)

Villars, 1840 r.

Styczeń, 5. — Roztargnienia szukać trzeba, tym bardziej, że w najczarniejszych dla mnie osobiście rok 1840 przedstawia się kolorach; podróż żony, rozdział z wszystkiem, co mi najdroższe na świecie, pozostanie samemu, mnie, którego dusza potrzebuje ciągłego udzielania się! oto przyszłość może nie tylko przez rok 1840, ale na zawsze. — Był tu Mickiewicz, zawsze ten sam: potępiający filozofią i demokracyą, jeszcze bardziej od czasu, kiedy musi pracować porządnie, swoje 6 godzin wykładać łacinę, 4-y w gimnazyum, 2 w Akademii. Obym ja mógł mieć jakie zatrudnienie porządne! Tak zajęty, że nie ma ani czasu, ani wolnej myśli nad Klaudyą Potocką podumać, o co go Rada pomnika prosi. —

Villars, 1840.

Kwiecień 8. Mickiewicz dzień z nami przepędził. Fazy — Pa.... mu sprowadziłem wieczór, dużo mówił o Polszcze i lubo zawsze poetycznie, lubo te same myśli co do cywilizacyi zachodniej i charakteru słowiańskiego, lecz w inny sposób wykładał; tak zwykł, kiedy go Polonia słucha i kiedy puszcza się, widząc, że mu potakują. Jest on zepsute dziecko; arystokracya geniuszu jest równie nieznośna jak i inne, a może i bardziej! Żebyć tylko był wymagający podług grzeczności, to mniejsza; ale jest brudny, nieporządny, ciągle cygara palący i td... Jednak ma on dużo taktu, lubo niby roztargniony, ale wie, co robi! wie, jak z kim mówić, z cudzoziemcami uważa, z Polonią się puszcza; litewski zupełnie charakter w nim: wie, co chce, a nie wie, czego nie chce, zapomina, kiedy mu potrzeba! i td. Nagliłem go, aby napisał wiersz na cześć Kl. Potockiej do dziełka, co Rada ma ogłosić. Odpowiedział mi w sposób dość zmyślny, dający wyobrażenie, że nie bardzo szanuje obowiązki społeczne i wdzięczności: „Jeden Jegomość, któremu od lat kilku winienem 1000 fr., żąda, abym mu napisał Balladę za te 1000 fr.; podobno oddam prędzej 1000 fr., jak tę Balladę napiszę“. Ja na to: „napisz Balladę o Klaudyi, a upieczesz dwie pieczenie na jednym rożnie“. I to nie trafiło do jego przekonania, a jednak

dużo on winien Klaudyi, która go zawsze wspierać miała i podobno rocznie zasiłek płaciła 3000 fr. —

Lozanna, 1840.

Październik 5. Na sam czas przybyłem, aby się z Mickiewiczem pożegnać, 4-go bowiem z rana wyjechali do Paryża zupełnie na mieszkanie, gdzie on przyjął miejsce na profesora Sławiańskich języków, o czem tyle mówiono już i pisano. Dają mu 5000 fr. pensyi i przydatku 1000 fr. za jakieś układanie książek i manuskryptów słowiańskich. —

Dziwny los tego człowieka: właśnie polubił pobyt tu, widział bowiem, że są dla niego przyjaźni; te 3000 fr. które mu dawali, więcej dla niego są tu w Lozannie jak 6000 fr. w Paryżu. O ile za pierwszej swej bytności w Villars i za przybyciem tu w roku przeszłym bił na Szwajcarów i Wodenzów, o tyle teraz ich chwalił i nawet te same niektóre osoby. Właśnie, kiedy żona i dzieci zaledwie z słabości wyszły, musi te strony opuszczać. Szlachetność jego, przywiązanie do obowiązków względem Polski przemogło, bał się, żeby czy Moskal, czy kto przedajny nie otrzymał tej jego katedry w Paryżu. — Oby tylko nie miał nieszczęścia z żoną i dziećmi! Ona zaledwo zdrowsza i chłopczyk ledwo uratowany. Dwom wyjazdom dnia tego byłem przytomny: o 8-ej z rana w skromny najęty powóz siadała Familia Mickiewicza, gieniusza wielkiego. Wygnańcy sami żegnaliśmy go: Jundziłły z dziećmi, Włoch genueńczyk [1], ja i jeden Szwajcar, profesor tutejszy, Olivier — nie było ludu, nie wiedziano, kto to Lozannę opuszcza. O godź. 3-ej przed hotelem Gibbona wyjeżdżały Moskale, podobno jakieś Galitzyny czy Oboleńscy ogromnemi dwoma pojazdami, jak dyliżansami, z pełno na kozłach męskimi i żeńskiemi duszami; nikt nie podał przyjaznej ręki, żadnej nie było widać łzy, — ale ludu dużo się patrzało!! Może znowu za jaki wiek miejsce gdzie mieszkał Mickiewicz jego imieniem, tak jak Gibbona hotel nazwą, Galitzyna pewno zaś nie dadzą nazwiska. Ostatniego tygodnia dużo tu uczt dano Mickiewiczowi, wszystko wielce to jego serce radowało. Miałem pole przypomnieć jego zdania dawne i moje zwycięstwo ogłosić nad nim; ogólnie mu to wspomniałem, bo czasu nie było stawiać dysput jak w Villars! Grotkowski z Genewy (5-go) przyjechał za Mickiewiczami, aby ich w Bâle dogonić, wzięli bowiem nie najprostszą drogę; poetom wolno nie znać prawideł jeometryi.

Paryż, 1840 r. Grudzień.

Wychodząc z Mickiewicza kursu, wymawiano: jak to Francuzy przyjmą? Co dzienniki powiedzą? „W dobrym on ręku" — odrzekłem —

---

[1] Scovazzi.

„Wołowskich familia nim się opiekuje, a mają dwa swe dzienniki". Tak się też stało: w *Siècle* pióra L. Wołowskiego, w *Courrier* Faucher były artykuły — niezłe, ale nie dość oceniające myśli genialne, w *National* był *feuilleton* podobno Ostrowskiego Chr.; więcej mówiący o dawnych dziełach Mickiewicza jak o kursie. Inne dzienniki zamilczały.

Przyjemne mieliśmy na Klubie zebranie w dzień Wilii[1], było 60 osób, między któremi i kilkanaście kobiet. Niemcewicz bardzo jeszcze przytomnie wzniósł zdrowie Adamów; parę słów o księciu Adamie powiedział, a długo się nad Mickiewiczem rozwodził, który mu także dość długo odpowiedział: piękna była ta szczera walka szlachetnych uczuć. — Ale szczególniej zachwycająca miała być scena u Januszkiewicza nazajutrz na wieczorze, gdzie w skutku improwizacyi Słowackiego, który niejako utyskiwał nad obojętnością ludzi dla siebie, wywołał przecudną improwizacyą Mickiewicza: miało to być coś zachwycającego tak, że 30 osób rozpłakało się, a jeden młody literat, Ropelewski dostał ataku nerwów. Przytomni na tem posiedzeniu puchar mają ofiarować Mickiewiczowi. Żałuję mocno, żem tego nie widział, ja, co w takie nadludzkie rzeczy nie wierzę, bo ich nie pojmuję. Wszyscy jednak jedno opowiadają, bo kilku pytałem się, co tam byli; coś więc nadzwyczajnego być musiało. Przeszło 200 wierszy miał wysypać z największą łatwością, gdy tymczasem Słowacki z męką rodził swą improwizacyą, lecz i ona miała być nie bez zalety. Boże narodzenie, jak inny tu przechodzi dzień. — Z Wilii poszliśmy do Mickiewiczów, gdzie mnóstwo było osób, najwięcej z Litwy. Szczepanowski grał, prawdziwie ślicznie, ale kiedy to tak niewdzięczny instrument.

Choryń, 15 lipca 1842.

Wiekopomny Wieszczu!

W tym samym pokoju, gdzieś lat temu blisko dwanaście, kilka przebywał miesięcy; z nad tej samej kuchni, z której spożywałeś, jak ja dziś, doskonałe sosy: — z tego samego może kałamarza, (który także wysechł był, jak ów Strassburski Stefana W.), a z którego baterya Ordona wypłynęła, do Ciebie piszę, pozdrawiając zarazem w imieniu naszego gościnnego i zacnego Taczana. Nie raz tu o Tobie wspominamy: Jakeś biegał po polowaniu, z Szanieckim się swarzył, do ładnych Wielkopolanek koperczachy palił... Wyglądamy Cię tu z Waszą Ostrobramską N. Panną (wszakże żona moja twierdzi, że Częstochowska starsza), ale cóż kiedy jakoś Wasze tam proroctwa leniwo się spełniają, choć podobno mój szwagier Ułan ostrogi im dodaje! Donoszę Ci, iż Choryń śliczna teraz, a twoja

[1] Por. opis tej wilji w liście Witwickiego: Wł. M. III, 29.

Córeczka już duża panna, w zastępstwie Ciebie żona moja jej teraz matkuje właśnie. Mnie wiem, iż nie odpiszesz, ale może mej żonie podziękujesz za to zastępstwo, bo jako dobremu katolikowi pewno Ci markotno, iż tak daleko obowiązków ojca chrzestnego nie możesz dopełniać.

Do zobaczenia może przyszłej zimy w Paryżu, bo zapewne do wiosny odłożycie spełnienie cudów. Czego nie daj Boże!

Polecam się Twej pamięci

M. H. N.

Prawodawczyni zasyła Ci ukłony i żonie.

[Dwa bruljony listu H. Nakwaskiego do A. Mickiewicza, własnoręczne; oba z nieznacznemi zmianami, zgodne.]

do Mickiewicza. Posłane 19 sierpnia 1848 do Paryża; z małemi odmianami druga kopija w Aktach Dozoru Genewskiego polskiego.

Winienem Ci oddawna odpis (kochany) Szanowny Panie Adamie, na pismo Twoje prywatne, które dołączyłeś do odezwy przesłanej z Medyolanu, pod dn. 14 Maja r. b. do Dozoru Genewsko-polskiego. Gdy odpis ten z mej strony wymagał dokładnego rozpoznania rzeczy, spóźniłem się więc umyślnie, zawsze bowiem w życiu mem postępując na pewnych zasadach, chciałem utworzyć sobie dokładny sąd o tych Twoich robotach we Włoszech... a to tem bardziej, iż tak sprzeczne nas tu dochodziły o nich wiadomości! Czekałem zawsze objaśnień z Twej strony, żądanych przez Dozór tutejszy, do czego tenże miał prawo i obowiązek, będąc przez Ciebie wzywany piśmiennie, aby Wam przychodził w pomoc! Przykro mi powiedzieć, że to wszystko, coś donosił temuż Dozorowi z Medyolanu, wcale mnie nie zadawalniało, przeciwnie ugruntowało to przekonanie, iż cała ta sprawa Legionów była źle poprowadzona. Rozwodzić się tu nad tem nie potrzebuję, już to same smutne skutki pokazują, zresztą pierw jak ktokolwiek, bo w Lutym jeszcze sprawą tą Legionów zajmując się, ogłosiłem moje zdanie w Dzienniku włoskim Genueńskim p. t. *Corriere mercantile N. 78*, do czego się odwołuję; tam jest mój sposób widzenia rzeczy jasno i dokładnie wyłożonym. — Napomknę Ci tylko Panie Adamie, iż jeżeli zarzucasz innym (słusznie, niewątpliwie) stronnicze widoki i jezuityzmu i arystokracyi, to sam powinienbyś bydź wolnym od ducha stronnictwa i bydź człowiekiem narodowym jedynie, wtenczas daleko większą sprawie naszej oddałbyś przysługę! — Każdy Ci powie równie słusznie: kocioł przygania garkowi! — Gdyby nic więcej nie dowodziło tego, to owe jakieś zasady, — niby Polski się odradzającej przez Twoje stronnictwo ogłoszone i drukowane po włosku, francusku, o tem przekonywają.

Któż Was kilkunastu upoważnił do tego? Jakie narodowe zebranie dało Wam mandat do ogłoszenia w imieniu Polski podobnych niedorzeczności jak np: *A la femme égalité complète des droits politiques* i t. p.

Gdybym był miał sposobność Ciebie tu widzieć w Twoim przejeździe, byłbym Ci to wszystko obszerniej wytłomaczył, teraz poprzestając na tych kilku słowach, zgłaszam się do Ciebie w jednym szczególe bardzo pilnym. W skutku rozgłosu o Legionach we Włoszech i w skutku ich tam zawieszenia, jedni Polacy dążą tamże nawet z Kraju, inni wracają już, tędy drogę obierając. Każdy prawie naszej tu rady i pieniężnej zapomogi żąda: Rady nikomu nie odmawiamy, dawaliśmy i pieniądze póki były i tym, co dążyli do Twej Legii i tym, co wracali dla różnych przyczyn! Innych tu kilku osiadło, ratuj-że ich! Masz mieć pieniądze, jedni głoszą, że dostałeś na te Legiony 35.000 fr. inni, że 80.000 nawet! Nic nam do tego, — my nie chcemy wcale tych funduszów; gdy pomysł tworzenia tych Legii na ten sposób nie trafiał do naszego przekonania, nikogo do nich nie namawialiśmy, a bratnią tylko pomoc jako nieszczęśliwym Rodakom udzielając, nikogo nie zawiedliśmy, nikogo nie wciągnęliśmy w to przedsiębiorstwo; dla tego nie mamy z tego względu obowiązku zatrudniać się tem nawet! Uwiadamiamy Cię tylko o tem z naszej strony, nie wątpiąc, iż tak postąpisz, jak Ci Twe zobowiązanie się i sumienie względem ludzi zawiedzionych nakazuje. Zresztą jest tu p. Tworowski przez Ciebie także wysłany do Medyolanu, który Ci obszerniej miał pisać także o tem. Odzywając się do Ciebie nietylko w mojem imieniu, ale i Dozoru tutejszego, polecam się Twej łaskawej pamięci.

M. H. N(akwaski).

TREŚĆ TOMU I.

WYKAZ ALFABETYCZNY NAZWISK OBACZ NA KOŃCU TOMU DRUGIEGO.